

**ANNE BISHOP**

# **CÓRKA KRWAWYCH**

Trylogia Czarnych Kamieni - Księga 1

Przełożył Jakub Szacki

Tytuł oryginału:

Daughter of the Blood

Book 1 of The Black Jewels Trilogy

## PROLOG

### Terreille

Jestem Tera Snuja, Tera Kłamaczucha, Tera Głupia.

W czasie bankietów Krwawych Panów i Dam jestem tą, która zapewnia rozrywkę po występach grajków i tańcach smukłych dziewcząt i chłopców, gdy Panowie wypili już zbyt wiele wina i domagają się przepowiedni. „Opowiedz nam, Snujo”, wykrzykują, obmacując pośladki podających jadło dziewczek, podczas gdy Damy taksują wzrokiem młodych mężczyzn i decydują, którzy z nich zazną tej nocy bolesnych rozkoszy w sypialni.

Byłam kiedyś jedną z nich, Krwawą, tak jak oni są Krwawi.

Nie, to nieprawda. Nie byłam Krwawą, tak jak oni są Krwawi. Dlatego złamała mnie włócznia Przywódcy i stałam się rozbitym szkłem, które jest tylko znakiem tego, czym mogłoby być.

Niełatwo jest złamać Krwawego mężczyznę, ale całe życie czarownicy zależy od jej hymenu, i to, co stanie się w trakcie Dziewiczej Nocy, zadecyduje o tym, czy będzie ona uprawiać Fach, czy stanie się rozbitym naczyniem i do końca będzie tęsknić za utraconą częścią swojego ciała. Trochę magii, oczywiście, zachowa, wystarczy jej do codziennego życia i sztuczek w salonie, ale nie Fach, nie esencję życia.

Fach można jednak odzyskać - jeśli jest się gotową ponieść koszty.

Gdy byłam młodsza, opierałam się przed ostatecznym pogrążeniem w Wykrzywionym Królestwie. Lepiej być złamaną i zdrową na umyśle niż złamaną i niespełna rozumu. Lepiej widzieć świat i poznawać drzewa i kwiaty, niż patrzeć przez muślinową zasłonę na szare i upiorne kształty, wyraźnie widząc jedynie części samej siebie.

Tak wtedy myślałam.

Gdy wlokłam się do niskiego taboretu, walczyłam, aby pozostać na brzegu Wykrzywionego Królestwa i po raz ostatni wyraźnie widzieć świat fizyczny. Na stoloczku obok taboretu ostrożnie położyłam drewnianą ramę, na której była rozpięta poplątana Sieć, Sieć snów i wizji.

Panowie i Damy oczekują ode mnie przepowiedania im przyszłości i zawsze - nie uciekając się do magii, ale mając uszy i oczy otwarte - mówię im to, co chcą usłyszeć. Po prostu. Bez żadnej magii. Ale nie dzisiejszego wieczoru.

Od kilku dni słyszę dziwny grzmot, odległe wołanie. Ostatniej nocy poddałam się

szaleństwu, aby odzyskać Fach jako Czarna Wdowa, czarownica sabatów Klepsydry. W nocy snułam splątana Sieć, aby zobaczyć sny i wizje. Dziś wieczorem nie będzie wróżb. Mam siłę, aby powiedzieć to tylko raz. Zanim przemówię, muszę mieć pewność, że wszyscy, którzy muszą to usłyszeć, znajdują się w sali.

Czekam. Oni nie zwracają na nic uwagi. Szklanice są wychylane i napełniane, a ja walczę, aby pozostać na krawędzi Wykrzywionego Królestwa.

Aaa, oto i on. Daemon Sadi z Terytorium zwanego Hayll. Jest piękny, zimny i okrutny. Ma uwodzicielski uśmiech i ciało, które kobiety chcą dotykać i które tak świetnie nadaje się do pieszczot, ale jest przepelniony zimną, nienasyconą wściekłością. Gdy Damy mówią o jego łóżkowej sprawności, słowami, które wyszeptują, są „nieznośna przyjemność”. Nie wątpię, że jest w nim dość sadysty, aby mieszać w równych proporcjach ból i przyjemność, ale dla mnie jest zawsze miły. Dziś wieczorem daję mu trochę nadziei, ale to i tak więcej, niż dał mu ktokolwiek inny.

Panowie i Damy są coraz bardziej niespokojni. Zwykle nie czekam aż tak długo z rozpoczęciem swojej mowy. Niepokój i złość narastają, ale czekam. Po dzisiejszym wieczorze nie będzie to miało znaczenia.

W drugim rogu pokoju jest jeszcze jeden. Lucivar Yaslana, mieszaniec Eyrien z Terytorium o nazwie Askavi.

Hayll nie darzy sympatią Askavi, podobnie jak Askavi nie przepada za Hayll, ale Daemona i Lucivara ciągną do siebie, nie wiedząc dlaczego. Są tak silnie powiązani, że nie mogą się rozdzielić. Złączeni trudną przyjaźnią, toczyli legendarne walki, niszcząc tak wiele dworów, że Krwawi nie chcą ich mieć razem nawet przez chwilę.

Podnoszę ręce, pozwalam im opaść na kolana. Daemon mnie obserwuje. Nic się w nim nie zmienia, ale wiem, że czeka, nasłuchuje. A ponieważ on słucha, słucha także Lucivar.

- Ona nadchodzi.

Na początku nie zauważyli, że przemówiłam. Potem, gdy zrozumieli słowa, rozległy się gniewne szepty.

- Głupia suka - ktoś krzyknął.

- Powiedz mi, z kim będę się kochać dzisiejszej nocy.

- A jakie to ma znaczenie? - odpowiedziałam. - Ona nadchodzi. Świat Terreille rozpadnie się przez jego głupią zachłanność. Ci, którzy przeżyją, będą służyć, ale przeżyje niewielu.

Zsuwam się dalej z krawędzi. Po moich policzkach toczą się łzy frustracji. Jeszcze nie. Słodka Ciemności, jeszcze nie. Muszę to powiedzieć. Daemon klęka za mną, swoje dłonie

kładzie na moich. Mówię do niego, tylko do niego, a przez niego do Lucivara.

- Krwawi w Terreille wypaczyli stare zwyczaje i ośmieszają wszystko, czym jesteśmy - pomachałam ręką, aby wskazać na tych, którzy obecnie rządzą. - Naginają wszystko do swoich potrzeb. Stroją się i udają. Noszą Krwawe Kamienie, ale nie wiedzą, co to znaczy być Krwawym. Mówią o uhonorowaniu Ciemności, ale to kłamstwo. Ich honorem są wyłącznie ich własne ambicje. Krwawi zostali stworzeni, aby opiekować się Królestwami. Dlatego zostaliśmy obdarzeni naszą mocą. To dlatego, choć pochodzimy od ludzi, we wszystkich Terytoriach trzymamy się od nich z daleka. Nasze wypaczenia nie mogą trwać dłużej. Nadchodzi dzień spłaty długu, a Krwawi nie będą umieli zareagować na to, czym się stali.

- Oni są Krwawymi, którzy rządzą, Tera - mówi ze smutkiem Daemon. - Któż może się domagać zwrotu długu? Zniewolone bękarty, takie jak ja?

Szybko się ześlizguję. Moje paznokcie wbijają się w jego dłonie, które zaczynają krwawić, ale on ich nie cofa. Mówię ciszej, Daemon wyteża słuch, aby móc słyszeć.

- Ciemności miały Księcia od dawna, bardzo dawna. Teraz nadciąga Królowa. To może potrwać dziesięciolecia, nawet stulecia, ale ona nadchodzi - wskazuję podbródkiem na Panów i Damy przy stołach. - Obróć się do tego czasu w proch, ale Ty i Eyrien będziecie tutaj służyć.

Jego złote oczy wypełnia frustracja.

- Jaka Królowa? Kto nadchodzi?

- Żywy mit - szepczę. - Sny zrodziły prawdziwą istotę. Jego szok zamienia się we wściekły głód.

- Jesteś pewna?

Sala jest wirującą mgłą. Ostro widzę tylko jego. Potrzebuję tylko jego.

- Widziałam ją w splątanej Sieci, Daemon. Widziałam ją.

Jestem zbyt zmęczona, aby utrzymać się w realnym świecie, ale uparcie trzymam się dłoni Daemona, bo chcę powiedzieć mu ostatnią rzecz. - Eyrien, Daemon. Rzuca okiem na Lucivara.

- Co z nim?

- On jest twoim bratem. Macie jednego ojca.

Nie mogę opierać się dłużej i osuwam się w szaleństwo nazywane Wykrzywionym Królestwem. Spadam i spadam wśród kawałków siebie samej. Świat kręci się i rozsypuje. W jego kawałkach widzę moje dawne Siostry, gromadzące się wokół stołów, przestraszone i skupione, i dłoń Daemona, niedbale wyciągniętą, jak gdyby przez przypadek, która niszczy delikatną pajęczą nić mojej splątanej Sieci.

Nie da się odtworzyć splątanej Sieci. Czarne Wdowy Terreille w strachu mogą rok po roku próbować, ale ostatecznie okaże się, że na próżno. Nigdy nie będzie to ta sama Sieć i nie będą widzieć tego, co ja widziałam.

W szarym świecie powyżej słyszę samą siebie wyjąca ze śmiechu. Głęboko pode mną, w psychicznej otchłani, która jest częścią Ciemności, słyszę inne wycie, wycie pełne radości i bólu, wściekłości i celebry.

Nie nadchodzi po prostu jeszcze jedna czarownica, moje głupie Siostry, ale Czarownica.

# **CZEŚĆ PIERWSZA**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## 1. Terreille

Lucivar Yaslana, półkrwi Eyrieńczyk, przyglądał się, jak straż wlecze do łodzi szlochającego mężczyznę. Nie współczuł skazańcowi, który dowodził stłumionym buntem niewolników. Na Terytorium zwanym Pruul współczucie było luksusem, na który nie mógł sobie pozwolić żaden niewolnik.

Odmówił wzięcia udziału w buncie. Jego prowodyrzy byli porządnymi ludźmi, ale nie mieli siły, kręgosłupa ani ikry, aby zrobić to, co należało. Nie cieszył ich widok krwi.

Nie wziął udziału. Zuultah, Królowa Pruul, i tak go pokarała.

Ciężkie kajdany wokół szyi i rąk obtarły mu skórę do żywego mięsa, a plecy pulsowały bólem po chłości. Rozprostował ciemne, błoniaste skrzydła, próbując ulżyć obolałym plecóm.

Strażnik natychmiast szturchnął go swoją maczugą, następnie cofnął się speszony suchym sykiem złości.

Inaczej niż inni niewolnicy, którzy nie potrafili powstrzymać się przed okazywaniem swojej rozpaczki lub strachu, Lucivar w złotych oczach nie okazywał żadnych uczuć, żadnego śladu emocji, które mogliby wykorzystać strażnicy, gdy wrzucali szlochającego mężczyznę do starej jednoosobowej łodzi. Nie nadawała się już do żeglugi, a w przegniłym drewnie widać było dziury, które teraz czyniły ją bardziej przydatną.

Skazaniec był drobny i na pół zagłodzony. Mimo to potrzeba było sześciu strażników, aby wsadzić go do łodzi. Pięciu trzymało go za głowę, ręce i nogi. Szósty przed zasunięciem drewnianej pokrywy rozsmarował smalec na genitaliach mężczyzny. Pokrywa ta była idealnie dopasowana do łódki i miała wycięte otwory na głowę i ręce. Gdy ręce mężczyzny przywiązano do żelaznych pierścieni na zewnętrznych burtach, zasunięto pokrywę i odtąd tylko strażnicy mogli ją usunąć.

Jeden ze strażników przyjrzał się więźniowi i potrząsnął głową z udawanym przerażeniem. Wracając do innych, rzekł:

- Przed wyruszeniem na morze powinien dostać ostatni posiłek.

Pozostali strażnicy wybuchnęli śmiechem. Skazaniec zawołał o pomoc.

Jeden po drugim strażnicy wrzucali żywność do ust skazańca. Następnie zagnali pozostałych niewolników do stajni, w których byli zakwaterowani.

- Będziecie mieli dziś dobrą zabawę, chłopcy - krzyknął, śmiejąc się, strażnik. - Pamiętajcie o tym następnym razem, gdy przyjdzie wam do głowy zdradzić Lady Zuultah.

Lucivar spojrzął przez ramię i odwrócił wzrok.

Zwabione zapachem żywności szczury wcisnęły się do otworów w łodzi.

Człowiek w łodzi krzyknął.

Chmury zasłaniały księżyc, a księżycowe światło przysłonił szary całun. Człowiek w łodzi nie poruszał się. Wskutek uderzeń o łódź, które miały odstraszyć szczury, kolana pokrywały rany. Jego struny głosowe były zdarte od krzyku. Lucivar przyklęknął za łodzią, poruszając się ostrożnie, aby nie brzęczały łańcuchy.

- Nie powiedziałem im, Yasi - wychrypiał więzień. - Próbowali mnie zmusić, ale im nie powiedziałem. Tyle honoru mi jeszcze zostało.

Lucivar przytknął do warg mężczyzny kubek.

- Wypij to - powiedział cichym szeptem, ginącym w mroku nocy.

- Nie - jęknął mężczyzna. - Nie. - Zaczął płakać, z jego zniszczonego gardła wydobywał się ochrypły, gardłowy głos.

- Bądź teraz cicho. Cicho. To pomoże. - Podpierając głowę człowieka, Lucivar wlał mu zawartość kubka do opuchniętych ust. Po dwóch łykach Lucivar odstawił kubek i dotknął delikatnie palcami głowy mężczyzny.

- To pomoże - szepnął.

- Jestem Wojownikiem Krwawych. - Lucivar podał ponownie kubek mężczyźnie, ten wziął jeszcze jeden łyk. Gdy odzyskał nieco głos, zaczął niewyraźnie mamrotać. - Jesteś Księciem Wojowników. Dlaczego oni nam to robią, Yasi?

- Ponieważ nie mają honoru. Ponieważ zapomnieli, co to znaczy być Krwawym. Arcykapłanka z Hyall jest plagą, która rozprzestrzeniła się w Królestwie od wieków i powoli wchłania każde Terytorium, na które się natknie.

- Może plebejusze mają wobec tego rację. Może Krwawi są źli.

Lucivar nie przestawał dotykać czoła i skroni mężczyzny.

- Nie. Jesteśmy, czym jesteśmy. Nikim więcej i nikim mniej. We wszystkich ludziach dobro miesza się ze złem. Teraz rządzi zło, które jest wśród nas.

- A gdzie wśród nas są dobrzy? - zapytał sennie człowiek.

Lucivar ucałował głowę człowieka.

- Zostali zniszczeni lub stali się niewolnikami.

Podał kubek. - Wypij do końca, mały Bracie.

Gdy człowiek dopił, Lucivar użył Fachu, aby zniknąć kubek.



Człowiek w łodzi roześmiał się.

- Czuję się bardzo odważny, Yasi.

- Jesteś bardzo odważny.

- Szczury... Nie mam jąder.

- Wiem.

- Płakałem, Yasi. Przed nimi wszystkimi płakałem.

- Nie szkodzi.

- Jestem Wojownikiem. Nie powinienem płakać.

- Nie powiedziałaś. Miałaś odwagę, gdy jej potrzebowałaś.

- Zuultah i tak tamtych zabiła.

- Zapłaci za to, Braciszku. Pewnego dnia ona i jej podobni zapłacą za wszystko. -

Lucivar delikatnie masował szyję mężczyzny.

- Yasi, ja...

Ruch był nagły, dźwięk ostry.

Lucivar puścił opadającą do tyłu głowę i powoli powstał. Mógł im powiedzieć, że plan się nie powiedzie, że Pierścień Posłuszeństwa może być ustawiony wystarczająco dokładnie, aby ostrzegać właściciela przed wewnętrznym wysysaniem siły i woli. Mógł im powiedzieć, że złośliwe pędy, które ich zniewoliły, zbytnio się rozprzestrzeniły i że człowiek nie jest zdolny do takiego barbarzyństwa, które przyniosłoby im wolność. Mógł im powiedzieć, że można użyć okrutniejszej broni niż Pierścień, aby zapewnić posłuszeństwo, że ich wzajemna troska o siebie ich zniszczy, że jedyną drogą ucieczki, choćby na chwilę, jest nie dbać o nikogo, być samemu.

Mógł im powiedzieć.

A jednak, gdy podeszli do niego, nieśmiało, ostrożnie, chcąc zapytać męża, który w ciągu stuleci stale uciekał, ale pozostawał zniewolony, powiedział tylko: „Poświęćcie wszystko”. Odeszli rozczarowani, niezdolni, aby zrozumieć, co miał na myśli, co powiedział. Poświęcić wszystko. A była jedna rzecz, której nie mógł poświęcić, której by nie poświęcił.

Ileż razy, po tym jak się poddał i został ponownie zakuty w ten okrutny złoty Pierścień wokół organu, Daemon odnajdował go i przyciskał do ściany, warcząc z wściekłości, nazywając go głupcem i tchórzem, który się poddał.

Kłamca. Oślizgły, wyuczony na dworze kłamca.

Kiedyś Dorothea SaDiablo rozpaczliwie poszukiwała Daemona Sadiego, gdy ten zniknął z dworu bez śladu. Sto lat zabrało odnalezienie go, a przy próbach jego powtórnego schwywania zginęło dwa tysiące Wojowników. Mógł wykorzystać to niewielkie, okrutne

Terytorium, którym władał, i podbić Królestwo Terreille. Mógł naprawdę zagrozić Hayll i wchłonąć wszystkich ludzi. A tymczasem przeczytał list, który Dorothea przesłała mu przez posłańca. Przeczytał go i poddał się.

W liście było po prostu napisane: „Poddaj się przed nowym miesiącem. Później, jako zapłatę za twoją arogancję, każdego dnia będę zabierać kawałek ciała twojego brata”.

Lucivar spróbował otrząsnąć się z niechcianych myśli. Pod pewnymi względami wspomnienia były gorsze niż chłosta, bo prowadziły do myśli o Askavi, z jego górami sięgającymi nieba i dolinami pełnymi miasteczek, farm i lasów. Po wiekach grabieży dokonywanych przez tych, którzy brali, nic nie oddając w zamian, Askavi już nie było tak żyzne jak kiedyś. Był to jednak wciąż jego dom i po stuleciach życia jako zniewolony wygnaniec tęsknił za zapachem czystego powietrza, smakiem słodkiego, zimnego strumienia, ciszą lasów i - przede wszystkim - za górami, w których wzrastała rasa Eyrien.

Był jednak w Pruul, gorącym, porośniętym krzakami pustkowiu, służąc tej suce Zuultah, ponieważ nie potrafił ukryć swojego wstrętu do Prythian, Arcykapłanki Askavi, nie potrafił się dostatecznie opanować, aby służyć czarownicom, którymi gardził.

Wśród Krwawych mężczyźni mieli służyć, nie rządzić. Mimo że w ciągu stuleci zabił wiele czarownic, nigdy tego nie kwestionował. Zabijał je, ponieważ służenie im było obrazą dla Księcia Wojowników Eyrien, który nosił Czarnoszare Kamienie, i nie zgadzał się z tym, że służenie i płaszczenie się oznacza to samo. Ponieważ był mieszkańcem - i mimo że jego Kamienie miały swoją rangę - nie wierzył, że zdobędzie dające władzę stanowisko na dworze. Ponieważ był wyszkolonym wojownikiem Eyrien i miał wybuchowy charakter, nawet jak na Księcia Wojowników, miał jeszcze mniejsze nadzieje na to, że będzie mógł żyć poza społecznymi okowami dworu.

I został schwytyany, tak jak wszyscy męscy przedstawiciele Krwawych. Mieli jakąś wrodzoną właściwość, która sprawiała, że pragnęli służyć, i skłaniała ich do wiązania się w jakiś sposób z kobietami Krwawych noszącymi Kamienie.

Lucivar wzdrygnął się i wciągnął powietrze przez zęby, rana po chłóście znów się otworzyła. Gdy ostrożnie dotknął rany, na ręce zobaczył świeżą krew.

Odsłonił zęby w gorzkim uśmiechu. Co mówiło stare powiedzenie? Życzenie wypowiedziane w obecności krwi jest modlitwą do Ciemności.

Zamknął oczy, podniósł rękę w stronę nocnego nieba i zamknął się w sobie, zapadając się w psychiczną głębię swoich Szaroczarnych Kamieni, tak aby jego pragnienie pozostało niedostępne dla innych, tak aby nikt na dworze Zuultah nie mógł przeniknąć treści jego myśli.

Choć raz chciałbym służyć Królowej, którą mógłbym szanować, komuś, w kogo

mógłbym naprawdę wierzyć. Silnej Królowej, która nie bałaby się mojej siły. Królowej, którą mógłbym też nazwać przyjaciółką, pomyślał.

Zadziwiony własną głupotą Lucivar wytarł rękę o swoje workowate spodnie z bawełny i westchnął. Szkoda, że przepowiednie Tersy sprzed siedmiuset lat okazały się jedynie rojeniami szalonej kobiety. Dawały mu kiedyś nadzieję. Sporo czasu zabrało mu uświadomienie sobie, że nadzieja przynosi gorycz.

Witaj?

Lucivar spojrział w stronę stajni, w których byli zakwaterowani niewolnicy. Niebawem strażnicy mieli zrobić nocny obchód. Przed powrotem do ohydnej celi, do zarobaczonego posłania ze słomy, do odoru strachu, niemytych ciał i ludzkich odchodów poczeka jeszcze minutę, porozkoszuje się nocnym powietrzem, choć było one gorące i pełne kurzu.

Witaj?

Lucivar powoli obrócił się wokół, jego zmysły pracowały na najwyższych obrotach, a umysł poszukiwał źródła tej myśli. Przekaz psychiczny mógł być adresowany do wszystkich przebywających w pewnym obszarze - jak krzyk w zatłoczonym pomieszczeniu - albo skierowany do określonej rangi Kamieni lub płci, albo tylko do jednego umysłu. Wydawało się, że ta myśl była skierowana bezpośrednio do niego.

Nie było niczego niezwykłego wokoło. Cokolwiek to było, zniknęło.

Lucivar potrząsnął głową. Stawał się nerwowy jak nie - Krwawi plebejusze, z ich przesadami o czającym się w ciemności złu.

- Witaj?

Lucivar odwrócił się, skrzydłami pomagając sobie utrzymać równowagę i ustawiając stopy w pozycji bojowej. Poczul się głupio, gdy zobaczył wpatrzoną w niego szeroko otwartymi oczami dziewczynkę.

Była mizerna i malutka, miała około siedmiu lat. Nazwanie jej nieładną byłoby nadmiarem uprzejmości. Ale nawet w świetle księżyca miała zupełnie niezwykle oczy. Przypominały mu niebo o zmierzchu lub głębokie wysokogórskie jezioro. Jej ubranie było dobrego gatunku, z pewnością lepsze niż ubranie dziecka żebraka. Jej złote loki wyglądały śmiesznie wokół wąskiej i drobnej twarzyczki.

- Co ty tutaj robisz? - spytał ostro.

Splotła palce i zgarbiła się.

- Ja - ja słyszałam cię. Chciałeś mieć przyjaciela.

- *Słyszalas* mnie? - Lucivar wpatrywał się w nią. Jak do diabła mogła go słyszeć? To prawda, wypowiedział to życzenie, ale na czarnoszarej nici. W Królestwie Terreille tylko on

nosił Szaroczarny Kamień. Jedynym Kamieniem ciemniejszym niż jego był Czarny, a jedyną osobą, która nosiła *ten* Kamień, był Daemon Sadi. Chyba że...

Nie, nie mogła być.

W tym momencie oczy dziewczynki przeskoczyły z niego na martwego człowieka w łódce, a potem z powrotem na niego.

- Muszę iść - powiedziała cicho, odwracając się plecami.

- Nie, nie idź - szepnął.

Podszedł do niej miękkim krokiem, krokiem myśliwego skradającego się ku swojej ofierze. Rzuciła się do ucieczki. Chwycił ją w ciągu paru sekund, nie bacząc na hałas, który robiły łańcuchy. Przerzucił przez nią łańcuch, objął w pasie i uniósł. Stęknął, gdy kopnęła go piętą w kolano. Nie zwracał uwagi na próby drapania, jej kopniaki powodowały sińce, ale nie były to ciosy tak skuteczne jak jedno dobre kopnięcie w odpowiednie miejsce. Gdy zaczęła krzyczeć, zatkał jej dłonią usta. Natychmiast wbiła zęby w jego palec. Lucivar stłumił krzyk bólu i przeklął pod nosem. Upadł na kolana, pociągając ją za sobą.

- Cicho - szepnął wściekle. - Czy chcesz ściągnąć nam na kark strażników? - Prawdopodobnie chciała i oczekiwał, że zacznie walczyć jeszcze bardziej zaciekle, wiedząc, że nadciąga pomoc. A tymczasem znieruchomiała. Lucivar oparł podbródek o jej głowę i wciągnął powietrze.

- Jesteś wściekłą, małą kotką - powiedział półgłosem, starając się nie roześmiać.

- Dlaczego go zabiłeś?

Czy to gra wyobraźni, czy jej głos się zmienił? Ciągle mówiła jak mała dziewczynka, ale teraz w jej głosie był grzmot, jaskinie i niebo o północy.

- On cierpiał.

- Nie mogłeś go zabrać do uzdrowicielki?

- Uzdrowicielki nie przejmują się niewolnikami - odrzekł. - Poza tym za bardzo go okaleczono, aby mogła pomóc uzdrowicielka. - Przyciągnął ją mocniej do piersi, mając nadzieję, że ciepło jego ciała sprawi, iż przestanie dygotać. Była tak blada przy jego jasnobrazowej skórze... Wiedział, że bladość jest spowodowana nie tylko jasną karnacją.

- Przepraszam. To było okrutne.

Gdy zaczęła się wrywać, podniósł ramiona, tak że mogła się wyslizgnąć pod łańcuchem, między jego nadgarstkami. Oddaliła się nieco, obróciła i padła na kolana.

Przyglądali się sobie nawzajem.

- Jak się nazywasz? - spytała wreszcie.

- Nazywają mnie Yasi. - Roześmiał się, gdy zmarszczyła nos. - To nie moja wina. Nie

wybierałem sobie imienia.

- To niemądre słowo dla kogoś takiego jak ty. Jak naprawdę się nazywasz? Lucivar zawahał się. Eyrianie tworzyli jedną z najbardziej długowiecznych ras. Miał tysiąc siedemset lat, aby zapracować sobie na reputację okrutnika i gwałtownika. Gdyby usłyszała którąś z historii, które o nim krążyły... Odetchnął głęboko i wolno wypuścił powietrze.

- Lucivar Yaslana.

Żadnej reakcji poza nieśmiałym uśmiechem aprobaty.

- Jak się nazywasz, Kotko?

- Jaenelle. Uśmiechnął się.

- Ładne imię, ale myślę, że Kotka pasuje do ciebie równie dobrze. Prychnęła.

- Widzisz? - Zawahał się, ale musiał zapytać. Między domysłami, że zabił tego niewolnika, a całkowitym przekonaniem Zuultah była różnica, o której przekonałby się, gdyby został przywiązany do słupków do chłosty. - Czy twoja rodzina odwiedza Panią Zuultah?

Jaenelle skrzywiła się.

- Kogo?

Naprawdę wyglądała jak kociak zastanawiający się, jak skoczyć na dużego, ruchliwego owada.

- Zuultah. Królową Pruul.

- Co to jest Pruul?

- To jest Pruul. - Lucivar machnął ręką, wskazując krainę wokół, i przeklął po eyrieńsku, gdy zagrzechotały łańcuchy. Stłumił ostatnie przekleństwo, gdy zauważył poważny, zaciekawiony wyraz jej twarzy. - Skoro nie jesteś z Pruul, a twoja rodzina nie składa tu wizyty, to skąd jesteś? - Gdy się wahała, wskazał głową łódź. - Umiem dotrzymać tajemnicy.

- Jestem z Chaillot.

- Chai... - Lucivar stłumił kolejne przekleństwo. - Czy znasz eyrieński?

- Nie. - Jaenelle uśmiechnęła się do niego. - Ale teraz znam kilka słów po eyrieńsku.

Należało się roześmiać czy udusić ją?

- Jak się tu dostałaś?

Nastroszyła włosy i skrzywiła się, patrząc na skalisty grunt między nimi.

W końcu wzruszyła ramionami.

- W ten sam sposób, w jaki podróżuję do innych miejsc.

- Jeździsz na Wietrze? - wykrzyknął. Podniosła palec, aby zbadać ruch powietrza.

- Nie ma bryzy ani żadnych podmuchów. - Lucivar wyszczerzył zęby. - Wiatry. Sieci.  
Paranormalne drogi w Ciemnościach.

Jaenelle ożywiła się.

- Czy tym właśnie są?

Udało mu się powstrzymać przekleństwo. Jaenelle pochyliła się do przodu.

- Zawsze jesteś taki drażliwy?

- Większość ludzi uważa, że jestem drażliwy tak.

- Co to znaczy?

- Nieważne. - Podniósł ostry kamień i narysował na ziemi między nimi koło. - To jest Królestwo Terreille. - W kole położył okrągły kamień. - To jest Czarna Góra, Ebon Askavi, gdzie spotykają się Wiatry. - Narysował proste linie biegnące od okrągłego kamienia w stronę obwodu koła. - To są linie wiążące. - Narysował mniejsze kółka wewnątrz dużego koła. - To są linie radialne. Wiatry są jak pajęczna sieć. Możesz podróżować po liniach łączących lub radialnych i zmieniać kierunek w miejscach ich przecięcia. Dla każdej rangi Krwawych Kamieni jest inna Sieć. Im Sieć jest ciemniejsza, tym więcej linii łączących i radialnych i tym szybsza Sieć. Możesz przemieszczać się po Sieci, która odpowiada randze twoich Kamieni lub niższej, chyba że podróżujesz w Pojeździe prowadzonym przez kogoś dość silnego, aby mógł jeździć po Sieci, lub jesteś chroniona przez kogoś, kto może jeździć po Sieci. Jeśli spróbujesz, prawdopodobnie nie przeżyjesz tego. Zrozumiałas?

Jaenelle przygryzła dolną wargę i wskazała na przestrzeń między pasmami.

- A co, jeśli chcę dostać się tutaj? Lucivar potrząsnął głową.

- Musiałabyś przedostać się z Sieci z powrotem do Królestwa w możliwie jak najbliższym punkcie i podróżować dalej jakoś inaczej.

- To nie w ten sposób się tu dostałam - zaoponowała.

Lucivar drgnął. W pobliżu siedziby Zuultah nie było nici żadnej Sieci. Jej dwór specjalnie znajdował się w jednym z tych pustych obszarów. Jedynym sposobem, aby tam się dostać bezpośrednio z Wiatrów, byłoby opuszczenie Sieci i szybowanie po omacku przez Ciemności, co nawet dla najsilniejszych i najlepszych było ryzykowne. Chyba że...

- Chodź do mnie, Kotko - powiedział łagodnie. Gdy znalazła się przed nim, położył ręce na jej wątlých ramionach. - Często wyruszasz w podróż?

Jaenelle powoli skinęła głową.

- Ludzie mnie wzywają. Tak jak ty mnie wezwałas.

Tak jak on ją wezwał. Matko Noc!

- Kotko, słuchaj mnie. Dzieci są narażone na wiele niebezpieczeństw.

Jej oczy nabrały dziwnego wyrazu.

- Tak, wiem.

- Czasami wróg może mieć maskę przyjaciela, a w końcu jest zbyt późno, aby uciec.

- Tak - wyszeptwała.

Lucivar potrząsnął nią delikatnie, zmuszając ją, aby na niego spojrzała.

- Terreille jest niebezpiecznym miejscem dla małych kotków. Proszę, wracaj do domu i nie włócz się więcej. Nie... nie odpowiadaj na wołania ludzi.

- Ale wtedy już nigdy cię nie zobaczę.

Lucivar przymknął złote oczy. Nóż wbity w serce bolałby mniej.

- Wiem. Ale zawsze będziemy przyjaciółmi. I nie żegnamy się na zawsze. Gdy dorośniesz, odnajdę cię, albo ty odnajdziesz mnie.

Jaenelle przygryzła wargę.

- Ile trzeba mieć lat, żeby być dorosłą?

Wczoraj. Dziś.

- Powiedzmy siedemnaście. Brzmi to jak nigdy, wiem, ale tak naprawdę to nie jest długo. - Nawet Sadi nie mógłby lepiej skłamać. - Obiecasz mi, że nigdy nie będziesz się włóczyć?

Jaenelle westchnęła.

- Obiecuję, że nie będę się włóczyć po Terreille.

Lucivar podniósł ją i okręcił.

- Zanim odejdziesz, chcę cię nauczyć jednej rzeczy. Przyda ci się, jeśli ktoś będzie cię łapać od tyłu.

Gdy przećwiczyli chwyt wystarczająco wiele razy, aby wiedziała, jak się zachować, Lucivar pocałował ją w czoło i zrobił krok w tył.

- Zmykaj stąd. Lada moment strażę będą robić obchód. I pamiętaj - Królowa nigdy nie łamie obietnicy złożonej Księżciu Wojowników.

- Będę pamiętać. - Zawahała się. - Gdy dorosnę, będę wyglądać inaczej. Jak mnie poznasz?

Lucivar uśmiechnął się.

Dziesięć lat czy sto nie robi żadnej różnicy. Zawsze rozpozna te niezwykle, szafirowe oczy.

- Będę wiedzieć. Do widzenia, Kotko. Niech Ciemność cię utuli.

Uśmiechnęła się do niego i zniknęła. Lucivar patrzył w puste miejsce. Czy rozmowa z nią była niemądrym pomysłem? Pewnie tak.

Jego uwagę zwrócił szczepek furtki. Szybko stał rysunek Wiatrów i zaczął przemykać się z cienia do cienia, aż dotarł do stajni. Przeszedł przez zewnętrzną ścianę i ledwo zdążył ułożyć się w celi, gdy strażnik otworzył zakratowane okienko w drzwiach.

Zuultah była dość arogancka, aby sądzić, że jej zaklęcia powstrzymują niewolników od korzystania z Fachu w celu przechodzenia przez ściany celi. Przechodzenie przez zaklętą ścianę było dla niego niewygodne, ale nie niewykonalne.

Niech się suka zastanawia. Gdy strażę znajdą niewolnika w łodzi, będzie podejrzewać, że to Lucivar skręcił kark nieszczęśnikowi. Ona zawsze go podejrzewała, gdy cokolwiek złego działo się na dworze - i nie bez powodu.

Być może powinien stawić jakiś opór, gdy strażnicy próbowali przywiązać go do palików do chłosty. Szamotanina sprawiłaby, że Zuultah nie mogłaby się skupić i gwałtowne emocje przytłumiłyby unoszący się jeszcze psychiczny zapach dziewczynki.

Tak, mógłby sprawić, że Lady Zuultah nie będzie się w stanie skupić i nigdy nie zda sobie sprawy, że przez Królestwo przeszła właśnie Czarownica.

## 2. Terreille

Lady Maris odwróciła głowę w stronę dużego, wolno stojącego lustra.

- Możesz teraz odejść.

Daemon Sadi wyslizgnął się z łóżka i zaczął powoli, z szyderstwem w oczach, ubierać się, dobrze wiedząc, że obserwowała go w lustrze. Zawsze patrzyła w lustro, gdy ją obsługiwał. Nieco samopodglądactwa? Czy udawała, że mężczyzna w lustrze o nią dbał, że jej szczytowanie rzeczywiście go pobudziło? Głupia suka.

Maris przeciągnęła się i westchnęła z rozkoszy.

- Ze swoją jedwabistą skórą i naprężonymi mięśniami przypominasz mi dzikiego kota.

Daemon włożył białą jedwabną koszulę. Dziki drapieźnik? To był trafny opis. Gdyby kiedykolwiek rozzłościła go i przekroczyła granice jego niezbyt wielkiej tolerancji wobec słabej płci, z radością pokazałby swoje pazury. Szczególnie jeden, niewielki pazur. Maris ponownie westchnęła.

- Jesteś taki piękny.

Rzeczywiście, był piękny. Jego twarz była dziedzictwem tajemniczego pochodzenia, arystokratyczna i zbyt pięknie wyrzeźbiona, aby można ją było nazwać po prostu przystojną. Był wysoki i szeroki w ramionach. Jego umięśnione i wytrenowane ciało dawało przyjemność. Głos był niski i miły, z lekka chrapliwy, z uwodzicielskim tonem, który



wzruszał kobiety. Jego złote oczy i gęste, czarne włosy były typowe dla wszystkich długowiecznych ras Terreille, ale złotobrazowa skóra była nieco jaśniejsza niż skóra haylliańskich arystokratów - przypominała raczej skórę przedstawicieli rasy Dhemlan. Jego ciało było bronią, a on zawsze dbał o swoją broń.

Daemon włożył czarny żakiet. Ubrania także stanowiły broń, od skąpej bielizny po idealnie dopasowane garnitury. Nektar kuszący kobiety nieświadome tego, co im grozi.

Wachlując się otwartą dłonią, Maris spojrzała prosto na niego.

- Nawet przy tej pogodzie nie pocisz się. - zabrzmiało to jak zarzut, którym w istocie było.

Daemon uśmiechnął się szyderczo.

- Dlaczego miałbym się pocić?

Maris usiadła i przykryła się prześcieradłem.

- Jesteś okrutnym, nieczułym sukinsynem.

Daemon uniósł swoją piękną brew.

- Myślisz, że jestem okrutny. Oczywiście masz rację. Jestem koneserem okrucieństwa.

- I jesteś z tego dumny, prawda? - Maris mrugnęła, aby powstrzymać łzy. Jej twarz stężała, ukazując zmarszczki. - Wszystko, co o tobie mówią, to prawda. Nawet to. - Machnęła ręką w stronę jego podbrzusza.

- To? - zapytał, doskonale wiedząc, co miała na myśli. Ona, tak jak każda podobna do niej kobieta, wybaczyłaby mu wszystkie okrucieństwa, gdyby doprowadziła go do erekcji.

- Nie jesteś prawdziwym mężczyzną. Nigdy nim nie byłeś.

- Ach. I tym razem się nie mylisz. - Daemon wsunął dłonie do kieszeni spodni. - Osobiście zawsze myślałem, że to niewygodna powodowana przez Pierścień Posłuszeństwa sprawia problem. - Powrócił zimny, drwiący uśmiech. - Być może, gdybyś go zdjęła...

Maris zbladła tak bardzo, że zastanawiał się, czy nie zemdleje. Wątpił, czy chciałaby sprawdzić jego teorię i rzeczywiście zdjąć złoty Pierścień z jego organu. Po jego oswobodzeniu nie przeżyłaby minuty. Większość czarownic, które obsługiwał, nie przeżyło. Daemon uśmiechnął się tym chłodnym, dobrze znajomym, brutalnym uśmiechem i usadowił obok niej na łóżku.

- A więc myślisz, że jestem okrutny. - Jego uwodzicielskie zabiegi sprawiły, że jej oczy lśniły pożądaniem.

- Tak - Maris szepnęła, wpatrując się w jego wargi.

Daemon pochylił się, zaskoczony szybkością, z jaką rozchyliła wargi do pocałunku. Jej spragniony język bawił się jego językiem, a kiedy wreszcie uniósł głowę, próbowała

przyciągnąć go do siebie.

- Czy naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego się nie spocilem? - spytał zbyt łagodnie.

Zawahała się, jej żądza walczyła z ciekawością.

- Dlaczego?

Daemon uśmiechnął się.

- Ponieważ, moja droga Lady Maris, twoja tak zwana inteligencja zanudza mnie na śmierć, a to ciało, które uważasz za piękne i warte pokazywania zawsze i wszędzie, gdzie to możliwe, nie nadaje się na pokarm dla wron.

Dolna warga Maris zadrżała.

- Jesteś sadystycznym brutalem.

Daemon zsunął się z łóżka.

- Skąd możesz wiedzieć? - zapytał uprzejmie. - Gra jeszcze się nie zaczęła.

- Wynoś się. WYNOŚ SIĘ!

Szybko opuścił sypialnię, ale poczekał chwilę pod drzwiami. Jej bolesny szloch był idealnym przeciwieństwem jego drwiącego śmiechu.

Lekki wietrzyk mierzwił włosy Daemona, gdy szedł żwirowaną ścieżką przez ogrody. Rozpiął koszulę i cieszył się pieszczotą wiatru. Wyjął ze złotej papierošnicy długiego, cienkiego papierosa, zapalił i przyglądał się, jak dym wolno wypływa z ust i nozdrzy, tłumiąc woń Maris.

Światło w sypialni Maris zgasło.

Głupia suka. Nie rozumiała gry, którą prowadziła. Nie - ona nie rozumiała gry, którą *on* prowadził. Miał tysiąc siedemset lat i właśnie zaczynał być w kwiecie wieku. Odkąd pamiętał, nosił Pierścień Posłuszeństwa kontrolowany przez Dorotheę SaDiablo, Arcykapłankę Hayll. Będąc nieślubnym synem jej kuzyna, wychowywał się na jej dworze, był kształcony i szkolony, aby służyć Czarnym Wdowom Hayll. To nauczyło go Fachu w dostatecznym stopniu, aby służyć tym wiedźmom, gdy chciały, aby im służono. Oddawał się rozpuście na dworach, które dawno obróciły się w pył, gdy ludzie Maris dopiero zaczęli budować miasta. Niszczył czarownice lepiej niż ona i mógł zniszczyć także ją. Doprowadzał do upadku dwory, pustoszył miasta, wywoływał wojny, mszcząc się za łózkowe zabawy.

Dorothea karała go, krzywdziła, zaprzedała go w niewolę na kolejnych dworach, ale w końcu Maris i jej podobne nie były na zawsze. Inaczej niż on. Jego stworzenie drogo kosztowało Dorotheę i pozostałe Czarne Wdowy Hayll i cokolwiek by zrobiły, nie mogły zrobić tego ponownie.

Krew Hayll zawodziła. W jego pokoleniu bardzo niewiele nosiło ciemniejsze

Kamienie - nic dziwnego, skoro po tym, jak została Arcykapłanką, Dorothea bardzo się starała, aby eliminować co silniejsze czarownice, które mogłyby zagrozić jej panowaniu, ograniczając grupę swoich uczennic do Stu Rodzin Hayll, noszących jaśniejsze Kamienie czarownic, które nie miały wysokiej pozycji społecznej, oraz kobiet Krwawych, które miały niewielką władzę, jako jedyne zdolne do współżycia z mężczyznami Krwawych i produkowania zdrowych dzieci Krwawych.

Teraz potrzebowała przedstawiciela noszących ciemne Kamienie, który związałby się z jej Siostrami - Czarnymi Wdowami. Z radością go poniżała i torturowała, jednak nie niszczyła, ponieważ chciała, aby w ciałach jej Sióstr znalazło się jego nasienie, jeśli tylko była na to szansa, i wykorzystywała głupie kobiety, jak Maris, aby go zmiękczyć i skłonić do poddania.

Nigdy by się nie poddał.

Siedemset lat temu Tera powiedziała mu, że żywy mit nadchodzi. Siedemset lat czekania, obserwowania, poszukiwania, nadziei. Siedemset rozdzierających serce, wyczerpujących lat. Odmówił poddania się, nie chciał się zastanawiać, czy postąpił słusznie, odmówił, ponieważ jego serce tak bardzo tęskniło za tą dziwną, cudowną, przerażającą istotą nazywaną Czarownicą.

W głębi duszy znał ją. Widział ją w snach. Nigdy nie umiał wyobrazić sobie jej twarzy. Zawsze się zamazywała, jeśli próbował się na niej skupić. Mógł ją jednak zobaczyć w szacie z ciemnej, przejrzystej pajęczej nici, szacie, która zsuwała się z jej ramion, gdy szła, szacie, która rozchylała się i zamykała, odsłaniając chłodną skórę. A w pokoju unosiłby się jej zapach, zapach, który by go obudził i sprawił, że ukryłby twarz w jej poduszce, gdy ona wstanie i zajmie się swoimi sprawami.

To nie było pożądanie - żar ciała był niczym w porównaniu z objęciami dwóch umysłów - choć przyjemność fizyczna też była obecna. Chciał jej dotknąć, poczuć dotyk jej skóry, posmakować jej ciepła. Chciał ją pieścić, dopóki oboje nie zaczną płonąć. Chciał wplatać swoje życie w jej życie tak, aby nie dało się powiedzieć, gdzie jedno się zaczyna, a drugie kończy. Chciał ją objąć swoim silnym i opiekuńczym ramieniem i czuć, że i on jest pod jej opieką; osiąść ją i być jej; dominować i być zdominowanym. Chciał tego Innego, cienia na życiu, który sprawiłby, że bolałby go każdy oddech, gdy kręcił się wśród tych słabych kobiet, które nic dla niego nie znaczyły i nigdy nie mogłyby znaczyć.

Po prostu nie wierzył, że się urodził, aby być jej kochankiem.

Daemon zapalił kolejnego papierosa i zgiął palec serdeczny prawej ręki. Ząb węża gładko wysunął się ze swojego kanału i oparł na spodniej części jego długiego,

pomalowanego na czarno paznokcia. Uśmiechnął się. Maris zastanawiała się, czy ma pazury. To maleństwo zrobi na niej wrażenie. Nie na długo jednak, ponieważ jad w woreczku poniżej paznokcia był niezwykle silny.

Miał szczęście, że osiągnął dojrzałość płciową nieco później niż większość mieszkańców Hayll. Ząb węża pojawił się w tym samym czasie, w którym nastąpiły inne zmiany. Było to dla niego ogromne zaskoczenie, ponieważ sądził, że mężczyzna nie mógł być naturalną Czarną Wdową. W tamtym czasie służył na dworze, na którym wśród mężczyzn modne były długie i lakierowane paznokcie, a więc nikogo nie zdziwiło, gdy przejął tę modę i nikt nigdy nie zastanawiał się, dlaczego nadal tak się nosił.

Nawet Dorothea. Ponieważ czarownice sabatu Klepsydry specjalizowały się w truciznach i ciemniejszych aspektach Fachu, podobnie jak w snach i wizjach, zawsze uważał za dziwne, że Dorothea nigdy nie odgadła, czym był. Gdyby odgadła, bez wątplenia próbowałaby trwale go okaleczyć. Mogłoby się jej udać, zanim złożył Ciemnościom Ofiarę, aby określić swoją dojrzałą siłę, i gdy nosił wciąż Czerwony Kamień, który trafił do niego na Ceremonii Przyrodzonego Prawa. Gdyby spróbowała teraz, nawet ze wsparciem sabatu, drogo by ją to kosztowało. Nawet z nałożonym Pierścieniem Księżę Wojowników z Czarnym Kamieniem byłby potężnym przeciwnikiem dla Kapłanki z Czerwonym Kamieniem.

Właśnie dlatego ich ścieżki rzadko się teraz krzyżowały, dlatego trzymała go z dala od Hayll i jej własnego dworu. Miała jeden atut, który sprawiał, że był jej posłuszny. Gdyby życia Lucivara nie położono na szali, Daemona nie powstrzymałby nawet ból spowodowany przez Pierścień Posłuszeństwa. Lucivar... i dzoker, którego Tera dorzuciła do gry o podległość i panowanie. Dzoker, o którym Dorothea nie wiedziała. Dzoker, który zakończy jej rządy w Terreille.

Kiedyś Krwawi rządzili uczciwie i dobrze. Miasteczka Krwawych w Dystrykcie były zadbane i traktowały uczciwie podporządkowane miasteczka Landen. Królowe Dystryktu służyły na dworze Królowej Prowincji. Królowe Prowincji z kolei służyły Królowej Terytorium - która była wybierana przez większość Krwawych z ciemniejszymi Kamieniami, zarówno kobiet, jak i mężczyzn - ponieważ była ona najsilniejsza i najlepsza.

W tamtych czasach nie trzeba było niewolnictwa, aby panować nad silnymi mężczyznami. Byli wierni swojej Królowej, która była dla nich dobra. Chętnie oddawali za nią życie. Służyli dobrowolnie. W tamtych czasach skomplikowany trójkat rang Krwawych nie odciskał się tak mocno na pozycji społecznej. Ranga Kamienia i kasta miały takie samo, jeśli nie większe znaczenie. Oznaczało to, że rządy społeczeństwem były płynnym tańcem, w którym prowadzenie zmieniało się w zależności od tancerzy. W centrum tego tańca była

jednak zawsze Królowa.

W czystkach Dorothei był i geniusz, i błąd. Oczekiwała ona, że bez silnych Królowych, które zagroziłyby jej dojściu do władzy, mężczyźni oddadzą się jej, Kapłance, tak samo, jak poddali się Królowej. Nie poddali się jednak. Zaczęła się więc inna czystka i gdy się skończyła, Dorothea miała najgroźniejszą ze wszystkich broni - przestraszonych mężczyzn, którzy pozbawiali władzy wszystkie słabsze kobiety, aby mogli się poczuć silni i przestraszyć kobiety zakładające Pierścień potencjalnie silnym mężczyznom, zanim mogliby oni stać się zagrożeniem.

Doprowadziło to do spirali wypaczeń w społeczeństwie, z Dorotheą w jego centrum, pełniącą funkcję zarówno instrumentu niszczenia, jak i jedynej oazy spokoju.

Zmiany te rozprzestrzeniły się następnie na zewnątrz, na inne Terytoria. Widział, jak te inne krainy i narody powoli kruszyły się i rozsypywały wskutek niepowstrzymanych wynaturzeń Krwawych w Hayll. Widział, jak silne Królowe, udające się zbyt młodo do łożnic, wracały po Dziewiczej Nocy złamane i bezużyteczne.

Widział to wszystko i nad tym ubolewał, wściekły i sfrustrowany, że mógł zrobić tak niewiele, aby to powstrzymać. Bękart nie ma pozycji społecznej. Niewolnik tym bardziej, niezależnie od kasty, w której się urodził, lub jakie Kamienie nosił. A więc gdy Dorothea prowadziła grę o władzę, a on grał swoją. Ona niszczyła Krwawych, którzy się jej przeciwstawiali. On niszczył Krwawych, którzy ją popierali.

W końcu wygrała. Wiedział o tym. Pozostało teraz bardzo niewiele Terytoriów, które nie żyły w cieniu Hayll. Askavi stanęło na Hayll okrakiem wieki temu. Dhemlan było jedynym Terytorium we wschodniej części Królestwa, które wciąż ostatkiem sił walczyło, aby pozostać wolnym od wpływów Dorothei. Było jeszcze kilka niewielkich Terytoriów na dalekim zachodzie, które nie były całkowicie podbite. W ciągu następnego stulecia, najwyżej dwóch, Dorothea zaspokoiłaby swoje ambicje. Cień Hayll objąłby całe Królestwo, a Dorothea zostałaby Arcykapłanką, absolutną władczynią Terreille, które zwane było niegdyś Królestwem Światła.

Daemon zgasił papierosa i zapiął koszulę... Przed pójściem spać musiał jeszcze zająć się Marissą, córką Maris.

Przeszedł zaledwie parę kroków, gdy czyjś umysł skontaktował się z jego umysłem, domagając się zwrócenia uwagi. Odwrócił się od domu i udał za mentalnym sygnałem. Nie było wątpliwości co do pochodzenia tego psychicznego przesłania, tych splątanych myśli i chaotycznych obrazów. Co ona tu robiła?

Gdy dotarł do niewielkiego zagajnika na skraju ogrodów, sygnały ustały.

- Tersa? - zawołał cicho.

Krzewy z tyłu zaszeleściły i koścista dłoń zacisnęła się na jego przegubie.

- Tędy - powiedziała Tersa, ciągnąc go ścieżką. - Sieć jest krucha.

- Tersa... - Daemon uchylił się, uderzony w twarz nisko wiszącą gałęzią, i poczuł szarpnięcie. - Tersa...

- Cicho, chłopcze - powiedziała ze złością, ciągnąc go za sobą.

Skupił się na uchylaniu przed gałęziami i omijaniu korzeni, o które mógłby się potknąć. Zaciskając zęby, zmuszał się, aby nie zwracać uwagi na jej poszarpane ubranie, które okrywało wychudzone ciało. Jako dziecko Wykrzywionego Królestwa Tersa była na wpół dzika i przez kawałki tego, czym niegdyś była, widziała świat jako upiorne szarości. Z doświadczenia wiedział, że gdy Tersa była skupiona na swoich wizjach, nie było sensu mówić do niej o tak przyziemnych rzeczach, jak jedzenie czy ubrania i bezpieczne, ciepłe łóżko.

Dotarli do polany, na której znajdowały się trzy kamienne tabliczki. Dwie z nich podpirały trzecią. Daemon zastanawiał się, czy był to twór naturalny, czy też to Tersa zbudowała ten miniaturowy ołtarz. Na tabliczce nie było niczego z wyjątkiem drewnianej ramki, podtrzymującej splątaną Sieć Czarnej Wdowy.

Niespokojny Daemon rozcierał nadgarstek i czekał.

- Uważaj - rozkazała Tersa.

Paznokciem kciuka lewej dłoni ułamała paznokieć palca wskazującego. Paznokieć palca wskazującego zmienił się w ostrze. Nakłuła nim środkowy palec prawej ręki i kapnęła krwią na każdą z czterech nitek mocujących sieć do ramki. Krew spływała w dół górnych nitek i w górę dolnych. Gdy krople spotkały się w środku, sieć pajęcza rozjarzyła się.

Przed ramką pojawiła się wirująca mgiełka, która zmieniła się w kryształowy kielich. Kielich był prosty. Większość ludzi nazwałoby go zwyczajnym. Daemon uważał, że był elegancki i piękny. Ale do prowizorycznego ołtarza przyciągało to, co znajdowało się w kielichu. Poprzecinana błyskawicami mgiełka w kielichu zawierała moc, która wędrowała wzdłuż jego nerwów, wiła się wokół kręgosłupa i szukała wyjścia w okolicach lędźwi. Była to płynna moc o katastrofalnym napięciu, o straszliwości wykraczającej poza ludzkie wyobrażenia... a on pragnął jej całym swoim jestestwem.

- Patrz - powiedziała Tersa, wskazując na brzeg kielicha.

Od odprysku z krawędzi kryształu do podstawy kielicha biegło cienkie pęknięcie. Daemon widział, jak pojawia się głębsze. Mgiełka wewnątrz kielicha zawirowała. Przez szkło podstawy kielicha przeniknął do nóżki pęd.

- Zbyt kruchy, pomyślał, gdy pojawiało się coraz więcej pęknięć. Kielich był zbyt

delikatny, aby pomieścić moc tego rodzaju.

Wtedy przyjrzał się dokładniej: pęknięcia zaczynały się na zewnątrz i biegły do środka, a nie zaczynały się w środku i biegły na zewnątrz. Groziło mu więc coś, co znajdowało się poza nim.

Zadrzał, gdy do nóżki wpływało coraz więcej mgiełki. To była wizja. Nic nie mógł zrobić, aby zmienić wizję. Ale wszystko w jego wnętrzu domagało się od niego, aby coś zrobił, otoczył kielich mocą i zaopiekował się nim, chronił go, zabezpieczał. Wiedząc, że niczego nie może zmienić teraz i tu, sięgnął jednak po kielich. Rozprysnął się, zanim go dotknął, rozrzucając kryształowe okruchy po prowizorycznym ołtarzu.

Tersa podniosła to, co pozostało po roztrzaskanym kielichu. Trochę mgiełki nadal wirowało na dnie wyszczerbionego fragmentu dna kielicha. Większość mgiełki była uwięziona wewnątrz nóżki.

Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Wewnętrzną Sieć można porwać bez roztrzaskiwania kielicha. Kielich można roztrzaskać bez niszczenia wewnętrznej Sieci. One nie mogą sięgnąć wewnętrznej Sieci, ale kielich...

Daemon oblizął wargi. Nie mógł opanować drżenia.

- Wiem, że wewnętrzne Sieci to inaczej nasza istota, nasze Ja czerpiące naszą wewnętrzną moc, ale kielich... Ale nie wiem, co oznacza kielich.

Jej ręka lekko zadrzała. - Tersa jest roztrzaskanym kielichem.

Daemon przymknął oczy. Roztrzaskany kielich. Roztrzaskany umysł. Ona mówiła o szaleństwie.

- Daj mi rękę - powiedziała Tersa.

Zbyt wytrącony z równowagi, aby jej się przeciwstawić, Daemon wyciągnął lewą rękę. Tersa złapała ją, pociągnęła i przecięła jego nadgarstek wyszczerbioną krawędzią kryształowego kielicha. Daemon ścisnął drugą ręką skaleczony nadgarstek i gapił się zdumiony na Tersę.

- Dzięki temu nigdy nie zapomnisz tej nocy - powiedziała Tersa drżącym głosem. - Ta blizna nigdy nie zniknie.

Daemon zawiązał na ranie chusteczkę. - Dlaczego ta blizna jest ważna?

- Powiedziałam ci. Nie pozwoli zapomnieć. - Tersa przecięła pasma splątanej Sieci kawałkiem kryształu z kielicha. Po przecięciu ostatniej nitki kielich i Sieć znikły. - Nie wiem, czy to będzie, czy może być. Wiele nici w Sieci nie było dla mnie widocznych. Niech Ciemność da ci odwagę, jeśli będziesz jej potrzebować, bo będziesz jej potrzebować.

- Odwagę do czego? - Tersa odwróciła się i zaczęła odchodzić. - Tersa!

Tersa spojrzała na niego, powiedziała trzy słowa i odeszła.

Pod Daemonem ugięły się nogi. Skulił się na ziemi, ciężko dysząc, drżąc ze strachu, który ścisnął mu żołądek. Co jedno miało wspólnego z drugim? Nic. *Nic!* Będzie tam, obrońca, tarcza. *Będzie!*

Ale gdzie?

Daemon zmusił się do równego oddychania. To było pytanie. Gdzie?

Na pewno nie na dworze Maris.

Wrócił do domu dopiero późnym rankiem, obolały i brudny. Jego nadgarstek pulsował, a głowa pękała z bólu. Właśnie dotarł do tarasu, gdy z ogrodu wybiegła Marissa, córka Maris. Stała przed nim z rękami na biodrach, a jej spojrzenie wyrażało mieszaninę irytacji i głodu.

- Miałeś przyjść do mojego pokoju wczoraj wieczorem, a nie przyszedłeś. Gdzie byłeś? Jesteś brudny. - Poruszyła ramieniem, patrząc na niego spod rzęs. - Byłeś niegrzeczny. Musisz przyjść do mojego pokoju i się wytłumaczyć.

Daemon precyzyjnie przycisnął się obok niej.

- Jestem zmęczony. Idę do łóżka.

- Zrobisz to, co ci każę! - Marissa sięgnęła ręką między jego nogi.

Dłoń Daemona zacisnęła się tak szybko i tak mocno na nadgarstku Marissy, że padła na kolana, jęcząc z bólu, zanim zdała sobie sprawę, co się stało. Ścisnął jej rękę coraz mocniej, aż w końcu była bliska zmiżdżenia. Daemon uśmiechnął się do niej dobrze znanym, zimnym i brutalnym uśmiechem.

- Nie jestem „niegrzeczny”. Niegrzeczni są mali chłopcy. - Odepchnął ją od siebie, przekraczając jej ciało rozciągnięte na płytach dziedzińca. - A jeśli jeszcze raz dotkniesz mnie w ten sposób, wyrwę ci rękę.

Szedł korytarzami do swojego pokoju, świadomy, że służący przed nim uciekali, że w powietrzu snuł się za nim zapach przemocy. Nie dbał o to. Poszedł do swojego pokoju, zrzucił ubranie, położył się na łóżku i patrzył w sufit, bojąc się zamknąć oczy, ponieważ za każdym razem, gdy je zamykał, widział roztrzaskany kryształowy kielich.

Trzy słowa: *Ona już przyszła.*

### **3. Piekło**

Niegdyś był Uwodzicielem, Egzekutorem, Arcykapłanem Klepsydry, Księciem



Ciemności, Wielkim Panem Piekła.

Kiedyś był Małżonkiem Cassandry, wielkiej Królowej Czarnych Wdów noszącej Czarny Kamień, ostatniej Czarownicy, która przemierzała Królestwa.

Niegdyś był jedynym w historii Księciem Wojowników z Czarnymi Kamieniami, którego bano się z powodu usposobienia i mocy, którą posiadał.

Niegdyś był jedynym mężczyzną, który był Czarną Wdową.

Niegdyś rządził Terytorium Dhemlan w Królestwie Terreille i jego siostrzanym Terytorium w Kaeleer, Królestwie Cieni. Był jedynym mężczyzną w historii, który rządził samodzielnie, bez Królowej, i z wyjątkiem Czarownicy był jedynym członkiem Krwawych, którzy rządzili Terytoriami w dwóch Królestwach.

Niegdyś jego żoną była Hekatah, arystokratyczna Kapłanka Czarnych Wdów z jednej ze Stu Rodzin Hayll.

Niegdyś wychowywał dwóch synów, Mephisa i Peytona. Bawił się z nimi, opowiadał im bajki, czytał, leczył poobcierane kolana i złamane serca, uczył ich Fachu i Prawa Krwawych, nauczał miłości do ziemi, a także do muzyki, sztuki i literatury, zachęcał ich do uważnego patrzenia na to, co Królestwo miało do zaoferowania - aby nie podbijać, a uczyć się. Uczył ich, aby tańczyć na spotkaniach towarzyskich i tańczyć na chwałę Czarownicy. Uczył ich, jak zostać Krwawymi.

Ale to działo się dawno, bardzo dawno temu.

Saetan, Wielki Lord Piekła, siedział spokojnie przy ogniu, z nogami owiniętymi dywanikiem sprzed paleniska, przewracając stronicę książki, która go nie interesowała. Popijał ze szklanki yarbarah, krwawe wino, nie czerpiąc przyjemności ani z jego smaku, ani ciepła.

Przez ostatnią dekadę był cichym inwalidą, który nigdy nie opuszczał swojego prywatnego gabinetu głęboko pod Dworem. Przedtem, przez ponad pięćdziesiąt tysięcy lat, był władcą i opiekunem Ciemnego Królestwa, niekwestionowanym Wielkim Lordem. Nie dbał już o Piekło. Nie dbał o umarłe demony - rodzinę i przyjaciół, którzy wciąż z nim byli, lub inne umarłe demony i upiornych mieszkańców tego Królestwa, Krwawych, którzy wciąż byli zbyt silni, aby powrócić do Ciemności, nawet gdy ich ciała umarły. Był zmęczony i stary, a samotność, którą dźwigał przez całe życie, stała się zbyt ciężka do udźwignięcia. Nie chciał już być Strażnikiem, jednym z żywych trupów. Nie chciał już być pół żywym, pół umarłym, którego Krwawi wybrali, aby przedłużył im życie poza wszelkie wyobrażenia. Pragnął spokoju, chciał spokojnie wtopić się z powrotem w Ciemność. Jediną rzeczą, która powstrzymywała go przed aktywnym staraniem się o zwolnienie, była obietnica złożona

Cassandrze.

Saetan złożył swoje długie palce, zakończone długimi, pomalowanymi na czarno paznokciami, i skierował spojrzenie złocistych oczu na portret wiszący między dwiema biblioteczkami na przeciwległej ścianie.

Kazała mu obiecać, że zostanie Strażnikiem, który dzięki długiemu półzyciu będzie mógł poruszać się między żywymi, gdy narodzi się jego córka. Nie córka z jego lędźwi, ale z jego duszy. Córka, którą widziała w splątanej Sieci.

Obiecał jej to, ponieważ to, co powiedziała, sprawiło, że jego nerwy drgały jak nitki sieci pajęczej na wietrze, ponieważ była to jej cena za wyuczenie go na Czarną Wdowę, ponieważ wtedy nawet Ciemności śpiewały mu tak, jak nie śpiewały innym mężczyznom Krwawych.

Dotrzymał obietnicy. Ale córka nigdy się nie pojawiła.

Uporczywe pukanie do drzwi jego prywatnego gabinetu przerwało wreszcie tok jego myśli.

- Wejść - powiedział, jego niski głos był zmęczonym szeptem, śladem tego, czym był kiedyś.

Do pokoju wszedł i stanął w milczeniu za jego krzesłem Mephis SaDiablo.

- Czego chcesz, Mephis? - zapytał Saetan swojego najstarszego syna, żyjącego jako demon od czasu dawnej wojny między Terreille a Kaeleer.

Mephis zawahał się. - Dzieje się coś dziwnego.

Spojrzenie Saetana powędrowało z powrotem w stronę ognia.

- Może się tym zająć ktoś inny, jeśli ma ochotę. Twoja matka może się temu przyjrzeć. Hekatah zawsze chciała rządzić bez mojego wtrącania się.

- Nie - powiedział niespokojnie Mephis.

Saetan przyjrzał się twarzy syna i zobaczył, że z trudem przełyka ślinę.

- Twoi... bracia? - zapytał wreszcie, niezdolny do ukrycia bólu, który sprawiło mu to pytanie. Był skończonym głupcem, rzucając zaklęcie, które chwilowo przywróciło mu nasienie życia. Nie żałował, że spłodził Daemona i Lucivara, ale przez stulecia torturował się raportami o tym, co im zrobiono.

Mephis potrząsnął głową i wpatrywał się w ciemnoczerwony marmur. - Na wyspie *cildru dyathe*.

Saetan zadrżał. Nigdy nie bał się niczego w Piekło, ale zawsze *cildru dyathe*, dzieci żyjące jako demony, napępniały go bezbrzeżną rozpaczą. W Piekło martwi przyjmowali formę z ostatniej godziny życia. To zimne, wypalone Królestwo nigdy nie było przyjemnym

miejszem, ale patrzenie na te dzieci, na to, co im zrobiono, bo nie można było nic zrobić z tymi straszliwymi ranami... To było nie do zniesienia. Przebywały one tylko na tej wyspie, nie chcąc mieć żadnych kontaktów z dorosłymi. Nigdy się do nich nie wtrącał, jedynie Char, wybrany przywódca, zjawiał się co jakiś czas, aby odebrać książki, gry i wszystko, co dało się znaleźć, co zajmowało ich młode umysły i pomagało skrócić nieubłagane lata.

- *Cildru dyathe* dają sobie same radę - powiedział Saetan, bawiąc się dywanikiem. - Przecież to wiesz.

- Ale... w ciągu ostatnich kilku tygodni bardzo często była tam obecna jakaś inna siła. Nigdy bardzo długo, ale czułem ją. Czuł ją także Prothvar, gdy przelatywał nad wyspą.

- Zostaw je w spokoju - rzucił Saetan, jego złość przywróciła głosowi nieco siły. - Być może znalazła bezdomnego szczeniaka.

Mephis nabrał powietrza.

- Hekatah już się posprzeczała o to z Charem. Dzieci kryją się przed wszystkimi, którzy się o to dowiadują. Gdyby miała jakieś upoważnienie, żeby...

Zanim Saetan zdążył zareagować na gwałtowne walenie w drzwi gabinetu, otworzyły się one szeroko. Andulvar Yaslana, niegdyś eyrieński Księżę Wojowników z Askavi, wkroczył do pokoju. Jego wnuk, Prothvar, siedł za nim, dźwigając dużą kulę okrytą czarną tkaniną.

- SaDiablo, jest coś, co powinieneś zobaczyć - powiedział Andulvar. - Prothvar przyniósł to z wyspy *cildru dyathe*.

Saetan przybrał wyraz grzecznego zainteresowania. W młodości on i Andulvar stali się niezwykle przyjaciółmi i służyli razem na wielu dworach. Nawet Hekatah nie zniszczyła tej przyjaźni, gdy kręciła się wokół niego, obnosząc triumfalnie dziecko, które nie było jego - dziecko Andulvara. Nie zwrócił się z tego powodu przeciwko jednemu mężczyźnie, którego nazywał przyjacielem - któż mógłby winić mężczyznę za wplątanie się w jedną z intryg Hekatah? - ale zakończyło to jego burzliwe małżeństwo.

Saetan spoglądał na trzech mężczyzn po kolei i we wszystkich trzech parach złocistych oczu widział ten sam wyraz niepewności. Mephis był Księciem Wojowników z Szarym Kamieniem, którego prawie nic nie mogło wyprowadzić z równowagi. Prothvar był Wojownikiem Eyrien z Czerwonym Kamieniem, wojownikiem z urodzenia i wyszkolenia. Andulvar był Księciem Wojowników Eyrien, który nosił Czarnoszary Kamień, drugi pod względem siły zabarwienia. Wszyscy oni byli silnymi mężczyznami, którzy nie bali się byle czego - ale teraz naprawdę byli przestraszeni.

Saetan pochylił się do przodu, ich strach przekuł kokon obojętności, którym otoczył

się przed dekadą. Jego ciało było słabe i do chodzenia potrzebował laski, ale umysł wciąż był ostry, Czarne Kamienie aktywne, a sprawność w Fachu bliska perfekcji.

Nagle zdał sobie sprawę, że będzie potrzebował całej swojej siły i umiejętności, aby dać sobie radę z tym, co się dzieje na wyspie *cildru dyathe*.

Andulvar ściągnął tkaninę z kuli. Saetan po prostu *patrzył*, a na jego twarzy widać było zdziwienie i niedowierzanie. Motyl. Nie, to nie był po prostu motyl. To był ogromny twór wyobraźni, który delikatnie bił skrzydłami, zamknięty wewnątrz kuli. Ale to jego kolory zadziwiły Saetana. Piekło było Królestwem wiecznego zmierzchu, Królestwem, które tłumilo kolory, dopóki nie było prawie żadnego koloru. W stworzeniu zamkniętym w globusie nie było nic stłumionego. Korpus był w kolorze pomarańczowej dyni, skrzydła niespotykaną mieszanką błękitu nieba, żółci słońca i zieleni wiosennej trawy. Gdy patrzył, motyl utracił swój kształt, a kolory zlały się w jeden, jak na rysunku kredą po deszczu.

Ktoś na wyspie *cildru dyathe* stworzył to wspaniałe dzieło magii, był w stanie utrzymać kolory żywych Królestw w miejscu, które pozbawiało barwności.

- Prothvar rzucił kulę na tego motyla - powiedział Andulvar.

- One rozplývają się niemal natychmiast - powiedział przepraszająco Prothvar, przyciągając swoje ciemne, błoniaste skrzydła do ciała.

Saetan wyprostował się na swoim krześle.

- Przyrowadź do mnie Chara, Lordzie Yaslana. - Jego głos był cichym grzmotem, pieszczącym i rozkazującym.

- On nie przyjdzie z własnej woli - powiedział Prothvar. Saetan popatrzył na żyjącego życiem demona Wojownika.

- Przyrowadź do mnie Chara.

- Tak, Wielki Lordzie.

Wielki Lord Piekła siedział spokojnie przy ogniu, splótszy swoje smukłe palce z długimi, połyskującymi na czarno paznokciami. Pierścień z Czarnym Kamieniem na prawej ręce lśnił wewnętrznym ogniem.

Chłopiec usiadł naprzeciw niego, wpatrując się w podłogę, bardzo starając się opanować strach.

Saetan obserwował go przez na wpół przymknięte oczy. Od tysiąca lat Char był przywódcą *cildru dyathe*. Miał dwanaście, może trzynaście lat, gdy ktoś spalił go na stosie. Wola przeżycia była silniejsza niż ciało, i przemknął się przez Wrota, aby skończyć w Ciemnym Królestwie. Jego ciało było tak poparzone, że nie dało się powiedzieć, jakiej rasy był przedstawicielem. A jednak ten mały, żyjący jako demon chłopiec zebrał inne, okaleczone

dzieci i stworzył dla nich bezpieczny zakątek, wyspę *cildru dyathe*.

Byłby dobrym Wojownikiem, gdyby pozwolono mu dorosnąć, pomyślał Saetan.

Za krzesłem Chara stali w półkolu Andulvar, Mephis i Prothvar, skutecznie uniemożliwiając mu ucieczkę.

- Kto robi te motyle, Char? - zapytał cicho Saetan.

Istniały wiatry, które nadszły z północy, świszcząc nad połaciami lodu, przechwytyjąc wilgoć, gdy rwały nad zimnym morzem i gdy w końcu docierały do człowieka, zimna, ostra jak nóż wilgoć przenikała do samych kości i nie pomagał nawet najgorętszy ogień. Saetan, gdy był tak zimny i tak spokojny, był jak te wiatry.

- Kto robi te motyle? - zapytał powtórnie.

Char wpatrywał się w podłogę, dłonie miał zaciśnięte, twarz wykrzywioną emocjami, które w nim narastały.

- Ona jest nasza. - Wybuchnął. - Ona należy do nas.

Saetan siedział bardzo spokojnie, czując jednak wzbierającą wściekłość. Dopóki nie uzyska odpowiedzi, nie ma czasu na uprzejmość. Char odwzajemnił spojrzenie, przestraszony, ale gotowy do walki. Wszyscy mieszkańcy Piekła wiedzieli o niuansach śmierci, ale byli martwi i *martwi*. Wszyscy mieszkańcy Piekła wiedzieli, że jedyną osobą zdolną do unicestwienia ich myślą był ich Wielki Lord. Mimo to Char otwarcie rzucał mu wyzwanie i czekał.

Nagle w komnacie pojawiło się coś jeszcze. Miękkie dotknięcie. Pytanie biegnące po psychicznej nitce. Pokonany Char zwiesił głowę.

- Ona chce się z tobą spotkać.

- A więc przyrowadź ją, Char.

Char wyprostował ramiona. - Jutro ją przyrowadzę.

Saetan patrzył na podszytą niepewnością dumę w oczach chłopca.

- Bardzo dobrze, Wojowniku, możesz jej tu towarzyszyć... jutro.

#### 4. Piekło

Saetan stał przy pulpicie do czytania i kartkował stary tekst o Fachu. Świece rzucały wokół niego miękkie światło. Nie odwrócił się na ciche pukanie do drzwi gabinetu. Dzięki szybko wysłanemu psychicznemu impulsowi wiedział, kto przybywa.

- Wejść. - Nie przerywał kartkowania księgi, próbując stłumić gniew, zanim zajmie się tym zuchwałym, małym demonem. W końcu zamknął księgę i odwrócił się.

Char stał w pobliżu drzwi, z dumnie wypiętą piersią.

- Język to osobliwa rzecz, Wojowniku - Saetan powiedział z nieszczerą łagodnością. -  
Gdy mówiłem „jutro”, nie sądziłem, że minie pięć dni.

W oczach Chara pojawił się strach. Jego ramiona opadły. Odwrócił się w stronę drzwi, a na twarzy pojawiła się dziwna mieszanina kruchości, rozdrażnienia i rezygnacji.

Przez drzwi wślizgnęła się dziewczynka, która natychmiast zwróciła uwagę na poważne malowidło Dujae, *Zejszcie do Piekła*, wiszące nad kominkiem. Spojrzenie jej błękitnych oczu wędrowało po dużym hebanowym biurku, grzecznie spojrzała na Saetana, rozjaśniła się na widok biblioteczek od podłogi po sufit, pokrywających niemal całą ścianę, i dłużej zawiesiła wzrok na portrecie Cassandry.

Saetan schwycił swoją laskę o srebrnej rękojeści, próbując utrzymać równowagę, podczas gdy wrażenia przygniatały go jak wielka fala. Spodziewał się utalentowanego *cildru dyathe*. Tymczasem ta dziewczynka była żywa! Z powodu umiejętności potrzebnych do zrobienia tych motyli spodziewał się, że będzie starsza. Nie mogła mieć więcej niż siedem lat. Spodziewał się inteligencji. Wyraz jej oczu był słodki i dziwnie mało inteligentny. I co żywa dziewczynka robiła w Piekło?

Wtedy odwróciła się i spojrzała na niego. Gdy patrzył na nią, jej oczy koloru letniego nieba zmieniły się w szafirowe, i porwała go fala.

Starożytne oczy. Oczy Maelstrom. Nawiedzone, wiedzące, *widzące* oczy.

Lodowaty palec przesunął się po kręgosłupie i w tym samym momencie poczuł silny, niemożliwy do zaspokojenia głód. Instynkt podpowiedział mu, czym była. Trochę więcej czasu zabrało mu znalezienie odwagi, aby to zaakceptować.

Nie córka z jego lędźwi, ale córka jego duszy. Nie utalentowana czarownica, ale Czarownica.

Opuściła oczy i nastroszyła swoje poskręcane żółte loki, najwyraźniej niepewna, czy jest pożądanym gościem.

Odpędził pokusę, aby odgarnąć te absurdalne loki.

- Czy jesteś Kapłanem? - zapytała nieśmiało, splatając przy tym palce. -  
Arcykapłanem Klepsydry?

Jedna z czarnych brwi uniosła się nieco i na wargach zagościł lekki, ironiczny uśmiech.

- Od dawna nikt mnie tak nie nazywał, ale tak, jestem Kapłanem. Jestem Saetan Daemon SaDiablo, Wielki Lord Piekła.

- Saetan - powiedziała, jak gdyby wypróbując imię. - Saetan. - Była to ciepła

pieszczota, zmysłowa, rozkoszna. - Pasuje do ciebie.

Saetan stłumił śmiech. W różny sposób reagowano w przeszłości na jego imię, ale nigdy tak. O nie, nigdy.

- A ty jesteś...

- Jaenelle.

Czekał na pozostałą część, ale nie podała nazwiska. Gdy cisza się wydłużała, komnatę wypełniła nieufność, jak gdyby Jaenelle spodziewała się jakiejś pułapki. Z uśmiechem i lekceważącym wzruszeniem ramion, mającym pokazać, że nie miało to znaczenia, Saetan wskazał na krzesła przy ogniu.

- Czy usiądziesz i porozmawiasz ze mną, mała czarownico? Moja noga nie znosi zbyt długiego stania.

Jaenelle podeszła do krzesła ustawionego najbliżej drzwi, a zaborczy Char znalazł się u jej boku.

Złote oczy Saetana rozbłysły gniewem. Na Ogień Piekielny! Zapomniał o chłopcu.

- Dziękuję, Wojowniku. Możesz odejść.

Char wykrztusił słowa protestu. Zanim Saetan zdążył odpowiedzieć, Jaenelle dotknęła ramienia Chara. Nie padło żadne słowo, ale mógł wyczuć psychiczną nić. Cokolwiek przeszło między tymi dziećmi, było to bardzo subtelne i nie było wątpliwości, kto rządzi. Char grzecznie się uklonił i opuścił gabinet, zamykając za sobą drzwi.

Gdy tylko zasiedli przy ogniu, Jaenelle przyspiliła Saetana do krzesła swoimi szafirowymi oczami.

Czy możesz nauczyć mnie Fachu? Cassandra powiedziała, że mógłbyś, gdybym cię poprosiła.

Świat Saetana został zniszczony i odbudowany w czasie nie dłuższym niż uderzenie serca. Postarał się, aby jego twarz niczego nie wyrażała. Będzie na to czas później. - Nauczyć cię Fachu? Dlaczego nie. Gdzie jest teraz Cassandra? Straciliśmy ze sobą kontakt.

- Przy swoim Ołtarzu. W Terreille.

- Rozumiem. Podejdź tu, mała czarownico.

Jaenelle posłusznie wstała i stanęła przy jego krześle. Saetan podniósł jedną rękę z zakrzywionymi do wewnątrz palcami i delikatnie pogłaskał jej policzek. Złość pojawiła się w jej oczach, w Czarnym Kamieniu, w jego środku pojawiło się nagle drzenie. Patrzył jej w oczy, a jego palce wędrowały w dół jej szczęki i dotknęły warg, a potem powróciły w górę. Nie próbował ukryć swojej ciekawości, zainteresowania i czułości, którą odczuwał wobec większości kobiet.

Gdy skończył, złożył dłonie i czekał. Moment później pulsowanie minęło i jego myśli były znów jego myślami. Również dlatego, że nie mógł przestać się dziwić, dlaczego dotykając tak ją zezłościło.

- Złożę ci dwie obietnice - powiedział. - Oczekuję jednej w zamian.

Jaenelle mierzyła go wzrokiem nieufnie.

- Jaką obietnicę?

- Obiecuję na Kamienie, które noszę, i wszystko, czym jestem, że nauczę cię wszystkiego, o co poprosisz, najlepiej jak potrafię. Obiecuję też, że nigdy cię nie okłamię.

Jaenelle przemyślała to.

- Co muszę obiecać?

- Że będziesz mnie informować o wszystkich lekcjach Fachu, które będziesz pobierać u innych. Aby nauczyć się dobrze Fachu, trzeba być zdyscyplinowanym i oddanym nauce, aby radzić sobie z odpowiedzialnością, która przychodzi, gdy się ma moc. Chcę mieć pewność, że wszystko, czego się nauczyłaś, zostało przekazane prawidłowo. Czy rozumiesz, mała czarownico?

- A więc nauczysz mnie?

- Wszystkiego, co potrafię. - Saetan dał jej czas do namysłu. - Zgoda?

- Tak.

- Bardzo dobrze. Podaj mi ręce. - Chwytał drobne, jasne rączki w swoje jasnobrązowe dłonie. - Dotknę twojego umysłu. - Znów złość. - Nie zrobię ci krzywdy, mała czarownico.

Saetan ostrożnie sięgał swoim umysłem, aż stanął przed jej wewnętrznymi barierami. Istniały osłony, które chroniły Krwawych przed innymi Krwawymi. Tak jak pierścienie wewnątrz pierścieni: im więcej barier zostało przekroczonych, tym bardziej osobiste było połączenie umysłów. Pierwsza bariera chroniła myśli codzienne. Ostatnia bariera chroniła rdzeń Ja, esencję istnienia, wewnętrzną Sieć.

Saetan czekał. Bardzo pragnął uzyskać odpowiedzi, ale nie chciał wdzierać się na siłę. Zbyt wiele zależało teraz od zaufania.

Barierę otworzyły się i wszedł do środka.

Mimo dręczącej go ciekawości nie przegrzebywał jej myśli ani nie schodził głębiej, niż było to konieczne. Byłoby to straszliwym naruszeniem Kodeksu Honorowego Krwawych. W jej umyśle była dziwna, głęboka pustka, która go niepokoiła, miękka neutralność, która - był o tym przekonany - kryła coś zupełnie innego. Szybko znalazł to, czego szukał - psychiczną nić, która drgała w akcie solidarności z inną nicią o tej samej randze i powiedziała mu, jakie Kamienie nosiła albo nosiłaby po Ceremonii Przyrodzonego Prawa. Rozpoczął od



Białego, najniższej rangi, i posuwał się głębiej, wsłuchując się w buczenie, które było odpowiedzią.

Na Ogień Piekielny! Nic. Nie spodziewał się niczego przed dotarciem do Czerwonego, ale na tym poziomie oczekiwał odpowiedzi. Musiała nosić nadany przy urodzeniu Czerwony, aby nosić Czarny po złożeniu Ofiary Ciemności. Czarownica zawsze nosiła Czarny.

Nie zastanawiając się, Saetan uderzył nitkę Czarnego.

Buczenie pochodziło z niższego poziomu.

Saetan puścił jej ręce, zdziwiony, że jego własne nie drżały. Przełknął ślinę, aby jego serce znalazło się na swoim miejscu.

- Czy przechodziłaś już Ceremonię Przyrodzonego Prawa?

Jaenelle opuściła głowę.

Delikatnie podniósł jej głowę.

- Mała czarownico?

W szafirowych oczach pojawiło się przygnębienie. Po policzku stoczyła się łza.

- N - nie zdałam t - testu. Czy to znaczy, że będę musiała oddać Kamienie?

- Nie zdałaś? Jakie Kamienie?

Jaenelle wsunęła rękę w fałdy swojej niebieskiej sukienki i wyciągnęła aksamitną torebkę. Postawiła ją na niskim stole za krzesłem - z dumą, ale i smutnym uśmiechem.

Saetan zamknął oczy i położył głowę na oparciu krzesła. Bardzo chciał, żeby komnata przestała wirować. Nie musiał patrzeć, żeby wiedzieć, czym one były: dwunastoma nieoszlifowanymi Kamieniami. Białe, Żółte, Oko Tygrysa, Różowe, Letnie Niebo, Purpurowy Zmierzch, Krwawy Opal, Zielony, Szafirowy, Czerwony, Szary i Czarnoszary.

Nikt nie wiedział, skąd się biorą Kamienie. Jeśli komuś pisane było nosić Kamień, pojawiał się on po prostu na ołtarzu po Ceremonii Przyrodzonego Prawa lub Ofierze dla Ciemności. Nawet gdy był młody, otrzymanie nieoszlifowanego Kamienia - Kamienia, który nigdy nie był noszony przez innego Krwawego - było rzadkością. Jego Czerwony Kamień, przynależny mu przy urodzeniu, był nieoszlifowany. Gdy został obdarowany Czarnym, i on był nieoszlifowany. Ale otrzymać cały zestaw nieoszlifowanych Kamieni...

Saetan pochylił się i postukał w Żółty Kamień koniuszkiem paznokcia. Kamień rozbłysnął, płomień w środku był ostrzeżeniem. Zmarszczył brwi, zdumiony. Kamień określił się już jako żeński, jako związany z czarownicą, a nie męskim Krwawym, ale był w nim także słabiutki ślad męskości.

Jaenelle starła łzy z policzków i pociągnęła nosem.

- Jaśniejsze Kamienie są do nauki i codziennych spraw, dopóki nie będę gotowa na te.

- Postawiła drugi aksamitny woreczek.

Komnata wirowała we wszystkich kierunkach. Paznokcie Saetana przebiły skórzane oparcie krzesła.

Na Ogień Piekielny, Matkę Noc i niech się Ciemność zlituje!

Trzyście nieoszlifowanych Czarnych Kamieni, które jarzyły się już wewnętrznym światłem psychicznych więzów. Mieć dziewczynkę powiazaną z jednym Czarnym Kamieniem, gdy jej umysł nie był wciągnięty w jego głębię, było wystarczająco niepokojące, ale wewnętrzna siła potrzebna do powiazania *trzynastu*...

Strach wędrował wzdłuż kręgosłupa, przepływał przez żyły...

Zbyt wielka moc. Zbyt dużo. Nawet Krwawi nie mogli dźwżyć tak wielkiej władzy. Nawet Czarownica nigdy nie miała tak ogromnej mocy.

Ta miała. Ta mała Królowa. Ta córka jego duszy.

Saetan z trudem uspokoił oddech. Mógł ją zaakceptować. Mógł ją kochać. Lub mógł się jej bać. Decyzja należała do niego i jakakolwiek by ona była, miała zapaść tu i teraz; będzie musiał z nią żyć.

Czarne Kamienie rozjarzyły się. W odpowiedzi zabłysnął Czarny Kamień w jego pierścieniu. Krew pulsowała w jego żyłach, powodując ból głowy. Moc w Kamieniach szarpała go, domagając się rozpoznania.

Stwierdził, że decyzja była jednak łatwa - w istocie podjął ją dawno, dawno temu.

- Skąd je masz, mała czarownico? - zapytał ochrypłym głosem.

Jaenelle zgarbiła się.

- Od Lorna.

- L - lorna? - *Lorn*? Było to imię z najstarszych legend Krwawych. Lorn był ostatnim Księciem Smoków, rasy założycielskiej, która stworzyła Krwawych. - W jaki sposób... gdzie spotkałaś Lorna?

Jaenelle zamknęła się jeszcze bardziej w sobie.

Saetan zdusił pragnienie wytrząśnięcia z niej odpowiedzi i teatralnie westchnął.

- Sekret dwojga przyjaciół, tak?

Jaenelle potwierdziła skinieniem głowy.

Westchnął ponownie.

- W takim wypadku uznajmy, że nigdy o to nie pytałem. - Delikatnie postukał ją palcem po nosie. - Ale to oznacza, że nie możesz wyjawić mu *naszych* sekretów.

Jaenelle spoglądała na niego rozszerzonymi oczami.

- A czy my mamy jakieś sekrety?

- Jeszcze nie - mruknął. - Ale niedługo będziemy mieli.

Roześmiała się srebrzystym, ale i aksamitnym śmiechem dającym pojęcie o głosie, jaki będzie miała za kilka lat. Podobnie jak jej twarz, która była dla niej zbyt egzotyczna i niezgrabna, ale, słodka Ciemności, kiedy dorośnie do tej twarzy!

- W porządku, mała czarownico, do roboty. Odłóż je. Nie będziesz ich teraz potrzebować.

- Do roboty? - spytała, zbierając Kamienie i chowając woreczki w fałdach swojej sukienki.

- Twoja pierwsza lekcja podstaw Fachu.

Jaenelle równocześnie posmutniała i ożywiła się.

Saetan poruszył palcem. Prostokątny przycisk do papieru podniósł się z hebanowego biurka i przepłynął w powietrzu na niski stolik. Przycisk do papieru był polerowanym kamieniem z tych samych kamieniołomów, co kamienie, których użył do budowy Pałacu w tym Królestwie.

Saetan postawił Jaenelle przed stołem.

- Chcę, abyś wskazała palcem przycisk do papieru... w ten sposób... i przesunęła go po stole najdalej, jak potrafisz.

Jaenelle zawahała się, oblizwała wargi i wskazała palcem.

Saetan poczuł nagły przypływ mocy w swoim Czarnym Kamieniu.

Przycisk do papieru nie poruszył się.

- Spróbuj jeszcze raz, mała czarownico. W innym kierunku.

Ponownie poczuł ten przypływ energii, ale przycisk do papieru nie poruszył się.

Saetan potarł podbródek, zmieszany. To były proste Czary, z którymi nie powinna mieć żadnych problemów.

Jaenelle zmartwiła się. - Próbuję - powiedziała smutnym głosem. - Próbuję i próbuję, ale nigdy mi się nie udaje.

Saetan przytulił ją, czując słodko - gorzki ból w sercu, gdy objęła go za jego szyję.

- Nie martw się, nauka Fachu musi potrwać.

- Dlaczego ja tego nie umiem? Wszyscy moi przyjaciele umieją.

Nie mając ochoty jej wypuścić, Saetan zmusił się, aby odsunąć ją na długość ramienia.

- Może powinniśmy zacząć od czegoś osobistego. To zwykle jest łatwiejsze. Czy jest coś, z czymś masz kłopoty?

Jaenelle zmierzwiła włosy i zastanowiła się.

- Zawsze mam problemy ze znalezieniem butów.

- Dobrze. - Saetan sięgnął po laskę. - Połóż jeden but koło biurka i stań tam.

Pokuśtykał do przeciwległej części pokoju i stanął odwrócony plecami do portretu Cassandry, ponuro myśląc, że udziela pierwszej lekcji Fachu pod uważnym, lecz nieświadomym okiem swojej ostatniej Królowej.

Gdy Jaenelle dołączyła się do niego, powiedział.

- Wiele umiejętności Fachu wymaga zamiany działania fizycznego na działanie umysłowe. Chcę, żebyś sobie wyobraziła, a przy okazji, jak twoja wyobraźnia? - Saetan zawahał się. Dlaczego wygląda na taką skrzywdzoną? Miał zamiar tylko się z nią podroczyć, widział przecież tego motyla. - Chcę, żebyś sobie wyobraziła, że podnosisz but i go tu przynosisz. Sięgnij po niego, złap go i przynieś go tu.

Jaenelle wyciągnęła rękę, jak mogła najdalej, zacisnęła dłoń i szarpnęła.

Wszystko stało się natychmiast.

Skórzane krzesła przy kominku pomknęły w jego kierunku. Przeciwwstawił Czary Czarom i miał chwilę, aby się zdumieć, że nic się nie stało, gdy jedno z krzeseł zbiło go z nóg. Upadł na drugie i zdążył jedynie zwinąć się w kulę, zanim krzesło zza hebanowego biurka uderzyło w oparcie krzesła, na którym siedział, i znalazło się na nim, zamykając go w potrzasku. Słyszał, jak oprawne w skórę księgi latają ze świstem po komnacie, a następnie z hukiem uderzają o podłogę. Tupął gwałtownie, usiłując oswobodzić stopy. A nad wszystkim wznosił się szloch **Jaenelle**:

- Przestań, przestań, przestań.

Zaraz potem nastąpiła cisza.

Jaenelle zajrzała w otwór między podłokietnikami krzeseł.

- Saetan? - powiedziała cichym, drżącym głosem. - Saetan, nic ci się nie stało?

Korzystając z Czarów, posłał znajdujące się na górze krzesło na miejsce przy biurku.

- Nic mi nie jest, mała czarownico. - Włożył stopy do butów i ostrożnie powstał. - Od stuleci nie przeżywałem takich emocji.

- Naprawdę?

Wygładził swoją czarną tunikę i uporządkował włosy.

- Tak, naprawdę. - I nieważne, czy był Strażnikiem, czy nie, mężczyzna w jego wieku nie powinien przeżywać takiego galopu serca w klatce piersiowej.

Saetan rozejrzał się po gabinecie i stłumił jęk. Książka, która leżała wcześniej na pulpicie, zawisała w powietrzu, grzbietem do góry. Pozostałe książki tworzyły zwały na podłodze gabinetu. Właściwie jedynym skórzanym przedmiotem, który nie odpowiedział na wezwanie, był but Jaenelle.

- Przykro mi, Saetan. Saetan zacisnął zęby.

- To musi potrwać, mała czarownico.

Zapadła się w fotel. Mimo tak wielkiej mocy wciąż będzie delikatna, dopóki nie nauczy się, jak z niej korzystać. Przez głowę przeleciała mu pewna myśl.

- Czy ktoś jeszcze wie o Kamieniach, które dał ci Lorn?

- Nie - szepnęła cichutko. Jej szafirowe oczy wypełnił strach i ból, ale jeszcze coś, co było silniejsze niż te powierzchowne uczucia. Coś, co zmroziło go do kości.

Jeszcze bardziej zmroził go jednak ból w oczach dziewczynki.

Nawet silne i potężne dziecko jest zależne od dorosłych wokół niego. Jeśli jej siła wytrąciła go z równowagi, jak zareagowaliby jej bliscy, jej rodzina, gdyby dowiedzieli się, co kryje się wewnątrz tej małej łupinki? Czy zaakceptowaliby **dziecko**, które już było najpotężniejszą Królową w historii Krwawych, czy też baliby się tej mocy? A gdyby bali się tej mocy, czy staraliby się odciąć od niej Jaenelle i ją złamać?

Dziewicza Noc, gdyby nie zabrakło złej woli i umiejętności, mogła pozbawić ją mocy, resztę pozostawiając nienaruszoną. Ale ponieważ jej wewnętrzna siła była tak głęboko, być może wycofałaby się wystarczająco daleko, aby wytrzymać przemoc fizyczną - chyba że mężczyzna potrafiłby dotrzeć dość głęboko, aby zagrozić jej i tam.

Czy był mężczyzna dość silny, dość mroczny, dość okrutny?

Był... jeden.

Saetan zamknął oczy. Mógł posłać po Marjonga, pozwolić, aby Egzekutor zrobił to, co należało zrobić. Nie, jeszcze nie. Nie jemu. Nie, dopóki nie będzie powodu.

- Saetan?

Niechętnie otworzył oczy i obserwował najpierw bezmyślnie, a potem z coraz większym niedowierzaniem, jak podciągała rękaw i podsunęła mu obnażony nadgarstek.

- Dar krwi nie jest potrzebny - burknął. Nie opuściła nadgarstka. - Poczujesz się lepiej.

Starożytne oczy wwierciły się w niego, odarły z ciała, aż stanął przed nią bezbronny. Próbował odmówić, ale słowa nie zostały wymówione. Czuł w niej świeżą krew, siłę życia, pompowaną przez jej żyły w rytmie jego serca.

- Nie w ten sposób - powiedział ochryłym głosem, odwracając ją do siebie. - Nie ze mną. - Z czułością kochanka rozpiął guziki jej sukienki i naciął paznokciem jedwabistą skórę jej gardła. Wypłynęła krew, gorąca i słodka. Przywarł ustami do rany.

Jej moc rosła w nim, powolna, czarna fala przypływu, umiejętnie sterowana fala, która po nim spływała, oczyszczała go i leczyła, choć jego umysł był ogarnięty przez umysł tak potężny, a przy tym tak delikatny.

Zaczął liczyć uderzenia serca. Gdy doszedł do pięciu, podniósł głowę. Nie wyglądała na zaskoczoną lub przestraszoną, to były zwykłe emocje, które żywa istota czuje przy oddawaniu krwi prosto z żyły.

Przesunęła drżący palec wzdłuż warg.

- Gdybyś dostał więcej, czy czułbyś się całkowicie uzdrowiony?

Saetan poprosił o misę z ciepłą wodą i czystą lnianą szmatką przemył jej szyję. Nie miał zamiaru wyjaśniać dziecku, co te dwie porcje krwi mu dały. Zignorował pytanie, mając nadzieję, że nie będzie naciskać na odpowiedź, i skoncentrował się na Czarach, które były potrzebne do uleczenia rany.

- Pomogłoby? - zapytała, gdy tylko zabrano szmatkę i misę.

Saetan zawahał się, dał słowo, że nie będzie kłamać.

- Byłoby lepiej, aby gojenie przebiegało stopniowo - to przynajmniej nie było kłamstwem. - Następną lekcja jutro.

Jaenelle szybko odwróciła wzrok.

Saetan zeszywniał. Czy ona się przestraszyła tego, co zrobił?

- Ja... ja zdążyłam przysiąc Morghann, że dziś się z nią zobaczę, a z Gabriellą dzień później.

Ulga sprawiła, że świat zaczął mu wirować. - A więc za trzy?

Przejrzała się jego twarzy. - Nie masz nic przeciwko temu? Nie jesteś zły?

Tak, miał coś przeciwko temu, ale to była instynktowna zaborczość Księcia Wojowników. Poza tym miał mnóstwo do zrobienia, zanim ją zobaczy.

- Nie wydaje mi się, aby twoi przyjaciele bardzo się przejęli, że twój nowy mentor zabierze ci cały wolny czas, prawda?

Wyszczrzyła zęby. - Prawdopodobnie nie. - Uśmiech zniknął. Znow pojawił się udręczony wyraz twarzy. - Muszę iść.

Tak, miał wiele do zrobienia, zanim zobaczy ją następny raz.

Otworzyła drzwi i zatrzymała się. - Czy wierzysz w jednorożce?

Saetan uśmiechnął się. - Znałem je kiedyś, dawno temu. Uśmiech, którym go obdarzyła, zanim zniknęła w korytarzu, rozświetlił komnatę i najciemniejsze zakątki jego serca.

- Na Ogień Piekielny! Co się stało, SaDiablo?

Saetan machnął porzuconym butem Jaenelle w stronę Andulvara i uśmiechnął się szyderczo. - Lekcja czarów.

- Co?

- Spotkałem twórczynię motyli.

Andulvar patrzył na bałagan. - Ona to zrobiła? Dlaczego?

- To nie było zamierzone, tylko wymknęło się spod kontroli. Ona także nie jest *cildru dyathe*. Jest żywym dzieckiem, Królową, a także Czarownicą.

Zdumiony Andulvar zapytał:

- Czarownicą? Tak jak Cassandra była Czarownicą?

Saetan stłumił warknięcie. - Nie jak Cassandra, ale tak, Czarownicą.

- Na Ogień Piekielny! Czarownica. - Andulvar potrząsnął głową i uśmiechnął się.

Saetan wpatrywał się w but. - Andulvar, mój przyjacielu, mam nadzieję, że nadal masz pod pasem to wszystko z mosiądzu, czym się chwaliłeś, ponieważ mamy poważne problemy.

- Dlaczego? - zapytał podejrzliwie Andulvar.

- Ponieważ będziesz mi pomagał uczyć siedmioletnią czarownicę, która ma moc zdolną zmienić nas obydwu w pył, a mimo to - rzucił but na krzesło - jest beznadziejna w podstawach Fachu.

Mephis energicznie zapukał i wkroczył do gabinetu, potykając się o stos książek. - Daemon właśnie opowiedział mi przedziwną historię.

Saetan poprawił fałdy swojej peleryny i sięgnął po laskę. - Streszczaj się, Mephis. Idę na spotkanie, które powinno odbyć się dawno temu.

- Powiedział, że widział, jak Pałac przesunął się o parę centymetrów. Cały. A po chwili wszystko wróciło na swoje miejsce.

Saetan stał bez ruchu. - Czy jeszcze ktoś to widział?

- Nie sądzę, ale...

- To powiedz mu, żeby trzymał język za zębami, jeśli nie chce go stracić.

Saetan przeszedł obok Mephisa, pozostawiając za sobą gabinet, który był jego schronieniem przez ostatnią dekadę, pozostawiając za sobą żyjącego jako demon zmartwionego syna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### 1. Terreille

Jesiennym wieczorem Saetan przyglądał się Sanktuarium, zapomnianej budowli z kruszącego się kamienia, w której było pełno drobnych owadów oraz wspomnień. W tym opuszczonym miejscu znajdował się Mroczny Ołtarz, jedno z trzynastu Wrót łączących Królestwa Terreille, Kaeleer i Piekło. Ołtarz Cassandry.

Saetan, ukryty chroniącą przed wzrokiem innych istot tarczą i czarną osłoną myśli, kuśtykał przez puste zewnętrzne komnaty, omijając kałuże pozostałe po popołudniowej burzy. Mysz szukająca pożywienia wśród leżących kamieni nie poczuła jego obecności, gdy przechodził. Czarownica mieszkająca w tym labiryncie pokojów także go nie czuła. Choć oboje nosili Czarne Kamienie, jego moc była troszkę ciemniejsza, troszkę głębsza niż jej. Saetan przystanął przy drzwiach sypialni. Narzuty na łóżku wyglądały na dość nowe. Podobnie jak ciężkie zasłony zaciągnięte na okna. Potrzebowałyby ich, gdyby odpoczywała w ciągu dnia.

Na początku półzycia ciała Strażników zachowywały większość umiejętności żywych. Jedli jak żywi, pili krew jak demony i mogli chodzić w świetle dziennym, choć woleli zmrok i noc. W miarę jak mijały wieki, potrzeba pożywienia zmniejszała się, aż w końcu potrzebowali tylko yarbarah, wina z krwi. Zamiłowanie do ciemności stawało się koniecznością, ponieważ światło dzienne powodowało upływ sił i fizyczny ból.

Spotkał ją w kuchni, pomrukującą fałszywie, gdy brała z szafki kieliszek do wina. Jej bezkształtna szata w kolorze błota była uwalana. Długie rude włosy, uplecione obecnie w przykurzone warkocze, były pokryte pajęczynami. Gdy odwróciła się w stronę drzwi, wciąż nieświadoma jego obecności, światło ognia wygładziło większość zmarszczek na twarzy, zmarszczek, o których istnieniu wiedział, ponieważ znajdowały się na portrecie wiszącym w jego prywatnym gabinecie, portrecie, który znał tak dobrze. Postarzała się od śmierci, która nie była śmiercią.

Ale i on się postarzał. Upuścił swoje osłony. Kieliszek do wina rozbił się na podłodze.

- Praktykujesz paleniskowe Czary, Cassandro? - zapytał łagodnie, usiłując zagłuszyć ogarniające go poczucie zdrady.

Odwróciła się od niego.

- Powinam była zdawać sobie sprawę, że ci powie.



- Tak, powinnaś była. Powinnaś także wiedzieć, że przyjdę.

Rzucił swoją pelerynę na drewniane krzesło. Odczuł ponurą satysfakcję, widząc w jej szmaragdowych oczach zdumienie, gdy zauważyła, jak ciężko opiera się na lasce.

- Jestem stary, Lady. Zupełnie nieszkodliwy.

- Nigdy nie byłeś nieszkodliwy - powiedziała oschle.

- To prawda, ale nigdy ci to nie przeszkadzało, gdy byłem ci potrzebny. - Spojrzał w bok, gdy nie odpowiadała. - Czy tak bardzo mnie nienawidziłaś?

Cassandra odwróciła się do niego.

- Nigdy cię nie nienawidziłam, Saetan, ja...

*...się ciebie bałam* - słowa te zawisły między nimi niewypowiedziane. Cassandra uprzątnęła zbity kieliszek.

- Czy masz ochotę na wino? Nie mam yarbarah, ale mam dobre czerwone. Saetan usiadł na krześle za sosnowym stołem.

- Dlaczego nie pijesz yarbarah?

Cassandra przyniosła do stołu butelkę i dwa kieliszki.

- Trudno je tu zdobyć.

- Przyślę ci trochę.

Wypili pierwszą szklankę w milczeniu.

- Dlaczego? - spytał wreszcie. Cassandra bawiła się swoim kieliszkiem.

- Noszące Czarne Kamienie Królowe są nieliczne i mają do siebie daleko. Nie było nikogo, kto by mi pomógł, gdy zostawałam Czarownicą, nikogo, kto by ze mną porozmawiał, pomógł się przygotować do drastycznych zmian, jakie nastąpiły w moim życiu po złożeniu Ofiary. - Roześmiała się wesoło. - Nie miałam pojęcia, co oznacza stanie się Czarownicą, Nie chciałam, żeby następna przechodziła przez to samo.

- Mogłaś mi powiedzieć, że zamierzasz zostać Strażnikiem, zamiast fałszować ostateczną śmierć.

- A czy pozostałeś lojalnym, wiernym Małżonkiem Królowej, która już go nie potrzebowała?

Saetan ponownie napełnił kieliszki.

- Mogłem być przyjacielem, Lub mogłaś mnie zwolnić z dworu, jeśli tego chciałaś.

- Zwolnić ciebie? Ciebie? Ty byłeś... jesteś... Saetanem, Księciem Ciemności. Wielkim Lordem Piekła. Nikt cię nie zwolni. Nawet Czarownica.

Saetan wpatrywał się w nią.

- A niech cię - powiedział gorzko, Cassandra znużonym głosem odgarnęła z twarzy

pasmo włosów.

- To się stało, Saetan. Wieki temu. Teraz musimy myśleć o dziecku. Saetan patrzył w ogień na palenisku. Miała prawo do swojego własnego życia i z pewnością nie odpowiadała za jego życie, ale nie rozumiała - lub nie chciała zrozumieć - co ta przyjaźń mogła dla niego znaczyć. Nawet gdyby miał już nigdy więcej jej nie zobaczyć, świadomość, że istniała, uwolniłaby go choć częściowo z odczuwanej pustki. Czy ożeniłby się z Hekatah, gdyby nie czuł się tak rozpaczliwie samotny? Cassandra splótła palce wokół kieliszka.

- Widziałeś ją?

Saetan pomyślał o swoim gabinecie i prychnął: - Tak, widziałem ją.

- Ona będzie Czarownicą. Jestem tego pewna.

- Będzie? - Złote oczy Saetana zwięzły się. - Co masz na myśli, mówiąc „będzie”? Czy mówimy o tym samym dziecku? Jaenelle?

- Oczywiście, że mówimy o Jaenelle - warknęła.

- Ona nie będzie Czarownicą, Cassandro. Ona już jest Czarownicą. Cassandra potrząsnęła gwałtownie głową.

- Niemożliwe. Czarownica zawsze nosi Czarne Kamienie.

- I córka mojej duszy je nosi - Saetan odpowiedział zbyt cicho.

Minęło trochę czasu, zanim zrozumiała. Gdy zrozumiała, uniosła drżącą ręką kieliszek z winem i wypła je.

- S - skąd...

- Pokazała mi Kamienie, którymi została obdarowana. Pełen zestaw nieszlifowanych „jaśniejszych” Kamieni. Po raz pierwszy w życiu słyszałem, aby ktokolwiek opisywał Czarnoszary jako jaśniejszy Kamień i trzynaście nieszlifowanych Czarnych Kamieni.

Twarz Cassandry poszarzała. Saetan delikatnie potarł jej zimne jak lód rękę, zmartwiony szokiem w jej oczach. To ona pierwsza zobaczyła dziecko w splątanej Sieci. To ona mu o tym powiedziała. Czyżby ona tylko widziała Czarownicę, ale nie rozumiała, co nadchodzi? Saetan rzucił rozgrzewające zaklęcie na swoją pelerynę i okrył nią Cassandrę, a następnie ogrzał kolejny kieliszek wina nad niewielkim językiem ognia. Gdy przestała szczerkać zębami, wrócił na swoje krzesło.

Jej szmaragdowe oczy zadały pytanie, którego nie umiała ubrać w słowa.

- Lorn - powiedział cicho. - Dostała Kamienie od Lorna. Cassandra zadrzała.

- Matko Noc. - Potrząsnęła głową. - To nie tak ma być, Saetan. Jak nad nią zapanujemy?

Jego ręka drgnęła, gdy napełniał swój kieliszek. Wino rozlało się na stół.

- Nie będziemy nad nią panować, Nawet nie będziemy próbować, Cassandra uderzyła dłonią w stół.

- Ona jest dzieckiem! Zbyt małym, aby zrozumieć tę wielką moc, i emocjonalnie niedojrzałym, aby wziąć na siebie odpowiedzialność, która temu towarzyszy. W jej wieku jest zbyt podatna na wpływy.

Chciał zapytać, czyich wpływów się obawia, ale w jego umyśle, pojawiła się twarz Hekatah. Pięknej, czarującej, intryganckiej, okrutnej Hekatah, która go poślubiła, ponieważ myślała, że uczyni ją co najmniej Arcykapłanką Terreille lub, być może, najpotężniejszą kobietą we wszystkich trzech Królestwach. Gdy odmówił spełnienia jej życzeń, próbowała osiągnąć swój cel samodzielnie i doprowadziła do wojny między Terreille a Kaeleer, wojny, po której Terreille pozostawało spustoszone przez stulecia i która sprawiła, że wiele ras Kaeleer zamknęło swoje tereny dla przybyszów i wszelki słuch po tych rasach zaginął.

Gdyby Hekatah położyła swoje łapy na Jaenelle i zmieniła dziewczynkę w podobną sobie chciwą i ambitną istotę...

- Musisz nad nią panować, Saetan - powiedziała Cassandra, obserwując go. Saetan potrząsnął głową.

- Nawet gdybym chciał, nie sądzę, żebym potrafił. Wokół niej jest miękka mgła, słodka, zimna, czarna mgła. Nie wiem, czy mimo jej młodego wieku byłbym w stanie stwierdzić bez zaproszenia, co leży głębiej. - Rozzłoszczony sposobem, w jaki wpatrywała się w niego Cassandra, Saetan rozejrzał się po kuchni i zauważył prymitywny rysunek przyczepiony do ściany. - Skąd to masz?

- Co? Och, Jaenelle wpadła parę dni temu i poprosiła, żebym go zatrzymała. Zdaje się, że bawiła się w domu przyjaciela i nie zabrała rysunku do domu. - Cassandra wepchnęła pasma włosów w warkocz. - Saetan, powiedziałeś, że wokół niej jest miękka mgła. Wokół Beldon Mor jest także mgła.

Saetan spojrział na nią, marszcząc brwi. Co go zainteresowało w pogodzie ja - jakiegoś miasta? Ten rysunek zawierał odpowiedź, gdyby tylko potrafił ją odczytać.

- Psychiczna mgła - powiedziała Cassandra, stukając kostkami palców w stół. - To odstrasza demony i Strażników.

Saetan nagle wstał.

- Gdzie jest Beldon Mor?

- Na Chaillot, To wyspa na zachód stąd. Widać ją ze wzgórza za Sanktuarium. Beldon Mor jest stolicą. Myślę, że Jaenelle tam mieszka. Próbowałam znaleźć drogę do...

Teraz przyciągnęła całą jego uwagę.

- Oszalałaś? - Przeczesał palcami swoje gęste, czarne włosy. - Jeśli tak bardzo się starała, aby zachować prywatność, dlaczego próbujesz ją naruszyć?

- Z powodu tego, czym jest - powiedziała Cassandra przez zaciśnięte usta.

- Myślałam, że to oczywiste.

- Nie wkraczaj w jej prywatność, Cassandro. Nie dawaj powodu, aby przestała ci ufać. A powód tego również jest oczywisty.

Mijały pełne napięcia minuty, Uwaga Saetana skoncentrowała się ponownie na obrazku. Twórcze zastosowanie żywych kolorów, choć nie mógł dokładnie zrozumieć, co przedstawiał obraz. Jak dziecko, zdolne do stworzenia motyli, przesunięcia budowli wielkości Dworu i zbudowania psychicznej tarczy, chroniącej tylko przed określonymi rodzajami istot, mogło być tak beznadziejne, jeśli chodzi o podstawy Fachu?

- Jest niezdarna - szepnął Saetan, a jego oczy się rozszerzyły. Cassandra spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem.

- Ona jest dzieckiem, Saetan. Nie możesz od niej oczekiwać, że będzie przeszkolona lub miała zdalne sterowanie...

Zapiszczała, gdy chwycił ją za ramię.

- Ale to właśnie o to chodzi! Dla Jaenelle robienie rzeczy, które wymagają ogromnych wydatków energii psychicznej, jest proste jak duża kartka papieru i kolorowe kredki, które zmieści w dłoni. Drobne rzeczy, podstawowe rzeczy, od których zwykle zaczynamy, ponieważ nie wymagają dużej siły, są jak proszenie jej o użycie pędzelka, Nie ma jeszcze wystarczającej fizycznej i psychicznej siły.

- Rozparł się na krześle, triumfując.

- Cudownie - zauważyła sarkastycznie Cassandra. - A więc nie umie przesunąć mebli w pokoju, ale może zniszczyć cały kontynent.

- Ona nigdy tego nie zrobi. To nie leży w jej charakterze.

- Skąd ta pewność? Jak będziesz ją kontrolować? Znów o tym mówili.

Wziął swoją pelerynę i zarzucił na ramiona.

- Nie zamierzam jej kontrolować, Cassandro. Ona jest Czarownicą. Żaden mężczyzna nie ma prawa kontrolować Czarownicy.

Cassandra przyglądała mu się uważnie.

- A więc co zamierzasz zrobić? Saetan podniósł laskę.

- Kochać ją. To będzie musiało wystarczyć.

- A jeśli nie wystarczy?

- Będzie musiało. - Zatrzymał się przy drzwiach kuchennych. - Mogę czasem wpaść?

Uśmiechnęła się, choć uśmiech nie zagościł w jej oczach.

- Przyjaciele się odwiedzają.

Opuścił Sanktuarium radosny i zmęczony. Niegdyś bardzo kochał Cassandrę, ale nie miał prawa prosić jej o nic, z wyjątkiem tego, o co zgodnie z Protokołem Książę Wojowników mógł prosić Królową, Ponadto Cassandra była jego przeszłością. Jaenelle, niech Ciemność ma go w opiece, była jego przyszłością.

## 2. Piekło

Opuszczając Czarny Wiatr, Saetan pojawił się na zewnętrznym dziedzińcu, który mieścił jedną z oficjalnych sieci lądowisk Stołpu, wyłobioną w kamiennym podłożu, z przezroczystym Kamieniem w środku. Przezroczysty Kamień służył jako światło sygnalizacyjne tym, którzy jeździli na Wiatrach - jak powitalna świeca w oknie - i każda sieć lądowisk miała fragment jednego z takich Kamieni. Było to jedyne zastosowanie, jakie dla nich znaleziono. Opierając się ciężko na lasce, Saetan kuśtykał przez pusty dziedziniec w kierunku ogromnych metalowych drzwi, wbudowanych w górę, zadzwonił i czekał, aby wejść do Stołpu, Czarnej Góry, Ebon Askavi, gdzie spotykają się Wiatry. Była to skarbnica historii Krwawych, a także sanktuarium Krwawych noszących najciemniejsze Kamienie. Była to również prywatna kryjówka Czarownicy. Drzwi otworzyły się cicho. Geoffrey, historyk i bibliotekarz Stołpu, czekał po drugiej stronie drzwi.

- Wielki Lordzie - Geoffrey skłonił się lekko na powitanie.

- Geoffrey - Saetan odwzajemnił ukłon.

- Dawno pan nie odwiedzał Stołpu, Pańska nieobecność została zauważona. Saetan parsknął cicho, jego wargi skrzywiły się w delikatnym, ironicznym uśmiechu.

- Innymi słowy, nie byłem ostatnio użyteczny.

- Innymi słowy - zgodził się Geoffrey z uśmiechem, Gdy przechodził obok Saetana, jego czarne oczy zatrzymały się na chwilę na lasce. - A więc jest pan tutaj.

- Potrzebuję twojej pomocy. - Saetan spojrzał na bladą twarz Strażnika, poważną, niepokojąco białą w połączeniu z czarnymi oczami, krzaczastymi brwiami, czarnymi włosami, wyraźnymi zakolami, czarną tuniką i spodniami oraz najbardziej zmysłowymi krwistoczerwonymi wargami, jakie Saetan kiedykolwiek widział u kogokolwiek, czy to mężczyzny, czy kobiety. Geoffrey był ostatnim z rasy, rasy, która znikła z powierzchni ziemi tak dawno, że nikt nie pamiętał, kim byli. Był prastary, gdy Saetan po raz pierwszy przyszedł do Stołpu jako małżonek Cassandry, Wtedy, tak jak i teraz, Geoffrey był historykiem i

bibliotekarzem Stołpu. - Muszę rzucić okiem na kilka starych legend.

- Na przykład Lorn?

Saetan stanął jak wryty. Geoffrey odwrócił się, zadbawszy, aby jego oczy miały obojętny wyraz.

- Widziałeś ją - powiedział Saetan z nutką zazdrości w głosie.

- Widzieliśmy ją.

- Draca również? - Saetan wstrzymał oddech, gdy pomyślał o Jaenelle spotykającej się z seneszalem Stołpu. Draca była gospodynią i nadzorczynią Ebon Askavi na długo, długo przed nastaniem Geoffreya. Nadal służyła Stołpowi, dbała o wygodę uczonych, którzy przybyli tu prowadzić swoje badania, i Królowych, które potrzebowały ciemnego miejsca, aby odpocząć. Była powściągliwa, wręcz zimna, wykorzystywała tę postawę jako obronę przeciw tym, którzy wzdrygali się na widok ludzkiej postaci z nieulegającym wątpliwości gadzim dziedzictwem. Chłód, jako środek obrony, był czymś, co Saetan rozumiał aż nadto dobrze.

- Są wielkimi przyjaciółkami - powiedział Geoffrey, gdy szli przez kręte korytarze. - Draca dała jej pokój gościnny do czasu, gdy będzie gotowy apartament Królowej. - Otworzył drzwi do biblioteki. - Saetan, zamierzasz ją uczyć, prawda?

Usłyszawszy coś dziwnego w głosie Geoffreya, odwrócił się z niemal dawną zręcznością.

- Masz coś przeciwko temu? - Stłumił warknięcie, gdy zobaczył niepokój w oczach Geoffreya.

- Nie - szepnął Geoffrey. - Nie mam nic przeciwko temu. Czuję się... uspokojony, - Wskazał na książki ułożone porządnie na końcu hebanowego stołu. - Wyciągnąłem je, spodziewając się twojej wizyty, ale są jeszcze inne tomy, niektóre bardzo stare, które wyciągnę następnym razem. Sądzę, że będziesz ich potrzebować.

Saetan zasiadł na skórzanym krześle za dużym stołem i z wdzięcznością przyjął szklankę yarbarah, którą podał Geoffrey. Bolała go noga. Nie był przygotowany na tak długie spacerowanie. Wziął książkę z wierzchu stosu i otworzył ją na pierwszej zakładce. Lorn.

- Rzeczywiście przewidziałeś.

Geoffrey usiadł po drugiej stronie stołu, sprawdzając inne książki.

- Niektóre. Z pewnością nie wszystkie. - Wymienili spojrzenia. - Jest jeszcze coś, co mógłbym dla ciebie sprawdzić?

Saetan szybko przełknął yarbarah.

- Tak. Potrzebuję danych o dwóch czarownicach, Morghann i Gabrielle. - Zaczął

czytać informacje o Lornie.

- Gdyby nosiły Kamienie, byłyby w rejestrze Stołpu.

- Można spokojnie założyć, że znajdziesz je wśród ciemniejszych rang - powiedział Saetan, nie podnosząc wzroku. Geoffrey odepchnął krzesło.

- Jakie Terytoria?

- Hmm? Nie mam pojęcia. Jaenelle jest z Chaillot, a więc zacznij od pobliskich Terytoriów, na których imiona te są popularne.

- Saetan - powiedział Geoffrey ze złością. - Czasami jesteś tak użyteczny jak dziurawe wiadro. Czy możesz mi dać coś więcej na początek?

Oderwany po raz trzeci od lektury tego samego paragrafu, odwarknął.

- W wieku od sześciu do ośmiu lat. Czy teraz pozwolisz mi poczytać? Geoffrey odpowiedział w języku, którego Saetan nie znał, ale tłumaczenie nie było potrzebne.

- Muszę sprawdzić rejestr w Stołpie Terreille, więc to chwilę potrwa, nawet jeśli twoje informacje są z grubsza prawdziwe. Poczęstuj się jeszcze yarbarah.

Mijały godziny. Saetan przeczytał ostatni wpis zaznaczony przez Geoffreya, starannie zamknął książkę i potarł oczy. Gdy wreszcie podniósł wzrok, zobaczył, że Geoffrey mu się przygląda. W czarnych oczach bibliotekarza dostrzegł dziwny błysk. Na stole leżały dwa rejestry, Saetan położył splecione palce na podbródku.

- A więc?

- Masz odpowiednie imiona i przedziały wieku - powiedział cicho Geoffrey i powoli, niemal niechętnie, otworzył na zaznaczonej stronie pierwszą książkę.

- Morghann, Królowa, która nosi przynależny jej przy urodzeniu Purpurowy Zmierzch. Ma prawie siedem lat. Mieszka w wiosce Maghre na Wyspie Scelt w Królestwie Kaeleer.

- *Kaeleer*. - Saetan próbował podskoczyć, Jego noga ugięła się natychmiast. - Jak, w imię Piekła, dostała się do Królestwa Cieni?

- Prawdopodobnie tak samo, jak dostała się do Ciemnego Królestwa. - Geoffrey otworzył drugi rejestr i zawahał się. - Saetan, będziesz ją dobrze uczył, prawda? - Nie czekał na odpowiedź. - Gabrielle, Królowa, która nosi przynależny jej przy urodzeniu Opal. Siedem lat. Wysokie prawdopodobieństwo, że jest naturalną Czarną Wdową, Mieszka w Królestwie Kaeleer na Terytorium Dea al Mon.

Saetan wsparł głowę na rękach i jęknął. Dzieci Lasu. Spotkała się z Dziećmi Lasu, najbardziej dziką, najbardziej izolowaną rasą, która kiedykolwiek żyła w Kaeleer.

- To niemożliwe - powiedział, kładąc ręce na stole, - Pomyliłeś się.

- Nie pomyliłem się, Saetan.
- Ona mieszka w Terreille, nie Kaeleer. Pomyliłeś się.
- Nie pomyliłem się.

Lód przesunął się wzdłuż jego pleców, mroząc nerwy, a w żołądku poczuł zimny sztylet.

- To niemożliwe - powiedział Saetan, rozciągając sylaby. - Dea al Mon nigdy nie wpuściliby kogokolwiek na swoje Terytorium.

- Zdaje się, że zrobili wyjątek.

- To niemożliwe - potrząsnął głową Saetan.

- Tak jak znalezienie Lorna - odpowiedział ostro Geoffrey. - Podobnie jak bezkarne przechadzanie się po Piekło, Tak, wiemy o tym. Ostatnim razem, gdy tu była, był z nią Char.

- Ten mały sukinsyn - mruknął Saetan.

- Poprosiłeś mnie, aby znaleźć Morghann i Gabrielle. Znalazłem je. Co teraz zamierzasz?

Saetan popatrzył w sufit.

- Co byś mi radził zrobić, Geoffrey? Czy powinniśmy ją zabrać z jej domu? Trzymać ją w Stołpie, dopóki nie dorośnie? - Zaśmiał się wymuszenie. - Jak gdybyśmy mogli! Jedynym sposobem, aby pozostawała w izolacji, byłoby przekonanie jej, że nie może się wydostać, zadziałać brutalnie na jej instynkty, aż przestanie być czegokolwiek pewna. Czy chcesz być sukinsynem odpowiedzialnym za tę rzeź emocjonalną? Ja tego nie zrobię. Na Ciemność, Geoffrey, żywy mit się zjawił, i to jest cena, którą musimy zapłacić, aby ona była wśród nas.

Geoffrey starannie zamknął swoje rejestry.

- Masz oczywiście rację, ale... czy nie możemy zrobić nic więcej? Saetan przymknął oczy.

- Będę ją uczył, służył jej i kochał ją. To będzie musiało jej wystarczyć.

### 3. Terreille

Surreal wpadła przez frontowe drzwi Domu Czerwonego Księżyca Deje w Beldon Mor, wyszczerzyła zęby do muskularnego, ubranego na czerwono odźwiernego i popędziła do recepcji wysadzanych roślinami korytarzem o marmurowej posadzce. Uderzyła mały, mosiężny dzwonek na kontuarze tyle razy, że wyprowadziłyby z równowagi najbardziej spokojnego człowieka.



Drzwi z napisem „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony” otworzyły się i wybiegła z nich zmysłowa kobieta w średnim wieku, Gdy zobaczyła Surreal, rozpogodziła się, a jej oczy rozszerzyły się z radości na widok niespodziewanego gościa.

- A więc w końcu znowu jesteś. - Deje sięgnęła pod kontuar, wyciągnęła gruby plik niewielkich arkuszy i pomachała nimi w kierunku Surreal. - Prośby. Wszyscy chcą płacić cenę, której żądasz - a wszyscy wiedzą, jakim jesteś złodziejem - i wszyscy chcą całej nocy.

Nie biorąc arkusików do ręki, Surreal Przekartkowała je końcem palca.

- Gdybym miała spełnić wszystkie prośby, zabawiłabym tu przez parę miesięcy. Deje przekrzywiła głowę.

- Czy to by było takie złe?

Surreal uśmiechnęła się, ale w jej złotozielonych oczach było coś ostrego i drapieżnego.

- Nigdy bym nie dostała ceny, której żądam, gdyby zawsze było - bawiła się palcami - wiadomo, że jestem w pobliżu. To by także zmniejszyło zyski.

- Na pewno masz rację - powiedziała Deje, śmiejąc się.

- Poza tym - ciągnęła Surreal, zakładając czarne włosy za lekko spiczaste uszy - będę tu tylko przez parę tygodni i nie chcę mieć napiętego programu. Będę pracować tyle, aby mi starczyło na pokój i wyżywienie, a resztę czasu spędzę na zwiedzaniu.

- Ile sufitów chcesz zobaczyć? Tylko to widzisz, gdy pracujesz.

- Ależ skąd, Deje. - Surreal powachlowała się. - Bardzo się mylisz, Czasem muszę wpatrywać się we wzory na jedwabnych prześcieradłach.

- Zawsze można przejechać się konno. - Deje wepchnęła papier pod kontuar, - Podobno są tutaj piękne trasy tuż za miastem.

- Nie, dzięki. Po skończeniu pracy nie mam ochoty na dosiadanie czegokolwiek. Chcesz, abym zaczęła dziś wieczorem?

Deje pogładziła swoje ciemne, bujne włosy.

- Jestem pewna, że jest ktoś, kto ma na dzisiaj rezerwację i chętnie skorzysta. Uśmiechnęły się do siebie.

Deje wzięła cienki skórzany folder i wyjęła arkusz drogiego pergaminu.

- Hmm. Pełno. I zawsze znajdzie się jeden lub dwóch przekonanych, że są zbyt ważni, aby potrzebować rezerwacji.

Surreal oparła łokcie na kontuarze i położyła głowę na rękach.

- Masz znakomitego szefa kuchni. Może przyjdą tu tylko na kolację, Deje uśmiechnęła się szelmowsko.

- Próbuje zaspokajać wszystkie rodzaje głodu.

- A jeśli nie ma dania dnia, pozostałe dania też są pyszne.

Deje zaśmiali się, jej trzęsący się brzuch groził wypadnięciem z krótkiej szaty.

- Dobrze powiedziane. Tutaj. - Wskazała nazwisko na liście, - Pamiętam, że nie miałaś nic przeciwko niemu. Będzie zapewne na wpół wygłodzony, ale on ceni zarówno przekąski, jak i dania główne.

Surreal skinęła głową.

- Tak, on będzie dobry. Jeden z pokoiów od strony ogrodu?

- Oczywiście. Od czasu twojego poprzedniego pobytu trochę zmieniłam wystrój. Myślę, że ci się spodoba. Ty umiesz docenić takie rzeczy. - Deje sięgnęła do przegródki na ścianie i wyjęła klucz. - Ten będzie dobry.

Surreal wzięła do ręki klucz.

- Kolacja w pokoju, jak sądzę. Czy jest tam menu? Dobrze. Złożę zamówienie.

- Jak możesz pamiętać, co lubią, a czego nie lubią, skoro pochodzą z tylu miejsc, tylu kultur?

Surreal udała obrażoną.

- Deje. Kiedyś też bawiłaś się w pokojach, zanim stałaś się na to zbyt ambitna. Wiesz bardzo dobrze, po co są te małe, czarne zeszytiki.

Deje odpędziła Surreal od kontuaru.

- Idź sobie. Mam pracę, i ty też.

Surreal ruszyła wzdłuż korytarza, zaglądając po drodze do pokoiów. To prawda, Deje była ambitna. Zaczęła od prezentów od zadowolonych klientów, w końcu kupiła rezydencję i stworzyła najlepszy w okręgu dom Czerwonego Księżyca. I w odróżnieniu od innych domów mężczyzna mógł u Deje znaleźć coś więcej niż ciepłe ciało w łóżku. Była tu niewielka, kameralna restauracyjka, w której przez całą noc podawano znakomite posiłki; była sala przyjęć, gdzie zbierali się klienci o artystycznym usposobieniu, aby dyskutować przy przekąskach i dobrym winie; sala bilardowa, gdzie klienci o ambicjach politycznych planowali swoje następne posunięcia; biblioteka pełna dobrych książek i dużych skórzanych krzeseł; dyskretne pokoje, w których mężczyzna mógł skryć się przed troskami codziennego życia i liczyć na zaspokojenie swoich zachcianek, otrzymać dobrą kolację, specjalistyczny masaż i mieć spokój, a wreszcie pokoje i kobiety gotowe zaspokoić męskie potrzeby.

Surreal odnalazła swój pokój, zamknęła go na klucz i rozejrzała się wokół, kiwając głową s aprobatą. Miękkie, grube dywany; białe ściany z gustownymi akwarelami, ciemne meble, ogromne łóżko z muślinowym baldachimem, okrągłe głośniki i ozdobny, miedziany

stojak, który je podtrzymywał; przesuwane szklane drzwi prowadzące do prywatnego, otoczonego murem ogrodu z małą fontanną i karłowatymi wierzbami, a także wieloma kwitnącymi nocą kwiatami; oraz łazienka z prysznicem i wbudowaną w posadzkę wanną przy wychodzącym na ogród oknie.

- Bardzo dobrze, Deje - powiedziała cicho Surreal. - Bardzo, bardzo dobrze.

Szybko rozgościła się w pokoju, wyjęła służbowe ubranie i starannie rozwiesiła je w szafie. Nigdy nie wozila ze sobą wielu ubrań, miała ich tylko tyle, aby sprostać wymaganiom na poszczególnych Terytoriach. Większość jej rzeczy było rozmieszczonych w kilkunastu kryjówkach w różnych miejscach Terreille.

Surreal powstrzymała drzenie. Lepiej nie myśleć o kryjówkach. Z pewnością lepiej nie myśleć o *nim*. Otworzywszy drzwi tak, aby słyszeć szmer fontanny, usiadła na krześle, zginając nogi pod siebie. Przed nią pojawiły się dwa czarne skórzane zeszyty. Wzięła jeden z nich, Przekartkowała do ostatniej zapisanej strony, wzięła pióro i wpisała uwagę. Kontrakt został wypełniony. Głupiec nie umierał tak długo, jak by sobie życzyła, ale ból był straszliwy. A pieniądze były bardzo, bardzo dobre.

Zniknęła jeden zeszyt i otworzyła drugi, zaznaczyła wpis, którego potrzebowała, zapisała swoje menu i machnięciem dłonią odesłała zeszyt do kuchni. Po usunięciu drugiego zeszytu wstała i przeciągnęła się. Jeszcze jedno machnięcie dłonią, poczuła znajomy ciężar rękojeści noża i zobaczyła miłe jej sercu błyszczące ostrze. Machnęła ręką i nóż zniknął, a ona złożyła dłonie. Był wszystkim, czego potrzebowała wieczorem. Nigdy nie sprawiał jej żadnego kłopotu. Poza tym - uśmiechnęła się na to wspomnienie - był tym, który ją nauczył, jak dawno temu? Dwanaście, czternaście lat temu?

Wzięła szybki prysznic, upięła swoje długie, czarne włosy tak, aby je było można łatwo rozpuścić, umalowała się i włożyła złoto - zieloną szatę, która ukrywała akurat tyle, ile trzeba. Wreszcie, zaciskając zęby, podeszła do wolno stojącego lustra i spojrzała na twarz, na ciało, którego nienawidziła całe życie.

Była to pięknie rzeźbiona twarz, z wystającymi kośćmi policzkowymi, cienkim nosem i nieco zbyt dużymi złotozielonymi oczami, które widziały wszystko i niczego nie zdradzały. Jej szczupłe, pięknie zbudowane ciało było zwodniczo delikatne, ale mieściło silne mięśnie, nad którymi pracowała przez lata, aby mieć pewność, że jest zawsze w najwyższej formie, pozwalającej jej wykonywać wybrany przez siebie zawód. Ale ogorzała, jasnobrązową skórą złościła ją, Skóra haylliańska, skóra jej ojca. Gdy nosiła rozpuszczone włosy i wkładała ciemne okulary, zasłaniające kolor jej oczu, mogła bez trudu uchodzić za Haylliankę. Oczy zdradziłyby, że jest półkrwi. Uszy z koniuszkami wyrzeźbionymi w delikatny szpic... to były

uszy Titian.

Titian, która pochodziła z rasy, której przedstawicieli Surreal nie spotkała nigdy w czasie swoich podróży przez Terreille. Titian, która spotkała się z dzidą Kartane SaDiablo. Titian, która uciekła i prostytutowała się, aby zapewnić utrzymanie córce i uniemożliwić Kartane dopadnięcie jej i zniszczenie dziecka, które nosiła, Titian, którą, pewnego dnia znaleziono z poderżniętym gardłem i pochowano w nieoznaczonym grobie. Wszystkie zabójstwa, wszyscy ci ludzie ginący zaplanowaną śmiercią byli próbą generalną ojcobójstwa. Pewnego dnia znajdzie Kartane w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie i odpłaci mu za Titian.

Surreal odwróciła się od lustra i odsunęła od siebie wspomnienia. Gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi, stanęła w środku pokoju tak, aby jej gość mógł ją zobaczyć od drzwi. A ona mogłaby zobaczyć jego i odpowiednio zaplanować wieczór. Użyła Fachu, aby otworzyć drzwi, zanim przekręcił klamkę, i pozwoliła, aby uwodzicielskie zapachy popłynęły od niej jak egzotyczne perfumy. Gdy zamknęły się za nim drzwi, rozłożyła ramiona i uśmiechnęła się. Podszedł do niej gwałtownie, promieniujący pragnieniem. Szary Kamień na szyi lśnił wewnętrznym ogniem jego właściciela. Położyła ręce na jego klatce piersiowej, zatrzymując go i pieszcząc jednym, płynnym gestem. Ciężko oddychając, zaciskał i otwierał dłonie, ale nie dotknął jej.

Zadowolona Surreal przemieściła się do niewielkiego stolika w pobliżu szklanych drzwi i przesłała myśl do kuchni. Chwilę później pojawiły się dwa schłodzone kieliszki i butelka wina. Nalała wino, podała mu kieliszek i podniosła swój w toaście.

- Philip.

- Surreal. - Jego głos był zachrypnięty, pełen bólu. Sącyła wino.

- Czy wino ci nie odpowiada?

Philip wypił pół kieliszka jednym haustem. Surreal ukryła uśmiech, Kogo on naprawdę pożywał, kogo nie mógł mieć? Kogo w niej widział, gdy zasuwiał zasłony i gasił wszystkie światła, aby móc zaspokoić swoje żądze, tuląc się do iluzji? Zachowywała powolne tempo posiłku, pozwalając mu się konsumować wzrokiem, gdy pił wino i jadł smakołyki. Jak zwykle mówił do niej w okrężny, niejasny sposób, przekazując więcej, niż sądził lub zamierzał.

Philip Alexander. Książę z Szarym Kamieniem. Przystojny mężczyzna Z włosami w kolorze piasku i uczciwymi, zmartwionymi, szarymi oczami. Brat przyrodni Roberta Benedicta, ważnego gracza na scenie politycznej, od czasu gdy związał się z Hayll, z... Kartane. Robert nosił zaledwie Żółty Kamień, ale dziedziczył po ojcu posiadłości i majątek,

Philip, kilka lat młodszy i nigdy formalnie nieuznany, był wychowywany jak dodatek do brata. Zmęczony odgrywaniem roli wdzięcznego nieślubnego potomka zerwał z rodziną i został małżonkiem Alexandry Angelline, Królowej Chaillot. Subtelne działania przez kilka pokoleń sprawiły, że mężczyznom Krwawych z Chaillot udało się zmienić matriarchalne rządy na coś nienaturalnego i wyrwać z rąk Królowych władzę nad Terytorium. Alexandra była figurantką, ale pozostawała Królową Chaillot i nosiła Opal. Też trochę dziwne, wręcz niezwykle, były pogłoski, że miała do czynienia z sabatami Klepsydry, choć Czarne Wdowy były wyklęte przez pozostających u władzy mężczyzn Krwawych. Miała jedną córkę, Leland, która wyszła za Roberta Benedicta. Wszyscy oni żyli razem w posiadłości Angelline w Beldon Mor.

Zanim zaczęła zabawę w łóżku, bawiła się kolacją tak długo, jak mogła. Księżę noszący Szare Kamienie, który odchodził przez długi czas, nie zaznawszy przyjemności, mógł być mało atrakcyjnym towarzyszem, ale jej nie martwił. Ona także nosiła Szary, ale nigdy w pracy. Zawsze nosiła swój Jaskrawozielony lub w ogóle nie nosiła Kamieni, pozwalając, aby jej klientom zdawało się, że dominują. A jednak tego wieczoru nie miałyby nic przeciwko trochę ostrzejszemu traktowaniu, a on był jednym z nielicznych mężczyzn, których znała w swojej drugiej profesji, którzy rzeczywiście chcieli i dawać, i dostawać przyjemność.

Tak, Philip był dobrym początkiem tego pobytu.

Surreal przygasiła lampy i w pokoju zapadł półmrok. Nie spieszył się. Dotykał, smakował, delektował się. A ona, delikatnie nim kierując, pozwalała mu robić to, po co tutaj przyszedł.

\* \* \*

Świtało, gdy Philip ubrał się i pocałował ją na dobranoc. Surreal patrzyła na muślinowy baldachim. Dostał tyle, za ile zapłacił, a nawet więcej. A on zapewnił jej miłe oderwanie się od wspomnień, które ją ostatnio nawiedzały, które były powodem jej przyjazdu do Chaillot. Wspomnienia o Titian, Tersie... o Sadyście.

Surreal miała dziesięć lat, gdy pewnego popołudnia Titian przywiozła Tersę do domu i położyła ją, zaniedbaną czarownicę, we własnym łóżku. W ciągu paru dni, gdy szalona Czarna Wdowa z nimi mieszkała, Titian spędzała całe godziny, nasłuchując jej bełkotu, przeplatanego dziwnymi żartami i zagadkowymi powiedzeniami.

Tydzień po wyjeździe Tersy wróciła z najzimniejszym, najprzystojniejszym

mężczyzną, jakiego Surreal kiedykolwiek widziała. Pierwszy Książę Wojowników, którego widziała w życiu. Nic nie mówił, pozwalając Tersie bełkotać, i obserwował Titian. Jego wzrok palił drżące dziecko chowające się za swoją matką.

W końcu Tera przestała mówić i szarpnęła rękaw mężczyzny.

- Dziecko jest z rodu Krwawych i należy je uczyć Fachu. Ma prawo nosić Kamienie, jeśli starczy jej siły. Daemon, proszę.

Gdy podejmował decyzję, jego oczy zwęziły się, Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął kilka złotych stumarkowych banknotów i ułożył je starannie na stole. Wziął kawałek papieru i pióro, napisał parę słów i położył papier oraz klucz na wierzchu stosu banknotów.

- Miejsce nie należy do najbardziej eleganckich, ale jest ciepłe i czyste, - jego niski, uwodzicielski głos wywoływał w Surreal miłe drżenie. - Kilka przecznic stąd, w okolicy, w której nikt nie zadaje pytań. To dobrzy ludzie, którzy przeszli na złą stronę tych, którzy mają władzę. Możesz korzystać z mieszkania tak długo, jak będziesz go potrzebować.

- A cena? - łagodny głos Titian był zimny.

- Że nigdy nie odmówisz Tersie dostępu do tego miejsca, kiedykolwiek znajdzie się w tej części Królestwa. Nie będę go używać, gdy tu jesteś, ale Tera musi móc korzystać ze schronienia, które kupiłem dla niej.

A więc umowa została zawarta i parę dni później Surreal z Titian były w pierwszym porządnym mieszkaniu, jakie dziewczynka kiedykolwiek widziała. Gospodarz lekko drżącym ze strachu głosem poinformował je, że czynsz został zapłacony. Stumarkowe banknoty poszły na dobre jedzenie i ciepłe ubrania, a Titian szczęśliwie nie musiała więcej wpuszczać do siebie wszystkich chętnych mężczyzn.

Następnej wiosny, gdy Surreal zaczęła robić postępy u swoich nauczycieli, Tera wróciła i zabrała Surreal do najbliższego Sanktuarium na Ceremonię Przyrodzonego Prawa. Surreal wróciła, dumnie niosąc nieszlifowany Zielony Kamień. Ze łzami w oczach Titian starannie owinęła Kamień w miękką szmatkę i schowała w dziwnie rzeźbionym, drewnianym pudełku.

- Nieszlifowany Kamień jest rzadki, mała Siostrzyczko - powiedziała Titian, Wyjmując coś z pudełka. - Zanim każesz go oszlifować, poczekaj, aż będziesz wiedzieć, kim jesteś. Wtedy będzie więcej niż odbiornikiem mocy, którą może mieć twoje ciało; będzie deklaracją, czym jesteś. Tymczasem - przez głowę Surreal przełożyła srebrny łańcuszek - to pomoże ci zacząć. Kiedyś był mój. Nie jesteś dzieckiem księżycy; złoto pasowałoby do ciebie lepiej, ale to pierwszy krok na długiej drodze.

Surreal spojrzała na Zielony Kamień. Srebrne, rzeźbione zapięcie miało kształt dwóch

jeleni otaczających kamień, a ich poroża łączyły się od góry, ukrywając pierścien, do którego był przymocowany łańcuszek. Gdy mu się przyglądała, krew w jej żyłach śpiewała, wzywała niewyraźnie do czegoś, czego nie mogła rozpoznać.

Titian przyglądała się jej.

- Jeśli kiedykolwiek spotkasz moich ludzi, rozpoznają cię po tym Kamieniu.

- Dlaczego nie możemy pójść i się z nimi zobaczyć?

Titian potrząsnęła głową i odwróciła się.

Te dwa lata były dobre dla Surreal. Dni spędzała ze swoimi nauczycielami. Jeden uczył ją Fachu, inni różnych przedmiotów potrzebnych do uzyskania ogólnego wykształcenia. Nocą Titian uczyła ją innych rzeczy. Nawet złamana, Titian była ekspertem w posługiwaniu się nożem, i rósł w niej niepokój, jak gdyby czekała na coś, co sprawiało, że nie ustawała w ćwiczeniach.

Pewnego dnia, gdy Surreal miała dwanaście lat, wróciła do domu, zastała drzwi do apartamentu na w pół otwarte. Titian leżała we frontowym pokoju z poderżniętym gardłem, a w pobliżu leżał jej sztylet z rogową rękojeścią. Ściany pulsowały przemocą i wściekłością... i ostrzegały, aby uciekać, uciekać, uciekać. Surreal wahała się przez chwilę, po czym wpadła do sypialni i wyjęła ze skrytki rzeźbione pudełko z jej Kamieniem. W biegu podniosła z podłogi sztylet i zniknęła zarówno sztylet, jak i pudełko, tak jak ją uczono. Następnie uciekła na dobre, zostawiając za sobą Titian i wszystkich, którzy na nie polowali. Titian właśnie skończyła dwadzieścia pięć lat.

Mniej niż tydzień po śmierci matki Surreal została zgwałcona po raz pierwszy. Gdy walczyła bez nadziei, widziała siebie spadającą w dół długiego, ciemnego tunelu i jej nici w otchłani. Na poziomie Zielonego w tunelu była rozpostarta drżąca Sieć. Gdy nie mogąc nic zrobić, spadała w jej stronę, gdy ból z powodu łamania jej zabarwił ściany na czerwono, Surreal przypomniała sobie Tersę, przypomniała Titian. Gdyby uderzyła w wewnętrzną Sieć, nie odzyskawszy panowania nad sytuacją, przerwałaby Sieć i powróciła do realnego świata jako cień samej siebie, na zawsze świadoma i oplakująca utratę Fachu i tego, czym mogłaby być. Wspomnienie Titian dało jej wewnętrzną siłę, aby znieść uderzenia, które zdawały się nie mieć końca, każde pchnięcie przybliżało ją do wewnętrznej Sieci. Trzymała się, walcząc z całych sił. Gdy pchnięcia ustały., gdy w końcu wszystko się skończyło... była ledwo o dłoń od destrukcji. Jej umysł skulił się w tym miejscu, wyczerpany. Gdy mężczyzna odszedł, zmusiła się, aby wstać. Ból fizyczny był trudny do zniesienia, a prześcieradła były nasiąknięte jej krwią, ale pozostała nietknięta pod najważniejszym względem. Wciąż nosiła Kamienie. Wciąż była czarownicą.

W ciągu najbliższego miesiąca po raz pierwszy zabiła.

Był jak wszyscy inni, zabierał ją do zaniedbanego pokoju, wykorzystywał jej ciało i płacił miedzianą markę, która pozwalała na kupno zaledwie tyle żywności, aby przeżyć następny dzień. Nienawiść do mężczyzn, którzy ją wykorzystywali, a wcześniej zabili Titian, zamieniła się w lód. Gdy jego ruchy stały się silniejsze, gdy jego ciało wygięło się w łuk, a klatka piersiowa wznosiła się nad nią, wezwała sztylet z rogową rękojeścią i pchnęła mężczyznę w serce. Z jego przebitego serca wylewała się krew, a w jej wnętrzu wciąż wpływała jego siła życiowa. Korzystając z Fachu, Surreal zepchnęła z siebie ciężkie ciało. Ten już jej nie uderzy ani nie odmówi zapłaty. To było radosne wydarzenie.

Przez trzy lata włóczyła się po ulicach, jej dziecinne ciało i niezwykle wygląd przyciągały najbardziej plugawe typy. Ale jej biegłość w posługiwaniu się nożem nie pozostawała nieznana i wszyscy wiedzieli, że mądry mężczyzna płaci Surreal z góry.

Trzy lata. Pewnego dnia, gdy szła wzdłuż alei, po sprawdzeniu, czy jest pusta, poczuła za sobą czyjąś obecność. Obróciwszy się ze sztyletem w rękę, mogła się tylko wpatrywać w Daemona Sadiego, który stał oparty o ścianę i obserwował ją. Nie namyślając się, pobiegła aleją, aby uciec, i uderzyła w psychiczną tarczę, która ją unieruchomiła do czasu, gdy ręka Daemona zacisnęła się na jej nadgarstku. Nic nie powiedział. Po prostu chwycił Wiatry i pociągnął ją ze sobą. Ponieważ Surreal nigdy wcześniej nie podróżowała przy użyciu jednej z Sieci psychicznych, przywarła do niego zdezorientowana. Godzinę później siedziała przy kuchennym stole na umeblowanym strychu, w innej części Królestwa. Tera krążyła nad nią, zachęcając do jedzenia, podczas gdy Daemon obserwował ją, sącząc wino.

Zbyt zdenerwowana, aby jeść, Surreal rzuciła do niego: - Jestem dziwką.

- Niezbyt dobrą - odpowiedział spokojnie Daemon.

Rozwścieczona Surreal skierowała do niego potok wszystkich słów z rynsztoka, jakie знаła.

- Czy rozumiesz, co mam na myśli? - zapytał, śmiejąc się, gdy wreszcie zamilkła.

- Będę tym, czym jestem.

- Jesteś dzieckiem mieszanej krwi. Masz w sobie haylliańską krew. - Bawił się swoim kieliszkiem. - Ludzie rasy twojej matki żyją sto, może dwieście lat. Ty możesz żyć dwa tysiące lub więcej. Czy chcesz spędzić te lata, zjadając resztki porzucone w zaułkach, i spać w obskurnych pokojach? Są inne sposoby robienia tego, czym się teraz zajmujesz, mieszkając w lepszych pokojach, jedząc lepsze posiłki i otrzymując lepszą zapłatę. Musiałabyś oczywiście zacząć jako uczennica, ale znam miejsce, w którym mogłabyś zamieszkać i przejść odpowiednie szkolenie - Daemon przez parę minut sporządził listę. Gdy był gotów, położył ją



przed Surreal. - Kobieta z wykształceniem może spędzać więcej czasu w fotelu, zamiast leżeć na plecach. Sądzę, że to istotna korzyść.

Surreal patrzyła niepewnie na listę. Były tam spodziewane przedmioty - literatura, języki, historia - a potem, na dole strony, lista umiejętności bliższych nożownictwu niż płatnemu seksowi. Gdy Tera sprzątnęła stół, Daemon wstał z krzesła i pochylił się nad Surreal, jego klatka piersiowa ocierała się o jej plecy, jego ciepły oddech łaskotał ją w zaostrome ucho.

- Subtelność, Surreal - szepnął - subtelność jest potężną bronią. Są inne sposoby na podezrzenie mężczyźnie gardła niż zalewanie ścian jego krwią. Jeśli będziesz tak postępować, wcześniej czy później znajdą cię. Jest tyle sposobów zabijania. - Zachichotał, ale w tym chichocie słyhać było nutę okrucieństwa. - Niektórzy mężczyźni umierają z braku miłości... niektórzy z jej powodu. Pomyśl o tym.

Surreal poszła do Domu Czerwonego Księżyca. Burdelmama i inne kobiety nauczyły ją sztuki miłości, Reszty uczyła się spokojnie sama. W ciągu dziesięciu lat stała się najlepiej płatną dziwką w Domu - i mężczyźni zwracali się do niej z prośbą także o inne usługi. Jeździła po całym Terreille, oferując swoje umiejętności najlepszemu domowi Czerwonego Księżyca w każdym mieście, w którym była, i starannie dobierała zlecenia wymagające innych jej umiejętności, decydując się na najtrudniejsze - i dające jak najwięcej przyjemności. Nosila ze sobą zestaw kluczy do domów w mieście, mieszkań, loftów - niektóre z nich znajdowały się w najdroższych częściach miasta, inne w cichych uliczkach na uboczu, gdzie ludzie nie zadawali pytań. Czasami spotykała Tersę i zapewniała jej taką opiekę, jakiej potrzebowała. A czasami mieszkała z Sadim, gdy wymykał się na spokojny wieczór z dworu, na którym służył. To były dobre czasy dla Surreal. Wiedza Daemona była ogromna, gdy miał nastrój do rozmowy, a kiedy ona mówiła, w jego złotych oczach zawsze pojawiała się kontrolowane rozbawienie starszego brata.

W ten sposób żyli ze sobą przez trzysta lat. Do nocy, gdy Surreal, już nieco pijana, wypila butelkę wina, obserwując Daemona czytającego książkę. Był wygodnie rozparty na krześle, w na wpół rozpiętej koszuli, stopy opierał na poduszce, jego czarne włosy były nietypowo rozczochrane.

- Zastanawiałam się - powiedziała Surreal, obdarzając go pijackim uśmiechem, Daemon podniósł wzrok znad książki, jedna brew uniosła się, gdy w uśmiechu zaczęły się mu podnosić kąciki ust.

- Zastanawiałas się?

- Zawodowa ciekawość, rozumiesz. Mówią o tobie w domach Czerwonego Księżyca.

- Doprawdy?

Nie zwróciła uwagi na chłód, jaki nagle zapanował w pokoju, ani na złoty blask złotych oczu. Nie zauważyła niebezpiecznej miękkości jego głosu. Po prostu uśmiechała się do niego.

- Chodź, Sadi, to dopiero będzie moja zdobycz, ukoronowanie kariery. Nie ma dziwki w Królestwie, która wie z pierwszej ręki, co to znaczy być zaspokojoną przez kogoś z Hayll.

- Uważaj, o co prosisz. Możesz to dostać.

Roześmiała się i wygięła, jej sutki wyraźnie rysowały się pod cienką tkaniną bluzki. Dopiero gdy zerwał się z krzesła z prędkością drapieznika i przycisnął ją do siebie rękami splecionymi na jej plecach, zdała sobie sprawę, jak niebezpiecznie jest go drażnić. Pociągnął ją za włosy dość mocno, aby w jej oczach pojawiły się łzy, zmusił ją do zadarcia głowy. Jego ręce zacisnęły się na jej nadgarstkach, aż jęknęła z bólu. Wtedy ją pocałował. Spodziewała się brutalnego pocałunku, i delikatność, miękkość jego warg dotykających jej warg przestraszyła ją jeszcze bardziej. Nie wiedziała, co myśleć, gdy czuła zadające jej ból ręce, a równocześnie jego usta, tak uległe, tak przekonujące. Gdy wreszcie skłonił ją do otwarcia ust, każde dotknięcie jego języka powodowało gwałtowną reakcję między jej nogami. Gdy nie była w stanie dłużej wytrzymać, wziął ją do sypialni.

Rozbierał ją z doprowadzającą do szału powolnością, jego długie paznokcie wisały nad jej drżącą skórą, gdy całował, lizał i zdejmował kolejne warstwy. To była słodka tortura. Gdy była wreszcie naga, zaprowadził ją do łóżka. Psychiczne więzy zacisnęły się na jej nadgarstkach i rozciągnęły jej ręce nad jego głową. Więzy wokół kostek rozłożyły jej nogi. Gdy stał przy łóżku, Surreal zdała sobie sprawę z zimnej, bezlitosnej złości, która ją otaczała... i delikatnej bryzy, wiosennego wietrzyka, ciągle z akcentami zimy, opływającej jej ciało, pieszczącej jej piersi, brzuch, mierzwiącej włosy między nogami, a potem biegnącej wzdłuż wewnętrznych części ud, zakręcającej wokół stóp i powracającej na zewnątrz jej ud, wzdłuż żeber, wokół szyi i rozpoczynającej cykl od nowa. Trwało to i trwało, aż w końcu nie mogła już znieść tych pieszczot, pragnęła jakiegoś dotyku, który przyniesie jej odprężenie.

- Proszę - jęknęła, próbując przerwać nieustające pieszczoty.

- Prosisz o co? - Powoli zdejmował ubranie.

Obserwowała go pożądliwie, jej oczy były w niego wpatrzone, czekała bowiem na dowód przyjemności, której doznawał. Szok, jaki spowodował widok Pierścienia Posłuszeństwa na całkowicie zwiotczalym organie, sprawił, że uświadomiła sobie, iż złość wirująca wokół niej zmieniła się. Jego uśmiech się zmienił.

Gdy rozciągnął się obok niej, jego ciepłe ciało było chłodne w porównaniu z żarem w

jej wnętrzu, gdy jego prawdziwa ręka zaczęła prowadzić tę samą grę, którą prowadziła ręka wyobrażona, zrozumiała wreszcie, co było w powietrzu, w jego uśmiechu, w jego oczach: pogarda. Bawił się ze śmiertelną powagą. Za każdym razem, gdy jego ręce lub język przynosiły jej ukojenie, muślinowe zasłony zmysłowości znikły z jej umysłu i musiała wypijać kolejne kubki pogardy. Gdy doprowadził ją do ostateczności, wypchnęła biodra w jego kierunku, równocześnie prosząc go, aby przestał. Jej ciało otaczał jego zimny, przenikliwy śmiech, aż nie mogła oddychać. Gdy tylko zaczęła osuwać się w słodkie spełnienie, skończyło się.

Wszystko skończyło się, zatrzymało. Gdy oprzytomniała, usłyszała płynącą w łazience wodę. Kilka minut później Daemon pojawił się ponownie, całkowicie ubrany, wycierając twarz ręcznikiem. Między nogami czuła pragnienie, które po winno zostać spełnione, choćby tylko raz. Błagała go o jakieś zaspokojenie.

Daemon uśmiechnął się swoim zimnym, okrutnym uśmiechem.

- Teraz wiesz, co to znaczy pójść do łóżka z haylliańską dziwką. Zaczęła płakać. Daemon cisnął ręcznik na krzesło.

- Gdybym był tobą, nie próbowałbym używać wibratora - powiedział. - W każdym razie nie przez kilka najbliższych dni. Nie pomoże, a może nawet zaszkodzić, bardzo zaszkodzić. - Uśmiechnął się do niej ponownie i wyszedł z apartamentu.

Nie wiedziała, ile minęło czasu od jego wyjścia do chwili, gdy więzy wokół nadgarstków i kostek znikły i mogła się przewrócić na bok, z kolanami podciągniętymi pod klatkę piersiową, i wypłakać swój wstyd i wściekłość. Zaczęła się go bać, bała się poczuć jego obecność, gdy otwierała drzwi. Gdy się spotkali, był zimny i uprzejmy i rzadko się odzywał - i nigdy więcej ciepło na nią nie spojrzał.

Surreal wpatrywała się w baldachim z muślinu. Było to pięćdziesiąt lat temu i nigdy jej nie wybaczył. Teraz... Zadrzała. Teraz, jeśli pogłoski były prawdziwe, działo się z nim coś bardzo złego. Nie było dworu, który mógł go zatrzymać więcej niż na parę tygodni. Zawsze, gdy był w gorszym nastroju, Krwawi znikali i ginął po nich wszelki ślad. Miał rację. Było bardzo wiele sposobów zabijania. Nawet ona, tak sprawna, musiała włożyć trochę wysiłku, aby pozbyć się ciała. Sadysta jednak nie pozostawiał najmniejszego śladu, Surreal weszła pod prysznic i westchnęła, gdy jej napięte mięśnie rozluźniły się pod wpływem gorącej wody. Przynajmniej gdy pozostawała w Beldon Mor, nie groziło jej znalezienie się pod nim.

#### 4. Piekło

Nawet wściekłe walenie w drzwi jego gabinetu nie mogło zagłuszyć niekontrolowanego potoku przekleństw Prothvara i pełnych oburzenia wrzasków Jaenelle. Saetan zamknął książkę na pulpicie. Kiedyś, nie tak dawno temu, nikt nie chciał otworzyć tych drzwi, nie mówiąc już o waleniu w nie pięściami. Sadowiąc się na rogu hebanowego stołu, skrzyżował ramiona i czekał. Do komnaty wpadł Prothvar, jego wygląd zdradzał i strach, i wściekłość. Prothvar wszedł tuż za nim, wlokąc Jaenelle za ubranie. Gdy próbowała uwolnić się od jego uchwytu, złapał ją od dołu i uniósł w powietrze.

- Postaw mnie, Prothvar! - Jaenelle ustawiła swoje kolano i skierowała kopnięcie w kierunku podbrzusza Prothvara.

Prothvar zawył i puścił ją. Zamiast upaść, Jaenelle, zanim opadła na nogi, zgrabnie zwinęła się w powietrzu i wydobyła z siebie stek przekleństw w większej liczbie języków, niż Saetan był w stanie zidentyfikować. Saetan zmusił się, aby wyglądać poważnie i obojętnie, po czym uznał niechętnie, że to nie jest najlepszy moment na dyskusję nad Językiem Odpowiednim dla Młodych Dam.

- Mała czarownico, kopanie mężczyzny w jądra może być skutecznym sposobem na zwrócenie jego uwagi, ale nie jest to coś, co powinny robić dzieci. - Skrzywił się, gdy skupiła całą uwagę na nim.

- Dlaczego nie? - dopytywała się. - Przyjaciel powiedział mi, że to jest to coś, co należy zrobić, gdy mężczyzna złapie mnie od tyłu. Kazał mi obiecać.

Saetan podniósł brwi.

- Czy ten przyjaciel jest mężczyzną?

Jakie to interesujące. Zanim mógł zgłębić ten temat, Andulvar zauważył złowieszczo:

- To nie jest problem, SaDiablo.

- A więc co jest problemem? - Tak naprawdę nie chciał tego wcale wiedzieć.

- Ta mała... ona... powiedz mu! - Prothvar wskazał Jaenelle. Jaenelle zacisnęła dłonie i wpatrywała się w Prothvara.

- To twoja wina. Śmiałeś się i mnie nie uczyłeś... Załatwiłeś mnie.

Saetan podniósł rękę.

- Zaraz, zaraz. Nauczyć cię czego?

- Nie nauczyłem latać - powiedziała oskarżycielskim tonem Jaenelle.

- Nie masz skrzydeł! - warknął Prothvar.

- Mogę latać tak samo jak ty!

- Nie zostałeś przeszkolona!

- Ponieważ nie uczyłeś mnie!

- I z całą pewnością nie będę cię uczyć!

Jaenelle wyrzuciła z siebie eyrieńskie przekleństwo, które sprawiło, że Prothvarowi oczy wyszły na wierzch. Twarz Andulvara przybrała niepokojący odcień purpury. Wskazał drzwi i wrzasnął: - Precz!

Jaenelle wybiegła z gabinetu, a za nią kuśtykał Prothvar. Saetan położył dłoń na ustach. Chciało mu się śmiać. Słodka Ciemności, jak bardzo chciało mu się śmiać, ale spojrzenie w oczy Andulvara ostrzegło go, że jeśli choćby zachichocze, dojdzie między nimi do walki, w której wszystkie chwytaki będą dozwolone.

- Uważasz to za zabawne - mruknął Andulvar, szeleszcząc skrzydłami. Saetan odchrząknął kilka razy.

- Sądzę, że Prothvarowi trudno uznać się za pokonanego w konfrontacji z siedmioletnią dziewczynką. Nie sądziłem, że ego wojownika jest tak wrażliwe.

Ponury wyraz twarzy Andulvara nie zmienił się. Saetan zaczął być zły.

- Andulvar, bądź rozsądny. A więc ona chce nauczyć się latać. Widziałeś, jak dobrze utrzymuje równowagę w powietrzu.

- Widziałem dużo więcej niż to - odwarknął. Saetan zgrzytnął zębami i policzył do dziesięciu. Dwa razy.

- A więc powiedz mi.

Andulvar skrzyżował swoje muskularne ramiona i patrzył w sufit.

- Jej wychudzona przyjaciółka Katrine pokazuje jej, jak latać, ale Katrine lata jak motyl, a Jaenelle chce latać jak jastrząb, jak ktoś z Eyrien. Poprosiła więc Prothvara, aby ją nauczył. A on się śmiał, co, przyznaję, nie było rozsądne, i ona...

- Sprowadź ją tu.

- ...zeskoczyła z wysokiej wieży Pałacu.

Zapadła na chwilę cisza, w końcu Saetan nie wytrzymał. - Co?

- Znasz wysoką wieżę, SaDiablo. Zbudowałeś to przeklęte miejsce. Wspięła się na szczyt murów i zeskoczyła. Nadal uważasz to za zabawne?

Saetan zacisnął dłonie na blacie. Całe jego ciało drżało.

- A więc Prothvar złapał ją, gdy spadała? Andulvar warknął.

- On prawie ją zabił. Gdy zeskoczyła, rzucił się za nią. Niestety, ona stała w *powietrzu* mniej niż dziesięć stóp poniżej występu. Gdy przeleciał na jego drugą stronę, wpadł na nią i zaczęli spadać oboje, udało mu się powstrzymać upadek po przebyciu prawie trzech

czwartych drogi.

- Matko Noc - wyszeptał Saetan.

- I niech Ciemności się zlitują. A więc co zrobisz?

- Porozmawiam z nią - odpowiedział ponuro Saetan, posyłając myśl do drzwi i obserwując, jak gładko i płynnie się otwierają. - Mała czarownica.

Jaenelle podeszła do Saetana, jej złość zmieniła się w wewnętrzne przekonanie, że on wszystko świetnie zrozumie. Starając się opanować swój nastrój, Saetan przyglądał się jej przez chwilę.

- Andulvar powiedział mi, co się stało. Czy masz mi coś do powiedzenia?

- Prothvar nie musiał się ze mnie śmiać. Ja się z niego nie śmieję.

- Latanie zwykle wymaga skrzydeł, mała czarownico.

- Skrzydła nie są potrzebne, gdy jeździsz na Wiatrach. To się tak bardzo nie różni. A nawet Eyrianie potrzebują do latania nieco Fachu. Tak powiedział Prothvar.

Nie wiedział, co było gorsze: Jaenelle robiąca coś ekstrawaganckiego czy Jaenelle rozsądna. Wzdychając, Saetan otoczył swoimi rękami jej małe rączki.

- Przestraszyłaś go. Skąd mógł wiedzieć, że nie uderzysz o ziemię?

- Powiedziałabym mu - odpowiedziała, trochę z poczuciem winy. Saetan zamknął na moment oczy i intensywnie myślał.

- W porządku. Andulvar i Prothvar nauczą cię latać po eyrieńsku. Ty z kolei musisz obiecać, że będziesz stosować się do ich instrukcji i będziesz *pobierać nauki w odpowiedniej kolejności*. Żadnego rzucania się z wieży, żadnych niespodziewanych skoków z urwiska... - Jej niewinny wygląd sprawił, że jego serce zaczęło bić w bardzo osobliwym rytmie. Zakończył zduszonym głosem - ...żadnych testów na trasach Krwawych... ani żadnych innych trasach, dopóki nie uznają, że jesteś gotowa.

Andulvar odwrócił się, mamrocząc stek przekleństw.

- Zgoda? - spytał Saetan, wstrzymując oddech. Jaenelle skinęła, niezbyt szczęśliwa, ale pogodzona z losem.

Trasy, podobnie jak Wrota, istniały we wszystkich trzech Królestwach. W przeciwieństwie do Wrót istniały tylko na Terytorium Askavi. W Terreille były to tereny testowe wojowników Eyrien, kaniony, gdzie wiatry i Wiatry zderzały się ze sobą w niebezpiecznej, wyczerpującej próbie sił fizycznych i umysłowych. Trasa Krwawych zawierała nici jaśniejszych Wiatrów, od Białego po Opal. Inne...

Saetan z trudem przełknął ślinę.

- Czy próbowałaś Trasy Krwawych?

Twarz Jaenelle rozpromieniła się.

- Och tak, Saetan, to jest taka świetna zabawa. - Jej entuzjazm osłabł, gdy zobaczyła jego spojrzenie.

*Pamiętaj, jak oddychać, SaDiablo.*

- A Khaldharon?

Jaenelle wpatrywała się w podłogę. Andulvar obrócił ją i potrząsnął.

- Tylko nieliczni z najlepszych wojowników Eyrien odważają się spróbować Khaldharon. Jest to skrajnie trudny test siły i umiejętności, a nie teren zabaw dla dziewczynek, które mają ochotę przeskakiwać z jednego miejsca w drugie.

- Nie przeskakuję!

- Mała czarownico - powiedział ostrzegawczo Saetan.

- Próbowалаm tylko troszeczkę - wymamrotała, - I tylko w Piekło.

Szczęka Andulvara opadła. Saetan zamknął oczy, marząc, aby ustąpił nagły, pulsujący ból w skroniach. Byłoby wystarczająco niedobrze, gdyby próbowała Trasy Khaldharon w Terreille, Królestwie najdalszym od Ciemności i pełnej mocy Wiatrów, ale zmierzyć się z Trasą w Piekło...

- Nie wolno ci próbować Tras, dopóki Andulvar nie powie ci, że jesteś gotowa! Zaskoczona jego gwałtownością, Jaenelle przyjrzała mu się.

- Przestraszyłam cię.

Saetan okrążył komnatę, szukając czegoś, co mógłby bezpiecznie rozedrzeć na strzępy.

- Masz najzupełniej rację, przestraszyłam mnie.

Nastroszyła włosy i obserwowała go. Gdy powrócił do biurka, dygnęła z szacunkiem.

- Proszę o wybaczenie, Wielki Lordzie. Proszę mi wybaczyć, Książę Yaslana. - Jeśli mam nauczyć cię latać, mogę równie dobrze nauczyć cię posługiwania się pałkami, łukiem i nożem - Andulvar burknął. Oczy Jaenelle roziskrzyły się.

- Sceron uczy mnie posługiwać się kuszą, a Chaosti pokazuje mi, jak używać noża - poinformowała.

- A więc jest jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś nauczyć się posługiwania także bronią Eyrien - powiedział Andulvar, uśmiechając się ponuro.

Gdy odeszła, Saetan popatrzył zatroskany na Andulvara.

- Ufam, że weźmiesz pod uwagę jej wiek i płęć.

- Zamierzam ostro się za nią wziąć, SaDiablo. Jeśli mam ją uczyć, a zdaje się, że nie mam wyboru, będę ją szkolić tak, jak powinien być szkolony wojownik Eyrien. - Uśmiechnął

się złośliwie. - Poza tym Prothvar z radością będzie jej przeciwnikiem, gdy nauczy się posługiwania pałkami.

Gdy Andulvar odszedł, Saetan zasiadł na krześle za hebanowym biurkiem, otworzył jedną z szuflad i wyciągnął arkusz białego pergaminu, do połowy pokryty jego eleganckim pismem. Do powiększającej się listy dodał trzy imiona: Katrine, Sceron, Chaosti. Zamknawszy ponownie pergamin, rozparł się na krześle i potarł skronie. Lista spędzała mu sen z powiek, ponieważ nie wiedział, co znaczyła. Dzieci tak. Przyjaciele, oczywiście. Ale wszyscy z Kaeleer. Musiała wyjeżdżać na całe godziny, aby przebywać te odległości, nawet jeśli korzystała z Czarnego Wiatru. Co jej rodzina myślała o takim znikaniu? Co mówili? Nigdy nie opowiadała o Chaillot, swoim domu, rodzinie. Unikała odpowiedzi na wszystkie pytania, które zadawał, niezależnie od tego, jak je formułował. Czego się bała?

Saetan przez dłuższy czas nie patrzył na nic, następnie posłał myśl na czarnoszarej nici, mężczyzna do mężczyzny. Ucz ją dobrze, Andulvar. Ucz ją dobrze.

## 5. Piekło

Saetan opuścił niewielki apartament przylegający do prywatnego gabinetu, energicznie wycierając włosy. Gdy patrzył na drzwi gabinetu, jego nozdrza natychmiast się rozszerzyły, a bruzda między brwiami pogłębiła się. Harpie mają charakterystyczny zapach psychiczny, a ta, cierpliwie czekająca, aż zwróci na nią uwagę, spowodowała, że czuł się niespokojny.

Po powrocie do sypialni ubrał się szybko, ale starannie. Gdy usiadł za hebanowym biurkiem, zwolnił fizyczne i psychiczne zamki w drzwiach i czekał. Szybko dotarła do biurka cichym i posuwistym krokiem. Była szczupłą kobietą o jasnej karnacji, dużych błękitnych oczach, delikatnie zaostrzonych uszach i długich, pięknych, srebrnoblond włosach. Miała na sobie zieloną tunikę i spodnie z brązowym skórzanym paskiem oraz miękkie buty do połowy łydek. Do pasa była przytroczona pusta pochwa. Nie nosiła Kamieni, a rana na jej szyi świadczyła o tym, jak umarła. Badała go wzrokiem, tak jak on badał ją. W komnacie narastało napięcie.

Harpie były czarownicami, które zginęły z rąk mężczyzny. Nieważne, z jakiej rasy pochodziły, były bardziej nieprzewidywalne i przebiegłe niż inne czarownice - demony. Rzadko opuszczały swoje terytoria, na które nawet męskie demony nie miały odwagi wejść. A jednak była tutaj, z własnego wyboru. Czarna Wdowa i Królowa Dea al Mon.

- Proszę, usiądź, Lady - powiedział Saetan, wskazując głową krzesło przed biurkiem. Nie odrywając od niego oczu, usiadła z wdziękiem na krześle.



- Czym mogę służyć?

Gdy przemówiła, jej głos był westchnieniem wiatru nad polaną. Ale w tym głosie była także błyskawica.

- Czy słyszysz jej ?

Saetan próbował pohamować drżenie spowodowane jej słowami, ale ona wyczuła je i roześmiała się. Uśmiech ten rozżłóścił go.

- Jestem Wielkim Lordem, czarownico. Nie służę nikomu. Jej twarz nie zmieniła wyrazu, ale jej oczy stały się lodowate.

- Arcykapłanka Piekła zadaje pytania. Ta odpowiedź nie jest prawidłowa. A więc pytam jeszcze raz, Wysoki Lordzie, słyszysz jej?

- W Piekle nie ma Arcykapłanki. Roześmiała się ponuro.

- A więc nikt nie poinformował Hekatah o tym szczególe. Jeśli nie słyszysz, jesteś przyjacielem czy wrogiem?

Usta Saetana wydały warknięcie.

- Nie służę Hekatah i choć byliśmy kiedyś małżeństwem, wątpię, aby uważała mnie za przyjaciela.

Harpia popatrzyła na niego z odrazą.

- Ona jest ważna tylko dlatego, że może się wtrącać. Dziecko, Wielki Lordzie. Czy słyszysz dziecku? Jesteś przyjacielem czy wrogiem?

- Jakie dziecko? - Poczł w brzuchu sztylet z lodu. Harpia zerwała się z krzesła i szybko obeszła pokój. Gdy wróciła do biurka, prawą ręką wciąż majstrowała przy pochwie, jak gdyby szukając noża, ale nie było go tam.

- Usiądź. - Gdy się nie poruszyła, w jego głosie słycać było grzmot. - Usiądź. - Hekatah traktowała ostatnie działania z podejrzliwością i pogłoski o dziwnej czarownicy, pojawiającej się i znikającej z Ciemnego Królestwa, wyostrzyły jej uwagę. Nie miał jednak wpływu na to, dokąd chodziła lub kogo odwiedzała Jaenelle. Jeśli Harpie wiedziały o jej istnieniu, to kto wiedział jeszcze? Ile czasu minie, zanim Jaenelle, idąc po psychicznej nici, trafi prosto w objęcia Hekatah? I czy ta Harpia była przyjacielem czy wrogiem? - Dea al Mon wie o dziecku - powiedział ostrożnie.

Harpia skinęła głową.

- Są przyjaciółkami z moją krewniaczką Gabrielą. - I Chaosti.

Na jej wargach zawitał okrutny uśmiech zadowolenia.

- On także jest krewniakiem.

- A ty?

Uśmiech zniknął. W jej oczach pojawiła się zimna nienawiść.

- Titian. - Omiotła spojrzeniem jego ciało, a następnie rozparła się w fotelu. - Ten, który mnie zniszczył... on nosi twoje nazwisko, ale nie jest twoim krewnym. Miałam zaledwie dwanaście lat, kiedy zostałam zdradzona i wzięta z Kaeleer. Wziął mnie dla zabawy i wbił na swoją dzidę. Ale wszystko ma swoją cenę. Zostawiłam mu spadek, jedyne jego nasienie, które kiedyś zamieni się w kwiat. W końcu spłaci jej dług. A kiedy nadejdzie czas, będzie służyć młodej Królowej.

Saetan powoli wypuścił powietrze. - Jak wielu innych wie o dziecku?

- Zbyt wielu... lub zbyt mało. To zależy od gry.

- To nie jest gra! - Stał się bardzo spokojny. - Wpuść mnie. Odrza wykrzywiła twarz Titian. Saetan pochylił się.

- Rozumiem, dlaczego dotyk mężczyzny napawa cię obrzydzeniem. Nie proszę o to z lekkim sercem... lub dla siebie.

Titian przygryzła wargę. Jej ręce zagłębiły się w fotelu.

- Dobrze.

Skupiając wzrok na ogniu, Saetan wysłał psychiczną sondę, dotknął pierwszej, wewnętrznej bariery i poczuł, jak się wzdrygnęła. Cierpliwie czekał, aż będzie gotowa na otwarcie przed nim barier. Gdy znalazł się we wnętrzu, przemieszczał się delikatnie, jak dobrze wychowany gość. Szybko znalazł to, czego szukał, i przerwał z ulgą łącze. Nie wiedzieli. Titian zastanawiała się, była blisko odgadnięcia. Ale nikt postronny nie wiedział na pewno. Dziwne dziecko. Ekscentryczne dziecko. Tajemnicze, zagadkowe dziecko. Będzie w porządku. Jego mądre, ostrożne dziecko. Ale nie mógł powstrzymać się przed dociekaniem, jakież to doświadczenia sprawiły, że była w tak młodym wieku tak bardzo ostrożna.

Odwrócił się do Titian.

- Uczę ją Fachu. I służę. Titian rozejrzała się po pokoju.

- Stąd?

Saetan uśmiechnął się sucho.

- Rozumiem dobrze twój punkt widzenia. Jestem już zmęczony tą komnatą. Być może nadszedł czas, aby przypomnieć Piekłowi, kto rządzi.

- Chcesz powiedzieć, kto rządzi jako pełnomocnik - powiedziała Titian z drapieżnym uśmiechem. Pozwoliła, aby słowa zawisły w powietrzu. - To dobrze, że się tym zajmujesz, Wielki Lordzie - przyznała niechętnie. - To dobrze, że ma tak potężnego obrońcę. Nasza Siostra jest nieulekła. Mądrze byłoby nauczyć ją ostrożności. Ale nie daj się oszukać. Dzieci wiedzą, kim ona jest. Ona jest ich tajemnicą nie mniej niż przyjaciółką. Krew śpiewa Krwi, a

całe Kaeleer powoli bierze w objęcia jedną ciemną gwiazdę.

- Skąd wiesz o dzieciach? - spytał podejrzliwie Saetan.

- Mówiłam ci. Jestem krewniaczką Gabrieli.

- Ty nie żyjesz, Titian. Demony nie przestają z żywymi. Nie wtrącają się w sprawy Królestw żywych.

- Doprawdy, Wielki Lordzie? Ty i twoja rodzina wciąż rządzą Dhemlan w Kaeleer.

- Wzruszyła ramionami. - Poza tym, w Dea al Mon nie jesteśmy przeczuleni na punkcie kontaktów z tymi, którzy żyją w wiecznym zmroku Ciemnego Królestwa. - Z wahaniem dodała: - I nasza młoda Siostra nie rozumie, jak się zdaje, różnicy między żywymi a umarłymi.

Saetan zeszywniał.

- Czy sądzisz, że poznanie mnie sprawiło ją w zmieszanie? Titian potrząsnęła głową.

- Nie, ona już była zmieszana, zanim poznała Piekło lub spotkała Strażnika. Ona chodzi dziwnymi ścieżkami, Wielki Lordzie. Ile czasu minie, zanim zaczniesz chodzić wzdłuż granic Wykrzywionego Królestwa?

- Nie ma powodu, aby sądzić, że kiedykolwiek zaczniesz - odpowiedział zdecydowanym głosem Saetan.

- Nie? Ona będzie podążać tą dziwną drogą, gdziekolwiek ją zaprowadzi. Dlaczego sądzisz, że dziecko, które nie widzi różnicy między żywymi a umarłymi, będzie widzieć różnicę między zdrowym umysłem a Wykrzywionym Królestwem?

- NIE! - Saetan zerwał się z krzesła i stanął przy ogniu. Starł się nie dopuszczać do siebie myśli o Jaenelle ześlizgującej się w szaleństwo, niezdolnej do radzenia sobie z tym, czym była, ale zalewały go fale niepokoju. Jeszcze nikt w historii Krwawych nie nosił Czarnego jako Kamienia należnego przy urodzeniu. Nikt inny nie musiał dźwigać tej odpowiedzialności - i samotności - będącej ceną noszenia tak ciemnego Kamienia w tak młodym wieku.

Wiedział też, że widziała już rzeczy, których dziecko nie powinno oglądać. Widział w jej oczach tajemnice i cienie.

- Czy nie ma nikogo w Terreille, komu mógłbyś powierzyć opiekę nad nią? Saetan zaśmiał się boleśnie.

- Komu byś zaufała, Titian?

Titian potarła nerwowo ręce o spodnie. Ledwo zdążyła stać się kobietą, gdy umarła, pomyślał ze smutkiem. Jest tak krucha przy tej swojej sile. Jak oni wszyscy. Titian oblizła wargi.

- Znam Księcia Wojowników z Czarnym Kamieniem, który czasem opiekuje się tymi, którzy potrzebują pomocy. Gdyby z nim porozmawiać, mógłby...

- Nie - powiedział szorstko, duma walczyła ze strachem. Cóż za paradoks, że Titian uznała Daemona za odpowiedniego protektora. - On należy do marionetki Hekatah, Dorothei. Może być zmuszony do posłuszeństwa.

- Nie wierzę, że mógłby skrzywdzić dziecko. Saetan powrócił do swojego biurka.

- Być może niespecjalnie, ale ból może skłonić mężczyznę do zrobienia rzeczy, których nie chce zrobić.

Titian spojrzała ze zrozumieniem.

- Nie ufasz mu - przemyślała to i potrząsnęła głową. - Mylisz się. On jest...

- Zwierciadłem. - Saetan uśmiechnął się, gdy wciągał powietrze. - Tak, Titian. On jest krwią z mojej krwi, nasieniem z moich łędźwi. Znam go dobrze... i nie znam go wcale. Jest obustronnym mieczem, zdolnym do przecięcia dłoni, która go trzyma, jak i do cięcia wroga. - Odprowadził ją do drzwi. - Dziękuję ci za radę i zainteresowanie. Jeśli usłyszysz jakieś nowiny, byłbym zobowiązany, gdybyś mi je przekazała.

Stojąc przy wyjściu, odwróciła się i przyjrzała mu się.

- A co będzie, jeśli odpowie na jego krew tak silnie jak na twoją?

- Lady. - Saetan cicho zamknął za nią drzwi na zamek. Wracając do biurka, nalał sobie szklankę yarbarah i obserwował niewielki język ognia ogrzewający wino z krwi nad blatem.

Dacmon był dobrym Księciem Wojowników, co oznaczało, że był niebezpiecznym Księciem Wojowników. Saetan opróżnił szklankę. On i Dacmon byli dobraną parą. Czy rzeczywiście wierzył, że jego imiennik stanowił zagrożenie dla Jaenelle, czy też była to zazdrość związana z koniecznością ustąpienia potencjalnemu kochankowi, zwłaszcza że kochanek był także jego synem. Ponieważ nie mógł szczerze odpowiedzieć na to pytanie, zawahał się przy wydaniu zlecenia egzekucji Daemona. Jak dotąd nie było powodu, aby posyłać po Marjonga, Kata. Daemona nie było nigdzie w pobliżu Chaillot i z jakiegoś powodu Jaenelle nie wędrowała po Terreille tak jak po Kaeleer. Być może Titian miała rację co do Daemona, ale nie mógł ryzykować. Jego imiennik miał spryt, aby usidlić dziecko, i siłę, aby je zniszczyć.

Ale jeśli Daemon miał być zgładzony, aby chronić Jaenelle, nie powinien zginąć z ręki obcego. Przynajmniej tyle był winien synowi.

# **CZEŚĆ DRUGA**

## ROZDZIAŁ TRZECI

### 1. Kaeleer

Saetan uśmiechnął się szyderczo do swojego odbicia. Jego czarne włosy były bardziej siwe na skroniach niż pięć lat temu, ale bruzdy pozostawione na twarzy przez chorobę i rozpacz nabrały miękkości, a zmarszczki mimiczne pogłębiły się.

Odwrócił się od lustra i przeszedł wzdłuż galerii na drugim piętrze. Jego chora noga nadal sztywniała, gdy chodził zbyt długo, ale nie potrzebował już tej przeklętej laski. Zaśmiał się cicho. Jaenelle była orzeźwiającym eliksirem pod wieloma względami. Gdy schodził po schodach, które kończyły się w salonie, zauważył wysoką, szczupłą kobietę, obserwującą go zmrużonymi oczami. Zauważył także pęk kluczy przytroczony do jej paska i poczuł ulgę, że znalezienie aktualnej gospodyni okazało się tak łatwe.

- Dzień dobry - powiedział miłym głosem. - Czy ty jesteś Helena?

- A co, jeśli jestem? - Domniemana Helena skrzyżowała ręce i przytupywała. Nie oczekiwał serdecznego przywitania, ale mimo wszystko... Uśmiechnął się do niej.

- Jak na pracownika, który tak długo nie miał nikogo, komu mógłby służyć, i który dostaje tak niskie wynagrodzenie, spisywałaś się całkiem nieźle.

Helena wyprostowała ramiona, a jej oczy zapłonęły gniewem.

- Dbamy o Pałac, ponieważ jest to Pałac. - Jej oczy zwęziły się jeszcze bardziej. - A ty kim jesteś? - zapytała.

Uniósł brwi.

- A jak sądzisz, kim jestem?

- Intruzem, ot co myślę - warknęła Helena, opierając dłonie na biodrach. - Jednym z tych, którzy zakradają się tu od czasu do czasu, aby gapić się i chłonąć atmosferę tego miejsca.

Saetan roześmiał się.

- Lepiej, aby nie chłonęli zbyt wiele atmosfery tego miejsca, choć zawsze było spokojniejsze niż jego odpowiednik - Terreille. Sądzę, że po tylu latach nieobecności jestem w pewnym sensie intruzem, ale... - Podniósł prawą rękę. Gdy Czarny Kamień w pierścieniu rozbłysnął, w odpowiedzi kamienie Pałacu SaDiablo wydały głuchy pomruk. Helena zbladła i wpatrywała się w niego. Uśmiechnął się.

- Widzisz, moja droga, wciąż dostaję odpowiedź na mój sygnał. I obawiam się, że

zamierzam zburzyć rutynę twoich codziennych zajęć.

Helena skłoniła się głęboko.

- Wielki Lordzie? - wyjąkała.

- Jestem pierwszy na Dworze - skłonił się.

- Ale...

- Jakiś problem? - Saetan zeszywniał.

Złote oczy Heleny rozbłysły, gdy wycierała dłonie w duży, biały fartuch.

- Staranne sprzątanie z pewnością by się przydało, ale - popatrzyła znacząco na zasłony - remont przydałby się jeszcze bardziej.

Napięcie go opuściło.

- Chcesz coś, z czego będziesz dumna, zamiast zadowalać się pustym stanowiskiem?

Helena zaczerwieniła się i przygryzła wargę. Ukrywając uśmiech, Saetan zniknął płachty malarskie i przyjrzał się pokojowi.

- Nowe zasłony i firanki na pewno. Po wypolerowaniu drewniane meble mogą być, jeśli tylko zostaną poddane odpowiedniej konserwacji i będą w dobrym stanie. Nowe sofy i krzesła, rośliny przy oknach, parę obrazów na ściany. Nowa tapeta czy malowanie? Jak sądzisz? Minęło parę minut, zanim Helena odzyskała głos.

- Ile pokoi byśmy odnawiali?

- Ten, salon po drugiej stronie holu, jadalnia, mój gabinet, mój apartament, parę pokoi gościnnych i specjalny apartament dla mojej Lady.

- A więc być może twoja Lady chciałaby nadzorować remont? Saetan spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Bez wątpienia chciałaby. Moja Lady za cztery miesiące skończy dwanaście lat i zdecydowanie wolałbym, aby mieszkała w apartamencie, który dla niej urządzę, niż w Pałacu urządzonym według jej nieco... eklektycznych... gustów.

Helena wpatrywała się w niego przez chwilę, ale powstrzymała się przed zadaniem pytania, które dostrzegł w jej oczach.

- Mogłabym sprowadzić trochę książek, z których byś wybrał, Panie, to, co uznasz za stosowne.

- Znakomity pomysł, moja droga. Czy myślisz, że możesz doprowadzić to miejsce do odpowiedniego stanu w cztery miesiące?

- Nie ma zbyt wielu pracowników, Wielki Lordzie - powiedziała z wahaniem w głosie Helena.

- A więc wynajmij tylu ludzi, ilu będziesz potrzebować. - Saetan podszedł do drzwi,

które wychodziły na wielki hol. - Spotkamy się ponownie pod koniec tygodnia. Czy starczy ci czasu?

- Tak, Wielki Lordzie. - Dygnęła ponownie.

Jako syn zwykłej dziwki, urodzony w slumsach Draega, stolicy Hayll, nigdy nie oczekiwał od swoich służących ani też od nich nie wymagał, aby się przed nim płaszcyli. Nie powiedział tego Helenie, ponieważ jeśli odczytywał jej myśli właściwie, byłby to ostatni ukłon, jaki by kiedykolwiek otrzymał.

Na końcu wielkiego holu zawahał się przed otwarciem drzwi swojego gabinetu. Obszedł komnatę, lekko dotykając mebli w pokrowcach, krzywiąc się nieznacznie na widok pozostawianych w kurzu śladów palców.

Niegdyś z tej komnaty rządził Dhemlan Kaeleer. Nadal rządził, przypominał sobie. Dhemlan podarował Terreille Mephisowi, gdy ten został Strażnikiem, ale nie bliźniaczą krainę w Królestwie Cieni.

Ach, Kaeleer. Zawsze była to dla niego kraina słodkiego wina, z jej magią i tajemnicami. Teraz te tajemnice znów wychylały się z mgły, a magia była wciąż silna. Nitka po nitce Jaenelle odbudowywała Sieć, zapraszając je wszystkie do tańca. Miał nadzieję, że będzie zadowolona z możliwości korzystania z tego miejsca. Miał nadzieję, że gdy Jaenelle założy własny dwór, zostanie zaproszony. Chciał wiedzieć, kogo wybierze do Pierwszego Kręgu, chciał zobaczyć twarze przypisane do tej listy nazwisk. Czy wiedzieli o sobie? Albo o nim?

Saetan potrząsnął głową i uśmiechnął się. Chcąc nie chcąc, pięknowłosa córka jego duszy z pewnością przywróciła go do życia.

## 2. Terreille

Wspinając się po schodach do swojego apartamentu na trzecim piętrze, Surreal przełożyła koszyk z warzywami z jednej ręki do drugiej i wyciągnęła klucze z kieszeni spodni. Gdy dotarła do półpiętra i zobaczyła ciemną postać zwiniętą pod drzwiami, klucze zastąpił jej ulubiony sztylet. Kobieta odgarnęła czarne włosy z twarzy i niepewnie wstała.

- Tersa - szepnęła Surreal, znikając sztylet i podbiegając do zataczającej się kobiety.

- Musisz mu powiedzieć - wymamrotała Tersa.

Surreal upuściła koszyk i otoczyła ramieniem Tersę. Po przywołaniu kluczy i otwarciu drzwi zaciągnęła mamroczącą kobietę na sofę, przeklinając pod nosem stan, w którym była kobieta. Zanim powróciła do sofy z kieliszkiem brandy w ręce, wzięła koszyk i



zamknęła drzwi na klucz.

- Musisz mu powiedzieć - mamrotała Tera, lekko stukając w kieliszek.

- Wypij to. Poczujesz się lepiej - powiedziała poważnie Surreal. - Nie widziałam go od miesiący. On już mnie nie potrzebuje.

Tera chwyciła rękę Surreal i powiedziała gwałtownie: - Powiedz mu, aby się strzegł Arcykapłana Klepsydry. To bezwzględny człowiek, który nie przebacza, gdy ktoś zagraża temu, co należy do niego. Powiedz mu, aby strzegł się Kapłana.

Wzdychając, Surreal postawiła Terę na nogi i pomogła jej dowlec się do łazienki. Powiedzieć mu? Nie chciała znaleźć się w jego pobliżu. I co zrobić z Terą? W mieszkaniu były tylko dwa łóżka. Nie chciała rezygnować ze swojego, a więc Tera musiałaby skorzystać z łóżka Sadięgo. Ale na Ogień Piekielny, on stał się taki wrażliwy na punkcie obecności kobiety w pokoju, że potrafił powiedzieć, iż przyszła inna kobieta do sprzątania, nawet jeśli pojawiła się tylko raz. Cholera. Była niewielka szansa, że się pojawi, Słodka Ciemności, nie pozwól, aby się dziś pojawił, ale jeśliby się pojawił i miał coś przeciwko używaniu przez Terę jego łóżka, mógłby wyrzucić ją, Surreal.

- Chodź, Tera. Potrzebujesz gorącej kąpieli, porządnego posiłku i długiego snu - Surreal zdjęła obszarpane ubranie Tersy.

- Musisz mu powiedzieć.

Surreal przymknęła oczy. Była jego dłużniczką. Nigdy nie zapomniała o swoim długu.

- Powiem mu. W jakiś sposób mu powiem.

### 3. Terreille

Po kilku minutach niezręcznej ciszy Philip Alexander podniósł się na tapczanie i spojrzał na swoją kuzynkę. Chwycił jej bezwładną rękę. Odsunęła się od niego. Sfrustrowany Philip przeczesał palcami włosy i spróbował jeszcze raz być przekonujący.

- Jaenelle, nie będziemy okrutni. Jesteś chorą dziewczynką i chcemy, abyś poczuła się lepiej.

- Nie jestem chora - powiedziała cicho Jaenelle, patrząc prosto przed siebie.

- Owszem, jesteś. - Philip mówił głosem zdecydowanym, ale delikatnym. - Nie potrafisz odróżnić fantazji od świata realnego.

- Wiem, jaka jest różnica.

- Nie, nie wiesz - upierał się Philip. Potarł czoło. - Ci przyjaciele, te miejsca, które odwiedzasz, one nie są rzeczywiste, nigdy nie były rzeczywiste. Jedynym powodem, dla

których je widzisz, jest to, że nie czujesz się dobrze.

Ból, zmieszanie i zwątpienie wypełniły jej oczy koloru letniego nieba.

- Ale wydają się tak prawdziwi - szepnęła.

Philip przyciągnął ją do siebie, wdzięczny za to, że go nie odepchnęła. Przytulił ją, jak gdyby mogło to wyleczyć dolegliwości, których nie wyleczono przez lata.

- Wiem, że wydają ci się prawdziwi, kochanie. To jest właśnie problem, czy nie widzisz? Dr Carvey jest jednym z najlepszych uzdrowicieli.

Jaenelle wyrwała się z jego objęcia.

- Carvey nie jest uzdrowicielem, on jest...

- Jaenelle! - Philip głęboko odetchnął. - To jest właśnie to, o czym mówimy. Tworzenie złośliwych historyjek o dr. Carveyu ci nie pomoże. Tworzenie historii o magicznych stworach...

- Nie opowiadam już takich historyjek.

Philip westchnął, czując frustrację. To była prawda. Została wyleczona lub wyrosła z tych fantazji, ale historie, które tworzyła teraz, były innym ubraniem, wykrojonym z tej samej tkaniny. Znacznie bardziej niebezpiecznym ubraniem.

Philip wstał i wygładził marynarkę.

- Może... może, jeśli będziesz ciężko pracować i pozwolisz, aby dr Carvey ci pomógł, tym razem zostaniesz wyleczona i będziesz mogła wrócić do domu na dobre. W samą porę na swoje urodziny. - Jaenelle obdarzyła go spojrzeniem, którego nie potrafił odszyfrować. Odprowadził ją do drzwi.

- Powóz czeka. Twój ojciec i babcia pojedą z tobą, pomogą ci się rozłokować. Patrząc, jak powóz znika na końcu długiego podjazdu, Philip miał szczerą nadzieję, że tym razem jest to ostatni raz.

#### **4. Kaeleer**

Saetan usiadł za hebanowym biurkiem w swoim gabinecie, zna w pół pustym kieliszkiem wina, i rozejrzał się po odnowionej komnacie. Helena dobrze wykorzystała swoje umiejętności. Gotowe były nie tylko pokoje, które miały być remontowane, ale i pomieszczenia ogólnego użytku i całe skrzydło mieszkalne. Wynajęła właściwie całą wioskę Halaway, aby wykonać to zadanie. Wszyscy oni potrzebowali celu. Nawet on. Zwłaszcza on.

Walenie w drzwi wreszcie zwróciło jego uwagę.

- Wejść - powiedział, opróżniając szklanę wina.

Helena obrzuciła pokój zadowolonym spojrzeniem, a potem podeszła do biurka i wyprostowała się.

- Pani Beale chce wiedzieć, jak długo ma jeszcze czekać z kolacją.

- Znakomity posiłek, jaki przygotowała Pani Beale, nie powinien się zmarnować.

Dlaczego wraz z innymi z niego nie skorzystasz?

- A więc gość nie przychodzi?

- Najwyraźniej nie.

Helena oparła ręce na biodrach.

- Chłopczyca, ot czym jest, brak jej manier, aby przynajmniej przesłać wyrazy ubolewania, gdy...

- Zapominasz się, madame - rzucił krótko Saetan. W jego głosie wyraźnie pobrzmiwał gniew lub groźba. Helena cofnęła się od biurka.

- Ja... ja proszę o wybaczenie, Wielki Lordzie.

Nieco udobruchany Saetan odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze.

- Jeśli nie mogła przyjechać, miała powody. Nie osądzaj jej, Heleno. Jeśli tu będzie i będziesz miała jakieś zastrzeżenia w związku ze służeniem jej, przyjdź do mnie i zrobię, co będę mógł, aby naprawić problem. Ale nie osądzaj. - Powoli podszedł do drzwi. - Utrzymuj na miejscu dość personelu, aby obsłużyć wszystkich gości, którzy mogliby się pojawić. I zapisuj wszystkich, którzy przychodzą i odchodzą. Zwłaszcza wszystkich, którzy dopytują się o Lady. Nikt nie może tu wchodzić bez wcześniejszej identyfikacji. Czy to jest jasne?

- Tak, Wielki Lordzie - odpowiedziała Helena.

- Miłej kolacji, moja droga. - I odszedł.

Saetan szedł długim, kamiennym korytarzem w stronę gabinetu głęboko pod Pałacem w Ciemnym Królestwie. Porzucił mały apartament, który przylegał do gabinetu, i powrócił do swojego apartamentu kilka pięter wyżej, ale przez kolejne dni i tygodnie wracał i zostawał. Na wszelki wypadek. Z cienia niedaleko drzwi gabinetu wychyliła się drobna postać. Obawa przepływała falami przez chłopca, gdy Saetan niespiesznie otwierał kluczem drzwi i zaprosił go gestem do środka. Świece dawały miękkie światło, zacierając krawędzie pokoju i wyzwalając wrażenie ogromnej mocy, która wypełniała komnatę tak długo przez niego zajmowaną.

- Czy wypijesz ze mną szklaneczkę yarbarah, Char? - Nie czekając na odpowiedź, Saetan napełnił szklankę krwawym winem z karafki, która stała na biurku, i ogrzał ją nad niewielkim językiem ognia. Wręczył Charowi.

Ręka chłopca drżała, gdy brał szklankę, a jego oczy wypełniał strach. Czując się

skrępowany, Saetan ogrzał kieliszek wina dla siebie, a potem zasiadł w fotelu przy ogniu. Char wypił szybko, na jego wargach pojawił się uśmiech, gdy smakował ostatni łyk. Popatrzył na Wielkiego Lorda, na twarz, która rzadko zdradzała jakiegokolwiek emocje, i odwrócił wzrok. Próbował przemówić, ale z jego ust nie wydostał się żaden dźwięk. Odchrząknął i spróbował przemówić ponownie.

- Widziałeś ją? - zapytał załamującym się szeptem. Przed udzieleniem odpowiedzi Saetan wypił wino.

- Nie, Char, nie widziałem jej od trzech miesięcy. A ty? Char potrząsnął głową.

- Nie, ale... coś się dzieje na wyspie. Przybyli inni. Saetan pochylił się.

- Inni? Nie dzieci?

- Dzieci, owszem, ale... coś się dzieje, gdy przybywają. Nie przybywają przez Wrota i nie trafiają na wyspę, jeżdżąc na Wiatrach. Przybywają... - Char potrząsnął głową i szukał słów.

Saetan obniżył głos i zapytał głębokim, śpiewnym głosem.

- Wpuścisz mnie, Char? Pozwolisz mi zobaczyć? - Ulga Chara była tak ogromna, że Saetan poczuł się jeszcze bardziej skrępowany. Oparł się w fotelu, wszedł do umysłu chłopca, zastał otwarte już bariery i podążał za Charem do pamięci tego, co tak bardzo go martwiło.

Saetan wypuścił powietrze, rozpoznał sytuację, i wzmocnił połączenie tak szybko, jak zdołał, nie krzywdząc chłopca. Kiedy Jaenelle nauczyła się *to* robić?

- Co to jest? - zapytał Char.

- Most - odpowiedział Saetan. Dopił wino i dolał sobie więcej, zdziwiony, że jego ręka była nieruchoma, ponieważ wewnątrz był cały roztrzęsiony. - To się nazywa most.

- Jest bardzo potężny.

- Nie, sam most nie ma mocy. - Napotkał zmartwione spojrzenie Chara i pozwolił, aby chłopiec odczuł zamieszanie, które sam odczuwał. - Jednak ten, kto zbudował most, jest bardzo potężny. - Odstawił kieliszek i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach, jego skrzyżowane palce pocierały podbródek. - Skąd pochodzą te dzieci? Co mówią?

Char obliznął wargi.

- Z miejsca o nazwie Briarwood. Nie mówią, czy to jest wieś, czy miasto, czy Terytorium. Mówią, że przyjaciel powiedział im o wyspie, pokazał im drogę. - Zawahał się, nagle onieśmielony. - Czy przybędziesz i zobaczysz? Może... byś zrozumiał.

- Idziemy teraz? - Saetan podniósł się, wciągając rękawy marynarki. Char wpatrywał się w podłogę.

- To musi być straszne miejsce, to Briarwood. - Spojrzał na Saetana, jego zmartwione

oczy prosiły o pocieszenie. - Dlaczego miałyby jechać do tak straszego miejsca?

Podnosząc Chara, Saetan otoczył ramieniem jego wątłe ramiona, bardziej zmartwiony, niż chciałby to przyznać. Char przytulał się do niego, spragniony pieśczoły. Zamknawszy na klucz drzwi gabinetu, szedł wolno i równo, pocieszając chłopca po utracie poczucia siły i bezpieczeństwa. Gdy ramiona Chara zaczęły prostować się ponownie, Saetan pozwolił, aby jego ręka swobodnie opadła.

Trzy miesiące. Od trzech miesięcy nie było od niej żadnej wiadomości. Teraz dzieci wędrowały przez most na wyspę *cildru dyathe*. Nowa umiejętność Jaenelle intrygowałaby go jeszcze bardziej, gdyby pytanie Chara nie pulsowało w jego żyłach, nie waliło w skroniach. Dlaczego wybrała się do tak straszliwego miejsca? Dlaczego, dlaczego, dlaczego? I gdzie?

## 5. Terreille

- Briarwood? - Cassandra ogrzała dwa kieliszki yarbarah. - Nie, nigdy nie słyszałam o Briarwood. Gdzie to jest? - Wręczyła Saetanowi kieliszek.

- W Terreille, a więc prawdopodobnie gdzieś na Chaillot. - Łyknął wina z krwi. - Być może miasteczko lub wioska w pobliżu Beldon Mor. Nie masz mapy tej cholernej wyspy, prawda? Cassandra zaczerwieniła się.

- A więc tak, pojechałam na Chaillot. Nie do Beldon Mor - dodała pospiesznie. - Saetan, musiałam pojechać, ponieważ... dzieje się coś dziwnego. Co jakiś czas coś dzieje się w Sieciach, niemal jak gdyby... - Wydała z siebie dźwięk wskazujący na frustrację.

- Ktoś je szarpał, a następnie splatał wibracje - zakończył Saetan. Wraz z Geoffreyem spędził godziny na studiowaniu ksiąg o Fachu w bibliotece Stołpu, aby dowiedzieć się właśnie tego, ale nie mogli dojść, w *jaki sposób* Jaenelle to robiła.

- Właśnie tak - powiedziała Cassandra.

Saetan obserwował, jak Cassandra przywołała mapę i rozłożyła ją na stole kuchennym.

- To, co czujesz, to most, który zbudowała Jaenelle. - Zgrabnie chwycił kieliszek yarbarah, który wypadł jej z ręki. Ustawiwszy oba kieliszki na stole, podprowadził ją do ławki przy ogniu i przytulił, pogładził po włosach i powiedział coś śpiewnym głosem. Po chwili przestała się trząść i odzyskała głos.

- To nie tak zbudowano ten most - powiedziała zdecydowanym głosem.

- Nie tak, jak ty czyja byśmy zbudowali... lub moglibyśmy zbudować.

- Tylko Krwawi na szczycie Fachu potrafią zbudować most, który ma dowolną

rozpiętość. Wątpię, czy w Terreille jest ktoś potrafiący to zrobić. - Odepchnęła go, a następnie warknęła, gdy jej nie puszczał. - Musisz z nią o tym porozmawiać, Saetan. Naprawdę musisz. Ona jest zbyt młoda, aby wykorzystywać tego rodzaju Fach. I dlaczego buduje most, skoro umie jeździć na Wiatrach?

Saetan nie przestawał gładzić ją po włosach, trzymając jej głowę opartą na swoim ramieniu. Znała Jaenelle od pięciu lat i nadal nie rozumiała, z czym mają do czynienia: że Jaenelle nie była młodą Królową, która miała się stać Czarownicą, ale już była Czarownicą. Ale w tym momencie sam nie był pewien, czy rozumie.

- Ona nie przechodzi przez most - powiedział ostrożnie. - Ona wysyła przez niego innych. Tych, którzy nie byliby w stanie przejść w inny sposób.

Czy prawda przeraziła ją tak samo jak jego? Prawdopodobnie nie. Ona nie widziała tych dzieci.

- Skąd oni przychodzą? - zapytała niepewnie.

- Z Briarwood, gdziekolwiek to jest.

- A idą do?

Saetan odetchnął głęboko.

- Na wyspę *cildru dyathe*.

Cassandra odepchnęła go i dokuśtykała do stołu. Złapała się jego krawędzi, aby móc się wyprostować. Saetan obserwował ją, z ulgą widząc, że wprawdzie była przestraszona, ale nie traciła głowy. Czekał, aż odzyska spokój, widział moment, w którym zatrzymała się, zrozumiała i doceniła potrzebny Fach.

- Buduje most stąd *do Piekla*?

- Tak.

Cassandra odgarnęła luźny kosmyk włosów z twarzy, a gdy myślała, pionowa bruzda między brwiami pogłębiła się. Potrząsnęła głową.

- Nie można łączyć Królestw w ten sposób. Saetan wziął kieliszek *yarbarah* i opróżnił go.

- Niewątpliwie przy tego rodzaju moście można. - Patrzył na mapę, zaczynając od południowego krańca wyspy, i sektor po sektorze posuwał się na północ w kierunku Beldon Mor. Postukał w stół swoimi długimi paznokciami. - Nie jest wymieniona. Jeśli jest małą wioską w pobliżu Beldon Mor, mogła zostać uznana za nie dość ważną, aby ją zaznaczyć.

- Jeśli to w ogóle jest wioska - mruknęła Cassandra. Saetan zastygł w bezruchu.

- Co powiedziałaś?

- A co, jeśli to miejsce? Jest mnóstwo miejsc, które mają nazwy, Saetan.

- Tak - powiedział śpiewnym głosem, zapatrzony w przestrzeń. Ale jakiego rodzaju miejsce byłoby odpowiednie dla tych dzieci? Warknął rozzłoszczony.

- Ona ukrywa coś za tą przekłętą mgłą. Dlatego nie chce w tym mieście nikogo z Ciemnego Królestwa. Kogo chroni?

- Saetan. - Cassandra nieśmiało położyła rękę na jego ramieniu. - Być może ona próbuje chronić siebie.

Spojrzenie złotych oczu Saetana natychmiast stwardniało. Zdjął jej rękę ze swojego ramienia i spacerował wokół pokoju.

- Nigdy nie zrobię jej krzywdy. Ona zna mnie dobrze, na pewno o tym wie.

- Sądzę, że ona wie, że nie zrobisz jej krzywdy specjalnie, Saetan okręcił się wdzięcznie w tanecznej figurze.

- Powiedz, co masz powiedzieć, Cassandro, i skończmy z tym. - Jego głos, choć spokojny, był grzmiący i przepelniony wzrastającą furią.

Cassandra krążyła po pokoju, stopniowo wciskając między nich stół, co oczywiście nie było sposobem na powstrzymanie Saetana.

- Nie chodzi tylko o ciebie, Saetan. Nie rozumiesz? - Rozłożyła ręce błagalnie. - Jestem jeszcze ja, Andulvar, Prothvar i Mephis.

- Oni by jej nie skrzywdzili - powiedział chłodno. - Za ciebie nie ręczę.

- Obrażasz mnie - rzuciła, a następnie odetchnęła głęboko, aby się opanować. - W porządku. Powiedzmy, że pojawiaasz się dzisiaj na progu jej rodzinnego domu. I co wtedy? Jest mało prawdopodobnie, żeby wiedzieli o tobie, o kimkolwiek z nas. Czy zastanawiałeś się, jakim szokiem będzie dla nich dowiedzenie się o twoich związkach z nią? Co będzie, jeśli ją opuszczą?

- Ona może mieszkać ze mną - warknął.

- Saetan, bądź rozsądny! Czy chcesz, aby dorastała w Piekło, bawiąc się z martwymi dziećmi, aż w końcu zapomni, jak to jest przebywać z żywymi? Dlaczego chcesz jej to zrobić?

- Moglibyśmy mieszkać w Kaeleer.

- Jak długo? Pamiętaj, kim jesteś, Saetan, Czy ci mali przyjaciele przyjdą chętnie do domu Wielkiego Lorda Piekła?

- Suka - szepnął głosem drżącym z bólu. Wlał yarbarah do kieliszka, wypił bez podgrzewania i skrzywił się, czując smak wina. Cassandra opadła na krzesło obok stołu, zbyt zmęczona, aby stać.

- Mogę być i suką, ale twoja miłość jest luksusem, na który ona może nie być w stanie

sobie pozwolić. Ona specjalnie odsunęła od siebie nas wszystkich i już tu nie przychodzi. Niczego ci to nie mówi? Nie widziałeś jej, nikt nie widział jej od trzech miesięcy. - Uśmiechnęła się do niego niepewnie. - Być może byliśmy tylko etapem, przez który przechodziła.

Mięśnie twarzy Saetana napięły się. Oczy nabrały dziwnego, sennego wyrazu. Gdy wreszcie przemówił, jego głos był miękki i pełen jadu.

- Nie jestem etapem, Lady. Jestem jej ostoją, jej mieczem i jej tarczą.

- Mówisz, jak gdybyś jej służył.

- Ja jej służę, Cassandro. Niegdyś służyłem tobie i służyłem ci dobrze, ale to minęło. Jestem Księciem Wojowników. Znam Prawa Krwawych, które się stosuje, gdy tacy jak ja służą, i pierwszym prawem jest nie służyć, a chronić.

- A jeśli ona nie chce twojej ochrony?

Sactan usiadł naprzeciw niej ze złożonymi ciasno dłońmi.

- Gdy utworzy swój własny dwór, będzie mogła mnie wyrzucić na zbity pysk, jeśli będzie tego chciała. Do tego czasu... - Dalszy ciąg był niezrozumiały.

- Może być jeszcze jeden powód, aby pozwolić jej odejść. - Cassandra wzięła głęboki oddech. - Parę dni temu odwiedziła mnie Hekatah. - Wzdrygnęła się na syk gniewu Saetana, ale kontynuowała butnym głosem: - Przyszła, aby rzekomo przyjrzeć się twojej najnowszej rozrywce.

Saetan patrzył na nią. Chciał, żeby potraktowała to lekko, zlekceważył obecność Hekatah, jak gdyby ona nic nie znaczyła! Nie, ona rozumiała niebezpieczeństwo. Ona tylko nie chciała mieć do czynienia z jego gniewem.

- Mów dalej - powiedział zbyt łagodnie. Ta mieszanka strachu i nieufności w jej oczach była mu aż za dobrze znana. Od czasu, gdy zaczął nosić swój Czarny Kamień, widział to spojrzenie u każdej kobiety, z którą sypiał. Nawet u Hekatah - choć dobrze się z tym kryła dla swoich własnych celów. Ale Cassandra była Czarownicą. Nosila Czarny Kamień. W tym momencie nienawidził jej za to, że się go bała. - Mów dalej - powtórzył.

- Nie sądzę, aby zrobiło to na niej duże wrażenie - powiedziała Cassandra pospiesznie. - I wątpię, żeby wiedziała, kim jestem. Ale była zaniepokojona, gdy sobie uświadomiła, że byłam Strażniczką. Tak czy owak, wydawała się bardziej interesować tym, czy znam dziecko, które mogłoby cię zainteresować, „młoda ucztą”, jak się wyraziła.

Saetan zaklął siarczyście. Cassandra wzdrygnęła się.

- Wpadła tu, aby mi powiedzieć o twoich zainteresowaniach młodymi ciałami, mając, jak sądzę, nadzieję na wzbudzenie we mnie dość zazdrości, abym się stała jej sojuszniczką.



- A co jej powiedziałaś?

- Że chcesz tu przeprowadzić restaurację Ciemnego Ołtarza, który został tak nazwany na cześć Królowej, której niegdyś służyłeś, i choć czułam, że mi schlebia, że mogła pomyśleć, iż mogłabym ci się wydać zajmująca, nie jest to, niestety, prawda.

- Być może powinienem sprostować to wrażenie.

Cassandra obdarzyła go dzielnym uśmiechem, ale w jej oczach była panika.

- Nie kombinuję z byle kim, Książę. Jakie są Pana referencje?

Saetan obszedł stół, podniósł Cassandrę i delikatnie i niespiesznie ją pocałował.

- Moje referencje są jak najlepsze, Lady - szepnął, gdy wreszcie oderwał się od jej warg. Puścił ją, cofnął się o krok i narzucił na ramiona pelerynę. - Niestety, jestem potrzebny gdzie indziej.

- Jak długo będziesz tu na mnie czekać?

Jak długo? Ciemne czarownice, silne czarownice, potężne czarownice. Zawsze chętne do wzięcia tego, co oferował, w łóżku i nie tylko, ale nigdy go nie lubiły, nie wierzyły mu, zawsze się go bały. I wtedy pojawia się Jaenelle. Jak długo będzie czekać?

- Dopóki nie powróci.

## 6. Piekło

Drażniło to jego nerwy, było uporczywe i dokuczliwe. Mruczając przez sen, Saetan obrócił się na bok i naciągnął na ramiona kołdrę. Uporczywy sygnał nie ustępował. Wezwanie. Wzdłuż Czarnej. Saetan otworzył oczy i zobaczył komnatę pogrążoną w nocnej ciemności. Wytężył zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne zmysły. Jego umysł poczuł krzyk wściekłości i rozpacz.

- Jaenelle - szepnął i zadrżał, gdy nagą stopą dotknął zimnej posadzki. Wciągając szlafrok, pomaszzerował wzdłuż korytarza, a następnie zatrzymał się, niepewny, dokąd pójść. Zbierając się w sobie, wysłał potężne wezwanie wzdłuż Czarnej. **Jaenelle!**

Żadnej odpowiedzi. Tylko to mrowienie, podszyte strachem, rozpaczą i wściekłością. Ona wciąż była w Terreille. Ta myśl nie opuszczała go, gdy pędził krętymi korytarzami Pałacu. Nie było czasu, aby zastanawiać się, w jaki sposób wysłała ten myślowy impuls między Królestwami. Nie było czasu na nic. Jego Lady miała problemy i była daleko.

Wbiegł do wielkiego holu, nie zwracając uwagi na piekący ból w chorej nodze. Myślą otworzył podwójne drzwi frontowe Pałacu. Zbiegł szerokimi stopniami i wzdłuż bocznej ściany holu dotarł do wolno stojącego budynku, w którym znajdował się Ciemny Ołtarz.

Ciężko chwytając powietrze, wyrwał żelazną furtkę z zawiasów i wkroczył do dużej komnaty. Jego dłonie drżały, gdy umieszczał czteroramienny srebrny kandelabr w środku gładkiego, Czarnego Kamienia. Głęboko oddychając, aby się uspokoić, w odpowiedniej kolejności zapalił trzy czarne świece reprezentujące Królestwa, aby otworzyć Wrota między Piekłem a Terreille. Zapalił świecę w środku trójkąta utworzonego przez trzy pozostałe świece, świecę, która odpowiadała Ja, i wezwał moc Wrót, czekając niecierpliwie, podczas gdy ściana za Ołtarzem powoli zmieniała się z kamiennej w mglistą, stając się Wrotami między Królestwami.

Saetan wszedł w mgłę. Czwarty krok wyprowadził go z mgły w ruiny, które mieściły ten Ciemny Ołtarz w Terreille. Gdy mijał Ołtarz, zauważył czarne, wypalone świece w pokrytych śnieżką kandelabrach i zastanawiał się, dlaczego ten ołtarz jest tak często używany. Potem znalazł się na zewnątrz budynku i nie było już czasu na zastanawianie się. Zebrał siłę Czarnych Kamieni i umieścił myśl wzdłuż napiętej nici psychicznej.

Jaenelle! Czekał na odpowiedź, walcząc z pragnieniem chwycenia Czarnej Sieci i wybrania się do Chaillot. Gdyby był na Wiatrach, znalazłby się na parę godzin poza zasięgiem, Ale wtedy mogłoby być za późno. Jaenelle!

Saetan? Saetan! Z drugiej strony Królestwa jej głos dotarł do niego jako słabo słyszalny szept.

Mała czarownico! Włożył wiele siły w to niepewne połączenie.

Saetan, proszę, muszę... potrzebuję... Walcz, mała czarownico, walcz! Masz siłę! Potrzebuję... nie wiem jak... Saetan, proszę.

Nawet Czarny Kamień ma ograniczenia. Zaciskając zęby, Saetan klął, a jego długie paznokcie przecinały dłonie, które zaczęły krwawić. Jeśli ją teraz straci... Nie. Nie straci jej! Bez względu na to, co musiał zrobić, znajdzie sposób, aby jej przesłać to, czego potrzebowała. Ale to połączenie między nimi było tak wątłe, że byle co mogło je przerwać, a jej uwaga w dużej mierze była skupiona na czymś innym. Gdyby połączenie się przerwało, nie mógłby objąć Królestwa i znaleźć jej na nowo. Trzymanie końca od jego strony wyczerpywało Czarny Kamień w bardzo szybkim tempie. Nie chciał myśleć, ile kosztowało ją dotarcie do niego w Piekło. Gdyby mógł użyć kogoś jako punktu transferu, gdyby mógł na minutę spleść swoją siłę z inną siłą... Cassandra? Zbyt daleko. Gdyby skierował część swojej mocy na szukanie, mógłby stracić Jaenelle zupełnie.

Ale potrzebował innej mocy! I ona była. Ostrożna, rozzłoszczona, skupiona. Inny umysł na Czarnej Sieci psychicznej, skierowany ku zachodowi, w stronę Chaillot. Inny mężczyzna.

Saetan zamarł. Był tylko jeden inny mężczyzna noszący Czarne Kamienie.

Kim jesteś? To był niski, głęboki, wyrobiony głos, z zachrypłym, uwodzicielskim brzmieniem, Niebezpieczny głos.

Co mógł powiedzieć? Co odważy się powiedzieć swojemu synowi, którego kochał przez krótkich kilka lat, zanim został zmuszony do rozstania się z nim? Nie było czasu, aby załatwić sprawy między nimi. Nie teraz. Wybrał więc tytuł, którego nie używał w Terreille przez tysiąc siedemset lat. Jestem Arcykapłanem Klepsydry.

Między dwoma mężczyznami przebiegło drzenie. Rodzaj ostrożnego rozpoznania, które nie było rozpoznaniem. Oznaczało to, że Daemon słyszał gdzieś tytuł, ale nie mógł sobie przypomnieć, jak nazywa się mężczyzna, który ten tytuł nosił.

Saetan odetchnął głęboko. Potrzebuję twojej sity, aby utrzymać to połączenie.

Długa cisza. Dlaczego?

Saetan zacisnął zęby, nie ośmielając się błędzić umysłem. Nie mogę dać jej wiedzy, której potrzebuje bez wzmocnienia połączenia, a jeśli nie dostanie tych informacji, może zostać zniszczona. Nawet bez pełnego połączenia między nimi czuł, że Daemon zastanawia się nad tymi słowami.

Nagle strumień surowej, ledwo kontrolowanej Czarnej mocy popłynął w jego kierunku i Daemon powiedział: **Weź, czego potrzebujesz.**

Saetan podłączył się do mocy Daemona, bezwzględnie czerpiąc z jego zasobów, i wysłał ostrą jak nóż myśl w stronę Chaillot. **Lady!**

Pomocy... Taka rozpacz w głosie.

**Weź, czego potrzebujesz.** Słowa Protokołu, służby, poddania.

Saetan otworzył na oścież swoje wewnętrzne bariery, dając jej dostęp do wszystkiego, co wiedział, wszystkiego, czym był. Uklęknął i chwycił się za głowę, pewien, że jego czaszka rozpadnie się z bólu na kawałki, gdy Jaenelle podłączyła się do niego i grzebała w jego umyśle, jak gdyby otwierała szuflady i wyrzucała ich zawartość na podłogę, aż znalazła wszystko, czego chciała. Trwało to tylko chwilę, ale zdawało się, że nigdy się nie skończy. Następnie wycofała się, a połączenie z nią zanikło.

Dziękuję ci. Słaby szept, niemal niesłyszalny. Dziękuję ci.

Drugie „dziękuję” nie było skierowane do niego.

Zdawało się, że minęły godziny, a nie minuty, zanim jego ręce opadły na uda i podniósł głowę w kierunku fałszywego brzasku. Minęła kolejna minuta, zanim zdał sobie sprawę, że nie był sam, że inny umysł wciąż stykał się lekko z jego umysłem i nie okazuje wyłącznie ostrożności.

Saetan szybko zamknął swoje wewnętrzne bariery. Dobrze się spisałeś, Książę. Dziękuję ci... ze względu na nią... Zaczął ostrożnie wycofywać się z połączenia między nimi, niepewny, czy zdołałby zwyciężyć w konfrontacji z Daemonem.

Ale wyczerpany Daemon także się wycofał.

Gdy połączenie zanikało, tuż przedtem, zanim Saetan znów stał się sam wewnątrz siebie, głos Daemona dotarł do niego delikatnie, słowa niosły miękką groźbę.

Nie wchodź mi w drogę, Kapłanie.

Chwytając za jeden z czterech słupków podpierających łóżko, Demon stanął na nogi właśnie wtedy, gdy drzwi się otworzyły i do komnaty wkroczyło ostrożnie sześciu strażników. Zwykle mieli dobry powód, aby go straszyć, ale nie dzisiejszego wieczora. Nawet gdyby nie zużył swojej mocy do punktu całkowitego wyczerpania, nie walczyłby z nimi. Tego wieczoru, niezależnie od tego, co się miało z nim stać, chciał grać na czas, ponieważ ona potrzebowała - gdziekolwiek była - czasu, aby dojść do siebie. Strażnicy otoczyli go i doprowadzili do jaskrawo oświetlonego zewnętrznego dziedzińca. Gdy zobaczył dwa słupki ze skórzanymi paskami przymocowanymi u ich podstawy i szczytu, przez mgnienie oka zawahał się. Lady Cornelia, ostatnia młoda Królowa, która kupiła jego usługi od Dorothei SaDiablo, stała koło słupków. Jej oczy błyszczały, a głos był pełen podniecenia.

- Rozebrać go.

Daemon ze złością strząsnął z siebie ręce strażników i zaczął się rozbierać, gdy nagły ból spowodowany przez Pierścień Posłuszeństwa sprawił, że musiał złapać powietrze. Spojrzał na Cornelię i opuścił ręce na boki.

- Rozebrać go - powiedziała.

Brutalne ręce zdarły z niego ubranie i zaciągnęły do słupków. Strażnicy przywiązali mu kostki i nadgarstki do słupków, zaciskając skórzane paski tak, aby był całkowicie rozciągnięty. Cornelia uśmiechnęła się do niego.

- Niewolnikowi nie wolno używać Kamieni. Niewolnik nie może robić niczego poza podstawowym Fachem, jak dobrze wiesz.

Owszem, wiedział. Tak, jak wiedział, że Cornelia wyczuła uwolnienie tak dużej ilości ciemnej mocy i karała go za to. W przypadku większości mężczyzn groźba bólu - zwłaszcza bólu powodowanego przez Pierścień Posłuszeństwa wystarczała, aby zapewnić ich uległość. Ale nauczył się też obejmować cierpienie jak najczulszy kochanek i wykorzystywał je do karmienia nienawiści do Dorothei oraz wszystkiego i wszystkich z nią powiązanych.

- Karą za ten rodzaj nieposłuszeństwa jest pięćdziesiąt razów – powiedziała Cornelia. - Ty będziesz liczyć. Jeśli przegapisz uderzenie, będzie ono powtarzane, dopóki nie podasz

odpowiedniej liczby. Jeśli się pogubisz, odliczanie zacznie się od nowa.

Daemon zmusił się, aby jego głos pozostał obojętny.

- Co Lady SaDiablo powie o traktowaniu jej własności?

- W tej sytuacji nie sędzę, aby Lady SaDiablo miała coś przeciwko temu - odpowiedziała słodkim głosem Cornelia. Następnie jej głos zabrzmiał jak uderzenie biczem: - Zaczynajcie!

Daemon usłyszał świst bata, zanim poczuł uderzenie. Przez moment, zanim poczuł ból, przebiegł przez niego dziwny dreszcz rozkoszy. Oddychał nierówno.

- Raz. Wszystko ma swoją cenę.

- Dwa. - Prawo Krwawych lub część kodeksu honorowego? - Trzy. - Nigdy nie słyszał o Arcykapłanie Klepsydry, dopóki nie znalazł jednego z ostrzeżeń Surreal, ale było coś niejasno znajomego w tym drugim umyśle. - Cztery. - Kim był Kapłan? - Pięć. - Książę Wojowników... - Sześć... - Tak jak on... - Siedem...

- który nosił Czarne Kamienie, - Osiem. - Wszystko ma swoją cenę. - Dziewięć.

- Kto go tego nauczył? - Dziesięć - starszy, bardziej doświadczony. - Jedenaście.

- Na wschód od niego. - Dwanaście. - A ona była na zachód. - Trzynaście.

- Nie wiedział, kim była, ale *wiedział, czym* była. - Czternaście. Piętnaście.

Wszystko ma swoją cenę.

Strażnicy zaciągnęli go z powrotem do pokoju i zamknęli drzwi na klucz. Daemon opadł ciężko na ręce i kolana. Przyciskając czoło do podłogi, próbował przytłumić piekący ból w plecach, pośladkach i nogach wystarczająco długo, aby stanąć na nogi. Pięćdziesiąt uderzeń, każde z nich przecinające mięśnie. Ale nie więcej. Tylko raz stracił rachubę, mimo fal bólu nasyłanych przez Cornelię za pomocą Pierścienia Posłuszeństwa w celu rozproszenia jego uwagi.

Wstając powoli, przyjął niemal wyprostowaną pozycję i udał się do łazienki, niezdolny do powstrzymania jęku i łkania przy każdym kroku. Gdy wreszcie tam dotarł, oparł jedną trzęsącą się rękę o ścianę i odkręcił krany, aby napelnić wannę ciepłą wodą. Ciągłe widział niewyraźnie, a jego ciałem wstrząsał ból i wyczerpanie. Dopiero za trzecim razem udało mu się sprowadzić niewielką skórzaną torbę, w której znajdował się zapas leków. Gdy ją otworzył, w ciągu minuty jego wzrok odzyskał sprawność i pozwolił na odnalezienie słoika, którego potrzebował. W połączeniu z wodą sproszkowane zioła czyściły rany, tłumili ból i pozwalały na rozpoczęcie się procesu gojenia - gdyby tylko mógł się wystarczająco skoncentrować i zapaść w siebie, aby zebrać moc. Fach, którego potrzebował do wyleczenia poranionego ciała.

Wargi Daemona wykrzywiły się w ponurym uśmiechu, gdy zakręcał wodę. Gdyby wysłał wezwanie wzdłuż Czarnej Sieci, gdyby zwrócił się o pomoc do kapłana, czy otrzymałby ją? Mało prawdopodobne. Nie wróg. Jeszcze nie. Ale Surreal dobrze zrobiła, zostawiając te notatki ostrzegające go przed Kapłanem.

Daemon krzyknął, gdy słoik wyślizgnął mu się z dłoni i rozbił na łazienkowej posadzce. Uklęknął, sycząc, gdy kawałek szkła go skaleczył, i wpatrywał się w proszek; łyzy bólu i frustracji wezbrały mu w oczach. Nie mając proszku, który pomógłby mu wyleczyć rany, mógł je w jakimś zakresie podleczyć, mogło mu się udać powstrzymać krwawienie, ale będzie mieć blizny. I nie potrzebował lustra, aby wiedzieć, jak by wyglądał.

Nie. Nie miał świadomości przesyłania. Próbował tylko zmniejszyć swoją frustrację. Minutę później, gdy wciąż klęczał na łazienkowej posadzce, drżąc i próbując opanować wzbierające w nim szlochanie, jego ramienia dotknęła czyjaś dłoń. Odwrócił się, jego zęby były obnażone, a spojrzenie dzikie. W komnacie nikogo nie było. Dotyk ustąpił. Ale w łazience czuł czyjąś obecność. Obcą... ale i nieobcą. Obejrzał pokój i nie znalazł nikogo. Ktoś jednak tu był, czuł to, tak jak widzi się kątem oka coś, co znika, gdy obróci się głowę, aby się przyjrzeć. Oddychając ciężko, Daemon czekał.

Dotyk, gdy znów nadszedł, był pełen wahania, ostrożny. Daemon zadrżał, gdy poczuł delikatny dotyk na plecach. Drżał z wyczerpania i przerażenia; ten delikatny dotyk był przepełniony zimnym gniewem.

Zioła w proszku i rozbite szkło znikły. Chwilę później nad wanną pojawiła się i zanurzyła w wodzie mosiężna kula, perforowana jak kulka do parzenia herbaty. Drobne widmowe dłonie, delikatne, choć silne, pomogły mu wejść do wanny. Zachłusnął się, gdy otwarte rany zetknęły się z wodą, ale dłonie popychały go w dół, w dół, w dół, aż leżał rozciągnięty na plecach, a woda zalewała całe jego ciało. Po krótkiej chwili nie czuł już dłoni. Przerażony, że połączenie może ulec zerwaniu, starał się przyjąć pozycję siedzącą, ale poczuł, że jest przytrzymywany.

Rozluźnił się i powoli zdał sobie sprawę, że jego skóra drętwieje od brody w dół i nie czuje już bólu. Wzdychając z wdzięcznością, Daemon oparł głowę o wannę i przymknął oczy. Przepłynęła przez niego fala słodkiej, dziwnej ciemności. Jęknął, ale był to jęk przyjemności.

Dziwne, jak umysł może wędrować. Niemal czuł zapach morza, czuł moc fal. Następnie poczuł intensywny zapach ziemi po ciepłym, wiosennym deszczu. Zmysłową przyjemność spania nago w czystej pościeli. Gdy z niechęcią otworzył oczy, jej psychiczny zapach wciąż się unosił, ale wiedział, że odeszła. Poruszał stopą w zimnej już teraz wodzie. Mosiężna kula także zniknęła.

Daemon ostrożnie wyszedł z wanny, wyjął korek i zakołysał się, niepewny, co robić dalej. Osuszył się z przodu ręcznikiem, ale nie chciał dotykać pleców. Zaciskając zęby, odwrócił się tyłem do lustra i zerknął przez ramię, aby lepiej widzieć, jak straszne są rany. Wpatrywał się w lustro zdumiony. Na jego złotobrazowej skórze było pięćdziesiąt linii przypominających kreski zrobione kredą. Linie sprawiały wrażenie delikatnych i musiało minąć kilka dni, zanim rany się naprawdę zamkną, ale był wyleczony. Jeśli rany nie otworzą się ponownie na skutek jego nieodpowiedniego zachowania, te linie znikną, nie pozostawiając blizn. Daemon ostrożnie podszedł do łóżka i położył się na brzuchu, podnosząc ręce, aby znalazły się pod poduszką i podpierały głowę. Trudno było nie zasnąć, trudno nie myśleć o tym, jak łąka srebrzyła się w świetle księżyca. Trudno...

Zanim zdał sobie z tego sprawę, ktoś od pewnego czasu dotykał jego pleców. Daemon oparł się pokusie otwarcia oczu. Nic by nie zobaczył, a gdyby wiedziała, że się obudził, mogłaby zniknąć. Jej dotyk był mocny, delikatny, mądry. Dotykała go powolnymi, okrężnymi ruchami przesuwanymi się w dół ciała. Chłodnymi, kojącymi, przynoszącymi ulgę. Gdzie była? Nigdzie w pobliżu, a więc jak mogła do niego się dostać? Nie wiedział. Nie dbał o to. Poddał się przyjemności czucia tych widmowych rąk, rąk, które kiedyś będzie trzymał naprawdę.

Gdy ponownie odeszła, Daemon ostrożnie sięgnął ręką do pleców. Patrzył na maść na palcach, a następnie wytarł je o prześcieradło. Zamknął oczy. Nie było sensu walczyć ze snem, którego tak rozpaczliwie potrzebował. Ale zanim uległ pragnieniu snu, jeszcze raz pomyślał o czarownicy, która przybyła pomóc obcemu i uleczyć jego rany, choć sama była wyczerpana ciężką próbą, przez którą przeszła.

- Nie wchodź mi w drogę, Kapłanie - wymamrotał i zasnął.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### 1. Piekło

Saetan zamknął książkę na biurku i zatrząsł się z wściekłości. Miesiąc wcześniej prośba o informację. Miesiąc czekania na reakcję, na jakiś sygnał, że nic złego się nie dzieje. Próbował dostać się do Beldon Mor, ale Cassandra miała rację. Psychiczna mgła spowijająca miasto była barierą, którą czuli tylko martwi, barierą, która wszystkich ich trzymała na zewnątrz. Jaenelle nie ryzykowała z tajemnicą, która być może kryła się za mgłą, ale jej brak zaufania był dla niego nożem w plecy.

Pogrążony we własnych myślach, nie zdawał sobie sprawy, że w gabinecie jest jeszcze ktoś, dopóki po raz drugi nie usłyszał swojego imienia.

- Saetan? - Taki ból i prośba w tym słabym, zmęczonym głosie. - Proszę, nie bądź na mnie zły.

Przestał widzieć wyraźnie. Jego paznokcie wbijały się w hebanowe biurko, żłobiąc twarde jak kamień drewno. Chciał dać upust strachowi i wściekłości, która w nim narastała od czasu, gdy widział ją po raz ostatni, całe miesiące temu. Chciał nią potrząsnąć za to, że śmiała prosić go o przełknięcie złości, ale zamiast tego głęboko odetchnął, przyjął możliwie najobojętniejszy wyraz twarzy i odwrócił się w jej stronę.

Na jej widok zrobiło mu się niedobrze. Wyglądała jak szkielet obciążony skórą. Jej szafirowe oczy były zapadnięte i podkrążone. Złote włosy, które uwielbiał dotykać, zwisały w bezkształtnych i wyblakłych strąkach wokół posiniaczonej twarzy. Na jej nadgarstkach i kostkach u nóg widać było otarcia od więzów i krew.

- Chodź tutaj - powiedział głosem wyzutym z emocji. Gdy się nie poruszyła, zrobił krok w jej kierunku. Wzdrygnęła się i cofnęła. Jego głos stał się cichym grzmotem. - Jaenelle, chodź tutaj.

Jeden krok. Dwa. Trzy. Drżąc, patrzyła na jego stopy.

Nie dotykał jej. Nie dowierzał sobie, że będzie potrafił stłumić zazdrość i złość, która go zalewała, gdy na nią patrzył. Wolała pozostawać ze swoją rodziną i być traktowana w ten sposób, niż przebywać z nim, który kochał ją całym sercem, ale nie powierzono mu opieki nad nią, ponieważ był Strażnikiem, Wielkim Lordem Piekła. Lepiej, żeby bawiła się z martwymi, niż stała się jedną z nich, pomyślał gorzko. Nie była teraz dość silna, aby z nim walczyć. Zatrzyma ją tu na parę dni i wyleczy, następnie sprowadzi tu tego sukinsyna, jej ojca



i każe mu się zrzec wszelkich praw ojcowskich. On...

- Nie mogę ich zostawić, Saetan. - Jaenelle spojrzała na niego.

Łzy płynące po jej posiniaczonej twarzy łamały mu serce, ale wyraz jego twarzy pozostawał kamienny. Czekał w milczeniu.

- Nie ma nikogo innego. Czy tego nie rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. - Jego głos, choć opanowany i spokojny, zadudnił w komnacie. - A może rozumiem.

Zimnym wzrokiem przypatrywał się jej drżącemu ciału.

- Wolisz znosić to i pozostawać ze swoją rodziną, niż mieszkać ze mną i mieć to, co ci daję.

Jaenelle zamrugnęła zaskoczona. Jej oczy zatraciły nieco zaszczuty wyraz i zaczęła się zastanawiać.

- Mieszkać z tobą? Naprawdę o tym myślisz?

Saetan obserwował ją zaskoczony. Powoli, z żalem, potrząsnęła głową.

- Nie mogę. Chciałabym, ale nie mogę. Jeszcze nie. Rose nie da rady sama. Saetan uklęknął na jednym kolanie i wziął w swoje ręce jej kruchą, niemal przezroczystą dłoń. Wzdrygnęła się pod wpływem dotyku, ale nie cofnęła się.

- To nie musiałyby być w Piekło, mała czarownico - powiedział kojącym głosem. - Otworzyłem dwór w Kaeleer. Mogłabyś tam mieszkać, chodzić do tej samej szkoły, co twoi przyjaciele.

Jaenelle zachichotała, jej oczy natychmiast załśniły rozbawieniem.

- Szkół, Wielki Lordzie. Oni mieszkają w różnych miejscach. Uśmiechnął się łagodnie i skłonił głowę.

- A więc szkół. Lub prywatni nauczyciele. Co zechcesz. Ja *mogę* to zorganizować, mała czarownico.

Jaenelle potrząsnęła głową, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Byłoby cudownie, na pewno by było, ale... jeszcze nie. Nie mogę ich jeszcze opuścić.

Saetan nie odezwał się i westchnął. Przybyła do niego po pocieszenie, a nie po kłótnię. A ponieważ nie mógłby jej oficjalnie służyć, dopóki nie założy dworu, nie miał prawa stawać między nią a jej rodziną, bez względu na to, co myślał.

- W porządku, ale pamiętaj, masz dokąd pójść. Nie musisz z nimi zostawać, ale... chętnie zorganizuję, co trzeba, aby twoja rodzina mogła cię odwiedzać lub mieszkać z tobą pod moim nadzorem, jeśli tego będziesz chciała.

Oczy Jaenelle rozszerzyły się.

- Pod twoim nadzorem? - zapytała cicho. Roześmiała się, a potem postarała się przybrać poważny wyraz twarzy. - Nie każesz mojej siostrze brać lekcji walki na pałki u Prothvara?

W głosie Saetana słychać było i rozbawienie, i niewypłakane łzy.

- Nie, nie każę jej uczyć się walki na pałki u Protlwara. - Delikatnie wziął w ramiona i przytulił jej delikatne ciało. Z jego zamkniętych oczu popłynęły łzy, gdy chwyciła go za szyję i przytuliła się. Trzymał ją, ogrzewał, pocieszał. Gdy wreszcie wyrwała się z jego objęć, szybko wstał, wycierając twarz z łez. Jaenelle spojrzała w bok.

- Wrócę, gdy tylko będę mogła.

Potakując głową, Saetan odwrócił się w kierunku biurka, niezdolny przemówić. Nie usłyszał, jak otwierają się drzwi, ale gdy odwrócił się, aby powiedzieć do widzenia, jej już nie było.

## 2. Terreille

Surreal leżała pod spoconym, stękającym mężczyzną i poruszała rytmicznie biodrami, zmysłowo jęcząc, gdy tłusta dłoń ścisnęła jej piersi. Patrzyła w sufit, a jej dłonie wędrowały w górę i w dół spoconych pleców z na pozór nieudawanym pośpiechem.

- Głupia świnia - pomyślała, gdy zaśliniony pocałunek zmoczył jej szyję. Powinna zażądać więcej za kontrakt - i zażądałaby, gdyby wiedziała, jak będzie nieprzyjemny w łóżku. Ale miał tylko jeden numer i zbliżał się do szczytowego momentu.

Zakłęcie teraz. Ach, upleść zakłęcie. Odwróciła swój umysł do wewnątrz, ześlizgnęła się z chłodnych głębin zieloności w jeszcze spokojniejszą i głębszą cichość Szarości, a następnie szybko utkała wokół niego zakłęcie śmierci, podwiązując je do łóżkowych rytmów, do przyspieszonego bicia serca i gwałtownego łapania oddechu. Praktyka uczyniła z niej mistrzynię w Fachu. Ostatnim elementem zakłęcia była zwłoka. Nie dzisiaj, ale dzień później. Następnie, czy to by była złość, czy żądza, która przyprawiłaby go o mocniejsze bicie serca, zakłęcie spowoduje pęknięcie naczynia w sercu, zaleje jego mózg potęgą Szarości, rozwali na kawałki jego Kamień i pozostawi po sobie jedynie padlinę.

To bezceremonialna uwaga zrobiona niegdyś przez Sadiego przekonała Surreal, aby w dokonywanych zabójstwach zachowywać staranność. Daemon rozważał możliwość, że Krwawi, będący czymś więcej niż ciałem, mogą nosić Kamienie po śmierci ciała - i pamiętać, kto pomógł im wejść na mglistą drogę do piekła. Mówił: „Nieważne, co robisz z ciałem,

skończ z ofiarą. W końcu kto by chciał spotkać za rogiem jednego z martwych, który zapragnąłby rewanzu?” Zawsze kończyła więc z ofiarą. Nie pozostawiała śladu, niczego, co mogłoby doprowadzić do niej. Uzdrowicielki, które praktykują obecnie w Terreille, stwierdzą, że wypalił swój umysł i swoje Kamienie, próbując ocalić ciało przed fizyczną śmiercią.

Surreal powróciła do rzeczywistości, gdy rytm postękiwań i ruchów na chwilę przyspieszył. Następnie rozluźniła się. Odwróciła głowę, próbując nie wdychać woni jego niedomytego ciała. Gdy wreszcie położył się na wznak i zachrapał, Surreal wyślizgnęła się z łóżka, nałożyła jedwabny szlafrok i zmarszczyła nos. Szlafrok trzeba będzie uprać przed ponownym włożeniem. Założyła włosy za uszy, podeszła do okna i odsunęła zasłony.

Musiała się zastanowić, dokąd pójść, gdy wypełni kontrakt. Powinna była podjąć tę decyzję kilka dni temu, ale wahała się z powodu powtarzających się snów, które przepływały przez jej umysł jak fale przez plażę. Sny o Titian i Kamieniu Titian. Sny o potrzebie bycia gdzieś, o byciu *potrzebnym* gdzieś.

Tyle że Titian nie mogła powiedzieć jej gdzie. Być może było po prostu zbyt wiele światła w tym starym, rozpadającym się mieście. Być może nie mogła podjąć decyzji, ponieważ nie widziała gwiazd.

Gwiazdy. I morze. Jakieś czyste miejsce, gdzie mogłaby łatwo żyć i spędzać czas, czytając lub spacerując nad morzem. Surreal uśmiechnęła się. Minęły trzy lata, od kiedy po raz ostatni była z Deje. We wschodniej części Chaillot były piękne, spokojne plaże. W pogodne dni było nawet widać Wyspę Tacea. A w pobliżu było Sanktuarium. Albo jakaś starożytna ruina. Lunche na łonie natury, długie samotne spacer. Deje byłaby szczęśliwa, widząc, że nie musi się starać zapełnić każdej nocy. Tak, Chaillot.

Surreal odwróciła się od okna, gdy mężczyzna stęknął i odwrócił się na bok. Sadysta miał rację. Jest tyle innych sposobów, aby sprawnie zabić mężczyznę, niż rozpryskiwanie jego krwi po ścianach. Szkoda tylko, że te inne sposoby nie dawały jej tak dużo przyjemności.

### 3. Terreille

Lucivar Yaslana słuchał podkoloryzowanych półprawd o sobie, które Zuultah przekazywała grupce nerwowych, słuchających z szeroko otwartymi oczami czarownic, i zastanawiał się, czy skręcenie paru damskich karków nie ubarwiłoby opowieści. Niechętnie odrzucił te przyjemne wizje i przeczesał wzrokiem komnatę w poszukiwaniu rozrywki.

Daemon Sadi wślizgnął się za nim. Lucivar wstrzymał oddech i odwrócił się do kręgu Zuultah. Ostatnim razem, gdy Królowe przestały dbać, aby byli osobno, on i Daemon zniszczyli dwór w walce, która rozpoczęła się od sporu, czy podawane wino było po prostu posledniej jakości, czy też raczej było zabarwionymi końskimi siuškami.

Czterdzieści lat temu. W przypadku krótko żyjących ras wystarczająca ilość czasu, aby młode, napalone Królowe przekonały siebie same, że mogą zapanować nad nim i Daemonem lub - jeszcze lepiej - że są Królowymi dość zdeterminowanymi i dość wspaniałymi, aby oswoić dwóch Książąt Wojowników z ciemnymi Kamieniami. Dobrze, ten Książę Wojowników Eyrien nie dawał się oswoić - przynajmniej nie przez kolejne pięć lat. A jeśli chodzi o Sadystę... Żaden człowiek, który określał swoje łózkowe umiejętności jako miód z dodatkiem trucizny, nie mógł być oswojony lub sterowany - chyba że wyraził na to zgodę.

Lucivar miał szansę wymknięcia się do ogrodów z tyłu. Daemon, po gwałtownej sprzeczce z Lady Cornelią, wyszedł parę minut wcześniej. Poruszając się z ostrożnością myśliwego, Lucivar szedł za wstęgą chłodnego powietrza pozostawionego przez przechodzącego Daemona. Obszedł narożnik i zatrzymał się. Daemon stał na środku żwirowej dróżki z twarzą zwróconą w kierunku nocnego nieba, jego czarne włosy muskał wiatr. Żwir pod stopami Lucivara lekko się poruszył. Daemon odwrócił się w jego kierunku. Lucivar zawahał się. Wiedział, co oznacza senne, szkliste spojrzenie Daemona, świetnie pamiętał, co zdarzało się na dworach, gdy ten łagodny, morderczy uśmiech trwał dłużej niż krótką sekundę. Nic i nikt nie był bezpieczny, gdy Daemon był w takim nastroju. Ale, na Ogień Piekielny, to właśnie sprawiało, że taniec z Daemonem był dobrą zabawą. Ze swoim leniwym, aroganckim uśmiechem Lucivar zrobił krok do przodu i powoli rozpostarł swoje ciemne skrzydła, a potem z powrotem złożył je przy ciele.

- Cześć, bękaracie. Uśmiech Daemona zniknął.

- Cześć, fiucie. Kopę lat.

- Owszem. Piłeś ostatnio jakieś dobre wina?

- Żadnego z nich byś nie docenił. - Daemon przyjrzał się ubraniom Lucivara i podniósł brew. - Postanowiłeś być grzecznym chłopcem?

Lucivar warknął.

- Postanowiłem, że chcę dla odmiany porządnego jedzenia, porządnego łóżka oraz kilku dni poza Pruul, a moim jedynym obowiązkiem jest lizanie podeszew Zuultah, gdy wraca ze stajni.

- Być może to twój problem, fiucie. Twoim zadaniem nie jest lizać jej buty, a lizać jej tyłek. - Odwrócił się i ruszył wzdłuż dróżki.

Pamiętając, dlaczego chciał rozmawiać z Daemonem, Lucivar poszedł niechętnie za nim, aż wreszcie doszli do altany w rogu ogrodu. W tym miejscu z rezydencji byli niewidoczni. Daemon uśmiechnął się swoim zimnym, słodkim uśmiechem i odsunął na bok, aby puścić Lucivara przodem.

Nigdy nie pozwól, aby drapieżnik poczuł zapach strachu. Rozzłoszczony własnym niepokojem Lucivar odwrócił się, aby obejrzeć świecące liście pobliskiego krzewu hamelii. Zesztywniał, gdy Daemon pojawił się za nim i jego długie paznokcie pojawiły się nad jego ramionami i zaczęły go dotykać jak kochanka.

- Chcesz mnie? - szepnął Daemon, dotykając wargami szyi Lucivara. Lucivar parsknął i próbował się odsunąć, ale pieszcząca dłoń natychmiast zamieniła się w imadło.

- Nie - powiedział po prostu. - Przeżyłem tego zbyt wiele w obozach myśliwskich w Eyrien. - Szczerząc zęby, odwrócił się. - Czy naprawdę sądzisz, że twój dotyk powoduje u mnie przyspieszenie tętna?

- A nie? - szepnął Daemon z dziwnym błyskiem w oku.

Lucivar patrzył. Głos Daemona był zbyt śpiewny, zbyt jedwabisty, zbyt niebezpiecznie senny. Na Ogień Piekielny, Lucivar myślał rozpaczliwie, gdy wargi Daemona bawiły się z jego wargami, co było *nie tak* z Daemonem? To nie była jego gra. Lucivar cofnął się. Paznokcie Daemona wbijały mu się w kark. Ostre paznokcie kciuków przebijały mu gardło. Trzymając zaciśnięte w pięść dłonie na udach, Lucivar zamknął oczy i poddał się pocałunkowi. Nie było powodu do poniżenia i wstydu. Jego ciało reagowało na bodziec w ten sam sposób, w jaki reagowałoby na zimno lub głód. Reakcja fizyczna nie miała nic wspólnego z uczuciami czy pożądaniem. Zupełnie nic. Ale Matko Noc, Daemon był w stanie rozpalić kamień!

- Dlaczego to robisz? - spytał Lucivar, chwytając powietrze. - Przynajmniej powiedz mi dlaczego.

- Dlaczego nie? - odpowiedział gorzko Daemon. - Muszę puszczać się z wszystkimi innymi, dlaczego nie z tobą?

- Ponieważ ja nie chcę, żebyś to robił. Ponieważ ty nie chcesz, Daemon, to jest szaleństwo! Dlaczego to robisz?

Daemon przycisnął czoło do czoła Lucivara.

- Skoro znasz już odpowiedź, dlaczego mnie pytasz? - Masował ramiona Lucivara. - Nie mogę już znieść ich dotyku, ich zapachu, ich smaku. Gwałcą wszystko, czym jestem, aż wreszcie nie pozostaje już nic czystego.

Lucivar chwycił rękami nadgarstki Daemona. Wstyd i rozgoryczenie wypełniające

psychiczną woń poruszyły nerw, o którym nie chciał pamiętać przez ostatnie pięć lat. Czy od kiedy stała się na tyle dorosła, aby zrozumieć, co to znaczyło, ta szafirowooka kotka gardziła nimi za sposób, w jaki zostali zmuszeni do służenia?

To nie miało znaczenia. Walczyłby ze wszystkim, co w nim tkwiło, aby jej służyć. Podobnie Daemon.

- Daemon. - Głęboko odetchnął. - Daemon, ona przybyła. Daemon odsunął się.

- Wiem, czułem ją. - Włożył drżące ręce do kieszeni spodni. - Wokół niej jest kłopot.

- Jaki kłopot? - zapytał ostro Lucivar.

- I zastanawiam się, czy potrafi i czy ją ochroni.

- Kto? Daemon?

Daemon upadł na ziemię, ściskając się za podbrzusze i jęcząc. Klnąc pod nosem, Lucivar otoczył ramieniem Daemona i czekał. Nie można było zrobić niczego innego dla człowieka przeżywającego ataki bólu powodowane przez Pierścień Posłuszeństwa. Zanim ból minął i Daemon powstał, jego piękna, arystokratyczna twarz stwardniała w zimną, skurczoną bólem maskę, a jego głos był pozbawiony emocji.

- Zdaje się, że Lady Cornelia potrzebuje mojej obecności. - Strząsnął gałązkę z rękawa marynarki. - Można by pomyśleć, że powinna teraz wiedzieć lepiej.

- Zawahał się przez chwilę, zanim opuścił altanę. - Uważaj na siebie, fiucie.

Lucivar stał, opierając się o altanę długo po odejściu Daemona. Co zaszło między Daemonem a dziewczynką? I co znaczyło „uważaj na siebie, fiucie”? Ciepłe „do widzenia”... czy ostrzeżenie?

- Daemon? - Lucivar szepnął, przypominając sobie inne miejsce i inny dwór.

- Daemon, nie. - Pobiegł w kierunku rezydencji. - *Daemon!*

Lucivar wpadł przez otwarte szklane drzwi i przedarł się przez plotkujące grupki kobiet, zdając sobie przez chwilę sprawę z rozzłoszczonej twarzy Zuultah. Był w połowie schodów prowadzących do pokoi gościnnych, gdy nagły atak bólu z Pierścienia Bezpieczeństwa powalił go na kolana. Zuultah stała za nim, z twarzą wykrzywioną wściekłością. Lucivar próbował powstać, ale kolejna fala bólu z Pierścienia zgięła go wpół tak, że czołem dotknął schodów.

- Puść mnie Zuultah. - Jego głos łamał się z bólu.

- Nauczę cię manier, arogancki... Lucivar obrócił się, aby spojrzeć w jej twarz.

- Puść mnie, głupia suko - wysyczał. - Puść mnie, zanim będzie za późno.

Minęła dłuższa chwila, zanim zrozumiała, że to nie jej się bał, i kolejna dłuższa chwila, zanim mógł wstać. Trzymając się jedną ręką za podbrzusze, Lucivar dowlókł się do

schodów i pobiegł nierównym krokiem w kierunku skrzydła dla gości. Nie było czasu myśleć o gęstniejącym tłumie za jego plecami, nie było czasu, aby myśleć o czymkolwiek innym, z wyjątkiem tego, aby znaleźć się w pokoju Corneli, zanim..

Daemon otworzył drzwi Corneli, zamknął je za sobą, podciągnął spokojnie mankiety, a następnie uderzył pięścią w ścianę. Lucivar poczuł, jak pod wpływem zetknięcia się mocy Czarnego Kamienia ze ścianą dwór zatrzęsł się w posadach. W ścianie pojawiło się coraz szersze, biegnące we wszystkich kierunkach pęknięcie.

- Daemon?

Daemon poprawił mankiety. Gdy wreszcie spojrział na Lucivara, jego oczy były chłodne i błyszczały jak mętny klejnot - to nie było już ludzkie spojrzenie. Daemon uśmiechnął się. Lucivar zadrżał.

- Uciekaj - powiedział śpiewnym głosem Daemon. Widząc tłum wypełniający hol za Lucivarem, spokojnie odwrócił się i udał w przeciwnym kierunku.

Rezydencja ciągle drżała. Coś w pobliżu się połamało.

Oblizując wargi, Lucivar otworzył drzwi Corneli. Patrzył na łóżko, na to, co było na łóżku, i starał się opanować mdłości. Odwrócił się od otwartych drzwi i stał tam, zbyt osłabiony, aby się poruszyć. Czuł dym, słyszał huk płomieni trawiących pokój. Ludzie krzyczeli. Ściany rezydencji huczały i coraz bardziej się rozpadały. Rozejrzał się wokół zdezorientowany, aż w końcu w jego pobliżu zawałowała się część sufitu. Strach rozjaśnił mu umysł i zrobił jedyną sensowną rzecz: zaczął biec.

#### 4. Terreille

Dorothea SaDiablo, Arcykapłanka Hayll, przemierzała swój salon. Miała na' sobie długą do podłogi narzutkę na falującej za nią prostej, ciemnej sukience. Stukała jednymi palcami o drugie i przemierzając pokój, mimochodem stwierdziła, że w miarę jej wędrówki po pokoju i przedłużania się ciszy kuzynka Hepsabah była coraz bardziej poruszona. Hepsabah wierciła się w fotelu.

- Nie sprowadzasz go *tu* z powrotem? - Z powodu narastającej paniki jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy. Starła się, aby nie drżały jej ręce, ponieważ Dorothea uznała, że jej nerwowe gesty są irytujące, ale jej ręce były jak ptaki z podciętymi skrzydłami, bez nadziei trzepoczące na kolanach. Dorothea rzuciła w kierunku Hepsabah ostre spojrzenie i dalej przemierzała pokój.

- Gdzież indziej mogę go wysłać? - rzuciła. - Mogą minąć *lata*, zanim ktoś będzie

chciał podpisać kontrakt na niego. I przy tych wszystkich krążących opowieściach nie będę mogła nawet zrobić prezentu z sukinsyna. Skoro spaliła się

doszczętnie tak duża część budynku..., a pokój Cornellii pozostał nienaruszony. Zbyt wiele osób widziało, co było w tym łóżku. Zbyt wiele o tym mówiono.

- Ale jego tam nie ma, nie ma go także tutaj. Gdzie on jest?

- Na Ogień Piekielny, skąd mogę wiedzieć? Gdzieś blisko, zaczajony. Być może zamienia parę innych czarownic w kupę połamanych kości i mięsa mielonego.

- Mogłabyś go wezwać za pomocą Pierścienia.

Dorothea przestała przechadzać się po pokoju i wpatrywała się w kuzynkę zwięzonymi oczami. Ich matki były siostrami. Krew była od tej strony dobra. A małżonek, który spłodził Hepsabah, pokazał potencjał. Jak dwoje przedstawicieli Setki Rodzin Hayll wyprodukowało taką kretynkę? Chyba że jej droga ciotka zapłodniła się śmieciami z rynsztoka. Pomyśleć, że Hepsabah była najlepszą, z którą musiała pracować, aby spróbować go trochę okiełznać. To był błąd. Być może powinna była pozwolić, aby pilnowała go ta szalona czarownica Dhemlan. Nie. Z tym wiązały się inne problemy. Ciemna Kapłanka ostrzegała. Przynajmniej tyle dobrego. Dorothea uśmiechnęła się do Hepsabah, zadowolona, że widzi swoją kuzynkę jeszcze bardziej skuloną w fotelu.

- A więc sądzisz, że powinnam go wezwać? Użyć Pierścienia, gdy ruiny w tym budynku ledwo ostygły? Czy chciałabyś powitać go w domu, gdybym sprowadziła go w ten sposób?

Strach zniekształcił gładką, starannie pomalowaną twarz Hepsabah.

- Ja? - załkała. - Nie zrobiłabyś mi tego. *Nie możesz* mi tego zrobić. On mnie nie *lubi*.

- Ale ty jesteś jego *matką*, moja droga - zamruczała Dorothea.

- Ale wiesz... wiesz...

- Tak, wiem. - Dorothea dalej spacerowała, ale zwolniła. - Dobrze. On jest w Hayll. Zameldował się dziś na jednej ze stacji postojowych. Będzie tu wkrótce. Zaraz tu będzie. Dajmy mu dzień lub dwa na wyładowanie złości na kimś innym, W tym czasie będę musiała przygotować trochę rozrywki edukacyjnej. I będę musiała pomyśleć, co z nim zrobić. Haylliańskie śmiecie i plebs nie rozumieją, czym on jest. Oni go *lubią*. Sądzą, że szczodrość za trzy grosze, którą im okazuje, świadczy o tym, jaki jest. Powinnam była zachować obraz sypialni Cornellii w zaklętym kryształce i pokazywać im, jaki jest naprawdę. Nieważne. Nie pozostanie długo. Znajdę kogoś dość głupiego, aby go załatwić.

Hepsabah powstała, wygładziła swoją zlocistą szatę na obfitym, pięknie wyrzeźbionym ciele i poklepała swoje czarne, lokowane włosy.



- Dobrze, powinnam pójść i zobaczyć, czy jego pokój jest gotowy. - Zachichotała, przesłaniając dłonią usta. - To obowiązek matki.

- Nie ocieraj się zbytnio o słupek jego łóżka, moja droga. Wiesz, jak bardzo nie lubi zapachu kobiecego piżma.

Hepsabah mrugnęła, z trudem przelękając ślinę.

- Ja nigdy - wykrztusiła z oburzeniem i natychmiast zaczęła się dąsać. - To po prostu nie jest w porządku.

Dorothea wepchnęła luźny kosmyk włosów z powrotem w eleganckie loki Hepsabah.

- Gdy zaczniesz mieć takie myśli, przypomnij sobie, moja droga, Cornelie. Brązowa skóra Hepsabah poszarzała. - Tak, będę pamiętać - mruknęła, gdy Dorothea odprowadzała ją do drzwi. - Tak, będę pamiętać.

## 5. Terreille

Daemon szedł zatłoczonym chodnikiem, nie zwalniając tempa, a ludzie znajdujący na jego drodze rozpierchali się na boki i z powrotem zapełniali lukę powstałą po jego przejściu. Nie widział ich, nie słyszał szmerzących głosów. Z rękami w kieszeni spodni szedł przez tłum i głosy, nieświadomy obecności innych i niedbający o nich. Był w Draedze, stolicy Hayll. Był w domu.

Nigdy nie lubił Draegi, nigdy nie lubił wysokich, kamiennych budynków, które stykały się ze sobą, nie dopuszczając promieni słonecznych, nigdy nie lubił betonowych dróg i betonowych chodników oraz skarłowaciałych, zakurzonych drzew, które wyrastały z okrągłych płatów ziemi wśród betonu. Owszem, można było tu robić mnóstwo rzeczy: teatry, muzyka, restauracje. Wszystko, czego długowieczni, aroganccy, beзуżyteczni ludzie potrzebowali do zabicia wolnego czasu. Ale Draega... Gdyby mógł mieć pewność, że te dwie czarownice leżałyby zmiażdżone i zasypane pod gruzem, bez namysłu rozwaliłyby to miasto na strzępy.

Wpadł na ulicę, klucząc wśród powozów, które z nagłą się zatrzymywały, i nie zwracał uwagi na rozsierdzonych woźniców. Jeden czy dwóch pasażerów wychyliło się przez boczne okienko, aby na niego nakrzyczeć, ale gdy zobaczyli jego twarz i zdali sobie sprawę z tego, kim jest, pospiesznie chowali głowy w nadziei, że nie zostali zauważeni. Ponieważ przybył tego ranka, podążał za psychiczną nicią, która wiodła go w nieznanym kierunku. Nie martwił się tym. Chaotyczne meandry mówiły mu, kto znajdował się na drugim końcu. Nie wiedział, dlaczego była ona akurat w Draedze, ale jej pragnienie spotkania się było

wystarczająco silne, aby go do niej doprowadzić.

Daemon wszedł do dużego parku w środku miasta, skręcił na ścieżkę prowadzącą do południowego końca i zwolnił tempo. Tutaj, wśród drzew i trawy, przy stłumionych dźwiękach ulicy, oddychało mu się nieco łatwiej. Przeszedł przez mostek rozpięty nad małym strumyczkiem, zawahał się przez moment, i następnie ruszył prawym odgałęzieniem ścieżki, prowadzącym głębiej do parku. Wreszcie dotarł do owalnego trawnika. Z tyłu owalu znajdowała się ażurowa metalowa ławka. Tło tworzyło półkole konwalii, wśród krzewów widać było niebiesko - białe kwiatki. Po obu stronach owalu stały stare, wysokie drzewa, których gałęzie spletały się gdzieś wysoko, przepuszczając promienie słoneczne tworzące na powierzchni ziemi cętki.

Ciągnięcie ustało. Daemon stał w owalu trawy, powoli zataczając pełne koło. Zaczął się obracać, gdy od strony krzaków dobiegł stłumiony chichot.

- Ile boków ma trójkąt? - zapytał zachrypnięty kobiecy głos. Daemon westchnął i potrząsnął głową. Miało być trochę żartów.

- Ile boków ma trójkąt? - głos zapytał ponownie.

- Trzy - odpowiedział Daemon.

Krzewy rozchyliły się. Tersa strząsnęła liście ze swojego zniszczonego płaszcza i odgarnęła z twarzy splątane, czarne włosy.

- Niemądry chłopcze, nie nauczyli cię niczego? Uśmiech Daemona był delikatny i pełen rozbawienia.

- Najwyraźniej nie.

- Daj buzi Tersie.

Daemon położył ręce na jej wątych ramionach i pocałował ją w policzek. Zastanawiał się, kiedy jadła po raz ostatni, ale postanowił nie pytać. Rzadko to widziała i nie dbała o to, pytanie uczyniłoby ją nieszczęśliwą.

- Ile boków ma trójkąt?

Daemon westchnął zrezygnowany.

- Moja droga, trójkąt ma trzy boki. Tersa spojrzała spode łba.

- Głupiec. Daj mi rękę.

Daemon posłusznie wyciągnął prawą rękę. Tersa chwyciła swoimi kruchymi rękami długie, smukłe palce i odwróciła jego rękę otwartą dłonią do góry. Paznokciem palca wskazującego prawej ręki zaczęła raz po raz wodzić po trzech łączących się ze sobą liniach na dłoni.

- Trójkąt Krwawych ma cztery boki, niemądry chłopcze. Podobnie jak kandelabr w

Ciemnym Ołtarzu. Pamiętaj o tym. - Raz po raz, aż linie na jego złoto - brązowej dłoni nie zaczęły się świecić na biało. - Ojciec, brat, kochanka. Ojciec, brat kochanka. Ojciec jest pierwszy.

- Zwykle jest pierwszy - powiedział ironicznie Daemon. Zignorowała jego słowa.

- Ojciec, brat, kochanka. Kochanka jest lustrem ojca. Brat stoi pomiędzy. - Przestała wodzić palcem po liniach i podniosła wzrok na niego. To był jeden z tych momentów, gdy wzrok Tersy pozostawał jasny i skoncentrowany, choć wpatrywała się w jakiś punkt w miejscu innym niż to, w którym przebywało jej ciało. - Ile boków ma trójkąt?

Daemon przyjrzał się trzem białym liniom na swojej dłoni.

- Trzy.

Doprowadzona do rozpaczki Tersa wciągnęła powietrze.

- Gdzie jest czwarty bok? - zapytał szybko, mając nadzieję, że nie usłyszy już więcej tego pytania.

Tersa pstryknęła palcami, a następnie nacisnęła ostrym jak nóż paznokciem palca wskazującego na środek trójkąta w dłoni Daemona. Daemon syknął, gdy jej paznokieć przebił skórę. Spróbował wyszarpnąć swoją dłoń, ale jej palce trzymały go w uchwycie, który sprawiał ból.

Daemon obserwował miejsce krwawienia w zagłębieniu jego dłoni. Wciąż trzymając jego palce w stalowym uścisku, Tersa powoli podniosła rękę Daemona w kierunku jego twarzy. Świat stał się niewyraźny, nieostry, spowity mgłą. Jediną boleśnie ostrą rzeczą, którą był w stanie dostrzec Daemon, była jego ręka, biały trójkąt i jaskrawa, połyskująca krew.

Głos Tersy był śpiewny.

- Ojciec, brat, kochanka. I środek, czwarty bok, ten, który rządzi całą trójką. Daemon zamknął oczy, gdy Tersa podniosła jego rękę do jego warg. Powietrze było zbyt gorące, zbyt gęste. Wargi Daemona rozchyliły się. Zlizał krew z dłoni.

Skwierczała na jego języku, lśniąc na czerwono. Przenikała jego nerwy, wypełniała go i zbierała się w jego brzuchu, zbierała się w żarze, czekając na oddech, jedno dotknięcie, które zmieniłoby jego pobłyskujące niedomaganie w piekło. Jego dłoń zacisnęła się w pięść i kołysał się, zaciskając zęby, aby powstrzymać się przed błaganiami o ten dotyk.

Gdy otworzył oczy, owal trawnika był pusty. Powoli rozprostował dłoń. Linie już zanikały, niewielkie przecięcie było wygojone.

- Tersa?

Jej głos dotarł do niego odległy i zanikający.

- Kochanek jest lustrem ojca. Kapłan... Będzie twoim największym sprzymierzeńcem

lub największym wrogiem, ale to zależy od ciebie.

- Tersa?

Niemal już jej nie było.

- Kielich pęka.

- *Tersa!*

Poczuł przyływ wściekłości i przerażenia. Zaciśnął dłoń w pięść i w powietrzu na wysokości ramienia zadał cios. Szok w wyniku zetknięcia z jednym z drzew sprawił, że się wyprostował. Oparł się o drzewo, zamknął oczy i przycisnął czoło do pnia.

Gdy otworzył oczy, jego czarny płaszcz był pokryty szarozielonym popiołem. Daemon spojrział w górę. Zaprzeczenie uwięzło mu w gardle i dusiło go. Odszedł od drzewa i usiadł na ławce, kryjąc twarz w dłoniach. Kilka minut później zmusił się, aby spojrzeć na drzewo. Było martwe, wypalone od wewnątrz przez jego furię. Stojąc wśród zielonych, żywych istot, jego szare, szkieletowe gałęzie wciąż sięgały w kierunku partnera. Daemon pomaszerował w stronę drzewa i przycisnął dłoń do pnia. Nie wiedział, czy jest sposób na sprawdzenie, czy soki nadal płyną we wnętrzu drzewa, czy też uległy krystalizacji w zetknięciu z jego furią.

- Przepraszam - wyszeptał. Szarozielony pył nadal opadał z górnych gałęzek. Parę minut temu ten pył był żywymi, zielonymi liśćmi. - Przepraszam.

Głęboko odetchnął i trzymając ręce w kieszeni, ruszył z powrotem ścieżką, którą tu przyszedł. Miał spuszczoną głowę i opuszczone ramiona. Tuż przedtem, zanim opuścił park, odwrócił się i spojrział w tył. Nie mógł dostrzec drzewa, ale mógł je czuć. Powoli potrząsnął głową, z ponurym uśmiechem na ustach. Pochował więcej Krwawych, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, a oplakiwał drzewo. Strzepnął popiół z płaszcza. Musiał zgłosić się do Dorothei wkrótce, najpóźniej jutro. Przed pojawieniem się na dworze chciał zrobić jeszcze dwa przystanki.

## 6. Terreille

- Kochanie, co ty ze sobą robisz? Zostały z ciebie tylko skóra i kości. Surreal oparła się ciężko o kontuar recepcji, skrzywiła się i westchnęła.

- Nic, Deje, jestem po prostu zmęczona.

- Pozwalasz, aby mężczyźni cię wykańczali? - Deje spojrzała na nią bystro. - Czy może ten drugi biznes tak cię wykańcza?

Złotozielone oczy Surreal niebezpiecznie przestały wyrażać cokolwiek.

- O jakim biznesie mówisz, Deje?

- Nie jestem kretynką, kochanie - powiedziała powoli Deje. - Zawsze wiedziałam, że w istocie nie lubisz tej pracy. Ale wciąż jesteś najlepsza w branży.

- Najlepszą kobietą - odpowiedziała Surreal znużonym ruchem zakładając swoje długie, ciemne włosy za spiczaste uszy.

Deje oparła ręce o kontuar i zmartwiona pochyliła się w stronę Surreal.

- Nikt nie płacił ci za taniec z tobą... Wiesz, jak szybko potrafią szerzyć się plotki, a słyszałam o pewnych kłopotach.

- Nie mam z tym nic wspólnego, dzięki Ciemności. Deje odetchnęła.

- Cieszę się. Ten to z pewnością jest demonem.

- Jeśli nie, powinien nim zostać.

- Znasz Sadystę? - spytała Deje i spojrzała ostro.

- Poznaliśmy się - powiedziała Deje niechętnie. Deje zawahała się.

- Czy jest tak dobry, jak mówią?

- Nie pytaj - Surreal wzruszyła ramionami.

Deje sprawiała wrażenie zdziwionej, ale szybko powróciła do profesjonalne' go sposobu bycia.

- Nieważne. Tak czy inaczej, to nie moja sprawa. - Obeszła kontuar, położyła ręce na ramionach Surreal i poprowadziła ją wzdłuż holu. - Pokój od ogrodu, jak sądzę. Po południu możesz sobie siedzieć w spokoju, jeść posiłki w pokoju, jeśli zechcesz. Jeśli ktoś cię zauważy i poprosi o twoje towarzystwo, powiem, że masz miesiąc miodowy. Większość z nich nie zauważy różnicy.

Surreal obdarzyła Deje niepewnym uśmiechem.

- Wiesz, to prawda.

Deje potrząsnęła głową i gdy otwierała drzwi, aby wpuścić do pokoju Surreal, mlasnęła językiem ze złością.

- Czasami masz rozum jak jakaś smarkuła, eksploatujesz się, a Kamienie wycisną cię do sucha, gdy spróbujesz się do nich podłączyć. - Mruczała do siebie, gdy zdejmowała pościel i poprawiała poduszki. - Włóż wygodną nocną koszulę, niejedną z tych maleńkich rzeczy, i idź spać. Mamy dziś pożywną zupę. Zjedz ją. A w bibliotece mam kilka nowych książek, miłych i lekkich lektur. Przyniosę ci parę z nich, możesz sobie wybrać. I...

- Deje, powinnaś być czyjąś matką - roześmiała się Surreal.

Deje położyła ręce na swoich kształtnych udach i udawała obrażoną. - Miło to słyszeć, gdy się pracuje w tej branży co ja. - Zamachała rękami, jak gdyby odpędzała Surreal. - Marsz

do łóżka i nie marudź więcej. Kochanie? Kochanie, co się dzieje? Surreal opadła na łóżko, a po policzkach płynęły jej łzy.

- Nie mogę spać, Deje. Mam sny, że powinnam być gdzieś i coś robić, Ale nie wiem, gdzie i co.

Deje usiadła na łóżku i starła łzy z twarzy Surreal.

- To tylko sny, kochanie. Naprawdę. Jesteś po prostu bardzo zmęczona. - Jestem przerażona, Deje - szepnęła Surreal. - Z Daemonem dzieje się coś złego. Czuję to. Zaczęłam uciekać mając nadzieję, że poruszam się w przeciwnym kierunku, ten cały cholerny kontynent nie jest wystarczająco duży. Potrzebuję bezpiecznego miejsca na trochę. - Surreal spojrzała na Deje, a jej duże oczy były pełne duchów. - Potrzebuję czasu, Deje pogładziła włosy Surreal.

- Oczywiście, kochanie, oczywiście. Będziesz mieć tyle czasu, ile zechcesz. W moim domu będziesz bezpieczna. A teraz idź do łóżka. Przyniosę ci coś do zjedzenia i coś małego, co pomoże ci zasnąć. - Pocałowała ją w czoło i wybiegła z pokoju.

Surreal włożyła starą, miękką koszulę nocną i weszła do łóżka. Dobrze było znów być w domu Deje, dobrze było być znów w Chaillot. Gdyby tylko Sadysta trzymał się z daleka, mogłaby trochę pospać.

## 7. Terreille

Daemon zastukał w drzwi kuchenne. Wewnątrz ucichła wesoła piosenka, którą ktoś śpiewał. Czekając na otwarcie drzwi, Daemon rozejrzał się wokół i ucieszył, że przytulna chatka była w dobrym stanie. Trawnik i grządki były zadbane. Letnie zbiory w ogrodzie warzywnym były już prawie zakończone, ale gęstwina w końcu ogrodu zapowiadała dobre zbiory dyń i kabaczków.

- Jeszcze za wcześnie na dynie - westchnął z żalem Daemon, gdy na wspomnienie dyniowych ciastek Manny usta wypełniły mu się śliną.

Z tyłu podwórka znajdowały się dwie komórki. W jednej trzymano zapewne narzędzia ogrodowe. W większej mieścił się warsztat stolarski Jo. Zapominając o bożym świecie, staruszek zapewne ukrywał się tutaj, pracując nad eleganckim stoliczkiem.

Kuchenne drzwi pozostawały zamknięte. Cisza. Zaniepokojony Daemon uchylił drzwi na tyle, aby wsunąć głowę i ramiona, i rozejrzał się. Manny stała przy stole, przyciskając do brzucha umączoną rękę. Cholera. Powinien był zdawać sobie sprawę, że widok Księcia Wojowników przerazi ją. Zmienił się od czasu, gdy się ostatnio widzieli - na tyle, że mogła nie poznawać jego psychicznej aury.

Powiedział: - Kochanie, jeśli zamierzasz udawać, że cię nie ma w domu, mogłabyś przynajmniej pozamykać okna. Zapach ciasta orzechowego przyciągnie najmniej apetyczne typy z okolicy - uśmiechając się najładniej jak potrafił.

Manny wydała okrzyk ulgi i radości, obiegła stół i szurając nogami, popędziła do drzwi, machając przy tym przed sobą ubrudzonymi mąką rękami.

- Daemon!

Daemon wkroczył do kuchni, objął jedną ręką grubą talię kobiety i ją obrócił. Manny roześmiała się i zamachała rękami.

- Zostaw mnie. Ubrudzę mąką twój piękny płaszcz.

- Nie dbam o płaszcz. - Pocałował ją w policzek i postawił ostrożnie na ziemi. Ukłonił się i wyginając rękę w nadgarstku, wręczył jej bukiet kwiatów. - Dla mojej ulubionej damy.

Manny ze wzruszeniem, nachyliła się, aby powąchać kwiaty.

- Włóżę je do wody. - Zakręciła się po kuchni, naląła wody do wazonu i poświęciła kilka minut na ułożenie kwiatów. - Idź do salonu, przyniosę trochę ciasta orzechowego i herbatę.

Manny i Jo byli służącymi na dworze SaDiablo, gdy Daemon dorastał. Manny zajmowała się nim, praktycznie go wychowała. I wciąż próbowała. Kryjąc uśmiech, Daemon włożył ręce do kieszeni i pocierał swoim błyszczącym, czarnym butem o podłogę w kuchni. Patrzył na nią przez swoje długie, czarne rzęsy.

- Cóż zrobiłem? - powiedział smutnym, lekko rozkapryszonym głosem małego chłopca. - Cóż zrobiłem, że nie zasługuję już na krzesło w kuchni?

Udając, że jest doprowadzona do rozpacz, Manny tylko się zaśmiała.

- Nie ma sensu próbować cię wychowywać. Usiądź więc i zachowuj się. Daemon zaśmiał się, odpreżony i chłopięcy, a następnie opadł z wdziękiem na jedno z kuchennych krzeseł. Manny wyjęła talerzyki i filiżanki.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz zostać w kuchni.

- Kuchnia jest miejscem, w którym jest jedzenie.

- Są rzeczy, z których chłopcy nigdy nie wyrastają - postawiła przed nim szklankę. Daemon spojrzał na szklankę, później na Manny. - To mleko - dodała.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedział drwiąco.

- To dobrze. A więc wypij. - Skrzyżowała ramiona i uderzała stopą o podłogę. - Bez mleka nie będzie ciasta orzechowego.

- Zawsze byłaś służbistką - mruknął Daemon. Podniósł szklankę, skrzywił się i opróżnił ją. Oddał jej pustą i uśmiechnął się do niej chłopięco. - Czy teraz mogę dostać ciasto

orzechowe?

Manny roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Jesteś niemożliwy. - Postawiła na ogniu czajnik z wodą na herbatę i zaczęła przynosić ciasto na półmisek. - Co cię tu sprowadza?

- Przybyłem, żeby się z wami zobaczyć. - Daemon skrzyżował nogi i splótł palce, opierając je lekko o podbródek. Spojrzała w górę, nabrała powietrza, a następnie starannie ułożyła na nowo ciastka. Zdziwiony jej osłupiałym wyrazem twarzy, Daemon przyglądał się, jak wszystko poprawia po dwa razy. W poszukiwaniu neutralnego tematu powiedział: - Wasz dom wygląda przyjemnie. Utrzymanie go w porządku nie kosztuje was zbyt wiele pracy?

- Młodzi ludzie ze wsi nam pomagają - powiedziała łagodnie Manny. Daemon zdziwił się.

- Czy nie macie wystarczających funduszy na złotą rączkę i kobietę do sprzątania?

- Oczywiście, że mamy, ale dlaczego miałabym chcieć, aby inna dorosła kobieta łąziła po moim domu i mówiła mi, jak polerować moje meble? - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Poza tym dziewczęta chętnie pomagają mi przy cięższych pracach w zamian za kieszonkowe, parę z moich przepisów i szansę na poflirtowanie z chłopcami bez nadzoru rodziców. A chłopcy chętnie pomagają mi przy pracach na dworze w zamian za kieszonkowe, żywność i pretekst do zdjęcia koszuli i pokazania swoich mięśni dziewczętom.

Śmiech Daemona wypełnił całą kuchnię.

- Manny, stałaś się wioskową swatką. Manny uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Jo pracuje teraz nad kołyską dla jednej z młodych par.

- Mam nadzieję, że było przedtem wesele.

- Oczywiście - powiedziała Manny z oburzeniem. Postawiła przed nim półmisek z ciastkami. - Wstydz się drażnić starą kobietę.

- Czy mimo to dostanę ciastka orzechowe? - zapytał ze skruchą.

W odpowiedzi zwichrzyła mu włosy i zdjęła z kuchenki czajnik. Daemon patrzył w przestrzeń. Tak wiele pytań, żadnych odpowiedzi.

- Jesteś zmartwiony - powiedziała Manny, napełniając kulkę do parzenia herbaty. Daemon zadrzał.

- Szukam informacji, które mogą być trudne do znalezienia. Przyjaciel powiedział mi, abym strzegł się Kapłana.

Manny włożyła kulkę do robienia herbaty do imbryka.

- Mhm. Każdy, kto ma choć trochę rozumu, uważa na Kapłana.

Daemon patrzył na nią. Znała Kapłana. Czy odpowiedzi rzeczywiście były tak blisko?



- Manny usiądź na chwilkę.

Manny zignorowała go i pośpiesznie postawiła filiżanki na stole, trzymając się z dala.

- Herbata jest już gotowa, Zawołam Jo...

- Kim jest Kapłan?

- ...chętnie się z tobą zobaczy.

Daemon wstał z krzesła, zacisnął rękę wokół nadgarstka Manny i pociągnął ją na drugie krzesło. Manny patrzyła na jego rękę, na palec serdeczny, na którym nie było pierścienia z Kamieniem, na długie, pomalowane na czarno paznokcie.

- Kim jest Kapłan?

- Nie wolno ci o nim mówić. Nie wolno ci nigdy o nim mówić.

- Kim jest Kapłan? - Jego głos stał się niebezpiecznie cichy.

- Herbata - powiedziała słabym głosem.

Daemon nalał dwie filiżanki herbaty. Powróciwszy do stołu, skrzyżował nogi i splótł palce.

- Teraz.

Manny uniosła do ust filiżankę, ale stwierdziła, że herbata jest zbyt gorąca. Odstawiła filiżankę i bawiła się jej uchem, aż ustawiła ją idealnie równolegle do krawędzi stołu. Wreszcie opuściła rękę na uda i westchnęła.

- Nigdy nie powinni zabierać cię od niego - powiedziała cicho, zagłębiając się we wspomnienia. - Nigdy nie powinni łamać umowy. Sabat Klepsydry w Hayll kuleje od tamtego czasu, dokładnie tak, jak zapowiedział. Nikt, kto łamie umowę z Kapłanem, nie przeżywa.

*Miałeś tego dnia iść do niego na dobre, w tamtym dniu otrzymałeś przynależny ci z urodzenia Kamień. Byłeś tak dumny, że masz tam być, pomimo że Ceremonia Przyrodzonego Prawa była po południu, a nie wieczorem, jak zwykle. Tak to zaplanowali, aby przyszedł w trakcie najjaśniejszego światła dziennego, gdy jego moc jest najsłabsza.*

*Po tym, jak otrzymałeś przynależny ci z tytułu urodzenia Czerwony Kamień i stałeś ze swoją matką i Dorothea, i całą eskortą Dorothei czekając na sygnał do przejścia z obrzędowego kręgu do miejsca, w którym on czekał, i ukłonienia przed nim, aby ofiarować mu swoje usługi... właśnie wtedy ta kobieta, ta okrutna intrygantką, powiedziała, że należysz do Klepsydry, że ojcostwo zostało odrzucone, że nie mógł być ojcem, ponieważ kazała swoim strażom obsłużyć później czarownicę Dhemplan, aby upewnić się, że zostanie zapłodniona. To było ciepłe popołudnie, ale zrobiło się chłodno, tak strasznie chłodno. Dorothea miała tam cały sabat Klepsydry, całe dziesiątki Czarnych Wdów, obserwujących go, czekających na niego, aby wszedł do kręgu i utracił honor. Ale tak się nie stało. Odwrócił się.*

*Tobie prawie udało się wyrwać. Prawie go dogoniłeś. Płakałeś, krzyczałeś, aby poczekał na ciebie, walczyłeś z dwoma strażnikami, którzy trzymali cię za ręce, palce miałeś zaciśnięte wokół Kamienia. Był błysk czerwonego światła i strażnicy zostali odrzuceni do tyłu. Ruszyłeś do przodu, próbując dotrzeć do brzegu kręgu. On się odwrócił i czekał. Jeden ze strażników chwycił cię. Byłeś tuż przy brzegu kręgu. Sądzę, że gdyby choćby palec przekroczył krąg, porwałby cię ze sobą, nie martwiłby się już, czy to dobrze dla ciebie mieszkać z nim, czy nie, albo żyć bez twoich ludzi.*

*Nie udało ci się. Byłeś zbyt młody, a oni byli zbyt silni.*

*A on odszedł. Udał się do tego domu, który ciągle odwiedzałeś, w którym mieszkałeś z matką, i zniszczył gabinet. Podarł książki na kawałki, porwał zasłony, połamał wszystkie meble w komnacie. Nie mógł się wyładować. Gdy wreszcie ośmieliłam się otworzyć drzwi, klęczał na środku pokoju, jego klatka piersiowa falowała, próbował złapać oddech, w oczach miał szaleństwo. Wreszcie wstał i kazał mi złożyć obietnicę, że będę dbać o ciebie i twoją matkę, że zrobię, co będę mogła, a ja obiecałam, ponieważ zależało mi na tobie i na niej, a także ponieważ zawsze był dobry dla mnie i dla Jo.*

*Potem zniknął. Tamtej nocy zabrali ci Czerwony Kamień i nałożyli Pierścień Posłuszeństwa. Nie jadłeś, kazali mi sprawić, abys jadł. Mieli plany wobec ciebie i nie chcieli, abys się zmarnował. Zamknęli Jo w metalowej skrzyni i postawili w miejscu pozbawionym cienia, i powiedzieli, że dostanie jedzenie i wodę, gdy zmuszę cię do jedzenia. Gdy zmuszę cię, abys jadł dwa dni z rzędu, wypuszczą go. Przez trzy dni nie jadłeś, choć cię o to błagałam. Nie sądzę, abys w ogóle mnie w tamtych dniach słyszał. Byłam zrozpaczona. Nocą, gdy wychodziłam i stawałam tak blisko skrzyni, jak mi pozwalano, słyszałam pochlipywanie Jo, który miał całą skórę w pęcherzach od dotykania rozgrzanej blachy. Zrobiłam więc coś niedobrego. Wyciągnęłam cię któregoś dnia na zewnątrz i kazałam popatrzeć na skrzynię. Przez złośliwość powiedziałam ci, że zabijasz mojego mężczyznę, że został on ukarany, ponieważ byłeś niegrzecznym chłopcem i nie jadłeś, a jeśli on umrze, to będę cię zawsze nienawidzić. Nie wiedziałam, że Dorothea przepędziła twoją matkę. Nie wiedziałam, że tylko ja ci zostałam. Ale ty wiedziałeś. Czuleś, że odeszła. Zrobiłeś, co powiedziałam. Jadłeś, kiedy ci kazałam, spałeś, kiedy ci kazałam. Byłeś jak duch, a nie jak dziecko. Ale wypuścili Jo.*

Manny starła łzy z twarzy brzegiem fartucha. Wzięła łyk zimnej herbaty. Daemon zamknął oczy. Zanim tu przyszedł, udał się do tego rozpadającego się, opuszczonego domku, w którym niegdyś mieszkał, poszukując odpowiedzi, tak jak robił zawsze, gdy znalazł się w tej części Królestwa. Wspomnienia, tak trudno uchwytnie i zdradzieckie, opadały go zawsze, gdy chodził po pokojach. Ale to zdemolowany gabinet rzeczywiście cofał go w przeszłość,

pokój, w którym niemal słyszał niski, mocny głos jak cichy grzmot, gdzie mógł niemal poczuć ostry, korzenny, męski zapach, gdzie niemal mógł czuć dotyk silnych ramion wokół niego, gdzie mógł niemal uwierzyć, że niegdyś był bezpieczny, chroniony i kochany. A teraz wreszcie wiedział dlaczego.

Daemon położył swoją dłoń na dłoni Manny i delikatnie ją ścisnął.

- Powiedziałaś mi tak dużo, powiedz mi resztę. Manny potrząsnęła głową.

- Oni zrobili coś, abyś o nim zapomniał. Powiedzieli, że jeśli kiedykolwiek dowiesz się o nim, zabiją cię. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Nie mogłam pozwolić, aby cię zabili. Byłeś chłopcem, którego my z Jo nie mogliśmy mieć.

Drzwiczki w jego mózgu, o których istnieniu nie miał pojęcia zaczęły się otwierać.

- Nie jestem już chłopcem, Manny - powiedział cicho - i nie dam się tak łatwo zabić. - Przygotował kolejny dzbanek herbaty, postawił przed nią nową filiżankę i z powrotem zasiadł na krześle. - Jak on się nazywał... nazywa?

- On ma wiele imion - szepnęła Manny, patrząc w filiżankę.

■

- Manny - Daemon starał się zachować cierpliwość.

- Nazywają go Uwodzicielem. Egzekutorem.

Potrząsnęła głową, wciąż nie rozumiejąc. Ale drzwiczki otworzyły się nieco szerzej.

- On jest Arcykapłanem Klepsydry. Nieco szerzej.

- Grasz na zwłokę - warknął Daemon, a filiżanka zagrzechotała o spodeczek. - Jak nazywa się mój ojciec? Jesteś mi to winna. Wiesz, co to znaczy być bękartem. Czy chociaż podpisał rejestr?

- O tak - powiedziała pospiesznie. - Ale oni zmienili tę stronę. Był tak dumny z ciebie i chłopca Eyrien, Nie wiedział o dziewczynce Eyrien. Luthvian, tak się nazywała. Nie miała skrzydeł ani blizn po usunięciu skrzydeł. Nie wiedział, dopóki nie narodził się chłopiec. Chciała odciąć skrzydła, wychowywać chłopca, być może jako Dhemlańczyka. Ale on powiedział nie, w jego duszy chłopiec był z Eyrien i byłoby lepiej zabić go w kołysce, niż odciąć mu skrzydła. Słyszac to, płakała, przestraszona, że mógłby rzeczywiście zabić niemowlę. Sądzę, że by je zabił, gdyby zrobiła cokolwiek, co uszkodziłoby skrzydła. Wybudował jej przytulną chatkę w Askavi, zajął się nią i chłopcem. Zabierał go czasem ze sobą i nas odwiedzał. Bawiliście się razem... lub walczyliście. Trudno było powiedzieć, kiedy się bawicie, a kiedy walczyacie. Wtedy się przestraszyła. Powiedziała mi, że Prythian, Arcykapłanka Askavi, powiedziała jej, że on chciał chłopca jedynie jako pożywkę, chciał dostawy świeżej krwi do popijania. A więc dała chłopca Prythian, aby ta go ukryła i uciekła.

Gdy po niego wróciła, Prythian nie powiedziała jej, gdzie jest chłopiec, po prostu ją wyśmiała i...

- Manny - powiedział Daemon cichym, zimnym głosem. - Po raz ostatni, kto jest moim ojcem?

- Księżę Ciemności. Nieco szerzej.

- *Manny*.

- Kapłan jest Wielkim Lordem, nie rozumiesz? - zaszlochała Manny.

- Jego imię.

- Nie.

- Jego imię, Manny.

- Szepnąć imię to wezwać człowieka.

Drzwi otwały się na oścież i runął potok wspomnień. Daemon patrzył na swoje ręce, patrzył na długie, pomalowane na czarno paznokcie. Matko Noc. Z trudem przełknął ślinę i potrząsnął głową. To było niemożliwe. Chciał w to wierzyć, ale było to niemożliwe.

- Saetan - powiedział cicho. - Mówisz mi, że moim ojcem jest Saetan?

- Cicho, Daemon, cicho.

Daemon zerwał się, przewracając krzesło.

- Nie, nie będę cicho. On nie żyje, Manny. To legenda. Przodek, którego dawno nie ma.

- Twój ojciec.

- On jest *martwy*.

Manny oblizła wargi i przymknęła oczy.

- Jeden z żywych martwych. Jeden z tych, których nazywają Strażnikami.

Daemon postawił krzesło i usiadł. Czuł się chory. Nic dziwnego, że Dorothea biła go, gdy okazywał, że jest skrzywdzony z powodu wykluczenia, gdy udawał, iż Saetan jest jego ojcem. W końcu to nie było udawanie.

- Czy jesteś pewna? - spytał wreszcie.

- Jestem pewna.

Daemon zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Mylisz się, Manny. Musisz się mylić. Nie mogę sobie wyobrazić Wielkiego Lorda Piekła dzielącego łóżko z tą dziwką Hepsabah.

Manny wierciła się. Wspomnienia przepływały przez niego, kawałki łamigłówek trafiały na swoje miejsce.

- Nie Hepsabah - powiedział powoli, czując się przytłoczony ilością kłamstw, które

składały się na jego życie. Nie, nie Hepsabah. Czarownica Dhemlan... która została wyrzucona z dworu. - Tera. - Objął głowę rękami. - Któż, jak nie Tera.

Manny wyciągnęła do niego rękę, ale go nie dotknęła.

- Teraz już wiesz.

Ręce Daemona drżały, gdy zapalał papierosa. Zbyt zmęczony, aby robić cokolwiek innego, obserwował, jak dym zwija się i unosi.

- Teraz już wiem. - Zamknął oczy i wyszeptał: - Mój najlepszy przyjaciel lub mój najgorszy wróg. A wybór należy do mnie. Słodka Ciemności, dlaczego to musiał być on?

- Daemon?

Potrząsnął głową i spróbował uśmiechnąć się uspokajająco. Spędził kolejną godzinę z Manny i Jo, który w końcu przyszedł ze swojego warsztatu. Zabawiał ich nieco pikantnymi historiami z życia arystokracji Krwawych, której służył na różnych dworach, nie mówiąc im niczego o swoim życiu. Gdyby Manny kiedykolwiek pomyślała o nim jako o Dziwce Hyall, zraniłoby go to na zawsze.

Gdy wreszcie opuścił dawnych opiekunów, szedł przez długie godziny. Nie mógł powstrzymać drżenia. Ból spowodowany kłamstwami otaczającymi go przez całe życie narastał w nim z każdym krokiem, aż gniew zagroził rozerwaniem na strzępy tego, co pozostało z jego opanowania. Świtało, gdy złapał Czerwony Wiatr i popędził do Draegi. Po raz pierwszy w życiu chciał widzieć się z Dorotheą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### 1. Terreille

Przechodząc z gabinetu do sali audiencji, Kartane SaDiablo zastanawiał się, czy wzmacniając się przed wizytą u matki i oficjalnym powrotem na jej dwór, nie wypił jednego kieliszka brandy za dużo. Jeśli nie, na tym całym cholernym dworze działy się dziwne rzeczy. Arystokraci Krwawych przemykali korytarzami w małych grupkach, oglądając się za siebie. Mężczyźni na dziedzińcu tłoczyli się i potracali, dopóki jeden z nich nie został wypchnięty do przodu i nie stał się ofiarą. Stać się obiektem zainteresowania Dorothei nigdy nie było miłym doświadczeniem, niezależnie od tego, czy była ona zadowolona z mężczyzny, czy nie. Ale żeby tak zachowywały się kobiety...

Gdy zobaczył, że służący naprawdę się uśmiecha, wreszcie zrozumiał. Ale było za późno. Poczł chłód, gdy za rogiem gwałtownie zatrzymał się przed Daemonem. Dawno temu przestał próbować zrozumieć to, co zawsze odczuwał na jego widok - ulgę, strach, złość, zazdrość, wstyd. Teraz po prostu zastanawiał się, czy Daemon nie ma zamiaru w końcu go zabić.

Kartane uciekł się do jedyne go emocjonalnego gambitu, który mu pozostał. Przywołał na wargi drwiący uśmieszek i powiedział: - *Cześć, kuzynie.*

Stosowany na dworze, bezbarwny i podszyty nudą głos Daemona.

- A więc zostałeś wezwany na dwór. Czy ciotka Hepsabah czuje się samotna? - O to chodzi. Przypomnieć mu, kim jest.

- Była Dorothea?

Kartane usiłował zachować w głosie bezczelność, próbował zachować szyderstwo, próbował nie pamiętać wszystkich rzeczy, których nie mógł zapomnieć.

- Miałem stawić się u Dorothei - łagodnie uśmiechnął się Daemon - ale mogę to odwlec jeszcze o parę minut. Jeśli musisz się z nią zobaczyć, ruszaj. Po rozmowie ze mną ona nigdy nie jest w najlepszym nastroju.

Kartane poczuł się jak spoliczkowany. Daemon nienawidził go przez stulecia za to, co powiedział, za to, co zrobił. Ale Daemon także pamiętał, a ponieważ pamiętał, zachował także trochę uprzejmości i współczucia dla swojego młodszego kuzyna. Nie śmiejąc przemówić, Kartane skinął głową i ruszył korytarzem. Nie poszedł bezpośrednio do sali audiencji, gdzie czekała Dorothea. Wpadł do pierwszego pustego pokoju, który napotkał.

Opierając się o zamknięte na klucz drzwi, szeptał „Daemon” i czuł napływające do oczu i spływające po policzkach łzy.

Daemon był kuzynem, którego pozycji w rodzinie nigdy dokładnie nie wyjaśniono małemu Kartane, poza tym, że powiedziano mu, iż jest ona delikatna i inna od jego własnej. Kartane był jedynym zepsutym, uprzywilejowanym dzieckiem Dorothei, mającym kilka służących, nauczycielek i guwernantek, gotowych usługiwać mu na najmniejsze skinienie. Był także jeszcze jednym klejnotem swojej matki, własnością, którą się pyszniła, pokazywała i chwaliła.

Jako dziecko Kartane nie biegł do Dorothei, nauczycieli czy guwernantek, gdy obtarł kolano i potrzebował pocieszenia, czuł się samotny lub chciał się pochwalić najnowszą, drobną przygodą. Nie do nich. Zawsze biegł do Daemona.

Daemon zawsze miał czas, żeby porozmawiać, a co ważniejsze, także wysłuchać. Daemon uczył go jazdy konnej, szermierki, pływania, tańców. Daemon cierpliwie czytał mu w kółko tę samą książkę, ponieważ to była jego ulubiona książka. Daemon zabierał go na długie, piesze wędrówki, Daemon nigdy nie okazywał niezadowolenia z powodu małego chłopca, który płątał mu się nieustannie pod nogami. Daemon go przytulał, kołysał, uspokajał, gdy płakał. Daemon plądrował kuchnię w nocy, choć było to zabronione, aby przynieść Kartane owoce, bułki, kawałki mięsa na zimno - cokolwiek, co zaspokoiłoby jego nieopohamowany głód, który zawsze odczuwał, ponieważ nie mógł się najeść do syta pod uważnym okiem matki. Daemon pewnej nocy został przyłapany i pobity, ale który nigdy nie przyznał się, że podbierana żywność była dla kogoś innego.

To jego zaufanie zawiódł i jego miłość stracił przez jedno jedyne słowo.

\* \* \*

Kartane był wciąż patykowatym chłopcem, gdy Daemon został po raz pierwszy zakontraktowany na innym dworze. Kartane bolało, że traci jedyną osobę, która naprawdę o niego dbała i traktowała jak żywą, myślącą istotę. Ale wiedział także, że na dworze były problemy. Problemy, które narastały wokół Daemona, wokół pozycji Daemona w hierarchii na dworze. Wiedział, że Daemon służył Dorothei i Hepsabah oraz sabałowi Czarnych Wdów Dorothei, choć nie w ten sam sposób, jak małżonkowie i inni mężczyźni służyli, gdy byli wzywani. Wiedział o Pierścieniu Posłuszeństwa i o tym, jak można sterować za jego pomocą mężczyzną, nawet gdy jest silniejszy i nosi ciemniejsze Kamienie. Zdumiewała go awersja Daemona do dotyku kobiet, zastanawiały walki między Daemonem a Dorotheą, walki na

krzyki, które sprawiały, że kamienne ściany zdawały się cienkie jak papier, a które to walki stawały się coraz bardziej wściekłe. Najczęściej spory kończyły się użyciem przez Dorotheę Pierścienia, karzącego Daemona straszliwym bólem, dopóki nie zaczął błagać o litość.

A potem pewnego dnia Daemon odmówił służenia jednemu z jej sabatów. Dorothea wezwała Pierwszy, Drugi i Trzeci Krąg dworu. Wraz ze swym mężem Lanzo SaDiablo przy boku - Lanzo, pijakiem i kobieciarzem, którego jedyną zasługą było obdarzenie Dorothei nazwiskiem SaDiablo - rozpoczęła karanie.

Kartane ukrył się za zasłoną i zmrożony strachem obserwował Daemona walczącego z Pierścieniem, z bólem i ze strażnikami, którzy trzymali go, aby nie mógł zaatakować Dorothei, Potrzeba było godziny męczarni, aby powalić szlochającego z bólu Daemona na kolana. Po półgodzinie Daemon czołgał się w kierunku Dorothei i błagał o przebaczenie. Gdy wreszcie przestała używać Pierścienia do zadawania bólu, nie pozwoliła mu udać się do swojego pokoju, w którym Manny dałaby mu środek uspokajający i umyła jego spocone ciało, aby mógł zasnąć i czekać na ustąpienie bólu. Zamiast tego został przywiązany za ręce i nogi do jednego z filarów, po czym kazała go zakneblować, aby stłumić jego jęki, i pozostawić ku przestrodze. Sama oddała się innym zajęciom na dworze.

Jeśli chodzi o Kartane, lekcja nie poszła na marne. Mieć założony Pierścień było najsurowszą formą panowania nad mężczyzną. Jeśli Daemon nie był w stanie znieść bólu, jak mogłoby to udać się jemu? Stało się bardzo ważne, aby nie dać Dorothei powodu do założenia mu Pierścienia.

Tamtej nocy, po tym, jak pozwolono Daemonowi troszkę odpocząć, rozkazano mu służyć czarownicy, której wcześniej odmówił. Tamtej nocy Daemon po raz pierwszy stał się zimny.

Wśród Krwawych występowały dwa rodzaje gniewu. Gorący gniew był gniewem emocji, powierzchownym nawet w ataku furii - gniewem, jaki zdarzał się między przyjaciółmi, kochankami, członkami rodziny, był gniewem w życiu codziennym. Zimny gniew był gniewem Kamieni - głęboką, niedostępną, lodowatą wściekłością, która zaczynała się w samym środku. Nieprzejednany, niemal zawsze niemożliwy do opanowania, dopóki furia nie zostanie wyładowana, zimny gniew nie mógł zostać stłumiony przez ból, głód lub zmęczenie. Rodzący się z takich wewnętrznych otchłani gniew sprawiał, że ciało, które go gościło, przestawało mieć znaczenie.

Pierwszej nocy nikt nie zauważył delikatnej zmiany w powietrzu, gdy Daemon szedł do komnaty czarownicy. Dopiero gdy służąca następnego ranka zastała okna i drzwi pokryte lodem i znalazła pozostawioną w łóżku ohydę, Dorothea uświadomiła sobie, że w czasie



karania Daemona coś w nim złamała, coś, co odarło go z ludzkich odruchów. Hekatah, samozwańcza Arcykapłanka Piekła, rozpoznałaby wyraz oczu Daemona, gdyby je widziała, zrozumiałaby, że jabłko nie pada daleko od jabłoni. Dorothei zajęło to nieco więcej czasu. Gdy wreszcie dotarło do niej, że to, co Daemon odziedziczył po ojcu, było znacznie bardziej mroczne i niebezpieczne, niż sobie wcześniej wyobrażała, przekazała go młodej Królowej, która rządziła prowincją na południu Hayll.

Dorothea nic nie powiedziała o morderstwie, W prawie Krwawych nie było niczego o zabijaniu. Niewiele mówiła o reakcji Daemona na wykorzystywanie go w służbie, zachwalała jego przeszkolenie jako niewolnika dla przyjemności, dodając jedynie, że może być nieco wybuchowy, gdy jest używany zbyt często.

Przed końcem tygodnia Daemon odszedł.

Niedługo później Kartane dowiedział się, czego oszczędzała mu obecność Daemona. Apetyt Dorothei na mnóstwo pięknych twarzy był nie mniejszy niż apetyt Lanzo, ich gusty różniły się jedynie płcią obiektów pożądania. Dorothea trzymała na dworze grupę młodych Wojowników, aby spełniać zachcianki swoje i jej sabatu. Do tamtej pory Kartane był tylko przystojnym, zepsutym synem Dorothei. Pewnej nocy wezwała Kartane do swojej komnaty. Poszedł do niej zdenerwowany, robiąc w myślach listę rzeczy, które tamtego dnia zrobił, i zastanawiał się, co mogłoby się jej nie spodobać. Ona jednak kołysała, głaskała i pieściła, Karesy, które zawsze go niepokoiły, teraz go przerażały. Gdy pochyliła się w jego kierunku, powiedziała, że jego ojciec zawsze był wobec niej lojalny i że spodziewa się tego samego od Kartane. Próbując zrozumieć, jak sypianie każdej nocy z inną dziewczką można uznać za lojalność, Kartane był zbyt zaabsorbowany, aby odgadnąć zamiary Dorothei. Zrozumiał dopiero, gdy poczuł, jak do jego ust wślizguje się jej język. Odepchnął ją, zeskoczył z tapczanu i popętlzył tyłem w kierunku drzwi, nie śmiejąc odwrócić od niej oczu.

Jego odmowa doprowadziła ją do szału. Zarobił w ten sposób pierwszą chłostę. Pręgi po razach nadal go bolały, gdy został do niej wezwany po raz kolejny. Tym razem siedział spokojnie, gdy gładziła jego ramiona i uda i tłumaczyła mruczącym głosem, że dzięki Pierścieniowi byłby bardziej reaktywny. Ale ona nie uważa, aby Pierścień był rzeczywiście konieczny. A on? Nie, on nie uważał, aby Pierścień był potrzebny. Poddał się. Zrobił to, co mu kazano.

Leżąc później w swoim łóżu, Kartane myślał o Daemonie, o tym, jak noc po nocy, rok po roku, robił to, do czego był zmuszany Kartane, Zaczynał rozumieć niechęć do dotykania kobiety, jeśli nie był do tego zmuszany. Zastanawiał się także, ile lat miał Daemon, gdy po raz pierwszy Dorothea wzięła go do łóżka.

Nie skończyło się na tym pierwszym razie. Skończyło się dopiero po latach, gdy Dorothea wysłała go do prywatnej szkoły, ponieważ traktował dziewczki w łóżku tak okrutnie, że Lanzo i jego towarzysze skarżyli się, iż po nocy z Kartane dziewczyny były przez parę dni nie do użytku. W prywatnej szkole, do której chodził, uczyli się chłopcy z najlepszych haylliańskich rodzin, tam ostatecznie ukształtowało się zamiłowanie Kartane do okrucieństwa. Stwierdził, że domy Czerwonego Księżyca są odrażające i mógł znaleźć zaspokojenie jedynie z doświadczoną kobietą i tylko, gdy robił jej krzywdę. Po tym, jak zakazano mu wstępu do kilku domów, odkrył, że łatwo jest zapanować nad młodymi dziewczętami, postraszyć je i zmusić do robienia wszystkiego, czego zapagnie.

Zaczął rozumieć przyjemność, jaką czerpała Dorothea z panowania nad drugą osobą. Nawet najmłodsza dziewczka była jednak nadal czarownicą po Dziewiczej Nocy i była chroniona przez zasady domu. Nie miał, tak jak jego matka, absolutnej władzy nad tymi, z którymi sypiał. Zaczął szukać przyjemności gdzie indziej i całkiem przypadkowo znalazł to, czego był spragniony.

Pewnej nocy Kartane i jego przyjaciele poszli do gospody napić się, pograć w gry hazardowe i zaznać za darmo nektaru. Pochodzili z najlepszych rodzin, rodzin, do których zwykły oberżysta nie śmiałyby się zwrócić. Inni mieli swoją przyjemność z dziewczynami, które podawały piwo i posiłki, a korzystali przy tym z małej, wydzielonej jadalni, która w większości gospód była przygotowana dla ważnych gości, Kartane zainteresował się jednak młodą córką oberżysty. Dopiero stawała się kobietą, jej krągłości zaczynały się zarysowywać. Gdy włókł ją w kierunku pokoju, ruszył na niego ryczący z wściekłości oberżysta. Kartane uniósł rękę i wysłał wiązkę mocy przez Kamień z pierścienia na palcu i mężczyzna padł bez zmysłów. Następnie zaciągnął dziewczynę do pokoju i zamknął drzwi.

Jej drzenie i paralizujący strach smakowały cudownie. Nie miała zapachu piżma kobiety, nie miała psychicznej woni czarownicy. Cieszył się jej bólem, zdumiony upojeniem i przyjemnością, jaką mu dawało wypchnięcie poza Sieć i złamanie dziewczyny. Gdy wreszcie opuścił pokój, czując po raz pierwszy od tak wielu lat, że panuje nad swoim życiem, rzucił kilka złotych marek na bar, zebrał przyjaciół i wyszedł.

To był początek.

Dorothea nigdy nie miała nic przeciwko jego grze, jeśli zaspokajał ją zawsze, gdy wracał na dwór, i nie uszkadzał żadnych czarownic, które chciała mieć na dworze. Przez dwieście lat Kartane prowadził swoją grę z niearystokratycznymi Krwawymi. Czasem zatrzymywał tę samą dziewczynę na kilka tygodni lub kilka miesięcy, bawił się nią, pielęgnował jej strach, stając się coraz bardziej zdeprawowany w swoich wymaganiach,

dopóki jej nie zapłodnił. Wiele razy nawet złamana czarownica była zdolna do dokonania spontanicznej aborcji, uznając ją za lepsze rozwiązanie niż noszenie w sobie nasienia znenawidzonego mężczyzny, choć oznaczało to, że nigdy nie będzie miała dziecka. Czasem, gdy dziewczyna nie stawała się zupełnie bezwładna i wciąż była zajmująca, znajdował uzdrowicielkę, zmiękczoną przez głód i ciężkie czasy, która dostarczała oczyszczającego naparu. Najczęściej po prostu zostawiał dziewczyny, pozwalał im wrócić do rodziny, pójść do domu Czerwonego Księżyca lub do rysztocka. Jemu było wszystko jedno.

Zabawiał się tak przez dwieście lat. Któregoś razu, gdy przymusowo wrócił na dwór, spotkał czekającego nań Daemona.

Kartane już wiedział, dlaczego Daemon był Sadi, a nie SaDiablo, dlaczego w rodzinie było tylko tyle zgody, ile chciała rodzina. Widząc gniew w oczach Daemona, wiedział, że w odróżnieniu od Dorothei Daemon nigdy nie zaakceptowałby tego, co zrobił Kartane. Słuchając bolesnego wykładu o honorze, Kartane uderzył w słaby punkt Daemona. Powiedział mu, że on, Kartane, syn Arcykapłanki, nie musi słuchać bękarta.

Bękart. Bękart. Bękart.

Nigdy nie zapomniał szoku i bólu w oczach Daemona. Nigdy nie zapomniał, jak się czuł, gdy jedyna osoba, którą kochał i która kochała jego, przeproszała w wyniosłym stylu obowiązującym na dworze za zabranie głosu poza kolejnością. Wiedział, że gdyby pobiegł od razu za Daemonem i się pokajał, błagał o wybaczenie, opowiedział o bólu i strachu, poprosił o pomoc, dostałby ją. Daemon znalazłby sposób, aby mu pomóc. Ale nie pobiegł za nim. Pozwolił, aby słowo zawisło między nimi. Myślał o tym wiele razy, aż rozdźwięk między nimi stał się przepaścią, i jedyną rzeczą, którą mieli wspólną, była furia skierowana przeciwko temu drugiemu.

W końcu Dorothea odesłała z dworu Daemona i straciła go na sto lat. Gdy wrócił, złożył ofiarę Ciemności. Powtarzano, że Daemon opuścił ceremonię, mając Czarny Kamień, ale nikt nie wiedział na pewno, ponieważ nikt tego Kamienia nie widział. Dla Kartane nie miało znaczenia, jakie Kamienie nosił Daemon. Był wystraszony jego nowym wcieleniem. Od tamtej pory robili, co mogli, aby się unikać.

Kartane starł z twarzy łzy i poprawił marynarkę. Odbędzie możliwie jak najkrótszą wizytę u Dorothei i jak najszybciej ucieknie. Ucieknie od niej, od dworu i od Daemona.

## 2. Terreille

Daemon sunął korytarzami rezydencji SaDiablo do swojego apartamentu. Wizyta u

Dorothei była nieprzyjemna jak zwykle, ale przynajmniej krótka. Rozwścieczyła go jednak do granic wytrzymałości i obecnie jego opanowanie było narażone na ciężką próbę. Przed ubraniem się na kolację i służeniem Dorothei i jej sabatowi potrzebował godziny spokoju.

Wszedł do salonu i stłumił warknięcie, gdy zobaczył oczekującego na niego gościa. Hepsabah odwróciła się w jego stronę, na jej wargach drżał uśmiech, a ruchliwe ręce wykonywały skomplikowany taniec. Brzydził się głodem w jej oczach i piżmem w jej zapachu, ale wiedząc, że musi grać, uśmiechnął się do niej i zamknął drzwi.

- Matko - powiedział z ledwo skrywaną ironią.

Pochylił głowę, aby pocałować ją w policzek. Jak zwykle, w ostatniej chwili odwróciła głowę, tak że jego wargi otarły się o jej wargi. Objęła go za szyję, wsunęła pożądliwie język do jego ust i przyłgnęła do niego. Zwykle odpychał ją, zniesmaczony, że jego matka może chcieć tak intymnych kontaktów. Teraz stał biernie, ani nie dając, ani nie biorąc, jedynie analizując kłamstwa, które składały się na jego życie. Hepsabah odstąpiła od niego nadąsana.

- Nie jesteś zadowolony, że mnie widzisz - powiedziała oskarżycielsko, Daemon wytarł usta wierzchem dłoni.

- Tak zadowolony, jak zwykle. - Oto ona, ubrana w kosztowną, jedwabną suknię, podczas gdy Tera, jego prawdziwa matka, nosiła postrzępiony płaszcz i spała nie wiadomo gdzie. Mimo wysiłków Dorothei i Hepsabah Tera dała mu taką miłość, jaką potrafiła dać, w jej własny, poplątany sposób. Zamierzał jakoś jej to wynagrodzić, tak jak zamierzał odplacić im. - Czego chcesz?

- Byłoby miło, gdybyś okazywał matce nieco więcej szacunku. - Wygładziła sukienkę, przesunęła rękami po piersiach i brzuchu, patrząc na niego spod rzęs.

- Mam mnóstwo szacunku dla mojej matki - odpowiedział obojętnie. Wyglądała na niespokojną, pomachała rękami w powietrzu niedaleko jego rękawa i powiedziała z niepewną radością.

- Kazałam przygotować dla ciebie pokój. Miły i wygodny. Może po kolacji byśmy usiedli i troszkę się poprzytulać co? - Odwróciła się w stronę drzwi, falując prowokacyjnie biodrami.

Daemon wybuchnął.

- Chcesz powiedzieć, że powinienem chętniej wkładać twarz między twoje nogi. - Zignorował jej zachłyśnięcie się. - Nie mogę być bardziej chętny, Matko. Nie tej nocy. Żadnej nocy. Nie wobec ciebie lub kogokolwiek z tego dworu. Jeśli ktoś będzie chciał mnie wykorzystać, gdy tu będę, to, co stało się z Cornelią, będzie niczym w porównaniu z tym, co

zrobię tutaj. Jeśli sądzisz, że powstrzyma mnie Pierścień, to się bardzo mylisz. Nie jestem już chłopcem, Hepsabah, i chcę, żebyś była *martwa*.

Hepsabah odsunęła się od niego, jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. Chwyciła za klamkę i wybiegła na korytarz. Daemon otworzył butelkę brandy, spróbował, czy nie ma w niej środków uspokajających lub innych niemiłych niespodzianek, przytknął ponownie butelkę do ust i przechylił do tyłu głowę. Brandy paliła gardło i wzniecała pożar w żołądku, ale przestał przełykać, dopiero gdy musiał zaczerpnąć oddech. Pokój zafalował, ale szybko powrócił do normy, gdy alkohol został wchłonięty tak jak pożywienie. To była zła strona noszenia ciemniejszych Kamieni - potrzeba było ogromnych ilości alkoholu, aby przyjemnie się upić. Daemon nie chciał się przyjemnie upić. Chciał zagłuszyć gniew i wspomnienia. Nie mógł sobie teraz pozwolić na pełną konfrontację z Dorotheą. Mógł złamać Pierścień, a wraz z nim Dorotheę. Od paru lat był tego pewien. Nie był natomiast pewien, ile krzywdy zdążyłaby mu zrobić, zanimby ją zniszczył, nie był pewien, czy nie zostałby trwale okaleczony, zanimby zdjął Pierścień, nie był pewien, co mógłby sobie zrobić, co mogłoby nie pozwolić mu nosić ponownie Czarnego Kamienia. I była gdzieś Lady, której chciał służyć. Gdy ją odnajdzie...

Daemon uśmiechnął się zimno. Kapłan był mu winien przysługę, a dwa Czarne Kamienie, nawet jeśli jeden z ich właścicieli miał Pierścień Posłuszeństwa, powinny całkowicie wystarczyć do zajęcia się arogancką Arcykapłanką z Czerwonym Kamieniem. Śmiejąc się, Daemon poszedł do swojej sypialni i przebrał się do kolacji.

### 3. Terreille

Przygryzając dolną wargę, Kartane podszedł do Daemona, który przyglądał się zamkniętym drzwiom. Poprzedniego wieczora nie siedzieli obok siebie przy kolacji, a Daemon udał się na spoczynek wcześniej - ku uldze wszystkich - a więc to było pierwsze spotkanie bez dziesiątków ludzi, działających jak bufor, od czasu gwałtownego spotkania wczorajszego popołudnia.

Kartane nie był drobnym człowiekiem i nawet z pewnym nadmiarem ciała pozostawał wysportowany i w dobrej formie, ale gdy srał obok Daemona, czuł się, jak gdyby był ciągle w ciele chłopca gorszego od Daemona. Nie chodziło tylko o szerokość w ramionach, kilka cali wzrostu, dojrzałą twarz naznaczoną raczej przez ból niż wiek. Była to także kwestia różnicy między młodością długowiecznego człowieka a mężczyzną w najlepszych latach.

- Wiesz, o co chodzi? - zapytał cicho Daemon. Kartane potrząsnął głową.

- Powiedziała tylko, że nasza obecność jest konieczna ze względu na zabawę. Daemon

głęboko odetchnął.

- Cholera. - Otworzył drzwi, następnie stanął obok, aby przepuścić Kartane, Kartane zrobił kilka kroków w głąb pokoju i gdy drzwi się zamknęły, poczuł za sobą chłód. Spojrzał na twarz Daemona, na zwężone żółte oczy, na jego nagle twarde spojrzenie, zastanawiając się, gdy już patrzył na pokój, co wytrąciło Daemona z równowagi. Był to dziwny pokój, umeblowany kilkoma rzędami krzeseł ustawionych w półkole przed dwoma słupkami przytwierdzonymi do podłogi. Za słupkami znajdował się długi stół, z naciągniętą nań białą tkaniną. Pod stołem i wokół niego widać było stos białych prześcieradeł. Daemon przeklął pod nosem.

- Będąc uprzywilejowanym synem, możesz się przynajmniej odprężyć, bo nie będziesz stanowić elementu zabawy. Musisz tylko wytrzymać przedstawienie.

Kartane wpatrywał się w słupki.

- Nie rozumiem. Co to jest?

W oczach Daemona pojawił się żal, potem jego twarz przybrała beznamiętny wyraz, a jego głos, jak zwykle na dworze, nabrał obojętności i znudzenia.

- Nigdy tego nie widziałeś?

- Jeśli kazała kogoś wychłostać, to trochę przesadza - powiedział Kartane, próbując szyderstwem zamaskować narastający w nim strach.

- Nie wychłostać - powiedział gorzko Daemon. - Ogolić.

Wyraz oczu Daemona przeraził Kartane. Daemon przemówił ponownie, dopiero gdy dotarli do pierwszego rzędu krzeseł.

- Posłuchaj, Kartane, posłuchaj bardzo uważnie. To, co się stanie z nieszczęśnikiem, którego Dorothea przywiążę między słupkami, będzie zależec od tego, na ile będziesz się nim przejmować. Jeśli nie okażesz zainteresowania, nie zrobi niczego mniej, niż wcześniej zaplanowała, ale przynajmniej zrobi to szybciej i będziesz musiał znosić oglądanie krócej. Zrozumiałeś?

- Ogolić? - spytał Kartane zgaszonym głosem.

- Nikt ci nie powiedział, w jaki sposób produkują eunuchów? - Daemon wsunął ręce do kieszeni i odwrócił się.

- Ale... - Kartane stężał, gdy w drzwiach pojawiła się Dorothea i jej sabat.

- Dlaczego to? Dlaczego te wszystkie krzesła?

Spojrzenie Daemona było zmartwione i nieobecne.

- Ponieważ one uważają to za zajmujące, Lordzie Kartane. Jest to popołudniowa rozrywka. A jeśli będziemy mieć obaj szczęście, będziemy jedynie gośćmi honorowymi.

Kartane spojrział szybko na Daemona, a następnie na słupki. Dorothea by tego nie zrobiła. Nie *mogłaby*. Czy dlatego Daemon ostrzegwał go, że nie był pewien, czy... Nie, Nie Daemonowi. Nie *Daemonowi*. Kartane kopnął jedno z krzeseł, zanim usiadł na innym, krzyżując ramiona i wyciągając nogi jak nadąsane dziecko.

- Są lepsze sposoby spędzania popołudnia - warknął.

Daemon odwrócił się, pytająco unosząc brew. Dorothea podeszła w ich stronę, jej oczy błyszczały ze złości na Kartane.

- Kochanie - zamruczała - zrobimy, co będziemy mogły, aby cię zabawić. - Usiadła na krześle obok Kartane i wdzięcznym ruchem wskazała Daemonowi, żeby usiadł po jej lewej stronie.

Siedzący na krześle Kartane podciągnął się, ale zachował nadąsany wyraz twarzy. Wzdrygnął się, gdy krzesła stojące za nim zostały zajęte i, tak jak w teatrze przed rozpoczęciem sztuki, słychać było gwar kobiecych głosów.

Dorothea klasnęła w dłonie i sala uciszyła się. Dwóch potężnych, surowo wyglądających strażników skłoniło się przed Dorotheą i opuściło salę. Chwilę później przyprowadzili szczupłego mężczyznę. Daemon spojrział na prowadzonego w kierunku słupków mężczyznę, odsunął się od Dorothei i oparł podbródek na rękę. Dorothea cicho syknęła. Daemon wyprostował się na krześle, założył nogę na nogę i splótł palce.

- Nie jest to szczególnie istotne - powiedział, przeciągając słowa - ale co on zrobił?

Dorothea położyła rękę na jego udzie.

- Jesteś ciekaw? - zamruczała. Daemon wzruszył ramionami, nie zwracając uwagi na palce przesuwające się w górę jego uda. Dorothea cofnęła rękę, zła z powodu znudzonego wyrazu twarzy Daemona.

- On nie zrobił niczego. Po prostu miałam ochotę kazać go ogolić. - Uśmiechnęła się złośliwie, skinęła w kierunku strażników i obserwowała z wielkim zainteresowaniem, jak przywiązywali do słupków ofiarę z rozciągniętymi rękami i nogami. - Jest Wojownikiem, ale pracuje jako kamerdyner. Pochodzi z rodziny, która specjalizuje się w świadczeniu usług Krwawym z ciemniejszymi Kamieniami. Ale wątpię, czy w całym Hayll znajdzie się mężczyzna, który będzie chciał go mieć w pobliżu. Co sądzicie?

Daemon wzruszył ramionami i ponownie oparł podbródek na rękę.

Gdy mężczyzna był już mocno przywiązany do słupków, jeden ze strażników ściągnął ze stołu tkaninę. Od strony widowni dobiegł pomruk na znak podziwu dla zaprezentowanych batów, dziadek do orzechów i różnych innych narzędzi tortur. Ostatnią rzeczą, którą podniósł strażnik, były noże. Kartane zrobiło się niedobrze, a równocześnie poczuł przypływ

nadziei. Jeśli pokazywano wszystkie Ce narzędzia, może...

Nie, powiedział Daemon na nici włóczni, mężczyzna do mężczyzny.

Ona go ogoli.

Nie wiesz tego na pewno.

Nie można zakończyć zabawy zbyt szybko.

Kartane z trudem przełknął ślinę. Nie wiesz na pewno.

Przekonasz się.

Dorothea podniosła rękę. Strażnik podszedł do dalszego końca stołu i podniósł pierwszy bat.

- Co będzie dzisiaj, siostry? - wesoło zawołała Dorothea. - Będziemy go chłostać?

- Tak, tak, tak - rozległy się kobiece głosy.

- Lub...

Gdy strażnik, wyglądający teraz na bardziej zdenerwowanego, podniósł dziadka do orzechów tak, aby wszyscy go widzieli, rozległy się brawa i śmiech.

- Lub... - Dorothea wskazała, a strażnik podniósł noże do golenia. Kartane wpatrywał się w podłogę, próbując powstrzymać drżenie, starając powstrzymać przed pobiegnięciem do drzwi. Wiedział, że nie pozwolą mu odejść, i zastanawiał się z odrobiną goryczy, jak Daemon może tam siedzieć i wyglądać na tak znudzonego. Być może dlatego, że Sadi i tak nie miał żadnego zastosowania dla tych organów.

- Ogolić go, ogolić go, ogolić go! - Pokój rozbrzmiał głosami członkiń sabatu. Kartane oglądał walki psów, walki kogutów, mnóstwo różnych spektakli, w których ogłupiałe zwierzęta był napuszczane na siebie. Słyszał ryk mężczyzn dopingujących swoich faworytów. W żadnym z tych miejsc nie słyszał jednak tak radosnego podniecenia jak tutaj, gdy sabat wymuszał swoją decyzję. Podskoczył, gdy dłoń Dorothei ścisnęła go za kolano, jej chłodny uśmiech dowodził, że cieszy się jego strachem. Dorothea uciszyła ręką publiczność. Gdy w sali zapanował całkowity spokój, powiedziała swoim najbardziej melodyjnym głosem: - Ogolić go. - Zamilkła na dłuższą chwilę i uśmiechnęła się słodko. - Pełne golenie.

Kartane pokręcił głową z niedowierzaniem, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Daemon odwrócił głowę tylko na tyle, aby na niego spojrzeć. Spojrzenie Daemona było bardziej przerażające, niż kiedykolwiek mogłaby być przerażająca Dorothea. Kartane zrezygnował z powiedzenia czegokolwiek i zapadł się nieco głębiej w krzesło.

Uzdrowicielka i cyrulik wkroczyli do sali i podeszli do stołu. Cyrulik, upiorny mężczyzna w czarnej szacie, lekko łysiał, miał wąskie wargi i brudnożółte oczy. Ukłonił się Dorothei, a następnie sabatowi. Uzdrowicielka, niechlujna kobieta, ograniczała się do



leczenia służących, ponieważ była niezbyt biegła w swoim fachu, aby leczyć arystokrację Krwawych, Poprosiła o miskę ciepłej wody i mydło. Trzymała miskę, w której cyrulik umył ręce, a następnie powoli namydlił jądra ofiary.

Dlaczego? Kartane przesłał pytanie na nici włóczni.

Aby zmniejszyć tarcie, odpowiedział Daemon. Trudniej uzyskać czyste cięcie za pierwszym razem.

Cyrulik wziął niewielki, zakrzywiony nóż i podniósł go, aby widownia mogła zobaczyć, i stanął za mężczyzną.

Aby wszyscy widzieli, wyjaśnił Daemon.

Kartane zacisnął dłonie w pięści i wpatrywał się w podłogę.

- Popatrz, mój drogi - zamruczała Dorothea - albo będziemy musieli zrobić to jeszcze raz.

Kartane skupił wzrok na jednym ze słupków, akurat gdy cyrulik cofał nóż. Chwilę później na szybko czerwieniejących prześcieradłach pojawił się niewielki kawałek ciała. Wojownik przywiązany do słupków wydał okrzyk bólu, a następnie zacisnął zęby, aby stłumić krzyk. Kartane poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła, gdy usłyszał szmer rozczarowanych głosów. Matko Noc! One miały nadzieję na drugie cięcie!

Cyrulik odłożył zakrwawiony nóż na tacę i umył ręce, a w tym czasie Uzdrowicielka tamowała krwotok. Gdy odeszła na bok, cyrulik wziął prosty nóż i umieścił przed słupkiem. Rozciągnął organ mężczyzny na pełną długość, odwrócił się do swojej publiczności, ze smutkiem pokiwał głową i powiedział: - Tego jest tak mało, że wielkiej różnicy nie będzie.

Sabat zaśmiał się i zaklaskał. Dorothea uśmiechnęła się.

Kartane spodziewał się szybkiego cięcia. Ale gdy cyrulik położył nóż na organie Wojownika i niespiesznie ciął ciało, a każdemu ruchowi noża towarzyszył krzyk, Kartane patrzył jak zahipnotyzowany i nie mógł oderwać oczu od widowiska.

Zasłużyły na to, co robił. Były to wstrętne istoty, dobre tylko do chowania dzieci i sprawiania mężczyznom przyjemności. Należało je łamać za młodu, dobrze jest łamać je za młodu, zanim staną się istotami takimi jak te, które siedziały wokół. Złamać je wszystkie, zniszczyć je wszystkie. Mężczyźni Krwawych powinni rządzić, muszą rządzić. Gdyby tylko mógł ją zabić. Czy Daemon pomógłby mu uwolnić Hayll od tej zarazy? Oczywiście, trzeba by je zabić wszystkie. Następnie złamać wszystkie młode i nauczyć je, jak powinny służyć. To był jedyny sposób. Jedyny.

Cisza sprawiła, że mrugnął. Dorothea podniosła się z krzesła, z furią wskazując palcem na Uzdrowicielkę.

- Mówiłam ci, aby mu dać coś, żeby nam tu nie zemdleł. Spójrz na niego. - Jej palec wskazywał teraz mężczyznę z głową opuszczoną na piersi, bezwładnie zwisającego ze słupków.

- Zrobiłam, jak kazałaś, Kapłanko - wyjąkała Uzdrawicielka, wykręcając sobie ręce. - Przysięgam na Kamienie.

Czy to była jego wyobraźnia, czy Daemon był z czegoś zadowolony?

- Z powodu twojej niekompetencji nie mamy na dziś więcej rozrywki - wrzasnęła Dorothea. Zrobiła niecierpliwy ruch ręką. - Zabrać to. - Następnie wyszła z sali, a za nią podążył jej sabat.

- Naprawdę dałam mu eliksir - zawodziła Uzdrawicielka, gdy w ślad za cyrulikiem opuszczała salę.

Kartane siedział w swoim krześle, zbyt osłabiony, aby się ruszyć, dopóki strażnicy nie zawinęli mężczyzny wraz z wyciętymi narządami w zakrwawione prześcieradła. Wybiegł wtedy do najbliższej łazienki i zwymiotował.

#### 4. Terreille

Dorothea powoli przemierzała swój pokój. Jej zwiewna szata szeleściła wraz z falowaniem jej bioder, a głęboko wycięty dekolt dawał widok na niewielkie piersi, które wciąż nosiła wysoko. Gdy przechodziła, podniosła ze stołu piórko. Kręgosłupy większości mężczyzn miękły, gdy podnosiła piórko. Daemon jednak po prostu ją obserwował, a jego zimne, znudzone spojrzenie nie zmieniło się ani na chwilę. Gdy przechodziła obok krzesła, pogładziła piórkiem swój podbródek.

- Znów byłeś niegrzecznym chłopcem. Może powinnam kazać cię wychłostać.

- Tak - powiedział zgodnie Daemon - dlaczego tego nie zrobisz? Cornelia mogłaby zaświadczyć, jaki to skuteczny sposób wychowywania mnie.

Dorothea zatoczyła się, ale nie przestała się przechadzać.

- Być może powinnam cię ogolić. - Pomachała w jego kierunku piórkiem. - Czy chciałbyś być jednym z bractwa piórka?

- Nie.

Udawała zaskoczenie.

- Nie?

- Nie. Wolę mieć wszystko na miejscu, gdy siusiam.

Twarz Dorothei wykrzywiła się z gniewu.

- Stajesz się niegrzeczny, Daemon.
- Kto z kim przestaje, takim się staje.

Dorothea przechadzała się szybko, zwalniała tylko, gdy widziała chłodne rozbawienie w oczach Daemona. *Niech go szlag trafi*, myślała, dotykając piórkiem ust. Wiedział, jak bardzo ją denerwował i cieszył się tym. Nie ufała mu, nie mogła wierzyć, że jest jeszcze w stanie nad nim zapanować. Nawet Pierścień go nie powstrzyma, gdy wpadnie w zimny gniew. A teraz po prostu tam siedział, tak pewny siebie, tak bez troski.

- Być może powinnam cię ogolić. - Jej zwykle mruczenie przeszło w warczenie. Machnęła piórkiem w kierunku jego podbrzusza. - W końcu nie masz dla niego żadnego zastosowania.

- Niezbyt dobry pomysł, także z punktu widzenia interesów - powiedział chłodno Daemon. - Królowe nie będą ci płacić za moje usługi, jeśli nie będzie nic do kupienia.

- Bezwartościowy kawałek mięsa, ponieważ i tak nie możesz go używać!
- Ale one tak lubią na niego patrzeć. Dorothea odrzuciła pióro i stanęła na nim.
- Bękart!

- Wciąż mi to powtarzasz, - Daemon w irytacji machnął ręką. - Dość przedstawienia. Nie ogolisz mnie, ani teraz, ani w przyszłości.

- Podaj mi jeden powód, dla którego miałabym tego nie zrobić!

Jednym płynnym ruchem Daemon zerwał się z krzesła i przycisnął ją do stołu. Jego ręce boleśnie zacisnęły się na jej ramionach, a usta wpiły się w jej usta, zęby zaś raniły jej wargi, z kontrolowaną dzikością włożył do jej ust język i nie mogła myśleć o czymkolwiek, czuła jedynie jego obecność i ciepły płyn między nogami. Z nim zawsze tak było. Zawsze. To było coś więcej niż tylko jego ciało. Nie całkiem Kamienie, nie całkiem łącze. Nigdy nie mogła dotknąć jego myśli lub uczuć, nie mogła ich dosięgnąć. Było jednak takie poczucie dzikości, kontrolowanej mocy, męskości, która z niego wypływała, wirowała wokół niego. Jego ręce, jego język... po prostu kanały tego przepływu. Zmysłowe przewodniki. Gdy pomyślała, że dłużej tego nie znieśie, gdy pomyślała, że będzie musiała go odepchnąć lub utonąć w zmysłach, wypchnął swoje biodra do przodu i oparł się o jej biodra. Jęcząc, Dorothea przyłgnęła do niego, chcąc poczuć, jak twardnieje, pragnąc, aby ją chciał. Dokładnie wtedy, gdy podniosła ręce, aby objąć go za szyję, Daemon cofnął się, uśmiechając, a jego złote oczy były pełne gniewu, nie pożądania.

- Właśnie dlatego mnie nie ogolisz, Dorotheo - jego jedwabisty głos stał się szorstki z odrazy. - Zawsze jest szansa, czyż nie, że pewnego dnia zapłonę, że głód stanie się nie do zniesienia i przyjdę do ciebie, czołgając się po jakiegokolwiek zaspokojenie, jakie będziesz mi

mogła dać.

- Nigdy nie pozwolę, abyś był głodny - krzyknęła Dorothea, jedną ręką sięgając w jego kierunku. - Na Kamienie, przysięgam... - Trzęsąc się ze złości, Dorothea zmusiła się, aby stać prosto. Znow się poniżała, żebrząc o niego.

Daemon uśmiechnął się tym zimnym, okrutnym uśmiechem, który pojawiał się na jego wargach zawsze, gdy w grze miłosnej chciał zranić kobietę, której służył. Jego uśmiech mówił, to jest takie łatwe. Jesteście wszystkie takie głupie. Możecie karać moje ciało, jak chcecie, jak się odważycie, ale nigdy nie uda wam się dotknąć *mnie*.

- Bękart - szepnęła Dorothea.

- Zawsze mogłabyś mnie zabić - powiedział cicho Daemon. - To rozwiązałoby oba nasze problemy, prawda? - Zrobił krok w jej kierunku. Dorothea natychmiast cofnęła się przerażona i oparła o stół. - Dlaczego nie chcesz, żebym był martwy, Dorotheo? Co stanie się w dniu, w którym nie będę już przechadzać się wśród żywych?

- Wynoś się - rzuciła, starając się, aby nie zabrzmiało to tak słabo, jak nagle się poczuła. Dlaczego on to mówił? Co wiedział? Musiała pozbyć się go z Hayll, z tego *miejsca*, i to szybko. Pełna furii rzuciła się na niego, ale on odsunął się, a ona ciężko upadła na podłogę. - Wynoś się! - krzyknęła, waląc pięściami w podłogę.

Daemon opuścił pokój, gwizdząc niezbyt melodyjną piosenkę. Gdy gruby wojownik, sapiąc, podążał korytarzem w stronę pokoju Dorothei, Daemon zawrócił, aby spojrzeć mu w twarz.

- Nie szedłbym tam, dopóki trochę nie ochłonie - powiedział radośnie. Następnie mrugnął do zdumionego człowieka i śmiejąc się, poszedł dalej korytarzem.

- Niech będzie przeklęta twoja dusza, pospiesz się z tym! - Kartane krzyczał na służącego, przydzielonego mu, gdy był na dworze. Wrzucił koszule do kufra i zacisnął paski.

Gdy kufry zostały zapakowane, Kartane omiół spojrzeniem pokój, aby sprawdzić, czy niczego nie zostawił.

- Lordzie Kartane - dyszał służący.

- Zajmę się tym. Możesz odejść. Wynoś się, wynoś się! - Służący wybiegł z pokoju.

Kartane objął słupek łóżka. Rozpaczliwie chciał odpocząć, ale za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział zakrwawione prześcieradła i słyszał krzyki. Wyjechać stąd. I to szybko. Zanim Dorothea go wezwie, zanim wpadnie w pułapkę.

Gdzieś, gdzie czarownice zostały już uciszone. Do miejsca, które znajdowało się w cieniu Hayll, gdzie łąszono by się do syna Kapłanki, ale gdzie ludzie nie byłiby całkowicie dotknięci zepsuciem. Terytorium nie całkiem dziewicze, ale będące jak panna doświadczająca

zbezczeszczenia w Hayll.

- Chaillot - szepnęła Kartane i uśmiechnęła się. Przeciwna strona Królestwa. Była tam ambasada Hayll, a więc nikt nie zakwestionuje jego obecności. Robert Benedict był bystrym protegowanym. I było to wspaniałe miejsce, które pomagał budować w Eldon Mor, „szpital” dla młodych, nerwowych dziewcząt z arystokratycznych rodzin Krwawych. Tam mężczyźni tacy jak Lord Benedict mogli wybierać delikatesy, których nie oferował żaden szanujący się dom Czerwonego Księżyca. Mogły minąć tygodnie, zanim Dorothea go wysledzi, zwłaszcza jeśli wśród personelu ambasady sprawi wrażenie, że przeprowadza tam badania dla Kapłanki. Byliby zbyt przerażeni tym, co mógłby o nich powiedzieć, aby zgłaszać jego obecność.

Kartane zniknął kufry i wyslizgnął się z pokoju do jednej z sieci lądowisk. Złapał Czerwoną Sieć i pognał na zachód, w stronę Chaillot.

## 5. Piekło

Hekatah wpadła do salonu, jedwabna szata wirowała wokół jej drobnego ciała, diamenty wszyte w górną część sukni błyszczały jak gwiazdy na krwistoczerwonym niebie. Ubrała się starannie na to dobrze przemyślane, „przypadkowe” spotkanie. Choć jego plebejska galanteria kazała mu być uprzejmym wobec wszystkich kobiet, i ładnych, i brzydkich, Saetan doceniał kobietę, która potrafiła wykorzystać swój wygląd, a Hekatah, choć miała już za sobą swoje najlepsze lata, zawsze cieszyła się powodzeniem wśród mężczyzn. Ale on, bękart z rynsztoka, którym był, patrzył na nią przez półksiężycowate okulary, które zaczął nosić, zaznaczył stronę w książce, którą czytał, i zniknął okulary, kierując wreszcie całą uwagę na Hekatah.

- Hekatah - powiedział z przyjemną ostrożnością. Tłumiąc furię, spacerowała po pokoju.

- Cudownie jest widzieć wyremontowany Pałac - powiedziała. Jej dziewczęcy i gruchający głos był pełen ciepła, który niegdyś sprawiał, że stawał się w stosunku do niej ostrożnie otwarty.

- Nadszedł czas, aby to zrobić. - Jakiś szczególny powód?

- Myślałem o wydaniu balu demonów - odpowiedział drwiąco.

Opuściła głowę i spojrzała na niego spod rzęs, nie zdając sobie sprawy, że była to parodia dąsającej się, zmysłowej młodej czarownicy, którą była całe wieki temu.

- Nie wyremontowałeś południowej wieży.

- Nie było potrzeby. Została opróżniona i sprzątnięta. To wszystko.

- Ale południowa wieża była zawsze moim mieszkaniem - zaprotestowała.

- Jak powiedziałem, nie było potrzeby.

Wpatrywała się w prawie przezroczyste firanki w kolorze kości słoniowej za czerwonymi zasłonami.

- No dobrze - powiedziała, jak gdyby zastanawiając się. - Rozumiem, że mogłabym wziąć pokój w twoim skrzydle.

- Nie.

- Ale Saetan...

- Moja droga, zapomniałaś. Nigdy nie miałaś apartamentu w Pałacu w tym Królestwie. Od naszego rozvodu nie mieszkałaś i nigdy więcej nie będziesz mieszkać w żadnym domu, który należy do mnie.

Hekatah uklękła za jego krzesłem, zadowolona ze sposobu, w jaki wokół niej ułożyła się szata - jedno ze skrzących się skrzydeł rękawa spłynęło na jego nogi.

- Saetan, potrzebujesz tu teraz kobiety. - Mogłaby krzyknąć triumfalnie, gdy jego brew uniosła się pytająco, a w oczach zalśniła iskra zainteresowania.

Podniósł rękę i pogładził jej wciąż czarne włosy, spływające na plecy.

- Dlaczego potrzebuję teraz kobiety, Hekatah? - zapytał cichym, zachrypniętym głosem.

Głos jej kochanka. Głos, który zawsze ją złościł, ponieważ brzmiał tak opiekuńczo i słabo. Nie był to głos mężczyzny. Nie był to głos jej ojca. Jej ojciec nigdy by nie namawiał. *On* nigdy nie pozwoliłby jej na odmowę. Ale *on* był haylliańskim Księciem, jednym ze Stu Rodzin, tak dumnym i aroganckim jak każdy mężczyzna Krwawych, a nie ten...

Hekatah spuściła oczy, mając nadzieję, że Saetan nie dostrzegł znów, co o nim myślała. Cała ta władza. Mogliby rządzić całym Terreille, a także Kaeleer, gdyby był choć trochę ambitny. Nawet gdyby był zbyt leniwy, *ona* mogłaby to robić. Kto *ośmieliłby* się kwestionować jej pozycję, gdyby miała tu wsparcie Czarnego? *On* nie zrobiłby nawet tego. Nie wsparłby jej nawet w Dhemlan, jego własnym Terytorium. Miała władzę tylko w Hayll, gdzie jej rodzina była dość wpływowa, aby zrobić ją arcykapłanką. Cała ta władza zmarnowana przez *rzecz*, która musiała sobie nadać nazwisko, ponieważ własny ojciec nie sądził, aby jego potomek na nie zasługiwał. Ale Terreille będzie jeszcze jej, nawet gdyby miała do tego celu użyć małej, słabej marionetki, jaką była Dorothea.

- Dlaczego potrzebuję teraz kobiety? - Głos Saetana, teraz mniej delikatny, przywołał ją do rzeczywistości.

- Z powodu dziecka, oczywiście - odpowiedziała, odwracając głowę, aby złożyć

pocałunek na jego dłoni.

- Dziecka? - Saetan uniósł rękę i splótł dłonie. - Jeden z naszych synów jest demonem od pięćdziesięciu tysięcy lat, a ty, moja droga, zapewne wiesz lepiej, gdzie spoczywa drugi.

Hekatah wciągnęła z sykiem powietrze i wypuściła je z uśmiechem.

- Mała dziewczynka, Wielki Lordzie. Twoja mała maskotka.

- Nie mam maskotek, Kapłanko.

Hekatah ukryła zaciśnięte w pięści dłonie na kolanach.

- Wszyscy wiedzą, że uczysz dziewczynkę, aby ci służyła. Chcę tylko powiedzieć, że potrzebuje ona kobiecej ręki, aby mogła zaspokajać twoje potrzeby.

- A co to za potrzeby?

Hekatah uderzyła ręką w oparcie fotela.

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Jeśli dziewczynka ma jakiś talent, powinna być szkolona w Fachu przez swoje Siostry. Co z nią później zrobisz, to twoja sprawa, ale pozwól mi przynajmniej uczyć ją, tak aby nie było wstydu.

Saetan wstał z krzesła, podszedł do okna i odsunął firanki, aby lepiej widzieć spowity zawsze w półmroku krajobraz Piekła.

- To nie jest twoja sprawa, Hekatah - powiedział wolno, jego głos był gromiącym szeptem. - To prawda, podpisałem kontrakt na szkolenie młodej czarownicy. Jestem znudzony. To dla mnie rozrywka. Jeśli ona sprawi komuś kłopot, to nic mnie to nie będzie obchodzić. - Odwrócił się od okna, aby na nią spojrzeć. - I nie powinno to obchodzić także ciebie. I niech tak pozostanie. Ponieważ, jeśli będziesz się upierać, żeby to była twoja sprawa, zainteresuję się bardzo wieloma sprawami, których zaniechałem w przeszłości.

Saetan puścił brzeg firanki, ułożył jej fałdy i opuścił pokój. Hekatah wstała, używając krzesła jako punktu podparcia, podeszła do okien i przyjrzała się firankom. Powoli do nich sięgnęła. Samolubny sukinsyn. Były na niego różne sposoby. Czy spodziewał się, że po tylu latach nie znała jego słabych punktów? To była naprawdę świetna zabawa obserwować, jak się wzdryga, on, wspaniały Wielki Lord skrępowany okowami honoru, jak jego dwaj synowie, których pomogła stworzyć Dorothei, obrywali rok po roku, stulecie po stuleciu. Oni cię teraz nienawidzą, Wielki Lordzie. *Jaki bękart nie nienawidzi ojca, który się do niego nie przyznaje?*

Mieszkańcy byli premią. Kto mógł przypuścić, że Saetan, mający tyle ognia i potrzeb, odejdzie? Wspaniali, postawni chłopcy i żaden z nich nie mógł być mężczyzną. Mieszkańcy byli przynajmniej zdolni do erekcji, co znacznie przewyższało to, do czego byli zdolni inni.

Przy jej pomocy Dorothea przywróciła Hayll silną, ciemną linię SaDiablo. Czekanie

ze złamaniem umowy z Saetanem do Ceremonii Przyrodzonego Prawa Daemona było ryzykowne, ale w tym momencie ojcostwo było formalnie potwierdzone lub odrzucone. Do tego momentu mężczyzna mógł twierdzić, że dziecko jest jego, mógł robić wszystko, co ojciec może zrobić dla swojego potomstwa, ale do czasu formalnego uznania nie miał żadnych praw do dziecka. Po uznaniu dziecka należało ono jednak do ojca. Był to problem. Chciały linii krwi, a nie mężczyzny. Obserwując wychowywanie przez Saetana synów, Hekatah wiedziała od samego początku, że żadne dziecko wychowywane przez Saetana nigdy nie stanie się mężczyzną, który pomógłby jej zaspokoić ambicje. Myślała - ponieważ widywał się z każdym synem zaledwie przez parę godzin w tygodniu - że jego wpływy będą niewielkie, że piętno, które miał na nich odcisnąć, nie zacznie być odciskane, dopóki nie staną się jego i dopóki nie zacznie szkolić ich na serio.

Myliła się. Saetan wpoił już głęboko chłopcom swój kodeks honorowy, a gdy zdała sobie z tego sprawę, było za późno, aby pokierować nimi w inny sposób. Nie wiedząc dlaczego, walczyli ze wszystkim, co było sprzeczne z tym kodeksem honorowym, aż walki, ból i kara ich nie ukształtowały.

A teraz była ta dziewczynka. Pięć lat temu na wyspie *cildru dyathe* poczuła dziwną, ciemną moc. Od tamtej pory śledziła urywki prowadzonych szeptem rozmów, tropy, które prowadziły donikąd. Splątane Sieci, które tworzyła, pokazywały jej wyłącznie ciemną moc w ciele kobiety, moc takiego typu, że gdyby została ona ukształtowana i skanalizowana w odpowiedni sposób, mogłaby łatwo zapewnić panowanie nad Królestwem.

Dopiero po pięciu latach odkryła, że Saetan uczył dziecko. Doprowadziło ją to do furii, Dziewczynka powinna być jej od samego początku, powinna być emocjonalnie zależnym od niej narzędziem, które pozwoliłoby jej spełnić wszystkie sny i zaspokoić ambicje. Gdyby miała taką moc do dyspozycji, nic i nikt by jej nie zatrzymał. Ale znów było za późno.

Gdyby Saetan chciał podzielić się dziewczynką, mogłaby przemyśleć wszystko od nowa. Ponieważ jednak nie chciał, a ona nie miała zamiaru dopuścić, aby dziewczynka pokrzyżowała jej plany, użyje najbrutalniejszej broni, jaką dysponowała: Daemona Sadiego. Nie będzie miał litości dla swojego ojca. Można mu zaproponować dziesięć lat ograniczonej wolności - oczywiście wciąż z Pierścieniem, ale bez konieczności służenia na dworze. Dziesięć lat - nie, sto lat bez klęczenia przed jakakolwiek czarownicą. Czymże byłoby wyeliminowanie jednego dziecka, obcego dziecka, któremu nadskakuje człowiek, który opuścił Daemona, w porównaniu ze zwolnieniem z obowiązku służenia? A gdyby dodatkowo użyć mieszańca? Sadi miał moc, aby się oprzeć nawet Wielkiemu Lordowi. Miał spryt i



okrucieństwo, aby osaczyć dziecko i je zniszczyć. Ale jak sprawić, aby znalazł się blisko i łatwo mógł uderzyć? Będzie musiała o tym pomyśleć. Gdzieś na dalekim zachodzie Hayll. Śledziła dziewczynkę aż tam, a potem nic... z wyjątkiem tej dziwnej, niemożliwej do przeniknięcia mgły na wyspie.

Och, jak Saetan skręcałby się, krzyczał na haczyku swojego honoru, gdyby Sadi zniszczył jego maskotkę.

Hekatah opuściła ręce i uśmiechnęła się do zasłon zwieszających się z karnisza. Wydeła pogardliwie wargi, gdy wyciągała strzępek tkaniny spod paznokcia i wyszła z salonu, gotowa odejść z dworu i zacząć realizować swój mały plan.

Zanim Saetan udał się do narożnego stolika, na którym trzymał kieliszki i karafkę yarbarah, zamknął na czarno drzwi swojego salonu. Na jego wargach pojawił się drwiący uśmiech, gdy zobaczył, jak bardzo drżą mu ręce. Ignorując yarbarah, wyjął z szuflady poniżej butelkę brandy, napełnił kieliszek i wziął duży łyk, zachłystując się w reakcji na mało znajome pieczenie. Minęły stulecia, od kiedy po raz ostatni pił mocny alkohol. Zasiadł w fotelu, trzymając kieliszek brandy w drżących dłoniach. Hekatah byłaby uradowana, wiedząc, jak bardzo go przestraszyła - Gdyby Jaenelle została wykrzywiona przez ambicję Hekatah i żądzę niszczenia i rządzenia... Nie, tylko nie Jaenelle. Ona musi być delikatnie, lekko połączona z Krwawymi, musi akceptować ograniczenia Protokołu i Prawa Krwawych, jedynych rzeczy, które nie dopuszczają, aby wszyscy nieustannie skakali sobie do gardeł. Niedługo, zbyt szybko, zaczniesz przemierzać ścieżki, po których wcześniej nikt z nich nie chodził, i będzie tak od nich oddalona, jak Krwawi są oddaleni od plebsu. I jej moc. Matko Noc! Któż ją powstrzyma?

Kto by ją powstrzymał?

Saetan ponownie napełnił kieliszek i przyknuł oczy. Nie mógł zaprzeczyć temu, co jego serce wiedziało aż za dobrze. Będzie służył jasnowłosej Lady. Bez względu na wszystko, będzie jej służył.

Gdy rządził Dhemlan w Kaeleer i Dhemlan w Terreille, nigdy nie wahał się przed ograniczaniem ambicji Hekatah. Wierzył wtedy i wierzył teraz, że stosowanie siły do panowania nad inną rasą jest niesłuszne. Ale gdyby Jaenelle chciała rządzić... Kosztowałoby go to utratę honoru, nie mówiąc już o duszy, ale dla jej przyjemności rzuciłby Terreille na kolana.

Jedynym sposobem uchronienia Królestw było chronić Jaenelle przed Hekatah i jej ludzkimi narzędziami. Bez względu na cenę.

## 6. Terreille

Tego dnia Daemon dotarł do swojej sypialni bardzo późno. Mimo ataku seksualnych aluzji i kokieterijnych rozmówek, których wysłuchiwał przy stole, pomimo ciał „przypadkowo” ocierających się o niego przez cały wieczór, wino i brandy, które wypił wieczorem, osłabiły go na tyle, że mógł opanować złość. Ale nie był osłabiony na tyle, aby nie wyczuć obecności kobiety w swoim pokoju. Poczul jej psychiczny zapach w momencie, gdy otwierał drzwi do swojej sypialni. Warknąwszy cicho, zły z powodu wtargnięcia, Daemon podniósł dłoń. Świece przy łóżku natychmiast się zapaliły.

Na środku łóżka leżała młoda, haylliańska czarownica. Jej długie, czarne włosy były uwodzicielsko udrapowane na poduszkach, prześcieradło skromnie podciągnięte pod zastrzony podbródek. Była to nowa na dworze Dorothei uczennica sabatu Klepsydry. Obserwowała go przez cały wieczór, ale do niego nie podeszła. Uśmiechnęła się do niego, a następnie otworzyła niewielkie usta i oblizała koniuszkiem języka górną wargę. Leniwie odkryła prześcieradło, wyprężyła swoje nagie ciało i wolno rozłożyła nogi. Daemon uśmiechnął się. Uśmiechał się, gdy podnosił ubrania rozrzucone na podłodze i wyrzucał je przez otwarte drzwi na korytarz. Uśmiechał się, gdy ściągał prześcieradło i pościel z łóżka i wyrzucał je na korytarz w ślad za ubraniami. Uśmiechał się nadal, gdy podnosił czarownicę z łóżka i wyrzucał z pokoju z taką siłą, że uderzyła o przeciwległą ścianę korytarza z odgłosem łamanych kości. Następnie poleciał materac, który nie uderzył jej tylko dlatego, że upadła na bok.

Usłyszawszy odgłos biegnących stóp, ruszyła korytarzem. Ściany rezydencji drżały od hałasu. Przepchnęła się przez grupę mrujących strażników, aż dotarła do służących i innych czarownic sabatu, których zaniepokojony gwar był zagłuszany przez coraz wyższy i głośniejszy krzyk.

- Co się tu, w imię Piekła, dzieje? - zawołała. Jej zwykłe, melodyjne mruczenie przypominało teraz raczej głos kotki w rui.

Daemon wyszedł ze swojej sypialni, spokojnie prostując wywinięte mankiety u koszuli. Ściany korytarza natychmiast zalsniły lodem. Dorothea przyjrzała się twarzy Daemona. Nigdy wcześniej nie widziała go, gdy był w zimnym gniewie, widziała jedynie, gdy z niego wychodził, ale czuła, że był w epicentrum burzy i coś tak mało znaczącego jak modulacja jednego słowa wystarczy, aby wywołać gwałtowną eksplozję, która rozsadzi dwór. Zmrużyła oczy i starała się nie trząść.

Tym razem to było coś więcej niż zimny gniew. Znacznie więcej. Jego twarz

wyglądała na tak pozbawioną życia, jak gdyby była wyrzeźbiona z kawałka drewna, a mimo to była pełna *czegoś*. Wydawał się nienaturalnie spokojny, ale złote oczy, błyszczące tak, jak błyszcząły teraz ściany, patrzyły na nią z drapieżną intensywnością. Coś pchało go w stronę punktu załamania emocjonalnego i w końcu stracił panowanie nad sobą.

Wśród krótkowiecznych ras dostarczający przyjemności niewolnicy stawali się chwiejni emocjonalnie po paru latach. Wśród długowiecznych ras trwało to dziesiątki lat, ale w końcu połączenie afrodyzjaków i stałego napięcia bez możliwości jego rozładowania łamało coś wewnątrz mężczyzn. Potem, przy starannym prowadzeniu, nadal mieli swoje zastosowania, ale nie jako niewolnicy dla przyjemności.

Daemon był niewolnikiem dla przyjemności przez większą część swojego życia. Kilka razy w przeszłości dotarł w pobliże tego punktu, ale zawsze udawało mu się cofnąć przed krawędzi. Tym razem nie było odwrotu. W końcu Daemon przemówił. Jego głos był spokojny, ale krył w sobie odgłos grzmotu.

- Kiedy dokładnie wywietrzysz ten smród z mojego pokoju, wrócę. Nie wzywaj mnie wcześniej. - Przeszedł przez korytarz i zniknął jej z oczu.

Dorothea czekała, odliczając sekundy. W końcu drzwi frontowe trzasnęły z taką siłą, że rezydencja zadrżała, a okna zatrzęsyły się w całym budynku. Dorothea odwróciła się w stronę czarownicy, obiecującej, złośliwej istoty, dzielnie wychlipującej opowieść o tym, jak źle została potraktowana. Dorothea chciała zagłębić paznokcie w tej ślicznej twarzączce. Nie było sposobu zapanowania nad Sadim, nie po dzisiejszym wieczorze. Ból lub kara jedynie zezłoszczą go jeszcze bardziej. Musiała pozbyć się go z Hayll, wysłać gdzieś daleko. Ciemna Kapłanka miała mnóstwo propozycji, gdy został poczęty i gdy złamały kontrakt, aby zatrzymać chłopca dla haylliańskiej Klepsydry. W porządku, suka powinna zaproponować coś teraz, gdy był zimny i prawdopodobnie ześlizgiwał się w stronę Wykrzywionego Królestwa. Poprawiając kołnierzyk swojej szaty, Dorothea po raz ostatni spojrzała na młodą czarownicę.

- Ta suka zostaje wyrzucona z Klepsydry i z mojego dworu. Chcę, aby za godzinę nie było tu ani jej, ani cegokolwiek, co ma z nią związek.

Trzymając za ramię młodego Wojownika, który ogrzewał jej łóżko, zanim rozpoczęły się krzyki, wróciła do swojego skrzydła rezydencji, uśmiechając się na odgłos rozpaczliwych szlochów, które wypełniały hol za nią.

## 7. Terreille

Dorothea szła szeroką ścieżką w kierunku Sanktuarium, ściskając swoją pelerynę, podczas gdy wiatr usiłował ją z niej zedrzeć. Stara Kapłanka, zgięta i nieco niespełna rozumu, otworzyła jej ciężkie drzwi, a następnie zmagając się z wiatrem, aby je zamknąć. Dorothea skinęła lekko głową starej kobiecie w podziękowaniu, niecierpliwie zdążając na miejsce spotkania.

W wewnętrznej izbie nie było żadnych mebli z wyjątkiem dwóch zniszczonych krzeseł stojących przed płonącym kominkiem. Zrzucając jedną ręką pelerynę, ostrożnie postawiła na stole butelkę, którą przyciskała po drodze do ciała, i opadła się z jękiem na krzesło.

Dwa krótkie dni temu czuła się bezczelną, prosząc Ciemną Kapłankę o pomoc, drażniły ją oferty, które musiała składać w imieniu jej dworu lub Klepsydry Hayll. Teraz była gotowa żebrać.

Przez dwa dni Daemon kręcił się po Draedze, bezustannie i niespokojnie próbując stłumić złość. Wtedy zabił młodego Wojownika z jednej ze Stu Rodzin, pełnego życia młodzieńca, który jedynie usiłował zabawić się z córką właściciela tawerny. Mężczyzna usiłował protestować, ponieważ jego córka była dziewicą i nosiła Kamień. Wojownik zajął się ojcem - nie zabijając go - i włókł córkę do wygodnego pokoju, gdy pojawił się Sadi, który wściekł się z powodu krzyków przerażonej dziewczyny. Brutalnie zaatakował młodego Wojownika, roztrzaskując jego Kamienie i zamieniając jego mózg w szary pył.

Wdzięczny właściciel tawerny dał Sadiemu dobry posiłek i szklanicę, do której nieustannie dolewał. Do rana opowieść o zdarzeniu obiegła całą Draeagę i od tej chwili nie było właściciela tawerny lub oberży, czy to Krwawego, czy Z plebsu, który nie miałby dla niego gorącego posiłku, pełnej szklanki lub naszykowanego łóżka.

Nie była pewna, czy tym razem Pierścień by go powstrzymał, nie była pewna, czy nie skierowałby jego furii na nią, gdyby próbowała nad nim zapanować. A gdyby wytrzymał ból...

Dorothea ukryła twarz w dłoniach i jęknęła ponownie. Nie słyszała dźwięku otwieranych i zamykanych drzwi.

- Masz kłopot, Sostro - odezwał się śpiewny, dziewczęcy głos. Dorothea spojrzała w górę, drżąc z ulgi. Uklękła i schyliła głowę.

- Potrzebuję twojej pomocy, Ciemna Kapłanko.

Hekatah uśmiechnęła się i głodnym wzrokiem spojrzała na zawartość butelki.

Trzymając kaptur peleryny głęboko naciągnięty na czoło, aby ukryć twarz, usiadła na drugim krześle i wdzięcznym ruchem ręki przysunęła do siebie butelkę.

- Prezent? - zapytała, udając zaskoczenie i radość. - Jaka jesteś hojna, Siostrze, pamiętasz o mnie. - Kolejnym ruchem ręki przywołała czarny kielich, napełniła go i upiła duży łyk. Westchnęła z radością. - Jaka słodka krew. Młoda, silna czarownica. A tylko jeden głos, który daje tak dużo.

Dorothea dopełzła z powrotem do swojego krzesła i poprawiła szatę. Jej wargi wykrzywiły się w filuternym uśmiešku.

- Upierała się, żeby być jedyną, Kapłanko, chciała, żebyś miała to, co mogła dać najlepszemu. - To było minimum, które, spowodowawszy kłopoty, mogła zrobić ta mała suka.

- Posłałaś po mnie - powiedziała niecierpliwie Hekatah, a potem wróciła do swojego łagodnego, śpiewnego głosu. - Jak mogę ci pomóc, Siostrze?

Dorothea zerwała się z krzesła i zaczęła przemierzać izbę.

- Sadi oszalał. Nie jestem już w stanie nad nim zapanować, jeśli zostanie dłużej w Hayll, rozerwie nas na strzępy.

- Nie możesz wykorzystać mieszańca, aby go uspokoił? - Hekatah dołała sobie do kielicha i łyknęła ciepłą krew.

Dorothea zaśmiała się gorzko.

- Nie sądzę, aby cokolwiek go uspokoiło.

- Hm... A więc musisz go odesłać.

Dorothea okręciła się wokół z rękami po bokach i uniesionymi wargami, odsłaniającymi zaciśnięte zęby.

- Dokąd? Nikt nie będzie go chciał. Każda Królowa, do której go wyśle, umrze.

- Im dalej, tym lepiej - mruknęła Hekatah. - Pruul?

- Zuultah ma mieszańca, a jak wiesz, tych dwóch nie może przebywać na tym samym dworze. Poza tym Zuultah jest w stanie utrzymać tamtego na długiej smyczy i Prythian nie chce go przenosić.

- Od kiedy martwisz się tym, czego chce ta uskrzydłona świnią? - rzuciła Hekatah. - Pruul jest na zachód, daleko na zachód od Hayll i jest to w większości pustynia. Idealne miejsce.

Dorothea potrząsnęła głową.

- Zuultah jest zbyt cenna dla naszych planów. - Ach.

- Wciąż cywilizujemy zachodnie Terytoria i nie mamy tam jeszcze wystarczająco silnych wpływów.

- Ale jakieś macie. Z pewnością. Hayll musiało zawierać jakieś porozumienia *gdzieś*, gdzie nie *wszystkie* królowe są takie cenne. Czy nie ma nigdzie miejsca, Siostrze, gdzie Królowa jest przeszkodą? Żadnego miejsca, w którym prezent taki jak Sadi mógłby być użyteczny dla *ciebie*?

Dorothea usiadła na swoim krześle, długim paznokciem stuknęła o zęby.

- Jest jedno miejsce - powiedziała cicho. - Tamta suka, Królowa, sprzeciwia mi się na każdym kroku. Potrzeba było trzech pokoleń, aby zmiękczyć ich kulturę i utworzyć niezależną radę mężczyzn na tyle silną, żeby zmieniać ustawy. Mężczyźni, którym pomogliśmy dojść do władzy, ogołocą własne społeczeństwo, aby zdobyć władzę, a gdy tego dokonają, Terytorium będzie gotowe do wzięcia. Ale ona próbuje ich zwalczać i ciągle stara się zamknąć moją ambasadę i osłabić moje wpływy. - Dorothea usiadła wyprostowana, jej oczy błyszczały. - Sadi byłby dla niej idealnym prezentem.

- A jeśli jego wściekłość wymknie się spod kontroli... - zaśmiała się Hekatah. Dorothea roześmiała się wraz z nią.

- Ale jak go tam przenieść?

- Zrób z niego prezent.

- Ona go nie przyjmie. - Przerwała. - Ale jej zięć jest towarzyszem Kartane i wpływowym członkiem rady - z nadania Hayll. Jeśli gest zostanie zrobiony pod *jego* adresem, jak mógłby odmówić?

Hekatah bawiła się kieliszkiem.

- To miejsce, czy leży na zachodzie? Dorothea uśmiechnęła się.

- Tak. Nawet dalej na zachód niż Pruul. I jest wystarczająco zacofane, aby go zdenerwować. - Dorothea sięgnęła po swoją pelerynę. - Proszę o wybaczenie, Kapłanko. Są rzeczy, przy których muszę być obecna. Im szybciej się go pozbędziemy, tym lepiej.

- Oczywiście, Siostrze - powiedziała słodko Hekatah. - Niech Ciemność przyspieszy twoją podróż.

Hekatah przez kilka minut wpatrywała się sennie w ogień. Opróżniwszy butelkę, podziwiała ciemny płyn w czarnym, dymnym szkłe, następnie podniosła kielich w toaście.

- Im szybciej się go pozbędziesz, tym lepiej. Im szybciej znajdzie się na zachodzie, tym lepiej.

## 8. Piekło

- SaDiablo, jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Cisza.

- Widziałeś ją, - Nie.

Długa przerwa.

- Saetan, Dorothea właśnie wysłała do Chaillot Daemona Sadięgo.

# **CZEŚĆ TRZECIA**



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### 1. Terreille

Natychmiast po przebudzeniu Surreal zbadła ciemny pokój i korytarze, próbując stwierdzić, co przerwało jej sen. Męskie głosy, kobiece głosy, stłumiony śmiech. Nie czuła niebezpieczeństwa. A jednak...

Przez Chaillot przetoczyła się ciemna, zimna fala ze wschodu. Surreal szczelniej owinęła się kołdrą. Noc była chłodna, łóżko ciepłe, a nasenny napar, który dała jej Deje, wciągał ją z powrotem w sen, którym cieszyła się przez kilka poprzednich nocy. Cokolwiek to było, nie szukało jej.

Kartane trzasnął drzwiami swojego apartamentu i zamknął je na klucz gwałtownym ruchem ręki. Przez godzinę przemierzał pokój, przeklinając pod nosem. To była przyjemna noc. Spędził ją z przestraszoną dziewczyną o porcelanowej twarzy, która buntowała się przyjemnie przeciwko wszystkiemu, co musiała dla niego robić tej nocy - i wszystkiemu, co on robił jej. Opuściwszy ten prywatny teren zabaw, czuł się zrelaksowany i zaspokojony, dopóki przy drzwiach nie zatrzymał go Robert Benedict i nie powiedział, jak bardzo zadowolona i *zaszczycona* jest jego rodzina, otrzymując taki prezent od Lady SaDiablo. Oczywiście, jego bękarci brat, Philip, pełnił obowiązki małżonka Lady Angelline, która prawdopodobnie nie odsunie go *całkowicie* dla niewolnika dającego przyjemność, niezależnie od tego, jak bardzo sławnego, ale czuli się *zaszczytzeni*.

Kartane zaklął. Snuł sieć kłamstw dla ambasady Hyall wystarczająco gęstą, aby mieć pewność, że Dorothea, nawet jeśli szybko go znajdzie, nie będzie mogła go odwołać bez przysporzenia sobie kłopotów. Znaczyło to także, że nie mógłby wyjechać bez udzielenia odpowiedzi na kilka trudnych i bardzo niepożądanych pytań. Poza tym był to jego ulubiony teren zabaw i planował spędzić tu trochę czasu.

Rozebrał się i zmęczony padł na łóżko. Był czas. Był czas. Daemona tu nie było. Jeszcze.

Cassandra stała w drzwiach Sanktuarium i obserwowała wschód słońca, niezdolna do określenia przyczyny swojego zdenerwowania. Cokolwiek to było, nadchodziło nad horyzontu wraz ze słońcem. Zamknęła oczy, głęboko odetchnęła i opuściła się w otchłań Czarnego, zrobiła jeden mentalny krok na bok, krok, który Czarne Wdowy były nauczone robić, aż stanęła na krawędzi Wykrzywionego Królestwa. Oczami przysłoniętymi przez wizje

patrzyła na słońce wspinające się ponad horyzont. Patrzyła przez długą chwilę, a następnie gwałtownie potrząsnęła głową, aby przywrócić ostrość spojrzeniu, i przyłgnęła do kamiennej framugi w nadziei uzyskania oparcia. Gdy była pewna, że na dobre opuściła świat wizji, poszła do Sanktuarium, odwracając się plecami do słońca. Powłokła się do kuchni, pospiesznie zaciągnęła zasłony i usiadła na ławce przy ogniu, zadowolona z mroku.

Czarna Wdowa, stojąca na krawędzi Wykrzywionego Królestwa, mogła widzieć prawdziwą twarz pod maską, którą nosili ludzie; mogła pobierać wspomnienia z drewna i kamienia, aby dowiedzieć się, co się stało w danym miejscu; potrafiła dostrzec ostrzeżenia przed tym, co się stanie.

Słońce, na które patrzyła Cassandra przez świat wizji, było rozdartym, krwawym kołem.

Alexandra Angeline patrzyła na pokój krytycznym wzrokiem. Drewniana podłoga błyszczała, dywaniki były świeżo wyprane, okna lśniły czystością, pościel była wykrochmalona i nowa, szafa pełna świeżo wypranych i uprasowanych ubrań, które wisiały równym rzędem nad wypolerowanymi butami. Odetchnęła głęboko i poczuła jesienne powietrze oraz cytrynową pastę. I coś jeszcze. Z pełnym złości westchnieniem potrząsnęła głową i zwróciła się do swojej sprzątaczkii...

- Ciągłe tu jest. Słaby, ale jest. Sprzątnijcie jeszcze raz.

Lucivar wpatrywał się w bezchmurne niebo. Fale gorąca nadciągające znad pustyni Arava w Pruul rozgrzewały powietrze, ale Lucivar drżał, przemrożony do kości. Jego zewnętrzne zmysły niczego mu nie mówiły, zwrócił się więc do wewnątrz i natychmiast poczuł zimną, ciemną furię... Nerwowo oblizując wargi, wysłał myśl na szaroczarnej nici zwężonej do jednego umysłu.

Bękart?

Cokolwiek gnało na Wiatrach nad Pruul minęło go i podążyło na zachód.

Bękart?

Jedyną odpowiedzią była zimna cisza.

W Piekło przy hebanowym stole w prywatnym gabinecie, głęboko pod Pałacem, siedział Saetan i wpatrywał się w portret po drugiej stronie komnaty, portret, który ledwo widział w półmroku. Siedział tam od wielu godzin, patrząc na podobieństwo do Cassandry, starając się coś poczuć - miłość, gniew - cokolwiek, co złagodziłoby ból w jego sercu. Nie czuł niczego poza goryczą i żalem.

Patrzył, jak Mephis otwiera drzwi do gabinetu i zamyka je za sobą. Przez długą chwilę patrzył na swojego najstarszego syna jak na obcego człowieka, a następnie znów zwrócił

wzrok na portret.

- Książę SaDiablo - powiedział Saetan miękkiem głosem, w którym krył się grzmot.

- Wielki Lordzie?

Saetan wpatrywał się w portret przez kilka minut. Westchnął gorzko.

- Przyślij do mnie Marjonga Egzekutora.

W prywatnym przedziale powozu Yellow Web, naprzeciw dwóch nerwowych haylliańskich ambasadorów siedział Sadi. Twarz, która wyglądała jak zimna, piękna, nienaturalna maska, kryła gniew, nad którym panował, ale który się nie zmniejszał. Przez całą drogę nie odezwał się do swoich strażników. W istocie odkąd opuścili Hyall, niewiele się poruszył. Patrzył teraz na ścianę bez okien, głuchy na głosy mężczyzn. Jego prawa ręka nie przestawała sięgać do lewego nadgarstka, palce delikatnie tarły go w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, jak gdyby potrzebował potwierdzenia, że blizna, którą dała mu Tersa, wciąż tam była.

## 2. Terreille

Daemon wyglądał przez okno powozu toczącego się po gładkiej drodze prowadzącej do posiadłości Angelline, świadomy, że eskortujący go Książę Philip Alexander ukradkiem go obserwuje. Poczuł ulgę, gdy Philip przestał pokazywać interesujące miejsca w drodze przez Beldon Mor. Rozumiał ostrożność tego człowieka - haylliańscy ambasadorowie szcycili się umiejętnością subtelnego wykpiwania kulturowego dziedzictwa goszczących ich miast - ale był zbyt zaintrygowany trudną do odgadnięcia zagadką, która przemknęła mu przez głowę krótko po przybyciu do Beldon Mor, aby mówić coś więcej poza zdawkowymi, grzecznymi odpowiedziami.

Kilkadziesiąt lat temu Beldon Mor było zapewne pięknym miastem. Wciąż było urocze, ale dostrzegał ślad wpływów Hayll. Za kilka pokoleń Beldon Mor nie będzie niczym więcej jak młodszą i młodsza Draegą.

Znajoma atmosfera kryła jednak coś więcej, delikatne coś, co nie dawało się rozpoznać. Poczuł to, gdy był w ambasadzie Hayll: mgiełkę, którą się prawie czuje, ale której nie można zobaczyć. Nigdy czegoś takiego nie doświadczył, a mimo to w jakiś sposób wydawało się to znajome.

- Wszystko to stanowi część posiadłości Angelline - powiedział Philip, przerywając ciszę. - Dom będzie widać za następnym zakrętem.

Odsuwając na bok zagadkę, Daemon zmusił się do okazania pewnego zainteresowania

miejszem, w którym będzie mieszkać. Był to duży, proporcjonalnie zbudowany dom, który dobrze wtapiał się w naturalne otoczenie. Miał nadzieję, że wewnątrz był urządzone z tą samą dyskretną elegancją, którą dawało się zauważyć od zewnątrz. Mieszkanie w miejscu, które nie będzie go przyprawiać o cierpienie skóry, na pewno przyniesie mu ulgę.

- Jest uroczy - powiedział Daemon, gdy dotarli do domu.

Philip uśmiechnął się ostrożnie.

- To prawda.

Wysiadając z powozu i idąc za Philipem schodami w kierunku wejścia, Daemon poczuł mrowienie. Jego wewnętrzne zmysły wyostrzyły się. W momencie, gdy przekraczali próg, zatrzymał się zaskoczony. Psychiczny zapach już prawie zniknął, ale rozpoznał go. Ciemny zapach. Potężny, przerażający, cudowny zapach. Odetchnął głęboko i największy w jego życiu głód stał się silniejszy. Ona tu była. Ona tu była!

Chciał krzyczeć triumfalnie, ale zaciekawiony, czujny wyraz szarych oczu Philipa wyostrzył w Daemonie instynkty drapieżnika. Zanim dołączył do Philipa, pomyślał o pół tuzinie sposobów, w jaki noszący Szary Kamień Księżę mógłby cicho zniknąć. Daemon uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc, że Philip mimowolnie zadrżał.

- Tędy - powiedział krótko Philip, odwrócił się i poszedł w kierunku tyłu domu. - Lady Angelline czeka.

Daemon wsunął ręce do kieszeni, przyjął znudzony, „dworski” wyraz twarzy i ruszył w ślad za Philipem z wdzięczną obojętnością. Czekając niecierpliwie, aby zobaczyć się z czarownicami w tej rodzinie i znaleźć tę, której szukał, nie chciał, aby Philip stał się zbyt niespokojny, zbyt ostrożny.

Niemal dotarli do drzwi, gdy z pokoju wyszedł mężczyzna. Był gruby, rumiany i ogólnie mało atrakcyjny, ale podobieństwo do Philipa wskazywało, że jest jego bratem.

- A więc - w głosie Roberta Benedicta czuć było szczerą kpinę - oto Daemon Sadi. Dziewczeta są bardzo podekscytowane twoim przybyciem, naprawdę bardzo. - Jego oczy ginęły w fałdach tłuszczu, gdy uśmiechał się paskudnie do Philipa, zanim powtórnie spojrzął na Daemona. - Leland spędziła cały rano, ubierając się na tę okazję. Philip jest tu teraz gospodarzem, więc nie ma czasu zadbać o dogadzanie dziewczętom w taki sposób, w jaki ty to zrobisz. - Potarł jedną rękę o drugą z niezdrową radością. - Wybaczcie mi, obowiązki wzywają.

Przepuściwszy Roberta, stali w ciszy, dopóki nie zamknęły się frontowe drzwi. Philip był błydy pod letnią, opalenizną, oddychając, gwizdał przez zaciśnięte zęby i drżał z wysiłku panowania nad emocjami.

- Czeka ją - powiedział cicho Daemon.

Oczy Philipa były pełne nienawiści. Daemon spokojnie odwzajemnił spojrzenie. Książę Wojowników z Czarnym Kamieniem nie miał się czego obawiać ze strony Księcia z Szarym Kamieniem. Philip w najgorszym nastroju nie mógł się równać z Daemonem w jego najlepszym nastroju i obaj doskonale o tym wiedzieli.

- Tutaj - rzucił Philip, wprowadzając Daemona do pokoju.

Starając się nie działać zbyt pochopnie, Daemon wkroczył do słonecznego pokoju, którego okna wychodziły na trawnik i ogrody, pewien, że pozna ją w chwili, gdy ją zobaczy.

Kilka sekund później stłumił krzyk gniewu. W pokoju były dwie kobiety i dziewczynka w wieku około czternastu lat, ale tej, której szukał, nie było.

Alexandra Angelline, głowa matriarchalnej rodziny Angelline i Królowa Chaillot, była przystojną kobietą o długich, czarnych włosach, które dopiero zaczynały siwieć. Miała owalną, drobną twarz i oczy koloru Kamieni Czerwonego Zmroku. Miała na sobie ubranie proste, ale kosztowne. Krwawy Opal na jej szyi był umieszczony w prostej, złotej oprawie. Siedziała w fotelu z wysokim oparciem i wpatrywała się w niego, jej smukłe ciało było wyprostowane i dumne.

Daemon z kolei przyglądał się jej. Nie była naturalną Czarną Wdową, ale było w niej coś, co wskazywało, że spędziła jakiś czas w sabacie Klepsydry. Choć właściwie dlaczego rozpoczęła czeladnictwo i nie kontynuowała nauki... Chyba że Dorothea rozpoczęła już wtedy swoje czystki sabatów Klepsydry w Chaillot. Eliminacja potencjalnych rywalek była jedną z pierwszych rzeczy, które robiła Dorothea, aby zmiękczyć Terytorium, a inne Czarne Wdowy były znacznie bardziej niebezpiecznymi rywalkami niż Królowe, ponieważ uprawiały ten sam rodzaj Fachu. Nie trzeba było wielu opowieści wyszeptanych w Ciemności, aby ostrożność wobec Czarnych Wdów zamieniła się w prawdziwy strach, a gdy strach się zadomowił, rozpoczęło się zabijanie. Po rozpoczęciu zabijania Czarne Wdowy zaczęły się ukrywać, a jedynymi, które były wyszkolone w swoim Fachu, były córki Klepsydry. Ponieważ była jedyną dziedziczką jednej z największych fortun na Chaillot i najpotężniejszą Królową na wyspie, jej dalsza obecność w sabacie Klepsydry stanowiłaby zagrożenie dla nich wszystkich. Leland Benedict, jedyna córka Alexandry i żona Roberta, była bledszą, frywolny wersją swojej matki. Falbaniaste wykończenie sukni koło szyi i takie same rękawy szaty nie pasowały do jej figury, a fryzura, zbyt wyszukana na tę porę dnia, sprawiała, że wyglądała bardziej matronowato niż jej matka. Daemon stwierdził, że szczególnie irytująca jest aura nieśmiałej ciekawości. Gdy ci, którzy zaczęli być niemiało ciekawi, odkrywali, jakiego rodzaju przyjemność potrafili dawać, zwykle stawali się najokrutniejszymi i najbardziej

windykacyjnymi. Mimo wszystko było mu jej żal. Niemal czuł, jak wewnątrz pragnie czegoś pozwalającego na spełnienie, czystsze, bogatsze niż wolność w klatce, którą miała. Następnie zatrzepotała w jego kierunku rękami, a on zapragnął ją uderzyć.

Ostatnią była dziewczynka o imieniu Wilhelmina, jedyne dziecko z pierwszego małżeństwa Roberta. W odróżnieniu od swojego rudobłond ojca o rumianej cerze miała kruczoczarne włosy i bardzo jasną cerę, ze zdumiewającymi rumieńcami na policzkach, oraz niebieskoszare oczy. Była piękną dziewczyną, która będzie jeszcze piękniejsza, gdy jej ciało zacznie się wypełniać i zaokrąglać. W istocie jedyną niedoskonałością jej wyglądu, którą mógł dostrzec Daemon, była chudość, tak znaczna, że wyglądała na niezdrową. Zastanawiał się - jak zastanawiał się wcześniej w tak wielu innych miejscach - czy ci ludzie, Krwawi, tak jak on był Krwawy, mieli jakieś pojęcie, czym byli, czy rozumieli, jakie były konsekwencje noszenia Kamieni - nie tylko przyjemności i władza, które można było mieć, ale fizyczne i emocjonalne problemy, które się z tym wiązały. Gdyby dziewczyna nosiła Kamienie ciemniejsze niż te, które nosiły inne kobiety w tej rodzinie, być może nie dostrzegaliby tego, co dla niego było takie oczywiste.

Każdy, kto nosił Kamienie, a zwłaszcza dziecko, miał wyższy metabolizm. Było możliwe, bardziej w przypadku czarownicy - z powodu jej fizycznych potrzeb w czasie miesiączki - niż jej męskich odpowiedników, spalenie własnego ciała w ciągu paru dni, jeśli nie było dość pożywienia.

Ustawwszy niewielki kawałek Czerwonego Kamienia, ukryty pod rubinami w spinkach, w celu zapisania dźwięku, Daemon pozwolił sobie całkowicie się wyłączyć, gdy Alexandra mówiła mu o gospodarstwie domowym i jego „obowiązках”. Kawałek kamienia zachowa rozmowę do czasu, kiedy będzie mógł ją od - tworzyć. Obecnie ma coś ważniejszego do przemyślenia.

Gdzie ona była? *Kim* była? Członkiem rodziny, który tylko wpadł z wizytą? Gościem, który został na parę dni i niedawno się wyniósł? Nie mógł nikogo spytać, Gdyby nie podejrzewali, że Czarownica była u nich, jego pytania, nieważne jak niewinne, mogły jej zagrażać, Dorothea miała już swoje trujące macki w Chaillot, Gdyby się dowiedziała, że ta Inna dotknęła wyspę... Nie. Nie mógł prosić. Dopóki nie wróci, będzie robił wszystko, co trzeba, aby zadowalać te kobiety i nie wzbudzać w nich podejrzeń. Ale po jej powrocie...

Wreszcie został zaprowadzony do swojego pokoju. Znajdował się bezpośrednio pod apartamentem Alexandry, i obok tylnej klatki schodowej, ponieważ Daemon był tutaj głównie dla jej przyjemności. Leland potrzebowała jedynie eskorty, gdy nie było w pobliżu Roberta, a Wilhelmina była za młoda. Był to zwykły pokój, z krzesłem, lampą, i biurkiem, a także

pojedynczym łóżkiem, komodą z wiszącym nad nią lustrem, szafą oraz - co z wdzięcznością zauważył Daemon - przylegającą do pokoju nowoczesną łazienką.

Tak jak przewidywał, rozmowa przy kolacji była wymuszona. Alexandra opowiadała o kulturalnych zajęciach, którym można poświęcić czas w Beldon Mor, a Daemon zadawał uprzejme pytania, których od niego oczekiwano. Podczas gdy wypowiedzi Alexandry były zupełnie bezosobowe, Leland była drżąca, nerwowa i zdecydowanie zbyt łatwo zadawała pytania, które powodowały, że się czerwieniła, słuchając odpowiedzi, niezależnie od tego, jak delikatnie Daemon je formułował - jeśli w ogóle odpowiadał. Robert, który niespodziewanie wrócił na kolację, sprawiał wrażenie jak najbardziej zadowolonego z układu, przez cały czas posiłku robił bystre uwagi i bardzo się starał, aby przy każdej okazji dotykać Leland i podkreślać swoje prawo do niej. Daemon ignorował go, uważając zmartwienie i wzbierający gniew Philipa na Roberta za znacznie bardziej interesujące.

W czasie trwania kolacji Daemon chciał, aby była tam Wilhelmina, ponieważ była jedyną osobą, której był ciekaw, jedyną, którą mógłby wykorzystać jako źródło informacji. Została ona jednak uznana za zbyt młodą, aby uczestniczyć w późnym obiedzie wraz z dorosłymi.

Mogąc wreszcie pójść odpocząć, ale będąc zbyt niespokojnym, aby spać, Daemon spacerował po pokoju. Jutro zacznie przeszukiwać dom. Pokój, w którym spał, wciąż był pełen jej psychicznego zapachu, mimo że został sprzątnięty. Nie było czasu do stracenia, ale nie mógł sobie pozwolić, aby w ciągu pierwszej doby zostać przyłapanym na myszkowaniu wczesnym rankiem po domu, nie teraz, nie, gdy mógł wreszcie zobaczyć, usłyszeć, dotknąć tego, do czego jego dusza tęskniła przez całe życie. Prawo Krwawych było dla niego niczym. Krwawi byli dla niego niczym. Ona byłaby Krwawą, a jednak Inną, kimś obcym, a jednak bliskim. Byłaby przerażająco wspinała.

Gdy przemierzał pokój, rozbierając się w powolnym stripteasie dla nikogo, Daemon spróbował ją sobie wyobrazić. Urodzona w Chaillot? Bardzo prawdopodobni Mieszka w Beldon Mor? To by tłumaczyło to delikatne coś, co odczuwał, A gdyby nigdy nie wyniosła się fizycznie z wyspy, tłumaczyłoby to, dlaczego w ciągu ostatnich paru lat nigdzie indziej nie odczuwał jej obecności. Mądra, z pewnością ostrożna na tyle, aby pozostawać niezauważoną tak długo.

Wślizgnął się do łóżka, zgasił światło... i jęknął, gdy jego umysł wypełnił obraz mądrej, chudej, starej wiedźmy. Nie, błagał cicho noc. *Słodka Ciemności, wysłuchaj modlitwy jednego z twoich synów. Teraz, gdy ona jest tak blisko, pozwól jej być dość młode, by mnie chcieć. Pozwól jej być dość młodą, by mnie potrzebować.* Noc nie dała mu odpowiedzi, a

zanim zasnął, niebo zaczęło szarzeć.

### 3. Terreille

Przez dwa dni Daemon odgrywał rolę grzecznego, uważającego na innych eskorty, z którą Leland odbywała serię niezliczonych spotkań, aby popisać się prezentem od Lady SaDiablo. Przez dwie noce przeszukiwał dom, jego panowanie nad gniewem słabło z powodu frustracji i braku snu. Był w każdym ogólnie dostępnym pokoju, sprawdził wszystkie pokoje dla gości, pochlebstwem i perswazją torując sobie drogę przez kwatery służących - i niczego nie znalazł. Choć niezupełnie. Znalazł bibliotekę na drugim piętrze, ukrytą w skrzydle żłobka. To nie była biblioteka, którą odwiedzali goście lub domownicy. Było to niewielkie pomieszczenie, w którym znajdowały się książki na temat Fachu i - jak wiele innych, które widział w ostatnich dziesięcioleciach - miało atmosferę sali, której prawie nikt nie używa. Prawie nigdy.

Zamknawszy cicho drzwi, Daemon dotarł bezbłędnie do stołu stojącego w rogu ciemnego i zagraconego pokoju. Na stole stał świecznik z osłoną płomienia. Dotknął świecznika, naciskając na kryształ, aby przygasić płomień, oparł się o wbudowane półki na książki i odchylił do tyłu głowę. W tym pomieszczeniu zapach był silny. Daemon zamknął oczy, odetchnął głęboko i zmarszczył czoło. Choć pokój był czysty, był w nim wyczuwalny stęchły, pełen kurzu zapach książek, ale zapach fizyczny nie mógł stłumić zapachu psychicznego. Ciemny zapach... Podobnie jak ciało, które go gościło, psychiczny zapach czarownicy miał piżmowy aromat, który mężczyzna Krwawych mógł uważać za równie podniecający jak ciało - jeśli nie bardziej. Ten ciemny, słodki aromat był absolutnie pozbawiony zapachu piżma i gdy oddychał głęboko, aby otworzyć się na to, co było silniejsze od ciała, poczuł się zaniepokojony, gdy stwierdził, że tak właśnie jest.

Oderwawszy się od półek z książkami, Daemon zgasił świecę i przed opuszczeniem pokoju poczekał, aż jego oczy przywykną do ciemności. A więc ona spędzała większość czasu w tym pokoju, ale musiała gdzieś mieszkać. Gdy przemieszczał się w ciemności i cicho wspinał na schody, jego wzrok powędrował w stronę sufitu. Jedyne miejscem, które należało jeszcze przeszukać, było skrzydło przedszkola, w którym Wilhelmina i jej opiekunka, Lady Graff, spędzały większość dni. Było co także jedyne miejsce, do którego dostępu Philip gwałtownie mu zakazał, ponieważ jego usługi nie były tam potrzebne.

Daemon szedł wzdłuż korytarza, a jego czujny umysł identyfikował mijane po drodze pomieszczenia: sala lekcyjna, sala muzyczna, sala zabaw, salon Lady Graff i przyległa



sypialnia (od której Daemon natychmiast się odwrócił, jego wargi wywinęły się ze złości, gdy poczuł delikatny zapach erotycznych snów), łazienki, sypialnia Wilhelminy. I pokój narozny, który wychodził na ogrody z tyłu rezydencji. Zawahał się, nagle nie mając ochoty bardziej naruszać prywatności dzieci. Miał zwyczaj gromadzić podstawowe fakty o rodzinie, zanim zaczynał dla niej służbę. Haylliański ambasador, rozszłoszczony z powodu zadawanych mu pytań, stał się bardzo gadatliwy, gdy dostrzegł zimne spojrzenie oczu Daemona, nie powiedział jednak nic ciekawego, poza jednym - że były dwie córki. Daemon spotkał Wilhelminę.

Został tylko jeden pokój. Gdy przekręcał klamkę i wślizgiwał się do pokoju, drżały mu ręce. Znalazł się w objęciach słodkiej ciemności, ale nawet tutaj zapach był słaby, jak gdyby ktoś starał się go usunąć. Daemon oparł się plecami o drzwi i w myślach błagał o przebaczenie za to, co miał zaraz zrobić. Był mężczyzną, wtargnął do pokoju i - podobnie jak w jej przypadku - w ciągu kilku minut w pokoju odcisnę się jego własny, ciemny zapach psychiczny, który będzie mógł zostać odczytany przez każdą osobę.

Ostrożnie podnosząc jedną rękę, zapalił świecę przy łóżku, starając się, aby świeciła dość jasno, by mógł widzieć, ale na tyle ciemno, aby - jak miał nadzieję - jej światło pozostało niewidoczne pod drzwiami sypialni dla kogoś, kto przechodziłby korytarzem. Następnie rozejrzał się, a jego brew uniosła się ze zdziwienia. Był to pokój młodej dziewczyny: biała komoda i szafa, biały baldachim i narzuta ozdobiona różowymi kwiatami na łóżku, błyszcząca drewniana podłoga z porozkładanymi dywanikami.

Coś tu było nie w porządku.

Otwierał po kolei wszystkie szuflady komody i widział ubrania odpowiednie dla dziewczynki, ale gdy ich dotykał, czuł, jak gdyby dotykał małej błyskawicy. Również łóżko, gdy przejeżdżał ręką po narzucie, wysłało iskrę, która przebiegła wzdłuż jego nerwów. Lalki i pluszowe zwierzątka - zapach na nich był tylko dlatego, że znajdowały się w tym pokoju. Gdyby którakolwiek z zabawek była pełna jej zadziwiającej Ciemności, zabrałby ją do swojego pokoju, aby towarzyszyła mu przez całą noc. Wreszcie podszedł do szafy i otworzył drzwi. Ubrania były ubraniami dziecka, buty pasowały na małe stopy. Od czasu, gdy były ostatnio noszone, minęło sporo czasu i zapach był słaby także w nich. Sama szafa jednak... Daemon przeszukał ją centymetr po centymetrze, dotykał wszystkiego, z każdym odrzuconym przedmiotem mając więcej nadziei i energii. Gdy nie było już nic do sprawdzenia, drżące palce przesunął po wewnętrznych ścianach, jego zmysł dotyku stał się przewodnikiem dla wewnętrznych zmysłów.

Kłęcząc na podłodze, wyczerpany rozczarowaniem, pochylił się do przodu i jego ręka

dotknęła tylnego narożnika szafy. Przez ciało przeleciała błyskawica i zdawało mu się, że jego krew zacznie się gotować. Zdumiony złożył razem dłonie i stworzył małą kulę magicznego światła. Odchylił się, jeszcze bardziej zdumiony.

Niczego tam nie było... ale jednak było. Nic, co mogłoby objąć jego zmysły fizyczne, zmysły wewnętrzne mówiły jednak, że coś tam było. Daemon sięgnął do szafy jeszcze raz i zadrżał. W pokoju nagle zrobiło się bardzo zimno. Myślał w zwolnionym tempie na skutek zmęczenia i zanim zrozumiał, co oznacza zimno, minęła cała minuta.

- Wybacz mi - szepnął, gdy ostrożnie cofał rękę. - Nie chciałem wtargnąć w twoją prywatną przestrzeń. Przysięgam na Kamienie, że to się nie powtórzy.

Trzęsącymi się rękami Daemon odłożył na miejsce ubrania i buty, zgasił świecę i cicho udał się z powrotem do swojego pokoju. Gdy już do niego dotarł, wygrzebał butelkę brandy ukrytą w szafie i pociągnął solidny łyk. To nie miało sensu. Mógł zrozumieć, że znalazł jej psychiczny zapach w bibliotece. Ale w pokoju dziecięcym? Nie na zabawkach, ale na ubraniach, na rzeczach związanych z łóżkiem, których dorosła osoba dotykałaby codziennie, gdyby zajmowała się dzieckiem? Gdy zrobił niewinną uwagę o drugiej córce, został w opryskliwy sposób poinformowany, że nie ma jej w domu, że jest chora.

Czy jego Lady podejmowała się obowiązków uzdrowicielki? Czy spała w łóżeczku w dziewczęcym pokoju, aby być w pobliżu? Gdzie była teraz?

Daemon odstawił brandy i nieubrany wślizgnął się do łóżka. Ostrzeżenie Tersy dotyczące pękającego kielicha nadszarpięło jego nerwy, ale nic nie mógł zrobić. Nie mógł polować na nią tak, jak to robił na innych dworach. Ona była w pobliżu i nie mógł ryzykować odesłania. Poprawił poduszkę i westchnął. Gdy wróci dziecko, wróci jego Lady. A on będzie czekać.

#### **4. Terreille**

Surreal odchyliła głowę do tyłu, uśmiechając się do ciepła na twarzy i zapachu czystego, morskiego powietrza. Skończył się jej okres; dziś wieczorem zacznie pracować, aby zarobić na utrzymanie i odplacić Deje za jej łaskawość. Ale dzień należał do niej, i gdy szła krętą ścieżką do Ołtarza Cassandry, radowała się surowym krajobrazem, słońcem na swoich plecach, świeżym jesiennym wiatrem, bawiącym się jej długimi, czarnymi włosami.

Gdy za zakrętem zobaczyła Sanktuarium, zmarszczyła nos i westchnęła. Szła kawał drogi, aby zobaczyć ruinę. Choć dopiero zaczynała swoje życie, które mogło być bardzo, bardzo długie, żyła już dość długo, żeby widywać miejsca, w których była Wcześniej,

zamienione przez czas w kupę kamieni. To, co dla tak wielu było historią starożytną, dla niej było wspomnieniem. Uznała, że ta myśl jest przygnębiająca.

Odrzucając włosy z twarzy, weszła do środka przez framugę bez drzwi i rozejrzała się. Zauważyła dziury w kamiennych ścianach i w dachu. Siedzenie w jesiennym słońcu było przyjemniejsze niż wędrowanie po chłodnych, pustych komnatach, odwróciła się więc, aby wyjść, ale gdy dotarła do drzwi, usłyszała za sobą odgłos kroków. Kobieta, która wyszła z wewnętrznych pomieszczeń, miała na sobie tunikę i spodnie uszyte ze skrzęcej się, szaroczarnej tkaniny. Jej rude włosy, które spływały na ramiona, podtrzymywała srebrna przepaska, ściśle przylegająca do głowy. Czerwony Kamień wisiał tuż nad jej piersiami. Uśmiech na powitanie był ciepły, ale niewylewny.

- Czym mogę ci służyć, Siostrze? - zapytała cicho.

Włosy, które z czasem straciły żywy kolor, i zmarszczki na twarzy kobiety wskazywały na jej zaawansowany wiek, a szmaragdowe oczy i dumna postawa mówiły, że nie była to czarownica, z którą można by było żartować.

- Proszę o wybaczenie, Lady - oczy Surreal spotkały się z innym opanowanym spojrzeniem. - Przyszłam zobaczyć Ołtarz. Nie wiedziałam, że ktoś tu mieszka.

- Zobaczyć czy poprosić? Zaskoczona Surreal potrząsnęła głową.

- Gdy ktoś szuka Ciemnego Ołtarza, zwykle potrzebuje pomocy, której nie może uzyskać gdzie indziej, lub chce uzyskać odpowiedź na pytania serca.

Surreal wzruszyła ramionami. Nie czuła się tak niezręcznie od czasu swojego pierwszego klienta w pierwszym domu Czerwonego Księżyca, gdy zdała sobie sprawę, jak niewiele się nauczyła w tych wszystkich brudnych pokojach od tyłu. - Przyszłam do... - Słowa kobiety wreszcie trafiły. Pytania serca. - Chciałabym wiedzieć; kim był lud mojej matki.

Surreal poczuła nagle szept czegoś, co było tam przez cały czas - Ciemności, siły, z którą nie była zharmonizowana. Gdy spojrzała znów na Sanktuarium, zdała sobie sprawę, że rzeczy zbudowane wokół tego miejsca nie miały znaczenia. Samo to miejsce zawierało moc. Spojrzenie kobiety ani na chwilę nie drgnęło.

- Wszystko ma swoją cenę - powiedziała cicho. - Czy jesteś gotowa zapłacić za to, o co prosisz?

Surreal sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła garść złotych monet. Kobieta potrząsnęła głową. - Takie jak ja nie są opłacane monetami takimi jak te. - Odwróciła się tyłem do drzwi, przez które weszła, - Chodź, zrobimy herbatę i porozmawiamy. Być może będziemy mogli sobie pomóc. - Poszła naprzód, dając Surreal możliwość wyboru: pójść za nią lub zostać.

Surreal zawahała się przez chwilę, zanim wsypała monety do kieszeni i poszła za

kobietą. Częściowo było to nagłe uczucie podziwu, częściowo ciekawość, jakiej ceny zażądała czarownica za informacje, częściowo nadzieja, że może w końcu znajdzie odpowiedź na pytanie, które dręczyło ją od czasu, gdy w pełni zdała sobie sprawę, jak Titian różniła się od wszystkich innych. Poza tym dobrze posługiwała się nożem i nosiła Szary Kamień. Miejsce mogło budzić jej respekt, ale czarownica - nie.

Kuchnia była przytulna i dobrze urządzona. Surreal uśmiechnęła się, widząc kontrast między atmosferą tego pokoju a resztą Sanktuarium. Także ta kobieta, nucąca wesołą melodyjkę w oczekiwaniu na zagotowanie się wody, wydawała się bardziej miłą czarownicą sprzed kominka niż kapłanką Sanktuarium. Surreal usiadła na krześle, oparła łokcie na sosnowym stole i z zadowoleniem obserwowała w ciszy, jak pojawiają się przed nią: talerz ciastek orzechowych, mała miseczka świeżego masła i kubek na herbatę.

Gdy herbata była gotowa, kobieta przyłączyła się przy stole do Surreal, trzymając szklankę wina w ręce. Nagle podejrzliwa Surreal popatrzyła znacząco na herbatę, ciastka orzechowe i masło. Kobieta roześmiała się.

- W moim wieku wymogi dietetyczne wykluczają niestety takie rzeczy. Ale zbadaj je, jeśli cię to niepokoi. Nie będę się czuła urażona. Lepiej, żebyś wiedziała, że nie życzę ci nic złego. Jak możemy inaczej szczerze rozmawiać?

Surreal zjadała jedzenie i nie znalazła niczego poza tym, co powinno w nim być. Podniósłszy ciastko orzechowe, przełamała je równo na pół, posmarowała masłem i zaczęła jeść. W czasie, gdy jadła, kobieta mówiła o ogólnych rzeczach, opowiadała o Ciemnych Ołtarzach, jak tych trzynaście wielkich, ciemnych miejsc było rozrzuconych w Królestwie.

Kieliszek do wina był pusty i Surreal piła drugą herbatę, kobieta powiedziała wreszcie:  
- Dobrze. Chcesz wiedzieć o ludzkiej twojej matki, prawda? - Wstała i pochyliła się w stronę Surreal, wyciągając ręce, aby dotknąć jej twarzy.

Surreal cofnęła się, długie lata wyteżania uwagi nauczyły ją czujności.

- Ciii - kobieta wyszeptała uspokajająco - ja tylko chcę zobaczyć. Surreal zmusiła się, aby siedzieć spokojnie, podczas gdy kobieta wodziła rękami po krzywiznach jej twarzy, szyi i ramion, uniosła jej długie włosy i prześledziła krzywiznę ucha do jego delikatnego punktu. Gdy skończyła, naląła sobie wina i przez chwilę nic nie mówiła, wyraz jej twarzy pozostał czujny, oczy skupione na jakimś innym miejscu.

- Nie jestem pewna, ale mogę ci powiedzieć, co myślę.

Surreal pochyliła się do przodu, starając się ukryć swoją żądzę informacji, ale wstrzymała oddech w oczekiwaniu na nie. Wzrok kobiety był niepokojąco nieruchomy.

- Pozostała jednak kwestia ceny. - Bawiła się kieliszkiem z winem. - Zwyczajowo

przyjmuje się, że cena powinna zostać określona i zaakceptowana przed udzieleniem pomocy. Kontrakty takie jak te nigdy nie są łamane, ponieważ gdy już dojdzie do ich złamania, cena jest zazwyczaj płacona krwią. Czy rozumiesz, Siostrze?

Surreal wzięła głęboki, uspokajający oddech. - Jaka jest twoja cena?

- Po pierwsze, chcę, abyś zrozumiała, że nie proszę cię, abyś się narażała. Nie proszę cię, abyś podejmowała jakiegokolwiek ryzyko.

- W porządku.

Kobieta umieściła nóżkę kielicha między swoimi palcami i powoli go obracała, raz w jedną stronę, raz w drugą.

- Do Chaillot przybył niedawno Książę Wojowników, albo do Beldon Mor, albo do wioski w pobliżu. Chcę wiedzieć, gdzie dokładnie jest, komu służy.

Surreal kusiło, aby przywołać sztylet, ale postarała się, aby jej twarz nie wyrażała niczego.

- Czy ten Książę ma imię?

- Daemon Sadi.

- Nie! - Surreal skoczyła na równe nogi i zaczęła przemierzać pokój.

- Oszalałaś? Nikt nie bawi się z Sadystą, jeśli chce pozostać po tej stronie grobu. - Przestała się przechadzać i chwyciła oparcie krzesła tak mocno, że zadrżało od napięcia. - Nie chcę kontraktu na Sadiego. Zapomnij o tym.

- Nie proszę cię o robienie czegokolwiek poza jego zlokalizowaniem.

- Tak abyś mogła wysłać kogoś innego, aby wykonał robotę? Zapomnij o tym. Dlaczego sama go nie odszukasz?

- Z powodów, które zachowam dla siebie, nie mogę udać się do Beldon Mor. Ale dałaś mi właśnie powód, żebym się stąd wyniosła.

Kobieta wstała i spojrzała na Surreal.

- To jest bardzo ważne.

- Dlaczego?

Narastała między nimi cisza, trudna i męcząca dla nich obu. Wreszcie kobieta westchnęła.

- Ponieważ mógł tu zostać wysłany, aby zniszczyć bardzo szczególne dziecko.

- Masz tu cokolwiek do picia poza herbata i tym winem? Wyraz twarzy kobiety był równocześnie zbolący i rozbawiony.

- Czy brandy się nada?

- W porządku - rzuciła Surreal, opadając z powrotem na krzesło. - Przynies butelkę i

czysty kubek. - Gdy pojawił się przed nią kubek, napełniła go brandy i wlała w siebie jedną trzecią. - Posłuchaj, moja droga - powiedziała ostro. - O Sadim można mówić różne rzeczy i tylko Ciemność zna wszystkie jego sprawki, ale on nigdy, przenigdy nie skrzywdziłby dziecka. Sugerować, że....

- A jeśli jest do tego zmuszany? - powiedziała pospiesznie kobieta.

- Zmuszany? - Surreal zapiszczała. - Zmuszany? Na Ogień Piekielny, kto byłby na tyle głupi, aby zmuszać Sadystę? Czy wiesz, co robi z ludźmi, którzy go do czegoś zmuszają? - Surreal osuszyła kubek i napełniła go na nowo. - Poza tym, kto chciałby zniszczyć to dziecko?

- Dorothea SaDiablo.

Surreal przeklinała, aż poczuła, jak jej słowa snują się wokół pokoju jak dym. Przestała wreszcie, gdy zauważyła zdumiony i rozbawiony wyraz twarzy kobiety. Nalała kolejnego drinka i przeklęła jeszcze raz, ponieważ jej gniew spalał brandy tak szybko, że nie mogła poczuć choćby lekkiego odurzenia. Postawiła z rozmachem kubek na stole i przejechała ręką po włosach.

- Lady, ty naprawdę wiesz, jak kogoś pchnąć nożem w brzuch, prawda? - Spojrzała na kobietę. Gdyby czarownica spojrzała na nią chłodnym wzrokiem, Surreal zadźgałaby ją, ale gdy zobaczyła łzy, ból i strach w tych szmaragdowych oczach...

Titian leżąca na podłodze z poderżniętym gardłem i ściany grzmiące: uciekaj, uciekaj, uciekaj.

- Posłuchaj, sporo mu zawdzięczam. Opiekował się moją matką i opiekował się mną. Nie musiał tego robić, po prostu to zrobił. Ale znajdę go. Potem zobaczymy. - Surreal wstała.

- Dzięki za herbatę.

Kobieta wyglądała na zafrasowaną.

- A co z ludem twojej matki? Surreal spojrzała w jej oczy.

- Jeśli wrócę, wymienimy informacje. Ale dam ci za darmo jedną radę. Nie igraj z Sadystą. On ma bardzo dobrą pamięć i wybuchowy charakter, jeśli dasz mu powód, rozetrze cię na proch, Nie odprowadzaj mnie.

Surreal opuściła Sanktuarium, złapała Wiatr i pognała, mijając Chaillot, w ślad za zachodzącym daleko za oceanem słońcem, aż poczuła się na tyle zmęczona, aby powrócić do Deje i móc być grzeczna dla każdego, z kim miałyby dziś iść do łóżka.

## 5. Piekło

Saetan bawił się srebrnym nożykiem do otwierania kopert, stojąc tyłem do człowieka, który stał tuż za progiem gabinetu.

- Czy sprawa została załatwiona?

- Wybacz mi, Wielki Lordzie - odpowiedź padła chrypliwym szeptem.

- Nie mogłem tego zrobić.

Przez krótki moment, zanim odwrócił się, aby spojrzeć w twarz Marjonga Egzekutora, Saetan nie był pewien, czy czuje złość, czy ulgę. Oparł się o swoje hebanowe biurko i przyglądał ogromnemu człowiekowi. Nie można było zobaczyć wyrazu twarzy Marjonga, ponieważ na jego głowie i ramionach zawsze był czarny kaptur.

- On jest w tym otoczonym mgłą mieście, Wielki Lordzie - tłumaczył się Marjong, przekładając wielki, dwuostrzowy topór z ręki do ręki. - Nie mogłem go dopaść, aby spełnić twoje życzenie.

A więc Daemon był w Beldon Mor.

- Mogę poczekać, Wielki Lordzie. Jeśli wyjedzie z zamglonego miasta, ja...

- Nie - Saetan powoli odetchnął, aby się uspokoić, - Nie, Nie rób niczego więcej, jeśli konkretnie czegoś nie każę. Zrozumiano?

Marjong uklonił się i opuścił gabinet. Z pełnym zmęczenia westchnieniem Saetan opadł na swój fotel i powoli obracał nóż do kopert. Podniósł go do góry i przyjrzał się cienkiemu, czarnemu ostrzu i pięknie rzeźbionej srebrnej rękojeści.

- Skuteczne narzędzie - powiedział cicho, kładąc go na końcach palców.

- Eleganckie i skuteczne. Ale jeśli ktoś jest nieostrożny... - Przycisnął palec do końca ostrza i obserwował kroplę krwi na opuszcze. - Tak jak ty, imienniku. Tak jak ty. Teraz my tańczymy. Tylko my.

## 6. Terreille

Dni Daemona stały się rutyną. Każdego ranka wstawał wcześniej, ćwiczył, brał prysznic i wspólnie z Kucharką jadł śniadanie w kuchni. Lubił Kucharke Angelline'ów, energiczną, ciepłą kobietę, która przypominała mu Manny - która była przerażona tak, jak była przerażona Manny, gdy prosił ją o zgodę, aby pierwszy posiłek zjeść w kuchni, a nie z rodziną w sali śniadaniowej. Ustępowała, gdy zdawała sobie sprawę, że pozostanie głodny, bo będzie nadskakiwać Leland, spełniając jej niekończące się prośby. Ponieważ i tak dołączał do rodziny na śniadanie, wiedział, że śniadanie w kuchni było zwykle lepszą strawą niż to, co

podawano w sali śniadaniowej. Po śniadaniu spotykał się z Philipem w biurze zarządu, w którym niechętnie wręczano mu listę czynności na dany dzień. Potem następował półgodzinny spacer po ogrodach z Wilhelminą.

Alexandra zdecydowała, że przed rozpoczęciem lekcji Fachu u Lady Graff, niezwykle surowej kobiety, do której Daemon poczuł niechęć od pierwszego wejrzenia - podobnie jak ona do niego, przede wszystkim z powodu ignorowania przez niego jej kokietyjnych propozycji - Wilhelmina potrzebuje trochę lżejszych ćwiczeń. Leland zaproponowała, aby towarzyszył dziewczynie, ponieważ Wilhelmina czuje nieuzasadniony strach przed mężczyznami, a kontakt z mężczyzną, który ma Pierścień i nie może stanowić zagrożenia, może pomóc jej pozbyć się obaw. Gdy pogoda pozwalała, towarzyszył Wilhelminie w spacerach po posiadłości.

Przez pierwsze parę dni próbował prowadzić z nią rozmowę, próbował dowiedzieć się, jakie są jej zainteresowania, ale unikała odpowiedzi, próbując być grzeczną młodą damą. Przyszło mu do głowy pewnego poranka, gdy cisza między nimi ciążyła ponad miarę, że był to prawdopodobnie jeden z nielicznych momentów w ciągu dnia, gdy mogła oddać się własnym myślom. Ponieważ spędzała większość czasu w towarzystwie bezwzględnej Lady Graff, nie mogła „próżniaczyć” - słowo, które usłyszał pewnego dnia wypowiedziane przez nią w tonie, który wskazywał, że była to zwykła połajanka. Przestał więc rozmawiać z Wilhelminą, dając jej pół godziny na samotność. W tym czasie szedł pełen szacunku po jej lewej stronie, z rękami w kieszeniach, ciesząc się tym samym co ona - luksusem posiadania czasu na własne myśli. Zawsze zdążała do celu, choć, jak się zdawało, nigdy go nie osiągała. Niezależnie od tego, jakimi ścieżkami chodzili po ogrodzie, zawsze znajdowali się w końcu na wąskiej ścieżce, która prowadziła do gęsto zarośniętego zakątka. Gdy docierała do tego miejsca, zwalniała, a następnie przyspieszała, mijając go, przy czym oddychała ciężko, jak gdyby od dawna uciekała. Zastanawiał się, czy coś jej się tu przydarzyło, coś, co ją przerażało, odpychało, a równocześnie przyciągało.

Pewnego dnia, gdy był pogrążony w myślach, całkowicie pochłonięty zagadką, którą mu pozostawiła jego Lady, uświadomił sobie, że przystanęli i Wilhelmina od pewnego czasu przygląda mu się. Stali obok wąskiej ścieżki.

- Chcę tam wejść - powiedziała buntowniczo, jej opuszczone po bokach ciała ręce były zaciśnięte w pięści.

Daemon zagryzł wargę, aby zachować obojętny wyraz twarzy. Był to pierwszy znak życia, który dała, i nie chciał go stłumić uśmiechem, który mógł być fałszywie zrozumiany jako protekcjonalność.



- Dobrze.

Wydawała się zdziwiona, najwyraźniej spodziewając się protestów. Z łagodnym uśmiechem poprowadziła go ścieżką i przez trelią. Niewielki ogródek w ogrodzie był całkowicie otoczony dużymi cisami, które wyglądały, jakby ich od tej strony nie przycinano od kilku lat. Z jednej strony dominował klon otoczony kolistą metalową ławką, która niegdyś była biała, ale obecnie farba odchodziła wielkimi płatami. Przed cisami widoczne były szczątki grządek kwiatowych, obecnie zarośniętych chwastami i zaniedbanych. Ale na widok grządki roślin krwi czarownicy w najdalszym narożniku jego oddech stał się nierówny, a serce przyspieszyło i zaczęło bić zbyt mocno.

Roślina kwiatowa lub chwast, krew czarownicy, była piękną, niebezpieczną i - jak mówiły legendy - niezniszczalną rośliną. Krwawoczerwone kwiaty, z czarnymi szyjkami i czarnymi końcówkami płatków, były w pełnym rozkwicie, jak zawsze od pierwszego oddechu wiosny do ostatniego tchnienia jesieni.

Wilhelmina stała przy grządce, drżąc. Daemon podszedł do grządki, próbując zrozumieć ból i nadzieję na twarzy Wilhelminy. Krew czarownicy rosła podobno tylko w miejscach, w których przelano gwałtownie krew czarownicy lub gdzie została pochowana czarownica, którą spotkała nagła śmierć. Daemon cofnął się, zataczając. Nawet na świeżym powietrzu i przy innych ogrodowych zapachach wyczuwalny był ciemny, psychiczny zapach. Słodka Ciemności, on był tam silny.

- Sadziła je moja siostra - powiedziała nagle Wilhelmina, jej głos drżał.

- Jeden za każdą. Na pamiątkę. - Przygryzła wargę, gdy przyglądała się kwiatom, jej błękitne oczy były szeroko otwarte i przestraszone.

- Wszystko dobrze - powiedział kojąco Daemon, próbując stłumić narastającą w niej panikę i równocześnie samemu w nią nie wpaść. - Wiem, co to jest krew czarownicy i co oznacza. - Szukał słów, które mogłyby pocieszyć ich oboje.

- Z tego powodu jest to szczególne miejsce.

- Ogrodnicy tu nie przychodzą. Mówią, że to miejsce jest nawiedzone. Myślisz, że jest nawiedzone? Mam nadzieję, że tak.

Daemon starannie ważył następne słowa.

- Gdzie jest twoja siostra? Wilhelmina zaczęła płakać.

- W Briarwood. Wzięli ją do Briarwood. - Łkanie przeszło w łamiące serce zawodzenie.

Daemon przytrzymał ją delikatnie i gładził jej włosy, szepcząc przy tym „słowa delikatnego żalu” w Starym Języku, języku Czarownic. Po minucie Wilhelmina odepchnęła

go, pociągając nosem. Podał jej swoją chusteczkę i uśmiechając się, wziął ją z powrotem, gdy wpatrywała się w nią, niepewna, co zrobić po jej użyciu.

- Ona czasem mówi w ten sposób - powiedziała Wilhelmina. - Lepiej chodźmy z powrotem. - Opuściła zakątek i pospieszyła ścieżką.

Oszołomiony Daemon poszedł za nią w kierunku domu.

Daemon wkroczył do kuchni i obdarzył Kucharkę swoim najładniejszym uśmiechem.

- Mam szansę dostać filiżankę kawy?

Kucharka rzuciła w jego kierunku ostre, gniewne spojrzenie.

- Jeśli chcesz.

Zaskoczony tą nagłą demonstracją złości, Daemon zrzucił płaszcz i usiadł przy kuchennym stole. Gdy zastanawiał się, co ją zdenerwowało, postawiła przed nim z rozmachem kubek z kawą i powiedziała: - Panienska Wilhelmina płakała, gdy wróciła z ogrodu.

Daemon zapomniał o kawie, zaintrygowany reakcją Kucharki.

- W ogrodzie był zakątek, który chciała odwiedzić.

Surowe spojrzenie Kucharki natychmiast złagodniało i posmutniało.

- A, w porządku. - Odkroiła dwie grube pajdy świeżego chleba, włożyła między nie kilka plasterków zimnej wołowiny i położyła tę kanapkę przed Daemonem w niemej prośbie o wybaczenie.

Daemon głęboko odetchnął.

- Kucharko, co to jest Briarwood?

- Paskudne miejsce, skoro mnie pytasz, ale nikt tu o to nie pyta - warknęła, a zaraz potem uśmiechnęła się lekko do niego.

- Co to jest?

Kucharka z westchnieniem przyniosła do stołu swój kubek kawy i usiadła naprzeciw Daemona.

- Nie jesz - powiedziała, z roztargnieniem pijąc kawę. Daemon posłusznie ugryzł kanapkę i czekał.

- Jest to szpital dla dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi - powiedziała Kucharka. - Wydaje się, że dużo czarownic z dobrych domów staje się nagle bardzo nerwowych, gdy zaczynają rozstawać się z dzieciństwem, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Panienska Jaenelle bywała w tamtym miejscu, odkąd skończyła pięć lat, a jedynym powodem posyłania jej tam było to, że wymyślała śmieszne historie o jednorożcach, smokach i innych stworzeniach. - Przekrzywiła głowę w stronę frontu domu. - *Oni* mówili, że jest niezrównoważona, ponieważ

jest jedyną osobą w rodzinie, która nie nosi Kamieni, że nie daje sobie rady z zajęciami z Fachu i dlatego próbuje zwrócić na siebie uwagę, wymyślając historyjki. Moim zdaniem jednak panience Jaenelle akurat na zwracaniu uwagi zależy najmniej. Ona tylko jest... inna. Ma zabawną cechę. Nawet jeśli mówi nieprawdopodobne rzeczy, o których wiesz, że nie mogą być prawdziwe, w jakiś sposób... zaczynasz się zastanawiać, wiesz?

Daemon skończył kanapkę i dopił kawę.

- Jak dawno temu odjechała?

- Wczesną wiosną. Ostatnim razem przemówiła wszystkim do słuchu i dlatego posłano ją na tak długo.

Daemon skrzywił się z niechęcią.

- Cóż takiego może powiedzieć dziecko, aby chcieć je zamknąć na tak długo?

- Powiedziała... - Kucharka wyglądała na zdenerwowaną i zmartwioną. - Powiedziała, że Lord Benedict nie jest jej ojcem. Powiedziała, że Księżę Philip...

Daemon westchnął głęboko. Tak, z tego co zaobserwował w tej rodzinie, takie stwierdzenie doprowadziłoby ich wszystkich do furii. Jednak...

Kucharka spojrzała na niego przeciągle i napełniła na nowo kubki.

- Pozwól, że opowiem ci o panience Jaenelle.

*Dwa lata temu Wojownik, któremu moja córka służyła, zdecydował, że chce ładniejszą dziewczkę i wyrzucił moją córkę wraz z dzieckiem, które mu urodziła. Nie mając gdzie się podziać, przyszli tu do mnie i Lady Alexandra pozwoliła im zostać. Moja córka, wówczas biedna dziewczyna, wykonywała lżejsze prace w domu i pomagała mi w kuchni. Moja wnuczka, Lucy, najwspanialszy szkrab na świecie - najczęściej przebywała ze mną w kuchni, choć panienka Jaenelle zawsze brała ją do zabaw, zawsze, gdy dziewczęta były na dworze. Lucy nie lubiła być sama. Bała się psów myśliwskich Lorda Benedicta, a chłopcy od psów, wiedząc, że była przerażona, dokuczali jej, drażnili psy, a następnie spuszczaali je ze smyczy, aby ją goniły.*

*Pewnego dnia zabawa zaszła za daleko. Psy dostały niewielkie porcje jedzenia, ponieważ miały zostać zabrane i były bardziej rozszoszczone niż zwykle, a chłopcy rozdrażnili je ponad miarę. Przywódca sfory zerwał się ze smyczy i ruszył za Lucy, i ścigał ją do siodłami. Potknęła się, a on rzucił się na nią i zranił ją w rękę. Gdy usłyszałyśmy krzyki, wybiegłyśmy z córkę z kuchni, a z nami pobiegł Andrew, jeden z chłopców stajennych, naprawdę dobry chłopak. Lucy leżała na podłodze, krzyczała, a pies szarpał jej ramię, gdy nagle pojawiła się panna Jaenelle. Powiedziała parę dziwnych słów do psa, a on natychmiast puścił Lucy i zmył się z siodłami z podkulonym ogonem.*

*Lucy była naprawdę poraniona, całe ramię miała poranione, a w miejscu, w którym chwycił ją pies, wystawała kość. Panienska Jaenelle powiedziała Andrew, żeby szybko przyniósł wiadro wody, a sama uklękła przy Lucy i zaczęła do niej cicho przemawiać, po czym Lucy przestała krzyczeć. Andrew wrócił z wodą, panienska Jaenelle wyciągnęła skądś dużą, owalną miskę, nie wiem skąd, nie zauważyłam. Andrew nalał wody do miski, panienska Jaenelle potrzymana ją przez minutę, tylko potrzymana, i woda zaczęła parować, jak gdyby była podgrzana. Następnie włożyła rękę Lucy do miski i wzięta trochę liści i proszku z kieszeni i wrzuciła do wody. Trzymała rękę Lucy pod wodą, przez cały czas cicho śpiewając. Tylko staliśmy i obserwowaliśmy. Nie było sensu zabierać dziewczynki do uzdrowicielki, nawet gdyby udało nam się zebrać pieniądze na jakąś dobrą. Wiedziałam to. Ramię było zbyt pokiereszowane. Najlepsze co mogła zrobić uzdrowicielka, choćby najlepsza, to amputować. Obserwowaliśmy więc, moja córka, Andrew i ja. Nie widzieliśmy wiele, wszędzie była tylko woda z krwią.*

*Po chwili panienska Jaenelle wyprostowała się i wyjęła rączkę Lucy z wody. Od łokcia do nadgarstka było długie, głębokie cięcie... i to było wszystko. Panienska Jaenelle popatrzyła w oczy każdemu z nas. Nie musiała niczego mówić. Nie mieliśmy zamiaru o niej mówić. Następnie wręczyła mi słoik z maścią, moja córka była zbyt zdenerwowana, aby cokolwiek zrobić. „Nakładaj tę maść trzy razy dziennie i przez tydzień luźno bandażuj. Jeśli będziesz tak robić, nie będzie blizny”. Następnie odwróciła się do Lucy i powiedziała, „Nie martw się. Porozmawiam z nimi. Nie będziesz już miała problemów”.*

*Gdy Książę Philip dowiedział się, że Lucy została pogryziona przez psy, nakrzyczał na chłopców z psiarni, ale tamtego popołudnia widziałam, jak Lord Benedict wciskał monety chłopcom od psów, śmiał się i mówił, jak bardzo jest zadowolony, że utrzymują psy w tak znakomitej formie.*

*W każdym razie przed następnym latem córka poślubiła młodego człowieka z dobrej, solidnej rodziny. Młodzi mieszkają w małej wiosce około trzydziestu mil stąd i odwiedzam ich zawsze, gdy mogę dostać tu kilka dni urlopu.*

Daemon zajrzał do pustego kubka.

- Czy myślisz, że panienska Jaenelle rozmawiała z nimi?

- Musiała - Kucharka odpowiedziała w roztargnieniu.

- A więc chłopcy przestali prześladować Lucy? - naciskał Daemon.

- Och nie. Nie przestali. Nie zostali przecież za to ukarani, prawda? Ale psy... Od tamtego dnia chłopcy nie mogli już nakłonić psów, aby goniły Lucy.

Późno w nocy, nie mogąc spać, Daemon powrócił do zakątka w ogrodzie. Zapalił

czarnego papierosa i przez dym patrzył na krew czarownicy.

*Przyszła.*

Spędził wieczór, analizując raz po raz fakty o których wiedział, jak gdyby mogło to je zmienić. Nie zmieniło, a wniosek, do którego doszedł, nie podobał mu się.

*Moja siostra je posadziła. Na pamiątkę.*

Dziecko, Czarownica wciąż była dzieckiem. Nie, musiał coś źle zinterpretować. Musiał. Czarownica nosiła Czarne Kamienie. Być może uzyskał fałszywe informacje. Być może Wilhelmina była młodszą siostrą. Ciągłe starał się odzyskać panowanie nad swoimi emocjami, gdy dotarł do ambasady w Beldon Mor. Wszystko miałoby więcej sensu, gdyby Jaenelle miała dość lat, aby złożyć Ofiarę Ciemności. Była na krawędzi otworzenia się na swoją dorosłą moc, która będzie Czarnymi Kamieniami.

Ale sypialnia, ubrania. Jak mógł pogodzić te rzeczy z mocą, którą czuł, gdy uleczyła jego plecy po tym, jak Cornelia przywiązała go do słupków do chłosty?

*Czasem mówi w ten sposób.*

Mógł policzyć na palcach ludzi, którzy wciąż potrafili wypowiedzieć parę fraz w prawdziwym języku Krwawych. Kto mógł ją tego nauczyć? Uniknęła pytania.

*Jest to szpital dla dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi.*

Czy dziecko mogłoby nosić Kamień tak ciemny jak Czarny i nie mieć problemów z równowagą mentalną i emocjonalną? Nigdy nie słyszał o kimkolwiek, kto otrzymałby z urodzenia Kamień ciemniejszy niż Czerwony.

*Kielich pęka.*

Przestał myśleć, pozwolił, aby jego umysł się wyciszył. Fakty znalazły się na swoim miejscu w układance i wiodły ku nieuniknionemu wnioskowi. Musiało jednak minąć kilka dni, zanim potrafił to zaakceptować.

## 7. Terreille

Po rozstaniu z Wilhelminą Daemon przebrał się w swój strój do jazdy konnej i udał w stronę stajni. Miał wolny poranek, pierwszy, odkąd przybył do posiadłości Angelline, a Alexandra dała mu pozwolenie na wzięcie konia. Gdy dotarł do padoku, Guinness, główny stajenny, skinął głową i w dalszym ciągu udzielał instrukcji jednemu z chłopców stajennych.

- Masz dziś ochotę na przejażdżkę? - spytał Guinness, gdy Daemon do niego podszedł. Lekki uśmiech łądził nieco gburowatość Guinnessa.

- Jeśli to nie sprawi kłopotu - odpowiedział z uśmiechem Daemon. Tutaj, podobnie jak

w większości miejsc, w których służył, miał dobre stosunki z personelem. Nie mógł tylko znieść czarownic, którym miał służyć.

- Jasne - Guinness otaksował go wzrokiem, zaczynając od butów. - Dobrze, mocne nogi. Mocne ramiona.

Daemon zastanawiał się, czy Guinness ma zamiar obejrzeć mu zęby. - Jak twój dosiad?

- Jeżdżę dość dobrze - odpowiedział ostrożnie Daemon, nie będąc pewnym, czy przejmować się lekkim błyskiem w oku Guinnessa. Guinness cmoknął.

- Ogier nie opuszczał od paru dni stajni. Andrew jest jedynym, który umie na nim jeździć, ale ma ranę na udzie. Nie mogę pozwolić, aby na ogierze jeździł chłopak z chorą nogą. Chcesz spróbować?

Daemon odetchnął głęboko, wciąż podejrzliwy.

- W porządku.

- Andrew! Osiodłaj Demona.

Brwi Daemona uniosły się właściwie do linii włosów.

- Demon?

Guinness cmoknął ponownie, nie zauważając zdumionego wyrazu twarzy Daemona.

- Nazywa się Ciemny Tancerz, ale w stajni, gdy nikt nas nie słyszy - rzucił okiem na dom - nazywamy go właśnie tak.

- Na Ogień Piekielny - mruknął Daemon, gdy szedł przez podwórzec do miejsca, w którym Andrew siodłał dużego, gniadego ogiera. - Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? - zapytał młodego człowieka.

Andrew wyglądał na lekko zmartwionego. Wreszcie wzruszył ramionami.

- Ma miękki pysk i twardą głowę. Dla większości jeźdźców jest zbyt sprytny. Zanieś cię w drzewa, jeśli mu na to pozwolisz. Trzymaj się rozległego, otwartego pola, tak będzie najlepiej. Uważaj jednak na rów melioracyjny na końcu pola. Dla większości koni jest zbyt szeroki, ale on jest w stanie go przeskoczyć, choć nie dba, czy wyląduje po drugiej stronie z jeźdźcem czy bez.

- Dzięki - mruknął Daemon.

Andrew uśmiechnął się krzywo i podał wodze Daemonowi.

- Potrzymam mu głowę, gdy będziesz go dosiadać. Daemon usiadł w siodle.

- Puść go.

Demon opuścił stajnię raczej spokojnie, gryząc wędzidło, próbując jeźdźca. Poza okazywaniem pewnej irytacji z powodu wstrzymywania go i jazdy stępa zachowywał się całkiem dobrze - dopóki nie dotarli do niewielkiego wzniesienia, gdzie ścieżka zakręcała w

lewo w stronę rozległego pola. Demon zastrzygł uszami i rzucił się w stronę samotnego, starego dębu, niemal zrzucając Daemona z siodła.

Bitwa zaczęła się. Z jakiegoś sobie tylko znanego, perwersyjnego powodu Demon postanowił dotrzeć do dębu. Daemon był równie zdeterminowany, aby skierować go na otwarte pole. Koń rzucał się, podskakiwał, skręcał, kręcił w kółko, walczył z wodzami i wędzidłem. Daemon panował nad nim na tyle, aby nie zostać zrzuconym, ale obrót po obrocie ogier zbliżał się do drzewa.

Piętnaście minut później koń zrezygnował i stał z rozszerzonymi, drżącymi nogami i spuszczoną głową, a jego spienione boki falowały. Daemon był spocony i drżał z wyczerpania, lekko przy tym zdziwiony, że jego ręce wciąż tkwią w stawach.

Gdy Daemon zebrał ponownie wodze, Demon położył uszy, gotów na następną rundę. Ciekaw, co się stanie, Daemon skręcił w stronę drzewa i skierował konia naprzód. Demon natychmiast zastrzygł uszami i wygiął szyję, a jego krok nabrał energii. Daemon niczego nie robił, pozwalając koniowi na wszystko, czego ten chciał. Demon okrążał raz po raz drzewo, wciągał powietrze, czujny i nasłuchujący... i coraz bardziej zdenerwowany. Wreszcie ogier zarżał ze złością i ruszył w stronę ścieżki i pola. Daemon nie próbował nim kierować, dopóki nie ruszyli w stronę rowu. Wygrał tę bitwę - z trudem - i kiedy Demon w końcu zwolnił, zbyt zmęczony, aby dalej walczyć, Daemon skierował go do stajni.

Chłopcy stajenni patrzyli z otwartymi ustami na wjazd Daemona. Szybko przykuśtykał Andrew i wziął wodze. Guinness potrząsnął głową, przeszedł przez podwórzec i uchwycił Daemona za ramię, gdy ten ześlizgiwał się zmęczony z siodła, a następnie zaprowadził go do małego biura za Siodlarnią. Wyciągnąwszy butelkę i dwie szklaneczki, Guinness nalał alkoholu na wysokość dwóch palców i podał szklaneczkę Daemonowi.

- Masz - powiedział gburowato, nalewając sobie. - Przywróci cię do życia. Daemon z wdzięcznością wziął kieliszek i łyknął, rozcierając sobie przy tym stwardniałe mięśnie ręki. Guinness spojrzał na przesiąkniętą potem koszulę Daemona i potarł wierzchem dłoni swój zarośnięty podbródek, - Dał ci trochę popalić, co?

- Obaj sobie daliśmy.

- W porządku, przynajmniej rano będzie czuł przed tobą respekt, Daemon zakrztusił się. Gdy mógł znowu oddychać, niemal zapytał o drzewo, ale pomyślał, że lepiej tego nie robić. To przecież Andrew jeździł na Demonie. Gdy Guinness go opuścił, aby skontrolować paszę, Daemon przeciął podwórzec i podszedł do Andrew, który czyścił konia. Andrew spojrzał na niego z uśmiechem pełnym szacunku.

- Utrzymałeś się na nim.

- Utrzymałem się na nim. - Daemon obserwował płynne, lekkie ruchy chłopca. - Miałem jednak trochę kłopotów przy pewnym drzewie.

Andrew wyglądał na podenerwowanego. Ręka szcztokująca konia na chwilę zgubiła rytm. Oczy Daemona zwęziły się, a jego głos stał się niebezpiecznie jedwabisty.

- Co w tym drzewie jest nadzwyczajnego, Andrew?

- To po prostu drzewo. - Andrew wpatrywał się w oczy Daemona i wzdrygnął się. Przeształ niespokojnie z nogi na nogę. - Jest po drugiej stronie wzniesienia. Pierwsze miejsce, którego nie widać z domu.

- Tak?

- A więc... - Andrew patrzył z niemą prośbą na Daemona. - Nie powiesz, prawda? - Kiwnął głową w stronę domu. - Gdyby to odkryli, spowodowałoby to tam mnóstwo kłopotów.

Daemon walczył, by utrzymać gniew na wodzy.

- Co odkryli?

- O panience Jaenelle.

Daemon zmienił pozycję ruchem tak płynnym i drapieżnym, że Andrew natychmiast się cofnął i stanął obok konia, jak gdyby szukając ochrony.

- Co o panience Jaenelle? - zapytał śpiewnym głosem. Andrew gryzł wargę.

- Przy drzewie... my... Daemon zasyczał.

Andrew zbladł, a potem zrobił się purpurowy. Jego oczy błyszczały gniewem, a dłonie zacisnęły się w pięści.

- Sądysz... sądysz, że ja bym...

- A więc co robicie przy tym drzewie? Andrew głęboko odetchnął.

- Zmieniamy miejsca. Daemon zdziwił się.

- Zmieniacie miejsca?

- Zmieniamy konie. Jestem szczupły. Kucyk mnie uniesie.

- A ona jeździ na...?

Andrew niepewnie położył rękę na szyi ogiera. Daemon eksplodował.

- Ty skurwysynu, sadzasz małą dziewczynkę na tego potwora?

Ogier parsknął, aby pokazać swoją dezaprobatę dla tego wybuchu gniewu, Zdrowy rozsądek i tańczące kopyta zwyciężyły w Daemonie pragnienie uduszenia chłopca stajennego. Wargi Andrew, który znalazł się między ogierem a wściekłym Księciem Wojowników, rozchyliły się w krzywym uśmiechu.

- Powinieneś zobaczyć ją na *tym potworze*. A ona umie zadbać o siebie. Daemon



odwrócił się, jego gniew się ulotnił. Idąc do domu, mamrotał „Matko Noc” i potrząsał głową, ciesząc się na myśl o ciepłym prysznicu.

- Matko Noc.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### 1. Terreille

- Właśnie mówię - warknął Philip. - Nie będziesz dzisiaj potrzebny.

- Słyszałem, co...

Mięsień w szczęce Philipa drgnął.

- Masz wolny dzień. Zdaję sobie sprawę, że Hayllianie uważają nas za ludzi zacofanych, ale mamy muzea, galerie sztuki i teatry. Na pewno znajdzie się coś odpowiedniego dla ciebie, coś, czym będziesz mógł się zająć przez ten jeden dzień.

Daemon zmrużył oczy. Przy śniadaniu Leland była beztroska i nienaturalnie spokojna, Alexandra z nieznanego powodu spięta, Roberta nie było nigdzie widać, a teraz Philip okazał niespodziewanie złość i próbował na cały dzień wyrzucić go z domu.

- Bardzo dobrze.

Zgadając się na bezceremonialne odprawienie, poprosił o powóz, który miał go zabrać do handlowej dzielnicy Beldon Mor. Najpierw jednak poszedł do kuchni zobaczyć, czy Kucharka wie, co się dzieje. Ale i ona była w złym humorze i zanim go zobaczyła, wycofał się, wzdrygając się na dźwięk patelni stawianej z rozmachem na blacie.

Spędził cały ranek, przechadzając się po księgarniach i kupując różne książki autorów z Chaillot, zastanawiając się przy tym, co mogło doprowadzić wszystkich mieszkańców domu do takiego stanu. Cokolwiek to było, odpowiedzi nie należało szukać w mieście.

Powrócił do rezydencji Angelline przed lunchem, aby odkryć, że cała rodzina opuściła dom. Zły, że pokrzyżowano mu plany, położył książki na biurku, przebrał się i poszedł do stajni. Także w stajni wszyscy byli zdenerwowani. Guinness powarkiwał na chłopców stajennych, gdy ci starali się zapanować nad zdenerwowanymi końmi.

- Wezmę ogiera na przejażdżkę, jeśli chcesz - zaproponował Daemon.

- Życie ci zbrzydło? - warknął Guinness. Odetchnął głęboko i złagodniał. - Byłoby dobrze wyprowadzić go na trochę poza podwórkę.

- Trochę tu się zrobiło nerwowo.

- A i owszem. Guinness nie miał nic więcej do powiedzenia, Daemon poszedł więc do boksu ogiera i czekał, aż Andrew go osiodła. Ręce chłopca drżały, gdy sprawdzał popręg.

Zmęczony wymijającymi odpowiedziami Daemon wziął konia poza podwórkę i ruszył na pole.

Gdy Demon znalazł się poza podwórkiem, poruszał się ochoczo, był pod' niecony i odpowiadał na polecenia jeźdźca. Cokolwiek sprawiało, że ludzie czuli się zdenerwowani, ogier czuł to także, ale to coś uszczęśliwiało prostszy umysł zwierzęcia.

Niezainteresowany walką Daemon skierował się w stronę drzewa. Demon zatrzymał się przy drzewie, patrzył na wzniesienie, które właśnie pokonali i cierpliwie czekał. Koń stał w ten sposób przez dziesięć minut, a potem skwapliwość ustąpiła miejsca przygnębieniu. Gdy Daemon skierował konia w stronę ścieżki, nie napotkał oporu, a galop był w najlepszym razie pozbawiony entuzjazmu.

Godzinę później Daemon podał wodze Andrew i wszedł tylnymi drzwiami do domu. Gdy tylko przekroczył próg, poczuł to, załapa go i bez reszty opanowała fala gniewu. Gdy doszedł korytarzami do pokoju, trzasnął drzwiami, pospiesznie wziął prysznic i przebrał się. Gdyby w czasie wędrówki do swojego pokoju spotkał Philipa, zabiłby go. Jak głupiec z Szarym Kamieniem może próbować trzymać go z dala? Jak on *śmie*?

Daemon wiedział, że jego oczy lśnią furiją, ale nie dbał o to. Wypadł z pokoju i ruszył na poszukiwanie rodziny. Zakręcił i za rogiem stanął jak wryty. Wilhelmina była blada, ale wydawało się, że poczuła ulgę. Graff patrzyła spode łba. Leland i Alexandra gapily się na niego, zaskoczone i spięte. Philip wyprostował się w niewątpliwym wyzwaniu.

Daemon dostrzegł to wszystko w jednej chwili i zignorował. Całą jego uwagę pochłonęła druga dziewczynka. Wyglądała na wycieńczoną, jej ręce i nogi były jak patyczki. Spuściła głowę, a proste pasma włosów zasłaniały większość twarzy.

- Zapomniałaś o manierach? - Kościste paluchy Graff dźgały ramię dziewczynki.

W odpowiedzi na szturchanie Graff dziewczynka nagle podniosła głowę, a oczy, te jej oczy, zatrzymały się na krótko na Daemonie, a potem, zanim spuściła wzrok, dygnęła chwiejnie i szepnęła: - Książę.

Serce Daemona zabiło mocniej, a jego usta wypełniła ślina. Wiedząc, że nie panuje nad sobą, skłonił się i surowym tonem odpowiedział: - Lady. - Skinął głową Philipowi i pozostałym osobom, obrócił się na pięcie i odszedł, a gdy znalazł się poza zasięgiem wzroku, popędził do biblioteki i zamknął drzwi na klucz.

Oddychał, szlochając, jego ręce drżały i - niech mu Ciemność pomoże - cały płonął. Nie, myślał wściekle, gdy przemierzał gwałtownie pokój, szukając wyjaśnienia, jakiejś ucieczki. NIE! Nie był taki jak Kartane. *Nigdy* nie pragnął ciała dziecka. Nie był taki Kartane.

Upierając się ciężko o półkę z książkami, Daemon zmusił drżącą rękę do przesunięcia się do wzdórka między trzęsącymi się nogami... i zaszlochał z ulgą, że te kilka cali mięsa pozostały miękkie... w odróżnieniu od reszty ciała, które trawił wściekły głód. Odsunawszy

się od półki, Daemon podszedł do okna i przycisnął czoło do zimnej szyby.

*- Myśl do cholery, myśl.*

Zamknął oczy i przywołał obraz dziewczynki, kawałek po kawałku. Gdy skoncentrował się na jej ciele, pożar wygasł. Dopóki nie przypomniał sobie tych wpatrzonych w niego szafirowych oczu.

Daemon zaśmiał się histerycznie, a łzy toczyły mu się po policzkach.

Zaakceptował, że Czarownica była dzieckiem, ale nie był przygotowany na swoją reakcję, gdy ją wreszcie zobaczył. Mógł się pocieszać, że nie pożądał ciała dziecka, ale głód, który czuł na myśl o tym, co kryło jej wnętrze, przeraził go. Mysi, że mógłby zostać wysłany na inny dwór, na którym nie mógłby jej widywać, przerażała go jeszcze bardziej.

Ale od dziesięcioleci nie służył na jednym dworze dłużej niż rok. W jaki sposób mógłby kontynuować ten taniec, dopóki ona nie dorośnie na tyle, aby przyjąć jego poddanie się. A jak uda mu się przeżyć, jeśli nie zostanie?

## 2. Terreille

Następnego dnia wcześniej rano Daemon chwiejnym krokiem udał się do kuchni. Jego oczy były zaczerwienione i miał piasek pod powiekami z niewyspania, jego żołądek skręcał się z głodu. Wczoraj po południu po opuszczeniu biblioteki został w swoim pokoju, nie mając ochoty na zjedzenie obiadu z rodziną ani na spotkanie kogoś, gdyby zszedł na dół do kuchni po coś do jedzenia.

Gdy dotarł do kuchni, stłumione chichoty ucichły, a gdy się zbliżał, obserwowały go dwie bardzo różne pary niebieskich oczu. Kucharka, wyglądająca na szczęśliwszą niż kiedykolwiek wcześniej, powitała go ciepło i poinformowała, że kawa jest prawie gotowa.

Poruszając się ostrożnie, jak gdyby skradając się do młodego i dzikiego zwierzęcia, Daemon usiadł przy końcu kuchennego stołu, po lewej stronie Jaenelle. Z pewnym żalem patrzył na pozostałości wspaniałego śniadania i jedno ciastko orzechowe leżące na talerzu. Zapanowała na moment niezręczna cisza, ale potem Jaenelle pochyliła się i szepnęła coś do Wilhelminy. Wilhelmina odszepnęła i chichoty rozpoczęły się na nowo, Daemon sięgnął po ciastko orzechowe, ale nie patrząc, wzięła je Jaenelle. Miała właśnie je ugryźć, gdy Kucharka postawiła kubek kawy na stole i westchnęła.

- No dobrze, a co Książę zje na śniadanie? - zapytała, ale jej oczy błyszczały z dumy na widok pustych talerzy.

Jaenelle popatrzyła na ciastko, niechętnie odłożyła je na talerz i przesunęła talerz w

stronę Daemona.

- W porządku - powiedział łagodnie Daemon, patrząc prosto w oczy Kucharce. - Właściwie to nie jestem głodny.

Kucharka otworzyła ze zdumienia usta, zamknęła je z powrotem, szcękając zębami, i potrząsając głową, wróciła do swojego blatu. Gdy szafirowe oczy wpatrzyły się w niego, poczuł ciepło na policzkach z powodu niewinnego, drobnego kłamstwa, na które sobie pozwolił, skoncentrował się więc na swojej kawie i unikał jej spojrzenia. Jaenelle przełamała ciastko na pół i w geście, który był niemym rozkazem, wręczyła mu jego część i zaczęła jeść swoją.

- Lepiej nie napychać się zbyt w ciągu dnia - powiedziała miłym głosem Kucharka, krzątając się przy swoim blacie. - Na obiad mamy udziec.

Daemon spojrzał zdumiony, gdy trzymane przez Jaenelle ciastko upadło na stół. Nigdy nie widział nikogo tak przeraźliwie bladego. Nie mrugając, patrzyła swoimi ogromnymi oczami prosto przed siebie. Jej gardło poruszało się konwulsyjnie. Daemon odsunął krzesło, gotów chwycić ją i pomóc dojść do zlewu, gdyby zrobiło jej się niedobrze.

- Nie lubisz jagnięciny, Lady? - zapytał cicho.

Powoli odwróciła w jego kierunku głowę. Chciał krzyknąć, skręcał się, widząc ból i przerażenie w jej oczach. Mrugała, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

- J - jagnięciny?

Daemon delikatnie położył rękę na jej dłoniach. Jej uścisk był bolesny, zdumiewająco silny. Nie odwróciła wzroku od jego spojrzenia i czuł, że przy fizycznym kontakcie z nią jest całkowicie bezbronny. Nie będzie żadnego ukrywania, żadnych kłamstewek.

- Jagnięciny - potwierdził.

Jaenelle puściła jego rękę i odwróciła wzrok. Daemon odetchnął cicho z ulgą. Jaenelle zwróciła się do Wilhelminy.

- Czy przed pójściem do Graff masz czas na przechadzkę po ogrodzie? Wilhelmina spojrzała na Daemona.

- Tak. Chodzę na spacerówkę prawie każdego ranka.

Jaenelle wstała z krzesła, włożyła płaszcz i wyszła za drzwi, zanim Wilhelmina przysunęła krzesło.

- Za chwilę przyjdę - powiedział cicho Daemon. Wilhelmina włożyła płaszcz i pospieszyła za siostrą. Kucharka potrząsnęła głową. - Nie rozumiem. Panienska Jaenelle zawsze lubiła jagnięcinę.

*Ale nie powiedziałaś „jagnięcina”, tylko „udziec”, pomyślał Daemon, gdy zakładał*

wierzchnie okrycie. Jakie inne udźce podawano w szpitalu, które tak mogły przerazić młodą dziewczynę?

- Proszę - Kucharka wręczyła mu kolejny kubek kawy i trzy jabłka. - Będziecie mieli przynajmniej na początek. Weź jabłka do kieszeni, i pamiętaj, żeby sobie jedno zostawić.

Daemon wsunął jabłka do kieszeni.

- Jesteś kochana - powiedział, całując Kucharke w policzek. Odwrócił się, aby ukryć uśmiech, a także, aby mogła sobie powiedzieć - i uwierzyć - że nie widział, jak zmieszały ją i ucieszyły jego słowa.

Dziewcząt nie było nigdzie widać. Nie zmartwiło go to, szedł ogrodowymi alejkami, popijając kawę. Wiedział, gdzie ich szukać. Siedziały w zakątku na żelaznej ławce. Wilhelmina paplała, jak gdyby słowa nie mogły wysypywać się z niej wystarczająco szybko, i gestykulowała z energią, która zupełnie nie pasowała do cichej, spokojnej dziewczynki, do której się przyzwyczaił. Kiedy podszedł, paplanie ucichło i dwie pary oczu skierowały się na niego. Daemon wytarł o rękaw płaszcza dwa jabłka i z powagą wręczył je dziewczynom. Następnie zbliżył się do drugiego końca zakątka. Nie mógł się zmusić, aby odwrócić się do nich tyłem, nie mógł zupełnie przestać na nią patrzeć, ale przyjął obojętny wyraz twarzy i zaczął jeść jabłko.

Dwie pary oczu. Oczy Wilhelminy były pełne niepewności, ostrożności, wahania. Ale oczy Jaenelle... Gdy przyszedł do zakątka, oczy te powiedziały mu, że podjęła już w związku z nim jakąś decyzję. To, że nie wiedział, co to za decyzja, uznał za denerwujące.

I jej głos. Był zbyt daleko, aby rozumieć cicho wypowiedane słowa, ale intonacja jej głosu była urocza; śpiewny, mrużący szmer fal o zachodzie słońca. Zmarszczył brwi, zaintrygowany. Był jeszcze jej akcent. Wśród Krwawych istniała wspólna mowa, choć, podobnie jak rodzime języki poszczególnych ras, Stary Język został już niemal całkowicie zapomniany. Tak więc wszyscy ludzie, nawet jeśli mówili tym samym językiem, mieli odrębny akcent - a jej akcent różnił się od ogólnego akcentu Chaillot. To była dziwna mieszanka, jak gdyby nauczyła się różnych słów w różnych miejscach, a następnie połączyła je w jeden głos, charakterystyczny tylko dla niej, uroczy głos. Głos, który mógłby spowijać mężczyznę i leczyć głębokie rany serca. Nieoczekiwanie zapadła cisza. Odwrócił się w ich stronę z brwią uniesioną w niemym pytaniu. Wilhelmina patrzyła na Jaenelle, Jaenelle spoglądała uważnie w stronę domu.

- Graff cię szuka - powiedziała. - Lepiej się pospiesz.

Wilhelmina zeskoczyła z ławki i pobiegła lekko ścieżką. Jaenelle zmieniła pozycję na ławce i przyglądała się grządce krwi czarownicy.

- Czy wiedziałeś, że jeśli zaśpiewasz do nich w odpowiedni sposób, to powiedzą ci nazwiska tych, którzy odeszli? - Odwróciła wzrok od grządki i spojrzała na Daemona. Podszedł do niej powoli.

- Nie, nie wiedziałem.

- A więc mogą. - Gorzki uśmiech pojawił się na jej ustach i przez krótki moment w jej oczach widać było dzikość. - Dopóki Chaillot nie zniknie pod powierzchnią morza, ci, dla których je posadzono, nie zostaną zapomniani. A pewnego dnia krwawy dług zostanie całkowicie splącony.

Potem stała się znów małą dziewczynką i Daemon powiedział sobie, wmówił sobie, że mroczny, grobowy głos, który dopiero co słyszał, był złudzeniem wywołanym zamroczeniem, które odczuwał z powodu niewyspania i głodu.

- Chodź - powiedziała Jaenelle, czekając, aż zrówna z nią krok. Szli ogrodowymi ścieżkami w kierunku domu.

- Nie masz lekcji z Lady Graff?

Wokół niej pojawiła się aura cierpienia i ponurej rezygnacji.

- Nie - powiedziała obojętnym głosem. - Graff mówi, że nie mam zdolności do Fachu i nie ma sensu opóźniać Wilhelminy, ponieważ, jak się zdaje, nie potrafię nauczyć się najprostszych lekcji.

Daemon spojrzał na nią zmrużonymi oczami i przez chwilę nic nie mówił.

- To co robisz, gdy Wilhelmina ma lekcje?

- Och... robię inne rzeczy. - Zamilkła, pochyliła głowę, nasłuchując. - Leland cię chce.

Daemon wydał niegrzeczny odgłos i został nagrodzony zdziwionym chichotem. Złapała go swoją bladą, wyglądającą na kruchą dłonią i pociągnęła naprzód. Jego serce waliło jak opętane, gdy śmiejąc się, prowadziła go ścieżką. Bawili się przez całą drogę do domu. Ona go ciągnęła, on protestował. Wreszcie dociągnęła go do domu, przeprowadziła przez kuchnię, nie zwracając uwagi na zdumienie Kucharki, i w stronę drzwi prowadzących na korytarz.

Dwie stopy od drzwi wejściowych Daemon stawiał opór. Niech Piekło pochłonie Leland. Chciał zostać z Jaenelle. Oparła dłonie o jego plecy i przepchnęła go przez drzwi. Znalazłszy się po drugiej stronie, Daemon odwrócił się i zobaczył zamknięte drzwi. Nie było dość czasu, aby mogła zamknąć drzwi. W istocie nie przypominał sobie, aby tam *były* w ogóle jakiegokolwiek drzwi.

Daemon popatrzył jeszcze przez chwilę, jego oczy były jak roztopione złoto, a wargi prawie rozchyłały się do uśmiechu. Wydał jeszcze jeden niegrzeczny odgłos przeznaczony

dla kogoś, kto mógłby podsłuchiwać pod drzwiami, zrzucił płaszcz i poszedł zobaczyć, czego chciała Leland.

### 3. Terreille

Daemon rozwiązał jedwabny krawat i poluzował kołnierzyk. Po porannej przechadzce udał się na zakupy z Leland. Do tej pory nie dbał o to, co nosiła, poza tym, że przyznawał się sam sobie, iż irytowała go zbytnia strojność i frywolności jej strojów. Dzisiaj widział w niej matkę Jaenelle, nakłaniał ją i zachęcał do włożenia niebieskiej jedwabnej sukienki, która dobrze pasowała do jej szczupłego ciała. Była potem inna niż zwykle, bardziej rozluźniona. Nawet jej głos nie drażnił jego nerwów tak jak zwykle.

Po zakończeniu zakupów miał popołudnie dla siebie. Na każdym innym dworze przeznaczylby ten czas na pożyteczne zajęcia i przejrzał dokumenty od swojego doradcy finansowego przesłane na adres skrzynki pocztowej w mieście. Byliby zdumieni, pomyślał z chłodnym uśmiechem, gdyby wiedzieli, jak znaczną część ich niewielkiej wysepki posiadał.

Hazard w biznesie był grą umyslową, w której osiągnął mistrzostwo. Mając tak duży roczny dochód, uzyskiwany ze wszystkich zakamarków Królestwa, mógłby mieć wszystko w Beldon Mor - a było jeszcze pół tuzina kont w Hayall, o których wiedziała Dorothea i które czasem płađrowała, gdyż jej styl życia powodował wydatki wyższe od jej dochodu. Zawsze miał na tych kontach wystarczająco dużo pieniędzy, aby ją przekonać, że stanowią one całość jego inwestycji. Dla niego... Nie mając swobody wyboru sposobu życia, miał słabość do ubrań i książek, przy czym książki były bardziej osobistymi zakupami, ponieważ jego ubrania, podobnie jak ciało, były wykorzystywane do manipulowania wszystkimi, którym służył.

Na każdym innym dworze miały wolne popołudnie, które by dobrze wykorzystał. Dzisiaj się nudził, nudził, nudził i był zirytowany, ponieważ zabroniono mu odwiedzać skrzydło przedszkolne i nie mógł wiedzieć o niczym, co tam się działo.

Wieczór upłynął na kolacji i przedstawieniu teatralnym. Pod wpływem impulsu Robert zdecydował się pójść z nimi i Daemon stwierdził, że walka o miejsca w prywatnej łoży i napięcie między Philipem a Robertem są ciekawsze niż sztuka.

Kończył się więc dzień, a on nie mógł przestać nieustannie się przechadzać. Przeszedł obok biblioteki Fachu i zatrzymał się, jego uwagę zwróciło słabe światło widoczne pod drzwiami. W momencie, gdy otwierał drzwi, światło zgasło. Daemon wślizgnął się do pokoju i podniósł rękę. Zapaliło się słabe światło w głębi pokoju, ale było ono wystarczające. Jego



oczy zabłysły z przyjemności, gdy klucząc w zagraconym pokoju dotarł wreszcie do półek i zobaczył złotowłosą postać, wpatrzoną pilnie w podłogę. Z jej koszuli nocnej wystawały nagie stopy.

- Jest późno, moja mała, - Miał sobie za złe ten mrużący, uspokajający ton głosu, ale nic nie mógł na to poradzić. - Czy nie powinnaś być w łóżku?

Jaenelle spojrzała w górę. Brak zaufania w jej oczach był dla niego zimnym prysznicem. Dziś rano bawiła się z nim. Dlaczego nagle stał się obcy i podejrzany? Próbując wymyślić, co powiedzieć, Daemon zauważył na górnej półce książkę, która była do połowy wyciągnięta. Zgadując powód nagłej utraty zaufania, wyciągnął z półki książkę, przeczytał tytuł i uniósł jedną brew ze zdziwienia. Jeśli to był jej pomysł na lekturę do poduszki, nic dziwnego, że nie korzystała z lekcji Fachu prowadzonych przez Graff. Bez słowa wręczył jej książkę i sięgnął, aby przestawić pozostałe książki na najwyższej półce. Gdy skończył, luka po wyjętej książce była niewidoczna i ktoś rzucający okiem na półkę nie zauważyłby braku.

Tak? On tego nie powiedział. Nie wysłał tego. Mimo to, zadawał pytanie i czekał na odpowiedź.

Wargi Jaenelle drgnęły. Pod nieufnością było rozbawienie. Pod tym... być może najsłabszy znak zaufania?

- Dziękuję, Książę - powiedziała Jaenelle wesołym głosem.

- Nie ma za co. - Daemon zawahał się. - Nazywam się Daemon.

- Byłoby niegrzecznie, gdybym tak do ciebie mówiła. Jesteś starszy. Mruknął, sfrustrowany. Śmiejąc się, dygnęła zuchwale i wyszła z pokoju.

- Irytująca smarkuła - mruknął, gdy opuszczał bibliotekę, ale delikatny, pełen nadziei uśmiech nie opuszczał jego warg.

Alexandra siedziała na łóżku, ręce miała splecione wokół kolan. Po obu stronach łóżka zwisały sznury dzwonek. Dzwonek po lewej stronie przywoływał służącą. Dzwonek po prawej - patrzyła na niego szósty raz w ciągu piętnastu minut - zadzwoniłby w sypialni położonej pod jej sypialnią. Oparła głowę na ramionach i westchnęła. Wyglądał tak cholernie elegancko w tym wieczornym stroju, idealnie skrojonym, aby prezentować wspaniałe ciało i piękną twarz. Gdy do niej przemawiał, jego głos był tak zmysłową pieśczętą, że powodował niepokój w żołądku - było to uczucie, którego nie odczuwała w obecności żadnego innego mężczyzny. Ten głos i to ciało doprowadzały ją do szału, ponieważ wydawał się całkowicie nieświadomy siły swojego oddziaływania. W teatrze więcej spojrzeń było skierowanych na niego niż na scenę.

Należało pamiętać o jego reputacji. Oprócz grzecznego chłodu nie miała mu jednak

nic do zarzucenia. Odpowiadał na wezwanie, wykonywał swoje obowiązki eskorty z intuicją i wdziękiem, był zawsze uprzejmy, ale nigdy nie był pochlebcą - i wytwarzał tyle seksualnego ciepła, że każda kobieta obecna w teatrze będzie szukać tej nocy małżonka lub kochanka. I to był niewątpliwie problem. Nie miała stałego kochanka od czasu, gdy poprosiła Philipa, aby zajął się Dziewiczą Nocą Leland. Zawsze wiedziała o żarliwej miłości Philipa do jej córki. Po tej nocy nie byłoby w porządku w stosunku do któregośkolwiek z nich żądać jego obecności w jej łóżku.

Wprawdzie część Alexandry była przeciwna trzymaniu mężczyzn na dworze wyłącznie w celach seksualnych, ale jej ciało nie przestało tęsknić za dotykiem mężczyzny. Najczęściej zaspokajała tę tęsknotę zawsze, gdy gościła na dworze innej Królowej - lub gdy wymykała się, aby spędzić noc lub dwie na ucztowaniu z kilkoma przyjaciółmi Czarnej Wdowy oraz z mężczyznami, którzy służyli temu sabatowi.

Teraz w pokoju poniżej mieszkał Książę Wojowników, który sprawiał, że jej puls przyspieszał, Książę Wojowników, który miał za sobą stulecia szkolenia w dawaniu seksualnej przyjemności, Książę Wojowników, który był na jej wezwanie. Gdyby się ośmieliła.

Alexandra pociągnęła za sznur z prawej strony. Poczekała chwilę, a następnie pociągnęła ponownie. Jak postępować z niewolnikiem dla przyjemności? Nie postrzegano ich jak przedstawicieli tej samej kategorii co małżonkowie lub kochankowie, tyle wiedziała. Ale co powinna zrobić? Co powinna powiedzieć?

Alexandra przeczesła włosy palcami. Dojdzie do tego. Musiała. Jeśli dzisiejszej nocy nie zostanie zaspokojona, oszaleje. Pomimo frustracji prawie zrezygnowała, zgasła światło i prawie poczuła ulgę, że nie posłuchał, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Proszę.

Usiadła, zastanawiając się, na ile powinna zachować godność. Jej dłonie pociły się nerwowo. Zaczerwieniła się, gdy wszedł do pokoju i oparł o drzwi. Był ciągle w stroju wieczorowym, ale włosy miał lekko zmierzwiłone, a na wpół rozpięta koszula pozwalała dostrzec jego gładką, umięśnioną klatkę piersiową. Jej ciało zareagowało na jego fizyczną obecność, uniemożliwiając jej myślenie i odejmując mowę. Opierała się temu od chwili jego przybycia, ale teraz chciała wiedzieć, jak to jest mieć go w łóżku.

Przez długi czas milczał. Niczego nie robił. Oparł się o drzwi i patrzył na nią. W jego złotych oczach migotało coś niebezpiecznego. Czekala, nie chcąc go odprawić, zbyt przestraszona, aby żądać. W końcu przyszedł do jej łóżka i pokazał jej, co może zrobić niewolnik dla przyjemności.

#### 4. Piekło

Saetan zignorował lekkie pukanie do drzwi gabinetu, tak jak ignorował wszystko, co działo się w ciągu ostatnich paru tygodni. Patrzył, jak obraca się klamka, ale drzwi były zamknięte na głucho i ktokolwiek był po drugiej stronie, miał tam pozostać. Gałka obróciła się jeszcze raz i drzwi otworzyły się.

Jego wargi zwinęły się, gdy warknął w reakcji na to bezczelne najście, pokuśtykał do biurka i zamarł, gdy do pokoju wślizgnęła się Jaenelle. Zamknęła za sobą drzwi i stała, nieśmiała i niepewna.

- Jaenelle - szepnął, - Jaenelle!

Otworzył ramiona. Przebiegła przez pokój i rzuciła mu się na szyję, jej chude ramiona ścisnęły go, jak gdyby miała go udusić. Saetan zatoczył się, gdy jego chora noga zaczęła się poddawać, ale doszedł wraz z Jaenelle do krzesła przy ogniu. Wtulił twarz w zgięcie jej szyi i otoczył ją mocno ramionami.

- Jaenelle - szeptał raz po raz, całując jej czoło i policzki. - Gdzie byłaś?

Po chwili Jaenelle oparła ręce na jego ramionach i cofnęła się. Przyjrzała się jego twarzy i zmarszczyła brwi.

- Znów utykasz - powiedziała poważnym tonem.

- Noga jest słaba - odpowiedział krótko, lekceważąc temat. Rozpięła górną część bluzki i odciągnęła kołnierzyk.

- Nie - powiedział zdecydowanie.

- Potrzebujesz krwi. Znów utykasz.

- Nie. Byłaś chora.

- Nie, nie byłam - zaprotestowała ostro, a następnie szybko odwróciła wzrok.

Oczy Saetana stały się twarde i żółte, gdy wciągał ze świstem powietrze. *Jeśli nie byłaś chora, mała czarownico, to w takim razie to, co zrobiono z twoim ciałem, zostało zrobione celowo... Nie zapomniałem ostatniego razu, gdy cię widziałem. Twoja rodzina ma się z czego tłumaczyć.*

- Nie naprawdę chora - poprawiła się Jaenelle.

Zabrzmiało to, jak gdyby prosiła go, aby się z nią zgodził. Ale, na Ogień Piekielny, jak mógł się zgodzić, patrząc na nią?

- Krew jest mocna, Saetan. - Teraz zdecydowanie prosiła. - A ty potrzebujesz krwi.

- Nie gdy ty potrzebujesz każdej jej kropli dla siebie - warknął Saetan. Próbował zmienić pozycję, ale z przytuloną Jaenelle był właściwie unieruchomiony. Westchnął. Znał to

zeterminowane spojrzenie aż nazbyt dobrze. Nie miała zamiaru go puścić, dopóki nie weźmie jej krwi.

Przyszło mu do głowy, że ma swoje własne powody, nie tylko chęć udzielenia mu pomocy, aby chcieć dać mu krew. Zdawała się być bardziej krucha - i nie tylko fizycznie. Było tak, jak gdyby odrzucenie krwi potwierdziło jej głęboko skrywane obawy, nad którymi rozpaczliwie chciała zapanować. To go przekonało. Delikatnie zacisnął usta na jej szyi. Przez długi czas brał niewielką ilość, smakując kontakt, mając nadzieję, że uda się ją oszukać, Gdy wreszcie podniósł głowę i przycisnął palec do rany, aby ją zagoić, zauważył w jej oczach wątpliwości. W porządku, oboje grali w tę grę.

- Gdzie byłaś, mała czarownico? - zapytał delikatnie.

Pytanie właściwie uciszyło jej protesty. Spojrzała na niego delikatnie i niewinnie.

- Saetan, czy jest coś do jedzenia? Wiedział, że nastąpiła sytuacja patowa.

- Tak - odpowiedział obojętnym tonem. - Myślę, że uda nam się coś zdobyć. Jaenelle wstała z krzesła i obserwowała Saetana, jak stara się stanąć na nogi.

Bez słowa chwyciła laskę opartą o hebanowe biurko i podała mu ją. Saetan skrzywił się, ale wziął laskę. Oparł się lekko o jej ramiona i oboje wyszli z gabinetu i pokonali dolne korytarze o nierównych ścianach, pomaszerowali w górę labiryntem holów i wreszcie dotarli do podwójnych drzwi frontowych. Poprowadził ją wokół tego boku Pałacu do Sanktuarium, w którym mieścił się Ciemny Ołtarz.

- Obok Pałacu jest Ciemny Ołtarz? - zapytała, rozglądając się z ciekawością Jaenelle. Saetan zachichotał cicho, zapalając w odpowiedniej kolejności cztery czarne świece.

- W istocie, mała czarownico, Pałac został zbudowany obok Ołtarza.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy kamienny mur za Ołtarzem zamienił się w mgłę.

- Och... - szepnęła z podziwem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszał. - Dlaczego to się tak robi?

- To są Wrota - odpowiedział zaskoczony Saetan.

- Wrota?

- Wrota między Królestwami.

- Och...

Saetan był zdziwiony. Ponieważ Jaenelle od lat podróżowała między Królestwami, był pewien, że wiedziała, jak otwierać Wrota. Jeśli nawet nie wiedziała, gdzie są Wrota, w imię Piekła, w jaki sposób dostawała się przez cały ten czas do Kaeleer i Piekła? Nie mógł zapytać. Nie zapyta. Gdyby zapytał, ona by mu odpowiedziała i wtedy musiałby ją udusić. Wyciągnął rękę.

- Przejdź przez mgłę. Zanim policzysz wolno do czterech, będziemy po drugiej strony Wrót.

Gdy znaleźli się po drugiej stronie, poprowadził ją z powrotem wokół Pałacu i przez drzwi frontowe do wewnątrz.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Jaenelle, wpatrując się w kolorowe refleksy nad drzwiami powstałe po przejściu promieni światła przez łukowate okna ze szkła ołowiowego.

- Pałac SaDiablo - odpowiedział łagodnie. Jaenelle powoli odwróciła się i potrząsnęła głową.

- To nie jest Pałac.

- Och, ależ tak, mała czarownico. Przeszliśmy przez Wrota, pamiętasz? To jest Pałac w Królestwie Cieni. Jesteśmy w Kaeleer.

- A więc Królestwo Cieni naprawdę istnieje - mruknęła, otwierając drzwi i zaglądając do środka.

Będąc pewnym, że te słowa nie były adresowane do niego, nie odpowiedział. Po prostu dołączył to, co usłyszał, do innych, trudnych pytań bez odpowiedzi, które spowijały tajemnicą jego jasnowłosą Panią. Poczul jednak podwójną ulgę, że postanowił pokazać jej Pałac w Kaeleer.

Nawet przed jej długim zniknięciem chciał ją zabrać z Piekła. Wiedział, że będzie nadal odwiedzać Chara i resztę *cildru dyathe*, będzie odwiedzać Titian, ale Hekatah ostatnio z pewnością snuła intrygi z niewielką grupą czarownic - demonów, które nazywała swoim sabatem. Intrygi mające rozproszyć go, odwrócić jego uwagę... Przy tym jej zarozumiałe uśmiešky i nazbyt skruszone przeprosiny napelniały go przerażeniem, które powoli przekształcało się w lodowaty gniew. Każdy dzień, gdy trzymał Jaenelle z dala od Hekatah, był jednym dniem więcej bezpieczeństwa dziewczynki.

Jaenelle zajrzała już do wszystkich pokoi obok wielkiego holu i przybiegła do niego z błyszczącymi oczami.

- Jest piękny, Saetan.

Objął ją ramieniem i pocałował w czubek głowy.

- I gdzieś wśród tych wszystkich korytarzy jest kuchnia i znakomita kucharka, Pani Beale.

Oboje spojrzeli w kierunku, skąd zbliżał się dźwięk zdecydowanych kroków kogoś idącego służbowym korytarzem na końcu wielkiego holu. Saetan uśmiechnął się, rozpoznawszy charakterystyczny dźwięk. Helena, idąca sprawdzić dokładnie, kto był w „jej” domu. Chciał zacząć mówić Jaenelle, kto nadchodzi, ale był zbyt zdumiony, aby przemówić.

Jej twarz była najzimniejszą, najbardziej pozbawioną wyrazu i złośliwą maską, jaką w życiu widział. W jej oczach była burza. Zawarta w nich moc nie rozprzestrzeniała się w ciągle rozszerzających się kręgach, jak to się działo w przypadku wszystkich innych czarownic, które traciły panowanie nad sobą, działając jak ostrzeżenie dla tych, którzy się zbliżali. Nie, to wciągało do środka, spirala wkręcała się do jej wnętrza, gdzie odwróciłaby kierunek na zewnątrz i wyrzuciła złość ze straszliwymi skutkami. Stawała się zimna, inna, a on nie mógł jej powstrzymać, nie mógł zasypać przepaści, która nagle, w niewytłumaczalny sposób, pojawiła się między nimi. Wysunęła ramiona spod ręki i ze zrećnością, której pozazdrościłby jej każdy drapieżnik, zaczęła przesuwać się przed niego.

Saetan podniósł wzrok. Helena może w każdej chwili wejść do wielkiego holu - i umrzeć. Wezwał moc swoich Kamieni, przywołał całą swoją siłę. Wszystko będzie zależeć od jednego słowa.

Wyciągnął prawą rękę. Czarny Kamień rozjarzył się, zatrzymując Jaenelle.

- Lady - powiedział rozkazującym tonem.

Jaenelle spojrzała na niego. Zadrżał, ale jego ręka pozostała nieruchoma.

- Zgodnie z Protokołem, gdy Księżę Wojowników zwraca się z prośbą do swojej Królowej, ona łaskawie spełnia tę prośbę, chyba że nie chce korzystać więcej z jego usług. Proszę cię, abyś zaufała mojej ocenie i decyzji, kto będzie nam usługiwać w Pałacu. Proszę cię o pozwolenie na przedstawienie cię gospodyni, która zrobi wszystko, żeby obsługiwać cię sprawnie. Proszę cię, abyś towarzyszyła mi w drodze do jadalni, gdzie będziemy mogli coś zjeść.

Nigdy nie dawał jej lekcji na temat Protokołu, o subtelnych mechanizmach zapewniania równowagi między Krwawymi. Zakładał, że pojęła najważniejsze zasady na podstawie życia codziennego i obserwacji. Sądził, że będzie miał czas, aby uczyć ją o subtelniejszych interakcjach między Królowymi a mężczyznami z Czarnymi Kamieniami. Teraz to było jedyne zabezpieczenie, jakie miał pod ręką. Jeśli nie odpowie...

- Proszę, mała czarownico - szepnęła, dokładnie w momencie, gdy Helena weszła do wielkiego holu i stanęła.

Ciemność zawirowała wokół niego. Matko Noc! Nigdy nie odczuwał czegoś takiego, jak to! Jaenelle długo wpatrywała się w jego prawą rękę, a potem położyła na niej swoją rękę. Drżał, niezdolny do zapanowania nad tym, dostrzegając prawdę za ledwie na moment przed tym, zanim delikatnie go odsunęła.

- Oto moja gospodyni, Helena - powiedział Saetan, ani na chwilę nie przestając patrzeć na Jaenelle. - Heleno, oto Lady... - zawahał się, zmieszany. Powiedzieć „Lady

Jaenelle” brzmiało zbyt swojsko.

Jaenelle zwróciła swoje pełne burzy oczy na Helenę, która skuliła się, ale instynkt małego, ściganego zwierzątka kazał pozostać jej bez ruchu.

- ...Angelline. - Słowo to wypowiedziała cichym szeptem.

- Angelline. - Saetan spojrział na Helenę, chcąc, aby pozostała spokojna.

- Moja droga, czy zobaczysz, co Pani Beale mogłaby nam dać dziś wieczorem?

Helena pamiętała o swojej pozycji i dygnęła.

- Oczywiście, Wielki Lordzie - odpowiedziała z godnością. Odwróciwszy się, opuściła wielki hol spokojnym, równym krokiem, który Saetan podziwiał w myślach.

Jaenelle odsunęła się od niego, głowę miała zwieszoną, ramiona opuszczone.

- Mała czarownico?

Oczy, które napotkały jego oczy, były pełne bólu i udręki, pełne żalu, który łamał mu serce, ponieważ nie wiedział, co było ich przyczyną - lub, być może, ponieważ on to zrobił. Nie zadrzał, ponieważ przy jej dotyku stwierdził, że ma do czynienia z mocą tak bardzo odległą od jego mocy, jak on był daleki od mocy Białego. Nie odwrócił się od *niej*. Przeraziło go to, co zobaczył. W ciągu tych miesięcy, gdy jej nie było, nauczyła się lekcji, której nigdy nie chciałby jej nauczyć. Nauczyła się nienawidzić. Teraz musiał znaleźć sposób na przekonanie jej, że nie odwrócił się od niej z powodu tego, czym była, musiał zasypać przepaść między nimi, znaleźć sposób na sprowadzenie jej z powrotem. Musiał zrozumieć.

- Mała czarownico - powiedział, starając się, aby jego głos był obojętny - dlaczego zamierzałaś uderzyć Helenę?

- Ona jest obca.

Jej zimna odpowiedź wstrząsnęła Saetanem i jego chora noga ugięła się. Natychmiast objęła go w pasie i nie poczuł w ogóle podłogi. Nieco zakłopotany spojrział w dół i postukał w podłogę butem. Stał zawieszony w powietrzu, ćwierć cala nad podłogą. Gdyby szedł normalnie, tylko bardzo bystry obserwator zauważyłby, że nie idzie po samej podłodze. Zdradzić by go mógł także brak dźwięku.

- To ci pomoże - wyjaśniła Jaenelle, jej głos był tak pełen prośby o wybaczenie i zmartwiony, że ręką, którą obejmował jej ramiona, przytulił ją mocno.

Gdy szli w stronę jadalni, Saetan użył dolegliwości w nodze jako pretekstu, aby iść wolno, chciał bowiem mieć trochę czasu na myślenie. Musiał zrozumieć, co wywołało w niej taką wściekłość. Helena była obca, to prawda. Miał jednak zamkniętą w biurku listę wielu nazwisk osób, które były niegdyś obce. Ponieważ Helena była dorosła? Nie. Cassandra była dorosła. Podobnie jak Titian, a także Prothvar, Andulvar i Mephis. Także on. Ponieważ

Helena żyła? Nie, to też nie była odpowiedź. Sfrustrowany Saetan odtworzył ostatnich parę minut, zmuszając się, aby patrzeć na wydarzenia z dystansu. Odgłos kroków, nagła zmiana Jaenelle, jej drapieżny ruch... przed nim.

Nagle zatrzymał się, ale był jeszcze ciągnięty na długości paru stóp, zanim Jaenelle uświadomiła sobie, że Saetan nie próbuje iść. Zastanawiał się, jak Jaenelle zareaguje na przebywanie wraz z nim w Kaeleer, przebywanie z nim poza Królestwem, którym rządził, i teraz wiedział. Troszczyła się o niego. Była gotowa go chronić, ponieważ, przynajmniej według niej, chora noga sprawiała, że był narażony na ataki wroga. Saetan uśmiechnął się, ścisnął jej ramię i zaczął znów iść.

Geoffrey miał rację. Miał potężniejszą niż Protokół broń, mógł mieć ją pod kontrolą. Niestety, ten sposób kontroli działał podwójnie, od tej chwili musiał więc być bardzo, bardzo ostrożny.

\* \* \*

Saetan patrzył z coraz większą konsternacją na ilość pokarmu na stole. Oprócz miski gulaszu z kawałkami chleba kukurydzianego były owoce, ser, ciastka orzechowe, szynka, wołowina na zimno, cały pieczony kurczak, półmisek warzyw, świeży chleb, miód i dzbanek mleka. Skończyło się na tym, ponieważ nie pozwolił lokajowi wnieść ostatniej ciężkiej tacy. Ilość jedzenia onieśmieliłaby głodnego dorosłego mężczyznę, a cóż dopiero mówić o małej dziewczynce. Jaenelle wpatrywała się w potrawy ustawione w półkole przed jej miejscem przy stole.

- Jedz gulasz, póki jest gorący - Saetan zaproponował łagodnie, popijając ze szklanki yarbarah.

Jaenelle wzięła łyżkę i zaczęła jeść, ale po jednej porcji odłożyła ją onieśmielona i niepewna. Saetan zaczął powoli mówić. Ponieważ mówił, jak gdyby nie miał niczego innego do roboty i jak gdyby zamierzał siedzieć przy stole jeszcze długo, Jaenelle ponownie podniosła łyżkę. Zauważył, że gdy przestawał mówić, odkładała łyżkę, jak gdyby nie chciała, aby jej jedzenie go zatrzymywało. Plotkował więc, opowiadał o Mephisie, Prothvarze, Andulvarze, Geoffreju i Drace, ale szybko zabrakło mu tematów. *Zmarli nie robią wiele*, pomyślał bez emocji, rozpoczynając długi dyskurs O książce, którą czytał, zupełnie niezainteresowany, czy to do niej dociera, czy nie.

Zaczął się martwić, co powie w następnej kolejności, gdy wreszcie oparła się, ręce złożyła na wyдутym brzuchu i posłała mu słodki, senny uśmiech najedzonego i zadowolonego



z życia dziecka. Podniósł do ust swoją szklankę, aby ukryć uśmiech, i rzucił krótkie spojrzenie na spustoszony stół. Być może postąpił zbyt pochopnie, odsyłając ostatnią tacę z powrotem do kuchni.

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedział, przygryzając policzek, gdy przyjmowała na nowo pozycję siedzącą.

Zaprowadził ją na pierwsze piętro skrzydła swojego Pałacu. Drzwi wzdłuż prawej strony prowadziły do jego apartamentów. Otworzył drzwi po lewej stronie.

Włożył wiele starań w te pokoje. Sypialnia kojarzyła się z morskim brzegiem, ściany były w kolorze muszli, na podłodze leżały miękkie dywany w kolorze piasku, narzuta na ogromnym łóżku była koloru błękitu głębokiego morza, meble brązowe, a poduszki w kolorze wydmowej trawy. Przylegający salon zawierał symbole ziemi. Pokoje wymagały jeszcze osobistych akcentów, ale specjalnie pozostawił to przyszłej lokatorce.

Jaenelle podziwiała, przyglądała się i pokrzykiwała w zachwycie. Gdy zajrzała do łazienki, wykrzyknęła: - W tej wannie można by pływać!

Gdy wreszcie wróciła do niego, zapytał: - Podobały ci się?

Uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

- Cieszę się, bo to są twoje pokoje. - Zignorował jej pełne zachwytu westchnienie i kontynuował: - Oczywiście, potrzeba osobistych akcentów i damskich drobiazgów, aby nadać im charakter, nie powiesiłem też na ścianach żadnych obrazów. Ty będziesz je wybierać.

- Moje pokoje?

- Zawsze, gdy będziesz chciała ich używać, czy jestem tutaj, czy nie. Ciche miejsce, całe twoje.

Obserwował z przyjemnością, jak powtórnie przemierzała pokoje, z błyskiem instynktu terytorialnego w oku. Uśmiech nie zniknął z jej warg, dopóki nie spróbowała otworzyć drzwi po przeciwnej stronie sypialni. Stwierdziwszy, że są zamknięte, odwróciła się niezainteresowana na tyle, aby o nie pytać.

Gdy Jaenelle wróciła do łazienki, aby podziwiać możliwości wanny, Saetan przyjrzał się zamkniętym na klucz drzwiom. Bardzo ją kochał, ale nie był głupcem. Za zamkniętymi drzwiami znajdowało się drugie mieszkanie, nieco mniejsze, ale nie mniej starannie urządzone. Pewnego dnia w tych pokojach będzie mieszkać współmałżonek - zawsze, gdy ona przyjedzie. Na razie, a przynajmniej dopóki nie zapyta, nie ma powodu mówić jej, co znajduje się po drugiej stronie tych drzwi lub kim będzie mieszkający tam lokator.

- Saetan?

Otrząsnął się z zamyślenia i stwierdził, że Jaenelle jest znowu przy nim, szczęście

zaróżowiło nieco jej policzki.

- Czy myślisz, że moglibyśmy znów zacząć lekcje?

- Oczywiście. - Pomyślał przez chwilę. - Czy wiesz, jak utworzyć światło czarownicy? Jaenelle potrząsnęła głową.

- A więc to dobre miejsce, żeby zacząć. - Przerwał i dodał niedbale; - Co myślisz o tym, żeby mieć lekcje tutaj?.

- Tutaj?

- Tak, tutaj. W ten sposób...

- Ale wtedy nie widywałabym Andulvara i Prothwara, i Mephisa - zaprotestowała Jaenelle.

Przez bardzo krótki moment był na tyle uczciwy, aby przyznać się do zazdrości, jaką poczuł, gdy wyraziła chęć ich widywania, a nie przebywania wyłącznie z nim.

- Oczywiście, możesz ich widywać - powiedział łagodnie, próbując nie zaciskać zębów. - Nie ma powodu, dla którego nie mieliby tu przyjść.

- Myślałam, że demony nie opuszczają Piekła.

- Przez większą część czasu martwi wolą pozostawać wśród martwych, również lepiej jest dla żywych, aby martwi pozostawali wśród martwych. Ale wszyscy żyliśmy tak dawno temu... - Wzruszył ramionami. - Poza tym, choć było to dawno temu, Mephis jest tutaj i wciąż zajmuje się wieloma moimi sprawami biznesowymi w tym Królestwie. Sądzę, że byłby rad, mając pretekst, aby się wyrwać z Ciemnego Królestwa, podobnie jak Andulvar i Prothvar. - Miał nadzieję, że nie zepsuje wszystkiego, będąc zbyt cwany. - A kiedy skończysz lekcje, możesz łatwo wpaść i spotkać się ze swoimi przyjaciółmi w Kaeleer.

- To prawda - w zamyśleniu powiedziała powoli Jaenelle. - W ten sposób w większości przypadków musiałabym wskoczyć na Sieci tylko raz, a nie dwa. - Strzeliła palcami, a jej oczy zabłyśły. - Mogę nawet skorzystać z Wrót, jeśli mi pokażesz, jak je otwierać.

Jego umysł nie zaciął się. Zawodził na całej linii. Próbował przełknąć ślinę, ale jego usta były suche jak pieprz.

- Jak najbardziej - wykrztusił wreszcie. Zdecydowanie musiał ją udusić. Jeśli tego nie zrobi, zrobi sobie krzywdę, wykonując mentalną gimnastykę, próbując zamienić niemożliwe w coś w miarę prawdopodobnego. - Twoje lekcje - wychrypiał, mając nadzieję, nieco histerycznie, że będzie to bezpieczny temat.

Jaenelle uśmiechnęła się do niego promiennie, a on westchnął, pokonany.

- Kiedy chcesz zacząć? Jaenelle zastanowiła się.

- Dziś jest już późno. Będą mnie szukać, jeśli nie przyjdę na lunch. - Zmarszczyła nos.  
- Jutro powinnam zobaczyć się z Lornem. Nie widziałam go dość długo, będzie się martwił.

On *będzie* się martwił. Saetan stłumił warknięcie.

- Pojutrze? Wilhelmina ma rano lekcje, tak więc nikt nie będzie mnie szukać przed lunchem.

- Załatwione. - Pocałował ją w czubek głowy, odprowadził do drzwi frontowych Pałacu i obserwował, jak znika, machając na do widzenia.

Został wystarczająco długo, aby mieć pewność, że Helena otrząsnęła się z szoku, jakiego mogła doznać, pozostawił jasne instrukcje, jak postępować, gdyby pojawiła się Jaenelle - zwłaszcza gdy pojawiłaby się bez niego - i powrócił do swojego prywatnego gabinetu w ciemnym Królestwie. Chwilę później zastał go tam, nalewającego sobie bardzo dużą porcję brandy, Andulvar. Oczywiście Eyrieńczyka Zwęziły się, gdy zobaczył drżące ręce Saetana.

- Co ty wyprawiasz?

- Mam zamiar bardzo się upić - odpowiedział zimno Saetan i pociągnął wielki łyk brandy. - Chcesz się przyłączyć?

- Demony nie piją mocnych alkoholi, a jeśli chodzi o ścisłość, nie powinni ich pić także Strażnicy. Poza tym... - naciskał Andulvar, gdy Saetan wypijał drugi kieliszek - dlaczego chcesz się upić?

- Ponieważ uduszę ją, jeśli się nie napiję.

- Zguba się znalazła, a ty nic nie mówisz? - Andulvar oparł zaciśnięte w pięści dłonie na udach i warknął. - Dlaczego chcesz ją udusić?

Saetan ostrożnie nalał sobie trzeci duży kieliszek. Dlaczego tyle czasu nie pił brandy? Taki przyjemny trunek. Jak lanie wody na pożar umysłu. A może dolewanie oliwy? Nieważne.

- Czy wiedziałeś, że skacze na Sieci? Andulvar obojętnie wzruszył ramionami.

- Przynajmniej połowa Krwawych z Kamieniami potrafi przeskakiwać między rangami Wiatrów.

- Ona nie przeskakuje między rangami, mój drogi Andulvarze, ona przeskakuje między Królestwami.

Andulvar przełknął ślinę.

- To niemożliwe - zachłysnął się, wdzięczny że Saetan nalewa mu do drugiego kieliszka.

- Też tak zawsze myślałem. I nie chcę nawet myśleć o niebezpieczeństwie, jakie się z tym wiąże, choć ciągle myślę. Na marginesie, właśnie tak pojawiała się i znikwała przez te

wszystkie lata. Do dzisiaj nie miała pojęcia o istnieniu Wrót.

Andulvar przyjrzał się butelce brandy.

- To nie wystarczy, żebyśmy się obaj upili, zakładając oczywiście, że upicie się ciągle jest *możliwe*.

- Mam więcej.

- A to doskonale.

Usiedli w fotelach przy ogniu, skoncentrowani na swoim celu.

## 5. Piekło

- Strażnicy nie powinni pić, wiesz przecież - powiedział Geoffrey, zbyt rozbawiony aby okazywać współczucie.

Saetan obdarzył drugiego Strażnika zbolalym spojrzeniem, następnie zamknął oczy, mając nadzieję, że po prostu wypadną i w ten sposób ubędzie bolących części głowy. Skulił się, gdy Geoffrey przeciągał po podłodze biblioteki krzesło, na którym następnie usiadł.

- Jeszcze raz nazwiska? ~ zapytał Geoffrey, zniżając głos.

- Nazwisko Angelline, prawdopodobnie z Chaillot, oraz Wilhelmina.

- Nazwisko i miejsce, w którym należy zacząć. Jesteś zbyt łaskawy, Saetanie.

- Życzę ci, abyś nie żył. - Saetan skrzywił się na dźwięk własnego głosu.

- Życzenie spełnione - odpowiedział radośnie Geoffrey, wychodząc, aby znaleźć odpowiedni rejestr.

Drzwi do biblioteki otworzyły się. Seneszał Dracę podeszła do stołu i postawiła przed Saetanem filiżankę.

- To pomoże - powiedziała, odwracając się. - Choć na to nie zas - sługujesz. Saetan popijał parujący napar, krzywił się, czując jego smak, ale wypił połowę.

Rozparł się w fotelu, ręce miał luźno splecione wokół filiżanki i nasłuchiwał, jak Geoffrey starannie odwraca stronicę rejestru, starając się powodować jak najmniej hałasu. Zanim skończył pić napar przygotowany przez Dracę, strony przestały się odwracać. Czarne brwi Geoffreya utworzyły literę V poniżej wyraźnie zarysowanej kępki włosów na czole. Zaciął swoje zmysłowe, krwistoczerwone wargi.

- Świetnie - powiedział wreszcie. - W Chaillot jest czarownica, Alexandra Angelline, która jest Królową Terytorium. Nosi Krwawy Opal. Jej córka, Leland, nosi Różowy i jest zamężna z Wojownikiem z Żółtym Kamieniem, Robertem Benedictem. Nie ma czarownicy o nazwisku Wilhelmina Angelline, ale jest Wilhelmina Benedict, która jest czternastolatką

urodzoną w Chaillot i nosi Purpurowy Zmierzch.

Saetan siedział bardzo spokojnie.

- Jakież inne powiązania rodzinne? - zapytał cicho.

Geoffrey spojrzał ostro.

- Tylko jedno interesujące. Księżę z Szarym Kamieniem, Philip Alexander, ma po ojcu wspólną krew z Robertem Benedictem i służy Alexandrze Angelline. W przypadku gdy linia krwi nie zostanie oficjalnie uznana, dość często bękart przyjmuje nazwisko odzwierciedlające związek z Królową, której służy.

- Wiem o tym. A co z Jaenelle? Geoffrey pokręcił głową.

- Nie jest tu wymieniona. Saetan splótł palce.

- Powiedziała, że nazywa się Angelline, co wskazywałoby, że przynajmniej ona kontynuuje starą tradycję przekazywania żeńskiego nazwiska po kądzieli. Powiedziała, że może przychodzić rankami, gdy Wilhelmina ma zajęcia. Ta sama rodzina?

Geoffrey zamknął księgę.

- Prawdopodobnie. Terreille stało się mało wymagające, jeśli chodzi o rejestrację linii rodowych Krwawych, Ale jeśli zarejestrowali jedno dziecko, dlaczego nie zarejestrowali drugiego?

- Ponieważ jedno dziecko nosi Purpurowy Zmierzch - odpowiedział Saetan z chłodnym uśmiechem. - Nie zdają sobie sprawy, że drugie dziecko nosi jakiegokolwiek Kamienie.

- W przypadku jasnowłosej Lady trudno byłoby to przegapić. Saetan potrząsnął głową.

- Nie, wcale nie. Nigdy nie nosiła Kamieni, które dostała, i jest kiepska w podstawach Fachu. Jeśli nigdy nie wspomniała o bardziej twórczych sposobach wykorzystywania przez nią Fachu, nie mogli się dowiedzieć, że potrafi w ogóle cokolwiek zrobić. - Zimna pięść wylądowała między jego łopatkami. - Chyba że jej nie wierzą - zakończył cicho, mając w pamięci to, co Jaenelle powiedziała o Królestwie Cieni. Odłożył tę myśl do późniejszego rozważenia i popatrzył na pustą filiżankę, - To coś smakuje wstrętnie, ale jest dobre na głowę. Jest jakaś szansa na drugą filiżankę?

- Zawsze jest jakaś szansa - odpowiedział Geoffrey ze śladem śmiechu w głosie, gdy ciągnął za sznur dzwonka. - Zwłaszcza jeśli smakuje okropnie.

Saetan przejechał palcami po policzku.

- Geoffrey, jesteś bibliotekarzem Stołpu od dawna, bardzo dawna, i zapewne wiesz więcej o Krwawych niż my wszyscy razem wzięci. Czy kiedykolwiek słyszałeś o kimkolwiek zagłębiającym się spiralnym ruchem, aby dotrzeć do własnych Kamieni?

- Ruchem spiralnym? - Geoffrey pomyślał przez chwilę i potrząsnął głową.

- Nie, ale to nie znaczy, że to nie może się zdarzyć. Zapytaj Dracę. W porównaniu z nią jesteś ciągle w żłobku, a ja jestem młodzieńcem. - Wydął wargi i zadumał się.

- Kiedyś, dawno temu, coś czytałem, jak sędzę część poematu o wielkich smokach z legend. Jak to szło? „Opuszczali się ruchem spiralnym do Czarnego...”

- „...chwytając ogonami gwiazdy”. - Pusta filiżanka przed Saetanem zniknęła, gdy Draca postawiła przed nim świeżą.

- Właśnie tak - powiedział Geoffrey. - Saetan pytał, czy Krwawi mogą opuszczać się ruchem spiralnym do rdzenia.

Draca odwróciła głowę powolnym, uważnym ruchem, wynikającym raczej z podeszłego wieku niż naturalnego wdzięku, i skupiła swoje gadzie oczy na Saetanie.

- Chciałbyś to zrozumieć?

Saetan spojrział w jej prastare oczy i niechętnie potwierdził.

- Wyjmij książkę - powiedziała do Geoffreya Draca. Zaczekała, aż poświęcą jej całą uwagę. - Nie Krwawi.

Na stole pojawił się prostokątny zbiornik wypełniony wodą. Każdy bok miał długość ręki Saetana, podobnie jak wysokość. Wyciągnąwszy powoli ręce z długich rękawów szaty, Draca otworzyła jedną luźno zaciśniętą pięść nad zbiornikiem. Do wody posypały się niewielkie cekiny, podobne do cekinów naszywanych przez kobiety na ubrania. Pływały na powierzchni. Cekiny były tego samego koloru co Kamienie.

W drugiej ręce Draca trzymała gładki kamień w kształcie jajka, przymocowany do cienkiego, jedwabnego sznura.

- Pokażę, w jaki sposób Krwawi sięgają do wewnętrznej S - sieci, rdzenia s - siebie. - Szybkim i płynnym ruchem zanurzyła kamień w wodzie, tak że znalazł się zawieszony cał nad dnem zbiornika. Przecięła powierzchnię z taką łatwością, że nie pojawiły się żadne fale. Cekiny unosiły się na zupełnie gładkiej powierzchni. - Gdy opuszczanie s - się w otchłań lub wznoszenie s - się z otchłani odbywa s - się powoli - powiedziała, wyciągając kamień - jes - st to s - sprawa prywatna, obcowanie z s - samym s - sobą. Nie ma to wpływu na innych. Gdy gniew, s - strach lub wielka potrzeba wymaga szybkiego opuszczenia s - się do rdzenia, aby zebrać siły i wznieść się... - Wrzuciła kamień do zbiornika. Wpadł, rozwijając cały jedwabny sznur, i zatrzymał się cał na dnem.

Saetan i Geoffrey w milczeniu obserwowali, jak maleńkie fale na powierzchni rozchodzą się w stronę brzegów zbiornika, obserwowali cekiny tańczące na rozchodzących się kręgach. Draca szybko szarpnęła rękę, kamień wyskoczył ze zbiornika, rozpryskując przy

tym wodę. Niektóre z rzucanych falami cekinów o jaśniejszych kolorach zatoneły.

Draca zaczęła, aż to do nich dotrze.

- S - spirala.

Nad zbiornikiem kolistym ruchem poruszał się kamień. Gdy dotknął powierzchni, woda zaczęła się ruszać wraz z nim, zataczając kręgi, podczas gdy kamień powoli się opuszczał. Cekiny, dostawszy się w wir, poruszały się w ślad za kamieniem. Opuszczanie się ruchem spiralnym trwało, dopóki kamień nie znalazł się jeden cal nad powierzchnią dna. Do tej pory cała woda była w ruchu, poruszały się wszystkie cekiny.

- Wir - szepnął Geoffrey. Spojrzał niespokojnie na Saetana, który obserwował zbiornik z zaciśniętymi ustami, a jego długie paznokcie wbijały się w stół.

- Nie. - Draca wyciągnęła kamień prosto w górę. Wraz z kamieniem dość wysoko uniosła się woda, która następnie spłynęła na stolik. Wyciągnięte ze zbiornika cekiny wraz z wodą leżały na stole jak maleńkie martwe ryby. - Maels - strom.

Saetan odwrócił się.

- Powiedziałas, że Krwawi nie opuszczają się ruchem spirali.

Draca położyła rękę na ramieniu, zmuszając go do odwrócenia się i spojrzenia na nią.

- Ona jes - st czymś więcej niż Krwawą. Ona jes - st Czarownicą.

- Nie ma znaczenia, czy jest Czarownicą. Ona tak czy inaczej jest Krwawą.

- Ona jes - st Krwawą i ona jes - st Inną.

- Nie. - Saetan odwrócił się do Dracy plecami. - Nadal jest Krwawą. Pozostaje jedną z nas. Musi nią być. - I wciąż była jego grzeczną, dociekliwą Jaenelle, córką jego duszy. Nie zmieni tego nic, co mógłby ktoś powiedzieć. Ktoś jednak kazał, aby nienawidziła...

- Ona jes - st Czarownicą - powiedziała Draca z grzecznością większą niż kiedykolwiek u niej słyszał. - Ona niemal zawsze będzie poruszać się po s - spirali, Wielki Lordzie. Nie możesz zmienić jej natury. Nie możesz zapobiec małym s - spiralom, przebłys - skom gniewu. Nie możesz pows - strzymać jej przed poruszaniem się s - spiralą w głąb, do rdzenia. Wszyscy Krwawi potrzebują od czasu do czasu zagłębić się, Ale maels - strom... - Draca wsunęła ręce do rękawów swojej szaty. - Chroń ją, S - saetan. Chroń ją s - swoją siłą i s - swoją miłością, a być może to się nigdy nie s - stanie.

- A jeśli się stanie?

- To będzie koniec Krwawych.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### 1. Terreille

Daemon tasował talię kart, podczas gdy Leland patrzyła na zegar - znów. Grali w karty od prawie dwóch godzin i gdyby postępowała tak, jak zwykle, pozwoliłaby mu pójść za dziesięć minut lub po jeszcze jednym rozdaniu, w zależności od tego, co byłoby pierwsze. To była już trzecia noc w tym tygodniu, podczas której Leland poprosiła o jego towarzystwo, gdy udawała się na spoczynek. Daemon nie miał nic przeciwko grze w karty, ale złościło go, że nalegała na grę w salonie zamiast w bawialni na dole. A jeszcze bardziej złościły go jej kokieteryjne uwagi przy śniadaniu o tym, jak dobrzeją zabawiał.

Pierwszego ranka, po tym, jak grali w karty, Robert zrobił się czerwony jak burak i głośno się zachowywał, gdy słuchał szczebiotania Leland, dopóki nie zauważył cichego gniewu Philipa. Ponieważ niewolnik dla przyjemności nie był uważany za prawdziwego mężczyznę, Sadi nie był rywalem, dlatego Robert poklepał radośnie rękę Leland i powiedział jej, że jest zadowolony, iż uznała Sadięgo za tak dobrego towarzysza, bowiem on musiał pracować przez tyle wieczorów.

Tymczasem Philip stał się brutalny i lakoniczny, cisnął w Daemona planem dnia i wykrzykiwał ustne rozkazy. Odbył też poranny spacer z Daemonem i dziewczętami, w czasie którego szedł między dziewczętami, zmuszając Daemona, aby trzymał się z tyłu.

Reakcje mężczyzn nie podobały się Daemonowi, a zachowanie Leland, udającej, że nie wie o narastającym napięciu, podobało mu się jeszcze mniej. Nie była taką niepoważną osobą ani trzpiotką, jak wcześniej myślał. Gdy grali w karty sami i gdy koncentrowała się wówczas na grze, dostrzegał w niej przebiegłość, sprawność w udawaniu, dzięki której przynajmniej z pozoru pasowała do społecznej pozycji Roberta. Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego wykorzystywała go do droczenia się. Philip był wystarczająco zazdrosny o prawo swojego brata do zajmowania miejsca u boku Leland. Nie musiała afiszować się przed nim z kolejnym mężczyzną.

Daemon opanował niecierpliwość i skupił się na kartach. Powód, dla którego Leland patrzyła na zegar, nie obchodził go. Miał swoje własne powody, aby wyczekiwać końca wieczoru. W końcu zwolniony udał się do biblioteki Fachu. Gdy stwierdził, że jest pusta, zdławił pragnienie zniszczenia pokoju z czystej frustracji.

Był to powód, dla którego nagłe zainteresowanie Leland szczególnie go irytowało.



Zawsze koło północy Jaenelle podejmowała nocne wędrówki kończące się w bibliotece, w której zwykle zastawał ją ślęczącą nad starymi księgami o Fachu. Przeszkadzał jej przez krótką chwilę, nigdy nie pytał, dlaczego o tej porze odwiedza bibliotekę i bywał nagradzany równie krótką, choć czasem zaskakującą rozmową.

Te krótkie rozmowy fascynowały go. Były niepokojącą kombinacją niewinności i mrocznej percepcji, ignorancji, ale i wiedzy. Jeśli w czasie konwersacji udawało mu się zauważyć książkę i rozdział, który czytała, mógł czasem częściowo zrozumieć - o ile się do tego przyłożył - to, co mówiła. Kiedy indziej czuł się, jak gdyby trzymał garść kawałków układanki wielkości Chaillot. Było to denerwujące - ale i cudowne.

Daemon niemal zrezygnował z czekania, gdy nagle drzwi się otworzyły i w pokoju pojawiła się Jaenelle. Gdy przechodząc, cofnęła biodra, aby nie otrzeć się o jego ciało poniżej pasa - bardzo o to dbał, ponieważ nie był pewien, jaka byłaby jego fizyczna reakcja - położył rękę na jej ramieniu, aby ją uspokoić i powstrzymać przed nerwową reakcją na czyjąś obecność w pokoju. Poczul dziwną przyjemność, gdy nie zdziwiła się na jego widok. Gdy zamknął drzwi i zapalił świeczkę z osłoną, prawą ręką nastroszyła sobie włosy, co robiła zawsze, gdy myślała.

- Czy lubisz grać w karty? - zapytała, gdy usiedli na ciemnobrązowej skórzanej kanapie, zachowując między sobą bezpieczny dystans.

- Tak, lubię - odpowiedział ostrożnie Daemon.

Czy nic w tym domu nie odbywało się bez jej wiedzy? Ta myśl nie ucieszyła go. Jeśli wiedziała o jego grze w karty z Leland, co wiedziała lub domyślała się na temat jego wizyt w pokoju Alexandry?

Jaenelle nastroszyła włosy.

- Gdyby któregoś ranka padało i nie moglibyśmy pójść na spacer, może mógłbyś zagrać z Wilhelminą i ze mną w karty?

Daemon odprężył się nieco.

- Bardzo chętnie.

- Dlaczego Leland nie mówi, że gracie w karty? Dlaczego robi z tego taką tajemnicę? Czy ona zawsze przegrywa?

- Nie, ona nie zawsze przegrywa. - Daemon starał się nie wiercić. Dlaczego ona zadaje tak wiele cholernie niewygodnych pytań? - Sądzę, że damy lubią sprawiać wrażenie tajemniczych.

- Albo wiedzą o rzeczach, które powinny pozostać w ukryciu.

Przez chwilę Daemon zapomniał, jak się oddycha. Wzdrygnął się, a jego prawa ręka

zaciśnęła się na kanapie. Cholera. Zrobił błąd. Należało opróżnić ząb węża, a on nie miał czasu na znalezienie łatwo dostępnej trucizny, która by mu nie zaszkodziła. Jaenelle wpatrywała się w jego rękę. Daemon poczuł nagle niepokój i zmienił pozycję, niedbale opuszczając rękę na kolana. Strzegł sekretu zęba węża przez stulecia i nie miał ochoty zdradzać go dwunastoletniej dziewczynce. Nie wziął pod uwagę jej uporu ani siły. Jej dłoń zaciśnęła się na jego nadgarstku i pociągnęła jego rękę. Zaciśnął dłoń w pięść, aby ukryć paznokcie i szarpnął rękę, próbując uwolnić się z uścisku. Gdy mu się to nie udało, warknął ze złości. Na ten dźwięk silni mężczyźni się cofali, a Królowe dwa razy się zastanawiały, zanim wydały mu polecenie.

Jaenelle tylko popatrzyła mu w oczy. Daemon odwrócił wzrok pierwszy, drżąc lekko, gdy otwierał dłoń, aby poddać się badaniu Jaenelle. Jej dotyk był lekki jak piórko, delikatny i świadomy. Oglądała każdy palec po kolei, interesując się szczególnie paznokciami, a w końcu skupiła się na dłużej na palcu serdecznym.

- Ten jest cieplejszy niż pozostałe - powiedziała na wpół do siebie. - I jest coś pod nim.

Daemon podskoczył, ściągając ją częściowo na podłogę, dopóki nie puściła jego nadgarstka.

- Zostaw, Lady - powiedział zdecydowanie, ostrożnie wkładając ręce do kieszeni.

Kącikiem oka Daemon obserwował, jak sadowi się ponownie na kanapie i ogląda swoje dłonie. Sprawiała wrażenie, jak gdyby starała się coś powiedzieć i uderzyło go, że także ona zastanawiała się, co właściwie nieświadomie odkryła.

Wreszcie powiedziała nieśmiało: - Znam trochę Fach uzdrawiania.

- Nie jestem chory - odpowiedział Daemon, patrząc prosto przed siebie.

- Ale nie czujesz się dobrze - nagle jej głos zabrzmiał o wiele starzej.

- Nic złego się nie dzieje. Lady - powiedział zdecydowanym głosem Daemon. - Dziękuję ci za troskę, ale nic złego się nie dzieje.

- Wydaje się, że nie tylko damy lubią sprawiać wrażenie tajemniczych - powiedziała oschle Jaenelle, idąc w kierunku drzwi. - Ale z twoim palcem dzieje się coś niedobrego, Książę. Tam jest ból.

Poczuł się osaczony. Gdyby ktoś inny dowiedział się o zębie węża, przygotowywałby teraz cichy grób. Ale Jaenelle... Daemon westchnął i odwrócił się, aby na nią spojrzeć. Z daleka, zwłaszcza w mdłym świetle, wydawała się kruchym, zwykłym dzieckiem, owszem, przyjaznym, ale nieszczególnie inteligentnym.

Z daleka. Z bliska oczy, zmieniające barwę z błękitu letniego nieba na szafir,

sprawiły, że trudno było pamiętać, iż przemawia się do dziecka, trudno było nie czuć dreszczu obawy przed ostrą, nieco dziką inteligencją tuż pod skórą i zdolnością wyciągania własnych wniosków na temat natury świata.

- Pomogłam ci kiedyś - powiedziała cicho, ośmielając go, aby zaprzeczył. Zbyt zdumiony, aby odpowiedzieć, Daemon wpatrywał się w nią. Od jak dawna wiedziała, że to on dał siłę Kapłanowi tej nocy, gdy prosiła o pomoc, tej nocy, gdy wychłostała go Cornelia? Gdy zdał sobie sprawę z odpowiedzi, miał ochotę kopnąć się za to, że był takim głupcem. Od jak dawna? Od pierwszego poranka w ogrodowym zakątku, gdy podjęła decyzję, która go dotyczyła.

- Wiem - powiedział z szacunkiem. - Byłem i jestem ci wdzięczny za uzdrowienie. Ale to nie jest ani rana, ani choroba. To część tego, czym jestem. Nie można nic z tym zrobić.

Zadrzał pod jej uważnym wzrokiem. Wreszcie wzruszyła ramionami i wymknęła się za drzwi.

Daemon zgasił światło i przed pójściem do swojego pokoju przez parę minut stał w stęchłej, uspokajającej ciemności. Teraz jego tajemnica była w jej rękach. Nie mógłby ochronić się przed niczym, co mogła powiedzieć lub zrobić.

Parę minut później zaczął dzwonić dzwonek Alexandry.

## 2. Kaeleer

Saetan spojrział znad książki, którą czytał na głos, i powstrzymał dreszcze. Od pół godziny Jaenelle uważnie przyglądała się okładce książki z trudnym do określenia wyrazem oczu, co znaczyło, że wchłaniała treść lekcji, tak jak chciał, ale rozważała także informacje w zupełnie inny sposób. Nadal czytał na głos, ale jego umysł nie koncentrował się już na słowach. Parę minut później zrezygnował i odłożył książkę oraz swoje półksiężycowate okulary na stół. Oczy Jaenelle nie powędrowały w ślad za książką, jak się spodziewał. Skupiła się na jego prawej dłoni, zmarszczyła przy tym czoło i nastroszyła włosy.

Ach. Choć niełatwo było mieć pewność, dopóki czarownica nie osiągnie dojrzałości, wszystko wskazywało na to, że Jaenelle zostanie Czarną Wdową... Minie jeszcze kilka lat, zanim stanie się to widoczne, ale dla jej dobra szkolenie powinno zacząć się już teraz.

Podniósłszy w zdumieniu brew, Saetan wyciągnął swoją prawą rękę.

- Chcesz przyjrzeć się jej dokładniej, Lady?

Jaenelle obdarzyła go roztargnionym uśmiechem i wzięła jego rękę. Obserwował ją, jak bada dłoń, obracając w jedną, a potem drugą stronę, aż wreszcie jej palce dotarły do

paznokcia palca serdecznego.

- Dlaczego nosisz długie paznokcie? - zapytała łagodnym głosem, przyglądając się pomalowanym na czarno paznokciom.

- Tak wolę - odpowiedział niedbale i czekał, aby się przekonać, jak wiele mogła odkryć. Jaenelle wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

- Pod tym coś jest. - Lekko dotknęła paznokcia palca serdecznego.

- Jestem Czarnym Wdowcem. - Obrócił rękę tak, aby mogła zobaczyć spód paznokcia. Zgiął palec i obserwował, jak jej oczy się rozszerzają na widok zęba węża, wysuwającego się z pochewki. - To jest ząb węża. Mały woreczek z jadem jest przymocowany pod paznokciem. Ostrożnie - ostrzegł, gdy jej palec powędrował w kierunku zęba. - Mój jad nie jest już być może tak silny jak kiedyś, ale wciąż jest wystarczająco groźny.

Jaenelle zastanawiała się przez chwilę nad zębem węża.

- Twój palec nie jest gorący. Co by znaczyło, gdyby twój palec stał się gorący? Rozbawienie Saetana minęło. A więc to nie była zwykła ciekawość.

- To oznacza problemy, mała czarownico. Jeśli jad nie jest używany, ząb węża trzeba co parę tygodni opróżniać z jadu. Jeżeli się tego nie zrobi, jad zgęstnieje. Może nawet ulec krystalizacji. Jeśli daje się go przepchnąć przez ząb węża, będzie to w najlepszym razie bolesny zabieg. - Wzruszył ramionami ze smutkiem. - Jeśli się nie da, jedyną metodą zlikwidowania bólu jest usunięcie zęba i woreczka.

- Dlaczego ktoś może się ociągać z opróżnianiem go? Saetan wzruszył ramionami.

- Jad potrzebuje jadu. Po tym, jak woreczek z jadem się napełni, ciało Czarnej Wdowy pragnie jakiejś trucizny. Ale należy starannie dobierać to, co się przyjmuje. Niewłaściwa trucizna jest równie niebezpieczna dla Czarnych Wdów jak każda trucizna jest niebezpieczna dla pozostałych Krwawych. Najlepszą trucizną jest twoja własna. Zwykle Czarne Wdowy opróżniają woreczek jadowy tuż przed okresem, tak że w dniach, w których muszą odpoczywać, ich ciała, stymulowane przez kilka kropli własnego jadu, napełnią powoli woreczek, nie powodując żadnych dolegliwości.

- A jeśli jad jest gęsty?

- To niedobrze. Ciało go odrzuci. - Saetan wyjął rękę z uścisku Jaenelle i splótł palce. - Mała czarownico...

- Jeśli nie możesz użyć własnego jadu, czy istnieje bezpieczna trucizna?

- Jest kilka trucizn, których można użyć - powiedział ostrożnie.

- Czy mogłabym trochę dostać?

- Po co?

- Ponieważ znam kogoś, kto jej potrzebuje - Jaenelle odeszła od niego z nagłą niepewnością.

Serce i płuca Saetana uderzały o klatkę piersiową. Walczył z pragnieniem zatopienia paznokci w ciele i szarpania go.

- Mężczyzna czy kobieta?

- Czy to ma znaczenie?

- Zdecydowanie tak, mała czarownico. Jeśli destylaty trucizn są mieszane bez uwzględnienia płci, skutki mogą być nieprzyjemne.

Jaenelle przyglądała mu się zmartwionymi oczami.

- Mężczyzna.

Saetan siedział dłuższy czas bez ruchu.

- Mam coś, co mogę ci dać. Może zobaczysz, co przygotowała ci do przegryzienia pani Beagle? To potrwa parę minut.

Gdy tylko Jaenelle zajęła się sprawdzeniem walorów smakowych potraw pani Beagle, Saetan powrócił do swojego gabinetu w Ciemnym Królestwie. Zamknął drzwi na klucz, sprawdził przyległe pokoje i dopiero wtedy podszedł do tajemnych drzwi w panelu za kominkiem. Jego pracownia była zamknięta na szaro, co uniemożliwiało wtargnięcie Hekatah, ale pozwalało na wejście Mephisowi i Andulvarowi. Zapalił myślą świece na końcu wąskiego korytarza, zamknął za sobą drzwi i podszedł do swojej kryjówki Wdowca. Tu ważył swoje trucizny i tu tkął splątane Sieci senobrazów i wizji. Idąc do stołu roboczego, który biegł wzdłuż całej ściany, przywołał mały kluczyk i otworzył drzwi z litego drewna do jednej z dużych szafek wiszących nad stołem.

Trucizny stały w równych rzędkach, szklane naczynia były dokładnie opisane w Starym Języku, jeszcze jeden środek ostrożności, bowiem Hekatah nie opanowała prawdziwej mowy Krwawych. Wyjął zamknięty słoiczek i spojrzał na niego pod światło świcy. Otworzył go i powąchał, a następnie włożył palec i posmakował. Był to destylat, którego sam używał. Ponieważ nie był Czarnym Wdowcem od urodzenia, jego ciało nie wytwarzało jadu. Zakręcił słoiczek, zajrzał powtórnie do szafki i wyjął słoik zawierający drobne, czerwonekrwiste płatki.

Ledwie płatek lub dwa wysuszonej rośliny krwi czarownicy dodanych do destylatu i ból, odczuwany teraz przez Daemona, byłby słodką pieszczotą w porównaniu z męczarnią, która byłaby jego ostatnim doznaniem na tym świecie. Ludzie rozpruwali sobie brzuchy i wywlekali trzewia, próbując pozbyć się tego bólu. Albo to. Śmierć byłaby łagodniejsza, ale nie mniej pewna. Był teraz pewien, że Daemon jest zbyt blisko. Jaenelle starała się mu

pomóc, ale w jaki sposób Daemon odplaci za jej dobroć?

Saetan zawahał się. A jednak...

Gdy chodził wśród żywych i wychowywał swoich synów, Mephisa i Peytona, on był jednym tonem, a ci dwaj drugim, tony te były zharmonizowane, a jednak nie takie same. Lucivar był zwykle innym, wyższym tonem. Od czasu, gdy Lucivar po raz pierwszy stanął na nogi, machając małymi skrzydełkami, aby utrzymać równowagę, Saetan wiedział, że ten syn będzie utrapieniem swojego ojca z powodu stosunku do świata i eynieńskiego szacunku do wszystkich rzeczy które należą do nieba i ziemi. Ale Daemon... Od momentu, gdy dotykał go po raz pierwszy, czuł na jakimś głębszym, instynktownym poziomie, że Ciemność będzie śpiewać temu synowi w taki sam sposób, jak śpiewa jemu, że ten syn będzie odbiciem ojca. Dał więc Daemonowi legat i brzemię, którego nigdy nie zamierzał dawać żadnemu ze swoich dzieci. Jego nazwisko.

Miał zamiar nauczać Daemona honoru i odpowiedzialności wynikającej z noszenia tak niszczących Kamieni jak Czarny. Ale z powodu honoru nie było go przy nim. Ponieważ wierzył w Prawa Krwawych i Protokół, zaakceptował kłamstwo, gdy Dorothea odmówiła mu ojcostwa. A ponieważ zaakceptował kłamstwo, Daemon był wychowywany jako bękart i niewolnik, wygnaniec, dla którego nie było miejsca w społeczeństwie Krwawych.

Jak mógł skazywać Daemona na śmierć, skoro to jemu, Saetanowi, nie udało się ochronić dziecka, które pomogło ukształtować mężczyznę. A jak mógł nie dokonać tego wyboru, skoro mogło być zagrożone życie Jaenelle?

Saetan odstawił naczynie z wysuszoną rośliną krwi czarownicy i zamknął na klucz drzwi szafki. W ciągu swego bardzo długiego życia musiał wiele razy podejmować trudne, gorzkie decyzje. Użył tej miary, podejmując decyzję.

Daemon dał swoją moc, aby pomóc Jaenelle, gdy tego potrzebowała. Nie mógł spłacić tego długu buteleczką zawierającą śmierć. Honor tego zabraniał.

Powrócił do pałacu Kaeleer, dał destylat Jaenelle i wielokrotnie powtarzał jej instrukcje, aż nabrał pewności, że dokładnie je zrozumiała.

### **3. Terreille**

Daemon usiadł na swoim łóżku z prawą ręką na kolanach. Koszula, nasiąknięta potem z powodu gorączki i bólu, przywierała do jego ciała. Rano próbował opróżnić ząb, ale jad gęstniał szybciej, niż się spodziewał, i poza spowodowaniem zapalenia już podrażnionej tkanki niczego nie osiągnął. Udało mu się jakoś przetrwać dzień, a po obiedzie przeprosił

towarzystwo, tłumacząc, zgodnie z prawdą, że nie czuje się dobrze. Philip poszedł na obiad gdzie indziej i nie wrócił, Robert jak zwykle udawał się na swoją nocną eskapadę, a Alexandra i Leland okazały na tyle współczucia, aby nie prosić go o nic więcej. Teraz, gdy zbliżała się północ, ból był ostry, a od palca w górę, do łokcia i powoli w kierunku ramienia posuwała się powoli cienka linia, Daemon zastanawiał się, co zrobiłyby Leland i Alexandra, gdyby go znalazły. Przy tym stopniu zakażenia może stracić palec, a może nawet rękę. Gdyby miał wybór, wolałby cierpieć i umrzeć. Byłoby to lepsze od tego, co by go spotkało ze strony Dorothei, gdyby się dowiedziała o zębie węża, zwłaszcza że wątpił, czy byłby zdolny do obrony samego siebie.

Drzwi do jego sypialni otworzyły się i zamknęły. Stała przed nim, poważna i nieruchoma, Jaenelle.

- Pozwól mi obejrzeć twoją rękę - powiedziała, wyciągając swoją. Daemon potrząsnął głową i zamknął oczy. Jaenelle dotknęła jego ramienia.

Jej palce bezbłędnie przesuwają się wzdłuż linii bólu, od ramienia do łokcia, od łokcia do nadgarstka, od nadgarstka do palca. Daemon powoli otworzył oczy. Jaenelle trzymała go za rękę, ale on jej nie czuł, w ogóle nie miał czucia w ręce. Próbował przemówić, ale jej mroczne spojrzenie uciszyło go. Umieściwszy pod jego ręką miseczkę, której używał do opróżniania zęba węża, powoli masowała palec od nasady po koniec paznokcia. Nie czuł zupełnie bólu, jedynie narastające ciśnienie na końcu palca. Potem było słychać cichy dźwięk, jak gdyby do miseczki wpadł kryształek soli. Potem kolejny i kolejny, i jeszcze jeden, gdy wyciskała z zęba cienki, biały, równy strumyczek zgęstniałego jadu.

- Mogę wyrecytować lekcję, której się dziś nauczyłam? - zapytała cicho Jaenelle, kontynuując masowanie palca. - Pomoże mi to ją zapamiętać.

- Jeśli chcesz - odpowiedział powoli Daemon. Niełatwo było myśleć, niełatwo skoncentrować się, gdy patrzył na spiralkę jadu na dnie miseczki, na skryzalizowane drobinki, które powodowały tak straszny ból.

Gdy Jaenelle zaczęła mówić, umysł Daemona przejaśnił się na tyle, aby słuchać i rozumieć. Powiedziała mu o zębie węża i o jadzie, o tym, jak Czarna Wdowa używa czterech kropeł własnego jadu pomieszanego z ciepłym napojem, aby przywrócić równowagę trucizny, której potrzebuje jej ciało po opróżnieniu zęba węża, o groźnych skutkach zgęstnienia jadu, i tak dalej, i tak dalej. W czasie potrzebnym jej na całkowite opróżnienie zęba z jadu dowiedział się więcej, niż udało mu się uzyskać w rezultacie wieloletnich starań. To, że informacje, które uzyskał, stały w sprzeczności z tym, czego się dotąd dowiedział, nie zdziwiło go.

Dorothea i jej siostry starały się edukować ich siostry na innych terytoriach, ale Daemon wiedział, że one same tej wiedzy nie uznają. Wyjaśniało to, dlaczego tak wiele rywalek umierało w męczarniach. Wreszcie było po wszystkim.

- Gotowe - powiedziała Jaenelle z zadowoleniem. Poprawiła poduszki, - Powinieneś się położyć i wypocząć. - Zdziwiła się na widok jego koszuli.

Miał pustkę w głowie. Rozebrała go do połowy z koszuli, zanim zdał sobie sprawę, co robi, i postarał się niezdarnie jej pomóc. Trzymając moką koszulę koniuszkami palców, zmarszczyła nos, a następnie ją zniknęła. Wzięła miskę i udała się do łazienki, wróciła z ręcznikiem, wytarła Daemona do sucha i pchnęła go z powrotem na poduszki. Zamknął oczy. Czuł się lekki, kręciło mu się w głowie i miał wrażenie, że jest pusty do szpiku kości. Odczuwał także tęsknotę za trucizną, tęsknota ta była tak silna, że niemal ucieszyłby się z powrotu bólu. Słyszał, jak w łazience leci woda, słyszał, jak przestała. Otworzył oczy i zobaczył Jaenelle, stojącą przy łóżku z jednym z kubków Kucharki.

- Wypij to.

Daemon wziął niezdarnie kubek do lewej ręki i posłusznie wypił jego zawartość. Jego ciało paliło. Pił z wdzięcznością, czując ulgę, że tęsknota za trucizną znika.

- Co to jest? - zapytał wreszcie.

- Destylat trucizn, który możesz bezpiecznie pić.

- Skąd...

- Pij. - Wróciła do łazienki.

Dokończył napój, zanim wróciła. Postawiła czystą miskę na nocnym stoliku, wzięła pusty kubek i go zniknęła.

- Potrzebujesz teraz snu. - Zdjęła mu buty i sięgnęła po pasek.

- Mogę się sam rozebrać - warknął i poczuł się zawstydzony, że jego głos zabrzmiał tak niemiło po tym, jak tak dużo dla niego zrobiła.

Jaenelle cofnęła się.

- Jesteś zawstydzony. Daemon przyglądał się jej.

- Nie rozbieram się w obecności dziewczynek.

- Obdarzyła go dziwnym, uważnym spojrzeniem.

- Bardzo dobrze. Ząb węża nie cofnął się jeszcze do pochewki, a więc uważaj, aby o niego nie zahaczyć. - Odwróciła się i podeszła do drzwi.

Zabolało go, gdy użyła tego obojętnego, formalnego głosu.

- Lady - zawołał cicho. Gdy podeszła do łóżka, złożył na jej ręce lekki pocałunek. - Dziękuję ci. Gdybyś kiedykolwiek chciała wyrecytować jakąś lekcję, aby ją lepiej



zapamiętać, z największą przyjemnością posłucham.

Uśmiechnęła się do niego. Zasnął, zanim opuściła pokój.

#### 4. Terreille

Surreal próbowała unieść biodra i przyjąć wygodniejszą pozycję, lecz trzymające ją ramię zacisnęło się mocniej, a ręka na jej ramieniu zacisnęła się z ogromną siłą.

Philip Alexander poczynił przygotowania do tego wieczoru wczesnym rankiem. Była to jedyna przewidywalna rzecz, którą zrobił. Nie było leniwie jedzonego obiadu, żadnych rozmów, gaszenia światła, pieszczot, zanim na nią wszedł. Wziął ją brutalnie przy pełnym świetle świec, tak aby nie było złudzeń, kto jest pod nim. Gdy skończył, stoczył się z niej, zjadł zimny obiad, wypił większość wina i wziął ją ponownie. Teraz patrzył na baldachim nad łóżem, miętosząc jej obolałe ramię.

Mogła go powstrzymać, Szary przeciwko Szaremu. Jej Zielony Kamień trochę ją chronił, ale nie na tyle, aby mogła się ustrzec zranienia. Szary był jej sekretną bronią i nie chciała korzystać z tego atutu, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne. Po drugim razie nie robił nic, przyciskał ją tylko mocno do siebie, ale czuła w nim gniew, obserwowała, jak migają jego Kamienie absorbujące energię.

- Zabiłbym tego sukinsyna, gdybym mógł - powiedział przez zaciśnięte zęby Philip. - Zachowuje się, jak gdyby nic się nie stało, podczas gdy ona...

- Kto? - Surreal spróbowała podnieść głowę. - Kto jest tym sukinsynem? - Gdyby miała jakieś pojęcie, co spowodowało, że zachowuje się w ten sposób, być może dałaby radę przetrwać resztę nocy.

- Ten „prezent”, który Dorothea przysłała Alexandrze. W lodowcu jest więcej ciepła niż w tym człowieku, a mimo to Leland...

Surreal poczuła smak krwi. Obróciła głowę tylko trochę, w swoim gniewie Philip ugryzł się w wargę. Już wcześniej domyślała się, że przywiązanie Philipa do dworu Angelline wiąże się raczej z uczuciem do córki niż do matki. Czy to nie dlatego pokój był zaciemniony, aby mu się zdawało, że kocha się niespiesznie z Leland? Czy były szybkie akty miłosne pod nieobecność Roberta Benedicta, akty miłosne tak skażone obawą przed odkryciem, że nie dawały przyjemności? Teraz był tam Sadi i pod uważnym i aprobującym spojrzeniem Roberta Leland mogła być fizycznie zaspokajana przez innego mężczyznę. Surreal zadrżała, przypominając sobie aż za dobrze, co to znaczy być zaspokajaną przez Sadięgo.

- Zimno? - zapytał Philip, jego głos był nieco delikatniejszy.

Surreal pozwoliła mu owinąć ich kołdrą. Teraz, gdy wiedziała, gdzie szukać, odnalezienie Sadiego nie będzie trudne - jeśli tylko będzie chciała. Była przecież ta ruda czarownica przy Ołtarzu Cassandry, która o niego wypytywała, a ona miała wobec niego dług. Surreal oparła się na jednym łokciu, pokonując opór stawiany przez rękę Philipa. Odgarnęła z twarzy włosy, pozwalając, aby spadały długą, czarną zasłoną na plecy i ramiona.

- Philip, dlaczego sądzisz, że Sadi służy Lady Benedict?

- Ona otwarcie wzywa go do swojego pokoju, tak że cała rodzina i większość służby wiedzą, że on jest u niej - warknął Philip. Wściekłość spowodowała, że jego szare oczy były zimne i bez wyrazu. - A przy śniadaniu opowiada, jak bardzo był zajmujący.

- Rzeczywiście mówi, że był zajmujący? - Surreal rzuciła się do tyłu i roześmiała. Cholera. Leland była sprytniejsza, niż myślała.

Philip rzucił się na nią i przycisnął do łóżka.

- Uważasz, że to jest zabawne? - rzucił. - Myślisz, że to śmieszne?

- Och, kochanie - powiedziała Surreal, tłumiąc śmiech. - Z tego co wiem o Sadim, on może być bardzo zajmujący poza łóżkiem, ale rzadko jest zajmujący w łóżku.

Uchwyt Philipa nieco zelżał. Zdziwiony, uniósł brwi.

- Wiesz, ona nie jest pierwsza - powiedziała z uśmiechem Surreal. - Jak to pierwsza?

- Pierwsza kobieta, która tak głośno zwraca uwagę na korzystanie z niewolnika dla przyjemności. - Zdusiła śmiech. On ciągle nie rozumiał.

- Dlaczego...

- Kiedy już ludzie zaczynają się tego spodziewać, a panienki przestają plotkować o zmiętych prześcieradłach, ponieważ opowieść już nie jest żadną nowością, niewolnik może być po cichu zwolniony, a kochanek damy może spędzić u niej parę godzin bez budzenia czyichkolwiek podejrzeń. - Surreal popatrzyła mu prosto w oczy. - A Lady Benedict ma kochanka, prawda?

Philip wpatrywał się w nią przez chwilę. Roześmiał się i skrzywił, gdy zaboląła go przecięta warga. Surreal na niby odepchnęła go od siebie, sturlała z łóżka i niedbałym krokiem poszła do łazienki. Zapaliła światło i przyjrzała się swojemu odbiciu. Na ramionach miała rany od jego rąk, a na szyi od zębów. Skrzywiła się, gdy poczuła silny ból między nogami. Przez kilka dni Deje będzie musiała się obejść bez niej. Zanim wróciła do sypialni, Philip poprawił się na łóżku i leżał wygodnie z rękami pod głową. Szary Kamień jarzył się delikatnie, gdy pociągnął nakrycie, aby ją wpuścić. Przyjrzał się ranom, pogładził je delikatnie palcami.

- Zrobiłem ci krzywdę. Przepraszam.

- Ryzyko zawodowe - odpowiedziała Surreal ze słodkim jadem w głosie. Zasłużył na nóż pod żebro.

Philip położył jej głowę na swoim ramieniu i jeszcze raz otulił ich kołdrą. Wiedziała, że szukał sposobu powrotu do dawnej sytuacji, zlikwidowania bólu, który spowodował. Pozwoliła, aby cisza trwała i nie próbowała mu pomóc. Była teraz dziwką, ponieważ był to najłatwiejszy sposób, aby być blisko mężczyzn, nauczyć się ich zwyczajów i dokonać zabójstwa. Ponieważ Philip był tylko w jednym z jej dwóch zeszytów i było mało prawdopodobne, że znajdzie się w drugim, nie dbała, czy kiedykolwiek wróci. Sadi stwarzał problem innego rodzaju. Musiała znaleźć sposób, aby spotkać się z nim bez wzbudzania podejrzeń. Zaczeka z tym jednak, aż się trochę wyśpi.

- Nie masz niczego do jedzenia - powiedział cicho Philip. Surreal odczekała kilka chwil, zanim przyjęła ofertę pokoju.

- To prawda, i jestem bardzo głodna. - Zamówiła w kuchni dwie porcje antrykotu i jeszcze jedną butelkę wina. Wielki rachunek, który wręczy mu Deje, zaniepokoi go, ale także zmniejszy poczucie winy, którą odczuwał z powodu zrobienia jej krzywdy.

- Nie martwiłabym się o Sadię - powiedziała Surreal, gdy wychodziła z łóżka i owijała swoje smukłe ciało w szlafrok. - Chociaż - jak miło było widzieć natychmiast błysk zaniepokojenia w jego oczach - kochanek, który wymaga jego cichego udziału i dyskrecji, powinien pamiętać, że Sadi pamięta grzeczności równie dobrze jak urazy.

Uśmiechnęła się, gdy obelisk na stole zadzwonił i pojawiły się dwa posiłki. *Niech się nad tym zastanowi*, pomyślała, rozpoczynając antrykot.

## 5. Terreille

Daemon wszedł do pokoju śniadaniowego, ale zatrzymał się tuż za drzwiami, gdy zobaczył Leland i Philipa pogrążonych w cichej rozmowie. Philip stał tyłem do drzwi, a gdy mówił, jego dłoń przesuwiała się w górę i w dół ręki Leland. Oczy Leland błyszczały jak u zakochanej kobiety, gdy go słuchała.

Była ubrana w strój do konnej jazdy, włosy miała związane z tyłu w prosty, pasujący do jej stylu sposób. Tak, pod falbankami i fatałaszkami, które nosiła dla pań z towarzystwa, biło serce czarownicy.

Gdy Leland śmiała się z czegoś, co powiedział Philip, rzuciła okiem nad jego ramieniem i zobaczyła Demona. Jej oczy stały się zimne. Opuściła Philipa, podeszła do stołu zjedzeniem i zaczęła nakładać sobie na talerz. Spojrzenie Philipa stwardniało na widok

Daemona, ale kurtuazyjnie uśmiechnął się i pozdrowił go.

*Tak, tak, tak*, pomyślał Daemon, napełniając swój talerz. Coś wisiało w powietrzu. Miał tego ranka jechać na przejażdżkę z Leland, ale zauważył, że również Philip jest ubrany do konnej jazdy. Śniadanie się skończyło i Leland poszła do stajni, zanim Philip zwrócił się bezpośrednio do Daemona. Jego głos brzmiał jak głos uprzejmego gospodarza, który rozmawia z niezbyt pożądanym gościem.

- Nie ma powodu, żebyś wychodził, chyba że chcesz, zaplanowałem przejażdżkę tego ranka, a Lady Benedict nie potrzebuje jeszcze jednego towarzysza.

Albo przyzwoitki, pomyślał Daemon, popijając kawę. W ciągu nocy zachowanie Philipa zmieniło się, nie był już lakoniczny i zazdrosny, a zaczął starać się być uprzejmy. Dlaczego? To nie miało żadnego znaczenia. Wiedział dokładnie, co zrobi z wolnym porankiem - Leland i Philip będą poza domem, Alexandra z wizytą u przyjaciółki i nie wróci przed lunchem, a Robert, zawsze tak zajęty swoim - biznesem - starał się spędzać w rezydencji jak najmniej czasu. W istocie, odkąd miły, ciemny zapach jeszcze raz przeniknął ściany posiadłości Angelline'ów, Robert, jak się zdawało, czuł się w niej coraz gorzej. Doszło do tego, że Daemon zawsze wiedział, kiedy Robert wróci, nawet jeśli wcześniej się z nim nie widział, ponieważ w korytarzu od frontu i na schodach prowadzących do części mieszkalnej zajmowanej przez rodzinę zawsze unosił się lekki zapach strachu.

Daemon nalał sobie jeszcze jedną kawę i wzruszył ramionami w odpowiedzi na sugestię Philipa.

- Mogę nie jeździć dziś rano - powiedział swoim znudzonym dworskim tonem. - Najprawdopodobniej jesteś bardziej zapalonym jeźdźcem i będziesz wobec tego odpowiedniejszym towarzyszem...

Oczy Philip zwięzły się, ale w jedwabistym, znudzonym głosie Daemona nie było niczego, co wskazywałoby na zamierzone ukryte znaczenie. Daemon uśmiechnął się i sięgnął po kolejny kawałek tosta.

- Nie powinieneś pozwolić, aby dama czekała, Książę.

Philip zawahał się przy drzwiach. Daemon smarował tosta masłem powolnymi, zmysłowymi pociągnięciami noża, mając świadomość, że Philip go obserwuje i z niepokojem wyobraża sobie pod jego palcami coś innego niż tost. W porządku, jeśli Philip rzeczywiście wierzył, że ktoś taki jak Leland może sprawić, że serce Księcia Wojowników z Czarnym Kamieniem zacznie bić szybciej, to niech się sukinyś trochę spoci.

Gdy tylko Philip poszedł, Daemon udał się do swojego pokoju i szybko przebrał. Wilhelmina miała lekcje z Graff, Kucharka w kuchni piła kawę i planowała menu na lunch,

służący natomiast byli zajęci swoją pracą. Została tylko jedna osoba. Daemon zagwizdał wesołą melodyjkę i skierował się do zakątka, aby spędzić miły poranek ze swoją Lady.

Obszedł ogrody, dom, poszedł na podwórzec stajni i wrócił, sprawdził bibliotekę Fachu i wreszcie stanął w skrzydle przedszkola, czując się sfrustrowany i zaniepokojony. Po prostu nie mógł jej znaleźć. Sprawdził nawet jej pokój, pukając cicho do drzwi na wypadek, gdyby odpoczywała lub potrzebowała chwili samotności. Gdy nie usłyszał odpowiedzi, wszedł do pokoju, aby się szybko rozejrzeć.

Daemon przygryzł dolną wargę i słuchał, jak Graff łaje Wilhelminę. Zastanawiał się, dlaczego ta nieprzyjemna i raczej słabo wykształcona kobieta uczy Fachu młodą czarownicę z tak potężnej rodziny, dopóki nie dowiedział się, że wynajął ją Robert Benedict. Ponieważ Wilhelmina nie była bezpośrednio spokrewniona z Leland i Alexandrą, preferencje Roberta okazały się ważniejsze od ich zastrzeżeń. Daemon przyznawał, że Graff była dobrym wyborem, jeśli zamiarem Roberta było doprowadzenie do tego, aby odczucia dziewczynki co do tego, kim jest, i co do mocy, jaką posiadała, miały być wypaczone do tego stopnia, aby nie cieszyła się ani Fachem, ani sobą. Tak, Graff była znakomitym wyborem, aby okaleczyć ego dziewczyny i uczynić ją podatną na prawdziwą brutalność, gdy dorośnie.

Daemon zbliżył się do klasy, aby zobaczyć, czy przypadkiem nie ma tam Jaenelle i akurat trafił na połajankę Graff:

- Dzisiejszego ranka jesteś do niczego. Absolutnie do niczego. Nazywasz to Fachem? Daj spokój. Lekcja skończona. Idź zrobić coś bardziej użytecznego. Coś, z czym dasz sobie radę. IDŹ!

Wilhelmina wybiegła z sali i wpadła na niego. Daemon chwycił ją za ramiona, rozstawiając stopy, aby utrzymać równowagę ich oboje. Obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem wdzięczności.

- A więc jesteś wolna - powiedział Daemon i odwzajemnił uśmiech.

- Gdzie jest...

- Och, to dobrze, że tu jesteś - powiedziała Wilhelmina głośno rozkazującym tonem. - Pomóż mi poćwiczyć w duecie. - Odwróciła się w kierunku sali muzycznej.

- Najpierw powiedz mi, gdzie...

Wilhelmina cofnęła się i postawiła obcas prosto na palcach Daemona. Mocno. Daemon stęknął z bólu, ale nie powiedział, ponieważ Graff stała teraz w progu, uważnie im się przyglądając. Wilhelmina przesunęła się na bok.

- Och, przepraszam. Czy zrobiłam ci krzywdę? - Nie czekając na odpowiedź, zaciągnęła go do sali muzycznej. - Chodź, chcę poćwiczyć.

Gdy dotarli do sali muzycznej, podeszła do pianina i zaczęła przekopywać się przez nuty w poszukiwaniu utworu na duet, którego się uczyła.

- Możesz grać partię basu - powiedziała, kładąc ręce na klawiszach. Daemon pokuśtykał do ławki i usiadł na niej.

- Panienko Wil...

Wilhelmina uderzyła w klawisze i zagłuszyła go. Kontynuowała przez parę taktów, a następnie odwróciła się do niego i powiedziała oskarżycielskim tonem:

- Nie grasz.

Była to tak doskonała imitacja łajającego głosu Graff, że wargi Daemona skrzywiły się w warknięciu, gdy odwracał się, aby jej spojrzeć w twarz, ale wyraz jej twarzy wskazywał na prośbę o zrozumienie, a w oczach czaił się strach. Zaciskając zęby, położył ręce na klawiszach.

- Raz, dwa, trzy, cztery. - Zaczęli grać.

Była bardzo przestraszona i miało to coś wspólnego z nim. Gdy brnęli przez utwór w duecie, zauważył, że Graff stoi w progu sali muzycznej, słucha, obserwuje, szpieguje. Skończyli utwór i zaczęli go od nowa. Im dłużej grali i im dłużej Graf ich obserwowała, tym bardziej Wilhelmina fałszowała i wreszcie Daemon zaczął się zastanawiać, czy grają ten sam utwór. Z pewnością muzyka zapisana w nutach, które czytał, nie miała nic wspólnego z tym, co grali, i nieraz krzywił się na dźwięki, które wytwarzali. Gdy Wilhelmina uparcie zaczęła utwór na duet po raz trzeci, Graff skrzywiwszy się poszła. Daemon poczuł zazdrość, że może tak po prostu odejść. Jak tylko odeszła, Wilhelmina zaczęła grać płynniej, spokojniej.

- Nie wolno ci nigdy pytać o Jaenelle - powiedziała tak cichym głosem, że Daemon musiał się pochylić w jej kierunku, aby usłyszeć, co mówi. - Jeśli nie możesz jej znaleźć, nigdy nie wolno ci pytać, gdzie ona jest.

- Dlaczego?

Wilhelmina patrzyła prosto przed siebie. Jej gardło poruszało się konwulsyjnie, jak gdyby przetykała słowa.

- Ponieważ jeśli się dowiedzą, ona może mieć kłopoty, a ja nie chcę, aby miała kłopoty. Nie chcę, aby wróciła do Briarwood. - Przystała grać i odwróciła się w jego kierunku, jej oczy były zamglone. - A ty?

Odgarnął jej włosy z twarzy i lekko pogładził ją po policzku.

- Nie, nie chcę, aby wróciła. Wilhelmina... Gdzie ona jest?

Wilhelmina zaczęła grać od nowa, ale cicho.

- Chodzi teraz na lekcje rano, Czasem idzie zobaczyć się z przyjaciółmi. Zdziwiony

Daemon uniósł brwi.

- Jeśli chodzi na lekcje, z pewnością twój ojciec, Alexandra lub Leland zorganizowali...

- Nie.

- Ale służąca na pewno jej towarzyszy...

- Nie.

Gdy Daemon to przemyślał, jego ręce powoli zacisnęły się w pięści.

- Chodzi sama? - spytał w końcu, starając się zachować obojętność w głosie. - Tak.

- A twoja rodzina nie wie, że w ogóle chodzi?

- Nie, oni nie mogą wiedzieć.

- A ty nie wiesz, dokąd ona chodzi ani kto daje jej te lekcje? - Nie.

- Ale jeśli twoja rodzina dowie się o lekcjach lub kto ją uczy, mogą ją znów umieścić w szpitalu?

Broda Wilhelminy zadrżała.

- Tak.

- Rozumiem. - O tak, rzeczywiście rozumiał. Strzeż się Kapłana. Ona należy do Kapłana. Zapominanie o tak groźnym rywalu było z jego strony nieostrożnością. Jaenelle miała niewinny sposób oszałamiania mężczyzn. Zapomniał o Kapłanie. Czy była z nim teraz? Co Saetan, jeden z żywych trupów, mógł jej zaoferować, co byłoby lepsze niż to, co mógł zaoferować jej on, żywy mężczyzna? Ale ona nie była jeszcze gotowa na to, co mógł jej zaoferować mężczyzna. Czy Saetan będzie próbować trzymać ją z daleka od niego, Demona? Jeśli jej rodzina kiedykolwiek dowie się o Wielkim Lordzie.., W tej rodzinie było zbyt wiele niedomówień, zbyt wiele tajemnic. Alexandra balansowała na politycznej krawędzi, próbując zachować władzę w Chaillot, podczas gdy pozycja Roberta w męskiej radzie, która tworzyła w stosunku do niej opozycję, podważała zaufanie, którego potrzebowała ze strony innych Królowych Chaillot, Rywalizacja między Robertem a Philipem była wśród arystokracji Krwawych w Beldon Mor tajemnicą poliszynela, a niezdolność Alexandry do kierowania własną rodziną stwarzała wątpliwości co do jej zdolności rządzenia Terytorium. Do tego dochodziło zakłopotanie związane z posiadaniem wnuczki, która była przyjmowana i wypisywana ze szpitala dla dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi, od kiedy skończyła pięć lat. A gdyby jeszcze dodać, że to samo dziecko przyznaje, iż Fachu uczy je Wielki Lord Piekła, Księżę Ciemności, najpotężniejszy i najbardziej niebezpieczny Księżę Wojowników w historii Krwawych... Nawet gdyby uznali, że to jeszcze jedna zmyślona historyjka, zamknęliby ją na dobre, aby odizolować od

ewentualnych słuchaczy. Ale gdyby tym razem jej uwierzyli, co mogliby jeszcze jej zrobić, aby uniknąć zainteresowania nią Wielkiego Lorda i zapewnić sobie bezpieczeństwo? A Daemon był pewien, że w Beldon Mor działy się rzeczy, na które Saetan nie chciałby ani przymknąć oka, ani przebaczyć. Daemon podniósł wzrok i westchnął z ulgą. Jaenelle ubrana w strój do konnej jazdy stała w progu. Jej złote włosy były splecione w warkocz, a na czubku głowy spoczywał zawadiacko przekrzywiony toczek.

- Wybieram się na konną przejażdżkę. Chcesz jechać ze mną?

- Och, tak - radośnie zawołała Wilhelmina. - Poćwiczę.

Gdy patrzył na Wilhelminę wybiegającą z pokoju, poczuł gorzki smak. Popiół, który pozostał po marzeniach. W końcu był haylliańską dziwką, niewolnikiem dla przyjemności, rozrywką dla dam niezależnie od ich wieku, sposobem spędzania czasu. Skończył grać i udał, że poprawia stos nut. Dlaczego miałyby mieć nadzieję, że Jaenelle cokolwiek do niego czuje? Dlaczego miałyby ranić, jak dziecko, które nie zostało wybrane do zabawy? Daemon odwrócił się. Jaenelle stała koło pianina. Przyglądała mu się, marszcząc czoło, zdziwiona.

- Nie jeździsz konno, Książę?

- Owszem, jeżdżę.

- Och. - Zastanowiła się nad tą odpowiedzią. - Nie chcesz jechać?

Daemon zamrugał. Patrzył na jej piękne, szafirowe oczy. Nigdy jej nie przyszło do głowy wyłączać go z czegokolwiek. Uśmiechnął się do niej i delikatnie dotknął jej warkocza.

- Tak, chętnie się z wami wybiorę. Przyjrzała mu się ponownie.

- Nie masz innych ubrań?

Daemon chrząknął.

- Przepraszam?

- Zawsze ubierasz się w ten sposób.

Daemon spojrzał na swój nienagannie skrojony czarny garnitur i białą jedwabną koszulę zupełnie zaskoczony.

- Co jest złego w moim sposobie ubierania się?

- Nic. Ale jeśli będziesz mieć na sobie te ubrania, pogniotą się.

Daemon zaczął kaszleć i uderzać się w klatkę piersiową, aby dać sobie czas na opanowanie śmiechu.

- Mam ubrania do konnej jazdy - wysapał.

- Och, znakomicie. - Jej oczy błyszczały z rozbawienia.

*Mały diabełku. Wiesz, dlaczego się krztuszę, prawda? Jesteś bezlitosnym, małym stworem kpiącym z męskiej próżności.* Jaenelle podreptała do drzwi.



- Pospiesz się, Książę. Spotkamy się w stajni.

- Mam na imię Daemon - mruknął cicho.

Jaenelle odwróciła się, dygnęła zuchwale i wyszczerzyła zęby w uśmiechu, a potem pobięła przez hol.

Daemon poszedł do swojego pokoju tak szybko, na ile pozwalały mu wciąż obolałe palce. Nazywam się Daemon, nie Książę, mruknął do siebie, gdy się przebierał. Choć był to jego właściwy tytuł, zgodny z Protokołem, brzmiało to zawsze jak wołanie na psa. Nic by się nie stało, gdyby wołała go po imieniu, ale nie będzie tego robić, ponieważ on jest od niej starszy. Daemon przerwał rozmyślenia, gdy wciągał buty. Zaczął się śmiać. Jeśli on jest starszy od niej, to co ona sądzi o Kapłanie?

Gdy Daemon dotarł do stajni, czekały na nich osiodłane dwa kucyki, a także szara klacz i Ciemny Tancerz. Nie mając pewności, który koń jest przeznaczony dla niego, Daemon podszedł do Andrew. Chłopak stajenny uśmiechnął się niepewnie do niego, a potem schylił głowę i sprawdził ponownie siodła Tancerza.

- Ostrożnie - powiedział cicho Andrew. - Dziś jest nerwowo.

- W porównaniu z czym? - spytał obojętnym tonem Daemon. Andrew skulił ramiona. Oczy Daemona zwęziły się.

- Czy jest jakiś powód tej nerwowości?

Ramiona Andrew skuliły się jeszcze bardziej. Czując napięcie na podwórku, Daemon rozejrzał się wokół. Jaenelle przemawiała cicho do jednego z kucyków. Wilhelmina stała w pobliżu, czekając na kogoś, kto pomógłby jej wsiąść. Jej policzki były ślicznie zaróżowione od rześkiego jesiennego powietrza i podniecenia czekającą ją przejażdżką, ale nie przestawała nerwowo popatrywać w jego kierunku i nie reagowała na jego pozdrowienia.

- Matko Noc - mruknął i poszedł do Wilhelminy, pomóc jej dosiąść wierzchowca.

Pomógłszy Wilhelminie, Daemon chciał służyć Jaenelle, ale ta siedziała już na swoim kucyku i uśmiechała się.

- Lepiej ruszajmy, jeśli mamy jechać - powiedział nerwowo Andrew. Odwracając się, aby mu odpowiedzieć, Daemon rozejrzał się wokół podwórca.

Wszyscy chłopcy stajenni stali absolutnie bez ruchu i obserwowali go. Oni wszyscy wiedzą, pomyślał, dosiadając Ciemnego Tancerza. Ona była ich cenną tajemnicą. Guinness wyszedł z biura i podszedł do nich ze spuszczoną głową i skulonymi ramionami, jak gdyby szedł pod silny wiatr. Gdy do nich dotarł, przez minutę ssał policzek, kilka razy odchrząknął i spojrzał w ich kierunku, nie patrząc na nikogo konkretnie. Jeszcze raz odchrząknął.

- A więc, młode damy, jakiś czas nie jeździłyście, a więc chcę, abyście odbyły łatwą,

miłą przejażdżkę. Żadnej ostrej jazdy, żadnych wielkich skoków, żadnego cwału. A Cie - ciemny Tancerz także ostatnio nie jeździł wiele - spojrzał oskarżycielsko na Daemona - a więc nie chcę, żeby przez ciebie zrobił sobie krzywdę. Zrozumiano?

- Rozumiemy, Guinness - powiedziała cicho Jaenelle. Głos miała poważny, ale jej wargi drżały, a oczy błyszczały.

- Lady Benedict i Książę Alexander wciąż jeżdżą, a więc uważajcie na nich, dobrze? - Guinness ssał policzek. Pomachał im ręką i powiedział szorstko. - Jedźcie już.

Dziewczęta poprowadziły, spokojnie jadąc przez podwórzec, a potem za nimi podążali ścieżką Daemon i Andrew.

- Nie pamiętam, aby Guinness kiedykolwiek wcześniej nazywał tego konia po imieniu - powiedział Daemon.

Andrew wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Panią Jaenelle nie lubi, jak się go nazywa Demonem. Mówi, że czuje się on przez to nieszcześliwy.

- Wiesz, Andrew - powiedział cichym, jedwabistym głosem Daemon - jeśli ten koń skreśli jej kark, ja skreślę kark tobie.

Andrew zachichotał. Daemon w odpowiedzi uniósł brew.

- Poczekaj, aż zobaczysz ich razem. To naprawdę ciekawy widok - powiedział Andrew. - Gdy dojedziemy do drzewa możesz wziąć klacz. Nie sądzę, aby kucyk cię udźwignął.

- To bardzo ładnie z twojej strony - powiedział sucho Daemon.

Przez całą drogę do drzewa jechali stępa. Gdy Andrew i Daemon tam dotarli, Jaenelle już zsiadała i czekała. Serce Daemona waliło jak opętane na widok jej miękkiego spojrzenia i błyszczących oczu, a potem, gdy zdał sobie sprawę, że nie patrzyła na niego, poczuł, jak serce ściskają mu szpony. Ogier zarżał cicho i wysunął głowę.

- Witaj, Tancerzu - powiedziała Jaenelle głosem, który był słodką, zmysłową pieśczętą.

Słodka Ciemności, oddałby duszę za to, aby przemówiła takim głosem do niego, pomyślał Daemon, zsiadając z konia. Ustawił strzemiona odpowiednio do jej wzrostu.

- Pomóc ci?

Głowa Andrew zakołysała się, jak gdyby propozycja była zupełnie nie na miejscu. Być może rzeczywiście. Daemon miał poczucie, że nie potrzebowała pomocy, ale nie przyznałby się nikomu do czegoś, czego chciał, potrzebował - móc dotknąć jej w jakiś niewinny sposób, nawet gdyby miał tylko poczuć jej małe, obute stopy w złożonych rękach.

Oczy Jaenelle spotkały się z jego oczyma i zatrzymały się na nich. Utonął w tych szafirowych stawach i wiedział, że dostrzegła to, do czego nie chciał się przyznać.

- Dziękuję ci... Daemon. - Jej głos był mięciutką pieszczotą wzdłuż kręgosłupa, która go rozpałała i ukołała.

Lekko oszołomiony Daemon złożył ręce i nachylił się. Przez moment trzymał w rękach jej stopę. Następnie Jaenelle uniosła się i usiadła w siodle. Daemon spojrział na swoje puste ręce i powoli się wyprostował. Patrzące na niego oczy były rozbawione, ale nie należały do dziecka.

- Pojedziemy? - zapytała cicho Jaenelle.

Gdy Daemon dosiadł klaczy, Jaenelle zniknęła swój toczek i rozpuściła warkocz, pozwalając, aby złote włosy spływały jej na plecy złotą falą. Wyruszyli na pole, Jaenelle jechała przed nimi, wiatr niósł jej mruczący głos. Daemon, uspokojony, że na polu nie było Philipa i Leland, dopiero po pewnym czasie zdał sobie sprawę, że Ciemny Tancerz galopuje daleko przed nimi.

- Jada w stronę rowu! - Gdy tylko Daemon spiął klacz, aby przeciąć pole, dognać i zatrzymać ogiera, Andrew chwycił go za ramię.

- Patrz - powiedział.

Daemon zgrzytnął zębami i wstrzymał klacz.

Ciemny Tancerz dotarł do rowu z dużą prędkością, czarny ogon ogiera i złote włosy Jaenelle powiewały za nimi jak sztandary chwały. Gdy zbliżył się do rowu, dokonał oceny prędkości i zrobił szeroki, łatwy zakręt z powrotem, w kierunku środka pola, gdzie umieszczone były niewielkie przeszkody. Pokonywał te niewielkie, drewniane przeszkody, jakby to były mury z cegły, wysoko i efektownie, a gdy galopował w ich stronę, Daemon słyszał srebrzysty i aksamitny, radosny śmiech Jaenelle. Zawróciła ogiera, aby jeszcze raz okrążyć pole. Daemon ruszył na swojej klaczy i okrążyli pole niespiesznym krokiem, jedno obok drugiego, za nim jechali Wilhelmina i Andrew. Gdy docierali do początku okrążenia, Jaenelle na Demonie przeszła w stępa.

- Czyż nie jest cudowny? - Wytarła jego spoconą szyję.

- Był nieco bardziej ambitny, gdy na nim jeździłem - powiedział obojętnym tonem Daemon.

Czoło Jaenelle zmarszczyło się.

- Ambitny?

- Mhm. Chciał nauczyć mnie latać.

Zaśmiała się. Jego dusza śpiewała. Odwróciła się w jego kierunku. Mimo świetnego

humoru, jej oczy były udręczone i smutne.

- Być może lubiłby cię bardziej, gdybyś do niego przemawiał i słuchał go. Daemon chciał powiedzieć coś lekkiego i wesołego, aby odpędzić smutek z jej oczu, ale w sposobie, w jaki ogier nagle zastrzygł uszami i zdawał się słuchać, było coś, co napięło jego nerwy.

- Ludzie mówią do niego cały czas. On prawdopodobnie wie o sekretach chłopców stajennych więcej niż jakakolwiek inna istota.

Daemon zachowywał się cicho, próbując uspokoić oddech.

- On jest Krwawym, Daemon, ale tylko trochę. Nie wystarczy być krewniakiem, ale to zbyt dużo, aby być... - Jaenelle wykonała niewielki gest ręką w kierunku klaczy i kucyków.

Daemon oblizał wargi, ale w ustach miał zbyt sucho. Pamiętał opowieść Kucharki o psach.

- Co masz na myśli, mówiąc „pokrewny”?

- Krwawy, ale nie taki sam jak Krwawy, Krwawy, ale nie człowiek. Pokrewny jest,, taki sam, ale inny.

Daemon podniósł wzrok. Na ciemnoniebieskim jesiennym niebie płynęło kilka kłębiastych chmur, a słońce wysyłało ostatnie w tym roku ciepłe promienie. Nie, fizycznie dzień nie uległ zmianie. To nie to skłoniło go do wyjaśnienia.

- On jest pół - Krwawym - powiedział wreszcie, nie chcąc znać prawdy. - Pół - Krwawy, półplebejusz, na zawsze pomiędzy.

- Tak.

- Ale ty go rozumiesz, mówisz do niego?

- Słucham go. - Jaenelle wprowadziła Tancerza w kłus.

Daemon wstrzymał klacz i patrzył, jak dziewczynka i koń okrążają pole. Cholera. To bolało. Ciemny Tancerz był Bratem i świadomość tego bolała bardziej niż wiedza o ludziach, półkrwi Krwawych, których Daemon spotykał przez wiele lat, półkrwi ludziach, którzy byli zbyt silni, zbyt umotywowani i zbyt cierpiący z powodu niezaspokojonej potrzeby dopasowania się do życia plebejskiej wioski. Mimo to byli pozostawieni na drugim brzegu wielkiej psychicznej rozpadliny, gdzie przebywali najslabsi z Krwawych, ponieważ nie mieli dość siły, aby tę rozpadlinę przekroczyć. Ludzie mogli jednak przynajmniej porozmawiać z innymi ludźmi. Kogo miał ten czterokopytny Brat? Nic dziwnego, że odnosił się do niej z taką troskliwością.

Nagle Jaenelle i Tancerz wpadli na Andrew, który zeskoczył z kuca i nerwowo poprawiał strzemiona, Daemon kopnął klacz piętami i pogalopował, aby się do nich przyłączyć.

- Andrew...

- Szybko! Wydłuż strzemiona Tancerza! Daemon rzucił wodze klaczy i pobiegł do ogiera.

- Spokojnie, Tancerz - powiedział i pogładził szyję konia, zanim przystąpił do ustawiania strzemion.

- Panienko Jaenelle. - Andrew chwycił ją w pasie i posadził na kucyku. Zatoczył koło, przeszukując ziemię wokoło. - Twój toczek. Cholera, twój toczek.

- Tutaj. - Jaenelle trzymała w górze toczek i włożyła go na głowę. Jej włosy, splecione w czasie jazdy, nadal spływały jej na plecy.

Śmiertelnie blada Wilhelmina spojrzała na Jaenelle.

- Graff się wścieknie, gdy zobaczy twoje włosy.

- Graff to suka - rzuciła Jaenelle z oczami utkwionymi w ścieżkę, która zakręcała i biegła wśród drzew.

Kucyki muszą być klaczami, pomyślał Daemon, gdy ustawiał strzemiona. Wszystkie samce drżały na dźwięk jej głosu.

- Gotowe - powiedział Andrew, wślizgując się pod szyję Tancerza. - Zostań na klaczy. Nie ma czasu, aby zrobić cokolwiek więcej. - Wszedł na konia, zebrał wodze i zaczął jechać stępą naprzód. Ogier był wściekły i okazywał to, ale nadal kroczył w kierunku ścieżki. Wilhelmina podążała za Andrew, próbując uspokoić nerwowego kuczka, który jednak był coraz bardziej niespokojny.

Daemon wsiadł na konia i ruszył, a następnie zatrzymał się, Jaenelle siedziała zupełnie nieruchomo, wpatrzona w zakręt ścieżki. Jej oczy wypełniał ból i gniew, ból, który stał się tak głęboki, że wiedział, iż nie istnieje magia, która by mogła jej pomóc. Pod dziecinnymi cechami kryła się pradawna twarz, która paliła go, mroziła, skuwała jego serce jedwabnymi łańcuchami. Mrugnął, aby się pozbyć łez, i zobaczył panienkę Jaenelle z jej dziecinną twarzyczką i niezbyt inteligentnymi oczami o kolorze letniego nieba. Posłała mu uśmiech małej dziewczynki i przeszła na swoim kucyku w kłus, akurat, gdy na zakręcie pojawili się i zatrzymali Philip i Leland. Jadąc przez pole, Philip popatrzył najpierw na Daemona, później na Jaenelle. Gdy dotarli do grupy, nic nie powiedział, ale tak manewrował swoim koniem, aby przez całą drogę do stajni Jaenelle jechała obok niego.

Daemon zapiął rubinowe spinki na mankietach i sięgnął po wieczorowy żakiet. Odkąd rankiem opuścił stajnię, nie miał dla siebie ani chwili. Najpierw Leland potrzebowała eskorty w czasie długiej wyprawy na zakupy, podczas których nie kupiła ani jednej rzeczy, następnie Alexandra nagle postanowiła wybrać się do galerii sztuki, a wreszcie Philip uparł się, że

muszą odwiedzić wszystkie nudne imprezy, na które byli zaproszeni, a na które Daemon musiał ich odprowadzać.

Dziś rano coś na polu zdenerwowało ich wszystkich, coś, co wirowało i trzaskało jak mgła i błyskawica. Chcieli oskarżyć jego, chcieli uwierzyć, że zrobił coś, co zdenerwowało dziewczęta, chcieli wierzyć, że woń hamowanej przemocy pochodziła od mężczyzny, a nie od kobiety. Więcej, chcieli wierzyć, że oni nie byli jej przyczyną, a to było możliwe wyłącznie, jeśli to on był źródłem.

Damy lubią wydawać się tajemnicze. Ale nie Lady Jaenelle Benedict. Nie próbowała być tajemnicza, po prostu była tajemnicza. Chodziła w pełnym słońcu spowita północną mgiełką, która wirowała wokół niej, kryjąc, odkrywając, kusząc i przerażając. Jej szczerość była trochę mniejsza z powodu kary. Być może wychodziło to jej na dobre. Była dobra w maskowaniu, znała w pewnym stopniu reakcje rodziny na wypadek, gdyby niektóre prawdy o niej wyszły na światło dzienne, a jednak nie potrafiła ukryć tyle, ile trzeba, ponieważ jej zależało.

Ile osób o niej wiedziało, zastanawiał się Demon, szcztokując sobie włosy. Ile osób patrzyło na nią jak na swój sekret? Wszyscy chłopcy stajenni oraz Guinness wiedzieli, że jeździ na Ciemnym Tancerzu. Ale Philip, Alexandra, Leland, Robert i Graff nie wiedzieli.

Kucharka wiedziała o jej zdolności leczenia. Podobnie Andrew. A także młoda służąca, której wargę rozciął starszy lokaj, zawiedziony odrzuceniem jego zalotów. Daemon widział ją tamtego ranka z ciągle krwawiącą wargą. Godzinę później minęła go w korytarzu, miała wtedy tylko lekko opuchniętą, ale poza tym nieuszkodzoną wargę i zdumiony, pełen szacunku wyraz oczu. Wiedział też jeden ze starych ogrodników, który został wyleczony z bólu kolan. I on, Daemon. Ale Philip, Alexandra, Leland, Robert i Graff nie wiedzieli.

Wilhelmina wiedziała, że jej siostra znika na całe godziny u nieznanym z nazwiska przyjaciół i nieznanego mentora, wiedziała, w jaki sposób w ogrodowym zakątku pojawiły się rośliny krwi czarownicy. Wiedział o jej wędrówkach o północy i sekretnym czytaniu starożytnych tekstów o Fachu, wiedział, że jest coś przerażającego i pięknego wewnątrz kokonu dziecka, coś, co gdy dojrzeje i wreszcie opuści ten kokon, nie będzie w stanie dłużej przebywać z tymi ludźmi.

Philip, Alexandra, Leland, Robert i Graff jednak nie wiedzieli. Widzieli dziecko, które nie potrafi się nauczyć podstaw Fachu, dziecko, które uważali za ekscentryczne, dziwne i kapryśne, dziecko chcące mówić brutalne prawdy, których dorośli nigdy by nie powiedzieli i których nie chcą znać, dziecko, którego nie kochali na tyle, aby je zaakceptować, które było jak szpilka ukryta w ubraniu, która nieustannie drapie skórę, a jednak nie daje się odszukać.

Ilu ludzi spoza Chaillot wiedziało, czym była?

Ale nie Philip, Alexandra, Leland, Robert lub Graff. Nie ludzie, którzy powinni ją chronić, zapewniać jej bezpieczeństwo. Byli jedynymi, którzy mieli władzę pozwalającą na jej krzywdzenie, zamknięcie na klucz, zniszczenie jej. Ci, którzy powinni zapewniać jej bezpieczeństwo, byli jej wrogami. I dlatego byli jego. Daemon przyjrzał się swojemu zimnemu odbiciu po raz ostatni, aby mieć pewność, że wszystko jest w porządku, a następnie wraz z rodziną zasiadł do obiadu.

## 6. Terreille

Leland uśmiechała się nerwowo i w jasno oświetlonym salonie spoglądała na zegarek. Na stół zamiast kart stała butelka schłodzonego wina i dwie szklanki. Drzwi do sypialni były uchylone i z zewnątrz widać było przyćmione światło.

Daemon poczuł znajomy skurcz żołądka i chłód, który zaczynał mrozić jego żyły.

- Życzyłaś .sobie mojej obecności, Lady Benedict.

Na twarzy Leland pojawił się uśmiech.

- Hmm... tak... dobrze... wyglądasz na zmęczonego. To znaczy przez te ostatnie dni ciągle dawaliśmy ci ostatnio coś do roboty i, w porządku... być może powinieneś pójść teraz do swojego pokoju i dobrze się wyspać. Tak. Rzeczywiście wyglądasz na zmęczonego. Idź do swojego pokoju. Pójdiesz do swojego pokoju, prawda? To znaczy...

Daemon uśmiechnął się. Leland spojrzała na drzwi do sypialni i zbladła.

- Chodzi o to... Nie najlepiej się dziś czuję. Naprawdę nie chcę grać w karty.

- Ja też nie. - Daemon sięgnął po butelkę wina i korkociąg.

- Nie musisz tego robić!

Daemon zmrużył oczy i popatrzył na nią. Leland podreptała za krzesło. Odstawił butelkę i korkociąg i wsunął rękę do kieszeni.

- Masz całkowitą rację, Lady. Jestem zmęczony. Za twoim łaskawym pozwoleniem udam się teraz na spoczynek. - Ale nie do swojego pokoju. Jeszcze nie.

Leland uśmiechnęła się słabo, ale pozostała za krzesłem.

Daemon wyszedł z pokoju, poszedł korytarzem, zakręcił za rogiem i stanął. Policzył do dziesięciu, a następnie cofnął się o dwa kroki. Przed drzwiami Leland stał Philip zmrożony widokiem Daemona pojawiającego się na końcu korytarza. Popatrzyli na siebie przez kilka sekund, następnie Daemon skłonił głowę w grzecznym pozdrowieniu i zniknął Philipowi z oczu. Zatrzymał się i słuchał. Po długiej przerwie drzwi Leland cicho się otworzyły, następnie

zatrzasnęły i zostały zamknięte na klucz. Daemon uśmiechnął się. A więc to była ich gra. Szkoda, że nie wpadli na to wcześniej. Zaoszczędziłoby to mu niekończących się godzin grania w karty z Leland. Nie miał jednak nic przeciwko temu, aby wykorzystywać zdobywaną wiedzę o ludziach, którym służył, a to była pomoc, której potrzebował, aby usunąć Philipa ze swojej drogi. Och, będzie wspaniałym cichym współnikiem w ich grze. Zawsze był wspaniałym współnikiem, rozumiejącym i zawsze skorym do pomocy - chyba że ktoś go zdenerwował. Wtedy... cóż, nie nazywano go Sadystą bez powodu.

Stwierdził, że to, iż nie zwróciła na niego uwagi, gdy wszedł do biblioteki i zamknął drzwi na klucz, jest dziwnie przyjemne. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na tapczanie, pochłonięta książką leżącą na kolanach. Czytając, prawą ręką stroszyła włosy. Jego spojrzenie prześliznęło się po meblach, jego uśmiech z każdym krokiem stawał się cieplejszy. Gdy doszedł do tapczanu, uklonił się formalnie.

- Lady Benedict.

- Angelline - odpowiedziała Jaenelle machinalnie.

Daemon nie odezwał się. Stwierdził, że gdy była czymś pochłonięta, gdy mówiła cichym i obojętnym głosem, zwykle odzywała się, nie zastanawiając się nad doborem słów, odpowiadając z prostą, brutalną szczerością, która zawsze sprawiała, że czuł się, jak gdyby grunt usuwał mu się spod nóg.

- W przypadku Czarownicy ważna jest linia po matce - powiedziała Jaenelle, przewracając stronę. - Poza tym Wujek Bobby nie jest moim ojcem.

- A więc, kto jest twoim ojcem?

- Philip. Ale on mnie nie uzna. - Jaenelle przewróciła kolejną stronę. - On jest także ojcem Wilhelminy, ale gdy ją spładzał, był w Sieci snów, więc o tym nie wie.

Daemon usiadł na tapczanie tak, że jej ręka ocierała się o jego bok.

- Skąd wiesz, że on jest ojcem Wilhelminy?

- Adria mi powiedziała. - Przewróciła kolejną stronę.

- Kto to jest Adria?

- Matka Wilhelminy. Powiedziała mi. Daemon przemyślał swoje słowa dokładnie.

- Myślałem, że matka Wilhelminy umarła, gdy twoja siostra była niemowlęciem.

- Tak było.

Oznaczało to, że Adria była demonem.

- Była Czarną Wdową, ale została złamana tuż przed zakończeniem szkolenia - kontynuowała Jaenelle. - Wiedziała już jednak, jak utkać Sieć snów, a nie chciała zostać zapłodniona przez Bobby ego.



Daemon odetchnął głęboko. Nie był tu po to, aby rozmawiać o Adrii.

- Jak było na lekcji dziś rano? Jaenelle zamilkła.

Daemon na chwilę przymknął oczy. Bał się, tego, co mogłaby powiedzieć, gdyby odpowiedziała, ale jeszcze bardziej obawiał się, co mogłoby się stać, gdyby nie odpowiedziała. Jeśli teraz go zlekceważy...

- W porządku - odpowiedziała z wahaniem.

- Czy nauczyłaś się czegoś ciekawego? - Daemon oparł się na rękę i starał się wyglądać na rozluźnionego i rozleniwionego. Wewnątrz czuł się tak, jak gdyby połknął odłamki szkła. - Moja własna edukacja była niestety dziurawa. Zazdroszczę ci, że masz tak uczonego nauczyciela.

Jaenelle zamknęła książkę i patrzyła przed siebie. Daemon z wysiłkiem przełknął ślinę, ale nie kontynuował.

- Dlaczego nie uczysz się tutaj? Zwykle to nauczyciel przybywa do uczniów, a nie odwrotnie. - Nie dała się podejść, i wiedział o tym.

- On nie może tu przychodzić - powiedziała powoli. - Nie wolno mu tu przychodzić. Nie może dowiedzieć się o... - Jaenelle ścisnęła wargi.

- Dlaczego nie może tu przyjść? - Niech nie przestaje mówić, niech mówi. Jeśli teraz z nim nie będzie chciała rozmawiać, nie będzie chciała nigdy.

- Jego dusza jest z nocy.

Daemon musiał wykorzystać całą zdolność panowania nad sobą., aby siedzieć bez ruchu, wyglądać na rozluźnionego i tylko lekko zainteresowanego. Jaenelle na chwilę zamilkła.

- I nie sądzę, aby zaakceptował...

- Chcesz powiedzieć, że Philip nie zaakceptowałaby tego, że to on cię uczy?

- Nie. On nie zaakceptowałby Philipa. - Potrząsnęła głową. - Zupełnie by nie zaakceptował.

*Ani ja, moja Lady. Ani ja.* Gdy Daemon analizował swoją skromną wiedzę o Strażnikach i myślał o historiach, które słyszał lub czytał o Wielkim Lordzie Piekła, widział, że Jaenelle przetyka ślinę i jego gardło ścisnęło się. Strażnicy. Żywe trupy. Piją.

- On nie zrobi ci krzywdy prawda? - powiedział szorstko i natychmiast pożałował swoich słów. Jaenelle odwróciła się w jego stronę, w jej oczach był lodowaty gniew. Daemon natychmiast się wycofał, próbując jakoś załagodzić to, co przed chwilą powiedział. - To znaczy... czy krzyczy na ciebie, jeśli zrobisz coś źle? Tak jak to robi Graff?

Gniew zniknął z jej oczu, ale nadal była czujna.

- Nie, on nie krzyczy. - Zmieniła pozycję i znów usiadła na piętach. - To znaczy najczęściej nie krzyczy. Tylko raz, naprawdę, ale to dlatego, że ich przestraszyłam, ale to była wina Prothvara, ponieważ poprosiłam go, aby mnie uczył, a on nie chciał mnie uczyć i się tylko śmiał, i powiedział, że nie potrafię, ale ja wiedziałam, że potrafię i zrobiłam, żeby pokazać, że potrafię, ale on nie wiedział, że mogę i się przestraszył, i oni się zezłościли i na mnie nakrzyczeli. Ale naprawdę to była wina Prothvara. - Jej oczy prosiły go, aby był po jej stronie.

Daemonowi kręciło się w głowie po wysłuchaniu tego wyjaśnienia i chwycił się jedynej rzeczy, której mógł się uchwycić.

- Kto to jest Prothvar?

- Wnuk Andulvara.

Daemon poczuł ból głowy. Spędził zbyt wiele nocy, dyskutując z Lucivarem, kto był najpotężniejszym księciem Wojowników w historii Krwawych, aby nie wiedzieć, kim był Andulvar. Matko Noc, myślał, trąc skronie, ile żywych trupów znała?

- Zgadzam się - powiedział zdecydowanym głosem. - Myślę, że to wszystko przez Prothvara.

Jaenelle zamrugła. Uśmiechnęła się.

- Też tak właśnie myślę. - Zmarszczyła nos. - Prothvar tak nie uważa. Ciągłe nie.

Daemon wzruszył ramionami.

- On jest Eyrieńczykiem. Eyrianie są uparci.

Jaenelle zachichotała i przytuliła się do niego. Daemon powoli opuszczał rękę, aż jego dłoń zaczęła delikatnie gładzić jej ramię. Westchnął zadowolony. Będzie musiał zawrzeć pokój z Kapłanem. On nie odstąpi, ale nie chciał się wkiłać w tego typu rywalizację. Poza tym Wielki Lord był tylko rywalem, nie wrogiem. Ona może potrzebować także jego.

- Twój nauczyciel jest nazywany Kapłanem, prawda? - zapytał Daemon sennym, jedwabistym głosem. Jaenelle zeszywniała, ale nie odsunęła się. Wreszcie skinęła głową. - Czy jak będziesz się z nim widzieć następnym razem, powiesz mu, że przekazuję mu wyraz uszanowania?

Głowa Jaenelle podniosła się tak szybko, że zęby Daemona szczęknęły, o mało nie odgryzł sobie języka.

- Znasz Kapłana?

- Znaliśmy się krótko... Dawno temu - powiedział Daemon, gdy jego palce zaplątały się w jej włosach.

Jaenelle przytuliła się mocniej, obiema rękami zasłaniając usta otwierające się w

potężnym ziewnięciu.

- Będę pamiętać - obiecała sennie.

Daemon pocałował ją w czubek głowy, niechętnie postawił na nogi, odłożył książkę na półkę i wyprowadził dziewczynkę z biblioteki. Zaprowadził ją na schody wiodące do jej sypialni piętro wyżej.

- Idź do łóżka i śpij. - Starał się, aby to zabrzmiało poważnie, ale nawet w jego własnych uszach zabrzmiało czule.

- Czasem mówisz jak on - mruknęła Jaenelle. Weszła na schody i znikła. Daemon zamknął oczy. Kłamca, Gładki, wyszkolony na dworach kłamca.

Nie chciał usunąć rywala. To nie dlatego posłał wiadomość. Chciał - pośrednio i tylko przez chwilę - chciał zmusić Saetana do uznania go za syna. Ale jakiego typu wiadomość Kapłan przyśle w odpowiedzi, jeśli w ogóle odpowie?

## 7. Terreille

Greer stał przed dwiema kobietami siedzącymi przy ogniu, ręce trzymał luźno splecione za plecami. Był najbardziej zaufanym służącym Arcykapłanki Hayll, jej ulubionym mordercą, specjalistą od kłopotliwych spraw. To zadanie było wspaniałą nagrodą za jego lojalność.

- Rozumiesz, co masz robić?

Greer odwrócił się lekko w stronę kobiety nazywanej Ciemną Kapłanką. Do dzisiejszej nocy nigdy nie rozumiał, dlaczego jego potężna Kapłanka czuje się tak zobowiązana do przygotowywania gościny dla tej tajemniczej „doradczyni”. Teraz rozumiał. Wokół niej unosił się zapach grobu, a jej złośliwość przerażała i podniecała go. Wiedział również, że „wino” które popija, pochodzi z winnicy całkiem innego rodzaju.

Rozumiem i czuję się zaszczycony, że to mnie wybrałaś do tego zadania. - Wprawdzie Dorothea mogła wybierać, kto wykona to zadanie, ale szybko stało się jasne, że to zadanie wynikało z czegoś innego. To było coś, co zapamięta na przyszłość.

- Czy on nie będzie się opierać, ponieważ to ty wyjaśniasz warunki umowy? - zapytała Dorothea, patrząc na jego prawą rękę. - Jego niechęć do ciebie jest ogromna.

Greer obdarzył Dorotheę przymilnym uśmiechem i skupił uwagę na Ciemnej Kapłance, No tak. Nawet decyzja, kto zostanie wybrany, nie została podjęta przez Arcykapłankę Hayll.

- Jest to jeszcze jeden powód, dla którego będzie słuchać, zwłaszcza jeśli nie będę

zadowolony z oferowania takich wspaniałomyślnych warunków. Poza tym, jeśli zdecyduje się kłamać na temat tego, co wie, mogą być w stanie wykryć to znacznie skuteczniej niż jeden z ambasadorów, którzy - położył lewą rękę na piersiach w geście szczerości - wprawdzie mają najwyższe kwalifikacje, aby wykonywać rutynowe zadania, ale poza powierzchownymi kontaktami niechętnie mają do czynienia z Sadim.

- Nie boisz się Sadięgo? - zapytała Ciemna Kapłanka.

Greera drażnił jej dziewczęcy głos, ponieważ nie pasował do obojętnego wyrazu twarzy i odgrywania roli mrocznej a potężnej postaci. Nieważne. Dziś wieczorem w końcu zrozumiał, kto naprawdę rządzi Hayll.

- Nie boję się Sadięgo - powiedział z uśmiechem - i sprawi mi wielką przyjemność zobaczyć, jak brudzi sobie ręce krwią dziecka. - Wielką przyjemność.

- Bardzo dobrze. Kiedy możesz wyjechać?

- Jutro, Postaram się, aby moja podróż wyglądała na podróż bez konkretnego celu, dzięki czemu pozostanie niezauważona. Gdy tam dotrę, będę miał możliwość rozejrzenia się po ich interesującym mieście. Kto wie, co z tego, co uda mi się odkryć, będzie miało wartość dla was, moje Panie.

- Kartane jest w Beldon Mor - powiedziała Dorothea, napełniając swój kieliszek wina.

- Z pewnością może on oszczędzić ci na początku dużo pracy. Skontaktuj się z nim, gdy tam będziesz.

Greer obdarzył ją jeszcze jednym przymilnym uśmiechem, skłonił się im obu i wyszedł.

- Zdaje się, że nie jesteś zadowolona z wyboru, Siostrze - powiedziała Hekatah, gdy dopiła wino, i wstała.

Dorothea wzruszyła ramionami.

- To był twój wybór. Pamiętaj o tym, jeśli coś pójdzie źle. - Nie podniosła wzroku, gdy Hekatah podnosiła ręce i zsuwała z twarzy kaptur.

- Spójrz na mnie - syknęła Hekatah. - Nie zapominaj, kim jestem. Dorotheę zawsze zdumiewało, że wygląd demonów niczym się nie różni od wyglądu żywych. Jediną charakterystyczną cechą demonów był słaby zapach zgniłego mięsa.

- Nigdy nie zapomnę, czym jesteś - powiedziała z uśmiechem Dorothea. Oczy Hekatah zapłonęły gniewem, ale Dorothea nie odwróciła oczu. - A ty powinnaś pamiętać, do kogo należy Sadi i że twoja zemsta jest możliwa dzięki mojej wspaniałomyślności i mojemu wpływowi na Prythian.

Hekatah ponownie nasunęła kaptur na twarz i wyciągnęła rękę. Drzwi otworzyły się z

hałasem, mosiężna klamka uderzyła o kamienną ścianę. Jeszcze raz syknęła ze złości i już jej nie było.

Dorothea ponownie napełniła swój kieliszek. Dostrzegła lekką kpinę, zmianę w oczach Greera po spotkaniu z Ciemną Kapłanką. Ale kim ona właściwie była? Workiem kości, który wie za mało, aby rozsypać się w proch. Pijawką. Snującą intrygi małą harpią, wciąż próbującą odegrać się na mężczyźnie, który miał ją za nic w Terreille. Zupełnie za nic. Nie była pewna, czy wierzyła w tę historię o dziecku, którym Kapłan był oszołomiony, nie była pewna, czy to oszołomienie miało znaczenie. Niech ma swoją zabawkę. Już dość młodych istnień dostarczyła Ciemnej Kapłance, Teraz ta chodząca padlina chciała, aby zaprzestać używania Sadięgo przez sto lat i z wdzięczności za gotowość zgody na taki układ próbowała wpływać na jej najlepszego służącego, sprawić, aby przestał być wiarygodny.

Bardzo dobrze. Niech Greer jej nadskakuje. Nadejdzie dzień, gdy zrozumie swój błąd - i zapłaci za niego.

Greer siedział w ciemnym kącie knajpy, pił swój drugi kufel piwa i przyglądał się zniszczonym, zmęczonym twarzom mężczyzn przy innych stolikach. Mógł pójść do tawerny, w której dostałby lepszy obiad, a piwo nie pozostawiałoby posmaku mydlin, ale musiałby się tam uśmiechać i łąsić do arystokratów Krwawych, którzy tłoczyli się w takich miejscach. Tutaj bano się go, dzięki czemu mógł mieć stolik, który chciał, najlepsze kaski i spokój. Wysuszył kufel i podniósł palec, aby przywołać barmankę, która pospieszyła nalać mu piwa, opędzając się. po drodze od próbujących obmacywać ją ręk. Greer uśmiechnął się. To także mógł mieć tutaj za - „dziękuję”.

Gdy był pewien, że wszyscy zajęli się swoimi sprawami, podniósł prawą rękę i położył na stole. Wciąż nie wiedział, dlaczego Sadi mu to zrobił, co spowodowało go do tak wyrafinowanego uszkodzenia ciała. Siedział spokojnie w tawernie, nieróżniąc się wiele od knajpy, w której przebywał obecnie, oglądając luksusowe dziewczki. Sadi podszedł do jego stolika i wyciągnął rękę. Greer podał mu swoją, sądząc, że przyszedł, aby wyrazić wdzięczność za jakąś przysługę. W chwili, gdy dłoń Sadięgo zamknęła się wokół jego dłoni, wszystko uległo zmianie. Najpierw był tylko mocny uścisk dłoni, po chwili poczuł, jak jego kości są miażdżone, palce łamane, poczuł się uwięziony w psychicznym imadle, nie miał więc nawet luksusu ucieczki w zemdlenie. Gdy wreszcie imadło pozwoliło mu uciec...

Gdy doszedł do siebie, jego pierwszą myślą było pójść natychmiast do uzdrowicielki, znaleźć kogoś, kto umiałby przywrócić pierwotny kształt masie mięsa, która była wcześniej cennym narzędziem. Ale ktoś już zadbał o uzdrowienie jego ręki, nadając jej kształt wykręconych szponów i wyleczył kości na tyle, że uzdrowicielka musiałaby je wszystkie

połamać, aby wyprostować rękę. Nawet Greer wiedział, że w najlepszym razie uzdrowicielka mogłaby uzyskać tylko nieco lepszy kształt. Nigdy nie dałoby się zmienić wykręconych szponów w zdatną do użytku dłoń. Uzdrawienia dokonał Sadi, wiedząc, jaki będzie rezultat. Sadi, który nigdy potem nie zapomniał grzecznie go pozdrowić, przedrzeźniając z nienawiścią, gdy obaj pełnili służbę na dworze Dorothei. Sadi, który teraz zaszlachtuje dziecko za iluzję wolności.

Greer opróżnił ostatni kufel i rzucił parę monet na stół. Za godzinę ruszał na zachód powóz Web Coach. Chciał czekać, chciał sprawiać wrażenie swobodnego, ale w istocie nie mógł się doczekać złożenia oferty.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### 1. Kaeleer

Saetan siedział w wygodnym fotelu w Pałacu Kaeleer, w pomieszczeniu, które zaczęto nazywać „pokojem rodzinnym”. Nogi miał skrzyżowane na wysokości kolan, palce rąk splecione na podbródku. Obserwował Jaenelle, która z radością przewlekała jaskrawe wstążki przez cienką deseczkę. Jej lekcje nie odbywały się już w sekrecie. Nie podobało mu się, że spędza z nią tak mało czasu sam na sam, ale była żywą kulą światła czarownicy, która przyciągała wszystkich mężczyzn z rodziny, a on, który rozumiał tak dobrze, co ich przyciągało, nie miał sumienia ich izolować. Dziś Prothvar i Mephis grali w szachy, a Andulvar odpoczywał z przymkniętymi oczami w fotelu. Jaenelle siedziała na podłodze przed fotelem Saetana, a wokół niej były rozrzucone kolorowe patyczki, karty do gry i wstążki.

Lekcje idą coraz lepiej, pomyślał Saetan drwiąco, patrząc, jak Jaenelle przeciąga przez deseczkę kolejną wstążkę. Musiał tylko pamiętać, aby zaczynać na końcu i posuwać się do początku.

Lekcja miała być poświęcona sposobom przenoszenia jednego obiektu fizycznego przez drugi. Pomysł zakładał, że jeśli czarownica dowie się, jak przenosić jeden przedmiot przez drugi, będzie już wiedziała, jak przenosić rzeczy ożywione przez nieożywione i w ten sposób nauczy się przechodzić przez zamknięte drzwi lub przez ściany. Taki był przynajmniej cel. Saetan wyjaśniał to na wszystkie sposoby, jakie mu przyszły do głowy, pokazywał to raz po raz. Ona po prostu tego nie pojmowała. Wreszcie, po godzinie rozpaczliwych prób, powiedział szorstko: - Gdybyś chciała przełożyć rękę przez to drewno, to co byś zrobiła?.

Jaenelle przerwała na krótką chwilę, przełożyła rękę przez drewno, pomachała palcami po drugiej stronie i zapytała: - W ten sposób?

Andulvar mruknął coś, co zabrzmiało jak „Matko Noc”. Mephis i Prothvar przewrócili stolik do gry, rozsypując na podłodze figury. Oczy Saetana błyszczały, gdy przyglądał się machający m palcom. - W ten sposób - powiedział w końcu, chichocząc.

Myśląc o tym, co już wiedziała, niepokoił się - nigdy nie zapomniał młodego Wojownika, który po naukach czuł się zbyt pewny siebie, lecz spanikował w trakcie przechodzenia na drugą stronę - ale przetłumaczenie ciała i drewna na wstążki i drewno zajęło tylko parę minut i tak przyjemnie było zobaczyć tę iskrę w jej oczach, niemal usłyszeć pstryknięcie, gdy włożyła na miejsce brakujące kawałki łamigłówki zaczęła rozumieć. A teraz

z radością przekładała wstążki przez kawałek litego drewna, z łatwością, której pozazdrościłaby jej kobieta w warsztacie tkackim.

- Och, prawie zapomniałam - powiedziała Jaenelle, podnosząc kolejną wstążkę. - Księżę prosił, abym przekazała jego wyrazy uszanowania.

Oczy Andulvara otworzyły się szeroko i natychmiast zamknęły z powrotem. Ręka Mephisa zastygła nad pionem, który miał właśnie przesunąć. Głowa Prothvara zakołysała się gwałtownie. Tylko siedzący przed nią Saetan nie zareagował.

- Księżę? - zapytał leniwie.

- Mhm. Mieszka teraz z nami haylliański Księżę Wojowników. Jest kimś w rodzaju towarzysza zabaw Leland i Alexandry. - Przerwała przekładanie wstążek i zmarszczyła czoło.

- On chyba zbytnio tego nie lubi. Nie wydaje się zbyt szczęśliwy, gdy jest z nimi. Ale nie ma nic przeciwko zabawie ze mną i Wilhelminą.

- A w co się bawi z tobą i Wilhelminą? - zapytał miękko Saetan. Zauważył ostre spojrzenie Andulvara, ale zignorował je. Daemon nie był po prostu w Bel - don Mor, on był w tym cholernym domu! Jaenelle rozpromieniła się.

- Robimy mnóstwo rzeczy. Chodzimy na spacer, on dobrze jeździ konno i zna mnóstwo historii, i gra na pianinie z Wilhelminą, i czyta nam, i nie jest jak większość dorosłych, którzy myślą, że nasze gry są głupie. - Podniosła dwie wstążki i przeplotła je przez drewno. - Pod wieloma względami jest taki jak ty. - Przekrzywiła głowę i przyjrzała się jego twarzy. - Jest trochę do ciebie podobny.

Saetan słyszał dudnienie krwi w uszach. Opuścił ręce i jedną z nich przycisnął do żołądka.

- A w jakim sensie jest do mnie podobny, mała czarownico?

- Och, gdy czasem tak zabawnie wyglądasz, jak gdyby bolał cię brzuch i chciałbyś się śmiać, ale wiesz, że to by bolało. - Popatrzyła na jego zwiniętą w pięść dłoń, którą przyciskał do brzucha. - Czy boli cię brzuch?

- Jeszcze nie.

Andulvar nagle bardzo zainteresował się sufitem. Prothvar i Mephis wlepili wzrok w jej plecy. Saetan zacisnął zęby.

- On jest naprawdę bardzo fajny, Saetan - powiedziała Jaenelle zaskoczona dziwnymi prądami emocji. - Pewnego dnia, gdy padało, całymi godzinami grał z Wilhelminą i ze mną w kołyskę.

- Kołyskę? - zapytał zduszonym głosem. Jaenelle włożyła królową kier w drewno.

- To gra w karty. Zasady są dość skomplikowane, Księżę ciągle zapominał o



niektórych i byłby przegrał.

- Naprawdę? - Saetan przygryzł policzek. Trudno uwierzyć, aby dla Daemona jakiegokolwiek zasady jakiegokolwiek gry mogły być „skomplikowane”.

- Mhm. Nie chciałam, żeby mu było przykro, a więc... no dobrze, rozdawałam i pomagałam mu wygrać grę.

Sufit nad Andulvarem był niezwykle interesujący. Mephis zaczął kaszleć. Uwagę Prothvara przykuła faktura zasłon. Saetan odchrząknął i mocniej przycisnął pięść do żołądka.

- Czy... czy Księżę coś powiedział? Jaenelle zmarszczyła nos.

- Powiedział, że chętnie nauczyłby mnie grać w pokera, gdyby nie musiał stawiać przeciwko mnie. Co on przez to rozumiał, Saetan?

Mephis i Prothvar nachylili się nad szachownicą i zderzyli głowami. Andulvar zaczął się trząść i chwycił za oparcie fotela, jak gdyby było to jedyny element, który trzymał go przy ziemi. Saetan był pewien, że jeśli wkrótce się nie roześmieje, jego wnętrzności rozsypią się na kawałki.

- Myślę, że... chciał powiedzieć... że chciałby... wygrać bez pomocy... Jaenelle pomyślała nad tym i potrząsnęła głową.

- Nie, Nie sądzę, aby to miał na myśli.

Rozległo się stłumione *ak ak ak*, gdy Prothvar rozpaczliwie próbował wstrzymać śmiech, ale ten dźwięk podziałał jak wyzwalacz i wszyscy ryknęli śmiechem. Saetan czuł, że jego ciało zamieniło się w galarete. Zsunął się z krzesła, wylądował z hałasem na podłodze i ryczał. Jaenelle patrzyła na nich i uśmiechała się, jak gdyby chciała się do nich przyłączyć, gdyby ktoś wyjaśnił jej żart. Po minucie wstała, wygładziła sukienkę z dumą i dostojeństwem Królowej, przestąpiła nogi Saetana i poszła w stronę drzwi. Saetan natychmiast spowaźniał. Podpierając się na łokciu, powiedział: - Mała czarownico? Dokąd idziesz? - Trzech pozostałych mężczyzn w milczeniu czekało na odpowiedź. Jaenelle odwróciła się i spojrzała na Saetana.

- Idę do łazienki, a potem zobaczyć, czy pani Beagle ma coś do jedzenia. - Podeszła do drzwi na sztywnych nogach. Ostatnią rzeczą, którą usłyszeli, zanim zatrzęsnęła drzwi, było jej mamrotanie - Mężczyźni.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym śmiech wybuchł na nowo, aż w końcu nikt z nich nie mógł już śmiać się dłużej.

- Cieszę się, że jestem nieżywy - powiedział Andulvar, wycierając oczy. Saetan, leżąc na plecach, przechylił głowę, aby spojrzeć na przyjaciela.

- Dlaczego?

- Ponieważ to by i tak był mój koniec.

- Ach, Andulvarze, ale co za wspaniała śmierć. Andulvar spoważniał.

- Co teraz zrobisz? Zrobił dużo, żeby ci powiedzieć, gdzie jest. Wyzwanie? Saetan powoli wstał, poprawił ubranie i wygładził włosy.

- Czy sądzisz, że on jest aż tak nieostrożny?

- Może tak arogancki?

Saetan przemyślał tę odpowiedź i potrząsnął głową..

- Nie, sądzę, że to nie arogancja, to wyzwanie. - Odwrócił się w stronę Andulvara. - Wyzwanie skierowane do mnie. On może wierzyć moim zamiarom tak, jak ja mogę wierzyć jego. Być może powinniśmy sobie zaufać... trochę.

- A więc, co zrobisz? Saetan westchnął.

- Poślę mu moje wyrazy szacunku.

## 2. Terreille

Wyglądając przez okno ambasady w mieście o nazwie Beldon Mor, usłyszał, jak drzwi cicho się otwierają i zamykają. Obejrzał się za siebie, spodziewając się, że jakiś speszony ambasador czeka, aby powiedzieć mu, że spotkanie zostało odłożone na później. Tymczasem nie zarejestrował niczego poza uczuciem lekkiego chłodu. Głupcy, którzy tu usługiwali, mieli spory budżet. Mogli przynajmniej zadbać o ogrzewanie pokoi. Być może wpadł zimny wiatr, zobaczył go i umknął. Uśmiechając się szyderczo, Greer odwrócił się od okna i mimowolnie cofnął o krok. Daemon Sadi stał przy zamkniętych drzwiach, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Jego twarz miała znajomy wyraz chłodu i znużenia.

- Lordzie Greer - powiedział śpiewnym i jedwabistym głosem.

- Sadi - odpowiedział Greer lekceważąco. - Arcykapłanka przysłała mnie z ofertą dla ciebie.

- Och? - powiedział Daemon, podnosząc brew. - Od kiedy Dorothea każe swojemu ulubieńcowi występować w roli chłopca na posyłki?

- To nie był mój pomysł - rzucił Greer i natychmiast zmienił ton. - Mówię, co mi każą, podobnie jak ty. Proszę. - Wskazał lewą ręką dwa krzesła. - Niech nam przynajmniej będzie wygodnie.

Greer zeszywniał, widząc, jak Sadi idzie w kierunku krzesel i zwinnie siada na jednym z nich. Sposób, w jaki poruszał się ten człowiek, zawsze robił na nim wrażenie. Było w tym ruchu coś kociego, niezupełnie ludzkiego. Greer usiadł na drugim krześle, światło

słoneczne miał z tyłu, mógł więc z łatwością oglądać twarz Sadiego.

- Mam dla ciebie ofertę - powiedział Greer. - Dostarczenie jej nie sprawia mi przyjemności.

- Tak twierdzisz.

Greer zacisnął usta. W głosie bękartą nie było choćby cienia zainteresowania.

- A oto oferta: sto lat bez konieczności służenia na dworze, mieszkanie, gdzie ci się spodoba, i robienie, czego chcesz, spędzanie czasu w towarzystwie, które ci odpowiada. - Greer przerwał, żeby uzyskać lepszy efekt sceniczny. - A oferta zawiera te same warunki dla półkrwi Eyrieńczyka. Przepraszam, twojego brata.

- Eyrieńczyk został zaobrączkowany przez Arcykapłankę Askavi. Dorothea nie ma nic do powiedzenia na temat tego, co się z nim dzieje.

To było kłamstwo, Sadi o tym wiedział, ale Greera zezłościło, że nie było pytań, żadnych delikatnych zmian głosu lub wyrazu twarzy. Czy sytuacja mogła się zmienić? Czy Yaslana już go nie obchodził?

- To wspaniałomyślna oferta - powiedział Greer, zwalczając pokusę pozbycia się ograniczeń, aby zmusić Daemona do reakcji.

- Bez dwóch zdań.

Lewa ręka Greera chwyciła krzesło. Wziął głęboki oddech. On chciał bodźca.

- A co wiąże się z tą wspaniałomyślną ofertą? - zapytał Sadi z drapieźnym uśmiechem.

Greer zadrżał. Niech szlag trafi tych małych idiotów. Gdyby nad nimi popracował, wiedzieliby, jak ogrzać pokój! Musiał przedstawić tę ofertę w odpowiedni sposób, a trudno jest myśleć w tak zimnym pokoju.

- Dobra przyjaciółka Arcykapłanki odkryła, że jej małżonek romansuje z młodą czarownicą., w istocie jest nią zafascynowany. Chciałaby zrobić coś, aby zakończyć tę sprawę, ale z powodów politycznych sama nie może niczego zrobić.

- Hmm. Sądziłbym, że jeśli chce dyskretnie zakopać gdzieś małżonka, to ty byłbyś lepszym kandydatem do tej roboty.

- To nie małżonka chce zakopać. - Na Ogień Piekielny, było zimno!

- Aha. Rozumiem. - Sadi skrzyżował nogi na wysokości kolan i splótł palce, opierając długie paznokcie na brodzie. - Jak na pewno wiesz, moje możliwości podróży są poważnie ograniczone przez życzenia Królowych, którym służę. Wycieczka bez usprawiedliwienia byłaby trudna do zaaranżowania.

- I nie byłaby konieczna. Właśnie dlatego oferta jest przedstawiana tobie. - Och?

- Przyjaciółka Arcykapłanki ma powód, aby uważać, że jej nemezis przebywa właśnie w tym mieście. - Stopy Greera były bez czucia. Chciał ogrzać dłonie, pocierając jedną o drugą, ale, jak się zdawało, Sadi nie zauważał chłodu, nie miał więc ochoty okazywać jakiegokolwiek oznaki słabości. Sadi uniósł brwi, była to pierwsza reakcja na jego twarzy, odkąd rozpoczęła się rozmowa.

- A ile lat ma ta nemezis? Jak wygląda?

- Trudno dokładnie powiedzieć. Wiesz, jak trudno jest oceniać te zmieniające się co dzień rasy. Jest jednak młoda, przynajmniej z wyglądu. Złote włosy. To jedyna cecha wyróżniająca. Prawdopodobnie ma dziwną aurę...

Sadi roześmiał się, to był denerwujący dźwięk. Wyglądał na bardzo rozbawionego, ale było coś podejrzanego w błysku jego oczu.

- Mój drogi Lordzie Greer, mówisz o połowie kobiet żyjących na tym terenie. Dziwna aura? W porównaniu do czego? Nerwowość i ekscentryczność jest tu wśród młodzieży plagą, na tej wyspie trudno znaleźć rodzinę arystokratów, która nie miałaby córki z „dziwną aurą”. Czego ode mnie oczekujesz? Żebym podszedł do każdej z nich na oczach przyzwoitki i zapytał, czy się nie pieprzy z Haylliańczykiem z jednej ze Stu Rodzin? - Znów się roześmiał. Greer zacisnął zęby.

- A więc odrzucasz ofertę?

- Nie, Greer, mówię ci, że jeśli nie będzie dodatkowych informacji, małżonek przyjaciółki może bawić się swoją zabawką bardzo długo. A więc, jeśli nie powiesz mi nic więcej, nie warto się fatygować. - Sadi wstał i obciągnął rękawy marynarki. - Oferta jest jednak intrygująca i jeśli natrafię na złotowłosą dziewczynę mającą apetyt na Hayllian, starannie jej się przyjrzę. A teraz muszę cię przeprosić, jestem spóźniony do krawca, który potrzebuje mojej kompetentnej opinii. - Ukłonił się kpiąco i wyszedł.

Geer policzył do dziesięciu, zanim wstał z krzesła i doszedł do drzwi na swoich pozbawionych czucia stopach. Klamka była tak zimna, że niemal przywarła do skóry. Wreszcie otworzył drzwi, wyszedł na korytarz - i oparł się o ścianę.

Korytarz wydawał się być piecem.

Daemon patrzył na grządkę krwi czarownicy w zakątku. Nie mógł spać, więc poszedł na spacer. Nocne powietrze było chłodne, ale choć zapomniał wziąć okrycia, odczuwanie chłodu z zewnątrz, a nie od środka, było przyjemnym uczuciem.

Dorothea szukała Jaenelle. Nie miało znaczenia, czy szukała jej z własnych powodów, czy też na czyjeś zlecenie. Dorothea zawsze próbowała niszczyć młode, silne czarownice, które mogłyby pewnego dnia zagrozić jej władzy. Gdy odkryje, kim i czym jest Jaenelle,

użyje wszystkich dostępnych rodzajów broni, aby zniszczyć dziewczynę. Greer szukał informacji, co oznaczało, że Dorothea nie była pewna, czy Jaenelle mieszka w Beldon Mor. Nie było jednak powodu sądzić, że wizyta Greera będzie krótka, a jeśli zostanie dłużej, usłyszy, jak ktoś opowiada o ekscentrycznej, złotowłosej córce Leland Benedict. A wtedy?

Nauczyłeś ją, jak zabijać, Kapłanie? Czy umiesz ją tego nauczyć? *Ona jest tak mądra w swojej niewinności, tak niewinna w swojej mądrości.*

Powinien był zabić Greera, zamiast tylko okaleczać rękę, która poderznęła gardło Titian. Ale czas był nieodpowiedni i nawet jeśli Dorothea nie miałyby dowodu, podejrzewałyby jego. Niedopatrzenie, którego nadal nie mógł naprawić bez zwracania zbytnej uwagi na dom. Nie było bezpiecznego miejsca, w którym mógłby ukryć Jaenelle, nie przy jej skłonności do podróżowania, i nie miał jeszcze ochoty oddawać jej Kapłanowi, nawet gdyby miała odejść i trzymać się z dala. Jeszcze nie.

Daemon potrząsnął głową. Noc mijała. Od kiedy dotarł do zakątka, wiedział, co musi zrobić. Gdyby oferta została złożona tylko jemu, nie miałby wątpliwości co do odpowiedzi, ale nie złożono jej wyłącznie jemu. Odetchnął głęboko i wysłał nic włącznie wzdłuż Czarnoszarego.

Fiucie, fiucie, słyszysz mnie?

Daemon wyczuł nagłą świadomość kogoś szybko budzącego się z lekkiego snu. Bękart? Lucivar był lekko zaintrygowany, skoncentrował się. Bękart, co...

Posłuchaj. Nie ma dużo czasu. Dziś Greer złożył mi ofertę.

Greer? Zimna czujność. Dlaczego?

Przyjaciółka Dorothei chce przysługi. Daemon przełknął ślinę z trudem i mocno zacisnął oczy. Sto lat bez służenia na dworach - dla nas obu... jeśli zabiję dziecko.

Do umysłu Daemona dotarły następne słowa, zjadliwie słodkie. Jakiegokolwiek dziecko? Czy jakieś szczególne?

Daemon opuścił wzrok. Prawą dłonią pocierał bliznę na lewym przegubie.

Bardzo szczególne dziecko, niezwykle dziecko.

Jaka była twoja odpowiedź?

Powiedziałem ci. Oferta nie była tylko dla mnie...

Gdzie jesteś?

Chaillot.

Syknięcie pełne furii. Posłuchaj mnie, skurwysynu. Jeśli przyjmiesz tę ofertę ze względu na mnie, pierwszą rzeczą, jaką zrobię, będzie zabicie ciebie.

*Pierwszą rzeczą, jaką bym zrobił, byłoby zgodzenie się na to.* Daemon uklęknął, drżąc

z ulgi. Dziękuję.

Co? Fale furii toczące się wzdłuż nici ustały.

Dziękuję. Ja... miałem nadzieję... że taka właśnie będzie twoja odpowiedź, ale musiałem zapytać. Daemon głęboko odetchnął. Jest jeszcze coś, o czym powinienes...

Suka nie śpi. Nie ma czasu. Opiekuj się nią, bękarcie. Jeśli będziesz musiał spuścić krew komukolwiek innemu, zrób to, ale opiekuj się nią.

Lucivar rozłączył się. Daemon powoli wstał. Podjął ogromne ryzyko, kontaktując się z Lucivarem. Gdyby zostali przyłapani na porozumiewaniu się, chłosta byłaby najłagodniejszą karą. Nie martwił się o siebie. Był zbyt daleko od Hayll, aby Dorothea mogła wykryć rozmowę za pomocą pierwszorzędowego pierścienia, a ufał, że da sobie radę z Alexandrą, która nosiła drugorzędowy pierścień władzy. Ale Zuultah nie była Alexandrą, a Lucivar nie zawsze poruszał się ostrożnie. Uważaj, fiucie, pomyślał Daemon, gdy powoli wracał do domu. Za kilka lat Jaenelle będzie w odpowiednim wieku. I wtedy będziemy służyć takiej Królowej, o jakiej zawsze marzyliśmy. Mógł podążyć wzdłuż szaroczarnej nici z powrotem do Lucivara i sprawdzić, czy Zuultah odkryła ich rozmowę, ale nie zrobił tego, bo nie chciał wiedzieć na pewno, że Zuultah używała Pierścienia. Nie chciał wiedzieć, że Lucivar cierpi.

Daemon rzucił okiem w stronę skrzydła przedszkolnego. Ani śladu światła. Chciał wejść schodami, wślizgnąć się do jej małego łóżeczka i owinąć się wokół niej, pełen otuchy, że ona żyje i jest bezpieczna. Ponieważ, jeśli Lucivar cierpiał... Daemon wszedł do domu i udał się do swojego pokoju. Szybko rozebrał się i położył do łóżka, jego pokój był pełen cieni, a gdy nadchodził świt, ciągle zastanawiał się, co widzi słońce w Pruul.

### 3. Terreille

Surreal rozpięła płaszcz. Szła ścieżką w publicznych ogrodach Angelline, części posiadłości, którą Alexandra Angelline otworzyła dla mieszkańców miasta. Ogrody te były jednym z nielicznych miejsc w Beldon Mor, w których ludzie mogli chodzić po trawie lub siadać pod drzewem. Wydawało się, że byli tam wszyscy arystokraci Krwawych, cieszący się jednym z ostatnich ciepłych dni jesieni.

Dwadzieścia lat temu, gdy Surreal przyjechała do miasta pomóc, dzięki swojej reputacji, Deje, gdy ta otwierała Dom Czerwonego Księżyca, była tam trawa i dużo drzew. Teraz Beldon Mor było tylko nowszą, czystsza wersją Draegi, a zawdzięczał to zdolności haylliańskich ambasadorów do przekupywania rady miejskiej, wysysania siły Krwawych.

Krwawi bardziej niż plebejusze wszystkich ras potrzebowali kontaktu z ziemią. Bez tego kontaktu zbyt łatwo było zapomnieć, że według najstarszych legend zostali oni stworzeni po to, aby być gospodarzami. Bardzo łatwo było im uwikłać się we własne ego.

Surreal szła ścieżkami ogrodowymi, rozbawiona reakcjami na jej obecność. Samotni młodzi mężczyźni obserwowali ją z wyrachowanym zainteresowaniem; młodzi mężczyźni spacerujący z damami, do których się zalecali, zerkali na nią i czerwienili się, a ich partnerki odciągały ich w przeciwnym kierunku; mężczyźni, którzy pojawiali się z żonami, publicznie, z obowiązku, patrzyli prosto przed siebie, natomiast ich towarzyszki przenosiły wzrok z Surreal na blade twarze i zaciśnięte usta mężów, a potem znów na Surreal. Ignorowała wszystkie spojrzenia; ku ogromnej uldze swoich klientów. Prawie wszystkich. Uśmiechnęła się tylko poufale do pewnego Wojownika, który parę nocy temu brutalnie potraktował młodą dziwkę, i pokiwała mu palcem, a potem oddaliła się ze śmiechem, żałując, że nie może słuchać jego tłumaczenia się. Ale dość zabawy. Czas na interesy.

Surreal klucząc zbliżała się do żelaznego ogrodzenia, które oddzielało prywatne ogrody od publicznych. Pod bluzką miała Szary Kamień w złotej oprawie, będący dokładną repliką Zielonego Kamienia Titian. Odkąd weszła do ogrodów, szukała, korzystając z Szarego, mając nadzieję, że nie uzyska wymijającej odpowiedzi, która znaczyłaby, że w pobliżu jest Philip - a szukała kogoś innego niż Philip. Gdy zbliżyła się do płotu, użyła sekretnego sygnału, którego Daemon nauczył ją dawno temu, sygnału, który oznaczał, że potrzebuje Daemona. Następnie odwróciła się i kontynuowała spacer mniejszymi ścieżkami w pobliżu. Być może nie było go w domu. Być może był, ale nie mógł wyjść. Do dzisiaj nie śmiała używać sygnału, od nocy, gdy zmusiła Daemona do pokazania, czym jest haylliańska dziwka.

Poczuła go, zanim go zobaczyła idącego ścieżką za jej plecami. Zawróciła i ruszyła w jego stronę, od czasu do czasu zatrzymując się i podziwiając jesienne kwiaty. Ścieżka była mało uczęszczanym odgałęzieniem, na którym szansa spotkania kogoś była niewielka, ale mimo wszystko Surreal nie chciała, aby ktokolwiek zadawał pytania. Gdy go mijała, udała, że się potknęła i skrzyła nogę.

- Cholera - powiedziała, gdy Daemon złapał ją za ramię, aby zapobiec upadkowi. - Podtrzymaj mnie przez chwilę, dobrze, kochanie? - Położyła rękę na jego ramieniu, oparła się o niego i majstrowała przy bucie. - Ktoś cię szuka. - Poczuła jak tężeje, wokół jego stopy zobaczyła obwódkę szronu.

- O? Dlaczego? - Nadal majstrując przy bucie, Surreal nie mogła widzieć jego twarzy, ale wiedziała, że mimo jedwabistego chłodu w głosie, nie dostrzegłaby niczego poza

znudzoną miną.

- Ona myśli, że interesujesz się tutaj dzieckiem, najwyraźniej interesuje się nim także, dzieckiem, które Dorothea chce usunąć z drogi. Na twoim miejscu pilnowałabym tyłów. Ona nie wynajęła mnie do wypełnienia kontraktu, ale to nie oznacza, że nie będzie rozmawiać z innymi, którzy mogą być gotowi do spróbowania się z tobą. - Postawiła stopę i pokuśtykała, jak gdyby próbując ją.

- Wiesz, kim ona jest?

Surreal zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową, wciąż wpatrując się w but.

- Czarownica przebywająca przy Ołtarzu Cassandry. Nie umiem powiedzieć, od jak dawna tam jest. Są tam przygotowane pokoje. To tyle. Bywałam w gorszych miejscach.

Daemon nadal nie patrzył w jej stronę.

- Dziękuję za ostrzeżenie. A teraz, jeśli wy...

- Książę? Książę? Musisz przyjść i zobaczyć.

Surreal odwróciła się w kierunku dziewczęcego głosu. Brzmi jak dotyk jedwabiu, myślała, gdy chuda, złotowłosa dziewczynka skakała jak szalona i zatrzymała się przed nimi. Jej uśmiech był ciepły, jej oczy - oczy, które zdawały się zmieniać kolor w zależności od kąta padania przedzierających się przez liście promieni słonecznych - pełne dobrego humoru i ciekawości.

- Witam - powiedziała dziewczynka, przyglądając się twarzy Surreal.

- Lady - odpowiedziała Surreal, próbując odezwać się z szacunkiem i dostojnie, ale usłyszała zirytowane westchnienie Daemona i zachciało jej się śmiać.

- Powinniśmy wracać - powiedział Daemon, gdy stanął obok dziewczynki i próbował zawrócić ją w stronę prywatnych ogrodów.

Surreal miała się już oddalić, gdy usłyszała Daemona mówiącego: „Lady”. Łagodnie namawiający, proszący ton jego głosu zatrzymał ją na ścieżce. Nigdy nie słyszała, aby tak mówił. Spojrzała na dziewczynkę, która zapała się i odmówiła zakręcenia.

- Jaenelle - powiedział nieco bardziej rozpaczliwie.

Jaenelle zignorowała go i przyglądała się twarzy i piersiom Surreal. Właśnie wtedy Surreal zdała sobie sprawę, że gdy się pochylała do buta, spod bluzki wysunął się Szary Kamień. Spojrzała na Daemona, bez słów pytając, co zrobić.

Gdy Daemon delikatnie ścisnął ramię Jaenelle, aby odwrócić jej uwagę, zapytała: - Czy jesteś Surreal?. Gdy Surreal nie odpowiedziała, odwróciła się do Daemona. - Czy ona jest Surreal?

Daemon miał ostrożny, niepewny wyraz twarzy. Odetchnął głęboko i powoli wypuścił



powietrze.

- Tak, to jest Surreal. Jaenelle klasnęła i uśmiechnęła się zadowolona do Surreal.

- Mam dla ciebie wiadomość. Surreal mrugnęła, zupełnie nie rozumiejąc.

- Wiadomość?

- Lady, tylko przekaż jej wiadomość. Musimy iść - powiedział Daemon, próbując włożyć nieco siły w swoje słowa. Jaenelle popatrzyła na niego najwyraźniej zdziwiona brakiem dobrego wychowania, ale posłuchała.

- Titian przesyła ci wyrazy miłości.

Nogi ugięły się pod Surreal, ale Daemon zdążył ją podtrzymać.

- Czy to jest twój pomysł na żarty? - szepnęła wściekle, kryjąc twarz na piersi Daemona.

- Niech mi Ciemność pomoże, Surreal, to nie jest żart.

Surreal podniosła na niego wzrok. On także się bał, nigdy wcześniej nie słyszała strachu w jego głosie. Opanowała się i odsunęła od Daemona.

- Titian nie żyje - powiedziała twardo. Jaenelle wyglądała na jeszcze bardziej zdziwioną.

- Tak, wiem.

- Jak spotkałaś Titian? - Daemon zapytał spokojnie, ale jego głos był pełen napięcia. Zadrżał, a Surreal wiedziała, że to nie z powodu lekkiego wietrzyka, który właśnie się pojawił.

- Ona jest Królową Harpii. Powiedziała mi, że jej córka nazywa się Surreal i powiedziała mi, jak wygląda, powiedziała mi także, że oprawa jej Kamienia może wyglądać jak klejnot rodowy. W Dea al Mon zwykle noszą Kamienie oprawne w srebro, ale złoto u ciebie wygląda dobrze. - Jaenelle patrzyła na nich. Wciąż była zadowolona, że udało jej się dostarczyć wiadomość, ale ich reakcje wydawały się bez sensu.

Surreal miała ochotę biec, chciała uciec, chciała przytulić się do tego dziecka, które pomost między żywymi a umarłymi uważało za coś naturalnego. Próbowwała coś powiedzieć, cokolwiek, ale udawało jej się wydobyć jedynie nieartykułowane dźwięki, spojrzała więc na Daemona, szukając u niego pomocy, uświadomiła sobie jednak, że on także czuł się niepewnie. Wreszcie otrząsnął się, objął Jaenelle i poprowadził ją w kierunku prywatnych ogrodów.

- Poczekaj - zawołała Surreal. Zachwiała się, ale nie przewróciła. Oczy miała pełne łez, łyzy było słyhać także w jej głosie. - Jeśli zobaczysz Titian, powiedz, że ja też ją kocham.

- Uśmiech, który dostrzegła przez łyzy, był delikatny i rozumiejący.

- Pozdrowię, Surreal. Nie zapomnę.

Odeszli. Surreal pokuśtykała do pobliskiego drzewa i objęła je, po policzkach płynęły jej łzy. Dea al Mon. Nazwisko rodowe? Lud, z którego pochodziła, CO Dea al Mon? Nie wiedziała tego na pewno, ale to i tak było więcej, niż wiedziała wcześniej. Poczula się rozdarta wewnątrz, a jednak po raz pierwszy, odkąd weszła do tamtego pokoju i zobaczyła martwą Titian, nie czuła się samotna.

#### 4. Terreille

Otwierając szafkę, w której trzymała kieliszki do wina, Cassandra poczuła obecność ciemnego mężczyzny, ten niewątpliwy zapach Czarnego. Nie odwracając się, sięgnęła po kieliszek i powiedziała: - Spodziewałam się ciebie później.

- Jestem zdziwiony, że w ogóle się mnie spodziewałaś.

Jej ręka nie natrafiła na kieliszek. Zapach psychiczny tylko jednego mężczyzny można by pomylić z zapachem Saetana. Grając na zwłokę, aby oddalić Czerwony Kamień i przywołać swój Czarny, wzięła z szafki dwa kieliszki i zanim się odwróciła, postawiła je na blacie. Stał z rękami w kieszeniach spodni, oparty o framugę drzwi.

*Ach, Saetan, zobacz, co spłodziłeś.* Serce Cassandra biło dziwnym rytmem, gdy podziwiała jego ciało i niemal zbyt piękną twarz. Gdyby w powietrzu unosił się najłżejszy ślad uwodzenia, jej puls gwałtownie by przyspieszył. Ale był tylko chłód do szpiku kości i oczy, w które nie mogła spojrzeć.

*Myśl, kobieto, myśl.* Była Strażniczką, jedną z żywych martwych, ale on tego nie wiedział. Gdyby uszkodził jej ciało, mogła natychmiast stać się demonem i kontynuować walkę. Wątpiła, czy ma wiedzę i umiejętności, aby ją całkowicie zniszczyć. Czarny przeciwko Czarnemu. Mogła mu się opierać. Spojrzała mu w oczy i wiedziała z szokującą pewnością, że to nie była prawda. Przyszedł tu, aby zabić i dobrze wiedział, kim i czym była.

- Rozczarowałaś mnie, Cassandro. Legendy przedstawiają cię inaczej - powiedział miękko Daemon głosem pełnym wrogości.

- Jestem Kapłanką pełniącą służbę przy tym Ołtarzu - powiedziała, starając się zachować spokój w głosie. - Mylisz się, jeśli sądzisz...

Roześmiał się cicho. Cofnęła się i poczuła, że opiera się o blat.

- Uważasz, że nie umiem odróżnić Kapłanki od Królowej? A o tym, czym jesteś, moja droga, mówią za ciebie Kamienie.

Skloniła lekko głowę, przyznając mu rację.

- A więc jestem Cassandra. Czego chcesz, Książę?

Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Do rzeczy. Lady - w jego głosie usłyszała niemiły akcent - czego *ty* chcesz?.

- Nie rozumiem. - Szkolenie kazało jej trwać na miejscu, instynkt krzyczał, aby uciekać. Nadal się do niej zbliżał, uśmiechając się, gdy obchodziła stół, starając się, aby ich oddzielał. To był uśmiech uwodziciela, miękki i niemal łagodny, tyle że wyrzeźbiony w lodzie.

- Na kogo czekasz? - Wyjął ręce z kieszeni.

Cassandra spojrzała na jego ręce. Ulga, gdy nie zobaczyła pierścienia na jego prawej dłoni, ustąpiła obawie, gdy zdała sobie sprawę, jak długie ma paznokcie. Matko Noc, on był nieodrodnym synem Saetana! Nadal przesuwała *się* wokół stołu. Gdyby mogła przedostać się do drzwi... Daemon zmienił kierunek, odcinając jej drogę ucieczki.

- Na kogo?

- Na przyjaciela.

Potrząsnął głową z udawanym smutkiem. Cassandra znieruchomiała.

- Chcesz wina? - On jest niebezpieczny, bardzo niebezpieczny.

- Nie. - Przystanął i przyjrzał się paznokciom swojej prawej ręki. - Myślisz, że nie potrafię wykopać grobu na tyle głębokiego, aby ciebie pomieścić, prawda? - Jego głos był jedwabisty, śpiewny, niemal senny. Przerażający. Ale i znajomy. Jeszcze jeden niski głos, z lekko odmienną intonacją, ale śpiewny gniew był taki sam. - Dla twojej wiadomości, po prostu na wypadek, gdybyś to rozważała, ja *wiem*, że ty nie możesz wykopać na tyle głębokiego grobu, żebym ja się w nim zmieścił.

Cassandra podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Wykorzystała tę przerwę, aby rzucić na swoje paznokcie wzmacniające zaklęcie, by stały się tak mocne i ostre jak sztylety.

- Może nie, ale mam zamiar spróbować. Daemon uniósł jedną brew.

- Dlaczego? - zapytał zbyt łagodnie. Cassandra wybuchła. - Ponieważ jesteś niebezpieczny i okrutny. Jesteś marionetką Hekatah i pieskiem Dorothei przysłanym tutaj, aby zniszczyć niezwykłą czarownicę. Nie pozwolę ci. Nie pozwolę. Możesz mnie zakopać w grobie na dobre, ale ty także poznasz jego smak. Rzuciła się na niego z wygiętymi i gotowymi do zadania ciosu rękami. Jej Czarny Kamień jarzył się pełnym blaskiem. Złapał ją za nadgarstki i przytrzymał z łatwością, która sprawiła, że zaczęła krzyczeć. Uderzył czarne tarcze w jej wewnętrznych barierach na tyle mocno, że musiała się nimi zająć, aby utrzymać je w nienaruszonym stanie, ale te tarcze nie mogły powstrzymać go na długo. Wyczerpywała swoje Kamienie, a on nie napoczął jeszcze swoich. Gdy jej Czarny wyczerpie lic, nie będzie

mogła powstrzymać go przed roztrzaskaniem jej umysłu. Próbowwała wyrwać się z jego uścisku, próbowała wyeliminować bezpośrednie zagrożenie fizyczne, aby móc skoncentrować się na obronie swojego umysłu. Znieruchomiała, gdy przycisnął do jej nadgarstka ząb węża. Nie sądziła, aby jad był śmiertelny dla Strażniczki, ale gdyby wpompował całą zawartość woreczka, zostałaby sparaliżowana na tyle długo, aby mógł ją spokojnie rozszarpać na kawałki. Spojrzała na niego wyzywająco. Miała odsłonięte zęby i była gotowa walczyć do końca. Zatrzymał ją wyraz jego twarzy, zmiana w spojrzeniu. Dostrzegła w nim czujność. Nadzieję?

- Nie lubisz Dorothei - powiedział powoli, jak gdyby zastanawiając się nad trudnym problemem.

- Jeszcze bardziej nie lubię Hekatah - rzuciła.

- Hekatah. - Daemon puścił ją i przeklinając cicho, spacerował po komnacie, - Hekatah wciąż istnieje? Tak jak ty?

Cassandra pociągnęła nosem.

- Nie tak jak ja. Ja jestem Strażniczką, ona jest demonem.

- Błagam o wybaczenie - powiedział oschle, przemierzając komnatę.

- Chcesz powiedzieć, że nie zostałeś tu przysłany, aby zabić dziewczynkę? - Cassandra roztarła obolałe nadgarstki. Daemon przestał spacerować po komnacie.

- Napiję się wina, jeśli ciągle go proponujesz.

Cassandra wzięła dwa kieliszki, butelkę czerwonego wina i karafkę yarbarah. Napełniła kieliszki i podała mu jeden z nich. Daemon spróbował, powąchał i wziął łyk. Uniósł brew.

- Masz nadzwyczajny gust, jeśli chodzi o wina, Lady. Cassandra wzruszyła ramionami.

- To nie mój gust. Dostałam je w prezencie. - Gdy nie powiedział niczego więcej, wypytywała dalej: - Czy dlatego tutaj jesteś?

- Być może - powiedział powoli, zastanawiając się. Następnie uśmiechnął się drwiąco.

- Sądziłem, że zostałem tu przysłany, ponieważ ostatnio sprawiałem zbyt dużo kłopotów i nie było żadnego innego dworu, który by mnie zechciał, lub że inna niż Dorothea Królowa pragnie się poświęcić, żeby mnie utemperować. - Pił wino z uznaniem. - Jeśli jednak to, co myślisz jest prawdą, a ostatnie wydarzenia potwierdzają te przypuszczenia, to był to z jej strony poważny błąd. - Roześmiał się cicho, ale w tym śmiechu była brutalność, która sprawiła, że Cassandra zadrżała.

- Dlaczego to jest błąd? Jeśli ona zaoferuje coś wartościowego dla...

- Jak na przykład moją wolność? - W jego oczach znów pojawiła się czujność. - Jak sto lat bez konieczności klękania i służenia?

Cassandra zacisnęła usta. Sprawy szły w złym kierunku, a jeśli zaatakuje ją znowu, za drugim razem nie ustąpi.

- Dziewczynka znaczy dla nas wszystko, Księżę, a dla ciebie nie znaczy nic.

- Nic? - Uśmiechnął się gorzko. - Czy uważasz, że ktoś taki jak ja, żyjący tak, jak ja żyję, będący tym, czym jestem, zniszczyłby jedyną osobę, której szukał przez całe swoje życie? Czy masz mnie za głupca, który nie dostrzega, czym ona jest, czym się stanie? Ona jest cudowna, Cassandro. Jedyny kwiat rosnący na niekończącej się pustyni.

Cassandra wpatrywała się w niego.

- Ty jesteś w niej zakochany. - Poczula nagle złość, gdy przyszła jej do głowy następna myśl. - Ona jest dzieckiem.

- To nie umknęło mojej uwadze - powiedział oschle, napełniając sobie kieliszek. - Kto to są „my”?

- Co?

- Powiedziałaś „dziewczynka znaczy dla nas wszystko”. Dla kogo?

- Dla mnie... - Cassandra zawahała się i głęboko odetchnęła. - I Kapłana. Twarz Daemona wyrażała mieszaninę ulgi i bólu. Oblizwał wargi.

- Czy on... myśli, że chcę ją skrzywdzić? - Potrząsnął głową. - Nieważne, Brałem to pod uwagę w odniesieniu do niego.

Rozwścieczona Cassandra nabrała gwałtownie powietrza.

- Jak śmiesz... - Opanowała się. Jeśli oni sądzili tak o nim, dlaczego on nie miałby sądzić tego samego o nich? Usiadła przy stole kuchennym. Daemon zawahał się i usiadł naprzeciwko niej. - Posłuchaj mnie - powiedziała poważnie.

- Potrafię zrozumieć, dlaczego odczuwasz do niego żal, ale nie odczuwasz żalu nawet w połowie tak mocno jak on. Nigdy nie chciał cię zostawić, ale nie miał wyboru. Nieważne, co o nim myślisz przez to, w jaki sposób musiałeś żyć, jedna rzecz nie ulega wątpliwości: on ją uwielbia. Do ostatniego oddechu, do ostatniej kropli krwi, on ją uwielbia.

Daemon bawił się kieliszkiem wina.

- Czy nie jest dla niej trochę za stary?

- Powiedziałabym, że jest doświadczony - ostro odpowiedziała Cassandra.

- Będzie potężną Królową i powinna mieć starszego, doświadczonego Zarządcę.

Daemon wpatrywał się w nią rozbawiony.

- Zarządcę?

- Oczywiście - przyglądała mu się. - Czy masz ambicje, aby nosić pierścień Zarządcy? Daemon potrząsnął głową. Jego usta drgały.

- Nie, nie mam żadnych ambicji aby nosić pierścień *Zarządcy*.

- Świetnie. - Oczy Cassandry rozszerzyły się. Teraz, gdy chłód ustąpił, teraz, gdy był nieco bardziej rozluźniony.. - Jesteś naprawdę nieodrodnym synem swojego ojca - powiedziała bez emocji i zdumiała się jego natychmiastowym, ciepłym śmiechem. Zmrużyła oczy. - Myślałeś... To podłe!

- Doprawdy? - Spojrzenie jego złotych oczu pieściło ją z niepokojącym ciepłem. - Być może jest.

Cassandra uśmiechnęła się. Teraz, gdy gniew i chłód ustąpiły, był naprawdę uroczym mężczyzną.

- Co ona o tobie myśli?

- Skąd, w imię Piekła, mam wiedzieć? - warknął. Zmrużył oczy, gdy się z niego śmiała.

- Czy sprawdza twoją cierpliwość do granic wytrzymałości? Czy denerwuje cię, aż masz ochotę krzyknąć? Sprawia, że nie potrafisz stwierdzić, czy za następnym krokiem dotkniesz solidnego podłoża, czy wpadniesz w bezdenną otchłań?

Popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Czy odczuwasz to w ten sposób?

- Och nie - powiedziała lekko Cassandra - ale ja nie jestem mężczyzną. Daemon warknął.

- To jest znajomy dźwięk. - Przyjemnie było mu dokuczać, ponieważ, mimo swojej siły, nie przerażał jej tak bardzo jak Saetan. - Jeśli chodzi o nią, to ty i Kapłan możecie mieć więcej wspólnego, niż sądzisz.

Roześmiał się, a ona wiedziała, że bawiła, pocieszała i łączyła go z nimi myśl, iż Saetan jest równie oszołomiony jak on. Daemon dopił wino i wstał.

- Cieszę się... że się spotkaliśmy, Cassandro. Mam nadzieję, że nie po raz ostatni.

Połączyła się z nim przez jego ramię i odprowadziła go do zewnętrznej furtki Sanktuarium.

- Zawsze będziesz mile widziany, Książę.

Daemon uniósł jej dłoń i pocałował lekko. Patrzyła, jak się oddala, a potem wróciła do kuchni i pozmywała kieliszki. Pozostawała teraz delikatna sprawa wyjaśnienia tego spotkania jego ojcu.

## 5. Terreille

Są rzeczy, których ciało nie zapomina, pomyślał szyderczo Saetan, gdy Cassandra przysunęła się bliżej niego, a jej ręka zataczała na jego klatce piersiowej niepokojące małe koła w górę. Do dzisiejszego wieczoru grzecznie odmawiał pozostania z nią, obawiając *się*, że może chce od niego więcej, niż miał ochotę - lub mógł - jej dać. Ale ona także była Strażniczką i ten rodzaj miłości nie był już częścią jej życia. W półzyciu były w końcu pewne ograniczenia. Mimo to kontakt skóry ze skórą sprawiał mu przyjemność, podobnie jak pieszczony krągłości kobiecego ciała. Gdyby tylko dotarła do celu i przestała zataczać te kółka, ponieważ pamiętał aż za dobrze, co znaczyły. Chwytał jej rękę i przycisnął do swoich piersi.

- Tak? - Gdy odwrócił głowę i pocałował jej włosy, wyczuł jej dezaprobatę. Rozzłoszczony zacisnął usta. Czyżby zapomniała, z jaką łatwością czytał z kobiecego ciała i poznawał najsubtelniejsze nastroje? Czy zamierzała zaprzeczyć, co wykrzykiwała pod jego adresem, gdy wszedł do kuchni?

- Tak? - Lekko, prowokująco pocałowała go w klatkę piersiową. Saetan odetchnął głęboko. Jego cierpliwość kończyła się.

- A więc kiedy zamierzasz zabrać się do opowiadania, co się wydarzyło po południu? Zesztywniała.

- Co się wydarzyło po południu? Zacisnął zęby.

- Ściany pamiętają, Cassandro. Ja też jestem Czarnym Wdowcem. Czy chcesz, żebym wyciągał to ze ścian i odtwarzał, czy powiesz mi sama?

- Nie ma właściwie dużo...

- Niedużo! - krzyknął Saetan, odsuwając się od niej i opierając o wezglowie. - Kobieto, czy zgłupiałaś na starość?

- Nie...

Saetan spojrzał jej w oczy.

- Boisz się mnie - powiedział gorzko. - Nigdy nie zrobiłem ci krzywdy, nigdy nie dotknąłem cię w gniewie, nawet rzadko podnosiłem na ciebie głos. Kochałem cię, służyłem ci dobrze i korzystałem ze swojej siły, aby przez te wszystkie ponure Jata dotrzymywać przyrzeczenia. A bałaś się mnie. - Położył głowę i popatrzył w sufit. - Boisz się mnie, a jednak masz odwagę doprowadzać *mojego syna* do zabójczego gniewu i próbujesz to lekceważyć, mówiąc, że nic się właściwie nie stało. Nie rozumiem, dlaczego ten dom jeszcze stoi, dlaczego nie staram *się* odnaleźć twoich szczątków lub dlaczego on nie stał na progu,

czekając na mnie. Czy powiedziałaś mu o mnie? Czy byłem twoją tajemną kartą., która sprawiła, że zawahał się na tyle długo, abyś spróbowała to ułagodzić?

- To nie było tak! - Cassandra owinęła się prześcieradłem.

- No to powiedz, jak było. - Jego głos sprawiał wrażenie spokojnego, ale słysząc go w nim też wysiłek panowania nad złością.

- Przyszedł tu, ponieważ myślał, że ja..., my .. .chcemy zrobić krzywdę Jaenelle. Saetan potrząsnął głową.

- Może ty. Ja nie. On już wiedział o mnie. - Odwrócił wzrok. Nie chciał widzieć jej zmieszania, nie chciał zastanawiać się, co mogłoby się stać, gdyby rozpadło się to słabe łącze między nim a Daemonem.

- Saetan... posłuchaj mnie. - Cassandra wyciągnęła do niego rękę. Zawahał się, a potem wyciągnął rękę i pozwolił, aby oparła głowę o jego ramię. Słuchał, nie przerywając, gdy opowiadała o swoim spotkaniu z Daemonem, podejrzewając, że osłabiła wymowę wielu faktów, że dała mu kość, na której nie było mięsa.

- Miałaś bardzo wiele szczęścia.

- Zdawałam sobie sprawę, że nosi Czarny. Saetan parsknął i potrząsnął głową.

- W obrębie każdego Kamienia jest całe spektrum mocy. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- On nie jest dobrze wyszkolony.

- Nie myl zdolności z ogładą. Może nie robić wszystkiego finezyjnie, ale to nie znaczy, że nie może tego zrobić.

Wierciła się, zła, że nie udobruchał się jej sprawozdaniem ze spotkania. Ale wciąż nie powiedziała mu o ważnych rzeczach.

- Mówisz, jak gdybyś się go bał.

- Boję się.

Zachłysnęła się. Saetan nagle poczuł się zmęczony. Zmęczony Cassandra, zmęczony Hekatah, zmęczony wszystkimi czarownicami, które znał, nieważne, co robiły i co czuły do niego jako mężczyzny, wszystkie patrzyły na jego Kamienie i widziały możliwość osiągnięcia swoich własnych celów. Tylko ta jedna z szafirowymi oczami patrzyła na niego jak na Saetana. Po prostu Saetana.

- Dlaczego? - zapytała Cassandra, uważnie wpatrując się w jego twarz. Saetan przymknął oczy. Był tak zmęczony. A był inny mężczyzna, znacznie bardziej zdesperowany mężczyzna, który miał tylko siedemnaście stuleci i był równie zmęczony.

- Ponieważ on jest silniejszy ode mnie, Cassandro. I nie tylko dlatego, że jest żywy.



Jest silniejszy, niż ja byłem w najlepszych swoich latach i jest... bardziej bezwzględny.

Cassandra przygryzła wargę.

- On wie o Jaenelle. Mam wrażenie, że wie, gdzie ją znaleźć. Saetan zaśmiał się krótko.

- Och, tak myślę. Prawdopodobnie z jego pokoju do jej nie jest daleko. - Co?

- On służy jej rodzinie, Cassandro. Mieszka w tym samym domu. - Pochylił się w jej stronę i położył palce pod jej brodą. - Czy teraz zaczynasz rozumieć? Wiedział o mnie, ponieważ Jaenelle powiedziała mu, niczego nie podejrzewając, jestem pewny, że to go zezłościło. A ja wiem o nim, ponieważ przysłał mi wiadomość przez Jaenelle. Grzeczną wiadomość, w zasadzie ostrzegającą mnie o granicach jego terytorium.

- On nie chce być Zarządcą dworu. Saetan roześmiał się, naprawdę rozbawiony.

- Nie, nie sądzę, aby chciał. Jest w swoich najlepszych latach, męski, pełen życia i dobrze wyszkolony w uwodzeniu. To dwunastoletnie ciało musi go wyprowadzać z równowagi.

Cassandra zawahała się.

- On myślał, że chcesz być jej Małżonkiem. Saetan obdarzył ją przeciągłym spojrzeniem.

- Co mu powiedziałaś?

- Ze potrzebuje starszego, doświadczonego Zarządcy.

- Bardzo ładnie z twojej strony. Cassandra westchnęła.

- Ciągłe jesteś na mnie zły, że z nim rozmawiałam.

- Nie, nie jestem. Tylko chciałem... - *Zobaczyć go, porozmawiać z nim, poczuć siłę jego uścisku, usłyszeć dźwięk jego głosu. Żebyśmy mogli ocenić się uczciwie. Musimy ufać sobie nawzajem, ponieważ prosi nas o to Jaenelle, ponieważ ona ufa.*

Pieścił włosy Cassandry.

- Obiecuj mi, że będziesz uważać. Hekatah szuka Jaenelle. Jeśli wesprze ją Dorothea, on będzie wiedział najlepiej, gdzie spodziewać się zagrożenia z ich strony. Czy nas poprosi o pomoc, czy nie, będzie zależeć od tego, czy nam ufa, czy nie, Chcę, żeby to zaufanie było, Cassandro, i nie tylko dla dobra Jaenelle. Jesteś mi winna przynajmniej tyle.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### 1. Terreille

Gdy szli przez ogród, Daemon zaciskając zęby i patrząc prosto przed siebie, pomyślał, *dlaczego ona zadaje tyle niewygodnych pytań?* Niemal brakowało mu Wilhelminy, która była przeziębiona i leżała w łóżku. Przynajmniej w obecności siostry Jaenelle nie zadawała pytań, które sprawiały, że się czerwienił.

- Nie masz zamiaru mi odpowiedzieć, tak? - zapytała Jaenelle z zaciśniętymi zębami po minucie ciszy.

- Nie.

- Nie znasz odpowiedzi.

- To, czy znam odpowiedź, czy nie, nie ma znaczenia. To nie jest coś, o czym mężczyzna rozmawia z dziewczynką.

- Ale ty znasz odpowiedź. - Daemon warknął. - Gdybym była starsza, tobyś mi powiedział? - upierała się Jaenelle. To mogło być wyjście z sytuacji.

- Tak, gdybyś była starsza.

- Ile bym musiała mieć lat? - Co?

- Ile lat musiałabym mieć?

- Dziewiętnaście - odpowiedział szybko, zaczynając się odprężyć. Któż mógł wiedzieć, jakiego rodzaju pytania będzie miała za siedem lat, ale przynajmniej nie będzie musiał odpowiadać na to pytanie.

- Dziewiętnaście?

Żołądek Daemona przeszedł dziwne ewolucje. Przyspieszył. Nie podobał mu się jej zadowolony ton.

- Kapłan powiedział, że nie powie mi, dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat - powiedziała radośnie Jaenelle. - Ale ty powiesz mi sześć lat wcześniej.

Daemon nagle zatrzymał się. Zmrużył oczy, patrząc na szczęśliwą twarz Jaenelle i jej szafirowe oczy.

- Pytałaś Kapłana?

Jaenelle wyglądała na nieco speszoną, co poprawiło mu nastrój.

- No więc... tak.

Daemon wyobraził sobie Saetana zmagającego się z tym pytaniem i zwalczył chęć

wybuchnięcia śmiechem. Odkaslnął i spróbował wyglądać poważnie.

- Czy zawsze zadajesz mi te same pytania, co jemu?

- To zależy, czy uzyskam odpowiedź, czy nie.

Daemon zacisnął zęby, aby nie wypnęła mu się bardziej dosadna odpowiedź.

- Rozumiem - powiedział zduszonym głosem. Zaczął znów iść. Jaenelle pobiegła naprzód, żeby obejrzeć jakieś liście.

- Czasami zadaję te same pytania wielu osobom. Rozboliła go głowa.

- A co robisz, jeśli nie otrzymujesz tej samej odpowiedzi?

- Myślę o tym.

- Matko Noc - mruknął.

Jaenelle zebrała trochę liści i zmarszczyła brwi.

- Są pytania, których nie mogę znów zadać, dopóki nie skończę stu lat. Myślę, że to nie w porządku, a ty? - Tak! - To znaczy - kontynuowała, - jak ja mam się czegośkolwiek nauczyć, jeśli mi ludzie nie odpowiadają?

- Są pewne pytania, których nie należy zadawać, dopóki osoba pytająca nie jest na tyle dojrzała, aby docenić odpowiedzi.

Jaenelle pokazała mu język. Zrewanżował się tym samym.

- To, że jesteś trochę starszy ode mnie, nie znaczy, że musisz być taki apodyktyczny - powiedziała. Daemon obejrzał się za siebie, żeby zobaczyć, czy nie ma w pobliżu kogoś innego. Nie było, a więc zwracała się do niego. Kiedy przestał być starszy, a zaczął być *trochę* starszy i... apodyktyczny? Impertynenckie dziecko, doprowadzające do szału, niezdolne... Jak Kapłan to znosi? Jak... Daemon uśmiechnął się najładniej, jak potrafił, co było trudnym zadaniem, bo zęby miał wciąż zaciśnięte.

- Czy zobaczysz się dziś Kapłanem? Jaenelle uniosła brwi podejrzliwie, - Tak.

- Czy przekażesz mi wiadomość? Zmrużyła oczy.

- Dobrze - powiedziała ostrożnie.

- Chodź, papier mam w pokoju.

Gdy Jaenelle czekała na zewnątrz, Daemon w swoim pokoju zapisał pytanie na kartce i włożył ją do koperty. Jaenelle obejrzała ją, wzruszyła ramionami i wsunęła do kieszeni płaszcza. Następnie się rozstali, on, żeby towarzyszyć Alexandrze w czasie jej porannych wizyt, ona, żeby udać się na lekcje.

Saetan spojrzął znad księgi.

- Czy nie miałaś być z Andulvarem? - zapytał, gdy Jaenelle wpadła do gabinetu. Wraz z Andulvarem zdecydowali, że pod pozorem badania eyrieńskiej broni, Andulvar nauczy ją

sztuki samoobrony, a on skoncentruje się na broni Fachu.

- Tak, ale najpierw chcę ci to dać. - Podała mu zwykłą białą kopertę. - Czy Prothvar będzie pomagał w zajęciach?

- Tak sędzę - odpowiedział Saetan, przyglądając się kopercie. Jaenelle zmarszczyła nos.

- Chłopcy ostro grają, prawda? - *Naciska, ponieważ się boi o ciebie, mała czarownico.*

- Tak sędzę. Idź już. - Przytuliła się do niego z całej siły.

- Zobaczmy się potem?

Pocałował ją w policzek. - Tylko spróbuj pójść, nie zaglądam do mnie.

Uśmiechnęła się i wybiegła z pokoju.

Saetan obracał kopertę w dłoniach, aż wreszcie ostrożnie ją otworzył. Wyjął pojedynczy arkusik papieru, przeczytał raz i jeszcze raz... i zaczął się śmiać. Gdy wróciła i splądrowała naszykowane dla niej zapasy kanapek i ciastek orzechowych, Saetan wręczył jej kopertę zapieczętowaną na nowo czarnym lakiem. Włożyła ją do kieszeni, taktownie nie okazując ciekawości tą wymianą korespondencji między nim a Daemonem. Gdy wyszła, usiadł w fotelu, na wargach pojawił mu się uśmiech. Zastanawiał się, co wspaniały, młody Książę zrobi z jego odpowiedzią.

Daemon pomagał Alexandrze założyć pelerynę, gdy do korytarza wpadła Jaenelle. Przez cały dzień balansował między ciekawością a obawą, żałując, że pod wpływem impulsu wysłał list. Teraz wybierali się z Alexandrą do teatru i nie był to dobry moment ani miejsce, aby pytać Jaenelle o wiadomość.

- Wyglądasz wspaniale, Alexandro - powiedziała Jaenelle, podziwiając elegancki strój. Alexandra uśmiechnęła się, ale zmarszczyła nieco brwi, zdziwiona. Zawsze złościło ją, że Jaenelle zwraca się do wszystkich po imieniu. Z wyjątkiem niego.

- Dziękuję ci, moja droga - powiedziała nieco sztucznie. - Czy nie powinnaś być o tej porze w łóżku?

- Chciałam tylko powiedzieć dobranoc - powiedziała grzecznie Jaenelle, ale Daemon zauważył niewielką zmianę wyrazu jej twarzy, smutek pod maską dziecka. Zauważył także, że nie odezwała się do niego.

Byli w drodze do drzwi, gdy nagle poczuł coś w kieszeni kurtki. Wsunął do środka palce i poczuł brzeg koperty. Przez cały wieczór dotykał ukradkiem koperty, czekając na pretekst, aby na minutę pozostać samemu i wyciągnąć kopertę. Lata samokontroli i dyscypliny zrobiły jednak swoje i kopertą zajął się dopiero, gdy zostawił odpływającą w sen Alexandrę i poszedł do własnego pokoju.

Wpatrywał się w czarny lak. A więc Kapłan przeczytał wiadomość. Oblizał wargi, odetchnął i złamał pieczęć. Charakter pisma był zdecydowany, schludny i męski, z archaicznymi ozdobnikami. Przeczytał odpowiedź i roześmiał się. Daemon napisał: „Co robisz, gdy zadaje pytania, na które żaden mężczyzna nie odpowiada dziecku?” Saetan odpowiedział: „Mam nadzieję, że jesteś na tyle uczynny, aby odpowiedzieć za mnie. Jeśli jednak zostaniesz przyparty do muru, skieruj ją do mnie. Przyzwyczaiłem się do tego, że jestem szokowany”.

Daemon uśmiechnął się, potrząsnął głową i schował list w swoich prywatnych papierach. Zасыpiając tej nocy, i przez kilka kolejnych, uśmiechał się.

## 2. Terreille

Zdziwiony Daemon stał pod klonem w zakątku. Widział, jak Jaenelle szła tu parę minut temu, czuł, że jest w pobliżu, ale nie mógł jej znaleźć. Gdzie...

Nad jego głową poruszyła się gałązka. Spojrzał w górę i z trudem przełknął ślinę, nie chcąc, aby serce wyskoczyło mu z gardła. Przełknął jeszcze raz, aby utrzymać na miejscu język, który chciał wypaść, uszkadzając przy tym gardło. To przełykanie sprawiło, że rozboleła go głowa. Jego nozdrza rozszerzyły się przy próbie zaczerpnięcia oddechu, a przy wydechu w chłodnym powietrzu utworzyły się białe kłęby. Jaenelle wybuchnęła swoim srebrzysto - aksamitnym śmiechem.

- Nawet smoki mogą to robić, jeśli nie jest chłodno - powiedziała wesoło, gdy spoglądała na niego z najniższej gałęzi, dobrych osiem stóp nad jego głową. Kuciała na gałęzi, obejmując rękami kolana. Gdyby straciła równowagę, nie miałyby jak uchronić się przed upadkiem.

Daemon nie był zainteresowany smokami i jego serce już nie próbowało wyskoczyć - próbowało się wczołgać do żołądka i tam ukryć.

- Czy mogłabyś, proszę, zejść stamtąd, Lady? - zapytał zdumiony, że jego głos brzmiał tak niedbale. - Ta wysokość mnie trochę niepokoi.

- •Naprawdę? - Brwi Jaenelle uniosły się w zdumieniu. Wzruszyła ramionami, wstała i skoczyła.

Daemon skoczył naprzód, aby ją złapać, cofnął się na czas i został nagrodzony skurczem mięśni pleców. Obserwował z szeroko otwartymi oczami, jak Jaenelle opada z takim samym wdziękiem jak liście wokół niej i wreszcie staje na trawie parę stóp od niego. Daemon wyprostował się, skrzywił, gdy poczuł kolejny skurcz mięśni, i popatrzył na drzewo.

*Zachowaj spokój. Jeśli na nią nakrzyczysz, nie odpowie na żadne pytanie.* Wciągnął powietrze i wypuścił je.

- Jak dostałaś się tak wysoko?

Obdarzyła go niepewnym, ale i figlarnym uśmiechem.

- W taki sam sposób, w jaki zesłałam.

Daemon westchnął i usiadł na żelaznej ławeczce, która opasywała drzewo.

- Matko Noc - mruknął, opierając głowę o drzewo i zamykając oczy. Nastąpiła długa cisza. Wiedział, że go obserwuje, strosząc włosy i próbując rozwiązać zagadkę jego najwidoczniej dziwnego zachowania.

- Nie wiesz, Książę, jak się staje w powietrzu? - Jaenelle zapytała z wahaniem, jak gdyby starała się go nie obrazić.

Daemon uchylił oczy. Widział swoje kolana... i jej stopy. Powoli usiadł i przyjrzał się stopom mocno stojącym na niczym.

- Zdaje się, że ominąłem tę lekcję - powiedział obojętnym tonem. - Mogłabyś mi pokazać?

Jaenelle zawahała się, nagle onieśmielona.

- Proszę. - Nienawidził rzewności w swoim głosie. Nie podobało mu się, że jest wrażliwy. Zaczęła się wykręcać, ale ton jego głosu powstrzymał ją, sprawił, że przyjrzała mu się bliżej. Nie miał pojęcia, co dostrzegła w jego twarzy. Wiedział tylko, że będąc uważnie obserwowany przez szafirowe oczy, czuł się niedoświadczony, nagi i bezbronny. Jaenelle uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mogłabym spróbować. - Zawahała się. - Nigdy wcześniej nie próbowałam uczyć dorosłego.

- Dorośli są tacy jak dzieci, tylko więksi - powiedział dziarsko, wstając. Westchnęła, wyraz jej twarzy był mieszanką udręczenia i rozbawienia.

- Tutaj - powiedziała, stając na żelaznej ławce. Daemon stanął obok niej.

- Czy czujesz ławkę pod stopami? - Rzeczywiście, czuł. Dzień był chłodny, zanosilo się na śnieżycę i czuł chłód ławki, przenikający przez buty.

- Tak.

- Musisz naprawdę poczuć ławkę.

- Lady - powiedział obojętnie Daemon - naprawdę czuję ławkę. Jaenelle, marszcząc nos, spojrzała na niego.

- Świetnie, musisz jedynie wydłużyć ławkę przez cały zakątek. Robisz krok - postawiła jedną stopę przed sobą i zdawało się, że kroczy po twardym podłożu - ...i ciągle

czujesz ławkę. W ten sposób. - Wysunęła drugą stopę do przodu, tak że stała w powietrzu dokładnie na wysokości ławki. Patrzyła na niego przez ramię. Daemon odetchnął głęboko i wypuścił powietrze.

- W porządku, - Wyobraził sobie ławkę przed sobą, wysunął stopę do przodu, postawił ją w powietrzu i runął do przodu, ponieważ nie znalazł pod sobą żadnego oparcia. Jego stopa uderzyła pod kątem prostym w twardą ziemię. Upadł, objając sobie wszystkie części ciała. Postawił drugą stopę na ziemi i ostrożnie zbadał kostkę. Będzie trochę boleć, ale była w dobrym stanie. Stał częściowo odwrócony do niej plecami i zaciskał zęby, czekając na bezczelny chichot, który słyszał na tak wielu innych dworach, gdy wychodził na głupka. Był wściekły, że upadł, był wściekły z powodu nagłej rozpaczy spowodowanej myślą, że będzie go uważać za nieodpowiedniego towarzysza. Zapomniał, że Jaenelle była Jaenelle.

- Przykro mi, Daemon - usłyszał za sobą drżący, szepczący głos. - Przykro mi. Czy bardzo ucierpiałeś?

- Ucierpiała tylko moja duma - odpowiedział Daemon, odwracając się w jej stronę ze zrezygnowanym uśmiechem na ustach. - Lady? - zapytał przestraszony. - Lady! Jaenelle nie, kochanie, nie płacz. - Objął ją ramionami, a jej ramiona drgały z wysiłku, aby nie rozpląkać się na głos. - Nie płacz - mówił łagodnie, gładząc jej włosy. - Proszę, nie płacz. Nic mi się nie stało, naprawdę nic. - Ponieważ jej twarz była wtulona w jego pierś, pozwolił sobie na zboląły uśmiech, gdy całował jej włosy. - Sądzę, że jestem zbyt dorosły, żeby się uczyć magii.

- Nie, nie jesteś - powiedziała Jaenelle, odpychając się od niego i wycierając wierzchem dłoni łzy. - Po prostu nigdy nie próbowałam tego wytłumaczyć komuś innemu.

- No widzisz - powiedział zbyt dziarsko. - Jeśli nigdy nikomu nie pokazywałaś,..

- Och, pokazywałam wielu moim przyjaciółom - powiedziała szorstko Jaenelle. - Ja tylko nigdy nie próbowałam wytłumaczyć.

Daemon zdziwił się.

- Jak im pokazywałaś?

Natychmiast poczuł, że się od niego odsuwa. Nie fizycznie - nie poruszyła się - ale wewnętrznie, Jaenelle spojrzała na niego nerwowo i schowała się za zasłoną włosów.

- Ja ich... dotykałam... żeby mogli zrozumieć.

Żar w jego łądzwiach, który ogrzewał go, odkąd zobaczył ją po raz pierwszy, na krótko rozjarzył się i zgasł. Dotknąć jej, umysłem dotknąć umysłu, dostać się poniżej cieni... Nigdy nie ośmieliliby się tego zaproponować, nigdy nie odważyłby się na ten pierwszy raz, dopóki nie będzie dużo, dużo starsza, Ale teraz... Połączyć się z nią. choćby na chwilę, za pierwszą, wewnętrzną barierą - ach, dotknąć Jaenelle. Usta Daemona napełniły się śliną.

Oczywiście, istniało ryzyko. Nawet jeśli ona zainicjowałaby dotknięcie, mogłoby być zbyt wczesne. On był tym, kim był, i nawet przy pierwszej barierze był w nim wir złości i spryt drapieżnika Księcia Wojowników, Daemona Sadiego. On był mężczyzną, zupełnie dorosłym. To również byłoby widoczne. Daemon głęboko odetchnął.

- Jeśli się boisz, że zrobisz mi krzywdę, dotykając mnie, ja...

- Nie - powiedziała szybko. Zamknęła oczy i mógł poczuć, jak robi mu krzywdę. - Chodzi o to, że jestem... inna... i niektórzy ludzie, których dotykałam... - Jej głos ucichł, a on zrozumiał.

Wilhelmina, Wilhelmina, która kochała swoją siostrę i cieszyła się, gdy ta wróciła, z jakiegoś powodu odrzuciła ten tak bardzo osobisty dotyk.

- Tylko dlatego, że niektórzy ludzie myślą, że jesteś inna...

- Nie, Daemon - powiedziała łagodnie Jaenelle, patrząc na niego starożytnymi, bardzo smętnymi i udręczonymi oczami. - Wszyscy wiedzą, że jestem inna. To po prostu dla niektórych nie ma znaczenia, a ma znaczenie dla wielu innych. - Po policzku spłynęła jej łza.

Daemon odwrócił wzrok. Och, dziecko. Jak mógłby jej wytłumaczyć, że była marzeniem, które się ziściło. Że sprawia, iż w żyłach niektórych z nich śpiewa krew? Że była rodzajem magii, jakiej Krwawi nie widzieli od bardzo dawna?

- Co mówi Kapłan? Jaenelle pociągnęła nosem.

- On mówi, że dorastanie to ciężka praca. Daemon uśmiechał się ze współczuciem.

- Tak właśnie jest.

- Mówi, że każda żywa istota ciężko pracuje, aby wyjść ze swojego kokonu lub łupiny, aby się stać tym, czy miała się stać. Mówi, że tańczenie ku chwale Czarownicy jest świętowaniem życia. Mówi, że to dobrze, iż wszyscy jesteśmy różni, bo inaczej Piekło byłoby śmiertelnie nudnym miejscem.

Daemon zaśmiał się, ale nie miał zamiaru dać się zagadać.

- Naucz mnie. - Było to niegrzeczne polecenie, złagodzone jedynie delikatnym sposobem jego wypowiedzenia.

Była tam. Natychmiast. Ale w sposób, którego nigdy wcześniej nie znał. Czuł jej zmieszanie, czuł, że jest zrozpaczona jego reakcją.

- Poczekaj - powiedział ostro Daemon, podnosząc jedną rękę. - Poczekaj.

Jaenelle była wciąż z nim połączona. Czuł szybkie bicie jej serca, nerwowy oddech. Ostrożnie eksplorował. Nie było jej za pierwszą barierą, gdzie myśli i uczucia są dostępne do analizy, a mimo to było to więcej niż proste, wewnętrzne łącze komunikacyjne używane przez Krwawych. Także więcej niż fizyczny monitoring, który zwykle przeprowadzał w łóżku.



Było to dzielenie doświadczenia fizycznego. Czuł, jak jej włosy ocierają się o jej policzek, jak gdyby ten policzek należał do niego, czuł fakturę jej sukienki na jej skórze. Och, możliwości tego rodzaju w czasie...

- OK - powiedział po chwili. - Sądzę, że mam wyobrażenie tego, A teraz co? - jego twarz płonęła, gdy obserwowała go nieufnie.

Dziwnie było czuć, że jego nogi były równocześnie długie i krótkie, i musiał próbować kilka razy, zanim udało mu się wejść na ławkę. Rozbawiony, potrząsnął tylko głową na jej pełne zdziwienia spojrzenie. Naturalnie, jeśli wszyscy inni przyjaciele byli dziećmi, musieli być mniej więcej w tym samym wieku i tej samej wielkości. I tej samej płci? Odrzucił tę myśl, zanim miał dość czasu, aby poczuć zazdrość. Teraz okazało się to zdumiewająco łatwe i rozkoszował się swoją nową umiejętnością. Nauczył się, czując jej ruchy. Przypominało to unoszenie przedmiotu w powietrzu, z tą różnicą, że to samo robiło się z własnym ciałem. Ćwiczyli chodzenie prosto, paradując wokół zakątka. Następnie prosto, w górę i w dół. Opanowanie udawania, że się chodzi po schodach, zajęło więcej czasu, bowiem chciał zastosować odległości odpowiednie do długości nóg i ciągle stawiał nogę na niczym.

Łącze znikło i stał w powietrzu sam, a Jaenelle go obserwowała z oczami błyszczącymi z dumy i radości. Gdy wreszcie opuścił się z gracją na ziemię, zaklaskała z zadowolenia. Daemon rozpostarł ramiona. Jaenelle rzuciła mu się na szyję. Trzymał ją mocno, twarz wtulił w jej włosy.

- Dziękuję - powiedział zachrypniętym głosem, - dziękuję.

- Nie ma za co, Daemon. - Jej głos był uroczą, zmysłową pieśczętą. Trzymając ją tak blisko, mając wargi tak blisko jej szyi, nie chciał jej puścić, ale w końcu rozważa zwyciężyła pożądanie. Nie odepchnął jej od siebie. Trzymając lekko jej ramiona, cofnął się.

- Lepiej wracajmy, zanim ktoś nas zobaczy.

Błysk szczęścia na twarzy Jaenelle przygasł. Niedbale opadła na ziemię.

- Tak. - Popatrzyła na grządkę krwi czarownicy. - Tak. - Wyszła z zakątka, nie czekając na niego.

Daemon stał tam jeszcze minutę. Lepiej nie przychodzić razem. Lepiej nie afiszować się. Aby zapewnić jej bezpieczeństwo, musiał być ostrożny. Rzucił okiem na rośliny krwi czarownicy i opuścił zakątek. Gdy szedł ogrodowymi ścieżkami, jego twarz stężała w zimną maskę, szczęście, które odczuwał parę minut wcześniej, wyostrzyło ostrze jego wściekłości tak, że mógł kaleczyć powietrze.

Jeśli odpowiednio im zaśpiewasz, powiedzą ci nazwiska tych, którzy odeszli. Wszystko ma swoją cenę. Jakakolwiek byłaby cena, cokolwiek musiałby zrobić, dopilnuje,

aby żadna z tych roślin nie była dla niej.

### 3. Terreille

Daemon naciągnął przez głowę jasnoczerwony sweter i poprawił kołnierzyk koszuli w złoto - białą kratę. Zadowolony przyglądał się swojemu odbiciu. Jego oczy świeciły dobrym humorem, jego twarz była lekko zmieniona przez odprężony, chłopięcy uśmiech. Zmiana wyglądu zaskoczyła go, ale po chwili potrząsnął głową i uczesał się. Zmiana była spowodowana przez Jaenelle i niezgłębione sposoby, w jakie go martwiła, intrygowała, fascynowała, złościła i zachwycała. Więcej, teraz, gdy tak dawno miał je za sobą, dawała mu - znudzonemu, zblazowanemu Sadyście - swoje dzieciństwo. Wypełniała dni barwami, magią i cudem, i wszystko, na co przestał zwracać uwagę, zobaczył na nowo. Uśmiechnął się do swojego odbicia. Czuł się jak dwunastolatek. Nie, nie dwunastolatek. Był co najmniej wyrafinowanym czternastolatkiem. Wciąż młody na tyle, aby bawić się z dziewczyną jak z przyjaciółką, a jednak na tyle dorosły, aby myśleć o dniu, w którym po raz pierwszy ją pocałuje.

Daemon włożył kurtkę, poszedł do kuchni, wziął kilka jabłek z koszyka, zrobił oko do Kucharki i rozpoczął poranek z Jaenelle.

Ogród był przysypany kilkoma calami suchego śniegu, który unosił się wokół stóp jak mąka. Szedł śladem mniejszych stóp na ścieżce, które szły lub podskakiwały. Gdy dotarł do łagodnego zakrętu, za którym zniknął z oczu osoby wyglądającej przez okno na górnym piętrze domu, ślady zniknęły.

Daemon natychmiast sprawdził, czy nie ma jej na którymś z pobliskich drzew i odetchnął z ulgą, gdy nie zauważył jej na żadnym. Czy szła jego własnymi śladami, poczekawszy, aż ją minie? Uśmiechając się, wziął trochę śniegu do rąk, próbując ulepić kulę, ale śnieg był zbyt sypki i nie lepił się. Gdy wyprostował się, coś miękkiego uderzyło go w szyję. Zawył, gdy kawał śniegu zsunął mu się na plecy. Daemon obrócił się, jego oczy były zmrużone, a wargi drgały. Jaenelle stała parę stóp od niego, jej twarz promieniowała figlarnością i rozbawieniem, a rękę miała gotową do drugiego rzutu. Położył ręce na swoich udach. Opuściła rękę i spojrzała na niego spod rzęs, starając się wyglądać poważnie, w oczekiwaniu na karę. Udzielił jej jednej nagany.

- To całkowicie nie fair - powiedział swoim najbardziej surowym głosem.
- Brać udział w bitwie na śnieżne kule, gdy tylko jeden uczestnik może je robić.
- Czekał, podziwiając iskry w jej oczach, - A więc?

Nawet nie odczytując ukrytych myśli, mógł powiedzieć, że jej dotyk był pełen śmiechu. Daemon nachylił się, zebrał trochę śniegu i dowiedział się, jak robić kulę ze zbyt sypkiego śniegu. To także przypominało podstawową lekcję Fachu - robienie kuli światła czarownicy - ale wymagało subtelniejszej, bardziej wyrafinowanej znajomości Fachu niż ta, którą według niego można było posiadać.

- Czy Kapłan uczy cię, jak to robić? - zapytał, prostując się, zadowolony z idealnej kuli śniegowej w ręce. Jaenelle wpatrywała się w niego w osłupieniu. Następnie roześmiała się.

- Nieee. - Szybko podniosła rękę i uderzyła go w piersi swoją kulą śnieżną. Przez następnych parę minut trwała bitwa, każde z nich obrzucało drugie kulami lepionymi z jak największą prędkością. Gdy bitwa się skończyła, Daemon był obsypany śniegiem. Pochylił się, opierając ręce na kolanach.

- Ustępuję ci pola, Lady - wydyszał.

- Powinieneś - powiedziała ostro.

Daemon podniósł wzrok, unosząc jedną brew. Jaenelle zmarszczyła nos, patrząc w jego stronę, i pobiegła w kierunku zakątka, Daemon rzucił się naprzód, aby pobeć za nią, przebiegł parę kroków, zatrzymał i obejrzał. Jedyne ślady były jego własne. Kucnął, badając śnieg. No, niezupełnie. *Były* bardzo delikatne wgniecenia w śniegu, prowadzące w kierunku ścieżki do zakątka. Daemon roześmiał się i wyprostował.

- Cwana, mała czarownica. - Podniósł jedną stopę, umieścił ją na powierzchni śniegu i skoncentrował się, aż poczuł, że stoi na twardym podłożu. Postawił drugą stopę. Krok, krok, krok. Obejrzał się i uśmiechnął, widząc, że nie pozostawia śladów. Wtedy pobiegł do zakątka.

Jaenelle próbowała przepchnąć dolną część bałwana na środek zakątka. Ciągłe się śmiejąc, Daemon pomógł jej pchać, następnie zaczął formować środkową kulę, a ona zajęła się głową. Pracowali w ciszy, jak dobrze rozumiejący się partnerzy. On wypełniał puste miejsca, ona stała w powietrzu i tworzyła głowę. Jaenelle cofnęła się, spojrzała na ich dzieło i zaczęła się śmiać. Daemon cofnął się, przyjrzał się, kaszlnął, jęknął i roześmiał się. Choć kształty były zarysowane tylko z grubsza, nie było wątpliwości co do twarzy nad wielkim i okrągłym ciałem.

- Wiesz - zachichotał - gdyby któryś z dozorców to zobaczył i powiedział Graff... mielibyśmy bardzo poważne kłopoty.

Jaenelle obdarzyła go pełnym figlarności spojrzeniem z ukosa i nie dbał już, ile będą mieli kłopotów. Wyjął jabłko z kieszeni i wręczył jej jedno z nich. Jaenelle odgryzła kawałek, przeżuła go starannie i westchnęła.

- Nie przetrwa długo, wiesz - powiedziała z żalem. Daemon spojrział na nią kpiąco.

- Nigdy długo nie trwają. - Spojrział na słońce wychylające się zza chmur. - Nie sędzę, aby ten śnieg długo leżał. Czuję, że się ociepla.

Jaenelle potrząsnęła głową i odgryzła kolejny kawałek.

- Nie - powiedziała, przełykając. - Rozsypie się, zanim się stopi. Nie mogę tego utrzymać zbyt długo. - Obserwując śniegową Graff, uniosła brwi i nastroszyła włosy. - Czegoś brakuje. Jeszcze nie wiem czego, ale to coś mogłoby utrzymać śnieg dłużej...

*To, że w ogóle potrafisz to zrobić, wykracza poza to, co umieją inni, Lady.*

- Mogłoby to utkać...

Daemon zadrżał. Rzucił ogryzek w krzaki, aby mogły się nim nacieszyć ptaki.

- Nie myśl o tym - powiedział, nie przejmując się, że jego głos zabrzmiał szorstko.

Spojrziała na niego, zdziwiona.

- Nie myśl o eksperymentowaniu z tkaniem snów bez otrzymania instrukcji od kogoś, kto potrafi to dobrze robić. - Położył dłonie na jej ramionach i lekko ścisnął. - Tkanie Sieci snów może być bardzo niebezpieczne. Czarne Wdowy uczą się tego dopiero na drugim etapie szkolenia, ponieważ bardzo łatwo można zaplątać się w Sieć. - Trzymał ją na wyciągnięcie ramion i przyglądał się jej twarzy. - Proszę, przyrzeknij mi, że nie będziesz próbować tego sama. Że będziesz mieć kogoś najlepszego do nauki. - *Ponieważ nie mógłbym znieść, że jest pusta skorupka z niewidzącymi oczami do kochania, że jesteś zagubiona gdzieś poza zasięgiem, poza zasięgiem.*

Ręce Daemona na jej ramionach zacisnęły się. Jej zamyślony wyraz twarzy przestraszył go.

- Tak - powiedziała w końcu. - Masz oczywiście rację. Jeśli będę miała się uczyć, powinnam poprosić tych, którzy się do tego świetnie nadają. - Przyjrzała się śnieżnej Graff. - Widzisz? Już się rozsypuje. - Budowla zaczynała tracić swój kształt, zmieniała się w kupę suchego śniegu na środku zakątka.

Poszli razem w powietrzu do głównej ścieżki ogrodu. Opadając na śnieg, Jaenelle zaczęła szurać nogami, posuwając się w kierunku przeciwnym do domu, zakręciła i znów zaczęła szurać, pozostawiając bardzo wyraźny ślad. Daemon popatrzył w tył na nienaruszony śnieg na ścieżce, zastanowił się, jakie byłyby konsekwencje, gdyby odkryto, że Jaenelle potrafi się poruszać, nie pozostawiając śladów, opuścił się na ziemię i zaczął szurać za nią, z powrotem w kierunku domu.

#### 4. Terreille

Daemon wpadł do pokoju, zatrzasnął drzwi, zdjął ubranie, wziął prysznic i wrócił do sypialni. Suka. Głupia, jęcząca suka. Jak ona śmie. *Jak ona śmie?* Słowa Leland paliły go na wylot. *Mam dziś wieczorem spotkanie, tylko parę moich przyjaciółek. Będziesz nam oczywiście usługiwać, a więc spodziewam się, że się odpowiednio ubierzesz.*

Ogarnął go chłód i pokrył lodowatą skorupą. Głęboko odetchnął i uśmiechnął się.

Jeśli suka chce dziś wieczorem dziwkę, dostanie dziwkę. Podnosząc jedną rękę, Daemon przywołał dwa prywatne kufry. Gdziekolwiek podróżował, kufry zawierające jego ubrania i przedmioty osobistego użytku były zawsze w widocznym miejscu, a ich zawartość mogła być sprawdzana przez każdą Królową lub Zarządcę, który postanowił przejrzeć jego rzeczy. Były to jedyne rzeczy, do których się przyznawał. Prywatne kufry zawierały przedmioty, które w jakiś sposób były dla niego wartościowe.

Jeden z tych kufrów był prawie pusty i zawierał osobiste notatki, świadectwo tego, czego mu brakowało w życiu. Zawierał także zamknięte, wyściełane aksamitem kasety, w których były jego Kamienie; Czerwony, nadany przy urodzeniu, i zimny, wspaniały Czarny. Drugi kufer mieścił kilka strojów, które nazywał szyderczo „kurewskimi ubraniami”: kostiumy reprezentujące tuzin różnych kultur, pomyślanych, aby podniecać kobiece zmysły.

Otworzył kufer ze strojami i przejrzał jego zawartość. Tak, ten strój znakomicie się nada. Wyjął parę czarnych skórzanych spodni, ze skóry tak miękkiej i znakomicie skrojonej, że wyglądała jak druga skóra. Naciągnął je, starając się jak najlepiej ustawić wypukłość z przodu. Potem przyszła kolej na czarne skórzane buty do kostek na wysokich obcasach. Idealnie dopasowana biała jedwabna koszula miała z przodu rozcięcie w kształcie litery V, od szyi do pasa, gdzie spięta była dwoma perłowymi guzikami. Jej rękawy były bufiaste, z ciasnymi mankietami. Następnie wyjął słoiczki z barwnikami i z zimnym, okrutnym wyrachowaniem nałożył na policzki, powieki i wargi subtelny kolor. Zrobił to z taką wprawą, że wyglądał teraz hermafrodytycznie, a zarazem bardziej męsko, co stanowiło niepokojącą mieszankę. Wkładając barwniki z powrotem do kufrów, wyjął z pudełka kolczyk i włożył go do ucha. Uczesał włosy i stosując Fach, ułożył je w zawadiacko - rozczochranym stylu. Na końcu wyjął czarny filcowy kapelusz z czarną skórzaną opaską i dużym, białym pióropuszem. Stojąc przed dużym lustrem, starannie nałożył kapelusz i przyjrzał się swojemu odbiciu.

Gdy Daemon uśmiechał się, przewidując reakcję Leland na jego strój, ktoś szybko zapukał w drzwi, a potem otworzył je i zamknął. Zobaczył ją w lustrze. Przez krótki moment wstyd zagroził pęknięciem zimnej skorupy gniewu, ale opanował się. W końcu była kobietą.

Odwrócił się, mając na ustach okrutny, zmysłowy uśmiech.

Jaenelle wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczami i rozdziawionymi ustami. Daemon nie robił nic, nic też nie mówił. Czekał po prostu na wyniki inspekcji, na słowa potępienia. Zaczęła od spojrzenia na stopy, potem jej wzrok wędrował coraz wyżej. Wstrzymał oddech, gdy jej wzrok zatrzymał się na biodrach. Czekał na aż nazbyt znajome zastanawianie się, co też zwisa między jego nogami albo szybkie spojrzenie i rumieniec i przesunięcie wzroku gdzie indziej. Jaenelle zdawała się nie zauważać niczego. Tempo jej inspekcji nie zmieniało się, niezależnie od tego, czy patrzyła na koszulę, kolczyk, twarz czy wreszcie kapelusz. Następnie skupiła wzrok na kapeluszu i kontynuowała inspekcję w dół. Daemon czekał. Jaenelle otworzyła usta, zamknęła je i wreszcie powiedziała nieśmiało.

- Czy myślisz, że jak dorosnę, będę mogła nosić takie stroje jak te? Daemon przygryzł policzek. Nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Grając na czas, spojrzał w dół na siebie.

- Tak... - powiedział, zastanawiając się chwilę, - koszulę trzeba będzie nieco zmienić, aby pasowała do kobiecej figury, ale właściwie, dlaczego nie.

Jaenelle promieniała.

- Daemon, twój kapelusz jest piękny.

Zajął mu chwilę, aby przyznać wobec samego siebie, że czuł się obrażony. Stał przed nią jak na pokazie, a najbardziej ze wszystkiego podobał jej się kapelusz.

*Wiesz dobrze, jak zranić ego mężczyzny, prawda, mała?*, myślał bez emocji, mówiąc: - Chcesz przymierzyć?

Jaenelle otarła się o niego podchodząc do lustra. Nagłe gorąco, fala przyjemności, silne pragnienie przytulenia jej tak go zszokowały, że uskoczył jej z drogi. Jego ręce drżały, gdy wkładał na jej głowę kapelusz, ale chwilę później śmiał się z kapelusza, który oparł się na koniuszku nosa i jedyną częścią twarzy, która spod niego wystawała, była broda.

- Będziesz musiała do niego dorosnąć, Lady - powiedział ciepło. Korzystając z Fachu, umieścił kapelusz nad jej głową i zablokował w powietrzu. Natychmiast tego pożałował. Patrząc na twarz przyglądającą się jego odbiciu, wbijając paznokcie w dłonie, zdał sobie sprawę, że będzie oszałamiająca. W tym momencie zobaczył twarz, jaką będzie miała za kilka lat, gdy jej kanciaste rysy wyrównają się. Brwi i rzęsy. Czy one były smolisto - złote, czy złoto - czarne? Oczywiście, niezniekształcone przez dziecinne miny, wzywały go na drogę mroczniejszą niż wszystkie znane mu wcześniej drogi, drogę, którą rozpaczliwie chciał podążać. Po raz pierwszy w życiu Daemon poczuł pełne głodu poruszenie między nogami. Zamknął oczy, zgrzytnął zębami i wbił głębiej paznokcie w dłonie. Nie, nie, błagał w ciszy. Nie teraz. Jeszcze nie. Nie *mógł*, nie wolno mu było jeszcze reagować. Byliby zgubieni,

oboje, gdyby ktokolwiek wyczuł przez pierścień tę fizyczną reakcję. Proszę, proszę, proszę.

- Daemon?

Daemon otworzył oczy. Mała Jaenelle obserwowała go, marszcząc czoło z niepokoju. Uśmiechnęła się niepewnie, gdy powoli rozluźniał dłonie i brał kapelusz.

- Goście Leland przyjadą lada moment, a ja muszę się ubrać, więc zmykaj. Było coś dziwnego w sposobie, w jaki na niego spojrzała, ale nie mógł stwierdzić, na czym to polegało. Zaraz wyszła, a on opadł ciężko na łóżko, patrząc na otwarty kufer. Po minucie zdjął koszulę, spodnie i buty i odłożył te rzeczy oraz kapelusz do kufra. Zniknął oba prywatne kufry, sprawdził, czy są bezpiecznie umieszczone, a potem ubrał się w formalny wieczorowy strój. Pomalowana twarz i kolczyk będą musiały wystarczyć Leland. Ubrania w tamtym kufrze będą noszone tylko dla przyjemności jednej kobiety.

## 5. Terreille

Daemon obudził się natychmiast. Coś było nie w porządku, coś, co sprawiało, że jego nerwy były rozdygotane. Leżał na wznak, nasłuchując gęstego, zimnego deszczu bębniącego w okno. Drżąc, odrzucił kołdrę, włożył szlafrok i rozchylił zasłony, żeby wyjrzeć. Tylko deszcz. A jednak...

Po zaczerpnięciu głębokiego, uspokajającego oddechu zaczął powolne opuszczanie się w otchłań, badając każdą rangę Kamieni, czekając na odpowiedź, powodującą drzenie jego nerwów. Nad Czerwonym nic. Czerwony - nic. Szary, Czarnoszary. Nic. Dotarł do poziomu Czarnego i ból zalał jego nerwy, jego umysł wypełniły upiorne lamenty, pieśń żałobna pełna gniewu, bólu i smutku. Głos, który ją śpiewał, był czysty i silny - i znajomy. Daemon zamknął oczy i przycisnął głowę do szyby, gdy wznosił się do Czerwonego. Nikt inny nie będzie w stanie tego tu usłyszeć. Nikt inny nie będzie wiedzieć.

Od pierwszego spotkania wiedział, że była Czarownicą - a Czarownica nosiła Czarne Kamienie. Wiedział, ale był w stanie się oszukiwać, że będzie nosić Czarny po osiągnięciu dojrzałości, nie teraz. W całej długiej historii Krwawych tylko kilka czarownic nosiło Czarne, a były nimi obdarowywane po złożeniu Ofiary Ciemności. Żadna nigdy nie nosiła Czarnego na mocy Przyrodzonego Prawa. To było głupie oszukiwanie się, zwłaszcza gdy dowody miał przed nosem. Mogła robić rzeczy, które pozostałym Krwawym nigdy się nie śniły. Wybrała na swojego mentora Wielkiego Lorda Piekła. Były aspekty jej natury, które zapierały dech w piersiach i były przerażające. Czarny na mocy Przyrodzonego Prawa. Nosiła taki Kamień. Słodka Ciemności, kim się stanie po złożeniu Ofiary?

Daemon otworzył oczy i zobaczył małą, białą postać poruszającą się wzdłuż ogrodowej ścieżki. Otworzył okno i natychmiast przemoczył go zimny deszcz, ale nie zwracał na to uwagi. Gwizdnął raz, cicho, ostro, wysyłając to na nici dźwiękowej skierowanej w stronę postaci. Odwróciła się w jego stronę zrezygnowana i podeszła do okna. Daemon wychylił się, gdy Jaenelle uniosła się ku niemu, chwycił ją pod pachy i wciągnął do pokoju. Postawił na podłodze, zamknął okno i zaciągnął zasłony, następnie spojrzął na nią i serce ścisnęło mu się z bólu.

Stała drżąca, woda spływała z niej na dywan, oczy miała błyszczące i przepełnione bólem. Jej koszula nocna, stopy i ręce były uwalane błotem. Daemon podniósł ją, zaniósł do łazienki i napełnił wannę gorącą wodą. Przez cały dzień była nienaturalnie spokojna i martwił się, że zaczyna być chora. Teraz się bał, że była w szoku. Pod jej oczami były ciemne smugi i wydawało się, że nie wie, gdzie jest. Opierała się, gdy próbował przez głowę zdjąć z niej koszulę nocną.

- Nie - powiedziała słabym głosem, próbując przytrzymać dół koszuli.

- Wiem, jak wyglądają dziewczynki - rzucił Daemon, ściągając jej koszulę i wkładając Jaenelle do wanny. - Siedź tu - wyciągnął w jej stronę palec.

Przestała próbować wydostać się z wanny. Daemon poszedł do sypialni i wziął z dolnej szuflady nocnego stolika brandy i kieliszek. Powróciwszy do łazienki, usiadł na brzegu wanny, nalał sporą ilość do kieliszka i podał go jej.

- Wypij to. - Zanim pociągnął z butelki duży łyk, patrzył, jak próbuje niewielką ilość i krzywi się.

- Nie smakuje mi. - Po raz pierwszy słyszał, aby brzmiała tak młodo i delikatnie. Chciało mu się krzyknąć.

- Co... - Wiedział. Nagle do niego dotarło. Błoto, pieśń pogrzebowa, ręce pocięte od kopania w twardej ziemi, brud pod paznokciami. Wiedział.

Daemon pociągnął kolejny duży łyk z butelki.

- Kto?

- Rose - odpowiedziała Jaenelle głuchym głosem, - On zabił moją przyjaciółkę, Rose. - W jej oczach pojawił się dziki błysk, a wargi zwinęły się w lekkim i gorzkim uśmiechu. - Poderżnął jej gardło, ponieważ nie chciała mu zrobić loda. - Jej oczy powędrowały w kierunku jego podbrzusza, a potem spojrzęła mu w twarz. - Tak to nazywacie, Książę?

Daemon poczuł skurcz w gardle. Krew pulsowała mu w żyłach jak fala uderzająca o skały. Tak trudno było oddychać.

Grobowy głos. Północ, przepastny, starożytny, wściekły szept szaleństwa. Nie



wyobrażał go sobie wtedy. Nie wyobrażał.

Czarny na mocy Przyrodzonego Prawa. Czarownica. Chciała go zabić, ponieważ był mężczyzną. Zaakceptowanie tego pomogło mu się uspokoić.

- To się nazywa penis, Lady. Nie ma co używać eufemizmów. - Odczekał chwilę. - Kto ją zabił?

Jaenelle łyknęła brandy.

- Wujek Bobby - szepnęła. Kiwała się, a po jej policzkach spływały łzy. - Wujek Bobby.

Daemon odebrał od niej kieliszek i odstawił. Nie miało znaczenia, czy go zabije, nie miało znaczenia, czy będzie go nienawidzić za dotykanie jej. Wyjął ją z wanny i kołysał w ramionach, pozwalając się wyplakać - aż do utraty łez. Gdy poczuł, że jej oddech się wyrównuje i wiedział, że zapada w głęboki sen, owinał ją w ręcznik, zaniósł do jej pokoju, znalazł czystą koszulę nocną i położył do łóżka. Obserwował ją przez parę minut, aby mieć pewność, że zasnęła, a następnie wrócił do swojego pokoju.

Przechadzał się, popijając brandy, i czuł, że ściany walą się na niego. Wujek Bobby. Rose. Zrobić loda. Skąd wiedziała? Przez cały dzień musiała wiedzieć, musiała czekać do wieczora, aby zamieścić swoje żywe „memento mori”. - Cały dzień, podczas gdy Robert Benedict był w domu.

Jeśli odpowiednio im zaśpiewasz, powiedzą ci nazwiska tych, którzy odeszli.

Warknął cicho. Zwolnił tempo, gdy ogarniał go zimny gniew. Coś było nie tak w tym miejscu, czaiło tu się jakieś zło. Chaillot ma zbyt wiele sekretów. Poza tym Dorothea i Hekatah, polujące na Jaenelle, i Greer, ciągle węszący w Beldon Mor.

Tersa powiedziała, że Kapłan będzie najlepszym przyjacielem lub najgorszym wrogiem. Niedługo będzie musiał zdecydować, zanim będzie za późno.

Wreszcie wyczerpany zdjął szlafrok i położył się do łóżka. I śnił o roztrzaskanych kryształowych kielichach.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### 1. Terreille

Jedynym sprzętem w celi, oprócz przelewającego się kubła z nieczystościami, był niewielki stolik, na którym stał talerz zjedzeniem i metalowy kubek z wodą. Lucivar patrzył na kubek, zaciskając i otwierając dłonie. Łańcuch, którym był przykuty do ściany za kostki i nadgarstki, był wystarczająco długi, aby sięgnąć do brzegu stołu i jedzenia, ale nie dość długi, aby móc rozerwać gardło strażnikowi, który przynosił wodę. Potrzebował jedzenia. Rozpaczliwie chciał wody. Te małe piece, które Zuultah ze śmiechem nazywała swoimi „komorami oświeceniowymi” znajdowały się na pustyni Arava, na której słońce było bezlitosne. Było tak straszliwie gorąco, że w południe jego odchody parowały.

Przez pierwsze trzy dni po jego uwięzieniu straż przynosiły żywność i wodę oraz opróżniały kubek na nieczystości. Przez pierwsze dwa dni jadł, co mu dawano. Trzeciego dnia żywność i woda zostały zaprawione *safframate*, silnym afrodyzjakiem, który powodował erekcję i pożądanie wystarczające na zaspokojenie całego sabatu na jednym spotkaniu. Doprowadzał mężczyzn do szaleństwa, ponieważ pozwalał na aktywne i długie współżycie, ale nie dopuszczał do fizycznego spełnienia. Poczł afrodyzjak, zanim cokolwiek zjadł. Mniej czujny mężczyzna nie zauważyłby, ale Lucivar miał już wcześniej do czynienia z *safframate* i nie miał zamiaru próbować go znowu dla przyjemności Zuultah. Oblizł spękane wargi, patrząc na kubek z wodą. Jego język pękał, zwilżając się krwią.

Trzeciego dnia jego odpowiedzią było rzucenie talerza i kubka o ścianę. Z cienistych kątów wyległy i rzuciły się na żywność szczury zmijne - duże, jadowite gryzonie, które mogą żyć w każdym środowisku. Przez resztę dnia obserwował, jak w trakcie szaleńczych kopulacji wzajemnie się rozszarpują.

Przez następne dwa dni nikt nie przyszedł. Nie było żywności, nie było wody. Kubek z nieczystościami przepelnił się. Nie było niczego oprócz szczurów i gorąca.

Godzinę temu przyszedł strażnik i przyniósł żywność i wodę. Lucivar warknął na niego, rozpościerając swoje ciemne skrzydła, aż ich koniuszki dotknęły ścian celi. Strażnik umknął z mniejszą godnością niż szczury.

Lucivar podszedł na drżących nogach do stołu. Podniósł kubek i zlizął kropelki powstałe w wyniku kondensacji na zewnątrz kubka. To było za mało. Popatrzył na talerz. Odór nieczystości mieszał się z zapachem jedzenia, ale jego żołądek skręcał się z głodu, a

jeszcze silniejsza była potrzeba napicia się wody, która była tak blisko. Tak bardzo blisko.

Trzymając kubek w obu rękach, tak, aby nie wypadł, wypił duży łyk. Wściekle lodowaty *safframate* przepłynął przez jego ciało. Usta Lucivara wykrzywił grymas i obnażyły się zęby. Wargi pękły jeszcze głębiej i zaczęły krwawić.

Był tylko jeden powód, żeby jeść, poddać się temu, co nadejdzie, i nie była to chęć pozostania przy życiu. Wściekle kochał życie, ale był Eyrieńczykiem, myśliwym, Wojownikiem. Obcowanie ze śmiercią osłabiło strach przed nią, a jakiejś jego części podobała się idea zostania demonem. Był tylko jeden powód. Jeden szafirowooki powód. Lucivar znów podniósł kubek i wypił.

## 2. Terreille

Lucivar zacisnął zęby i zamknął oczy. Nie cierpiał leżeć na wznak. Żaden Eyrieńczyk nie lubił leżeć na wznak i być pozbawionym możliwości użycia skrzydeł. Była to pozycja oznaczająca całkowite poddanie się. Ale będąc przywiązany do „łóża zabawy” w ten sposób, że nie mógł nic zrobić, mógł tylko znosić swoją sytuację. Jedna z czarownic Zuultah poruszała się na nim, skoncentrowana na swojej rozkoszy, on natomiast cicho powtarzał najstraszliwsze przekleństwa, jakie mu przychodziły do głowy. Przez całą noc zaciskał ręce na metalowych prętach wezgłowia z taką siłą, że palce pozostawiły ślady na metalowych częściach łóżka. Znów, znów i znów, jedna po drugiej. Po każdej ból był coraz większy. Nienawidził ich za ten ból, za ich przyjemność, za ich śmiech, za żywność i wodę, które mu wydzielają, starając się zmusić go do błagania.

Był Lucivarem Yaslana, Księciem Wojowników Eyrien. Nie będzie błagał. Nie będzie błagał. Nie będzie.

Gdy Lucivar otworzył oczy, panowała cisza. Zasłony w nogach łóżka były zaciągnięte i zasłaniały mu widok pokoju. Próbował zmienić pozycję i rozluźnić zeszywniałe mięśnie, ale nadal był rozciągnięty tak jak wtedy, gdy go przywiązywały, a więzy nie były luźniejsze. Obliznął wargi. Był tak spragniony, tak zmęczony. Tak łatwo wyslizgnąć się z objęć bólu i wspomnień. W korytarzu słychać było męskie głosy, Ruch w pokoju, niewidoczny za zasuniętymi zasłonami. W końcu Zuultah mówiąca: „Przenieść go”. Pokój był słodki, mglisty i szary, w odłamkach szkła tańczyło światło, a głosy wydobywały się jak spod wody.

Strażnicy odwiązali mu ręce i stopy, związali ręce na plecach. Lucivar warknął na nich, ale to był słaby dźwięk, na który nikt nie zwrócił uwagi. Na chwilę, gdy zobaczył

„marmurową damę” jego wzrok odzyskał ostrość, a ból sprawił, że jego nogi ugięły się. Strażnicy zawlekli go do skórzanych pasów na nogi, zmusili do ukłęknięcia i przypięli pasami do podłogi za kolana i kostki. Przytoczyli marmurowy walec z gładkimi otworami. Gdy został umieszczony w otworze, unieruchomili go skórzanym pasem, przebiegającym poniżej sutków. Było dość luzu, aby pchać, ale nie dość, aby się wycofać. Szare. Słodkie, skręcające szare.

- To byłoby wszystko - powiedziała arogancko Zuultah, odprawiając strażników machnięciem różgi i zamykając drzwi na klucz.

Podłoga raniła jego kolana. Ból. Słodki ból. Różga uderzyła go w sutki. Na skórzane pasy trysnęła krew. O jego ramię i twarz otarł się pachnący jedwab.

- Chce ci się pić, Yasi? - zapytała śpiewnym głosem Zuultah, kołysząc się na płaskiej, górnej powierzchni - marmurowej damy. - Chcesz troszkę śmietanki? - Rozchyliła swoją szatę i rozstawiła nogi, odsłaniając czarny trójkąt włosów. Różga uderzyła jego ramię. - To twoja nagroda, Yasi. To twoja przyjemność. - Czerwone smugi na szarym. Czerwone paski i czarny trójkąt. - Pchaj, sukinsynu. - Różga przecięła miejsce, w którym jedno ze skrzydeł łączy się z plecami.

Pchnięcie, pchnięcie, pchnięcie w szare. Wargi dotykające czegoś wilgotnego. Język posłuszny. Pchnięcie, pchnięcie. Głębiej w ból, wilgotne, ciemne, ciemne, ciemne, ból skręcający w słodkość, odłamki szkła, skręcanie, wilgotne, ciemne, ciemne ze smugami czerwonego, głód, ból, kipiący czerwony ogień, wznoszenie, kipiący czarnoszary, wznoszenie, głód, głód, zęby, przyjemność, ból, jęczenie, jęczenie, zęby, przyjemność, jęczenie, głód, zęby, zęby, jęczenie, zęby, krzyk, krzyk, krzyk, czerwone, czerwone, gorące słodkie czerwone, kipienie, pośpiech, wolny.

Lucivar kołysał się zdezorientowany. Zuultah wiała się na podłodze, krzycząc, krzycząc. Spróbował zlizać wilgoć z warg, ale coś mu przeszkadzało. Obrócił głowę i splunął. Przez długą chwilę, gdy strażnicy dobijali się do zamkniętych drzwi, a Zuultah krzyczała, patrzył na niewielką rzecz, na którą natrafiły jego zęby, aby zaspokoić głód. Gdy jego zwiotczały organ wysunął się z otworu i Lucivar rozpoznał, co to było, uniósł głowę i zaśmiał się dziko.

### 3. Terreille

- Masz gościa - powiedział Philip, gdy układał papiery w równe stosy, co zwykle robił, gdy był zły.

Daemon uniósł brew.

- Och.

Philip spojrział w jego stronę, ale nie na niego.

- W złotym salonie. Pospiesz się, jeśli to możliwe, masz dziś napięty plan zajęć.

Daemon udał się do złotego salonu. Zapach psychiczny dotarł do niego, zanim dotknął drzwi. Przybrał zimną maskę, zatrzasnął serce i otworzył drzwi.

- Lord Kartane - powiedział znudzonym głosem, zamykając drzwi i opierając się o nie z rękami w kieszeniach spodni.

- Sadi. - Oczy Kartane błyszczały złośliwą radością. Mimo to cofnął się nerwowo o krok.

Daemon czekał, obserwując, jak Kartane przechadza się po pokoju.

- Zapewne nikt nie pomyślał, żeby ci powiedzieć, a więc wybrałem się sam, żeby przekazać ci wieści - powiedział Kartane.

- Jakie wieści?

- O Yasim.

Wyczekiwanie w oczach Kartane sprawiło, że serce Daemona zaczęło walić jak młotem, a w ustach zaschło. Wzruszył ramionami.

- Ostatnim razem, gdy cokolwiek o nim słyszałem, służył Królowej Pruul. Zuultah, tak?

- Najwyraźniej służy jej lepiej, niż służył kiedykolwiek wcześniej - powiedział złośliwie Kartane.

*Do rzeczy, maty sukinsynu.* Kartane przemierzał pokój.

- Historia jest trochę niejasna, rozumiesz, ale wydaje się, że będąc pod wpływem dużej dawki *safframate*, Yasi się wściekł i ugryzł Zuultah. - Kartane zaniósł się piskliwym, nerwowym śmiechem.

Daemon westchnął. Temperament Lucivara w sypialni był legendarny. W najlepszych czasach był nieprzewidywalny i gwałtowny. Pod wpływem *safframate*.

- A więc ugryzł ją. Nie jest pierwsza.

Kartane znów się roześmiał. Był to niemal histeryczny chichot.

- A więc w istocie *obrzezanie* byłoby lepszym słowem. Niezależnie, kogo lub co dosiędzie, je; już to nie sprawi przyjemności.

Nie, Lucivar, nie. Na Ciemność, nie.

- Zabito go - spokojnie powiedział Daemon.

- Nie miał tyle szczęścia. Zuultah chciała go zabić, gdy w końcu doszła do siebie i

zdała sobie sprawę, co jej zrobił. Zabił też dziesięciu jej najlepszych strażników, próbujących go obezwładnić. - Kartane startł z czoła nerwowy pot. - Prythian interweniowała, gdy tylko się dowiedziała. Z jakiegoś chorego powodu wciąż sądzi, że może go oswoić i wychować. Zuultah jednak nie zamierza go puścić, nie wyznaczając *jakiejś* kary. - Kartane czekał, ale Daemon nie połąknął przynęty - - Dała go do kopalni soli.

- A więc zabiła go. - Daemon otworzył drzwi. - Miałeś rację - powiedział zbyt delikatnie, odwracając się, aby spojrzeć na Kartane - nikt inny nie ośmieliłby się tego powiedzieć.

Daemon wypłakał już wszystkie łzy i czuł się suchy jak pustynia Arava.

Lucivar był Eyrieńczykiem. Nigdy nie przeżyje w kopalniach soli w Pruul. W tamtych tunelach z solą i upałem, przy braku miejsca na rozprostowanie skrzydeł, bez powietrza, aby osuszyć pot. Było dwanaście różnych pleśni, które mogły zaatakować błoniste skrzydła i je zniszczyć. A bez skrzydeł... Wojownik eyrieński bez skrzydeł był niczym. Lucivar powiedział kiedyś, że wolałby stracić jądra niż skrzydła, i naprawdę tak uważał.

Och, Lucivar, Lucivar, jego odważny, arogancki, niemądry brat. Gdyby przyjął tę ofertę, Lucivar polowałby teraz w Askavi, szybując o zmierzchu w poszukiwaniu ofiary. Ale wiedzieli, że może do tego dojść. Najmądrzejszą rzeczą, jaką mógłby zrobić Lucivar, jest skończyć to szybko, dopóki jego siły nie są nadwątlone. W Ciemnym Królestwie byłby powitany z radością. Daemon był tego pewien.

*Nie ujdzie jej to na sucho. Obiecuję ci to. Nieważne, ile czasu mi to zajmie, ale zrobię to odpowiednio, dopilnuję, aby dług został splacony w całości.*

- Lucivar - Daemon szepnął. - Lucivar.

- Wszyscy cię szukają.

Nie słyszał, jak weszła, co nie było dziwne. Nie było dziwne, że tam była, choć zamknął drzwi biblioteki na klucz. Daemon przesunął się na tapczanie. Trzymał wyciągniętą rękę i patrzył, jak jej małe palce owijają się wokół jego. Ten delikatny dotyk, tak pełen zrozumienia, był udręką.

- Co mu się stało?

- Komu?

- Lucivarowi - odpowiedziała Jaenelle z kamienną cierpliwością.

Daemon rozpoznał w jej twarzy i głosie to denerwujące coś - koncentrowanie się Czarownicy. Zawahał się przez chwilę, a następnie wziął ją w ramiona. Potrzebował ją potrzymać, poczuć jej ciepło na swoim ciele, potrzebował upewnić się, że poświęcenie było tego warte. Nie wiedział, jak i kiedy znów zaczęły płynąć łzy.

- On jest moim przyjacielem, moim bratem - szepnął w jej ramię. - On umiera.

- Daemon. - Jaenelle delikatnie pogładziła jego włosy. - Daemon, musimy mu pomóc.

Mogłabym...

- Nie! - *Nie kuś mnie nadzieję. Nie kuś, żeby podejmować takie ryzyko.* - Nie możesz mu pomóc. W niczym nie można mu teraz pomóc.

Jaenelle próbowała się odepchnąć, żeby na niego spojrzeć, ale on jej nie pozwolił.

- Wiem, obiecałam mu, że nie będę włączyć się po Terreille, ale... Daemon zlizął łzę.

- Spotkałaś go? Widział cię kiedyś?

- Raz. - Zamilkła na chwilę. - Daemon, mogłabym...

- Nie - Daemon jęknął w jej szyję. - Nie chciałby, abyś tam się znalazła, a gdyby coś ci się stało, nigdy by mi nie wybaczył. Nigdy.

Czarownica zapytała: - Jesteś pewien, Książę?

Książę Wojowników odpowiedział: - Jestem pewien, Lady.

Po chwili Jaenelle zaczęła śpiewać pieśń śmierci w Starym Języku, nie pełną złości, żalobną pieśń, którą śpiewała dla Rose, ale łagodną pieśń czarownic o bólu i miłości. Jej głos go przenikał, opiewając i uznając jego ból i smutek, otwierając głębokie studnie, które sam trzymałby zamknięte. Gdy jej głos w końcu ucichł, Daemon otarł łzy z twarzy. Dał się Jaenelle zaprowadzić do pokoju, pozwolił jej stać nad sobą, gdy mył twarz, i wlać do gardła kieliszek brandy. Nic nie mówiła. Niczego nie musiała mówić. Wspaniałomyślna cisza i zrozumienie w jej oczach wystarczały.

Lucivar byłby dumny ze służenia jej, pomyślał Daemon, gdy szcztokował włosy, przygotowując się do spotkania z Alexandrą i Philipem. Byłby z niej dumny.

Daemon ciężko odetchnął i poszedł szukać Alexandry.

Wszystko ma swoją cenę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### 1. Terreille

Winsol zbliżał się szybko. Najważniejsze święto w kalendarzu Krwawych obchodzono, gdy zimowe dni były najkrótsze. Było to celebrowanie Ciemności, celebrowanie Czarownicy.

Daemon snuł się po pustych korytarzach. Służący dostali wolne i opuścili dom, aby zrobić zakupy lub zacząć przygotowania do wakacji. Alexandra, Leland i Philip wyjechali w swoich sprawach. Roberta, jak zwykle, nie było. Wyszła nawet Graff, pozostawiając dziewczynki pod opieką Kucharki. A on... Pozostawienie go w domu nie było uprzejme. Gdy ostatni raz towarzyszył Alexandrze na przyjęciu, był złośliwy, a jego język zbyt ostry. Pospieszenie opuścili przyjęcie, gdy powiedział głupkowatej arystokratce, że sukienki pozazdrościłaby jej każda kobieta w domu Czerwonego Księżycy, choć tego, co z tej sukienki wystawało - na pewno nie.

Daemon wszedł po schodach do skrzydła przedszkolnego. Ból, który odczuwał od czasu wieści o Lucivarze przekazanych przez Kartane, łagodziło jedynie przebywanie z Jaenelle. Sala muzyczna była otwarta.

- Nie, Wilhelmino, nie tak - powiedziała Jaenelle tym swoim udęczonym, a zarazem rozbawionym tonem.

Daemon uśmiechnął się, gdy zajrzał do sali. Przynajmniej nie był jedynym, który prowokował ją do takich zachowań. Dziewczęta stały na środku sali. Wilheimina wyglądała na nieco naburmuszoną, natomiast Jaenelle na cierpliwą, choć zirytowaną. Spojrzała w stronę drzwi i jej oczy rozblęły. Daemon stłumił westchnięcie. Znał to spojrzenie. Zanosilo się na kłopoty. Jaenelle podbiegła do niego, chwyciła za rękę i zaciągnęła do pokoju.

- Będziemy na balu z okazji Winsol i próbuję nauczyć Wilhelminę tańczyć walca, ale nie umiem jej tego dobrze wytłumaczyć, ponieważ nie wiem dokładnie, jak prowadzić, ale ty umiesz prowadzić, ponieważ chłopcy...

Chłopcy?

- ...prowadzą w tańcu, a więc mógłbyś pokazać Wilhelminie, prawda?

Jak gdyby miał jakiś wybór. Daemon spojrzał na Wilhelminę. Jaenelle stała z boku, jej ręce były luźno złączone, uśmiechała się z nadzieją.

- Tak, mężczyźni... - powiedział sucho, kładąc lekki nacisk na ostatnie słowo -



...prowadzą w tańcu...

Wilhelmina spłonęła rumieńcem, natychmiast pojmując to rozróżnienie. Jaenelle wyglądała na zmieszaną. Wzruszyła ramionami.

- Mężczyźni. Chłopcy. Co za różnica?

Daemon popatrzył z namysłem na Jaenelle. Za parę lat będzie mógł pokazać jej różnicę. Uśmiechnął się do Wilhelminy i cierpliwie objaśnił jej kroki.

- Jakaś muzyka, Lady? - powiedział do Jaenelle.

Podniosła rękę. Kryształowa kula muzyki w mosiężnym stojaku rozjarzyła się i salę wypełniła majestatyczna muzyka. Tańcząc walca z Wilhelminą, Daemon obserwował, jak wyraz jej twarzy zmieniał się ze skoncentrowanego na odprężony, a potem zadowolony. Wysiłek przywrócił jej rumieniec na policzki i blask oczu. Uśmiechał się do niej ciepło. Taniec był jedyną lubianą przez niego czynnością wykonywaną z kobietą i żałował, że tańczenie na dworach wyszło z mody.

*Jeśli chcesz kochać się z kobietę, zrób to w sypialni. Jeśli chcesz ją uwieść, zrób to w tańcu.* Trudno sobie wyobrazić, że mówił to Kapłan do małego chłopca, ale była to jedna z wielu rzeczy, które przychodziły do niego przez te wszystkie lata w momentach między snem a jawą. Nie miał już wątpliwości, czyj głos szepcze gdzieś głęboko w nim, głos, który, jak zawsze wiedział, nie był jego głosem.

Gdy muzyka ucichła, Daemon puścił Wilhelminę i złożył jej elegancki, formalny ukłon. Odwrócił się w stronę Jaenelle. Jej dziwny wyraz twarzy sprawił, że serce mu podskoczyło. Skorupa uprzejmości, w której żył, wszystkie zasady i przepisy, rozpadała się pod jej spojrzeniem. Jej psychiczny zapach rozproszył go. Umysł stał się ostrzejszy, zwrócony do wewnątrz. Cieszył się świadomością swojego ciała, jego płynnymi, kocimi ruchami.

Muzyka rozbrzmiała na nowo. Jaenelle podniosła rękę. Daemon podniósł swoją rękę naprzeciw jej ręki. Podeszli do siebie, opuszki ich palców zetknęły się. Rozpoczął się dworski taniec. Nie musiał myśleć o krokach. Były one naturalne, zmysłowe, uwodzicielskie. Muzyka pieściła go, koncentrując jego zmysły na młodym ciele, które poruszało się wraz z nim. Palce dotykały palców, ręce dotykały rąk, nic ponadto. Czarny w nim śpiewał, chcąc więcej, więcej, dużo więcej, a jednak cieszyło go drażnienie zmysłów w ten sposób, czuł się pełnym życia, męskim.

Gdy muzyka ucichła, Jaenelle cofnęła się, przerwała czar. Skoczyła do mosiężnego stojaka, zmieniła muzyczną kulę i z rękami na biodrach rozpoczęła skoczny taniec ludowy. Daemon i Wilhelmina bili brawo, gdy tymczasem przysła Kucharka z tacą.

- Pomyślałam, że będziecie chcieli trochę kanapek... - Zamilkła, gdy Daemon z olśniewającym uśmiechem wziął od niej tacę, położył ją na stole i zaprowadził na środek sali. Skłonił się, a ona z uśmiechem zadowolenia odpowiedziała dygnięciem. Wziął ją w ramiona i zaczęli tańczyć w rytm walca Chaillot, który słyszał na wielu przyjęciach. Gdy wirowali po sali, uśmiechał się do dziewczynek, które tańczyły wokół nich.

Nagle Kucharka stanęła i jęknęła.

- Co to ma znaczyć? - zapytała nieprzyjemnym tonem Graff, wchodząc do sali. Wlepiała w Kucharkę lodowate spojrzenie. - Powierzono ci opiekę nad dziewczętami przez krótki czas, a tymczasem wracam i zastaję cię oddającą się wątpliwej rozrywce. - Jej wzrok powędrował w kierunku ramienia Daemona, który wciąż obejmował Kucharkę w pasie. Pociągnęła nosem, złośliwie zadowolona. - Być może, gdy poinformuję o tym Lady Angeline, trzeba będzie poszukać kogoś innego z kulinarnym talentem.

- Nic się nie stało, Graff.

Daemon zadrżał, słysząc mrozącą krew w żyłach furię w zbyt spokojnym głosie Jaenelle.

Graff odwróciła się.

- Jeszcze zobaczymy, panienko.

- Graff. - Był to piorunujący, pełen złości szept.

Daemon zatrzęsł się. Instynkt samozachowawczy kazał mu przywołać Czarnego i osłaniać się.

Gdy przyszła Graff, pojawił się dziwny wir, który sprawił, że Daemon odniósł wrażenie wciągania w spiralę. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuł i zdawał sobie sprawę, że Jaenelle zsuwa się w otchłań, A teraz, głęboko pod nim, coś podniosło się, coś bardzo rozzłoszczonego i bardzo, bardzo zimnego. Graff odwróciła się powoli, jej oczy były szeroko otwarte i puste.

- Nic się nie stało, Graff - powiedziała Jaenelle zimnym szeptem, który nerwy Daemona odbierały jak wrzask. - Wilhelmina i ja byłyśmy w sali muzycznej i ćwiczyłyśmy kilka kroków. Kucharka przyniosła nam trochę kanapek i właśnie wychodziła, gdy przyszaś. Nie widziałaś Księcia, ponieważ był w swoim pokoju. Czy to jest jasne?

Graff ściągnęła brwi.

- Nie, ja...

- Spójrz w dół, Graff. Spójrz w dół. Czy widzisz? - Graff pochlipywała. - Jeśli nie będziesz pamiętać, co ci powiedziałam, będziesz to widzieć... zawsze. Czy rozumiesz?

- Rozumiem - szepnęła Graff, a po jej brodzie ściekała ślina.

- Możesz odejść, Graff. Idź do swojego pokoju.

Gdy usłyszeli, że w głębi korytarza zamykają się drzwi, Daemon zaprowadził Kucharkę do fotela i posadził ją w nim. Jaenelle nie powiedziała nic więcej, ale gdy patrzyła na nich przed odejściem do swojego pokoju, w jej oczach można było dostrzec ból i smutek. Wilhelmina zmoczyła się. Daemon doprowadził ją do porządku, wytarł podłogę, zabrał tacę z kanapkami z powrotem do kuchni i naleł Kucharce sporą porcję brandy.

- Ona jest dziwnym dzieckiem - powiedziała ostrożnie Kucharka po drugiej porcji brandy - ale jest w niej więcej dobra niż zła.

Daemon udzielał spokojnych odpowiedzi, które były zgodne z tym, czego oczekiwała, pozwalając jej w ten sposób wytłumaczyć sobie, czego była świadkiem w sali muzycznej. Także Wilhelmina, choć zakłopotana, że widział jej wypadek, zamieniła konfrontację w coś, co potrafiła zaakceptować. Tylko on, siadając w swoim pokoju ze wzrokiem wlepionym w pustkę, nie miał ochoty odsunąć od siebie strachu i podziwu. Tylko on doceniał niezwykle piękno możliwości dotykania bez ograniczeń. Tylko on czuł pożądanie ostre jak nóż.

## 2. Terreille

Daemon usiadł na brzegu łóżka, mając na ustach bolesny, delikatny uśmiech. Mimo zakłęb konserwujących kolory obrazu zaczynały blaknąć, a w pobliżu krawędzi obraz był zniszczony. Nic jednak nie mogło przytłumić bezczelnego uśmiechu i proszącego się o kłopoty błysku w oczach Lucivara. Był to jedyny posiadany przez Daemona obraz Lucivara, zrobiony całe stulecia temu, gdy wokół Lucivara wciąż była widoczna aura młodzieńczej nadziei, zanim lata i kolejne dwory nie zamieniły przystojnej, młodej twarzy w twarz przypominającą ukochane przez niego góry Askavi - pięknie brutalne, noszące ślad cienia nawet w najjaśniejszy, słoneczny dzień. Rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi, a następnie do pokoju wślizgnęła się Jaenelle.

- Cześć - powiedziała, niepewna, jak zostanie przyjęta.

Gdy podeszła bliżej, Daemon objął ją w pasie. Jaenelle oparła obie ręce na jego ramionach i przygłnęła do niego. Oczy miała podkrążone i lekko drżała. Daemon zaniepokoił się.

- Zimno ci? - Gdy potrząsnęła głową, przyciągnął ją bliżej. Nie było żadnego zewnętrznego ciepła, które mogłoby rozpuścić to, co ją chłodziło, ale gdy ją przez chwilę trzymał przytuloną, drżenie ustało.

Zastanawiał się, czy powiedziała Saetanowi o incydencie w sali muzycznej. Popatrzył

na nią ponownie i już wiedział. Nie powiedziała Kapłanowi. Przez trzy dni nie odbywała swoich wędrówek. Była zamknięta w swoim zimnym bólu, samotna, zastanawiając się, czy była gdzieś żywa istota, która jej się nie bała. Zaczął żyć z Czarnym jako młody człowiek, ale dojrzały, i do tego gotowy, a i tak głęboko w Ciemności okazało się to niepokojącym doświadczeniem. Dla dziecka, które nie znało nigdy niczego innego, które przemierzało samotnie dziwne drogi od pierwszych chwili świadomości, które tak bardzo chciało dotrzeć do innych ludzi, równocześnie zatajając, kim jest... ale nie mogło tego zataić. W chwilach zagrożenia iluzja zawsze będzie rozsypywać się na kawałki, zawsze będzie się ukazywać to, co jest pod spodem.

Daemon dokładnie przyglądał się jej twarzy, podczas gdy ona wciąż patrzyła na obraz. Wstrzymał oddech, gdy wreszcie zrozumiał. On nosił Czarny; Jaenelle *była* Czarna. W jej przypadku Czarny nie oznaczał wyłącznie Ciemności i dzikiej siły, był też śmiechem i figlami, i współczuciem, i uzdrawianiem, i... kulami śnieżnymi. Daemon pocałował jej włosy i spojrzał na obraz.

- Dobrze byś się z nim czuła. On zawsze wpada w tarapaty. - Został obdarzony cieniem uśmiechu.

Przyglądała się obrazowi.

- Teraz wygląda bardziej na tego, kim jest. - Zmrużyła oczy, a następnie spojrzała na niego oskarżycielsko. - Poczekaj chwilę. Powiedziałaś, że był twoim bratem.

- Był. - Jest. Zawsze będzie.

- Ale on jest Eyrieńczykiem.

- Mieliśmy inne matki. W jej oczach pojawiło się dziwne światło. - Ale tego samego ojca.

Patrzył, jak przestawia w swoim umyśle kawałki łamigłówek, dostrzegł, w którym momencie wskoczyły na miejsce.

- To wiele wyjaśnia - mruknęła, strosząc włosy. - On nie umarł, wiesz. Czarnoszary wciąż jest w Terreille.

Daemon zamrugnął.

- Skąd... - Parsknął. - Skąd to wiesz?

- Patrzyłam. Nigdzie nie byłam - dodała pośpiesznie. - Nie złamałam obietnicy.

- A więc skąd... - Daemon potrząsnął głową. - Zapomnij, że to powiedziałem.

- To nie jest to samo, co przeglądać na odległość Opale i Czerwone, aby znaleźć określoną osobę. - Jaenelle miała cen swój udręczony i rozbawiony wyraz twarzy. - Daemon, jedynym innym Czarnoszarym jest Andulvar, a on nie mieszka już w Terreille. Któż inny

mógłby to być?

Daemon westchnął. Nie rozumiał, ale było mu lepiej, gdy się dowiedział.

- Czy mogłabym mieć kopię tego obrazu?

- Po co? - Jaenelle spojrzała na niego w tak, że musiał zamrużyć. - Dobrze.

- A jedną kopię obrazu siebie?

- Nie mam obrazu siebie.

- Dlaczego... Nieważne. Czy jest jakiś powód?

- Oczywiście.

- Myślę, że mi nie powiesz, jaki to powód?

Jaenelle podniosła jedną brew. To było idealne naśladownictwo, Daemon zdusił śmiech. *Służy mi dobrze.*

- W porządku - powiedział, z rezygnacją potrząsając głową.

- Niedługo?

- Tak, Lady. Niedługo.

Jaenelle odskoczyła, odwróciła się, pocałowała go leciutko w policzek i znikła. Podnosząc jedną brew, Daemon spojrzał na zamknięte drzwi. Popatrzył na obraz.

- Ty głupi, fiucie - powiedział z czułością. - Ach, Lucivarze, tak dobrze byś się z nią bawił.

### 3. Piekło

Saetan odchylił się do tyłu w swoim fotelu i splótł palce.

- Dlaczego?

- Bo chciałam jedną.

- Już to mówiłaś. Dlaczego?

Jaenelle złożyła luźno dłonie, spojrzała na sufit i oświadczyła poważnym i autorytatywnym tonem: - To nie jest pora na pytania.

Saetan zadławił się. Gdy mógł znów oddychać, powiedział: - Bardzo dobrze, mała czarownico. Będiesz miała obraz.

- Dwa?

Saetan spojrzał na nią twardo i przeciągle. Obdarzyła go niepewnym, choć figlarnym uśmiechem. Westchnął. Jedno nie ulegało wątpliwości: czasem lepiej było nie wiedzieć.

- Dwa.

Podciągnęła krzesło do hebanowego biurka. Opierając łokcie na lśniącym blacie, z

brodą schowaną w dłoniach, powiedziała poważnie: - Chcę kupić dwie ramki, ale nie wiem, gdzie się je kupuje.

- Jakiego rodzaju ramek potrzebujesz?

Jaenelle ożywiła się.

- Ładnych, takich, które otwierają się jak książka.

- Obrotowych ramek? Wzruszyła ramionami.

- Czegoś, do czego zmieszczą się dwa obrazki.

- Zdobędę je dla ciebie. Czy coś jeszcze? Była znów poważna.

- Chcę sama za nie zapłacić, ale nie wiem, ile kosztują.

- Mała czarownico, to nie problem...

Jaenelle sięgnęła do kieszeni i coś wyciągnęła. Oparła na biurku luźno zaciśniętą pięść, a następnie ją otworzyła.

- Czy myślisz, że gdybyś to sprzedał, starczyłoby na kupno tych ramek? Saetan przełknął ślinę, ale jego ręka nie drżała, gdy brał kamień i oglądał go pod światło.

- Skąd to masz, mała czarownico? - zapytał spokojnie, niemal jakby myślał o czymś innym.

Jaenelle położyła dłonie na kolanach, wzrok skupiła na biurku.

- A więc... rozumiesz... byłam z przyjaciółką i szłyśmy przez tę wioskę i na drogę spadły głązy. Jeden z głązów przygniół stopę małej dziewczynki. - Skuliła ramiona. - Była zraniona, to znaczy jej stopa, z powodu tej skały i ja... uzdrowiłam ją, a jej ojciec dał mi to, żeby podziękować - i dodała pospiesznie: - Ale nie powiedział, że muszę to zatrzymać... - Zawahała się. - Czy myślisz, że to starczy na kupno dwóch ramek?

Saetan trzymał kamień między kciukiem a palcem wskazującym.

- O tak - powiedział obojętnie, - Sądzę, że wystarczy ci na więcej niż te ramki. Jaenelle uśmiechnęła się zdziwiona, Saetan starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie.

- Powiedz mi, mała czarownico, czy dostawałaś więcej takich prezentów od wdzięcznych rodziców?

- Mhm. Draca je dla mnie trzyma, ponieważ nie wiedziałam, co z nimi zrobić. - Rozjaśniła się. - Dała mi pokój w Stołpie, tak jak ty dałeś mi w Pałacu.

- Tak, powiedziała mi, że zamierza dać ci pokój. - Uśmiechnął się, widząc wyraźną ulgę, gdy stwierdziła, że się nie obraził. - Będę miał obrazki i ramki dla ciebie przed końcem tygodnia. Czy tak będzie dobrze?

Jaenelle skakała wokół biurka, uściskała go i pocałowała w policzek.

- Dziękuję ci, Saetan.

- Nie ma za co, mała czarownico, a teraz idź już. Wychodząc, Jaenelle wpadła na Mephisa.

- Witaj, Mephis - powiedziała, gdy szła tam, dokąd miała pójść.

Nawet Mephis. Saetan uśmiechał się na widok zakłopotanego, łagodnego wyrazu statecznej, zawsze formalnej twarzy najstarszego syna.

- Chodź, spójrz na to - powiedział Saetan. - I powiedz, co o tym myślisz? Mephis spojrział na diament pod światło i gwizdnął cicho.

- Skąd go masz?

- To prezent, który Jaenelle dostała od wdzięcznego rodzica.

Mephis szukał po omacku krzesła. Patrzył z niedowierzaniem na diament.

- Żartujesz.

Saetan wziął od niego diament i umieścił go między kciukiem a palcem wskazującym.

- Nie, Mephis, nie żartuję. Jak się zdaje, stopa małej dziewczynki została przygnieciona i poraniona przez głąz. Jaenelle ją uzdrowiła i wdzięczny ojciec dał jej to. I najwyraźniej nie jest to pierwszy prezent, który jej wręczono w podziękowaniu za takie usługi. - Przyglądał się dużemu kamieniowi bez skazy.

- Ale... jak? - wykrztusił Mephis.

- Jest naturalną Uzdrowicielką. To instynktowne.

- Tak, ale...

- Prawdziwym pytaniem jest jednak, co naprawdę się stało? - Saetan zmrużył swoje złote oczy.

- Co chcesz powiedzieć? - zapytał zaciekawiony Mephis.

- Chcę powiedzieć - mówił powoli Saetan - że sposób, w jaki Jaenelle opowiedziała tę historię, wskazywał, że chyba było inaczej. Jak poważna musiała być rana spowodowana przez głąz, żeby ojciec był na tyle wdzięczny, aby dać coś takiego?

#### 4. Kaeleer

- Mała czarownico, ponieważ lista twoich przyjaciół byłaby tak długa, jak ty jesteś wysoka, zapewne nie możesz każdemu z nich dać winsolowego prezentu. Tego się nie oczekuje. Nie spodziewasz się prezentów od wszystkich swoich przyjaciół, prawda?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała z przekonaniem Jaenelle. Opadła na krzesło. - Ale oni są moimi przyjaciółmi, Saetanie.

*A ty jesteś najlepszym prezentem, jaki mogli dostać w życiu.*

- Winsol jest świętowaniem Czarownicy, przypominaniem przez Krwawych, czym jesteśmy. Prezenty są przyprawą do mięsa i to wszystko.

Jaenelle przyjrzała mu się sceptycznie i... miała rację. Ileż to razy przez ostatnie kilka dni łapał się na marzeniach, jak będzie obchodzić święto Winsol razem z nią? Być z nią o zachodzie słońca, gdy rozdawane są prezenty? Napić się z nią mały kubeczek gorącego rumu? Tańczyć, jak Krwawi nie tańczyli w żaden inny dzień roku, ku czci Czarownicy. Marzenia były słodko - gorzkie. Idąc przez korytarze Pałacu Kaeleer, obserwował, jak personel dekoruje pokoje, śmiejąc się i szepcząc sobie sekrety. Gdy wraz z Mephisem przygotowywali listę darów dobroczynnych dla personelu i wszystkich mieszkańców wioski, którzy bezpośrednio lub pośrednio pracowali dla Pałacu; gdy robił wszystkie te rzeczy, które robi dobry Książę dla ludzi, którzy świadczą mu usługi, nie dawała mu spokoju jedna myśl; ona będzie spędzać święta ze swoją rodziną w Terreille, z dala od tych, którzy naprawdę byli jej bliscy. Jedynym małym pocieszeniem było to, że będzie także z Daemonem.

- Co mam robić?

Pytanie Jaenelle przywróciło go do rzeczywistości. Potarł lekko usta swoimi splecionymi palcami.

- Sądzę, że powinnaś wybrać jedno lub dwoje z twoich przyjaciół, którzy z jakiegokolwiek powodu nie będą mogli uczestniczyć w obchodach i uroczystościach, i dać im prezenty. Mały gest wobec tych, którzy nie będą mieli niczego, będzie wart znacznie więcej niż prezent wśród mnóstwa innych.

Jaenelle nastroszyła włosy i uśmiechnęła się.

- Tak - powiedziała miękko - dokładnie wiem, którzy najbardziej ich potrzebują.

- A więc załatwione. - Owinięta w papier paczuszka uniosła się z rogu jego biurka i spoczęła przed Jaenelle. - Jak sobie życzyłaś.

Uśmiech Jaenelle stał się jeszcze szerszy, gdy wzięła paczkę i ją ostrożnie odpakowała. Miękki błysk w jej oczach topił stulecie po stuleciu samotności.

- Jesteś wspaniałą, Saetan. Uśmiechnął się czule.

- Robię, co mogę, aby ci służyć, Lady. - Poprawił się na krześle, - A przy okazji, kamień, który mi dałaś do sprzedania...

- Czy wystarczyło? - Jaenelle pytała nerwowo. - Jeśli nie był...

- Więcej niż wystarczyło, mało czarownico. - Wspominając wyraz twarzy jubilera, do którego zaniósł kamień, trudno było się nie śmiać. - W istocie zostało sporo złotych marek. Pozwoliłem sobie otworzyć konto bankowe na twoje nazwisko i wpłacić na nie to, co pozostało. A więc, gdy następnym razem będziesz chciała coś kupić w Kaeleer, będziesz



musiała tylko podpisać się i poprosić właściciela sklepu, aby przysłał rachunek do mnie do Pałacu i odjął odpowiednią sumę od twojego rachunku. Może tak być?

Uśmiech Jaenelle sprawił, że pożałował, iż nie połknął swojego języka. Ciemność jedna wie, co przyjdzie jej do głowy kupić. No dobrze. To by oznaczało kłopoty zarówno dla kupców, jak i dla niego - ale uznał, że cały pomysł jest zbyt zabawny, aby się przejmować konsekwencjami.

- Sądzę, że jeśli chcesz mieć naprawdę niezwykły prezent, możesz kupić kilka lizawek z solą dla jednorożców - zażartował.

Zdumiał się udręką, która natychmiast pojawiła się w jej oczach.

- Nie - szepnęła Jaenelle, a z jej twarzy odpłynęła cała krew. - Nie, nie sól. Długo po jej wyjściu siedział wpatrzony w przestrzeń i zastanawiał się, co takiego było w soli, że tak bardzo zepsuła jej nastrój.

## 5. Kaeleer

Draca usunęła się, aby przepuścić Saetana.

- Co s - sądzisz?

Saetan gwizdnął cicho. Podobnie jak wszystkie pokoje w Stołpie ogromna sypialnia była wycięta we wnętrzu góry. W odróżnieniu od pozostałych pomieszczeń, w tym gabinetu, który kiedyś należał do Cassandry, ściany tego pokoju zostały przygotowane i wypolerowane tak, że świeciły się jak czarne szkło. Drewniana podłoga była przykryta ogromnymi, grubymi, czerwono - kremowymi, wzorzystymi dywanami, które mogły pochodzić wyłącznie z Dharo, Terytorium Kaeleer, znanego z tkanin i tkactwa. Na hebanowym łóżu z czterema słupkami i baldachimem mogły wygodnie spać cztery osoby. Reszta mebli - stoły, stoliki nocne, biblioteczki, komoda - była także z hebanu. Była tu garderoba z szafami i komodami z cedru i osobna łazienka z wbudowaną w podłogę marmurową wanną - czarną z czerwonym żyłkami - duża kabina prysznicowa, podwójna umywalka oraz toaleta w osobnym pomieszczeniu. Z drugiej strony łazienki były drzwi prowadzące do salonu.

- Jest wspaniały, Draca - powiedział Saetan, gdy jego oczy chłonęły drobiazgi rozrzucone na stołach, skarby młodej dziewczyny. Dotknąwszy palcami pokrywki pudełka z misternymi wzorami utworzonymi przez różne rzadkie gatunki drewna, otworzył je i pokiwał głową, po części rozbawiony, a po części zdumiony. Jednym palcem leniwie rozgarnął małe muszelki, które z pewnością pochodziły z odległych od siebie plaż, rozgarnął diamenty, szmaragdy i szafiry, które dla dziecka były tylko ładnymi kamieniami. Zamknął pudełko i

odwrócił się, unosząc w rozbawieniu jedną brew. Draca podniosła ramiona, co miało oznaczać ich wzruszenie.

- Czy gdyby nie był, zgodziłbyś się na niego?

- Nie. - Rozejrzał się wokół. Ten pokój będzie się jej podobał. - To prawdziwe ciemne sanktuarium, coś, czego będzie z upływem lat potrzebować coraz bardziej.

- Nie wszys - stkie s - sanktuaria s - są ciemne, Wielki Lordzie. Pokój, który jej dałeś, także jej s - się podoba, - Pierwszy raz, odkąd ją znał, Draca uśmiechnęła się. - Mam ci go opis - sać? S - słyszałam o nim wys - starczająco dużo.

Saetan odwrócił wzrok, nie chcąc, aby było widać, jak jest zadowolony.

- Chciałam ci pokazać wins - solowy prezent, który mam dla niej. - Draca cofnęła się do garderoby i wróciła, trzymając coś czarnego. Rozłożyła to coś na satynowej narzucie na łóżku. - Co s - sądzisz?

Saetan patrzył na długą sukienkę. W gardle pojawiła mu się klucha, której nie mógł przełknąć, i pokój nagle stał się zamglony. Dotknął czarnego pajęczego jedwabiu.

- Jej pierwsze Wdowie szaty - powiedział chrapliwie. - To jest coś, co powinna nosić w czasie święta Winsol. - Odwracając się, pozwolił, aby jedwab prześlizgnął mu się między palcami. - Ona powinna być z nami.

- Tak, powinna być ze s - swoją rodziną.

- Ona będzie ze swoją rodziną - powiedział gorzko Saetan. Zaśmiał się, ale i ten śmiech był gorzki. - Będzie ze swoją babcią i matką... i swoim ojcem.

- Nie - powiedziała delikatnie Draca. - Nie ze s - swoim ojcem. Teraz wreszcie ma ojca.

Saetan odetchnął głęboko.

- Byłem niegdyś najzimniejszym sukinsynem, który kiedykolwiek przemierzał Królestwa. Co się stało?

- Zakochałeś s - się... w córce s - swojej duszy. - Draca wydała cichy dźwięk, który mógł być śmiechem. - I nigdy nie byłeś tak zimny, S - saetanie, tak zimny, jak udawałeś.

- Mogłabyś nie ranić mojej dumy i pozwolić mi na iluzje.

- W jakim celu? Czy ona pozwala ci być zimnym?

- Przynajmniej pozwala mi mieć moje iluzje - powiedział Saetan, zapalając się do dyskusji. - Jednakże - dodał kpiąco - nie pozwala mi na wiele więcej. - Odetchnął, jego twarz miała wyraz bolesnego rozbawienia. - Muszę iść. Muszę porozmawiać z kilkoma udręczonymi kupcami. - Draca odprowadziła go do wyjścia. - Minęło wiele czas - su od chwili, gdy świętowałeś Winsol. W tym roku, gdy zos - staną zapalone świece, będziesz pić

krwawy rum i tańczyć ku chwale Czarownicy.

- Tak - powiedział cicho, myśląc o sukience z pajęczego jedwabiu. - W tym roku będę tańczyć.

## 6. Piekło

Saetan narzucił na ramiona pelerynę. Na podłodze jego gabinetu stało sześć pudeł z wieloma kolorowymi paczkami zawierającymi prezenty, które kupił dla *cildru dyathe*. Ponieważ dzieci tak bardzo obawiały się dorosłych, nie wiadomo było, ile ich jest na wyspie. Najlepszym rozwiązaniem było nappełnić prezentami pudła dla poszczególnych grup wiekowych i przekazać je Charowi, który rozda prezenty. Były to książki i zabawki, gry i łamigłówki z tytu Terytoriów Kaeleer, do ilu miał dostęp. Gdyby w tym roku ich nieco rozpuścił, wypełniłoby to dziurę w jego sercu, byłoby rekompensatą za prezenty, które chciał, ale nie mógł kupić Jaenelle. W Beldon Mor nie mogło być żadnego śladu prowadzącego do niego, żadnego prezentu, który mógłby skłaniać do zadawania pytań. Jedynym prezentem, który mógł jej dać i który mogła zabrać ze sobą do Terreille, była wiedza.

Zniknął pudła jedno po drugim, wyszedł z gabinetu i złapał Czarny Wiatr, aby udać się na wyspę *cildru dyathe*. Nawet jak na Piekło było to ponure miejsce, w którym były tylko skały, piasek i jałowe pola. Brak było typowych dla Piekła gatunków roślin i zwierząt. Zawsze zastanawiał się, dlaczego Char wybrał to miejsce, a nie jedno z wielu innych, które nie były tak jałowe. Pewnego razu nieumyślnie odpowiedziała mu Jaenelle; wyspa, będąc tak jałową i tak bezbrzeżnie ponurą, nie kryła w sobie żadnych oszustw, żadnych iluzji. Trucizny nie były pokryte cukrem, brutalność nie była maskowana przez jedwab i koronki. Okrucieństwo nie miało się gdzie ukrywać.

Minęło trochę czasu, zanim dotarł do skalistego miejsca, położonego tak blisko schroniska, jak zaakceptowały to dzieci. Gdy doszedł do ostatniego zakrętu na krętej ścieżce i przygotował się psychicznie, żeby patrzeć, jak przed nim uciekają, usłyszał śmiech - niewinny, pełen radości śmiech. Owinął się szczelnie peleryną, mając nadzieję, że wtopi się w skały i pozostanie przez chwilę niezauważony. Posłuchać, jak się śmieją w ten sposób... Saetan obszedł ostrożnie ostatnią skałę i zachłysnął się. W środku otwartej przestrzeni ich „rady” stało wspaniałe drzewo iglaste, którego koloru nie zmieniał półmrok zawsze panujący w Piekle. Na wszystkich gałązkach migały małe, kolorowe punkciki, jak tęczowe robaczki świętojańskie wykonujące wesoły taniec. Char i inne dzieci wieszały sopolki - prawdziwe sopolki - na gałązkach. Gdy ocierali się o gałązki, dzwoniły małe srebrne i złote dzwoneczki.

Były śmiech i zdecydowanie, ruch i werwa, których wcześniej nigdy na ich twarzach nie widział. Wtedy go zobaczyły i zamarły, małe zwierzątka zaskoczone w świetle. W innym momencie uciekłyby, ale Char w tej chwili odwrócił się, jego oczy błyszczały. Podeszedł do Saetana, wyciągając ręce w starożytnym geście powitania.

- Wielki Lordzie. - Głos Chara był pełen dumy. - Podejź, zobacz nasze drzewo. Saetan powoli podeszedł i położył ręce na rękach Chara. Przyjrzał się drzewu. Po jego policzku spłynęła jedna łza, a jego wargi drżały.

- Ach, dzieci - powiedział ochryple - to naprawdę wspaniałe drzewo. A wasze ozdoby są przepiękne.

Uśmiechnęły się do niego, nieśmiało, niepewnie. Nie zastanawiając się, Saetan położył rękę na ramieniu Chara i mocno go przytulił. Chłopiec wyszarpnął się, a potem z wahaniem otoczył Saetana ramieniem i odwzajemnił przytulenie.

- Wiesz, kto dał nam to drzewo, prawda? - szepnął Char.

- Tak, wiem.

- Ja nigdy... większość z nas nigdy...

- Wiem, Char, - Saetan jeszcze raz ścisnął ramię Chara. Odchrząknął. - One wydają się trochę... mało kolorowe... w porównaniu z tym, ale to są prezenty dla was, żeby je położyć pod drzewkiem.

Char potarł ręką twarz.

- Powiedziała, że będzie żyło tylko trzynaście dni Winsolu, ale one zawsze tyle żyją, prawda?

- Tak, one zawsze tyle żyją.

- Wielki Lordzie. - Char zawahał się. - Jak? Saetan uśmiechnął się czule do chłopca.

- Nie wiem. Ona to magia. Jestem tylko Księciem Wojowników. Nie możesz ode mnie oczekiwać, że wyjaśnię ci magię.

Char odwzajemnił uśmiech, uśmiech jednego mężczyzny do drugiego. Saetan przywołał sześć pudeł.

- Oddaję je w twoje ręce. - Jednym palcem pogładził spalony, szerniały policzek Chara. - Szczęśliwego Winsolu, Wojowniku. - Odwrócił się i szybko odszedł w kierunku ścieżki. Gdy mijał pierwszy zakręt, dobiegł go cichy dźwięk. Za drugim razem był to już cały chór.

- Szczęśliwego Winsolu, Wielki Lordzie. - Saetan stłumił szloch i pospieszył do Pałacu.

## 7. Piekło

- Powiedziałaś mi, abym dała prezent winsolowy komuś, kto może żadnego nie dostać, a więc... - Jaenelle nerwowo gładziła palcami brzeg hebanowego biurka Saetana.

- Chodź tutaj, mała czarownico. - Saetan delikatnie ją przytulił. Zbliżając wargi do jej ucha, wyszeptał: - To było najwspanialsze dzieło magii, jakie kiedykolwiek widziałem. Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny.

- Naprawdę? - wyszeptała w odpowiedzi.

- Naprawdę. - Trzymał ją na wyciągnięcie ręki, aby widzieć jej twarz. - Czy zdradzisz mi sekret? - zapytał lekko żartobliwym głosem. - Czy powiesz staremu Księżciu Wojowników, jak to zrobiłaś?

Oczy Jaenelle skupiły się na należnym mu na mocy przyrodzonego prawa Czerwonym, wiszącym na złotym łańcuchu.

- Wiesz, obiecałam Księżciu.

- Co wiem? - zapytał spokojnie, podczas gdy jego żołądek fikał koziołki.

- Obiecałam, że jeśli będę zamierzała tkać sny, będę się uczyć od najlepszych, którzy mogą mnie nauczyć.

*A nie przyszedł do mnie?*

- A więc kto cię nauczył, mała czarownico? Oblizła wargi.

- Arachnianie - powiedziała cicho.

Pokój stracił ostrość i zawirował. Gdy przestał się obracać, Saetan z wdzięcznością zdał sobie sprawę, że wciąż siedzi w swoim fotelu.

- Arachna jest zamkniętym terytorium - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Jaenelle zmarszczyła brwi.

- Wiem. Ale zamkniętych jest wiele miejsc, w których mam przyjaciół. Oni nie zwracają na to uwagi, Saetan. Naprawdę.

Saetan puścił ją i splótł ręce. A więc udała się do Arachny. Strzeż się złotego pająka, który tka splątana sieć. W całej historii Krwawych nie było Czarnej Wdowy, która umiałaby tkać Sieci snów tak jak Arachnianie, Cały brzeg ich wyspy był usłany splątanymi Sieciami, które mogły wciągnąć niczego niepodważające - nawet dobrze wyszkolone - umysły, pozostawiając ciało do pożarcia. A ona beztrąsko szła przez ich linie obronne...

- Królowa Arachnian - powiedział Saetan, walcząc z pokusą skarcenia Jaenelle - kogo wyznaczyła do uczenia ciebie?

Jaenelle obdarzyła go zatroskanym uśmiechem.

- Ona mnie uczyła. Zaczęłyśmy od prostych, łatwych Sieci, tkaliśmy codziennie. A potem... - Jaenelle wzruszyła ramionami. Saetan odchrząknął.

- Tak z ciekawości, jak duża jest Królowa Arachnian?

- Hm, jej ciało jest mniej więcej takie. - Jaenelle wskazała na jego pięść, Pokój zatrzęsł się. O Arachnie było wiadomo bardzo niewiele - były ku temu dobre powody, bo bardzo niewielu z tych, którzy się wybrali w tamte okolice, wróciło w dobrym stanie - ale jedna rzecz była pewna: im większy pająk, tym potężniejsze i bardziej niebezpieczne jego Sieci.

- Czy Księżę poradził ci udać się na Arachnę? - zapytał Saetan, rozpaczliwie próbując uniknąć warknięcia.

Jaenelle zamrugła i wdzięcznie zarumieniła się.

- Nie. I nie sądzę, żeby był zadowolony, gdybym mu powiedziała. Saetan zamknął oczy. Co się stało, to się nie odstanie.

- Będziesz pamiętać o grzeczności i Protokole, gdy będziesz ich odwiedzać, prawda?

- Tak, Wielki Lordzie - głos Jaenelle był podejrzanie ustepliwy.

Oczy Saetana były teraz wąskimi szparkami. Szafirowe oczy wpatrywały się w niego. Warknął, pokonany. Na Ogień Piekielny, jeśli został wymanewrowany przez dwunastoletnią dziewczynkę, co, w imię Ciemności, będzie, gdy ona dorośnie?

- Saetan? - Jaenelle.

Wyciągnęła jaskrawo, choć niezdarnie, zapakowaną paczuszkę z lekko pogniecioną kokardą.

- Szczęśliwego Winsolu, Saetan.

Gdy brał od niej paczuszkę i kładł ją na biurku, jego ręka lekko drżała.

- Mała czarownico, ja... Jaenelle zarzuciła mu ręce na szyję i ścisnęła.

- Draca powiedziała, że mogę otworzyć twój prezent przed Winsolem, ponieważ powinnam nosić ją tylko w Stołpie. Och, dziękuję ci, Saetanie. Dziękuję ci. To najpiękniejsza sukienka. I jest czarna. - Przyjrzała się jego twarzy. - Miałam ci nie mówić, że już ją przymierzyłam?

Saetan przytulił ją mocno. *Ty też, Draca, nie jesteś tak zimna, jak udajesz.*

- Cieszę się, że ci się podoba, mała czarownico. Teraz. - Odwrócił się do swojej paczuszki.

- Nie - powiedziała nerwowo Jaenelle. - Powinieneś poczekać do Winsoku.

- Ty nie czekałaś - delikatnie zaprotestował. - Poza tym nie będzie cię tutaj w czasie Winsolu, a więc...

- Nie, Saetanie. Proszę.

Wzbudziło jego ciekawość, że coś mu dała i nie chce być przy otwieraniu prezentu. Winsol jest jednak jutro i nie chciał, aby go opuszczała zmartwiona. Zgrabnie zmieniając temat na góry jedzenia przygotowywane w Pałacu Kaeleer i podpowiadając, że przed jutrzejszym świętem Helena i pani Beagle mogłyby mieć ochotę część prowiantu rozdać, odesłał ją i z westchnieniem oparł się w fotelu. Paczuska przyciągała. Saetan zamknął na czarno drzwi, a potem ostrożnie odwinął papier. Jego serce wykonało dziwny skok, gdy patrzył na tylną część obrotowej ramki, którą dla niej kupił. Oddychając głęboko, otworzył ramkę. Z lewej strony była kopia starego obrazu młodego człowieka z bezczelnym uśmiechem i proszącym się o kłopoty błyskiem w oczach. Twarz na pewno się do tej pory zmieniła, stwardniała, dojrzała. Ale mimo to...

- Lucivar - szepnął, mrugając, aby pozbyć się łez i potrząsając głową. - Miałeś ten wyraz oczu w wieku pięciu lat. Wydawałoby się, że są rzeczy, których lata nie mogą zmienić. Gdzie teraz jesteś, mój eyrieński Książę?

Spojrzał na obraz po prawej, postawił ramkę na biurku, oparł się w fotelu i zakrył oczy.

- Nic dziwnego - szepnął. - Na wszystkie Kamienie i Ciemność, nic dziwnego. - Jeśli Lucivar był letnim popołudniem, Daemon był najzimniejszą zimową nocą. Odsuwając dłonie od twarzy, Saetan zmusił się, aby przyjrzeć się zdjęciu swojego imiennika, swojego prawdziwego spadkobiercy. Było to formalne zdjęcie zrobione na tle z czerwonego aksamitu. Na zewnątrz ten syn nie był jego odbiciem - znacznie górował nad ojcem mającym rzeźbioną, przystojną twarz - ale pod powierzchnią była widoczna lodowata ciemność i bezwzględność, która, jak instynktownie wiedział Saetan, była rozwijana przez lata okrucieństwa.

- Dorothea, odtworzyłaś wszystko, co najgorsze we mnie.

A jednak... Saetan pochylił się naprzód i przyjrzał złotym oczom, tak podobnym do jego własnych, oczom, które zdawały się patrzeć prosto na niego. Uśmiechnął się w podziękowaniu i z ulgą. Nic nie zmieni tego, co zrobiła Daemonowi Dorothea, tego, w co go zmieniła, ale w tych złotych oczach widać było klębiącą się rezygnację, zadowolenie, irytację i przyjemność - kakofonię emocji, którą znał aż za dobrze. Mogło to znaczyć tylko jedno: Jaenelle wciągnęła w to Daemona i towarzyszyła mu, aby mieć pewność, że zostało to zrobione zgodnie z jej życzeniem.

- Dobrze, imienniku - powiedział cicho Saetan, stawiając ramkę na rogu biurka - jeśli zaakceptujesz smycz, którą ona trzyma, jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

## 8. Terreille

Dla Daemona Winsol był najsmutniejszym dniem w roku, okrutnym przypomnieniem, czym było dorastanie na dworze Dorothei, czego od niego wymagano po tym, jak taniec rozpałił krew Dorothei i Hepsabah.

Poczuł skurcz żołądka. Kamieniem, którym ostrzył już dobrze wyostrzony charakter, była świadomość, że jedyna czarownica, z którą chciałby tańczyć, jedyna, której poddałby się z radością i której by dogadzał, była dla niego zbyt młoda - tak jak dla każdego innego mężczyzny.

Świętował Winsol, ponieważ tego od niego oczekiwano. Co roku posyłał kosz smakołyków Surreal. Każdego roku posyłał upominki Manny i Jo - oraz Tersie, jeśli tylko udało mu się ją znaleźć. Każdego roku oczekiwano od niego drogich prezentów dla czarownic, którym służył, żadnego roku nie dostawał nic w zamian, nawet słowa „dziękuję”.

Ten rok był jednak inny. Tego roku dostał się w tornado, które nazywało się Jaenelle Angelline - którego kierunku nie można było zmienić i którego nie można było zatrzymać - i stawał się współnikiem w najróżniejszych spiskach, które, choć niewinne, były przerażające. Gdy się opierał i nie zgadzał na jedną z jej przygód, był ciągnięty jak zabawka, tak ukochana, że zostało w niej już niewiele trocin. Mając naruszone mechanizmy obronne, osłabiony i otepiały przez miłość charakter i tracąc swój chłód, przez chwilę myślał, aby zwrócić się o pomoc do Kapłana, ale szybko zorientował się, ku swojemu rozbawieniu i przerażeniu, że Wielki Lord Piekła nie radzi sobie lepiej.

Teraz jednak, gdy myślał o przygodach, których Alexandra i Leland oraz ich przyjaciółki będą od niego wymagać, z każdym oddechem w żyły znów zakradał się chłód, a nastrój był coraz mroczniejszy.

Po lekkim posiłku, który zaspokoił głód do czasu wielkiej uczyty wieczorem, zebrali się w salonie, aby rozpakować winsolowe prezenty. Czerwona od ciężkiej pracy w kuchni Kucharka przyniosła tacę ze srebrną, misą. Wypełnioną tradycyjnym, gorącym krwawym rumem. Każdy z napełnionych małych srebrnych kieliszków miał być dla dwóch osób. Robert miał wspólny kieliszek z Leland, która próbowała nie patrzeć na Philipa. Philip miał wspólny z Wilhelminą. Graff z drwiną dzieliła swój kieliszek z Kucharką. A on, ponieważ nie miał wyboru, miał wspólny kieliszek z Alexandrą. Jaenelle stała sama, nie mając z kim dzielić się kieliszkiem. Serce Daemona skręcało się. Pamiętał zbyt wiele Winsoli, gdy to on stał samotnie - wyrzutek, niechciany. Miał właśnie potępić tradycję, mówiącą, że dzieli się tylko jednym kieliszkiem, ale zobaczył to dziwne, denerwujące migotanie światła w jej oczach, tuż



przedtem, jak podniosła swój kieliszek w toaście i wypła.

Nastąpiła chwila nerwowej ciszy, po czym Wilhelmina z niepewnym uśmiechem zapytała: - Czy możemy teraz otworzyć prezenty?

Gdy odłożono na tacę kieliszki, Daemon znalazł się przy boku Jaenelle.

- Lady...

- Nie sądzisz, że to właściwe, iż piję sama? - powiedziała cichym szeptem. Jej oczy wypełniał straszliwy ból. - W końcu jestem krewną, ale nie jedną z nich.

Jesteś moją. Królową, pomyślał wściekle; bolało go ciało. Ona była jego Królową. Ale przy rodzinie, która ją otaczała, obserwowała, nie mógł nic powiedzieć ani zrobić, aby jej pomóc. W ciągu następnej godziny Jaenelle odgrywała oczekiwaną rolę lekko zdezorientowanego dziecka, piejąc z zachwytu nad prezentami, co było tak sprzeczne z jej normalnym zachowaniem, że Daemon miał ochotę wymazać ściany krwią. Nikt inny nie zauważył, że z każdym odpakowywanym prezentem było jej coraz trudniej zaczerpnąć oddech, aż wydawało się, że każdy kolorowy papier i kokarda jest pięścią uderzającą w jej małe ciało. Gdy otworzyła swój prezent - chusteczki do nosa - wzdrygnęła się i zbladła jak ściana. Zachłysnęła się, zerwała na równe nogi i wybiegła z pokoju, gdy tymczasem Alexandra i Leland surowo nawoływały ją do powrotu. Nie dbając, co o nim pomyśla, ogarnięty zimną furią Daemon wyszedł z sali i udał się do biblioteki. Jaenelle tam była. Walczyła o złapanie oddechu i nieporadnie starała się otworzyć okno. Daemon zamknął drzwi na klucz, przeszedł przez pokój, zdecydowanym ruchem przekręcił blokadę na ramie i otworzył okno z siłą, od której zatrzęsły się ściany. Jaenelle wychyliła się przez wąskie okno, chwytając łąpczywie zimowe powietrze.

- Życie tutaj tak bardzo boli, Daemon - pochlipywała, gdy kołysał ją w ramionach. - Czasami tak bardzo boli.

- Ciii. - Gładził ją po włosach. - Ciii.

Gdy tylko jej oddech się uspokoił, Daemon zamknął i zablokował okno. Oparł się o ścianę, jedną nogę wyciągnął wzdłuż parapetu okna, pociągnął Jaenelle i przycisnął do siebie. Następnie włożył stopę pod nogę leżącą na parapecie, zamykając w ten sposób dziewczynkę w ciasnym trójkącie. Niezdrowe było przytulanie jej w ten sposób. Niezdrowe czerpanie takiej przyjemności z rąk opartych na jego udach. Niezdrowe było nie zatrzymać wolno rozwijających się wici uwodzenia.

- Przepraszam, że nie miałem z tobą wspólnego kieliszka.

- Nieważne - odpowiedziała Jaenelle.

- Dla mnie jest ważne - odpowiedział ostro, jego niski, jedwabisty głos miał bardziej

chrapliwe niż zwykle brzmienie.

Oczy Jaenelle zaczęło wypełniać zmieszanie i niepewność. Cofnął nieco wici uwodzenia.

- Daemon - powiedziała z wahaniem Jaenelle. - Twój prezent.

Z gardła Daemona wydobył się szczególnie dźwięk, jego sypialniany śmiech, tyle że tym razem zamiast lodu był w nim ogień, a jego oczy były stopionym złotem.

- Zestaw farb chyba nie był trafnym wyborem. - Podniósł brew. - Rozważałem też kupno siodła, które by pasowało zarówno do ciebie, jak i Ciemnego Tancerza...

Oczy Jaenelle rozszerzyły się. Dziewczynka roześmiała się.

- ...ale to nie byłoby praktyczne. - Jeden palec o długim paznokciu leniwie gładził jej rękę. Wiedział, że powinien wyjść stąd, teraz, kiedy ją pocieszył, ale jej ból coś wewnątrz niego przekreślił i Daemon nie miał zamiaru pozwolić, aby sądziła, że jest tu samotna. Nasunęło mu to jeszcze jedną myśl. - Jaenelle - powiedział ostrożnie, obserwując swój palec - czy Kapłan.... - Czy jeśli Saetan nie dał jej winsolowego prezentu, jego pytanie nie zwiększy jej bólu?

- Och, Daemon, jest taka piękna. Nie mogę jej tu oczywiście nosić. To coś w jego wnętrzu zaczęło się odkręcać.

- Nosić, co?

- Moją sukienkę. - Zaczęła wiercić się w ciasnym trójkącie jego nóg i niemal wysłała go na drugą stronę ściany. - Jest do ziemi i jest z pajęczego jedwabiu, i jest czarna, Daemon, czarna.

Daemon skoncentrował się na swoim oddechu. Gdy nabrał pewności, że jego serce przypomniawszy sobie właściwy rytm, sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął małe, kwadratowe pudełko.

- Wobec tego sądzę, że to będzie odpowiedni dodatek.

- Co to jest? - zapytała Jaenelle, z wahaniem biorąc pudełko.

- Twój winsolowy prezent. Twój *prawdziwy* winsolowy prezent. Uśmiechając się nieśmiało, Jaenelle odwinęła z papieru pudełko, otworzyła je i zachłysnęła się. Daemon poczuł skurcz w gardle. Nie wypadało, aby mężczyzna dawał taki prezent dziewczynce, ale nie dbał o to. Nie dbał o nic, poza tym, czy będzie się jej to podobać, czy nie.

- Och, Daemon - szepnęła Jaenelle. Wyjęła kutą bransoletę z pudełka i założyła na lewy nadgarstek. - Będzie idealnie pasować do mojej sukienki. - Wyciągnęła rękę, aby go przytulić, i zastygła.

Obserwował kłębiące się w jej oczach emocje, kłębiące się zbyt szybko, aby można je

było zidentyfikować. Zamiast objąć go za szyję, opuściła ręce do jego ramion, pochyliła się i pocałowała go lekko w usta; dziewczynka zapuszczająca się na wody kobiecości. Jego ręce objęły jej ramiona dokładnie z taką siłą, aby przyciągnąć ją do siebie. Gdy się cofała, dostrzegł w jej oczach zapowiedź kobiety, którą się stanie. W tej sytuacji nie mógł pozwolić, aby nastąpił koniec. Delikatnie przytrzymując jej twarz w dłoniach, Daemon pochylił się i odwzajemnił pocałunek. Jego pocałunek był równie lekki jak jej, i on, tak jak ona, całował zamknięte usta, ale nie był to pocałunek ani czysty, ani niewinny. Gdy wreszcie podniósł głowę wiedział, że prowadzi niebezpieczną grę. Jaenelle kołysała się, zapierając się o jego uda, aby utrzymać równowagę. Oblizwała wargi i popatrzyła na niego lekko szklistymi oczami.

- Czy... czy wszyscy chłopcy tak całują?

- Chłopcy w ogóle tak nie całują, Lady - powiedział cicho, poważnie. - Tak nie całuje też większość mężczyzn. Ale ja nie jestem taki jak większość mężczyzn. - Powoli wciągnął wici uwodzenia. Dziś wieczorem zrobił już więcej niż powinien; cokolwiek więcej zrobiłoby jej krzywdę. Jutro będzie jej towarzyszem tak jak wczoraj i przedwczoraj, Ona będzie jednak pamiętać ten pocałunek i porównywać z nim wszystkie pocałunki chłopców z Chaillot. Nie dbał o to, ilu chłopców będzie ją całowało. W końcu byli to tylko chłopcy. Ale łóżko... Gdy nadejdzie czas, łóżko będzie *jego*. Zdjął bransoletę z jej ręki i włożył z powrotem do pudełka.

- Zniknij to - powiedział cicho. Pozbył się wstążki i papieru. Gdy pudełko znikło, rozplótł nogi i pozwolił jej wrócić do salonu, z którego Graff natychmiast zapędziła dziewczynki do łóżek.

Philip wpatrywał się w niego. Robert uśmiechał się pogardliwie, Leland była drżąca i blada. To zazdrosne, oskarżycielskie spojrzenie Alexandry wyzwoliło jego złość. Wstała, aby rozpocząć konfrontację, ale w tym momencie zaczęli zjawiać się goście zaproszeni na całonocne świętowanie.

Tej nocy Daemon nie czekał, aż Alexandra „poprosi” go o obsłużenie jednej z przybyłych kobiet. Uwodził wszystkie kobiety w domu - zaczynając od Leland - doprowadzał je do ostateczności, tańcząc z nimi, obserwował je, jak dygocą, zagryzając wargi do krwi, starając się nie krzyknąć w obecności tak wielu osób wokoło. Wyślizgnął się z jedną kobietą do niewielkiej alkowy i po pierwszym lodowato - ognistym pocałunku stał spokojnie z rękami w kieszeniach, oparty o ścianę, podczas gdy jego widmowa ręka pieściła bezlitośnie ciało kobiety, dopóki ta nie leżała rozciągnięta, błagając o pieszczotę prawdziwej ręki - a wtedy jego najłżejsze dotknięcie, przesunięcie paznokciem wzdłuż wewnętrznej części uda, najkrótsze dotknięcie jej bielizny w odpowiednim miejscu zaspokoiłoby ją - i rozpaczliwie pragnąc nasycenia. Mimo to Daemon nie skończył.

Celowo unikał Alexandry, drażnił ją, otwarcie uwodząc wszystkie pozostałe kobiety, frustrował ją do granic wytrzymałości. Zanim zamknęły się drzwi za ostatnim gościem, wziął ją w ramiona, zaniósł do sypialni, zamknął za sobą drzwi na klucz. Zrekompensował jej wszystko. Pokazał jej przyjemność, którą mógł dać kobiecie, gdy był zainspirowany. Pokazał jej, dlaczego był nazywany Sadystą.

Gdy długo po świcie dotarł zmęczony do swojego pokoju, zauważył od razu, że ktoś ruszał jego pościel. Jednym szybkim, rozłuszczonym ruchem zlokalizował paczuszkę pod poduszką. Zdjąwszy narzutę i odłożywszy poduszkę, przyglądał się niezręcznie zapakowanej paczusce i złożonej kartce wsuniętej pod wstążkę. Uśmiechnął się czule, z wdzięcznością, kładąc się na łóżku. Musiała to włożyć, gdy tylko opuścił swój pokój. Na kartce było napisane: „Nie mogłam dać ci prezentu, który chciałam, ponieważ pozostali by nie zrozumieli. Szczęśliwego Winsolu, Daemon. Całuję, Jaenelle”. Daemon odwinął papier i obejrzał obrotową ramkę. Lewa część była pusta, czekała na zdjęcie Lucivara... Po prawej...

- To zabawne - powiedział do zdjęcia Daemon. - Zawsze myślałem, że wyglądasz bardziej formalnie, bardziej... odlegle. Ale mimo całego twojego splendoru, całego twojego Fachu i mocy, naprawdę nie miałbyś nic przeciwko chwili relaksu i opróżnieniu kufła piwa, prawda? Nigdy bym nie zgadł, ile ciebie jest w Lucivarze. Lub jak wiele ciebie jest we mnie. Och, Kapłanie. - Daemon delikatnie zamknął ramkę. - Szczęśliwego Winsolu, Ojczy.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### 1. Terreille

- Powinniśmy sprowadzić pozostałych - powiedziała Cassandra, ściskając ramię Saetana. Położył swoją rękę na jej ręce i delikatnie ją ścisnął.

- Nie chciał się zobaczyć z nikim innym. Poprosił o spotkanie ze mną.

- Nie prosił - rzuciła Cassandra. Popatrzyła nerwowo na Sanktuarium i zniżyła głos: - On nie prosił, Wielki Lordzie, on *żądał* spotkania z tobą.

- I jestem tutaj.

- Tak - powiedziała z nutką gniewu - jesteś tutaj.

*Czasami sprawiasz, że trudno mi sobie przypomnieć, dlaczego tak długo tak bardzo cię kochałem.*

- On jest moim synem, Cassandro. - Uśmiechnął się ponuro. - Czy czujesz się urażona jego manierami w moim imieniu, czy też twoja próżność została podrażniona przez jego niedostateczną służalczość?

Cassandra wzięła rękę z jego ramienia.

- On jest czarujący, gdy chce - powiedziała złośliwie. - I nie wątpię, że jego łóżkowe maniery są bez zarzutu, ponieważ miał tyle okazji do ćwiczeń... - Ucichła na widok lodowatego spojrzenia Saetana.

- Jeśli jego maniery pozostawiają coś do życzenia, Lady, byłbym wdzięczny, gdybyś mi przypomniiała, czyj dwór go szkolił. Cassandra zadarła głowę.

- Obwiniasz mnie, prawda?

- Nie - powiedział cicho, z goryczą Saetan. - Znałem cenę tego, czym się stałem. Odpowiedzialność za niego spoczywa wyłącznie na mnie. Ale nikomu nie pozwolę, *nikomu*, potępiać go za to, czym się stał z tego powodu. - Saetan odetchnął głęboko, próbując się uspokoić. - Dlaczego nie pójdziesz do swojego pokoju? Będzie lepiej, gdy spotkam się z nim sam.

- Nie - powiedziała szybko Cassandra - oboje nosimy Czarne. Razem możemy...

- Nie przybyłem tutaj, aby z nim walczyć.

- Ale on tu przybywa, aby walczyć z tobą!

- Tego nie wiesz.

- To nie ciebie przyparł do muru, zgłaszając swoje żądania!

- Dam mu klapsa. Czy to cię uspokoi? - warknął Saetan i ruszył w stronę ruin Sanktuarium, zmierzając do kuchni i kolejnej konfrontacji.

W pół drogi do kuchni Saetan zwolnił. Dotrzymał obietnicy złożonej Dracy. W dniu Winsolu tańczył na chwałę Czarownicy. Dzięki krwi Jaenelle, na którą go namówiła, nie potrzebował już laski i nie kulał, ale taniec spowodował sztywność jego chorej nogi, skrócił jego płynny krok. Żałował, że na spotkaniu z Daemonem po tak wielu, wielu latach może wydawać się stary lub niesprawny. Gdy Saetan zbliżał się, przez kuchenne drzwi wypływała furia. No tak. Cassandra nie przesadzała. Przynajmniej gniew był gorący. Wciąż będą, być może, w stanie porozmawiać.

Daemon krążył po kuchni z wdziękiem pantery, ręce trzymał w kieszeniach, jego ciało skręcało się z ledwo hamowanego gniewu. Gdy rzucił ostre spojrzenie w stronę drzwi i zobaczył zbliżającego się Saetana, nie zmienił swojego kroku, po prostu obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku Wielkiego Lorda. Ten widok pokazuje tylko pół prawdy, pomyślał Saetan, gdy patrzył na zbliżającego się szybko Daemona, i czekał, czy poleje się krew. Daemon zatrzymał się na wyciągnięcie ręki przed Saetanem. Nozdrza miał rozchylone, spojrzenie ostre. Milczał.

- Książę - powiedział spokojnie Saetan. Obserwował, jak Daemon stara się opanować, zwalcza ogarniającą go wściekłość, aby odpowiedzieć na powitanie.

- Wielki Lordzie - powiedział Daemon przez zaciśnięte zęby. Zbliżając się powoli do stołu, świadom, że Daemon obserwuje każdy jego ruch, Saetan zdjął pelerynę i położył ją na krześle.

- Napijmy się po kieliszku wina i porozmawiajmy.

- Nie chcę żadnego wina.

- Ja chcę. - Saetan wziął wino i kieliszki. Usiadł na krześle, otworzył wino, napełnił dwa kieliszki i czekał.

Daemon ruszył do przodu i uważnie położył ręce na stole.

Dorothea była ślepa, nie wiedząc, czym był Daemon, pomyślał Saetan, pijąc wino. Spodziewając się, że je zobaczy, Saetan uznał długie paznokcie za mniej niepokojące niż palce bez pierścieni. Gdyby sam mógł być tak groźny bez Kamieni, pomagających skoncentrować moc... Nic dziwnego, że Cassandra była tak przerażona. Z Czarnymi Kamieniami czy bez, nie była dla jego syna żadnym przeciwnikiem.

- Czy wiesz, gdzie ona jest? - zapytał Daemon, najwyraźniej starając się nie krzyżeć.

Oczy Saetana zwięziły się. Strach. Cała ta furia kryła lawinę strachu.

- Kto?

Przeklinając, Daemon odskoczył od stołu.

Gdy potok przekleństw nie kończył się, Saetan powiedział kpiąco: - Imienniku, czy zdajesz sobie sprawę, że w tym pokoju przez ciebie nie można wytrzymać?

- Co? - Daemon obrócił się i doskoczył znów do stołu.

- Opanuj swój gniew, Książę - powiedział cicho Saetan. - Posłałeś po mnie i jestem tutaj. - Spojrzał przez ramię w stronę okna. - Świt będzie za kilka krótkich godzin, a nie możesz sobie pozwolić, aby cię tutaj zastał, prawda?

Gdy Daemon opadł na jedno z krzeseł naprzeciw Saetana, ten wręczył mu kieliszek wina. Daemon opróżnił go. Saetan nalał powtórnie. Po napełnieniu kieliszka po raz trzeci, powiedział kpiąco: - Z doświadczenia wiem, że upicie się nie zmniejsza strachu. Jeśli chodzi o percepcję u mężczyzn, udręki kaca mogą jednak działać cuda.

W oczach Daemona pojawiły się konsternacja i rozbawienie.

- Mówiąc bez ogródek, mój wspaniały, młody Książę, to jest najwyraźniej pierwszy raz, gdy nasza jasnowłosa Lady wystraszyła cię nie na żarty.

Daemon zdziwił się na widok pustej butelki wina, znalazł pełną w szafce i napełnił oba kieliszki.

- Nie po raz pierwszy - warknął. Saetan zachichotał.

- Ale to kwestia natężenia, tak?

W niechętnym uśmiechu Daemona można było dostrzec nieco ciepła.

- Tak.

Saetan westchnął.

- Zaczynaj od początku i zobaczymy, czy potrafimy to rozwikłać.

- Nie ma jej w rodzinnej rezydencji.

- To czas świąt Winsol. Czy jej... rodzina... - Saetan zakrztusił się przy tym słowie - nie mogła jej zostawić u przyjaciół?

Daemon potrząsnął głową.

- Coś tam jest, ale to nie jest Jaenelle. To wygląda jak ona, mówi jak ona, bawi się, odgrywa rolę posłusznej córki. - Daemon popatrzył na Saetana oczami pełnymi udręki. - Ale tego, co sprawia, że Jaenelle jest Jaenelle, tam nie ma. - Roześmiał się pogardliwie. - Jej rodzina jest niezwykle wdzięczna, że Jaenelle zachowuje się tak dobrze i nie wprawia ich w zakłopotanie, gdy przedstawiają dziewczęta gościom. - Bawił się kieliszkiem. - Boję się, że coś jej się stało.

- Mało prawdopodobne. - Zafascynowany Saetan obserwował, jak z twarzy Daemona odpływa złość. Podobał mu się mężczyzna, którego teraz widział.

- Możesz być pewien? - zapytał z nadzieją Daemon. - Czy widziałeś już kiedyś coś takiego?

- Nie, dokładnie czegoś takiego nie.

- A więc, skąd?

- Ponieważ to, co opisujesz, nazywane jest cieniem, ale w żadnym Królestwie nie ma nikogo, dotyczy to także mnie, kto zna Fach na tyle, aby móc stworzyć cień, który jest tak podobny do oryginału. Nikogo z wyjątkiem Jaenelle.

Daemon przełknął wino i pomyślał przez chwilę.

- Co to dokładnie jest cień?

- Ogólnie rzecz biorąc, cień jest złudzeniem, odtworzeniem fizycznej formy przedmiotu. - Saetan spojrzał znacząco na Daemona, który nieco skurczył się w swoim krześle. - Niektóre dzieci tworzą cień, aby sprawiać wrażenie, że śpią, gdy tymczasem naprawdę wychodzą z domu i przeżywają przygody, które, w przypadku ich odkrycia, nie pozwoliłyby im wygodnie siedzieć przez tydzień. - Zauważył błysk przypomnienia w oczach Daemona i zacząłki drwiącego uśmiechu. - To jest pierwszy, stacjonarny etap cienia. Na drugim etapie cień może się poruszać, ale musi być manipulowany jak kukielka. Taki cień wygląda, jakby miał ciało, ale przy dotyku nie czuje się go, nie ma właściwości dotykowych. Na trzecim etapie cień, najsilniejszym, o jakim słyszałem, ma jednostronne właściwości dotykowe. Może dotykać, ale nie może być dotykany. Taki cień musi być jednak manipulowany.

Daemon przemyślał słowa Saetana i potrząsnął głową.

- Ten jest czymś więcej.

- Tak, ten jest zdecydowanie czymś więcej. Ten cień jest tak zręcznie zrobiony, że wykonując rutynowe czynności, może działać niezależnie. Nie wyobrażam sobie stymulacji przez konwersację - tu Daemon prychnął - ale to oznacza, że twórca może robić coś zupełnie innego.

- Na przykład?

- Ach - powiedział Saetan, napełniając kieliszki - to jest interesujące pytanie. Oczywiście Daemona błyszcząły od przemijającej złości.

- Dlaczego stworzyła taki cień?

- Jak mówiłem, to jest interesujące pytanie.

- To wszystko? Po prostu czekamy?

- Na razie. Ale ktokolwiek dotrze do niej pierwszy, musi jej dać popalić. Dwa razy.

- Martwisz się. - Usta Daemona powoli wykrzywił uśmiech.



- Masz rację, cholera, martwię się - rzucił Saetan. Teraz, gdy nie musiał starać się łagodzić złości Daemona, czuł, że może sobie pofolgować. - Kto, w imię Piekła, wie, co ona wymyśliła tym razem? - Opadł na krzesło, warcząc.

Daemon oparł się na swoim krześle i zaśmiał.

- Nie ciesz się tak, chłopcze. To ty zasługujesz na porządnego kopniaka w tyłek. Daemon zamrugął.

- *Ja?*

Saetan pochylił się naprzód.

- Ty. Następny razem, gdy będziesz jej podpowiadał, gdzie zdobywać odpowiednie instrukcje, zanim czegoś spróbuje, pamiętaj, do cholery, aby dodać, że to ja mam jej udzielać odpowiednich instrukcji.

- Co...

- Tkanie snów. Czy pamiętasz tkanie snów, imienniku? Daemon zbladł.

- Pamiętam. Aleja...

- Powiedziałeś jej, że powinna uczyć się u najlepszych. I tak się stało.

- To co...

- Słyszałeś kiedyś o Arachnie? Daemon zbladł jeszcze bardziej.

- To legenda - szepnął.

- Większość informacji o Kaeleer to legenda, chłopcze - ryknął Saetan. - To nie powstrzymało jej przed spotkaniami z bardzo interesującymi osobnikami.

Patrzyli na siebie. Wreszcie Daemon powiedział z przerażającym spokojem: - Takimi jak ty?

Cholera, ten chłopak był zabawny! Saetan odetchnął głęboko i dramatycznie westchnął.

- Kiedyś byłem interesujący - powiedział z żalem. - Byłem kiedyś szanowany, a nawet bano się mnie. Mój gabinet był prywatnym sanktuarium, do którego nikt z własnej woli nie wchodził. Ale postarzałem się - Daemon rzucił zdziwione spojrzenie na jego usta - i teraz mam demony walące do drzwi, niektóre zdenerwowane, ponieważ Jaenelle ich nie odwiedziła, a niektóre zdenerwowane, bo ich odwiedziła. Moja kucharka nie daje mi żyć, bo chce wiedzieć, czy Lady dzisiaj przyjdzie i czy można przygotować jej ulubioną potrawę. I mam kupców tłoczących się na progu, błagających o widzenie, w istocie uspokajających się w mojej obecności, ale wykręcających dłonie i wyrzucających z siebie żalosne historie.

Coraz bardziej rozbawiony Daemon lekko się zdziwił.

- Demony i kucharka - rozumiem. Ale dlaczego kupcy? Saetan westchnął

dramatycznie, ale jego oczy lśniły rozbawieniem.

- Otworzyłem jej uniwersalne konto w Kaeleer.

Daemon wstrzymał oddech.

- Chcesz powiedzieć... - Tak.

- Matko Noc.

- To najłagodniejsza rzecz, którą powiedziano w związku z tym pod moim adresem. - Ciesząc się dramatyzmem sytuacji, Saetan kontynuował: - A będzie jeszcze gorzej. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Gorzej? - zapytał podejrzliwie Demon.

- Ona ma tylko dwanaście lat, imienniku.

- Wiem - Daemon niemal jęknął.

- Tylko się zastanów, do jakiego rodzaju figli będzie zdolna, gdy będzie miała siedemnaście lat i własny dwór.

Daemon jęknął, ale w jego oczach pojawił się błysk nadziei.

- Będzie mogła mieć swój dwór w wieku siedemnastu lat? I obsadzić go ludźmi?

Ach, imienniku. Saetan siedział przez chwilę spokojnie, zastanawiając się nad politycznym sposobem wyjaśnienia tego.

- Większość stanowisk będzie mogła obsadzić. - Natychmiastowa gorycz Daemona zdziwiła go.

- Oczywiście, zyczysz jej kogoś lepszego niż dziwki, która służyła niemal wszystkim Królowym w Terreille - powiedział Daemon, napełniając sobie kieliszek winem.

- Nie to miałem na myśli - powiedział Saetan, martwiąc się, że każde wyjaśnienie może teraz zostać źle zrozumiane.

- A więc co miałeś na myśli? - rzucił Daemon.

- Co będzie, jeśli w wieku siedemnastu lat nie będzie gotowa na przyjęcie małżonka? - zapytał miękko Saetan. - Co będzie, jeśli będzie gotowa do łóżka dopiero po paru latach? Będziesz mieć pusty urząd, staniesz się wygodny i znajomy, a tymczasem będą ją intrygować inni mężczyźni, ponieważ będą obcy. Czas ma wielką magiczną moc, imienniku, jeśli wiesz, jak go wykorzystywać.

- Mówisz, jakby zostało to już postanowione - powiedział cicho i z nutą goryczy w głosie Daemon.

- Jest... jeśli o mnie chodzi.

Bezbronne, wdzięczne spojrzenie Daemona sprawiało ból. Przez parę minut siedzieli spokojnie w niekłępującej ciszy. W końcu Daemon zapytał: - Dlaczego ciągle nazywasz mnie

imiennikiem?

- Ponieważ nim jesteś. - Saetan spojrział w bok, czując się niezręcznie. - Nigdy nie zamierzałem dać tego imienia któremukolwiek z moich synów. Wiedziałem, czym byłem. Było im dostatecznie trudno mieć mnie za ojca. Ale od pierwszego razu, gdy cię trzymałem na rękach, wiedziałem, że żadne imię nie będzie do ciebie pasowało. Nazwałem cię więc Saetan Daemon SaDiablo.

Oczy Daemona błyszczały od łez.

- A więc potwierdziłeś ojcostwo? Manny powiedziała, że rejestr Krwawych został zmieniony, ale już sam nie byłem pewien.

- Nie jestem odpowiedzialny za kłamstwa Dorothei, Księżę - powiedział z goryczą Saetan. - Lub za to, co haylliański rejestr zawiera lub nie. Ale w rejestrze trzymanym w Ebon Askavi ty i Lucivar jesteście wymienieni z imienia i nazwiska, i uznani.

- A więc nazywałeś mnie Daemon?

Saetan wiedział, że było dużo, dużo więcej rzeczy, o które Daemon chciałby zapytać, ale był wdzięczny, że na krótki czas, który im jeszcze pozostał, jego syn wybrał lżejszą rozmowę o przeszłości.

- Nie - powiedział obojętnym tonem Saetan. - Ja nazywałem cię wyłącznie Saetan. To Manny i Tersa... - zawahał się, zastanawiając, czy Daemon wiedział o Tersie, ale nie dostrzegł oznak zdziwienia - nazywały cię Daemon. Manny poinformowała mnie pewnego dnia, gdy wytknąłem jej błąd, że jeśli sądzę, że będzie stała w drzwiach kuchennych i wołała chłopca na kolację tym imieniem, to żebym się lepiej zastanowił.

Daemon roześmiał się.

- No widzisz, Manny jest kochana.

- Dla ciebie - zachichotał Saetan. - Osobiście zawsze sądziłem, że po prostu chce uniknąć sytuacji, w której obaj odpowiadamy na jej wezwanie.

- Odpowiedziałbyś?

- Biorąc pod uwagę ton głosu, nie śmiałbym nie odpowiedzieć. Roześmieli się obaj. Rozstanie było niezręczne. Saetan chciał go przytulić, ale Daemon był spięty, wręcz niespokojny. Saetan zastanawiał się, czy przez te wszystkie lata na dworze Dorothei Daemon nie nabył awersji do bycia dotykany. Był jeszcze Lucivar. Chciał zapytać o Lucivara, ale udręczony wyraz twarzy Daemona na wzmiankę o bracie wykluczył tę możliwość. Ponieważ chciał poznać swoich synów, będzie musiał cierpliwie poczekać, aż będą gotowi, aby się do niego zbliżyć.

## 2. Terreille

Jaenelle powróciła półtora dnia zgrzytania zębów później. Po pracowitym popołudniu, spędzonym na wizytach towarzyskich z Alexandrą, Daemon przechadzał się korytarzami, zbyt niespokojny, aby się położyć i zażyć bardzo pożądanego odpoczynku, gdy zobaczył, jak dziewczynki wracają ze spaceru w ogrodzie.

- Musisz jednak pamiętać, jakie to było zabawne - powiedziała Wilhelmina, gdy podszedł. Wyglądała na skonsternowaną. - To było dopiero wczoraj.

- Naprawdę? - Jaenelle odpowiedziała, myśląc o czymś innym. - O tak, pamiętam teraz.

Daemon skłonił się przesadnie nisko.

- Ladies.

Wilhelmina zachichotała. Jaenelle podniosła wzrok, aby spojrzeć mu w oczy. Nie podobało mu się zmęczenie na jej twarzy, nie podobało mu się maskowane błękitem niebieskiego nieba starożytne spojrzenie, ale napotkał jej spokojny wzrok.

- Lady, mogę zamienić z tobą parę słów?

- Jak sobie życzysz - powiedziała Jaenelle, ledwo tłumiąc westchnienie.

Zanim poszli do biblioteki, poczekali, aż Wilhelmina wejdzie na schody do części przedszkolnej. Daemon zamknął drzwi na klucz. Zanim zdecydował się, co powiedzieć, Jaenelle burknęła: - Tylko nie zrzedź, Książę.

Coraz bardziej zły Daemon wsunął ręce do kieszeni i leniwie podszedł do niej.

- Nie powiedziałem ani słowa.

Jaenelle rzuciła płaszcz i kapelusz na tapczan i sama poszła w ich ślady.

- Już dziś widziałam się z jednym, który zrzedził.

A więc Kapłan dopadł ją pierwszy. Też dobrze. Daemon chciał ją tylko przytulić. Usadowił się koło niej, perwersyjnie chcąc, aby połajanka, którą dla niej szykował, była jak najłagodniejsza.

- Czy bardzo na ciebie nakrzyczał? Jaenelle spojrzała na niego spode łba.

- W ogóle by mnie nie złażał, gdybyś mu nie powiedział. Dlaczego mu powiedziałeś?

- Byłem przerażony. Myślałem, że coś ci się stało.

- Och - powiedziała Jaenelle, już opanowana. - A tak się starałam, aby stworzyć ten cień, tak aby nikt się nie martwił, aby nie było żadnej różnicy. Nikt inny nie zauważył różnicy.

Oni zauważyli, moja Lady. Byli wdzięczni za tę różnicę. Rozbawiło go - trochę - że

bardziej się martwiła, iż jej Fach okazał się nie tak skuteczny jak myślała, niż tym, że przysporzyła zmartwień.

- Czarny zauważył różnicę i nawet ja do końca dnia nie byłem pewien.

- Naprawdę? - Jaenelle ożywiła się.

- Naprawdę - Daemon spróbował się uśmiechnąć, ale nie całkiem mu się to udało. -

Nie sądzisz, że mam prawo do wyjaśnień?

Jaenelle schowała twarz za złotą zasłoną włosów.

- Miałam ci powiedzieć, obiecałam, że ci powiem. I musiałam powiedzieć Kapłanowi, ponieważ musiał przygotować parę rzeczy.

- Komu obiecałaś? - zdziwił się Daemon.

- Tersie. Daemon policzył do dziesięciu.

- Skąd znasz Tersę?

- Nadszedł czas, Daemon - powiedziała Jaenelle, ignorując jego pytanie. Daemon znów policzył do dziesięciu.

- Tersa jest dla mnie kimś bardzo szczególnym.

- Wiem - powiedziała spokojnie Jaenelle. - Ale jesteś teraz dorosły, Daemon. Już jej nie potrzebujesz. I nadszedł czas, aby opuściła Wykrzywione Królestwo... ale była tam od tak dawna, że nie potrafiła sama znaleźć drogi powrotnej.

Pokój był zimny... Nie wypełniał go jednak chłód gniewu, ale chłód strachu. Daemon trzymał ręce Jaenelle między swoimi, czerpiąc pewne pocieszenie z jej ciepła. Nie chciał rozumieć. Naprawdę nie chciał rozumieć. Ale chciał.

- Udałaś się do Wykrzywionego Królestwa, tak? - zapytał, rozpaczliwie starając się zachować spokój w głosie. - Przeszłaś drogi szaleństwa, aby ją znaleźć, i sprowadzić z powrotem do normalności - przynajmniej tak daleko, jak może zostać sprowadzona?

- Tak.

- Nie pomyślałaś... - jego głos załamał się z powodu napięcia. - Nie przyszło ci do głowy, że to mogło być niebezpieczne?

Jaenelle wyglądała na zdumioną.

- Niebezpieczne? - Potrząsnęła głową. - Nie. To jest po prostu inny sposób widzenia, Daemon.

Daemon przymknął oczy. Czy ona niczego się nie bała? Nawet szaleństwa?

- Poza tym ja już podróżowałam tak daleko, a więc znałam drogę powrotną. Daemon poczuł smak krwi, gdy przygryzł sobie język.

- Znalezienie jej zajęło mi jednak trochę czasu i zajęło trochę czasu, aby ją przekonać,

że czas, aby pójść, że nie musi pozostawać wewnątrz wizji przez cały czas. - Jaenelle ścisnęła jego rękę. - Kapłan ma zamiar kupić jej chatę w niewielkiej wiosce w pobliżu Pałacu w Kaeleer. Będą tam ludzie, którzy o nią zadbają, i będzie ogród, w którym będzie pracować, i Siostry Czarne Wdowy do rozmowy.

Daemon wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Przekonałaś ją, aby tam zamieszkała? - szeptał w jej włosy. - Czy naprawdę będzie w porządnym domu i będzie miała porządne ubrania oraz dobre jedzenie i ludzi, którzy się nią opiekują? - Jej głowa wędrowała w górę i w dół. Westchnął. - A więc warto było się martwić. Byłoby warto tak się martwić sto razy.

- Tak powiedział Kapłan... po tym, jak mnie złążał. Daemon uśmiechnął się do jej włosów.

- Czy coś jeszcze powiedział?

- Mnóstwo rzeczy - burknęła Jaenelle. - Coś o siedzeniu wygodnie, ale go nie zrozumiałam, a on nie chciał powtórzyć.

Daemon zakaszłał, Jaenelle podniosła głowę i przyjrzała mu się podejrzliwie. Spróbował przybrać obojętny wyraz twarzy. Jej wygląd wskazywał jeszcze większą podejrzliwość. Odgłos kroków na korytarzu sprawił, że się odwrócił, jego ciało naprężyło się, oczy utkwili w drzwiach.

- Lepiej idź do siostry, - Podał jej płaszcz i kapelusz. Zanim Daemon otworzył drzwi, zatrzymał się. - Dziękuję ci. - To z pewnością nie wystarczało, ale nic innego nie przyszło mu do głowy. Jaenelle skinęła głową i wyszła za drzwi.

### 3. Terreille

Daemon właśnie skończył szczotkować włosy i był gotowy do kolejnego dnia obchodów Winsolu, gdy Jaenelle lekko zapukała i wpadła do pokoju. Nie był pewien, czy jego pokój stał się wspólnym terytorium, ale zaczął przywiązywać większą niż wcześniej wagę do sposobu, w jaki był ubrany - lub rozebrany. Jaenelle skakała obok niego, jej oczy były wpatrzone w jego twarz. Daemon uśmiechnął się.

- Czy akceptujesz mój wygląd?

Wyciągnęła rękę, przejechała placami po jego policzku i zdziwiła się.

- Twoja twarz jest gładka.

Podnosząc brew, Daemon odwrócił się do lustra, aby sprawdzić kołnierzyk.

- Haylliańscy mężczyźni nie mają zarostu. - Przerwał. - Podobnie zresztą jak

Dhemlanie lub Eyrieńczycy.

Jaenelle wciąż stała zdziwiona.

- Nie rozumiem, Daemon wzruszył ramionami.

- Różnica między rasami, to wszystko.

- Nie. - Jaenelle potrząsnęła głową. - Jeśli nie musisz usuwać włosów z twarzy, tak jak Philip, dlaczego Graff powiedziała, że mógłbyś służyć lepiej, gdybyś był ogolony? Philip robi to sa...

Daemon uderzył w wierzch komody, rozłupując drewno na całej długości. Złapał się krawędzi, próbując się opanować. Suka. Suka, żeby robić takie sugestie!

- To znaczy coś innego, prawda? - zapytała Jaenelle swoim północnym głosem.

- To nic - warknął Daemon przez zaciśnięte zęby.

- Co to znaczy, Daemonie?

- Dajmy spokój, Jaenelle.

- Książę.

Pięść Daemona ponownie wylądowała na komodzie.

- Jeśli jesteś taka ciekawa, zapytaj swojego nauczyciela! - Odwrócił się, starając opanować. Po chwili odwrócił się ponownie i powiedział: - Jaenelle, przepraszam.

Jaenelle już nie było.

#### 4. Piekło

Saetan i Andulvar siedzieli przy hebanowym biurku, pili yarbarah i czekali na Jaenelle. Saetan wrócił do swojego gabinetu pod Pałacem, aby mieć trochę czasu na lekcje z Jaenelle sam na sam, zauważył bowiem, że do jego ogólnodostępnego gabinetu przychodzi pod byle pretekstem *cały* personel Kaeleer, żeby tylko przywitać się z Jaenelle.

- Jaka będzie dziś lekcja? - spytał Andulvar.

- Skąd mogę wiedzieć? - odparł oschle Saetan.

- Ty jesteś odpowiedzialny.

- Cieszę się, że ktoś tak uważa.

- Aha. - Andulvar ponownie napełnił kieliszek i ogrzewał wino z krwi. - Ciągłe jesteś zły w związku z Tersą?

Saetan przyjrzał się swojemu srebrnemu pucharowi.

- Zły? Nie. - Położył głowę na oparciu krzesła. - Ale, na Ogień Piekielny, Andulvar, jak myślę o jej podróżach... ile sił kosztuje robienie niektórych z tych rzeczy. Chcę, żeby

miała dzieciństwo. Chcę, żeby robiła te wszystkie niemądre rzeczy, które robią wszystkie dziewczynki. Chcę, żeby była młoda i beztroska.

- Ona nigdy nie będzie miała normalnego dzieciństwa, SaDiablo. Ona zna nas, *cildru dyathe*, Geoffreya, Dracę i Lorna, czymkolwiek i gdziekolwiek on może być. Widziała więcej w Kaeleer niż ktokolwiek inny przez tysiące lat. Jak możesz mieć nadzieję, że będzie miała normalne dzieciństwo?

- Te rzeczy są normalne, Andulvarze - powiedział zmęczonym głosem Saetan, ignorując zaprzeczające chrząknięcie Andulvara. - Chciałbyś nigdy jej nie spotkać? Nie patrz na mnie w ten sposób; znam odpowiedź. - Pochylił się do przodu, opierając złożone ręce na biurku. - Rzec w tym, że dziecko bawi się z jednorożcami w Sceval. Dziecko odwiedza przyjaciół w Scelt i Philan, Glacii, Dharo, Narkhavie i Dea al Mon, i w Piekło, i kto wie, w ilu jeszcze miejscach. Słuchałem jej opowieści, niewinnych, choć denerwujących, o młodych, silnych czarownicach, dorastających i uczących się Fachu. Nieważne, gdzie ona jest, robiąc te rzeczy, ona jest dzieckiem.

- Na czym polega problem?

- Jedynym miejscem, którego nigdy nie wymienia, jedynym miejscem, które nie występuje w jej przygodach jest Beldon Mor. Ona nie mówi nic o swojej rodzinie. Andulvar zastanowił się nad tym.

- SaDiablo, jesteś i tak wystarczająco zazdrosny. Naprawdę chcesz wiedzieć, że ludzie, którzy mają większe prawa do niej, uwielbiają ją tak bardzo jak ty? Czy dziecko tak wrażliwe na nastroje innych jak ona chciałoby ci to wszystko opowiadać?

- Zazdrosny? - syknął Saetan. - Czy myślisz, że to zazdrość sprawia, że chcę ich rozerwać na strzępy?

Andulvar popatrzył przez chwilę na przyjaciela, zanim powiedział ostrożnie: - Tak myślę.

Saetan częściowo odsunął się od biurka i wstał z krzesła, a następnie zmienił zamiar.

- To nie zazdrość - powiedział, zamykając oczy. - Strach. Ciągłe się zastanawiam, co się dzieje, gdy opuszcza to miejsce. Zastanawiam się nad niektórymi rzeczami, o których nauczanie mnie prosiła, zastanawiam się, dlaczego dziecko chce wiedzieć o pewnych rzeczach, zastanawiam się, dlaczego czasem słyszę rozpacz w jej głosie lub gorzej, lodowaty gniew. - Spojrzał na Andulvara. - Mieliśmy brutalne dzieciństwo i pozostaliśmy lojalni wobec Krwawych, ponieważ to właśnie nimi jesteśmy. Ale ona... Och, Andulvarze, za parę krótkich lat złoży Ofiarę, a kiedy to zrobi, będzie poza zasięgiem. Naprawdę chcesz widzieć Jaenelle w jej pełnej, ciemnej chwale, rządzącą z Wykrzywionego Królestwa?



- Nie - powiedział cicho Andulvar z lekkim drzeniem w głosie. - Nie chcę widzieć naszej sieroty w Wykrzywionym Królestwie.

- A zatem... - Rozległo się ciche pukanie do drzwi, Saetan i Andulvar wymienili spojrzenia. Andulvar przybrał zdziwiony wyraz twarzy, Saetan obojętny.

- Proszę. - Obaj mężczyźni zeszywnieli, gdy do pokoju weszła Jaenelle, sposób ułożenia jej ramion stanowił wystarczające ostrzeżenie.

- Wielki Lordzie - powiedziała, obdarzając go królewskim skinieniem.

- Księżę Yaslana.

- Troszkę to formalne, co, chudzinko? - powiedział Andulvar z udawaną szorstkością. Saetan zacisnął usta skonsternowany. Zaufaj Eyrieńczykowi, aby przenieść bitwę na otwarte pole. Nieufność budził w nim brak reakcji Jaenelle.

Spojrzała w stronę Saetana, jej szafirowe oczy przyszpiliły go do krzesła.

- Wielki Lordzie, chcę zadać pytanie i nie chcę słyszeć, że jestem za mała, żeby mi udzielić odpowiedzi.

Saetan widział, że Andulvar całkowicie nieruchomieje, zbierając siły na wypadek, gdyby były potrzebne.

- Twoje pytanie, Lady?

- Co to znaczy zostać ogolonym?

Andulvar o mało się nie zachłysnął. Saetan poczuł, jakby spadał w bezdenną otchłań. Obliznął wargi i powiedział cicho: - To znaczy wyciąć męskie genitalia.

Przez krótki moment pokój był jak niebo pełne błyskawic spojrzeń. Saetan nie śmiał odwrócić oczu od Jaenelle, nie śmiał przegapić czegokolwiek, co można by w nich wyczytać. Poczł się chory. Po błysku gniewu, mógł dostrzec, jak zastanawia się nad czymś, waży i - podejmuje decyzję. Choć wiedział, co ma zamiar powiedzieć, bał się usłyszeć te słowa.

- Naucz mnie.

- Czekaj chwilę, chudzinko!

Jaenelle podniosła rękę. Nawet Księżę Demonów nie kwestionowałby tego władczego rozkazu zachowania ciszy.

- Wielki Lordzie?

Tak musi się czuć wyschnięta plewa.

- Są dwa sposoby - powiedział sztywno Saetan. - Łatwiejszy sposób wymaga umiejętnego posługiwania się nożem. Wymaga także fizycznego kontaktu. Drugi sposób jest subtelniejszy, ale, aby był skuteczny, wymaga znajomości męskiej anatomii. Którego sposobu wolisz się nauczyć?

- Obu.

Saetan odwrócił wzrok.

- Czy dasz mi do jutra czas na przygotowania? - Jaenelle skinęła głową, - Wielki Lordzie. Książę Yaslana. - Patrzyli, jak wychodzi. Przez chwilę nic nie mówili, nie mieli też ochoty spojrzeć sobie w oczy.

Wreszcie Andulvar zapytał: - Masz zamiar to zrobić, prawda?. Saetan odchylił się w fotelu, zamknął oczy i potarł skronie, aby zmniejszyć nagły ból głowy.

- Tak, mam taki zamiar.

- Jesteś szaleńcem! - ryknął Andulvar, zrywając się z krzesła. - Ona ma tylko dwanaście lat, Saetan, jak ona może zrozumieć, co to dla mężczyzny znaczy być ogolonym?

Saetan powoli otworzył oczy.

- Nie widziałeś jej oczu. Ona już pojmuje konsekwencje ogolenia mężczyzny. Właśnie dlatego chce się tego nauczyć.

- A kto będzie pierwszą ofiarą? Saetan potrząsnął głową.

- Pytanie, mój przyjacielu, brzmi: dlaczego ma być jakakolwiek ofiara. I gdzie?

## 5. Terreille

Gdy Surreal uświadomiła sobie, jakiego rodzaju ma to być przyjęcie, niemal powiedziała swojej eskorcie, że chce wyjść, ale w trakcie dobrej zabawy - i gdy siła przekonywania była największa - wymogła na nim obietnicę, że zabierze ją na winsolowe przyjęcie i nie chciała mu dać pretekstu do wyjścia. Innym razem zabawnie byłoby obserwować jego zdenerwowanie i zarozumiałość, gdy starał się być nonszalancki w stosunku do kobiety, którą przyprowadził, kobiety, której imienia nigdy by nie wymieniono w rodzinie o dobrej reputacji - przynajmniej w obecności kobiet. Ale to... Surreal kusilo, aby przywołać sztylet i wsunąć go między kilka żeber.

Było to przyjęcie dla dzieci, przyjęcie dla dziewcząt. Byli tam obecni wujkowie, niemal śliniący się przy badaniu perspektyw. Co gorsze, był tam także obecny Sadi, wyglądający jak zwykle na znudzonego, ale senne spojrzenie jego oczu i leniwy sposób poruszania się po pokoju sprawiały, że czuła się niespokojna. Gdy popijała musujące wino i gładziła rękę swojej eskorty w sposób, który sprawiał, że płonęły mu uszy, obserwowała Sadię, zdając sobie w końcu sprawę, że on także dyskretnie i stale kogoś obserwuje. Jej wzrok omiótł salę, chwytając i zatrzymując na krótką, niemłą chwilę spojrzenia mężczyzn, aż wreszcie zatrzymał się na grupce skupionych w kącie dziewcząt, które szeptały i chichotały. Z

wyjątkiem jednej. Przez chwilę te ostrożne, szafirowe oczy odwzajemniały jej spojrzenie. Gdy mogła już odwrócić wzrok, zauważyła, że przygląda się jej Sadi.

- Potrzebuję odetchnąć świeżym powietrzem - powiedziała do swojego Wojownika, odsuwając się od niego i szukając tarasu, otwartego okna, czegokolwiek.

Na tarasie nie było nikogo. Surreal przywołała gruby szal i okryła nim ramiona. Głupio było tu wystawać, ale odór żądzy w zatłoczonych salach był nie do zniesienia. Surreal stężała. Nie słyszała, aby wychodził, nie słyszała nawet najcichszego odgłosu stóp na kamieniu. Patrzyła w kierunku nieoświetlonego ogrodu, nie widząc niczego, czekając.

- Papierosa? - zapytał Daemon, wyciągając w jej kierunku złotą papierośnicę. Surreal wzięła papierosa i czekała, aż Daemon utworzy mały języczek ognia. Przez chwilę palili w milczeniu.

- Dziś wieczór twoja eskorta nie bardzo wie, co ze sobą począć - powiedział Z nutą obojętnego rozbawienia Daemon.

- To dupek, - Surreal pstryknęła niedopałkiem w kierunku ogrodu. - Poza tym, gdybym wiedziała, jakiego rodzaju jest to przyjęcie, nie przyszedłbym tutaj.

- A jakiego rodzaju jest to przyjęcie? Surreal parsknęła bynajmniej nie jak dama.

- Z tymi szanowanymi przedstawicielami Briarwood? Jak myślisz, jakiego rodzaju jest to przyjęcie?

Noc była spokojna i zimna. Teraz była przepełniona czymś bardziej spokojnym - i zimniejszym.

- Co wiesz o Briarwood, Surreal? - zapytał śpiewnie Daemon. Surreal wzdrygnęła się, gdy zbliżał się do niej.

- Nic ponad to, co wie każda kobieta pracująca w domu Czerwonego Księżycy - powiedziała ostrożnie.

- To znaczy?

- Dlaczego chcesz wiedzieć? - zapytała ostro, marząc o nożu i nie śmiejąc go przywołać. - Czy stałeś się wujkiem, Sadi?

Głos Daemona był zbyt cichy, zbyt senny.

- A kto to jest wujek?

Patrzyła w jego oczy, zmrożona tym, co w nich zobaczyła, i nie poczuła jego ręki wokół swojego nadgarstka do chwili, gdy już było za późno. Gniew. Gniew był jedyną obroną.

- Wujek jest mężczyzną, który lubi zabawiać się z małymi dziewczynkami - odpowiedziała słodko - jadownicie.

Wyraz twarzy Daemona nie zmienił się.

- A co to ma wspólnego z Briarwood?

- Miejsce to pomógł zbudować Kartane - rzuciła. - Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie? - Wyszarpnęła nadgarstek z jego ręki, nieco zdziwiona, że puszczejąc, nie złamał jej ręki. - Żaden szanujący się dom Czerwonego Księżyca nie sprzedałby tak młodej dziewczyny ani nie pozwoliłby, aby była... - Roztarła nadgarstek. - Dziwki z Chaillot nazywają to terenem łamania. „Niezrównoważone emocjonalnie” dziewczęta z dobrych domów są w końcu odsyłane do rodziny i wydawane za mąż. Pozostałe... domy Czerwonego Księżyca niższych kategorii są pełne dziewcząt, które stały się zbyt duże, aby nadawać się do zabawy.

- To wiele wyjaśnia - szepnął, trzęsąc się, Daemon. - To naprawdę wiele wyjaśnia.

Surreal niepewnie położyła rękę na jego ramieniu.

- Sadi?

Wziął ją w ramiona. Opierała się, przestraszona, że jest tak blisko niego, nie mając pojęcia, co on może zrobić. Jego ramiona objęły ją mocniej.

- Surreal - szepnął do ucha. - Pozwól się przytulić. Proszę. Tylko na chwilę.

Surreal udało się uspokoić. Jego uścisk rozluźnił się nieco, umożliwiając jej oddech. Opierając głowę na jego ramieniu, próbowała myśleć. Dlaczego tak się przejął informacjami o Briarwood? To nie był pierwszy obiekt, który do tego celu pomógł zbudować Kartane. Czy wiedział o kimś, kto był w Briarwood? Lub był w...

- Nie. - Surreal potrząsnęła wściekle głową, chcąc zaprzeczyć temu, co w tych nieufnych, szafirowych oczach widziała, lecz nie zrozumiała. - Nie. - Odepchnęła się od Daemona na tyle, aby chwycić go z klapy. - Nie ona - nadal potrząsała głową. - Nie ona.

- Posyłana tam i odbierana, odkąd skończyła pięć lat - powiedział drżącym ciosem Daemon.

- Nie - załkała Surreal, wciskając twarz w jego pierś, wdzięczna ramionom, które ją obejmowały. Nagle odsunęła się od niego i otarła łzy z policzków. Jej zielonozłote oczy zamieniły się w kawałki kamieni. - Musisz ją stąd zabrać. Musisz trzymać ją z daleka od nich.

- Wiem - powiedział Daemon, poprawiając marynarkę. - Wiem. Chodź, zaprowadzę cię z powrotem.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, co jej zrobią? Co... - Surreal przejechała rękami po włosach, nie zauważając grzebieni, które upadły i połamały się na kamiennym tarasie. - Nie mogli jej doprowadzić do końca. Nie zachowuje się, jak gdyby została już złamana. - Złapała Daemona za ramiona i próbowała nim potrząsnąć. Było to jak potrząsanie budynkiem. - Musisz ją stąd zabrać. Ona jest kimś szczególnym, Sadi. Ona jest...

- Ciii - powiedział Daemon, przesuwając palcem po jej wargach. Jego ręce przejechały przez jej włosy, przywracając im pewne podobieństwo do fryzury, którą miała wcześniej. - Uspokój się, Surreal.

- Jak...

- Uspokój się.

Znała go wystarczająco długo, aby wiedzieć, co to jest rozkaz, gdy go słyszała. Spokój. Tak. Osoby postronne nie powinny wiedzieć o dodatkowym, małym przyjęciu, które będzie miało miejsce. Daemon zaprowadził ją do głównej sali, lekko opierając rękę na jej ramieniu.

- Powiedz swojej eskorcie, że boli cię głowa. Za gorąco, za dużo wina, cokolwiek.

- To nie będzie trudne. - Stojąc w drzwiach, Surreal przeczesywała tłum w sali balowej, szukając młodego Wojownika. Zamiast niego dostrzegła haylliańskiego Wojownika stojącego z grupą mężczyzn i coś z nimi omawiającego. Cała grupka przypatrywała się równocześnie dziewczętom tańczącym swój pierwszy taniec z wybranymi partnerami. - Kto to jest? - zapytała, wskazując głową w kierunku Haylliańczyka.

- To jest, moja droga Surreal, Kartane SaDiablo.

Nóż w jej ręce zjawił się, zanim skończył mówić. Kartane! Wreszcie widzi Kartane. Surreal chciała ruszyć, precyzyjnie się przez tłum i znaleźć się na tyle blisko, aby mieć pewność, że uda się jej zabić, ale nie mogła uwolnić się z żelaznego uchwytu Daemona.

- Nie, Surreal - powiedział cicho Daemon.

- On musi mi zapłacić za Titian - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Nie tutaj. Nie w Beldon Mor.

- *On musi mi zapłacić, Sadi.* - Ból w jej ramieniu nasilił się.

- Jeśli zabijesz go teraz, Dorothea zacznie zadawać pytania. Nie chcę, aby ktokolwiek zadawał pytania. Rozumiesz?

Surreal zniknęła nóż. Nie cieszyło jej to, ale zrozumiała. Nie oznaczało to jednak, że nie może przyglądać się swojej ofierze.

- Teraz idź, Surreal.

- Myślę, że ja...

- Idź. - To znów był rozkaz.

Surreal wyszła, świadoma, że Daemon ją obserwuje. Nie widziała swojej eskorty. Nieważne. Był prawdopodobnie zbyt pijany, aby wiedzieć, z kim poszedł do łóżka.

Chaillot ma zbyt wiele tajemnic, pomyślał Daemon, gdy obserwował przyjęcie. A ta szczególnie tajemnica była zła. Dlaczego Saetan nie zrobił czegoś z Briarwood? Dlaczego

pozostawił Jaenelle w takim niebezpieczeństwie? Daemon zastygł w bezruchu. Przez głowę przepłynęły mu słowa Jaenelle, gdy po raz pierwszy wspomniiał Kapłana. *On nie może tu przyjąć. On nie może dowiedzieć się o...*

Saetan nie wiedział o Briarwood. Wyjaśniało to także, dlaczego Cassandra nigdy nie przybyła do Beldon Mor. Jaenelle zrobiła coś, aby trzymać ich z dala od tego miejsca, aby Saetan nie dowiedział się o Briarwood. Dlaczego? Dlaczego? Czy sądziła, że Saetan będzie jej z tego powodu unikać? Czy może bała się zemsty na jej rodzinie, gdyby Saetan dowiedział się, że świadomie umieścili dziecko w takim miejscu? Nie, Alexandra nie mogła wiedzieć o Briarwood. Podobnie jak Leland czy Philip. Robert? Rose. Robienie lodu. *Wujek Bobby.*

Musi porozmawiać z Alexandrą. Gdyby poznała prawdę o Jaenelle i Briarwood, pomogłaby chronić swoją wnuczkę. Walczyła, aby wyciągnąć swój lud z siodeł Hayll, Zrozumiałaby i wartość Królowej, która mogłaby przeciwstawić się Dorothei. Daemon dostrzegł Alexandrę w pobliżu łuku z zasłoną, gdzie rozmawiała z kilkoma kobietami. Minął je, zawrócił i miał właśnie wyjść zza kurtyny, gdy usłyszał, jak Alexandra mówi: - Czarownica jest tylko symbolem Krwawych, ideałem, który czcimy, mitem.

- Ale Czarownica naprawdę rządziła kiedyś, dawno temu, Królestwami. - Tego głosu Daemon nie rozpoznał. - Pamiętam opowieści o Cassandrze, która była Królową z Czarnym Kamieniem. Nazywali ją Czarownicą.

- Ja także pamiętam opowieści - powiedziała Alexandra. - Ale to tylko opowieści, które zatarł czas, romantyczne wyobrażenie kobiety, która prawdopodobnie nigdy nie istniała. A jeśli istniała, czy naprawdę sądzisz, że przy takiej mocy była szczodra i dobrą Królową? Mało prawdopodobne. Byłaby raczej potworem gorszym niż Dorothea SaDiablo.

- Brrr - powiedziała druga kobieta, pozwalając sobie na teatralny dreszcz.

- Ale gdyby Czarownica naprawdę się pojawiła? - upierała się pierwsza kobieta.

Następne słowa Alexandry zmroziły go do szpiku kości.

- Wtedy, mam nadzieję, że dla naszego dobra znajdzie się ktoś, kto miałby odwagę udusić ją w kolebce.

Daemon wrócił na taras, wdzięczny za chłodne powietrze, które wdychał, aby stłumić wściekłość i rozpacz. Dlaczego próbował się oszukiwać, sądząc, że ona może pomóc? Ponieważ nie było nikogo innego. Miał nałożony Pierścień i mógł być obezwładniony. Zabraloby im to trochę czasu, ale nie tyle, ile by potrzebował. Nawet, gdyby zsunął Pierścień, zostałby uznany za złoczyńcę i nie byłoby bezpiecznego miejsca, w którym mógłby się schronić wraz z Jaenelle. Jedynym wyjściem było zabranie Jaenelle do Saetana, a następnie przekonanie jej, aby nie wracała.

Najpierw musiał ją stąd wyprowadzić. Szansa pojawiła się, gdy Jaenelle opuściła salę balową i szła korytarzem w stronę łazienki. Chowając się za chroniącą przed wzrokiem innych tarczę, szedł tuż za nią, czekając niecierpliwie za drzwiami, aż załatwi swoje potrzeby. Gdy otworzyła drzwi, aby wyjść, wepchnął ją z powrotem do środka, zamknął drzwi na klucz i opuścił tarczę. Jaenelle uniosła brew, starając się uznać to za żart. Daemon ukląkł przed nią, trzymając ją za rękę.

- Posłuchaj, Jaenelle. Jesteś tutaj w niebezpieczeństwie, wielkim niebezpieczeństwie.

- Zawsze tu byłam w niebezpieczeństwie, Daemonie - powiedziała cicho Jaenelle swoim głosem Czarownicy.

- Teraz w jeszcze większym. Nie rozumiesz, co tu może się zdarzyć.

- Czyżby? - Jej głos był grzmiącym szeptem.

- Jaenelle... - Daemon zamknął oczy i pochylił się do przodu, aż jego głowa oparła się o jej małą, zbyt chudą i kruchą klatkę piersiową. Czuł, jak bije jej serce. To bicie wprawiło go w rozpacz. Zrobi wszystko, aby to serce nie przestało bić. - Jaenelle, proszę. Kapłan.. Kapłan pozwoli ci zostać u siebie, prawda? To znaczy, nie będziesz musiała żyć w Ciemnym Królestwie. Znajdzie inne miejsce, tak jak je znalazł dla Tersy, prawda? Jaenelle... kochanie... nie możesz tu dłużej zostać.

- Muszę, Daemon - powiedziała łagodnie Jaenelle, jej palce gładziły jego głowę, plątały włosy.

- Dlaczego? - krzyknął Daemon. Podniósł głowę i patrzył proszącymi oczami. - Wiem, że zależy ci na rodzinie...

- Rodzina? - Jaenelle zaśmiała się gorzko. - Moja rodzina mieszka w Piekło, Książę.

- A więc dlaczego nie chcesz się przenieść? Jeśli myślisz, że Kapłan cię nie weźmie, idź przynajmniej do Cassandry. Sanktuarium zapewni ci jakąś ochronę.

- Nie.

- *Dlaczego?*

Jaenelle odsunęła się od niego zmartwiona.

- Saetan prosił mnie, żebym z nim mieszkała i obiecałam mu, że będę, ale jeszcze nie mogę.

Daemon odchylił się do tyłu. To było brutalne i to był szantaż, ale nie pozostawiała mu wyboru.

- Wiem o Briarwood... Jaenelle wzruszyła ramionami.

- A więc wiesz, dlaczego nie mogę jeszcze się przenieść. Daemon chwycił ją mocno i

potrzęsął.

- Nie, nie wiem dlaczego. Jeśli mu powiem...

Jaenelle spojrzała na niego wielkimi, przerażonymi oczami.

- Proszę, nie mów mu, Daemonie - szepnęła. - Proszę.

- Dlaczego? - rzucił. - On nie będzie miał do ciebie pretensji z powodu tego, co się stało. Czy naprawdę uważasz, że przestanie mu na tobie zależeć, jeśli się dowie?

- Może.

Daemon odchylił się zdziwiony. Ponieważ jemu nie robiło to różnicy, poza tym, że jeszcze bardziej chciał ją chronić, zakładał, że Saetan czułby podobnie. *Czy robiłoby różnicę?*

- Daemon - prosiła Jaenelle - jeśli on odkryje, że byłam... chora... jeśli pomyśli, że nie jestem dość dobra, aby mnie uczyć Fachu...

- Co masz na myśli, mówiąc „chora”? - Ale wiedział. Szpital dla dzieci „niezrównoważonych emocjonalnie”. Dziecko, które opowiada o jednoroźcach i smokach, które odwiedza przyjaciół, których nikt innych nie widział, ponieważ, gdziekolwiek by nie istniały, nie było to w Terreille. Dziecko, którego poczucie rzeczywistości było wykrzywione przez tyle lat w Briarwood, nie wiedziało, w co wierzyć ani komu zaufać.

Daemon trzymał ją blisko siebie i głaskał po włosach. Czuł jej łzy na szyi, a jego serce krwawiło. Miała tylko dwanaście lat. Władza Fachem, władza magią, miała wielką moc, ale wciąż miała tylko dwanaście lat. Wierzyła we wszystkie kłamstwa, którymi ją karmiono. Mimo że walczyła z nimi, mimo że próbowała wątpić w słowa, którymi była bombardowana przez tyle lat, wierzyła w ich kłamstwa. A ponieważ wierzyła, była bardziej przestraszona możliwością utracenia swojego mentora i przyjaciela niż perspektywą utraty życia. Pocałował ją w policzek.

- Gdybym ci obiecał, że nie powiem, czy obiecasz mi, że pójdziesz i nie wrócisz?

- Nie mogę - szepnęła Jaenelle.

- Dlaczego? - zapytał ze złością Daemon. Zaczynał tracić cierpliwość. Tracili cenny czas.

Jaenelle odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego starożytnymi, udręczonymi oczami.

- Wilhelmina - powiedziała bezbarwnym głosem. - Wilhelmina jest silna, Daemonie, silniejsza, niż sama sądzi, na tyle silna, aby nosić Szafirowy, jeśli nie zostanie złamana. Muszę jej pomagać, dopóki nie złoży Ofiary. Wtedy będzie silniejsza niż większość tutejszych mężczyzn i nie będą oni w stanie jej złamać. Wtedy zamieszkać z Kapłanem.

Daemon odwrócił wzrok. Miną co najmniej cztery lata, zanim Wilhelmina będzie mogła złożyć ofiarę. Jaenelle, jeśli zostanie w Beldon Mor do tego czasu, od dawna nie



będzie żyła.

Mocne walenie do drzwi ich zaskoczyło. Kobieta zawołała: - Wszystko w porządku, panienko? Pospiesz się teraz. Dziewczęta wybierają partnerów do tańca.

Daemon powoli wstał. Czuł się stary i pokonany. Ale gdyby mógł zapewnić jej bezpieczeństwo do jutra, Saetan mógłby wyciągnąć bardziej przekonującą broń. Otaczając się tarczą chroniącą przed wzrokiem innych, otworzył drzwi i wyszedł w ślad za Jaenelle. Kobieta niecierpliwie czekająca pod drzwiami wzięła mocno za rękę Jaenelle i skierowała ją z powrotem do sali balowej.

Pozostając niewidzialnym, Daemon posuwał się cicho wzdłuż ścian sali. Zatrzymanie serca, sięgnięcie do tętnicy było takie proste. Czy był tu jakiś mężczyzna, którego nie dałoby się wysłać na tamten świat? Nie, gdy lód szeptał w jego żyłach, nie, gdy dwustronny miecz był wysunięty z pochwy. Stał za swoim kuzynem i usłyszał, jak Kartane mówi: - Ta? To mała suczka o bladej cerze. Jej siostra jest ładniejsza.

Daemon uśmiechnął się. Ciągle schowany za osłoną widzialności, wyciągnął prawą rękę w kierunku ramienia Kartane. Przez moment, zanim jego ręka nie zacisnęła się we wrogim uścisku, poczuł, jak Kartane opiera się o niego, ciesząc się zmysłową, drżącą pieczętą długich paznokci. Daemon bawił się zmianą zmysłowego drżenia w przerażone drzenie, gdy jego paznokcie przebiły marynarkę i koszulę Kartane.

- Kuzynie - Daemon szepnął mu do ucha - wyjdź ze mną na taras, kuzynie.

- Daj mi spokój - warknął kącikiem ust Kartane, próbując zrzucić rękę Daemona. - Mam tu sprawę do załatwienia.

Daemon nie przestawał się uśmiechać. Niemądrze ze strony chłoptasia blefować, gdy czuje strach.

- Najpierw załatwisz sprawę ze mną. - Obrócił się powoli, ciągnąc Kartane.

- Bękart - powiedział cicho Kartane, idąc w stronę tarasu, aby nie być ciągniętym.

- Z urodzenia i z usposobienia - zgodził się z przyjaznym chłodem.

Gdy wyszli na taras, Daemon zrzucił tarczę widzialności. W porównaniu z wściekłym chłodem, który odczuwał wewnątrz, powietrze wydawało się balsamiczne. Gdy czekał, aż Kartane przestanie patrzeć na ogród i spojrzy na twarz swojego rozmówcy, machinalnie gładził gałązki małego krzewu rosnącego w doniczce. Uśmiechnął się, gdy natychmiast pokrył je lód. Nie przestawał gładzić krzewu, aż lód pokrył całą roślinę. Wzruszył ramionami, wyjął złotą papierośnicę, zapalił papierosa i czekał. Stał między Kartane a drzwiami. Jego kuzyn nie opuści tarasu, dopóki on mu na to nie pozwoli. Drżąc, Kartane odwrócił się gwałtownie.

- Suczka o bladej twarzy - powiedział śpiewnym głosem Daemon, a papierosowy dym snuł się nad jego głową.

- Co z nią? - zapytał nerwowo Karane.

- Trzymaj się od niej z daleka.

- Dlaczego? - powiedział szyderczo Kartane. - Chcesz ją? - Tak.

Daemon patrzył, jak Kartane cofa się i chwyta poręcz tarasu. Wreszcie prawda. Chciał jej. Na sposób, którego Kartane i jemu podobni nigdy nie pojmą, był już jej kochankiem.

- Są ładniejsze od niej, jeśli chcesz się delektować - powiedział Kartane.

- Ciało się nie liczy - odpowiedział Daemon. - Mój apetyt sięga głębiej. - Wyrzucił papierosa i obserwował, jak przelatuje koło policzka Kartane i znika w ogrodzie. - Ale kuzynie, jeśli kiedykolwiek wspomnisz... moją słabość... lub mój wybór...

W powietrzu zawisła niewypowiedziana groźba.

- Zabijesz mnie? - roześmiał się z niedowierzaniem Kartane. - Zabijesz *mnie*? Syna Dorothei?

Daemon uśmiechnął się.

- Zabicie twojego ciała to minimum tego, co zrobię. Pamiętasz Cornelię? Gdy nadszedł czas, była w istocie wdzięczna za to, co zrobiłem z jej ciałem. - Wślizgnięcie się za wewnętrzne bariery Kartane zajęło Daemonowi tylko chwilę. Z delikatnością płatka śniegu podrzucił do jego umysłu wspomnienie pokoju Corneli i tuż przed swoim wyjściem. Czekał cierpliwie, aż Kartane skończy wymiotować. - A teraz...

Krzyk wściekłości i dźwięk tłuczonego szkła w jednym z pomieszczeń powyżej sali balowej sprawił, że Daemon zapomniał o Kartane. Zakołysał się. Dlaczego ziemia - nie ziemia - dlaczego on kręcił się w ten sposób, wirując w kierunku czegoś, co sprawiało, że drżał? Spiralny ruch. Ostatnim razem, gdy czuł coś takiego, to było, gdy...

Daemon przebiegł przez salę balową, przez korytarz i popędził w górę schodów. Zawahał się na widok Alexandry, Philipa, Leland oraz Roberta, stojących z grupą osób przed jednymi z drzwi, ale kolejny hałas i krzyk popchnęły go naprzód. W biegu uderzył w drzwi i wpadł do pokoju.

Jedyne światło w pokoju padało z otwartych drzwi. Lamy były roztrzaskane. Małe mosiężne łóżko, rzucające się w oczy, ponieważ nie pasowało do salonu, było tak poskręcane, że nie sposób było rozpoznać jego pierwotnego kształtu. Pod nim widać było rozbite wazony. Grupka śmiertelnie białych mężczyzn, stłoczonych w środku pokoju, wpatrywała się w coś w rogu. Daemon odwrócił się w tym kierunku. Wilhelmina kulila się w rogu, drżąca i

pochlipująca. Jej sukienka, częściowo rozpięta, ześlizgnęła się, odsłaniając jedno okrągłe, młode ramię. Jaenelle stała przed swoją siostrą, trzymając szyjkę zbitej butelki po winie w sposób wskazujący na dużą wprawę w posługiwaniu się nożem. Jej płonące szafirowe oczy były skupione na grupce mężczyzn.

Daemon posuwał się powoli w jej kierunku, dbając, aby nie zasłonić jej pola widzenia. Zatrzymał się na wyciągnięcie ramienia. Gdyby rzuciła się do przodu, mogłaby go dźgnąć w brzuch. Nie przyszło mu do głowy, aby się jej bać. Ten mroczny głos, który mógł wreszcie rozpoznać, szeptał z czeluści jego własnego jestestwa: Protokół, Protokół, Protokół. Jaenelle przemówiła. Daemon patrzył na mężczyzn, na Philipa i Alexandrę oraz innych, którzy przepychali się przez drzwi. Wyglądali na zszokowanych widokiem zniszczeń. Zastanawiał się, ilu z nich byłoby zszokowanych tym, co miało się tu stać. Philip i Alexandra patrzyli na Jaenelle i wiedział, że słyszeli niezrozumiałe nonsensy. Nawet on nie znał Starego Języka wystarczająco dobrze, aby przetłumaczyć wszystkie jej piękne, groźne słowa.

- Dr Carvay? - powiedział Philip, wpatrując się w Jaenelle.

Carvay, szef Briarwood, odłączył się od grupki mężczyzn, popatrzył na Jaenelle i potrząsnął głową.

- Obawiam się, że dziecko jest nieswoje z powodu podniecenia zabawą - powiedział z zatroskaniem.

Lady, Daemon posłał swoje myśli wzdłuż Czarnej nici. Protokół. Lady, oni cię nie rozumieją.

Jaenelle przestała mówić. Gdy Philip i Alexandra naradzali się z dr. Carvayem, ona starała się znaleźć wspólny język. Dr Carvay podszedł w stronę Jaenelle.

- Jaenelle - powiedział zbyt spokojnym głosem, który sprawił, że Daemon odwrócił się tak, aby patrzeć mu w twarz - chodź teraz z dr. Carvayem, moja droga. Jesteś zdenerwowana. Potrzebujesz swojego lekarstwa.

- Trzymaj się od niej z daleka - warknął Daemon. Chwilę później poczuł narastający ból między nogami. Spojrzał na Alexandrę, która wyglądała na przestraszoną, ale zdeterminowaną. Używała przeciwko niemu Pierścienia. Teraz, gdy Jaenelle go potrzebowała, Alexandra groziła, że powali go na kolana. Zaciśnął zęby, żeby zwalczyć ból i czekał.

- Chodź, Jaenelle - powiedział ponownie dr Carvay.

- Nie dostaniesz mojej siostry - powiedziała wreszcie Jaenelle głosem ochryłym z wściekłości. - Nigdy.

Wszyscy mężczyźni zadrżeli na dźwięk jej głosu.

- Nie chcemy twojej siostry. Chcemy, żebyś lep...

- Wyślę was do Piekła - powiedziała Jaenelle, jej głos wznosił się ze złości. - Nakarmię wami Harpie, które pomogliście stworzyć. Ogołę was, jeśli kiedykolwiek dotkniecie moją siostrę. Ogołę was wszystkich.

- JAENELLE! - Alexandra wystąpiła naprzód, jej oczy płonęły. - Tym zachowaniem przynosisz wstyd swojej rodzinie. Odłóż to. - Wskazała na rozbitą butelkę.

Daemon patrzył z rozdartym sercem, jak Jaenelle z wściekłością i zmieszaniem w oczach opuszcza rękę i odrzuca butelkę. Alexandra chwyciła za ramię Jaenelle, aby wyprowadzić ją z pokoju. Gdy Daemon chciał pójść za nimi, Alexandra odwróciła się i wskazała na niego palcem.

- A ty - powiedziała jadowicie - zostań z Księciem Alexandrem i uważaj na Wilhelminę i Leland.

*Suka*, pomyślał Daemon. Robiła to z zazdrości. Zaczął się z nią spierać, aby teraz zabrać do domu obie dziewczynki, ale kolejna fala bólu przesłana przez Pierścień zmusiła go do wstrzymania oddechu. Dyskusja tylko pogorszyłaby sytuację.

Daemon obserwował, jak Jaenelle opuszcza salę w towarzystwie Alexandry, dr. Carvaya i Roberta Benedicta. Wyglądała na tak kruchą, tak wrażliwą. Porozmawiałby z nią znowu, gdyby Wilhelmina była w domu, zabrałby ją siłą do Ołtarza Cassandry, jeśliby musiał. Saetan musi mieć na nią na tyle duży wpływ, aby sprawić, że będzie się trzymać z dala od Chaillot. Saetan. Gdyby zabrał ją z Beldon Mor, przynajmniej miałby jakąś pomoc w chronieniu jej.

Do czasu, gdy ból powodowany przez Pierścień ustąpił na tyle, że Daemon mógł się ruszać, Philip zdołał już postawić Wilhelminę i niezdarnie poprawiał jej sukienkę. Warknąwszy cicho, Daemon obrócił Wilhelminę, poprawił jej sukienkę na plecach i zręcznie zapiął guziki z tyłu. Miała szkliste, narkotyczne spojrzenie i drżała, bardziej ze strachu niż z zimna.

- Wilhelmino - powiedział Philip, chwytając ją za ramię. Wilhelmina wrzasnęła, zaczęła go okładać rękami i cofnęła się w róg pokoju.

Daemon odepchnął Philipa i stanął przed Wilhelminą. Pstryknął szybko raz po raz palcami. Gdy skupiła wzrok na jego ręce, szybko podniósł ją, aż znalazła się na poziomie jego twarzy. Następnie opuścił rękę i wyciągnął ją do dziewczynki.

- Chodź, Lady Benedict - powiedział głosem pełnym szacunku. - Księżę Alexander i ja odprowadzimy cię do domu. - Trzymał rękę nieruchomo, dając jej czas do namysłu, czy przyjąć ją, czy nie. Gdy wreszcie ją chwyciła, wziął ją na ręce i opasał jej drugą rękę wokół

siebie. W końcu, mimo piorunującego wzroku Philipa, wyplątał się z jej objęć i zniósł ją na dół do czekającego powozu, który odwiezie ją do domu, gdzie, jak miał gorącą nadzieję, ktoś się nią zajmie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### 1. Terreille

Przemierzając sypialnię, Alexandra nerwowo obracała drugorzędny pierścień władzy, który nosiła na prawej ręce. Zrobiła, co musiała zrobić. Dziewczynka była najwyraźniej poza wszelką kontrolę. Dr Carvay powiedział, że Jaenelle prawdopodobnie przez jakiś czas żyła w napięciu, ale ten ostatni epizod - grożenie członkom rady Chaillot rozbitą butelką i bełkotanie!

Alexandra wiedziała, czyja to była wina. Nie chciała wierzyć sugestiom Roberta, nie chciała wierzyć, że zainteresowanie Sadię dziewczętami nie było całkiem niewinne, nie chciała wierzyć, że w istocie mógł mieć... z Jaenelle! Przy wszystkich perwersyjnych zachowaniach, do których Sadi był zdolny, czy mogło dziwić, że Jaenelle źle odczytała intencje mężczyzny, którzy chcieli wziąć Wilhelminę na górę, aby nieco odpoczęła po wypiciu zbyt dużej ilości swojego pierwszego musującego wina? Ale grozić radzie, zagrozić im wszystkim, gdy był tam Lord Kartane, który bez wątplenia przekaze opowieść o tym incydencie do Hayll! Oczywiście Arcykapłanka będzie szczęśliwa, przysyłając dodatkową pomoc do Chaillot i Chaillot stanie się marionetką na sznurkach Dorothei.

Sadi. Będzie musiała go odesłać do...

Drzwi sypialni Alexandry szczęknęły, gdy zamek wskoczył na miejsce. Obróciła się z podniesioną prawą ręką, ale zanim zdążyła użyć pierścienia władzy leżała rozciągnięta na podłodze, połowa jej twarzy płonęła od uderzenia widmowej ręki. Alexandra usiadła, patrzyła na Daemona niedbale opartego o drzwi.

- Moja droga - powiedział delikatnym głosem, ale tak pełnym morderczej wściekłości, że przeraził ją bardziej niż najgłośniejszy krzyk - jeśli kiedykolwiek użyjesz Pierścienia, żeby mi zadać ból, ozdobię ściany twoim mózgiem.

- Jeśli użyję Pierścienia...

Daemon roześmiał się. To był niesamowity dźwięk - głuchy, złośliwy, zimny.

- Mogę znieść dużo bólu. A ty? - Wykrzywił usta w brutalnym uśmiechu. - Czy sprawdzimy? Twoja siła przeciwko mojej? Twoja zdolność do znoszenia tego, co będę robić z twoim ciałem, nie wspominając umysłu, podczas gdy ty będziesz mnie próbowała powstrzymać tym żalonym kawałkiem metalu? - Podszedł w jej kierunku. - Zaufanie, które kobiety pokładają w Pierścieniu, jest źle ulokowane. Nie nauczyłaś się przynajmniej tego z

opowieści o mnie?

- Czego chcesz? - Alexandra próbowała się cofnąć, ale Daemon przydepnął jej szlafrok, przyszpilając ją w ten sposób do podłogi.

- Tego, czego chcę, odkąd tu przybyłem. Czego zawsze chciałem. A ty mi ją oddasz. Dziś wieczorem...

- Nie wiem co...

- Oddałaś ją z powrotem do tego... miejsca, prawda, Alexandro? Oddałaś ją do tego koszmaru.

- Ona jest chora! - zaprotestowała Alexandra. - Ona jest...

- Ona nigdy nie była chora - warknął Daemon. - I ty to wiesz. Teraz zabierzesz ją stamtąd. - Uśmiechnął się. - Jeśli jej nie zabierzesz, ja to zrobię. Ale jeśli będę musiał to zrobić, ulice Beldon Mor spłyną krwią, zanim dotrę na miejsce, a ty, moja droga, będziesz jednym z trupów wrzuconych do ścieku. Zabierz ją z Briarwood, Alexandro. Potem nie będziesz musiała się o nią martwić. Ja się nią zajmę.

- Zajmiesz się nią? - Alexandra splunęła. - Chcesz powiedzieć, wypaczysz ją, wykorzystasz do swoich perwersyjnych celów, To dlatego spacerujesz z nią w najdalszych zakątkach ogrodu. A więc możesz pieścić... - Alexandra zakrzuszyła się, ale słowa nadal płynęły. - Nic dziwnego, że nie możesz normalnie być z prawdziwą kobietą. Musisz zmuszać dzieci...

- Zanim zaczniesz mnie oskarżać, przyjrzyj się własnemu domowi, Lady. - Daemon postawił ją na nogi, jedną ręką przytrzymując jej nadgarstki za plecami, a drugą ciągnąc za włosy.

- Zabierz ją stamtąd, Alexandro - powiedział cicho. - Zabierz ją stamtąd, zanim wzejdzie słońce.

- Nie mogę - zawołała Alexandra. - Szefem Briarwood jest dr Carvay. On będzie musiał podpisać dokumenty zwolnienia. Tak jak i Robert.

- Wsadziłaś ją tam.

- Z Robertem! Poza tym ona była tak wzburzona, dostała dużo środków uspokajających i nie powinna być przenoszona.

- Jak długo? - rzucił Daemon, pozwalając, aby upadła na podłogę.

- Co? - czuła się słaba i bezradna, gdy tak nad nią górował.

- Jak długo to potrwa? Kiedy będziesz mogła sprowadzić ją z powrotem? Czas. Potrzebowała trochę czasu.

- Jutro po południu. Gdy milczał długo, ośmieliła się spojrzeć w górę, ale szybko

odwróciła wzrok.

Wzdrygnęła się, gdy przykucnął obok.

- Posłuchaj mnie, Alexandro, posłuchaj uważnie. Jeśli Jaenelle nie będzie tu z powrotem w dobrym stanie zdrowia, będziesz moja droga żyła na tyle długo, aby pożałować, że mnie zawiodłaś.

Alexandra położyła się na podłodze i przykryła głowę rękami. Ciągle widziała spojrzenie jego oczu i wiedziała, że oszaleje, jeśli nie przestanie go widzieć. Nawet, gdy słyszała jak przechodzi przez pokój, usłyszała dźwięk otwieranych, a następnie zamykanych drzwi, była zbyt przerażona, aby wstać.

Było ciemno.

Alexandra budziła się, powoli otwierając oczy. Leżała na plecach na grudkowatym chłodnym i wilgotnym łóżku. Coś łaskotało ją w czoło.

Gdy podniosła rękę, aby odgarnąć włosy, natrafiła na coś twardego nad głową.

Na jej szyję i ramiona sypała się ziemia.

Przycisnęła drugą ręką łóżko - i znalazła ziemię.

Kalecząc się, odrzuciła na zewnątrz rękę - i znalazła ziemię.

Jej palce u nóg, gdy wyciągnęła trochę nogi, natrafiły na ziemię.

Nie, pomyślała, zwalczając panikę, to sen. Zły sen. Nie mogła być... zakopana. Nie mogła być.

Zamknęła oczy, aby ziemia się do nich nie sypała, badała otoczenie po omacku. Był to równo wycięty prostokąt. Dobrze wykonany grób. A jeśli był to grób, ziemia nad nią powinna być luźna.

Trochę szlochając, a trochę się zachłystując, Alexandra zaczęła grzebać rękami w ziemi nad głową. Gdy natrafiła na korzenie drzew, przerwała, zdumiona. To nie było normalne. Ktoś musiałby kopać wokół korzeni. Przykucnęła nieco i zaczęła znów kopać ziemię rękami. Była zbita, twarda, zmrożona.

Myśl. Myśl. Czarownica może przenikać przez ciała stałe. To było niebezpieczne, owszem, ale mogłaby to zrobić, gdyby nie spanikowała.

Zmusiła się, aby oddychać powoli i równo. Podniosła jedną rękę, powoli przechodziła przez ziemię, poruszając się w górę, powoli, powoli. Podniosła drugą rękę. Jej ręce przesuwają się przez ziemię, w górę, do wolności. Zaśmiała się z ulgą.

Jej ręce uderzyły w coś twardszego niż ziemia.

Jej palce grzebały, dźgały. Niczego nie czuła, a jednak coś tam było.

Skupiając swoją energię na robieniu przejścia, napała na tę nicość, a jej Kamień,



Opal, lśnił od wysiłku, wykorzystując jej rezerwy, skupiając jej moc. Posłała siłę Kamienia do rąk i pchała. Ciemna, trzaskająca, wszechogarniająca energia przeniknęła od czubków palców do ramion. Alexandra została odrzucona do tyłu i uderzyła głową o ziemną ścianę. Jej moc zniknęła. Kamień wisiał na jej szyi, ciemny i pusty. Gdyby pchała, korzystając z tej energii, chwilę dłużej, jej Kamień by się rozpadł, a umysł prawdopodobnie roztrzaskałby się wraz z nim.

- Nie - jęknęła Alexandra. Uderzyła rękami o podłogę swojej ziemnej trumny. - Nie. - Poczowała zawrót głowy. Nie było już powietrza. Zgięła nogi pod siebie, najmocniej jak mogła, i wyskoczyła w górę, próbując wydostać się z ziemi.

- NIE!

Broda Alexandry uderzyła o koniec łóżka. Leżała na brzuchu, drżąc, chwytając gwałtownie powietrze. Sen. W końcu okazało się to jednak snem.

Jej umysł wypełnił lodowaty, miękki głos. To nie sen, moja droga. Przez jej umysł przetaczał się głos Daemona, który odczuwała jak grzmot. Przedsmak. Jestem bardzo dobrym, bardzo dyskretnym grabarzem, mam za sobą stulecia praktyki. Pamiętaj, Alexandro. Jeśli Jaenelle nie wróci w dobrym stanie do jutrzejszego popołudnia, staniesz się pokarmem dla robaków.

Zniknął. Położyła się na wznak. To była sztuczka, sen. On nie mógł. Uniosła drżącą rękę, zamknęła oczy, aby nie widzieć słabego światła świecy. Sen. Zły sen.

Alexandra oparła się na łokciu - i patrzyła na swoje ręce. Jej paznokcie były połamane, ręce podrapane. Koszula nocna była podarta i ubrudzona ziemią. Na nogach poczuła nagle mokre ciepło. Patrzyła na powiększającą się plamę całą minutę, zanim zrozumiała, że się zmoczyła. Potem usiadła w fotelu otulona kołdrą i wyglądała przez okno, nie mogąc doczekać się świtu.

## 2. Terreille

Kartane włożył klucz do zamka w małych drzwiach ukrytych za szpalerem drzew. Rodzice, którzy przyjeżdżali do Briarwood w dniach odwiedzin, nie wiedzieli o istnieniu tego wejścia - chyba że rodzic był specjalnym członkiem. Nie wiedzieli o tych korytarzach z przyćmionym światłem, z grubymi dywanami tłumiącymi dźwięki. Nie wiedzieli o pokoju do zabaw ani salonie, ani małych dźwiękoszczelnych kabinach, w których mieściły się jedynie krzesło, łóżko i inne akcesoria potrzebne do zabawy. Nie wiedzieli o łzach, krzykach i bólu. Nie wiedzieli o specjalnych „lekarstwach”.

Nie wiedzieli też o wielu innych rzeczach.

Kartane szedł korytarzami do „zagrody zabawy” spragniony odrobiny rozrywki. Był wściekły na Sadiego i tę małą sukę za popsucie zabawy dziś wieczorem. I tak było trudno sprowadzać dziewczęta. Owszem, mogli kupować Krwawe niższych klas - drink odpowiedniego rodzaju w czasie odpowiedniej gry hazardowej i ładną dziewczyną splanowano długi. Ale to arystokracja, dziewczęta o wrażliwych uczuciach dostarczały najwięcej przyjemności - i były najtrudniejsze do zdobycia. Zwykle trzeba było przekabacić ojca, aby zdobyć dziecko... Inaczej było tylko w czasie Winsolu, gdy do kieliszka musującego wina można było dorzucić troszkę *safframate*. Można było wtedy łatwo złamać dziewczynę, umyć i oddać nieświadomym niczego rodzicom. Następnego dnia, gdy zaczynała się histeria, wpadał dr Carvay i tłumaczył zrozpaczonym rodzicom, na czym polega ta przedpokwitaniowa histeria, na którą uskarżało się sporo dziewcząt z arystokracji Krwawych. Dziewczynę dyskretnie zabierano do Briarwood i po miesiącu lub dwóch - lub roku czy dwóch - była oddawana na łono rodziny i w końcu wychodziła za mąż, i przeżywała resztę życia z tym lekko szklistym spojrzeniem w oczach, nigdy nie rozumiejąc rozczarowania swojego męża, i nigdy nie pamiętając, jaką była kiedyś miłą towarzyszką zabaw.

Oczywiście przyjmowano także trochę dziewcząt z rzeczywistymi zaburzeniami. Jedną z nich była ta mała dziwka Rose. I bladolica suczka Sadiego.

Kartane miał dreszcze, gdy wkraczał do „zagrody zabawy” tego pilnie strzeżonego pomieszczenia, w którym dziewczynki wybrane na wieczór czekały w swoich koronkowych koszulach nocnych na wujków. Dziewczęta zdawały się nie zwracać uwagi na chłód, ale pracownik obsługi miał zgarbione plecy i ciągle rozcierał ręce, aby je ogrzać. Czasami tak było. Nie zawsze, ale czasami.

Kartane zakończył przegląd dziewcząt, gdy napotkał spojrzenie szklistych, niemrugających szafirowych oczu. Pracownik obsługi podążył za jego wzrokiem, zadrzał i odwrócił oczy.

- Dodali tę, gdy ją przywieźli, ale stało się coś dziwnego. Powinna dyszeć i ocierać się o wszystko, co się znajdzie w pobliżu, ale ona jest naprawdę spokojna, - Wzruszył ramionami.

Nie było na co patrzeć, pomyślał Kartane. Co w niej zaintrygowało Sadiego? Co w niej było takiego specjalnego, że narażał się na zemstę Dorothei? Kartane wskazał brodą w kierunku Jaenelle.

- Przeprowadź ją za dziesięć minut do mojego pokoju. Pracownik wzdrygnął się, ale skinął głową.

Czekając, Kartane wzmocnił się brandy. Był ciekaw, to wszystko. Jeśli Daemon nauczył dziewczynkę gier łóżkowych, musiała znać parę interesujących sztuczek. Nie żeby rzeczywiście chciał się z nią zabawić po ostrzeżeniu Sadiego. Ludzie przebywający wcześniej z Sadiem czasem znikali tak tajemniczo. A pokój Cornelii... Brandy burzyło się w żołądku Kartane. Nie, był po prostu ciekaw. Chciał paru minut sam na sam z nią, aby się przekonać, czy zrozumie zainteresowanie Daemona i nie miał zamiaru robić niczego, co wzbudziłoby gniew Sadiego.

Zamki zapadkowe w kabinach, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, w korytarzu, były umieszczone wysoko na ścianie. Dzięki temu nerwowe małe dziewczynki nie mogły w nieodpowiednim momencie uciec. Kartane wszedł do pomieszczenia. Będąc w środku, nie mógł jednak powstrzymać drżenia. Siedziała na łóżku jak sztywna lalka, którą ktoś posadził w realistycznej pozie. Kartane usiadł na krześle. Przyglądał się jej przez kilka minut, po czym powiedział ostro: - Spójrz na mnie.

Głowa Jaenelle obracała się powoli, aż jej oczy spoczęły na twarzy Kartane. Kartane oblizwał wargi.

- Słyszałem, że Sadi jest twoim przyjacielem? Żadnej odpowiedzi.

- Czy pokazał ci, co to znaczy być grzeczną dziewczynką? Żadnej odpowiedzi.

Kartane był zdziwiony. Czy dali jej coś innego oprócz *safframate*? Miewał najbardziej nieśmiałe, najbardziej zrozpaczone dziewczynki, które po wzięciu tego afrodyzjaku czołgały się po nim, szlochając i błagając, i robiąc wszystko, co chciał. Nie mogłaby siedzieć nieruchomo. Zdziwienie Kartane zmieniło się w uśmiech. Postanowił nie dotykać jej ciała, ale to nie znaczyło, że nie mógł dotknąć jej wcale. On nosił Czerwony Kamień. Ona nie nosiła żadnego.

Wysłał sondujące łącze do jej umysłu, zamierzając przynajmniej wymusić otwarcie pierwszej bariery i zobaczyć, co Sadi uznawał za tak intrygujące. Pierwsza bariera otworzyła się niemal, zanim jej dotknął i stwierdził, że tam... Nie ma niczego. Niczego, z wyjątkiem czarnej mgły wypełnionej błyskami. Kartane miał poczucie, że stoi na krawędzi głębokiej przepaści, nie mając pewności, czy krok do przodu, czy krok do tyłu spowoduje upadek w otchłań. Tkwił tam niepewny, podczas gdy mgła owijała się wokół niego, pełzając wzdłuż psychicznego łącza w kierunku jego umysłu. Mgła nie była pusta. Daleko, daleko pod nią wyczuł coś ciemnego, coś przerażającego i dzikiego, powoli odwracającego się w jego kierunku, przyciąganego przez jego obecność. Był uwięziony w legowisku bestii, niewidomy i niewiedzący, czy atak nastąpi z przodu, czy z tyłu. Cokolwiek to było, powoli, spiralnie wznosiło się we mgle. Gdyby rzeczywiście to zobaczył, to...

Kartane przerwał połączenie. Ręce trzymał z przodu, próbując powstrzymać niewidzialne coś. Jego koszula była nasiąknięta potem. Dysząc nierówno, zmusił się do opuszczenia rąk. Jaenelle uśmiechnęła się. Kartane zerwał się z krzesła i oparł o ścianę, zbyt przerażony aby pamiętać, jak otworzyć drzwi.

- Jesteś jednym z nas - powiedziała Jaenelle głębokim, zadowolonym głosem. - Dlatego tak nas nienawidzisz. Jesteś jednym z nas.

- Nie jestem! - nie mógł odblokować drzwi, nie odwracając się, a nie śmiał się odwrócić.

- Robisz nam to, co robiono tobie. Jesteś jej narzędziem. Nawet teraz, choć nienawidzisz jej tak bardzo, jak jej się boisz, służysz Dorothei.

- NIE!

- Jej krew jest jedyną krwią, która może spłacić ten dług. Ale twój dług jest większy. Jesteś winien tak wielu. W końcu spłacisz ich wszystkich.

- Kim jesteś? - wrzasnął Kartane, Jaenelle patrzyła na niego przez długą chwilę.

- Tym, kim jestem - powiedziała cicho głosem, który śpiewał o Ciemności, Zamknięte na zasuwkę drzwi otworzyły się. Kartane wypadł na korytarz.

Drzwi zamknęły się na zasuwkę. Kartane oparł się drżący o ścianę. Złośliwa, mała suka. Mała dziwka Sadiego. Czymkolwiek była, jeśli połączy siły z Sadim...

Kartane poprawił ubranie i uśmiechnął się. Nie będzie sobie brudzić rąk, ucząc tę dziwkę, gdzie jest jej miejsce. Ale jest Greer. Greer uznał swoją wizytę w Briarwood za bardzo przyjemną i spytał Kartane, czy zauważył jakieś nietypowe dziewczynki. Ta powinna być dla niego wystarczająco nietypowa.

### 3. Terreille

Surreal uklękła obok drzewa, na końcu pokrytego śniegiem trawnika. Obserwowała, jak Kartane zniknął za krzewami i zza nich nie wyszedł, była więc pewna, że musi tam być sekretne wejście.

Surreal zastanowiła się. Rozległa przestrzeń trawnika nie dawała żadnej osłony, gdyby ktoś szedł wokół budynku, a nie przez te drzwi, mogłaby zostać odkryta zbyt wcześnie. Na prawo od trawnika były resztki bardzo dużego ogrodu warzywnego, ale i one nie dawały dostatecznej osłony. Mogłaby użyć osłony widzialności, ale nie była zbyt biegła w jej tworzeniu i utrzymywaniu jej w ruchu. Surreal drżała, otulając się szczelniej płaszczem, gdyż przez chwilę powiał nocny wiatr. Coś lekko musnęło jej ramię. Obróciła się i spojrzała na

krzewy za sobą. Nic nie odkrywszy, rzuciła okiem na drzewa przed nią, jeszcze raz skupiając uwagę na ukrytych drzwiach.

Drzewo miało idealną gałąź. Skoro było tutaj zamkniętych tyle dziewczynek, wujkowie mogliby przynajmniej zawiesić tu huśtawkę.

Wiatr ucichł. W spokojnym nocnym powietrzu Surreal usłyszała dźwięk zamykanych drzwi i zeszywniała. W świetle księżyca widać było Kartane, opierającego się przez chwilę o ścianę budynku, a potem szybko odchodzącego. Niczego bardziej nie pragnęła, jak pójść za nim, znaleźć go w ciemnym zaułku i zobaczyć, jak z jego szyi tryska krew. Sadi był nierozsądny. On...

W powietrzu trzaskało. Trawnik i budynek wyglądały jak za mgłą. Surreal odczuwała coś w rodzaju dziwnego wirowania. Coś musnęło jej ramię. Surreal spojrzała w górę, a następnie zakryła ręką usta. Na pętli zwisającej z tej idealnej gałęzi drzewa wisiała dziewczynka patrząca pustymi oczodołami. Zarówno ona, jak i strzykły były przezroczyste, a mimo to Surreal nie wątpiła, że dziewczynka tam była, nie wątpiła w ciemne ślady krwi na jej policzkach, nie wątpiła w ciemne ślady na sukience.

- Witaj, Surreal - odezwał się szepczący, północny głos. - To jest Marjane. Powiedziała kiedyś wujkowi, że nie może znieść jego widoku. Posmarował więc jej oczy miodem i powiesił ją tutaj. Nie miała zginąć, ale walczyła tak zaciekle, gdy przyleciały wrony i wydziobywały jej oczy, że węzeł się zacisnął i pętla ją zabiła.

- Czy... czy nie można jej ściągnąć? - szepnęła Surreal, wciąż nie chcąc odwracać się i patrzeć na to, co było z tyłu.

- Och, jej ciało znikło całe lata temu. Marjane jest teraz tylko duchem. Mimo to, gdy tutaj jestem, ma wciąż pewną moc. Dziewczęta są wokół tego drzewa bezpieczne. Wujkowie nie lubią być kopani.

Surreal obróciła się i zdusiła krzyk.

- Cicho - powiedziała Jaenelle z brutalnie słodkim uśmiechem. Była równie przezroczysta jak Marjane, a koronkowa koszula nocna nie poruszyła się, gdy wiał wiatr. Żywe wydawały się tylko szafirowe oczy. Surreal odwróciła wzrok. Czuła, że te oczy ją wciągają, a wiedziała instynktownie, że cokolwiek, co zostanie przez nie wciągnięte, nigdy nie wróci.

- To nie ty masz spłacać dług, Surreal - powiedziała swoim północnym szeptem. - To nie on jest ci winien swoją krew.

- Ale ci, którym jest winien, nie mogą się pojawić, aby odebrać dług! - syknęła Surreal, nie podnosząc głosu.

Jaenelle roześmiała się. To było jak słuchanie śmiechu zimowego wiatru.

- Myślisz, że nie? Są martwi i martwi, Surreal.

- On jest mi winien za Titian - upierała się Surreal.

- On jest winien Titian za Titian. Gdy nadejdzie czas, spłaci jej dług.

- On ją zabił.

- Nie, on ją złamał, zapłodnił. Zabił ją człowiek o nazwisku Greer, pies Dorothei.

Surreal otarła łzy płynące po policzkach.

- Jesteś martwa, prawda? - powiedziała znużonym głosem.

- Nie. Moje ciało wciąż tam jest. - Jaenelle wskazała w stronę Briarwood i zastanowiła się. - Dali mi jeden z ich specjalnych „leków”, który ma sprawiać, że dziewczynki zachowują się jak trzeba, ale coś poszło nie tak. Jestem ciągle połączona z moim ciałem. Nie mogę przerwać tego połączenia i zostawić ciała, ale to mgliste miejsce jest bardzo przyjemne. Czy widzisz mgłę, Surreal?

Surreal potrząsnęła głową.

- Gdy jestem we mgle, widzę ich wszystkich. - Jaenelle uśmiechnęła się i wyciągnęła przezroczystą rękę. - Chodź, Surreal, pokażę ci Briarwood.

Surreal wstała i otrzepała śnieg z kolan. Jaenelle zaśmiała się cicho. Był to najbardziej upiorny dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała Surreal.

- Briarwood jest słodką trucizną - powiedziała cicho Jaenelle. - Nie ma sposobu na uzdrowienie Briarwood. Strzeż się złotego pająka, który tka splątaną Sieć, - Jej ręka dotknęła ramienia Surreal, ciągnąc ją do ogrodu. - Rose powiedziała, że powinnam zbudować pułapkę, coś, co będzie się zamykać, gdy moja krew zostanie przelana. Zbudowałam taką pułapkę. Jeśli ktoś spowoduje, że się zamknie... będzie błagać o śmierć, ale to błaganie nieprędko zostanie wysłuchane.

- Ale ty będziesz martwa - powiedziała szorstko Surreal. Gdy widziała, jak cienie w ogrodzie przybierają kształty, chciała się zatrzymać, zawrócić i uciec, ale nogi nie chciały jej słuchać.

Jaenelle wzruszyła ramionami.

- Chodziłam po *cildru dyathe*. Piekło mnie nie przeraża.

- Ona jest za stara, aby być jedną z nas - powiedział głos, który, jak wiedziała Surreal, pochodził z biedniejszej części Beldon Mor.

Surreal odwróciła się. Kilka minut wcześniej widok zbliżającej się dziewczynki w zakrwawionej sukience i z poderżniętym gardłem spowodowałby u niej szok. Teraz to było coś, co jej sparaliżowany mózg zakwalifikował po prostu jako element Briarwood.

- To jest Rose - powiedziała Jaenelle do Surreal. - Ona jest demonem.

- Nie jest tak źle - powiedziała Rose, wzruszając ramionami. - Tyle że teraz po zachodzie słońca mogę powodować kłopoty. - Zaśmiała się. To był upiorny dźwięk. - A kiedy łaskoczę lody, sprawia to, że czują się tak dziwnie.

Jaenelle chwyciła rękaw Surreal. Jej uśmiech był słodko - brutalny.

- Chodź, przedstawię ci kilku moich przyjaciół.

Surreal szła za Jaenelle do ogrodów, wdzięczna, że Rose zniknęła. Chichot Jaenelle niósł w sobie echo szaleństwa.

- To jest poletko marchewek. Miejsce, w którym zakopują rude.

Obok siebie siedziały dwie rude dziewczynki w nasiąkniętych krwią sukienkach.

- One nie mają rąk - powiedziała cicho Surreal. Czuła, jakby miała gorączkę, i kręciło się jej w głowie.

- Myrol źle zachowała się wobec wujka i on ją uderzył. Rebecca uderzyła go, aby przestał robić krzywdę Myrol, a kiedy uderzył Rebeccę, Myrol zaczęła bić jego. - Jaenelle zamilkła na chwilę. - Nikt nie próbował zatamować krwawienia. One zostały kupione od biednej rodziny i ich rodzice nigdy nie spodziewali się, że wrócą, a więc to nie robiło żadnej różnicy. - Jaenelle wskazała w kierunku ogrodu wypełnionego mglistymi kształtami. - Nikt się nie pytał o nie. One „uciekły” lub „zniknęły”.

Doszły do końca ogrodu. Surreal zdziwiła się.

- Dlaczego niektóre z nich łatwo zobaczyć, a inne są tak zamglone?

- To zależy, jak długo tutaj są, jak silne były w chwili śmierci. Tylko Rose była na tyle silna, aby stać się *cildru dyathe*, ale chciała zostać. Inne *cildru dyathe* poszły do Ciemnego Królestwa. Char się nimi zajmie. Te dziewczynki zawsze były duchami, zbyt silne, aby przejść do wiecznej nocy, ale nie dość silne, aby przenieść się z miejsca, w którym leżą ich ciała. - Jaenelle skinęła w kierunku dziewczynki na końcu ogrodu. Według Surreal wyglądała bardziej żywo, była bardziej „realna” niż Jaenelle. - To jest Dannie. - Głos Jaenelle drgał z bólu. - Pewnego wieczora podali jej nogę na kolację.

Surreal pobiegła w kierunku najbliższych krzaków i zwymiotowała. Gdy się odwróciła, ogród był pusty. Powiał wiatr, który zamiótł śnieg i starł ślady jej stóp. Gdy ucichł, był tylko budynek, pusty trawnik i ogród z jego sekretami.

#### 4. Terreille

Daemon obserwował wschód słońca. Przez całą długą, długą noc nasłuchiwał na

Czarnych niciach psychicznej Sieci, którą stworzył wokół Beldon Mor, aby dowiedzieć się, czy nie występują jakieś zakłócenia, jakiegokolwiek wskazówki, że Jaenelle jest w niebezpieczeństwie. Nie używając Czarnego Kamienia jako pomocy, trudno było walczyć o zachowanie działania Sieci, ale jak zdeterminowany pająk Daemon pozostawał w środku, świadomy najmniejszych wibracji wzdłuż każdej nici. Pozostawienie jej w Briarwood było ryzykiem, które niechętnie podejmował. Nie ufał Alexandrze, ale jeśli Jaenelle podano narkotyki, zwłaszcza coś takiego jak *safframate*, byłoby dla niej bezpieczniej dochodzić do siebie w tym samym otoczeniu. Widział zbyt dużo młodych czarownic, które uciekły do Wykrzywionego Królestwa, gdy ich umysły nie mogły zrozumieć zmiany w otoczeniu, nie mogły pojąć, że są bezpieczne. Myśl o Jaenelle zagubionej w szaleństwie była nie do wytrzymania, mógł więc mieć tylko nadzieję, że narkotyczny sen uczyni z niej mało interesującą ofiarę. Jeśli nie...

Nie miał powodu, aby bez Jaenelle pozostawać wśród żywych, ale jeśli pójdzie do Ciemnego Królestwa, to przyrzekł sobie, że nie będzie jedynym nowym przybyszem klękającym przed Wielkim Lordem.

Daemon zrzucił ubranie, wziął prysznic, ubrał się w strój do konnej jazdy i zszedł cicho do kuchni. Nastawił czajnik, żeby zrobić kawę, i przygotował sobie śniadanie. Gdy wróci Jaenelle, będą musieli wyjechać szybko, nie dając Philipowi ani Alexandrze czasu na robienie przeszkód. Nie będzie czasu na „do widzenia”. Rzadko miał czas na pożegnania. Poza tym nie było zbyt wielu ludzi w jego życiu, którzy żalowali, że wyjeżdża. Była tu jednak jedna osoba, która zasługiwała na powiadomienie, że Lady odjedzie na zawsze.

Zanim umył naczynia po swoim śniadaniu i wypił drugą filiżankę kawy, do kuchni wkroczyła Kucharka. Usiadła ciężko na jednym z kuchennych krzeseł i popatrzyła smutno na Daemona, gdy stawiał przed nią kawę.

- Ona jest znów w tym szpitalu, prawda? - Kucharka otarła oczy. Daemon usiadł obok niej.

- Tak - powiedział spokojnie. Trzymał jej rękę i delikatnie je pocierał. - Ale nie na długo. Wyjdzie dziś po południu.

- Tak sądzisz? - Obdarzyła go wdzięcznym, drżącym uśmiechem. - W takim razie mogę...

- Nie. - Daemon ścisnął jej rękę. - Wyjdzie z Briarwood, ale nie wróci tutaj. Kucharka cofnęła rękę. Jej wargi drżały.

- Zabierasz ją stąd, prawda? Daemon starał się być delikatny.

- Jest miejsce, w którym może mieszkać, w którym opiekują się nią i w którym



będzie bezpieczna.

- Dbamy tu o nią - ostro zaprotestowała Kucharka, Bolało patrzeć na jej oczy wypełniające się łzami.

- Ale nie będzie tu bezpieczna. Jeśli to będzie trwało, załamie się w wyniku napięcia lub umrze. - Otarł łzy z jej policzków. - Obiecuję ci, że będzie w bezpiecznym miejscu i nikt nigdy już jej nigdzie nie zamknie.

Kucharka wytarła oczy fartuchem.

- To są dobrzy ludzie, ci, których dla niej znalazłeś? Nie będą jej... krytykować za... dziwne zachowywanie się?

- Oni nie uważają, że jej zachowanie jest dziwne. - Daemon popijał kawę. To także było ryzykowne. - Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś o tym nie wspominała, dopóki nie wyjedziemy. Niektóre osoby tutaj chcą jej zaszkodzić i jeśli dowiedzą się, że chcę ją zabrać spod ich wpływu, użyją wszystkich dostępnych środków, żeby nas zatrzymać.

Kucharka przemyślała to, skinęła głową, pociągnęła nosem i dziarsko wstała od stołu.

- Będziesz więc potrzebować śniadania.

- Już jadłem, dziękuję. - Daemon postawił swój kubek na blacie. Położył jej ręce na ramionach, obrócił ją i pocałował lekko w usta. - Jesteś kochana - powiedział ochryple. A potem wyszedł kuchennymi drzwiami i ruszył w stronę stajni.

Nawet tak wcześnie rano w stajni panował intensywny ruch. Gdy się zbliżał, chłopcy stajenni patrzyli na niego wilkiem. Guinness stał na środku placu z butelką wsuniętą pod pachę, rzucając rozkazy i przeklinając pod nosem. Gdy zobaczył Daemona, jego grube brwi utworzyły wściekły zarys nad zaczerwienionymi oczami.

- A czego sobie wielki i potężny pan życzy o tej wczesnej godzinie? - rzucił Guinness. Przytknął butelkę do ust i pociągnął wielki łyk.

Wiedzieli, pomyślał Daemon, gdy brał butelkę od Guinnessa i się częstował. Cokolwiek to było, co przywiodło do tego miejsca Jaenelle, to już zniknęło i oni o tym wiedzieli. Oddając butelkę Guinnessowi, powiedział cicho: - Osiodłajcie Ciemnego Tancerza.

- Koń cię ostatnio kopnął w głowę? - krzyknął Guinness, patrząc na Daemona. - On ostatniej nocy rozwalił pół swojego boksu i próbował zrobić z Andrew kotlet mielony. Nie odbędziesz dziś ożywczego porannego galopu na nim, jeśli na to liczyłeś.

Daemon rzucił okiem przez ramię. Andrew opierał się o drzwi do boksu Ciemnego Tancerza, odciążając jedną nogę.

- Ja go osiodłam. - Daemon przeszedł obok chłopców stajennych, ignorując mamrotanie Guinnessa.

Gdy Daemon odsunął zasuwkę, aby otworzyć górną, część drzwi, Andrew wyciągnął rękę, aby go powstrzymać.

- On chce kogoś zabić - szepnął.

Daemon popatrzył w zapadnięte oczy i bladą, przestraszoną twarz.

- To tak jak ja. - Otworzył drzwi. Ogier rzucił się w ich kierunku.

- Spokojnie bracie, spokojnie - powiedział miękko Daemon. - Musimy porozmawiać, ty i ja. - Daemon otworzył dolną połowę drzwi. Koń drżał. Daemon przejechał ręką po szyi konia, żalując, że zmył zapach Jaenelle ze skóry. Ogier obejrzał się w jego stronę, czekając na gest otuchy. Daemon poruszał się powoli. Gdy Tancerz został osiodłany, Daemon zaprowadził go na plac i dosiadł.

Pojechali do drzewa.

Daemon zsiadł i oparł się o drzewo, patrząc w kierunku domu. Ogier trochę rżał, przypominając Daemonowi, że nie jest sam.

- Chciałem ci powiedzieć do widzenia - powiedział cicho Daemon. Po raz pierwszy dojrzał w oczach konia inteligencję... i samotność. Potem już mówił łamiącym się głosem. Próbował wyjaśnić, dlaczego Jaenelle już nigdy nie przybędzie do drzewa, dlaczego nie będzie więcej przejażdżek, nie będzie więcej pieszczot, nie będzie więcej rozmów. Przez moment coś drażyło jego umysł. Miał dziwne uczucie, że do niego mówiono, wyjaśniano, a jego słowa, odbite echem, raniły jego serce. Być znowu samemu. Nigdy nie widzieć tych ramion wyciągniętych na powitanie. Nigdy nie słyszeć głosu wymawiającego to imię. Nigdy...

Daemon zachłysnął się, gdy Ciemny Tancerz uwolnił wodze i popędził ścieżką w stronę pola. W oczach Daemona pojawiły się łzy bólu. Koń może i miał prosty umysł, ale jego serce było równie wielkie.

Daemon poszedł w stronę pola, wpatrując się przez długą chwilę w jego pustkę, a potem powoli ruszył w kierunku rowu na jego końcu. Czy byłoby lepiej nie mówić mu? Zostawić go czekającego przez samotne dni, tygodnie i miesiące? Lub gorzej, obiecać mu powrót i nie wywiązać się z obietnicy? Nie, myślał Daemon, gdy dotarł do rowu. Jaenelle była Królową Tancerza. Zasługiwał na prawdę. Zasługiwał na prawo dokonania wyboru. Daemon zsunął się po zboczu głębokiego, szerokiego rowu. Tancerz leżał skrzyżowany na dnie i umierał. Daemon usiadł bok niego i położył delikatnie na kolanach łeb konia. Gładził szyję Tancerza, mrużąc słowa żalu w Starym Języku.

Dobić. Siły opuszczały Tancerza. Jedno ostre, szybkie wtargnięcie do umysłu konia zakończyłoby jego życie. Daemon nabrał powietrza... i nie mógł tego zrobić.

Jeśli Piekło było miejscem, do którego wędrowali Krwawi, gdy ich ciało umierało, a ich jaźń była zbyt silna, aby rozpuścić się w wiecznej nocy, to czy pokrewne istoty, o których mówiła Jaenelle, też tam idą? Czy był gdzieś tabun koni - demonów galopujących po pustkowiach?

- Ach, Tancerzu - mruknął Daemon, gładząc wciąż szyję konia. Umysłowe łącze nie pomogłoby teraz, ale...

Daemon popatrzył na swój nadgarstek. Krew. Zgodnie z legendami demony zachowywały siły dzięki krwi od żywych. To dlatego, gdy ktoś zwracał się o pomoc do Ciemnego Królestwa, składał ofiarę z krwi. Daemon zmienił trochę pozycję. Podciągnął prawy rękaw, ustawił rękę nad pyskiem Tancerza. Koncentrując się, aby to, co daje, było jak najmocniejsze, nakłuł żyłę długim paznokciem i obserwował, jak jego krew ścieka do pyska Tancerza. Daemon policzył do czterech, a następnie przycisnął do rany kciuk, aby ją zagoić, używając Fachu. Teraz mógł tylko czekać wraz ze swoim czworonożnym bratem.

Przez długi czas oczy Tancerza były szkliste i nic się nie działo. Następnie coś ukuło Demona, sprawiło, że teren zaczął się przesuwac i drzeć. Nie widział już rowu, nie czuł już chłodu i wilgoci ziemi pokrytej śniegiem. Przed nim znajdowała się wielka brama z kutego żelaza. Za nią była mgła wypełniona błyskami. Gdy patrzył, brama powoli otworzyła się w przerażającej ciszy. Rozległ się wtedy słaby dźwięk, stłumiony, ale coraz bliższy. Daemon patrzył, jak Tancerz galopuje w stronę bramy z wysoko podniesioną głową i powiewającymi grzywą i ogonem. Chwilę później ogier zniknął we mgle, a brama zatrzasnęła się. Daemon popatrzył w dół na szeroko otwarte oczy. Delikatnie położył głowę konia na ziemi, wy dostał się z rowu i ruszył ciężko w kierunku stajni.

Wszyscy się zbiegli, gdy przyszedł samotnie. Gdy tylko Daemon odzyskał panowanie nad głosem, powiedział: - On jest w rowie - spojrzal na Andrew i tylko na Andrew. Nie ufając sobie, że będzie w stanie powiedzieć cokolwiek więcej, gwałtownie odwrócił się i poszedł z powrotem do domu.

## 5. Terreille

- Rozumiem twój problem, Lady Angelline, ale musisz zdać sobie sprawę, że ani ambasador, ani ja nie jesteśmy upoważnieni do wycofania Sadiego ze służby bez zgody Arcykapłanki. - Greer oparł się o biurko, starając się wyglądać współczująco. - Być może, gdybyś włożyła więcej wysiłku w jego dyscyplinowanie... - zasugerował.

- Czy ty mnie nie słuchałeś? - powiedziała ze złością Angelline. - Ostatniej nocy

zagroził, że mnie zabije. On się znajduje poza kontrolą.

- Pierścień władzy...

. - Nie działa - rzuciła Alexandra. Greer przyjrzał się jej twarzy. Była blada, a pod oczami widać było ciemne smugi. Sadi mocno ją nastraszył. Tyle miesięcy spokoju, w czasie których Sadi był niemal zbyt usłużny... Co ona zrobiła, że sprowokowała tę eksplozję?

- Pierścień władzy działa, Lady Angelline, jeśli jest używany wystarczająco stanowczo i wystarczająco szybko. Nawet on nie może znieść bólu powodowanego przez Pierścień Posłuszeństwa.

- Czy to dlatego tyle Królowych, którym służył, zakończyło życie? - powiedziała ostro Alexandra. Potarła końcami palców skronie. - Nie chodzi tylko o mnie. On jest perwersyjny, szalony.

Och?

- Nie powinnaś pozwalać mu świadczyć żadnych usług, które są niezgodne z twoim życzeniem, Lady - powiedział Greer z szyderczą surowością.

Alexandra wpatrywała się w niego.

- A jak mam go powstrzymać przed usługiwaniem moim wnuczkom w sposób, który mi się nie podoba?

- Ale to tylko dzieci - zaprotestował Greer.

- Tak - zakrzuszyła się Alexandra - dzieci. - W jej głosie pojawił się ton, który sprawił, że Greer musiał się postarać, aby ukryć uśmiech. - Jest w porządku w stosunku do starszej, ale jeśli chodzi o drugą...

Zastanawiając się, jak gdyby podejmował trudną decyzję, Greer powiedział powoli: - Wyślę do Arcykapłanki wiadomość, w której poproszę o pozwolenie na jak najszybsze usunięcie Sadiego z Chaillot. To najlepsze, co mogę zrobić.

- Podniósł swoją zdrową rękę, aby powstrzymać protesty Alexandry. - Zdaję sobie jednak sprawę, że trzymanie go w twojej posiadłości może być dla ciebie bardzo trudne, zwłaszcza jeżeli dowie się, że się z nami widział. Wobec tego w towarzystwie uzbrojonej eskorty zabiorę go dziś po południu i przetrzymam w ambasadzie do czasu otrzymania zgody Arcykapłanki na odesłanie do Hayll.

- Wyciągnął rękę, uśmiechając się. - Oczywiście będę potrzebował twojego pierścienia władzy, aby szybko go obezwładnić i zapewnić ci bezpieczeństwo.

Greer wstrzymał oddech, gdy Alexandra się wahała. Wreszcie ściągnęła drugorzędny pierścień władzy i rzuciła go do Greera. Greer skinął głową w kierunku ambasadora, który stał pod drzwiami. Mężczyzna podszedł i wyprowadził Alexandrę, mamrocząc uspokajające

kłamstwa. Greer zczekał, aż zamkną się za nimi drzwi, zanim zaczął wsuwać pierścień na swój mały palec. Wyciągnął przed siebie rękę, podziwiając złote kółko.

*Sukinsyn, pomyślał Greer wesoło. Mam cię, sukinsynu. Pierwszy, niemal na śmierć, był przerażony Kartane, który zaprosił Greera do udziału w „specjalnym przyjęciu” w Briarwood, a teraz Królowa, jęcząca, że Sadi interesuje się jej wnuczkami. A przez cały czas, gdy Greer szukał ofiary Arcykapłanki, Sadi bawił się z tą małą lafiryndą, a mieszaniec pocił się i krwawił w Pruul. *Gdybyśmy mu powiedzieli o ofercie, którą pogardliwie odrzuciłeś, a następnie rozciągnęli cię między dwoma słupami i wręczyli mu bicz, jak myślisz, jaka część twojej skóry by pozostała, zanim zmęczylby się na tyle, aby skończyć bicie? A jakiej części twojej anatomii mogłoby brakować, gdyby skończył?**

Greer potrząsnął mentalnie sobą. Te kuszące perspektywy muszą poczekać. Oto była szansa, na którą czekał, szansa na wykończenie Sadiego i przy okazji zadowolenie Arcykapłanki. Alexandra była głupia, że pozbyła się swojej jedynej obrony przed Sadim. Gdyby używała pierścienia z tą samą brutalnością, z jaką on zamierzał go używać, mogłaby powalić Sadiego na kolana i wymęczyć wystarczająco, aby zmniejszyć zagrożenie. A zagrożenie musiało być zmniejszone. Nie chciał, aby Daemon Sadi, niezależnie w jakim był stanie, dziś w nocy wybrał się dokądkolwiek.

## 6. Terreille

Daemon rzucił pobieżnie okiem na swój pokój. Jego kufry były spakowane i zniknięte, a więc będą podróżować wraz z nim. Wślizgnął się nawet do skrzydła przedszkolnego i spakował małą walizeczkę dla Jaenelle. Martwił się, że mógł zostawić coś, co było dla niej cenne. Ten zimny kął w szafie zawierał prawdopodobnie jej najbardziej prywatne rzeczy, ale nie miał czasu ani energii, aby próbować forsować zamki, które mogłyby tam się znajdować. Miał nadzieję, że gdy umieści ją w bezpiecznym miejscu poza Beldon Mor, będzie mógł wziąć dla niej te rzeczy.

Daemon otworzył drzwi do swojego pokoju, zaskakując Kucharkę, która stała z uniesioną ręką, jakby miała właśnie zapukać.

- Chcą, żebyś przyszedł do frontowego holu - powiedziała zmartwiona. Daemon zmrużył oczy. Dlaczego przysyłają z wiadomością Kucharkę?

- Czy Jaenelle wróciła?

- Nie wiem. Lady Angelline wyszła dziś rano na chwilę, ale gdy wróciła, przebywała z Lady Benedict oraz Graff i Wilhelminą w skrzydle przedszkolnym.

Nie wydaje mi się, aby Lord Benedict był w domu, a Księżę Alexander przebywał cały dzień w biurze zarządcy.

Daemon otworzył swój umysł na zapachy psychiczne wokół niego. Zmartwienie. Strach. Tego należało się spodziewać. Ulga? Jego złote oczy stwardniały, gdy przeszedł obok Kucharki i skierował się do frontowego salonu. Jeśli Alexandra prowadzi jakąś grę... Wszedł do głównego korytarza i zobaczył Greera z dwudziestoma uzbrojonymi haylliańskimi strażnikami. Chwilę później ból spowodowany przez Pierścień sprawił, że ugięły się pod nim nogi. Starając się ustać na nogach, rzucił ostre jak sztylet spojrzenie w kierunku Alexandry, która stała obok Leland i Philipa.

- Nie, Sadi - powiedział swoim śliskim głosem Greer - teraz ja tobą kieruję. - Uniósł swoją zdrową rękę, tak aby w złotym pierścieniu władzy odbiło się światło.

- Suka - powiedział miękko Daemon, nie odrywając oczu od Greera. - Coś ci obiecałem, Lady Angelline, a ja zawsze dotrzymuję obietnic.

- Nie tym razem - powiedział Greer. Zamknął dłoń i wyciągnął ją przed siebie. Na jego palcu zabłysnął pierścień władzy.

Daemon zatoczył się do tyłu, chwytając się ściany, ponieważ ból z Pierścienia przybrał na sile.

- Nie tym razem - powtórzył Greer, idąc w kierunku Daemona. Zimno. Słodkie zimno.

Daemon policzył do trzech, wyciągnął prawą rękę w kierunku Greera i wypuścił szeroką wiązkę ciemnej energii. Noszący Szary Kamień Philip wyciągnął rękę w tej samej chwili. Dwie siły spotkały się, rozbiły żyrandol i zamieniły meble w drewno na podpałkę. Trzech strażników upadło w drgawkach na podłogę. Greer wrzasnął z wściekłości, Leland i Alexandra krzyczały. Philip nadal skupiał swoją moc przez Szary Kamień, próbując zatrzymać impet Daemona, ale Czarny otaczał Szary, a tam, gdzie do tego dochodziło, wypalały się i pękały ściany. Daemon oparł się o ścianę. Greer nadal kierował energią do Pierścienia, zadając coraz większy ból. Śmierć byłaby lepsza niż poddanie się Greerowi, ale była tylko jedna szansa - gdyby zdołał dotrzeć tam w na tyle dobrym stanie, aby zrobić to, co musiał zrobić.

Wypuszczając dużą kulę ognia czarownicy, Daemon skierował ostatnie natarcie na Szarego, licząc, że Philip odpowie na atak. Gdy ogień czarownicy spotkał się z Szarą Tarczą, eksplodowała ona, tworząc ścianę ognia.

Daemon odepchnął się od ściany i pobiegł na tył budynku. Gdy biegł korytarzami do kuchni, ból stał się silniejszy - Zbyt późno dostrzegł młodą służącą na klęczkach i kałużę wody z mydłem. Skoczył, nie zaczepiając o dziewczynę, ale jego stopa wylądowała na brzegu

kałuży, poślizgnął się, i zaczął sunąć po podłodze, aż uderzył biodrami w stół kuchenny i przechylił się do przodu. Ból w podbrzuszu był nie do zniesienia. Daemon zacisnął zęby, czerpiąc siły ze swojej wściekłości, bo nie śmiał jeszcze czerpać z Kamieni. Jeszcze nie.

Za ramiona i pas chwyciły go dwie pary rąk. Warcząc, próbował się oswobodzić, ale słowa Kucharki: - Pospiesz się, teraz - rozjaśniły mu w głowie na tyle, aby się zorientować, że ona i Wilhelmina starają się mu pomóc. Młoda służąca, z zaciśniętymi ustami i blada, pobiegła przed nimi i otworzyła drzwi.

- Nic mi nie jest - wysapał Daemon, chwytając futrynę. - Nic mi nie jest. Uciekajcie stąd. Wszystkie.

- Szybko - powiedziała Kucharka. Popchnęła go tak, że niemal się przewrócił. Zataczając się i odwracając, zobaczył jeszcze w ostatniej chwili przed zamknięciem kuchennych drzwi, jak Kucharka chwytając wiadro wody z mydlinami i wylewa je na podłogę w kuchni.

Kolejny atak z Pierścienia powalił go na kolana. Wydał okrzyk bólu, powstał i potykając się, ruszył dalej, aż w końcu zaczął biec w kierunku stajni i ścieżki, która prowadziła na pole.

Ból. Ból. Każdy krok był nożem wbijanym w podbrzusze, ponieważ Greer ■ ciągle kierował swoją energię przez pierścień władzy do Pierścienia Posłuszeństwa.

Daemon biegł wzdłuż ścieżki dla koni obok stajni, niejasno zdając sobie sprawę z obecności Guinnessa i chłopców stajennych, wysypujących się z podwórka i formujących wściekły, solidny mur za jego plecami. Biegł zaśnieżoną ścieżką, aż kolejna fala bólu z Pierścienia zbiła go z nóg. Leciał w powietrzu niesiony siłą bezwładności, a w końcu uderzył o ziemię z impetem mogącym połamać kości.

Daemon szlochał, próbując podnieść się na kolana. Za sobą słyszał słaby, stłumiony dźwięk. Odwrócił głowę, próbując coś zobaczyć przez łyżę bólu. Niczego tam nie było, ale dźwięk ciągle do niego docierał, aż wreszcie ustał obok niego. Daemon wyciągnął rękę, żeby utrzymać równowagę. Jego dłoń natrafiła na nogę. Nic nie widział, ale czuł...

- Tancerz? - szepnął Daemon, a jego ręka wędrowała wyżej.

Wilgotne ciepło buchnęło mu w twarz. Zaciskając zęby, Daemon wstał. Zaczynało brakować mu czasu. Jego ręce namacały grzbiet widma. Daemon wdrapał się na ogiera - demona, ciężko oddychając przy przekładaniu nogi nad koniem. Z głową nisko pochyloną nad szyją Tancerza i rękami zaplątanymi w jego grzywę, Daemon ścisnął kolana, popędzając Tancerza.

- Do drzewa, Bracie - jęknął Daemon. - Najszybciej, jak potrafisz, zanieś mnie do

drzewa.

Daemon niemal spadł, gdy Tancerz skoczył do przodu, ale utrzymał się, zdecydowany uciec jedyną drogą, która mu pozostała. Gdy dotarli na miejsce, Daemon ześlizgnął się z grzbietu konia, przypominając sobie w samą porę, czego nauczyła go Jaenelle na temat chodzenia w powietrzu. Przez moment leżał w powietrzu na boku, z kolanami podciągniętymi do piersi, walcząc z bólem i zbierając siły.

Głęboko pod drzewem był równo wycięty prostokąt, chroniony już przez Czarną tarczę, która powstrzyma innych równie skutecznie, jak zatrzymywała Alexandrę.

Daemon obejrzał się za siebie. Najwyraźniej demony nie zostawiają śladów, a on na szczęście również nie pozostawił żadnych wyraźnych znaków na śniegu. Potrzebował jedynie kilku spokojnych chwil, żeby zrobić przejście. Próbując zachować cierpliwość, Daemon czekał na następny atak bólu z Pierścienia. Gdy minie, będzie mógł wślizgnąć się w ziemię. Za nim rozlegały się krzyki, odgłosy walki. Czekał, czując, że w miarę jak ogarnia go chłód i ból, uciekają z niego siły.

Dokładnie wtedy, gdy Daemon zdecydował, aby dłużej nie czekać, ból uderzył znowu. Skręcał się i tarzał, próbując uciec od bólu. Tym razem jednak ulga nie nadchodziła. Greer wysłał przez pierścień władzy stały impuls do Pierścienia Posłuszeństwa. Daemon czołgał się w powietrzu, aż znalazł się nad właściwym miejscem. Nie było już czasu. Z rękami tak mocno zaciśniętymi, że paznokcie przecinały skórę, zaczerpnął głęboki, drżący oddech, zamknął oczy i zanurkował w ziemię.

W momencie, gdy poczuł pustkę zamiast ziemi, wyciągnął naprzód stopy, aby nie ugrzęzły w zmrożonym gruncie, i zatrzymał dalsze przechodzenie. Czuł, jak jego nogawki zaczepiają się w ziemi nad nim, czuł jak skóra na jego kolanach pęka przy przechodzeniu przez ostatnią warstwę ziemi. Spadając równo na plecy, stracił na chwilę oddech. Miał tylko chwilę, Mogą nie dopaść go fizycznie, ale ból wysyłany przez Pierścień ciągle pulsował. Nawet Czarna tarcza nie mogła go przed nim uchronić. Trzęsącymi rękami Daemon rozpiął pasek, rozsunał suwak spodni i sięgnął prawą ręką do swojego organu i Pierścienia Posłuszeństwa. Krzyknął, gdy przypadkowo dotknął jąder. Szlochając i chwytając konwulsyjnie powietrze, Daemon trzymał rękę nieruchomo i przywołał Czarne Kamienie.

Już bardzo dawno nie czuł Kamienia wokół szyi lub na palcu. Pulsował w rytm jego serca, gdy pobierał jego zmagazynowaną energię. To było ryzykowne. Zawsze wiedział, że to było ryzykowne. Ale stawką było coś ważniejszego niż jego ciało. Daemon odetchnął głęboko, zwrócił się do wewnątrz i rzucił w kierunku Czarnego.

To był skok z dużej wysokości w Ciemność. Dając upust swojej wściekłości, Daemon



nabierał prędkości i zbliżał się do migocącej, ciemnej Sieci, która była nim samym. Ciągłe spadał, a jego Sieć wydawała się pędzić mu na spotkanie. Nie było czasu, aby kontrolować spadanie. Gdyby przegapił zakręt i roztrzaskał Sieć, w najlepszym razie zostałby złamany i pozbawiony możliwości noszenia Czarnego, a być może nawet nadanego na mocy Przyrodzonego Prawa Czerwonego. Gdyby nie mógł powstrzymać spadania i ciągle leciał w czeluść, umarłby lub oszalał.

Daemon przyspieszył, obserwując przez chwilę, kiedy zrobić zakręt i wyciągnąć z siebie jak najwięcej. Gdzieś daleko czuł ból pięt i napiętych mięśni w szyi, te bowiem części ciała podpierały jego wygięte w łuk i szarpane bólem ciało. Wciąż leciał w dół. W ostatniej chwili, tuż przed Siecią, skręcił, pobrał całą pozostałą moc ze swoich Czarnych Kamieni i pognął w górę, jak fala przyływu zimnej, czarnej wściekłości, ciemna strzała, pędząca w kierunku złotego kółka.

Przez całą drogę w górę Daemon utrzymywał swoją moc ściśniętą do grubości rapiera, ale w momencie, gdy dotarł do Pierścienia, uwolnił całą swoją Czarną moc, która eksplodowała, zmuszając Pierścień, aby rozszerzał się wraz z nią, a w końcu pękł pod naporem ciśnienia.

Daemon powoli otworzył oczy. Trząsł się z wyczerpania, drżał z zimna. Najmniejszy ruch, nawet oddychanie, powodował straszliwy ból. Sięgając lewą ręką w dół, wymacał Pierścień Posłuszeństwa. Podniósł ręce w stronę klatki piersiowej i zobaczył, że w każdej ręce miał połówkę Pierścienia. Był wolny.

Ponieważ jego Czarne Kamienie były całkowicie wyczerpane, zniknął je i przywołał Przyrodzony Czerwony, aby zrobić jedną, ostatnią rzecz. Gdyby Dorothea lub Greer przetrwali roztrzaskanie Pierścienia, wciąż mogliby użyć jednego z pierścieni władzy do odnalezienia miejsca ukrycia połówek Pierścienia. Daemon zamknął oczy, koncentrując się na miejscu, które dobrze znał, i zniknął dwa kawałki Pierścienia Posłuszeństwa.

W ogrodowym zakątku przez moment zawisły w powietrzu dwie połówki Pierścienia, a następnie upadły w zaśnieżoną grządkę krwi czarownicy.

Ostatnim świadomym działaniem Daemona było przywołanie koca, naładowanie go rozgrzewającym zaklęciem i owinięcie się najszczelniej, jak się dało. Sieć psychiczna, którą utworzył, zanikła. Nie było możliwości sprawdzenia, czy Jaenelle nie została skrzywdzona. W tym momencie nie mógł nic więcej dla niej zrobić. Nie mógł też zrobić niczego więcej dla siebie. Jeśli jego ciało nie odpocznie, nie będzie miał siły, aby wyjść z grobu.

## 7. Terreille

Cassandra spacerowała.

Mgła wokół Beldon Mor była dla Strażników i demonów szczelną barierą. Nie zatrzymywała jednak rzeczy.

Na szczęście, gdy dotarły do niej fale wywołane przez pęd Sadięgo w kierunku Ciemności, miała ze sobą Czarny Kamień, a nie swój Przyrodzony Czerwony. Nawet przy tak potężnej ochronie, jej ciało drżało od siły skoku Daemona. Gdy podnosiła się z podłogi, zastanawiała się, jak wielu Krwawych, nie dość dobrze wyszkolonych i niewiedzących, że należy poddać się tym psychicznym falom i się na nich unosić, a nie osłaniać przed nimi, zostało strzaskanych lub przynajmniej złamanych z powrotem do swoich Przyrodzonych Kamieni.

A co z Jaenelle? Czy zwrócił się przeciwko niej? Czy walczyła z nim o życie?

Cassandra potrząsnęła głową i przechadzała się dalej. Nie, on kochał dziewczynkę. A więc dlaczego spądanie? Bała się go teraz nie mniej niż jego ojca, ale czyż nie zdawał sobie sprawy, że wystąpiłaby przeciwko niemu, walczyłaby z nim, aby chronić Jaenelle?

Opuszczając się powoli do Czarnego, zamknęła oczy i otworzyła umysł, wysyłając na nici Czarnego sondującą strzałę w kierunku zachodnim. Sonda uderzyła w mgłę i ją trochę przebiła, a potem zniknęła. To wystarczyło.

Przez następną godzinę sprzątała Ołtarz, polerowała czteroramienny kandelabr, wydlubała resztki starych, czarnych świec i włożyła nowe. Gdy skończyła, Ołtarz był znowu tym, czym kiedyś był, a czym na długie stulecia przestał być.

Wykąpała się w gorącej, pachnącej wodzie, umyła i ułożyła włosy. Narzuciła prostą szatę z czarnego pajęczego jedwabiu, która dopasowywała się do kształtów jej ciała. Czarny Kamień w staroświeckiej oprawie spoczywał na dekolcie. Pierścień z Czarnym Kamieniem w oszukańczo kobiecej oprawie dał się łatwo wsunąć na palec. Dwie srebrne bransoletki z kawałkami Czerwonego, wprawionymi w środku wzoru w kształcie klepsydry, wsunęła na obcisłe rękawy sukienki. Na końcu włożyła wykonane przez zapomnianych rzemieślników czarne pantofle, które nigdy nie zdradzały odgłosu kroków.

Była gotowa. Niezależnie od burzy, którą może przynieść noc, była gotowa.

## 8. Terreille

Gdy wyprowadzano niewolników z kopalni soli Pruul, Lucivar odwrócił się w kierunku zachodnim. Słony pot wypalił nowe rany na jego plecach. Ciężkie łańcuchy, które

przykuwały jego nadgarstki do pasa, szarpały jego już i tak bolące ramiona. Mimo to stał spokojnie, wdychając czyste, wieczorne powietrze i obserwując ostatnie błyski słońca chowającego się za horyzontem. Unosił się na ciemnych falach powstałych po wstrząsie, które uderzyły Pruli z gwałtownością kochanka i użył swojej Czarnoszarej mocy, aby je wzmocnić i przedłużyć ich wędrówkę na wschód. Żałował tylko, że nie mógł dołączyć do Sadiego i pomóc mu w rozlewie krwi. Nie znaczyło to, że Sadi potrzebował jego pomocy. Nie byłoby też bezpieczne znaleźć się w tym samym mieście co tak rozwścieczony mężczyzna.

Gdy przestraszony strażnik potrząsnął batem w kierunku niewolników, aby rozpocząć zaganianie ich do ciemnych, cuchnących cel, Lucivar uśmiechnął się i szepnął: - Wyślij ich do Piekła, bękarcie. Wyślij ich wszystkich do Piekła.

## 9. Terreille

Philip Alexander siedział przy biurku. Obejmował dłońmi głowę i wpatrywał się w roztrzaskany Szary Kamień. Zajęło to - ile? Minutę? Zaledwie minuta i takie zniszczenia? Pierwsi poczuli to strażnicy, przypominało to stanie na silnym wietrze, który stawał się coraz silniejszy. Potem Leland. Potem Alexandra. Zastanawiał się wtedy, dlaczego wszyscy oni zbledli i są tak nieruchomi, starając się przy tym coś usłyszeć. Gdy to pędziło obok Szarego, kierując się w dół, miał moment, tylko moment, aby zdać sobie sprawę, co to było, moment, aby objąć rękami Leland i Alexandrę i przewrócić je na podłogę, moment, żeby spróbować utworzyć Szarą tarczę wokół ich trojga. Moment.

Potem jego świat eksplodował.

Nie minęła minuta, gdy tytaniczna eksplozja Czarnej mocy roztrzaskała Szary i porwała Philipa, jak fala mająca rozbić się o plażę porywa unoszący się kawałek drewna. Czuł, że Alexandra, która próbuje się go trzymać, również zostaje porwana.

Minuta.

Gdy było po wszystkim, gdy rozjaśniło mu się w głowie... Z haylliańskich strażników wszyscy z wyjątkiem dwóch byli nieżywi lub mieli wypalone umysły. Leland i Alexandra, osłonięte przed pierwszym uderzeniem, były wstrząśnięte. On został złamany do Zielonego, Kamienia należnego mu z tytułu Przyrodzonego Prawa, Będąc ciągle w szoku, wszyscy troje wydostali się z holu. W skrzydle przedszkolnym znaleźli Graff, która pustymi oczami wpatrywała się w sufit, jej ciało było poskręcane i poszarpane w niewiarygodny sposób.

Większość pracowników przetrwała psychiczną eksplozję, przestraszona, ale nie poniosła uszczerbku na zdrowiu. Tłoczyli się w kuchni, w której Kucharka trzęsącymi się

rękami nalewała do kubków solidne porcje brandy. Przestraszyła ich Wilhelmina. Siedziała spokojnie w kuchni, policzki miała zaróżowione, jej oczy błyszczały. Gdy Philip spytał, czy nic jej nie jest, uśmiechnęła się i odpowiedziała: - Powiedziała, żebym się na tym unosiła i unosiłam się, Powiedziała, żebym się unosiła.

W tamtym momencie, zanim świat eksplodował, słyszał młody, rozkazujący, kobiecy głos wykrzykujący: „Unoście się na tym, unoście się na tym” ale nie rozumiał wtedy, o co chodzi, i nie rozumiał teraz. Jeszcze bardziej przerażające było to, że Wilhelmina nosiła teraz Kamień Szafirowy. W jakiś sposób, będąc zbyt młoda, w tym chaosie złożyła Ofiarę Ciemności. Teraz ta niedoświadczona dziewczynka miała większą moc niż którekolwiek z nich.

Najgorsza ze wszystkiego była zdrada Guinnessa i chłopców stajennych, zwłaszcza Andrew. Walczyli z haylliańskimi strażnikami i ich powstrzymali. Gdyby nie przeszkodzili, Sadi być może zostałby schwytany, a Beldon Mor... Guinees i Andrew oraz wszyscy pozostali, którym udało się przeżyć, zostali więc zwolnieni. Nie było powodu, aby trzymać zdrajców, zwłaszcza zdrajców, którzy powiedzieli... którzy zawołali, że dołączyliby do Sadiego, i zwrócili się przeciwko jego rodzinie!

Philip zamknął oczy i potarł bolące skronie. Kto by pomyślał, że jeden człowiek może zniszczyć tak dużo w ciągu jednej minuty? Połowa Krwawych w Beldon Mor była martwa, szalona lub złamana. Philip westchnął, szlochając. Jego ciało było teraz zbyt słabe, aby nosić Zielony, ale dojdzie do siebie na tyle, aby go nosić.

Połowa Krwawych. Gdyby Sadi uderzył znowu...

Ale gdy fale wreszcie zanikły, nie było śladu po Sadim. I nikt nie wiedział, co się stało z Greerem.

## 10. Terreille

Surreal siedziała oparta o wezłowie łóżka, pociągając whiskey z butelki, którą tuliła do piersi. Spędziła ostatnie parę godzin z Deje, opiekując się innymi dziewczętami, uspokajając te, które tego potrzebowały, pozwalając reszcie błyskawicznie się upić. Deje z twarzą poszarzałą od napięcia, z wdzięcznością pozwoliła Surreal zająć się ciałami. Na szczęście nie było ich dużo, pierwszego dnia po święcie Winsol domy Czerwonego Księżyca zawsze pracowały na zwolnionych obrotach. Musiała jednak zawinąć ciała w koce, zanim najbardziej krzepcy przedstawiciele męskiego personelu Deje weszli do pokoiów i wywlekli je na zewnątrz. Wszyscy, także ona, cuchnęli strachem.

Ale on w końcu był Sadystą. Mogło być gorzej, mówiła sobie, sącząc whiskey. Byłoby dużo, dużo gorzej, gdyby Jaenelle nie wykrzyczała ostrzeżenia, aby się na tym unosić. Zabawne. Wszystkie czarownice w domu Deje, które nosiły Kamień, usłyszały to ostrzeżenie i wiedziały instynktownie, co ono oznacza. Mężczyźni... Jaenelle nie miała czasu na selekcję. Niektórzy ją usłyszeli, inni nie. To wszystko. Ci, którzy nie usłyszeli, byli martwi.

Co mu się stało, że wpadł w taką wściekłość? Jakiego rodzaju niebezpieczeństwo sprowokowało go do rozpętania tej burzy? Może należałoby zapytać kto był w niebezpieczeństwie?

Uspokojona narastającym własnym gniewem Surreal postawiła butelkę whiskey na nocnym stoliku i przywołała niewielki, skórzany prostokąt. Gdy była gotowa, na krótko zasnęła. Było mało prawdopodobne, że cokolwiek się stanie przed nadejściem nocy. Sadi o to zadbał, świadomie bądź nie. Uśmiechając się bardzo delikatnie, Surreal cichutko mruczała, wyjmując ze skórzanej torebki oselkę i zaczynając ostrzyć swoje noże.

## 11. Terreille

Dorothea obserwowała, jak w kominku tańczą płomienie. Za chwilę do starego Sanktuarium przybędzie Ciemna Kapłanka. Będzie mogła przekazać suce wiadomość i wrócić do domu. Kto by pomyślał, że będzie w stanie złamać Pierścień Posłuszeństwa? Kto by pomyślał, że roztrzaskanie Pierścienia, gdy Sadi jest na drugiej stronie Królestwa, może...

Jakie to szczęście, że zaczęła pozwalać każdej z młodych czarownic z jej sabatu nosić przez jeden dzień pierwszorzędny pierścień władzy, aby ta mogła „poczuć” sterowanie potężnym mężczyzną, nawet jeśli był daleko, tak że naprawdę nie mogły niczego poczuć. Jaki to straszny pech, że akurat dzisiaj pierścień nosiła jej ulubiona czarownica, jej faworytka. Ponieważ ciało, wprowadzie niemieszczące już samej czarownicy, wciąż żyło, będzie je musiała przez jakiś czas potrzymać, tak aby inne nie zdały sobie sprawy, jak łatwo można się ich pozbyć. Miesiąc lub dwa wystarczą. Czarownica zostanie oczywiście pogrzebana z godnością, z pełnymi honorami, odpowiednio do jej Kamieni i pozycji społecznej.

Dorothea wzruszyła ramionami. Sadi tam był, gdzieś, bez smyczy, która umożliwiała kontrolowanie go. Mogliby użyć eyrieńskiego mieszańca jako przynęty, ale Yasi był tak zgrabnie umieszczony w kopalniach soli w Pruul, że szkoda byłoby go stamtąd wyciągnąć, zanim jego ciało i duch nie zostaną dostatecznie złamane. Wątpiła, czy nawet Eyrieńczyk byłby tym razem wystarczającą przynętą.

Drzwi do salonu otworzyły się i wkroczyła zakapturzona postać.

- Posyłałaś po mnie, Siostrze? - zapytała Hekatah, nie próbując ukryć rozdrażnienia w głosie. Patrzyła znacząco na stolik, na którym nie było oczekiwanej karafki krwi. - To musi być coś ważnego, skoro zapomniałaś o takim drobiazgu jak poczęstunek.

- Owszem, to jest ważne. - Ty worku kości. Ty pasożycie. Całe Hayll jest w niebezpieczeństwie. Ja jestem w niebezpieczeństwie! Uważając, aby nie można było odczytać jej myśli, Dorothea bawiła się kartką papieru. - Od Greera.

- Ach - Hekatah powiedziała z ledwie skrywanym podnieceniem. - Ma jakieś wieści?

- Lepiej - odpowiedziała powoli Dorothea, - Mówi, że znalazł sposób na rozwiązanie twojego małego problemu.

## 12. Terreille

Greer siedział na pokrytym białym prześcieradłem łóżku w prywatnych pokojach Briarwood, tuląc to, co zostało z jego zdrowej ręki.

Mogło być gorzej. Gdyby ten kulawy chłoptaş ze stajni nie ciął go nożem, odcinając mały palec tak, że wisiał tylko na kawałku skóry, nigdy nie zdjąłby na czas pierścienia władzy, gdy Sadi niszczył Pierścień Posłuszeństwa. W momencie, gdy czuł, że Czarny eksploduje, oderwał palec i odrzucił go od siebie. Strażnik, który zobaczył coś toczącego się w jego kierunku, instynktownie to chwycił i zacisnął dłoń. Głupi człowiek. Bardzo głupi.

Po pęknięciu Pierścienia Posłuszeństwa, nie wiedząc, czy Sadi ucierpiał na skutek tego, co zaszło, Greer pobiegł do Briarwood, gdzie leczenie odbywa się bez zadawania zbędnych pytań. Było to także jedyne miejsce, którego Sadi nie zaatakuje na ślepo. Tutaj mieli pewne wsparcie - przynajmniej na parę godzin dłużej. Potem zniknie, uda się do Hayll i wtopi w tłum wokół dworu Dorothei. Briarwood i jego patroni pozostaną i zaspokoją pragnienie zemsty Sadięgo.

Greer leżał na łóżku, pozwalając, aby środki przeciwbólowe umożliwiły mu tak bardzo potrzebny odpoczynek. Za parę godzin mały problem Ciemnej Kapłanki nie będzie istnieć, a Sadi...

Niech sukinsyn wrzeszczy.

## 13. Piekło

Saetan znowu bez celu krążył po swoim gabinecie.

Wpatrywał się w portret Cassandry.

Wpatrywał się w splątana Sieć, którą niedawno zakończył tkac pod wpływem

ostrzeżenia, które mogło przyjść zbyt późno. Potrząsnął powoli głową, zaprzeczając temu, co pokazywała mu wizja w splątanej Sieci. Wewnętrzna Sieć wciąż nienaruszona. Rozbity kryształowy kielich. I krew. Tak dużo krwi.

Nigdy nie naruszał prywatności Jaenelle. Wbrew swojemu osądowi, wbrew wszystkim swoim instynktom, nigdy nie naruszał jej prywatności. Ale teraz...

- Nie - powiedział z delikatną wrogością. - Nie zabierzesz mi mojej Królowej. Nie zabierzesz mojej córki.

Było tylko jedno miejsce, z którego mógł przeniknąć przez mgłę. Tylko jedno miejsce, które mógł wykorzystać do zwiększenia swojej mocy i sięgnięcia na drugą stronę Królestwa. Była tylko jedna czarownica, która miała wiedzę potrzebną, aby mu pomóc.

Narzuciwszy pelerynę na ramiona, rzucił okiem na drzwi i wyrwał je z zawiasów. Gdy przechodził przez głębokie korytarze Pałacu, jego wściekłość pokrywała kamienie lodem, przeszedł obok Mephisa i Prothvara, nie widząc nikogo i niczego poza Siecią.

- Dokąd idziesz, SaDiablo? - zawołał Andulvar, krocząc, aby go zatrzymać. Saetan warknął cicho. Pałac zatrzęsł się. Andulvar wahał się tylko przez chwilę, zanim stanął zdecydowanie na drodze Wielkiego Lorda Piekła.

- Yaslana. - Gniew stał się bardzo spokojny, bardzo nieruchomy. To było to, czego się w nim obawiali.

- Możesz mi powiedzieć, dokąd idziesz lub możesz przejść przeze mnie - powiedział spokojnie Andulvar. Zdradzał go tylko mały, nerwowy tik w szczęce.

Saetan uśmiechnął się i podniósł prawą rękę w geście kochanka pieszczącego swoją ukochaną. Przypominając sobie na czas, że ten człowiek był jego przyjacielem i także kochał Jaenelle, wsunął do pochwy ząb węża i delikatnie ścisnął ramię Andulvara.

- Do Ebon Askavi - szepnął, łapiąc Czarny Wiatr, i zniknął.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### 1. Terreille

Surreal śniła.

Szły z Titian przez las. Titian próbowała ją przed czymś ostrzec, ale Surreal nie słyszała. Lasy, Titian, wszystko było zagłuszane przez głośnie, równe walenie w bębny. Gdy dotarły do brzegu lasu, Surreal zauważyła drzewo z idealnie równą gałęzią, drzewo wydzielające ciemnoczerwone soki. Titian przeszła obok drzewa, przez trawnik porośnięty wysokimi, srebrzystymi kwiatami. Gdy od czasu do czasu zrywała kwiat, zamieniał się on w nóż, ostry i lśniący. Uśmiechając się, podała bukiet Surreal.

Dźwięki bębna rozbrzmiewały głośnie, mocniej.

Ktoś krzyczał.

Titian szła dalej w kierunku dużego, wypełnionego mgłą prostokąta, wskazując tu i tam. Tam, gdzie wskazała, mgła ustępowała. Dwie rude dziewczynki. Dziewczynka bez oczu. Dziewczynka z podciętym gardłem, której oczy płonęły bezsilną wściekłością. Dziewczynka z jedną nogą. Na dalszym krańcu prostokąta znajdował się kopiec świeżo wykopanej ziemi.

Uderzenia w bęben były coraz szybsze.

Ktoś krzyczał, rozwścieczony i cierpiący.

Surreal zbliżyła się do kopca, przyciągnięta widokiem czegoś, co leżało na ziemi. Gdy podeszła, zaczęła kielkować i kwitnąć roślina krwi czarownicy, tworząc koronę wokół pasma złotych włosów.

- Nie! - wrzasnęła Surreal, zrywając się z łóżka.

Jej serce uderzało o żebra. Krzyk w jej głowie nie ustawał.

### 2. Piekło

- Musisz mi pomóc - powiedział Saetan, odwracając się, aby spojrzeć w twarz Dracy.

- Co miałabym zrobić, Wielki Lordzie? - zapytała Draca. Jej nieruchome oczy nie zdradzały żadnych uczuć.

- Przeniknąć mgłę wokół Beldon Mor. - Jego złote oczy skrzyżowały się z oczami Dracy, chcąc wymusić na niej zgodę.

Draca przyglądała mu się dłuższą, chwilę.

- Czy to jest niebezpieczne?



- Tak sędę.

- Przestajesz w nią wierzyć.

- Wolałbym, żeby mnie nienawidziła, niż żebyśmy wszyscy ją stracili - odpowiedział ostro Saetan. Draca przemyślała odpowiedź.

- Nawet Czarny nie sięga tak daleko. Przynajmniej nie Czarny, który ty nos - sisz, Wielki Lordzie. Mogę zaoferować jedynie taką pomoc, że powiem ci, co jest za mgłą, zobaczę, ale nie będę działać. Aby działać, musiałbyś połączyć się z innym, włócznie z włócznie.

Saetan oblizał wargi i głęboko odetchnął.

- Jest ktoś, kto może pomóc, kto może pozwolić mi go użyć.

- Chodź.

Draca poprowadziła go korytarzami Ebon Askavi w stronę dużej klatki schodowej prowadzącej do serca góry. Gdy dochodzili do klatki, odgłosy szybkich kroków spowodowały, że Saetan odwrócił się w poczuciu zagrożenia. Za rogiem pojawił się Geoffrey, a za nim Andulvar, Prothvar i Mephis. Andulvar i Prothvar byli w strojach bojowych. Gniew Mephisa promieniował z jego Szarego Kamienia. Saetan rzucał ostre spojrzenia na każdego z nich, a w końcu jego oczy i gniew skupiły się na Andulvarze.

- Dlaczego tu jesteście, Yaslano? - zapytał Saetan swoim niebezpiecznym, cichym i śpiewnym głosem.

Andulvar zacisnął zęby.

- Ta Sieć w twoim gabinecie.

- Ach, umiesz więc teraz czytać Sieci Klepsydry?

- Mógłbym cię złamać jak zapałkę.

- Najpierw musiałbyś mnie dosięgnąć.

Powoli Andulvar odsłonił zęby w uśmiechu. Następnie uśmiech zniknął.

- Chudzinka ma kłopoty, prawda? To o tym ostrzegała cię Sieć.

- Nie twoja sprawa.

- Ona nie należy tylko do ciebie, Wielki Lordzie! - ryknął Andulvar. Saetan zamknął oczy. Słodka Ciemności, daj mi siłę.

- Nie - zgodził się, pozwalając, aby jego ból został zauważony - ona nie należy tylko do mnie. Ale tylko ja jestem na tyle silny, aby zrobić to, co musi zostać zrobione i... - podniósł rękę, aby uciszyć ich protesty i ani przez chwilę nie spuszczał wzroku z twarzy Andulvara - jeśli ktoś ma wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stanie, jeśli ktoś z nas ma zyskać jej nienawiść, niech to będzie tylko jedna osoba, aby pozostali mogli nadal ją

miłować i jej służyć.

- Saetanie - powiedział Andulvar; jego głos był ochrypły. - Och, Saetanie. Czy nie ma nic, co moglibyśmy zrobić?

Saetan zamrugał szybko.

- Dobrze mi życzie.

- Chodź - powiedziała Draca. - Ciemność... Musimy się pospieszyć. Saetan podążył za nią w dół schodów, do zamkniętych drzwi na dole, Draca wyciągnęła duży klucz z rękawa i otworzyła drzwi.

W posadzkę ogromnej pieczary wprawiona była olbrzymia Sieć wykładana srebrem. W środku, gdzie zbiegały się wszystkie linie łączące, znajdował się mieniący się wszystkimi kolorami Kamień wielkości ręki Saetana. Kamień ten zawierał kolory wszystkich pozostałych Kamieni. Na końcu każdej linii łączącej błyszczały odłamki Kamienia wielkości paznokcia kciuka Saetana. Gdy Saetan i Draca szli wzdłuż krawędzi Sieci, Kamienie zaczęły się jarzyć. Z Sieci zaczęło wydobywać się ciche buczenie, które narastało i narastało, aż cała pieczara pulsowała tym dźwiękiem.

- Draco, co to za miejsce?

- To nigdzie i wszędzie. - Draca wskazała na swoje stopy. - Musisz być bosso. Sieć musi być dotykana przez ciało.

Gdy Saetan zdjął buty i skarpetki, Draca wskazała na linię łączącą.

- Zaczynij tutaj. Idź powoli w kierunku środka, pozwalając, aby Sieć wciągała cię do siebie. Gdy dotrzesz do środka, ustaw się za Kamieniem tak, abyś patrzył na tę linię łączącą, która jest najbliżej Beldon Mor.

- A potem?

Draca przyglądała się Saetanowi, nie okazując swoich myśli.

- I Krwawy zaśpiewa Krwawym. Twoja krew, pociemniała od twojej mocy, będzie karmić Sieć. Skierujesz moc z tej ofiary tak, że będzie ona skierowana do linii łączącej, której potrzebujesz. Gdy już zaczniesz, nie wolno ci przerwać kontaktu z Siecią.

- A potem?

- A potem zobaczysz to, po co przyjechałeś.

Saetan połączył się z rezerwami mocy w Czarnych Kamieniach i stanął na linii łączącej. Moc Sieci wbiła się w jego piętę jak igła. Wstrzymał oddech i zaczął iść. Każdy krok zwiększał moc Sieci. Zanim doszedł do środka, całe jego ciało wibrowało od buczenia Sieci. Trzymając jedną stopę połączoną z Siecią, Saetan usadowił się za Kamieniem, koncentrując wzrok i wolę na odpowiedniej linii łączącej. Wyciągnął prawą rękę i nakłuł żyłę

na nadgarstku.

Jego krew zasyczała, gdy spadła na Kamień w środku Sieci, tworząc czerwoną mgielkę. Mgielka skręciła się w cienką nić i zaczęła pełznąć wzdłuż linii łączącej. Kropla po kropli, nić sunęła w stronę Chaillot, w stronę Beldon Mor. Na moment zatrzymała się, zablokowana, na długość palca od kawałka Kamienia. Następnie wzniosła się, jak czerwona winorośl pnąca się po niewidzialnym murze, aż na wysokości dłoni nad podłogą pokonała przeszkodę i płynęła znów wzdłuż linii łączącej.

Naruszył mgielkę Jaenelle. Z chwilą gdy nić krwi dotknie kawałka Kamienia, będzie mógł zajrzeć do Beldon Mor. Nić dotknęła odłamka Kamienia. Oczy Saetana rozszerzyły się.

- Na Ogień Piekielny, co...

- Nie ruszaj s - się! - głos Dracy wydawał się tak odległy.

Co zrobił Daemon, pomyślał Saetan, gdy poczuł posmak wściekłości. Przygnieciony kakofonią mniejszych Kamieni Saetan szukał Czarnego, zbyt nieruchomego Czarnego. W zasięgu jego poszukiwań powinny być trzy umysły. Tymczasem był tylko jeden, najdalszy, znajdujący się przy Ciemnym Ołtarzu. Trzymając oczy utkwione w kawałku Kamienia, Saetan wysłał sygnał wzdłuż nici, włócznia do włóczni. Imienniku?

Jego odpowiedzią było krótkie, gniewne mignięcie.

Saetan spróbował jeszcze raz, włócznia do kołowrotka. **Mała czarownico?**

Saetan słyszał, jak Draca zachłysnęła się, gdy wokół niego zamigotało światło. Kącikiem oka zauważył, że wszystkie odłamki Kamienia zaczynają świecić, wszystkie srebrne pasma Sieci płoną wściekłym, zimnym światłem. Coś zbliżało się w jego stronę. Nie była to myśl. Raczej coś podobnego do bańki mydlanej owiniętej mgłą. Zbliżało się coraz szybciej do Sieci. Nagle światło Kamienia u jego stóp oślepiło go. Zakrył ręką oczy. Bańka dotarła do kawałka Kamienia i pękła, a pieczara...

Pieczara wibrowała od krzyku dziecka.

### **3. Terreille**

Krzyk ustał.

Surreal biegła przez pusty trawnik w kierunku ukrytych drzwi. Szary Kamień na jej szyi jarzył się gniewem. Dziś w nocy nie było w Beldon Mor zamka dość silnego, aby ją powstrzymać. Gdy jednak znalazła się wewnątrz, nie miała pojęcia, jak znaleźć tę, której szukała. Kilka kroków od drzwi ktoś do niej krzychał: - Szybko! Tędy. Szybko! - Odwróciła się i zobaczyła energicznie gestykującą Rose.

- Są zbyt silni - powiedziała Rose, chwytając Surreal za ramię. - Kartane i Wujek Bobby pozwalają mu czerpać z ich mocy. Otoczył pokój tarczą, więc nie mogę się przedostać.

- Gdzie? - Na skutek biegu Surreal miała kolkę, a od zimnego nocnego powietrza paliło ją w płucach. To zezłościło ją jeszcze bardziej.

Rose wskazała na ścianę.

- Możesz zrobić przejście?

Surreal zbadała ścianę. Ból i konsternacja. Wściekłość i rozpacz.

- Dlaczego ona się nie broni?

- Zbyt wiele leków. Ona jest w mglistym miejscu i nie może się wydobyć. - Rose pociągnęła za rękaw Surreal. - Proszę, pomóż jej. Nie chcemy, żeby umarła. Nie chcemy, żeby była taka jak my!

Jej wargi utworzyły cienką, pełną złości linię. Surreal sięgnęła po nóż, który tkwił w pochwie na jej prawym udzie, ale potem wyjęła nóż z pochwy na lewej nodze. Nóż Titian. Uśmiech wykrzywił usta Surreal. Nie odrywając ani na chwilę oczu od ściany, wyciągnęła drugą rękę do Rose.

- Chodź ze mną - powiedziała i zrobiła krok do przodu, wtapiając się w ścianę.

Zewnętrzne ściany w Briarwood były grube. Surreal tego nie zauważyła. Tym razem... Tym razem zaleje ściany krwią. Tarcza tam była, spleciona z mocy dwóch mężczyzn. Głupcy. Dwa Czerwone mogły ją przyhamować, gdyby byli świadomi jej obecności. Ale Kartane i Wujek Bobby? Nigdy. *Nigdy*. Surreal uwolniła jedno krótkie uderzenie mocy z Szarego Kamienia. Tarcza wokół pokoju rozpadła się.

Surreal skoczyła naprzód. Wpadając do małego pokoiku, obróciła się, aby spojrzeć w twarz człowieka na łóżku. Choć gwałcił zbyt nieruchome ciało pod nim, podniósł twarz, wykrzywioną nienawiścią i żądzą. Surreal skoczyła naprzód, chwyciła go za włosy i poderzła mu gardło nożem Titian. Krew śpiewała, gdy białe ściany zmieniały się w czerwone.

Wciąż pchając naprzód i w górę, Surreal wprowadziła nóż w jego serce, unosząc go z łóżka siłą swojej wściekłości. Upadł na podłogę, wciąż z nożem Titian w sercu, podczas gdy jego okaleczone ręce poruszały się słabo, aby zyskać jedno uderzenie serca, dwa.

Dokończ robotę.

Kucając nad nieruchomym ciałem, Surreal wyciągnęła swój drugi nóż, aby wbić mu go w mózg, zamierzając użyć stali jako kanału, przez który Szary złamie i zniszczy to, co jeszcze zawierała ta skorupa. Gdy podniosła rękę do ostatniego uderzenia, cichy jęk Rose kazał jej spojrzeć w stronę łóżka.

Między nogami Jaenelle była kałuża krwi. Zbyt wiele krwi. Surreal pochyliła się nad ciałem. Jej żołądek wywrócił się na drugą stronę. Jaenelle wpatrywała się w sufit, jej otwarte oczy nie poruszyły się, gdy Surreal zamachała przed nimi ręką. Na jej ciele było pełno ran, z przeciętej wargi płynęła krew. Surreal rzuciła okiem na Wojownika i zauważyła zadrapania na jego twarzy i rękach. A jednak, przez chwilę walczyła. Surreal sprawdziła tętno i wyczuła je. Słabe i słabnące.

Coś uderzyło w zamknięte drzwi.

- Greer! - ktoś krzyknął. - Greer, co się tam dzieje?

- Cholera! - Przekleństwo wymknęło jej się, gdy szybko zamykała drzwi na szaro. Wyciągając nóż z serca Greera, Surreal zawahała się tylko chwilę, a potem potrząsnęła głową. Nie miała tej minuty, jaką by to trwało. Rozciąła sznury, którymi były przywiązane do łóżka nadgarstki i kostki Jaenelle, owinęła dziewczynkę w zakrwawione prześcieradło, podniosła ją i osłaniając siebie oraz swój cenny ładunek Szarą tarczą, przeszła przez ścianę.

Gdy znalazła się na zewnątrz, ruszyła biegiem. Gdy wreszcie przerwą Szarą blokadę i odnajdą Greera, ruszą w pościg. A podążając za zapachem krwi, będą mogli ją odnaleźć. Było tylko jedno miejsce, do którego mogła się udać, a gdy tam się dostanie, będzie potrzebować pomocy.

Wkładając w to całe serce, Surreal wysłała wzdłuż Szarego wezwanie.

Sadi! Brak odpowiedzi. Sadi!

#### **4. Piekło**

- NIE!

Ryk Saetana wypełnił pieczarę, zagłuszając odgłos stóp na schodach.

- SaDiablo! - krzyknął Andulvar, gdy wpadł do pieczary. - Słyszeliśmy krzyk. Co...

Saetan obrócił się z obnażonymi zębami, przesywając Dracę oczami wypełnionymi zimnym gniewem.

- A teraz?

- Pojedziemy na Wiatrach - powiedział Prothvar, wydobywając nóż.

- Nie ma czasu - zaproponował Mephis. - Będzie za późno.

- Draca - powiedział Geoffrey.

Draca nie mrugała, nie cofała wzroku przed szklistym spojrzeniem Saetana.

- Saetan... - zaczął Andulvar.

Draca zamknęła oczy. Ich umysły wypełnił głos, grzmot, jak gdyby sam Stołp

westchnął. Męski głos.

Włócznia do włóczni, Wielki Lordzie. To jest teraz jedyny sposób. Ona krwawi. Jeżeli teraz umrze...

- Będzie chodzić wśród *cildru dyathe*. Tyle żalu w tym głosie.

- Marzenia, które się spełniają, nie stają się *cildru dyathe*, Wielki Lordzie.

Będzie dla nas stracona.

- Kim jesteś, że mi to mówisz? - warknął Saetan.

Lorn.

Serce Saetana stanęło na jedno uderzenie.

Masz odwagę, Wielki Lordzie, zrobić, co musisz zrobić. Drugi mężczyzna będzie twoim narzędziem.

Wzdychający grzmot ucichł. W pieczarze było bardzo cicho. Obracając się ostrożnie, Saetan jeszcze raz stanął naprzeciw zamglonej na czerwono linii łączącej.

I Krwawy zaśpiewa Krwawemu.

Nie myśl. Bądź instrumentem.

Wszystko ma swoją cenę.

Zamknięty w swoim zimnym, cichym gniewie Saetan pobrał moc w Sieci, moc w swoich Kamieniach i moc w sobie, tworząc trójgraniastą psychiczną włócznię. Z oczami i wolą skupionymi na kawałku Kamienia wysłał jedno, grzmiące wezwanie: SADI!

## 5. Terreille

Sadi!

Sadi!

SADI!

Daemon został nagle wyrwany ze snu, w głowie mu pulsowało, serce waliło jak młotem, a całe ciało rwało. Jęknął i pomasażował czoło. I pamiętał.

Sadi, proszę.

Daemon uniósł brwi. Nawet ten ruch sprawiał mu ból. Surreal?

Szloch. Pospiesz się. Do Ołtarza.

Surreal, co...

Ona krwawi!

Nie pamiętał, jak dokonał przejścia. Był ściśnięty w podziemnej, prostokątnej komorze, a za chwilę stał z zamkniętymi oczami, opierając się o drzewo i czekając, aż świat

przestanie wirować. Surreal, do Ołtarza. Teraz.

Wujkowie będą nas ścigać.

Usta Sadiego wykrzywił okrutny uśmiech. Niech się zjawia.

Połączenie przerwało się. Surreal już pędziła na Wiatrach w kierunku Ołtarza Cassandry. Daemon przywarł do drzewa. Jego ciało nie mogło mu dać niczego. Czarne Kamienie były ciągle jeszcze wyczerpane i także nie mogły mu niczego dać. Potrzebując mocy, łączywie pobrał rezerwę z Przyrodzonego Czerwonego.

SADI!

Moc kryjąca się pod tym grzmiącym głosem uderzyła w moc Czerwonego i wchłonęła ją tak łatwo, jak jezioro pochłania wiadro wody. Daemon objął rękami głowę i upadł na kolana. Ta moc zaciskała się wewnątrz jego głowy jak żelazna obręcz, grożąc rozbiciem wewnętrznych barier. Warcząc, bronił się ostatkiem sił.

Daemon.

Lodowaty gniew czekał na niego na zewnątrz pierwszej bariery, ale teraz rozpoznawał głos.

Kapłan? Daemon odetchnął z ulgą. Ojczy, odpuść trochę. Nie mogę... To jest za silne.

Jesteś moim instrumentem.

Nie.

Psychiczna obręcz zacisnęła się.

Nie służę nikomu z wyjątkiem Czarownicy. Nawet tobie, Kapłanie, warknął Daemon.

Obręcz została poluźniona, stała się pieszczotą. Ja także jej służę. Właśnie dlatego cię potrzebuję. Ona krwawi..

Daemon walczył, żeby wstać, walczył, żeby oddychać. Wiem. Jest przenoszona do Ołtarza Cassandry. On ranił. Na Ogień Piekielny, jak on ranił.

Wpuść mnie, imienniku. Nie zrobię ci krzywdy.

Daemon zawahał się, a następnie całkowicie otworzył swój umysł. Zacisnął zęby, aby nie zacząć krzyczeć, gdy do jego umysłu dostał się lodowaty gniew. Widział podwójnie. Czuł drzewo pod plecami. Czuł także zimny kamień pod nagimi stopami.

Kamień zniknął, ale niezupełnie. Powoli otwierał i zamykał rękę w pięść, Czuł, jak gdyby pod skórą nosił rękawiczkę. Następnie to uczucie też ustąpiło, ale niecałkowicie.

Sterujesz moim ciałem, powiedział Daemon z nutą goryczy.

Nie steruję. Łącząc się w ten sposób, moja moc będzie źródłem, z którego

będziesz mógł czerpać, a ja będę mógł zobaczyć i zrozumieć, co musimy zrobić, aby jej pomóc.

Daemon podążał przez ruiny zewnętrznych komnat Sanktuarium. Odgłos stóp, który słyszał chwilę wcześniej, ucichł. Teraz gniewny Szary mur blokował korytarz, który prowadził do labiryntu wewnętrznych komnat.

- Surreal? - zawołał cicho Daemon.

Odpowiedział mu szloch. Szary mur zniknął. Daemon podbiegł do niej. Surreal czekała na niego, po policzku płynęły jej łzy.

- Nie zdążyłam na czas - szlochała, gdy Daemon brał z jej drżących ramion owinięty w prześcieradło pakunek i przytulał do piersi. - Nie zdążyłam na czas.

Daemon odwrócił się w stronę, skąd przyszedł.

- Cassandra musi mieć gdzieś tu pokój.

Idź do Ołtarza, imienniku.

Ona potrzebuje...

Ołtarz.

Daemon znów się obrócił i pobiegł w stronę Ołtarza, który mieścił się w środkowej części Sanktuarium. Surreal biegła przodem, aby otworzyć kute z żelaza wrota do sali mieszczącej Ołtarz. Daemon wbiegł i ostrożnie położył Jaenelle na Ołtarzu.

- Potrzebujemy światła - zawołał, a rozpacz sprawiła, że jego głos zabrzmiał ostro.

Nad ich głowami rozbłysło światło.

Za ołtarzem stała Cassandra. Jej Czarne Kamienie żarzyły się. Wlepiała w niego szmaragdowe oczy. Daemon opuścił wzrok i zobaczył na swojej koszuli krew.

Odwagi, imienniku.

- A więc - powiedziała spokojnie Cassandra, nie odrywając wzroku od twarzy Daemona - jesteście tu obaj.

Daemon potwierdził skinieniem głowy i odwinął prześcieradło. Cassandra zasłoniła ręką usta, powstrzymując krzyk. Między nogami Jaenelle lała się krew. Ręce Daemona były śliskie od krwi, gdy położył palce w miejscu, gdzie łączą się uda, i stał się kanałem dla delikatnej nici mocy i skromnego Fachu uzdrawiania, który znał. Szukał, sondował.

Czarownice krwawią w czasie Dziewiczej Nocy bardziej niż inne kobiety, a czarownice z ciemnymi Kamieniami najbardziej. Płacą za swoją moc chwilami słabości, chwilami, w których równowaga sił przechyla się na stronę mężczyzn.

Ale nawet to nie tłumaczyło tak dużej ilości krwi. Poszukiwanie, sondowanie.

Gdy znalazł odpowiedź, ogarnął go zimny gniew. Potem lodowaty gniew.



- Użyli czegoś, żeby ją rozerwać. Sukinsyny ją rozerwały. - Przesunął ręce na swój tors, na blizny i rany. Jak wiele uzdrowicielskiego fachu znasz?, rzucił do Saetana.

Mam wielką wiedzę, ale mniej uzdrowicielskich właściwości niż ty. To nie wystarczy, Daemonie.

To kto ma wystarczające właściwości?

Puste oczy Jaenelle patrzyły na niego. Daemon zakrył rękami twarz.

- Nie - powiedziała Cassandra, obchodząc Ołtarz. - Pozwól mi. Siostra nie będzie zagrożeniem.

Daemon nienawidził jej za te słowa. Nienawidził jej tym bardziej, że w tym momencie miała rację. Cassandra przycisnęła palce do skroni Jaenelle i wpatrzyła się w jej nieruchome oczy. Po minucie cofnęła się i objęła się ramionami, jak gdyby potrzebowała pocieszenia. Jej wargi drżały.

- Ona jest poza zasięgiem - powiedziała ochryłym, zrezygnowanym głosem. To nic nie znaczyło. Jaenelle była silniejsza niż oni. Mogła zejść głębiej. To nic nie znaczyło. Ale prześladowała go wizja roztraskanego kryształowego kielicha. *Ty wiesz*, mówiła. *Ty wiesz, dlaczego ona nie odpowiada.*

- Nie. - Daemon nie był pewien, czy to on zaprzecza, czy Saetan. Surreal zrobiła krok naprzód. Jej twarz była poszarzała, ale jej złotozielone oczy były pełne determinacji.

- Dziewczynka o imieniu Rose mówiła, że dali jej za dużo leków i że nie mogła wyjść z mglistego miejsca. Prawdopodobnie wstrętna mieszanka *safframate* i środka uspokajającego.

Głos Saetana brzmiał bardzo spokojnie. Nie mogę wyczuć połączenia między jej ciałem a jej Jaźnią. Jest albo bardzo słabe, albo całkowicie je zniszczyła. Jeśli nie przywrócimy jej teraz, stracimy ją.

Chcesz powiedzieć, że ja ją stracę, rzucił Daemon. Jeśli jej ciało umrze, ty będziesz nadal ją mieć, prawda?

Poczuł, jak przez połączenie przechodzi rozdzierający serce ból.

Nie, szepnął Saetan. Ktoś, kto wie, powiedział mi, że marzenia, które się spełniają, nie stają się *cildru dyathe*.

Daemon zamknął oczy i głęboko odetchnął. Jak głęboka jest twoja studnia, Kapłanie?

Nie wiem.

A więc przekonajmy się. Daemon odwrócił się do Surreal. Wyjdź na zewnątrz. Uważaj. Te sukinsyny wkrótce nadciągną. Daj nam trochę czasu, Surreal.

Surreal zerknęła na Ołtarz.

- Zatrzymam ich, dopóki nie dasz znać. - Przeszła przez kutą bramę i znikła w labiryncie ciemnych korytarzy.

- Idź z nią - powiedział Daemon do Cassandry. - To jest prywatna sprawa. Zanim zdążyła zaprotestować, Saetan powiedział: **Idź, Lady.**

Daemon czekał, dopóki nie miał pewności, że poszła. Następnie rozłożył się na Ołtarzu i wziął Jaenelle w ramiona. Wpłynęła w niego, otuliła go moc Saetana.

**Utrzymuj stałe tempo opuszczania się, ostrzegł go Saetan.**

Tak łatwo było wślizgnąć się w to opuszczone ciało, tak łatwo było w tym pustkowiu przemieszczać się w dół, dopóki nie dotarł do głębokości swojej wewnętrznej Sieci. Zatrzymał się tam, próbując zbadać sytuację głębiej. Głęboko, głęboko pod nim światło błyskawicy rozjarzyło wirującą czarną mgiełkę.

**Jaenelle!, zawołał Daemon. Jaenelle!**

Żadnej odpowiedzi. Rozwijając połączenie, aby było cieńsze i dłuższe, Daemon minął poziom swojej wewnętrznej Sieci.

**Daemon!** Połączenie wibrowało niepokojem Saetana.

Trochę głębiej. Trochę głębiej. Czuł teraz ciśnienie, ale nie przestawał rozwijać połączenia. W dół, w dół, w dół.

Jak przy zbyt głębokim nurkowaniu głębia naciskała na niego, naciskała jego umysł. Rdzeń jego Jaźni mógł dotrzeć tylko na tę głębokość. Jeszcze trochę głębiej i moc, która uczyniła Krwawych Krwawymi, będzie próbowała zmieścić się w naczyniu, które jest dla niej zbyt małe, łamiąc ducha, roztrzaskując umysł.

W dół, w dół, w dół. Posuwać się przez pustkowia, rozwijając połączenie z Saetanem w coraz cieńszą nic.

**Daemon!,** głos Saetana był zachrypłym, odległym grzmotem. **Jesteś zbyt głęboko. W górę, Daemonie. W górę!**

Z mgiełki, która wciąż była głęboko pod nim, uniósł się maleńki psychiczny pióropusz, otarł się o niego i wycofał, zdumiony i zaskoczony.

**Jaenelle!, zawołał Daemon. Gdy nie uzyskał odpowiedzi, posłał sygnał po nici włóczni. Czułem ją, Kaptanie! Czułem ją!**

Czuł także udrękę w łączu i zdał sobie sprawę, że jest ciągnięty w górę.

**Nie!,** krzyczał, opierając się ciągnięciu w górę. **Nie!**

Połączenie pękło.

Niepowiązany już z mocą Saetana, stał się pustym naczyniem, które natychmiast zaczęła wypełniać moc w otchłani. Za dużo. Za szybko. Za mocno.

Krzyczał, gdy jego umysł rozrywał się, darł i roztrzaskiwał.

Roztrzaskując się i roztrzaskując, upadł, krzycząc i zniknął w czarnej mgłę rozjaśnianej błyskawicami.

Surreal wykończyła zakłęcie, które tkala w poprzek korytarza prowadzącego do wewnętrznych pokoi, i bawiła się myślą wepchnięcia w nie Cassandry, po prostu, żeby zobaczyć, co się stanie. Osobiście nie miała nic przeciwko tej kobiecie, ale ten ponury nastrój i ostre spojrzenie, które Cassandra rzucała w kierunku sali Ołtarza szarpały jej już i tak zbyt napięte nerwy.

Cofnęła się o krok i potarła ręką o spodnie. Przypaliła czarnego papierosa, zapaliła go języczkiem ognia czarownicy, zaciągnęła się i zaproponowała papierosa Cassandrze, która podziękowała potrząśnięciem głowy, i patrzyła w przestrzeń.

- Co oni próbują robić, że to musi być w odosobnieniu? - Cassandra zapytała dziesiąty raz w ciągu kilku minut.

- Wyluzuj, słonko - rzuciła Surreal. - Ta przemądrzała uwaga o ufaniu tobie bardziej niż jemu była więcej niż wystarczającym powodem, żeby cię wyrzucić za drzwi.

- To prawda - powiedziała ze złością Cassandra, - Siostra...

- Siostra, psia krewo. I nie słyszałam, abyś obrabiała tyłek temu drugiemu, którego poczułam.

- Ufam Kapłanowi.

Surreal zaciągnęła się papierosem. A więc to był Kapłan, Nie miałyby nic przeciwko temu, aby mieć z tym facetem do czynienia. Jasne, z Daemonem również by mogła. Zgasiła papierosa i zniknęła go.

- Chodź, słoneczko. Przygotujmy jeszcze kilka niespodzianek dla naszych drogich wujków z Briarwood.

Cassandra obejrzała korytarz.

- Co to jest?

- Zakłęcie śmierci. - W oczach Surreal pojawił się złośliwy błysk. - Pierwszemu, który będzie przez to przechodzić, rozerwie serce, rozerwie jaja, a dobije go uderzenie Szarego. Zakłęcie zostaje wciągnięte do ciała, a więc niczego nie da się stwierdzić. Zwykle dodaję do tego zakłęcie czasowe, ale chcemy teraz, aby dostali szybko i parszywie.

Cassandra wyglądała na zszokowaną.

- Gdzie nauczyłaś się budować coś takiego?

Surreal potrząsnęła głową i udała się w kierunku kolejnego korytarza, aby zastawić kolejną pułapkę. To nie była odpowiednia pora, aby mówić Cassandrze, że pułapek tego

szczególnego rodzaju nauczył ją Sadi. Zwłaszcza gdy ciągle miała nadzieję, że nauczył ich także Jaenelle.

Daemon powoli otworzył oczy.

Wiedział, że leży na wznak. Wiedział, że nie może się poruszać. Wiedział także, że był nagi. Dlaczego był nagi? Wokół niego wirowała mgła, drażniła go, nie pozwalając na znalezienie jakichkolwiek znaków orientacyjnych. Nie znaczyło to, że oczekiwał znalezienia czegoś dobrze znajomego, ale nawet w umyśle są jakieś punkty charakterystyczne. Był to jednak umysł Jaenelle, nie jego, w miejscu niedostępnym dla pozostałych Krwawych. Pamiętał, że czuł jej ślad, gdy badał otchłań, pamiętał zagłębianie się, spadanie. Rozpadanie się.

Coś we mgle poruszyło się. Usłyszał cichy brzęk, brzęk, jak dźwięk szkła lekko uderzającego o szkło. Odwrócił głowę w stronę źródła dźwięku, czując, że ten mały ruch kosztował mnóstwo sił.

Nie ruszaj się, powiedział melodyjny, liryczny głos, w którym były także pieczary i nocne niebo.

Mgła cofnęła się nieco, co pozwoliło mu zobaczyć Jaenelle stojącą obok kamiennych płyt, ułożonych w stos tworzący prowizoryczny ołtarz. Jego ciało zadrżało. W odpowiedzi zagrzecotały kryształowe odłamki w ołtarzu.

Nie ruszaj się, powiedziała rozdrażnionym głosem, wkładając na miejsce kolejny fragment roztrzaskanego kielicha.

To był głos Jaenelle, ale...

Była średniego wzrostu, smukła i miała jasną karnację. Jej żółta grzywa - ni to włosy, ni to futro - była zaczesana do góry i odsłaniała zarówno egzotyczną twarz, jak i delikatnie zaostrome uszy. Na środku czoła był mały, spiralny róg. Wzdłuż jej pleców biegło wąskie pasmo złocistego futra, które kończyło się złoto - białym ogonem nad jej nagimi pośladkami. Nogi były ludzkie i kształtne, ale zmienione poniżej łydek. Zamiast stóp miała delikatne końskie kopytka. Jej ludzkie ręce miały osłonięte pazury, takie jak kocie. Gdy zmieniała pozycję, aby wsunąć na miejsce kolejny fragment kryształu, dostrzegł małe, okrągłe piersi, kobiecy zarys talii i bioder, ciemnozłoty trójkąt włosów między nogami.

Kto...?

Wiedział. Zanim podeszła i spojrzała na niego, nawet zanim dostrzegł zwierzęcą inteligencję w tych starożytnych, udręczonych szafirowych oczach, wiedział. Przeróżająca i piękna. Ludzka i inna. Delikatna i gwałtowna. Niewinna i mądra.

Jestem Czarownicą, powiedziała, z lekkim, buntowniczym drzeniem w głosie.

Wiem. Jego głos miał w sobie uwodzicielskie drżenie, pragnienie, którego nie mógł opanować ani ukryć. Popatrzyła na niego ciekawie, następnie wzruszyła ramionami i wróciła do ołtarza.

Rozbiłeś kielich. Dlatego nie możesz się jeszcze ruszać.

Próbował podnieść głowę i omdlał. Gdy mógł znów skupić uwagę, Jaenelle złożyła tyle części kielicha, że zdał sobie sprawę, iż nie jest to ten sam kielich, który pokazywała mu Tersa.

To nie jest twój kielich, wykrzyknął radośnie, czując zbyt wielką ulgę, aby zauważyć, że ją zaskoczył, dopóki nie odsłoniła zębów i nie warknęła na niego.

Nie, uparty mężczyzno, jest twój.

To go trochę zmartwiło, ale jej odpowiedź tak bardzo zabrzmiała jak odpowiedź Jaenelle - dziecka, że nie dbał i o to. Bardzo powoli oparł się na łokciu. A więc twój kielich się nie rozpadł.

Wybrała kolejny kawałek i dopasowała w odpowiednim miejscu. Jej oczy wypełniły się rozpaczą, a jej głos stał się zbyt cichy. On się rozpadł..

Daemon położył się i zamknął oczy. Minęła długa chwila, zanim zebrał odwagę, aby zapytać. Możesz go naprawić?.

Nie odpowiedziała.

Stracił przytomność. Minuty, lata, jakie to miało znaczenie? Przed jego zamkniętymi oczami wirowały obrazy. Ciała z mięśni, kości i krwi. Sieci, które znaczyły wewnętrzne granice. Kryształowe kielichy, które zawierają umysł. Kamienie mocy. Obrazy wirowały i przesuwały się raz po raz. Gdy wreszcie się zatrzymały, utworzyły trójkąt Krwawych o czterech bokach. Trzy boki - ciało, kielich i Kamienie - otaczały czwarty bok, Jaźń, ducha, który wiąże pozostałe trzy.

Obrazy zaczęły znów wirować, stały się mgłą. Czuł, jak coś zajmowało miejsce wewnątrz niego, podczas gdy mgła formowała kryształowy kielich, którego roztrzaskane części zostały starannie złożone. Pęknięcia między poszczególnymi kawałkami, a także miejsca, w których brakowało niewielkich kawałków, zapełniła czarna mgła. Czuł się kruchy, łamliwy.

W jego klatkę piersiową zapukał palec. Kielich z zewnątrz i wewnątrz pokryła cienka warstwa czarnej mgły, tworząc wokół niego delikatną osłonę. Palec zapukał jeszcze raz. Mocniej. Przy następnym pukaniu na końcu palca był nieosłonięty paznokieć. Przeklinając, oparł się na łokciach. Zapomniał, co zamierzał powiedzieć, ponieważ obejmowała nogami jego uda i mógłby przysiąc, że widzi drobne mignięcia głęboko w szafirowych oczach.

Warczący mężczyzno, powiedziała, uderzając ponownie w jego klatkę piersiową. Kielich jest znów w jednym kawałku, ale jest bardzo kruchy. Zacznie być znów mocny, jeśli będziesz go chronić tu tyle długo, aby się naprawił. Dopóki kielich się nie naprawi, musisz przenieść swoje ciało w bezpieczne miejsce.

Nie odejdę bez ciebie.

Uparty warczący mężczyzno!

Mogę być równie warczący i uparty jak ty.

Pokazała mu język. Zrewanżował się tym samym. Zamrugnęła, fuknęła i zaczęła się śmiać. Ten srebrny, aksamitny śmiech sprawił, że jego serce zabolęło i zadrżało. Przedtem widział dziecko Jaenelle, a pod nim Czarownicę. Teraz widział Czarownicę, a pod nią Jaenelle. Teraz widział różnicę - i brak różnicy.

Popatrzyła na niego, jej oczy były pełne delikatnego smutku. Musisz wracać, Daemonie.

Ty też.

Potrząsnęła głową. Ciało umiera.

Możesz je uzdrowić.

Potrząsnęła głową bardziej energicznie, Niech umrze. Niech mają ciało. Nie chcę ciała. Teraz to jest moje miejsce. Gdy stanę w tym miejscu, mogę je wszystkie widzieć. Wszystkie sny.

Jakie sny?

Sny w świetle. Sny w Ciemności i w Cieniu. Wszystkie sny. Zawahała się, zmieszana. Ty jesteś jednym ze snom w świetle. Dobrym snem.

Daemon przełknął ślinę z wysiłkiem. To tak ich teraz widziała? Jako sny? Ona była żywym mitem, ucieleśnionym marzeniem. Ucieleśnionym.

Nie jestem snem, Lady. Jestem prawdziwy.

Jej oczy zabłyśły. Co to znaczy prawdziwy"? zapytała. Widziałam piękne rzeczy, słyszałam je, dotykałam ich materialną ręką, a oni mówili, że jestem złą dziewczynką., która zmyśla historyjki, rzeczy, które nie są prawdziwe. Widziałam złe rzeczy, okrutne rzeczy, wykręconą ciemność, która plamiła kraj, ciemność, która nie jest Ciemnością, a oni mówili: zła dziewczynka zmyśla historie, zła dziewczynka mówi kłamstwa. Wujkowie mówili, że nikt nie uwierzy dziewczynce, która ma chory umysł, śmiali się i krzywdzili ciało, a więc odchodziłam do mglistego miejsca, żeby spotykać miłych i pięknych, a wujkom zostawiałam lód, który ich ranił gdy go dotykali. Objęła się i kołysała w przód i w tył. Oni mnie nie chcieli. Oni mnie nie chcieli. Oni mnie

nie kochali.

Daemon objął ją i mocno przytulił, kołysząc się wraz z nią., gdy mówiła. Wsłuchiwał się w samotność i niepewność. Słuchało koszmarach Briarwood, Słuchał opowieści o przyjaciółach, którzy wydawali się prawdziwi, ale tacy nie byli. Słuchał i rozumiał, czego nie zrobiła, czego nie mogła. Gdyby nie naprawiła swojego roztraskanego umysłu, gdyby nie połączyła się ponownie z ciałem, gdyby nie odbudowała czworobocznego trójkąta, zostałaby tu uwięziona, gubiąc się i płacząc w odłamkach samej siebie, aż nie mogłaby znaleźć drogi i dostać się do tego, co kochała najbardziej.

Nie, powiedział delikatnie, gdy wreszcie skończyła mówić, oni cię nie chcą.

Oni cię nie kochają, nie mogą kochać. Ale ja cię Kocham. Kapłan cię Kocha. Piękni i mili - oni cię kochają. Czekaliśmy tak długo na twoje przyście. Potrzebujemy, Abyś żyła wśród nas.

Nie chcę ciała, zaszlochała. Ono boli.

Nie zawsze Kochanie. Nie zawsze. Jak bez ciała usłyszysz śpiew ptaków? Jak poczujesz ciepły, letni deszcz tu swojej skórze? Jak posmakujesz ciastek orzechowych? Jak będziesz spacerować po plaży o zachodzie słońca i czuć piasek i fale pod swoimi... kopytkami?

Poczuł, jak jej nastrój staje się mniej poważny, a potem usłyszał nosowy chichot. Gdy podniosła głowę, aby na niego spojrzeć, obejmujące go uda poruszyły się. W jego lędźwiach zapalił się ogień i poczuł podniecenie. Odchyliła się i obserwowała, jak pęcznieje i się wznosi. Widział niewinność w jej oczach, ciekawość kociaka. Widział kobiecy kształt, jeszcze nie dojrzałej kobiety, ale i nie dziecka.

Zacisnął zęby i przeklął cicho, gdy zaczęła go lekko gładzić. Pogładzenie. Obserwacja reakcji, bowiem nigdy nie widziała reakcji podnieconego mężczyzny. Pogładzenie. Obserwacja. Chciał ją odepchnąć. Chciał ją wciągnąć na siebie. To go zabijało. To było cudowne. Gdy sięgnął, aby zatrzymać jej rękę, powiedziała cichym, zaciekawionym głosem: Twoja męskość nie ma kolców.

Zmroziła go wściekłość. Kawałki kielicha grzechotały, gdy hamował wściekłość, która nie znajdowała ujścia. Przez moment próbował bardzo, bardzo, bardzo mocno uwierzyć, że porównywała go do samca innego gatunku, ale wiedział zbyt wiele o skrzywionych mężczyznach, których bawiło łamanie młodych, silnych czarownic w czasie ich Dziewiczej Nocy.

Macko Noc! Nic dziwnego, że nie chciała wrócić.

Przyglądała mu się zdziwiona. Czy męskość nie ma kolców?

Daemon zdławił złość. Sadi zamienił ją w śmiertelnie groźny jedwab. Nie, powiedział śpiewnym głosem. Moja męskość nie ma kolców.

Miękki, powiedziała, gdy gładziła i badała.

Jego ręce błędziły nad jej udami, nad jej biodrami. Może dać ci przyjemność, powiedział miękko śpiewnym głosem.

Przyjemność? Jej oczy zabłyśły ciekawością i oczekiwaniem.

Ufność dziecka raniła jego serce. Musiała wyczuć w nim jakąś zmianę. Zanim zdążył ją powstrzymać, wybuchnęła i odskoczyła, kopiąc jego udo. Będąc poza jego zasięgiem, objęła się rękami i patrzyła na niego.

Chcesz kopulować z ciałem. Jak inni. Chcesz, żebym zrobiła jej dobrze, żebyś mógł włożyć do niej swoją męskość.

Ogarnęła go wściekłość. Kto to jest ona? zapytał zbyt cicho.

Jaenelle.

Czy jesteś Jaenelle.

JA JESTEM CZAROWNICĄ.

Zadrzał z wysiłku, aby opanować chęć zaatakowania jej. Jaenelle jest Czarownicą, a Czarownica jest Jaenelle.

Oni nigdy nie chcieli mnie. Uderzyła się pięścią w klatkę piersiową. Nie mnie. Nie chcą mnie wewnątrz ciała. Oni chcą kopulować z Jaenelle, nie z Czarownicą.

Czuł, jak Jaenelle coraz bardziej rozpada się na kawałki.

To jest Czarownica, wrzasnęła do niego. To ona mieszka wewnątrz ciała. Czy ty chcesz kopulować z Czarownicą?

Złość sprawiła, że hamulce puściły. Nie, nie chcę kopulować z tobą. Chcę się z tobą kochać.

Cokolwiek miała powiedzieć, nie zostało to powiedziane. Patrzyła na niego, jak gdyby był czymś nieznanym. Zrobiła pełen wahania krok w jego kierunku.

*Ona chwyci przynętę, szeptał w nim Sadysta. Chwyci przynętę i wejdzie w tę słodką pułapkę.*

Kolejny krok. Śmiercionośny, śmiercionośny jedwab. Kolejny. Słodka pułapka zatrzaśniwała się od miłości i kłamstw... i prawdy.

Czekałem siedemset lat na ciebie, powiedział śpiewnym głosem. Na ciebie.

Jego usta wykrzywiły się w uwodzicielskim uśmiechu. Urodziłem się, żeby zostać twoim kochankiem.

Kochankiem?



Niemal w zasięgu. Bez ciała wici uwodzenia nie były tak skuteczne, ale gdy do niej dotarły, zauważył zmianę w jej oczach. Pozostawała jednak wciąż poza zasięgiem.

Dlaczego więc chcesz ciało?

Ponieważ to ciało może mnie osłaniać i dzięki niemu mogę ci sprawić przyjemność. Patrzył na nią, gdy nad tym myślała. Czy lubisz moje ciało?

Jest piękne, powiedziała niechętnie, a potem dodała pospiesznie, ale tu wyglądasz tak samo. A Czarownica może osłonić twoją męskość. Sadi wyciągnął rękę. Dlaczego nie sprawdzić?

Chwyliła jego rękę i z wdziękiem usadowiła się na nim okrakiem. Następnie spojrzała na niego w oczekiwaniu. Uśmiechał się do niej, podczas gdy jego ręce badały ją, kojąc i podniecając. Gdy połaskotał ją pod ogonem, pisnęła i skoczyła. Usadowił ją mocniej na sobie, objął jedną ręką jej biodra, aby siedziała spokojnie, podczas gdy druga ręka przesuwała się po złotej grzywie i obejmowała głowę. Potem ją pocałował. Lekko. Rozczulająco. Westchnęła, gdy pieścił jej piersi. Zadrżała, gdy polizał niewielki, spiralny róg.

Gdy był pewien, że połknęła przynętę, szepnął: Kochanie, masz rację. To miejsce jest dla mnie zbyt ciemne. Kielich jest zbyt kruchy, a ja... ja jestem obolała.

Spojrzała na niego z żalem, ale skinęła głową...

Poczekaj, powiedział, gdy próbowała przesunąć się w bok. Czy moglibyśmy unieść się do mnie? Do mojej wewnętrznej Sieci? Polizał jej ucho. Jego głos stał się pulsującym szepem. Bylibyśmy tam bezpieczni.

Opanował ogarniającą go niecierpliwość i czekał na odpowiedź. Nie można było powiedzieć, ile czasu minęło przy Ołtarzu, nie można było powiedzieć, czy ich ciała nadal tam były, nie można było powiedzieć, czy jej ciało tam żyło, nie można było powiedzieć, czy te potwory z Briarwood dotarły do Sanktuarium. Nie można było powiedzieć, co robiło jego ciało. Odsunął te myśli od siebie. Nie miał teraz połączenia, miał je Kapłan. Cokolwiek robił, było to zmartwienie Saetana.

Szybkie wznoszenie zaskoczyło go. Chwylił ją w tym samym momencie, gdy owinęła go nogami.

Kochanku, śmiejąc się, powiedziała do niego. Potem zachichotała.

Zastanawiał się, czy poruszając się przez całe życie w dziwnej mieszance niewinności i ogromnej wiedzy, wiedziała, co to słowo oznacza. *Nieważne*, szepnął Sadi. *Połknęła przynętę*.

Wznosili się, aż znaleźli się wysoko w Czarnym, sporo powyżej jego wewnętrznej Sieci.

Lepiej? - zapytała nieśmiało.

Znacznie lepiej - odpowiedział, przybliżając usta do jej ust.

Całował ją, dopóki się nie rozluźniła, a następnie ponownie westchnął.

Szybko, szepnął Sadi. Oparł czoło o jej czoło i krzyknął, gdy ukłuł go mały, spiralny róg, Zachichotała i pocałowała jego czoło. **Czy pocałunki pomagają?**

Przez chwilę ogarnęła go odraza. To był głos dziecka. Głos *małego* dziecka. Zerknął nad jej ramieniem, próbując pogodzić z tym głosem kobiece kształty i zobaczył fragmenty roztrzaskanego kryształu, unoszące się w Czarnym.

Kawałki jej. Kawałki, dużo kawałków jej. Jej część była nadal nienaruszona. Musiała być. Część, która mieściła wiedzę o Fachu. Jak inaczej mogła go poskładać? Ale jeśli nadal będzie wsuwać się i wysuwać z tych fragmentów...

Jak Tersa. Gorzej niż Tersa.

Daemon?

Północny głos, ze śmiertelnie niebezpiecznym tonem.

*Pamiętaj o tej jej stronie, ostrzegwał Sadi. Ignoruj resztę.*

Daemon uśmiechnął się do niej. Kochanko, powiedział, chwytając jej dolną wargę. Następnie zastosował wszystkie znane sobie sztuczki, aby przynęta była słodsza. Ale nie chciała unieść bioder, aby go ogarnąć.

Wciąż zbyt ciemno, wydyszał, gdy zaczęła chlipać i warczeć, **Chodźmy do Czerwonego. To mój Kamień przyrodzony.**

Próbowała strząsnąć z siebie wici uwodzenia, które utkał wokół niej, ale zatrzasnął pułapkę skutecznie.

Możemy tam mieć łóżko, namawiał.

Wzruszyła ramionami. Chlipała. W tym dźwięku nie było przyjemności.

Pojawił się obraz. Łóżko o idealnej wielkości do zabawy. Łóżko z przymocowanymi do niego paskami, aby przywiązać nadgarstki i kostki.

Odesłał obraz i zamienił swoim własnym. Duże pomieszczenie z grubymi, miękkimi dywanami. Ogromne łóżko, którego baldachim był wykonany z muślinu i aksamitu. Jedwabne prześcieradła i puchowe kołdry. Góry poduszek. Światło dochodzące jedynie z wolno palącego się ognia w kominku i świec zapachowych, Zaślepiona romantyczną wizją westchnęła i przytuliła się czule do niego. Utrzymywał ten obraz w czasie unoszenia się ku Czerwonemu, prowokując i kusząc.

Gdy znaleźli się wśród jedwabiu i poduszek, spróbował znaleźć jakieś połączenie - jego ciało, Kapłan, cokolwiek - i zachłysnął się z frustracji. Tak blisko. Tak blisko i nie było

nic, z czego mógłby zaczerpnąć mocy, aby osiągnąć cel - z wyjątkiem mocy, którą Jaenelle umieściła wokół swojego kielicha, aby utrzymać razem jego kawałki.

Pieszcząc i kojąc, kochając i kłamiąc, skupiał jej uwagę na przyjemności, a przy tym ostrożnie spijał energię wyściełającą kielich. Wyściółka skurczyła się. Górne fragmenty chwiały się, ale trzymały się razem. Dość. Dotarł do Saetana. Stwierdził wyczerpanie i straszliwą furię, Uderzył pierwszy. Cicho, Kapłanie. Poczekał moment, zaczerpnął jeszcze trochę mocy spajającej kielich. Zrób, co możesz, aby utworzyć połączenie, i przygotuj się do walki, prowadzę ją z powrotem.

Następnie sięgnął do swojego ciała. Ciągłe było rozciągnięte przy Ołtarzu obok Jaenelle. Wzmocnił połączenie na tyle, aby ciało imitowało jego ruchy.

Śmiejąc się, Daemon powoli wtoczył się na nią. Delikatnie przytrzymywanej ręce po obu stronach głowy. Całował ją i tulił, a oni wznosili się i wznosili. Ocierała się o niego. Kochanku, szlochała. Wkrótce - kłamał. Wkrótce. W górę i w górę.

Dzieliło ich parę chwil od wejścia do swoich ciał, gdy jej oczy rozszerzyły się, ponieważ zorientowała się, że pułapka jest przygotowana. Nie! - krzyknęła.

Obnażając zęby, Daemon zamknął ją i siebie w ciałach. Salę z Ołtarzem wypełniły jej krzyki. Między nogami chlusnęła jej krew.

- Uzdrów ciało, Jaenelle! - krzyknął Daemon, walcząc, aby zachować jej połączenie z ciałem, podczas gdy ona usiłowała je zerwać. - Uzdrów je!

Jej strach uderzał w jego umysł. Kłamałeś. KŁAMAŁEŚ!

Powiedziałbym wszystko, zrobiłbym wszystko, abyś wróciła, ryczał, wbijał paznokcie, aby ją przytrzymać. Uzdrów je!

Puśćmnie puśćmnie puśćmnie.

Walczyły ciała, walczyły jaźnie. W czasie walki poczuł, jak Saetan owija łącze wokół jej nogi. Jeden impuls mocy wewnątrz niej rozerwałby go na strzępy i uwolniłby ją. Tymczasem ona prosiła, błagała.

Daemonie, proszę. Jesteś moim przyjacielem. Proszę.

Bolało ją słyszeć.

Mała czarownico. Głos Saetana, łamiący się, drżący.

Jaenelle przestała walczyć. Saetan? Nie stracie mnie. W mglistym miejscu mogę was wszystkich widzieć.

Słowa Saetana płynęły wolno, jak gdyby każde sprawiało mu ból. Nie, Jaenelle. Nie zobaczysz nas w mglistym miejscu. Jeśli nie uzdrowisz swojego ciała, Daemon i ja będziemy zniszczeni.

Oddech Daemona świszczał, przechodząc przez zęby. Sadi nie był jedynym, który potrafił zastawić groźną pułapkę.

Jej lament wypełnił ich umysły, wypełnił jego uszy, gdy ciało dziecka odbiło echem ten dźwięk. Poczul falę przyływu ciemnej mocy z otchłani, poczul, jak wypełnia młode ciało, które trzymał w ramionach, poczul, jak uzdrawia rozdarte tkanki. Jej ciało odprężyło się, rozluźniło.

Daemon podniósł rękę, aby pogłodzić jej złote włosy.

- Jestem chora - powiedziała Jaenelle, jej głos tłumila pierś Daemona, do której była przytulona.

- Nie, kochanie - poprawił cicho. - Jesteś ranna. To co innego. Ale przeniesiemy cię do bezpiecznego miejsca i...

Sanktuarium zadrżało, gdy ktoś uwolnił ciemny Kamień. Rozszoszczony męski głos zmienił się w przerażony wrzask.

Jaenelle krzyknęła. Daemon rzucił się w otchłań sekundę przed nią i złapał ją przy Czerwonym, gdy próbowała opuścić ciało. Pobierając moc z kielicha, złapał ją. Kawalki kielicha chwiały się.

Nie, Daemonie, krzyknęła Jaenelle. Nie możesz. Nie możesz. Nagle oparła się o jego klatkę piersiową. Uzdrowiłam ciało. Ciągłe boli, ale zostanie uleczone. Puść mnie. Proszę, puść mnie. Możecie mieć ciało. Możecie używać ciała.

Daemon przycisnął jej plecy do swojej klatki piersiowej. Oparł policzek o jej złotą grzywę. Nie, kochanie. Nikt nie będzie używał twojego ciała z wyjątkiem ciebie. Zamknął oczy i trzymał ją mocno. Posłuchaj, moja Lady Czarownico. Kłamałem ci i przepraszam za to. Bardzo przepraszam. Ale kłamałem, ponieważ cię kocham. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz.

Zawisła na nim i nic nie powiedziała.

Posłuchaj mnie, powiedział miękko. Zabierzemy stąd twoje ciało. Będziemy je trzymać w bezpiecznym miejscu. Czy w mglistym miejscu jest jakiś charakterystyczny punkt, który możesz zawsze znaleźć?

Ze znużeniem kiwnęła głową.

Wokół twojej nogi owinięte jest łącze. Zdejmij je i przymocuj do tego charakterystycznego punktu. W ten sposób, jeśli będziesz gotowa, pokaże ci ono drogę powrotną. Po chwili powiedział resztę. Proszę, Jaenelle, proszę, napraw kielich. Odnajdź kawalki i złóż je z powrotem. Wróc do ciała, gdy Kapłan ci powie, że jest bezpieczne. Dorośnij i żyj pełnią życia. Potrzebujemy cię, Lady. Wróc i żyj między

tymi, którzy cię kochają, tymi, którzy za tobą tęsknili.

Pozwolił jej odejść. Zawahała się chwilę, zanim od niego odskoczyła. Gdy był między nimi dostateczny dystans, odwróciła się. Daemon z trudem przełknął ślinę. Spróbuj pamiętać, że cię kocham. A jeśli możesz, proszę, wybacz.

Poczuł w umyśle jej lekkie dotknięcie, poczuł, jak jej ciemna moc na nowo formuje cienką skórę, która go spajała. Zamknęła szafirowe oczy. Obserwował, jak zmieniają się jej kształty. Jaenelle otworzyła oczy. Stała przed nim nie całkiem kobieta, ale już nie dziecko. Daemon, powiedziała miękko, pieszczotliwym głosem. Potem skoczyła w otchłań, a jego serce rozpadło się.

Wzniósł się po raz ostatni i wszedł do swojego ciała. Słyszał rozwścieczone męskie głosy dochodzące z zewnętrznych pomieszczeń. Słyszał wrzaski bólu. Słyszał eksplodujący Kamień. Słyszał odgłosy zderzenia mocy z mocą. Nie poruszał się. Nie próbował. Położył głowę na piersiach Jaenelle i płakał cicho, z goryczą.

Demonie. Saetan otarł się o jego umysł i cofnął się. Demonie, co zrobiłeś?

Pozwoliłem jej odejść, płakał Daemon. Powiedziałem jej, że powiesz, kiedy będzie mogła bezpiecznie wrócić. Powiedziałem jej o łączu. Pozwoliłem jej odejść, Kapłanie. Słodka Ciemności, pozwoliłem jej odejść.

Co zrobiłeś sobie?

Rozbiłem kielich. Okłamałem ją. Uwiodłem ją, żeby mi uwierzyła, i okłamałem ją.

Krótkie dotknięcie, delikatne i pełne wahania. Ona zrozumie, imienniku. Z czasem zrozumie. Saetan zaczął zanikać, wracać. Nie mogę już utrzymać połączenia... Cassandra otworzy Wrota i zabierze cię...

Saetan zniknął. Daemon otarł twarz rękawem. Trochę dłużej. Musiał wytrzymać trochę dłużej. Ale czuł się tak pusty, tak straszliwie samotny, Odgłosy walki zbliżały się. Coraz bardziej. Do pokoju wpadła Cassandra.

- Nie ma już czasu.

Daemon zsunął się z Ołtarza i upadł. Nie zwracając na niego uwagi, Cassandra podeszła do Ołtarza i dotknęła głowy Jaenelle.

- Nie sprowadziłeś jej z powrotem.

Jej złość przecięła cienką skórę mocy spajającej kielich, pozostawiając słabe miejsca.

- Ciało jest uzdrawiane - powiedział ochryple Daemon. - Jeśli zapewnisz mu bezpieczeństwo, wyzdrowieje. A...

Cassandra wykonała ostry, lekceważący gest. Daemon skulił się. Sala Ołtarza stała się

zamglona, a dźwięki przytłumione. Starał się skoncentrować. Starał się wstać. Zanim stanął oparty o Ołtarz, zakrwawione prześcieradło leżało na podłodze, Jaenelle była owinięta w czysty koc, zapalono czarne świece, a ściana za Ołtarzem zamieniała się w mgłę.

- Ile czasu potrzebujesz? - zapytał Daemon.

Cassandra wzięła Jaenelle w ramiona i rzuciła okiem na mgłę.

- Nie idziesz przez Wrota?

Chciał iść z nimi. Słodka Ciemności, jak potrzebował iść z nimi. Ale była Surreal, która będzie walczyć, dopóki nie da jej sygnału lub dopóki nie zostanie zniszczona. I był Lucivar. Daemon potrząsnął głową.

- Idź - szepnął. Do jego oczu napłynęły łzy.

- Policz do dziesięciu - powiedziała Cassandra. - Następnie pozbądź się świec. Bez nich nie będą mogli otworzyć Wrót. - Trzymając mocno Jaenelle, weszła w mgłę i znikła.

Rozległ się męski głos: - Jest światło! Do sali Ołtarza wpadła Surreal.

- Postawiłam kilka tarcz, aby ich zwolnić, ale trzeba by wysadzić to miejsce w powietrze, żeby ich zatrzymać.

... cztery, pięć, sześć..

Sanktuarium zakołysało się, gdy połączona moc kilku Kamieni przebiła się przez jedną z tarcz.

- Sadi, gdzie... Kolejna eksplozja mocy.

- Cholera - syknęła Surreal, wyjmując nóż z pochwy. Wściekłe głosy zbliżyły się.

...osiem, dziewięć, dziesięć.

Daemon spróbował zniknąć czarne świece, ale nie miał nawet tyle mocy.

- Zniknij świece, Surreal, Szybko...

Surreal zniknęła świece, chwyciła Daemona za rękę i przeciągnęła go przez kamienny mur w momencie, gdy wujkowie z Briarwood dotarli do kutej bramy sali Ołtarza. Nie był przygotowany na długie przejście przez mur i próby osłonięcia go tarczą przez Surreal nie wystarczyły. Gdy wreszcie przeszli przez zewnętrzny mur, jego ubranie było w strzępach, a większość skóry zdarta do żywego mięsa.

- Psiakrew, Sadi - powiedziała Surreal, łapiąc go, gdy ugięły się pod nim nogi. Używając Fachu, aby go przywrócić do pozycji stojącej, spojrzała mu w twarz. - Czy ona jest bezpieczna?

Bezpieczna? Rozpaczliwie potrzebował uwierzyć, że była bezpieczna, że wróci. Zaczął płakać. Surreal opasała się jego rękami.

- Chodź, Daemonie, Wezmę cię do Deje, Nigdy nie przyjdzie im do głowy szukać cię

w Domu Czerwonego Księżyca w Chaillot.

Zanim mógł cokolwiek powiedzieć, złapała zieloną. Sieć i ruszyli, najpierw w kierunku Pruul, potem wrócili na innych Sieciach, aż wreszcie skierowali się w stronę Chaillot i Domu Czerwonego Księżyca Deje.

Gdy lecieli z Wiatrami, Daemon przywarł do Surreal, zbyt słaby, aby się spierać, zbyt zmęczony, aby dbać o cokolwiek. W jego sercu jednak... W jego sercu ciągle jednak była pieśczoła miękkiego, wzdychającego głosu Jaenelle, wypowiadającego jego imię.

Wszystko ma swoją cenę.